

Biblioteka Sejmu Śląskiego

4620

43 14

**BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA**

**1843.**

**PAZDZIEBNIK.**



**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA** pismo miesięczne poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi, wychodzi od d. 1 stycznia 1841, i obejmuje:

- 1) **Z DZIEJÓW.** Historią narodów a szczególnie krajową. Opisy miejsc historycznych. Opowiadania znakomitszych wydarzeń dziejowych dawnych i tegoczesnych. Rozprawy, badania i materiały historyczne, życiorysy. Podróże, statystykę i odkrycia geograficzne.
- 2) **Z LITERATURY PIĘKNEJ, JĘZYKA I SZTUK.** Znakomitsze utwory z poezyi i prozy, tak oryginalne jako i przekłady: poemata, powieści, humorystykę i t. p. Obrazy literatury spółczesnych i dawnych. Badania nad duchem i dziejami języka. Historyczne i artystyczne wiadomości o malarstwie, rzeźbie i muzyce.
- 3) **Z FILOZOFII.** Wykład ile można do pojęcia ogółu zastosowany rozmaitych systematów filozoficznych, mianowicie zaś najnowszych; rozprawy o biegu i postępie filozofii, rozprawy filozoficzne rozmaitej treści, wykład pojedynczych przedmiotów etycznych, estetykę.
- 4) **Z NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.** Prawoznawstwo, wykład teoryj ekonomicznych i finansowych, administracyą. — Nauki przyrodzone w sposób dla ogółu przystępny.
- 5) **Z PRZEMYSŁU.** Rozprawy dotyczące się przedmiotów przemysłowych; wiadomości o stosunku przemysłowym i handlowym rozmaitych krajów. Opisy ważniejszych przedsięwzięć przemysłowych; wynalazki ogół interesujące.
- 6) **KRYTYKĘ** i rozbiory ważniejszych dzieł wszelkiej treści, tak krajowych jako i zagranicznych.
- 7) **KRONIKĘ LITERACKĄ**, obejmującą wiadomości o dziełach wychodzących w kraju i za granicą z treściwem o nich zdaniem, i kronikę bibliograficzną.
- 8) **ROZMAITOŚCI.**

Pismo peryodyczne w powyższych granicach oznaczone wydawane jest przez redakcyą za braną w składzie zakresowi pisma tego odpowiednim.

Pragnąc zapewnić ciągłą pomoc dla pisma swego, redakcyą wzywa i najuprzejmiej zaprasza do wspólnej pracy osoby poświęcone literaturze i zawodowi naukowemu. Artykuły nadsyłane redakcyą z wdzięcznością przyjmie, a nawet jest w gotowości opłacać na żądanie wszelkie zamieszczone w piśmie swoim prace, czy to według umowy z autorem, czy stosownie do zasad które przyjęła. Żądanie jednak zapłaty powinno być wyrażone na artykule przez autora zamieszczone.

---

Wszelkie listy i pisma przesyłane być mają *franco* pod adresem *Redakcyi Biblioteki Warszawskiej przy ulicy Nowolipki pod N<sup>o</sup> 2116* lit. B.  
lit. A.

BIBLIOTEKA

# WARSZAWSKA

PIKARO PODNIECONE

KADKON, SETUKON I PRZENYSLOWI.

## **BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

WON SCOTLAND.



WARSZAWA

WARSZAWA

1962

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*





# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

PISMO POSWIECONE  
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1843.

TOM CZWARTY.



WARSZAWA

W DRUKARNI JULIANA KACZANOWSKIEGO  
przy ulicy Długiej Nr. 543.

1843.



## KOŚCIÓŁ ARCHYKATEDRALNY

S<sup>g</sup>o Jana w Warszawie

przez

A. Idzkowskiego.



**N**owo dopełnione przekształcenie wewnątrz i zewnątrz kościoła S<sup>g</sup>o Jana wzbudza dla wielu osób chęć poznania szczegółów pod względem jego stanu przed restauracją, jakoteż pod względem zastosowania nowych konstrukcyi do istniejących w ruinie lub w swojej pierwotnej nieforemności murów. Dla dogodzenia więc tej chęci umieszczamy tu krótki obraz.

Podług podań historycznych, gdy w roku 1261 za rządów Ziemowita kościół pierwszy drewniany w jedenaście lat po wystawieniu spalił się, wybudowa-

ny został później murowany w rozległości jaką dzisiaj-  
sze prezbiterium zajmuje. Kiedy zaś został parafial-  
nym, nie jest wiadomo. Warszawa bowiem z początku  
będąc małą wioską, miała tylko kościół filialny nale-  
żący do parafii miasta Góry, gdzie dziesięcinę opła-  
cała. W roku dopiero 1339 jest przekonanie, że był  
już parafialnym, gdy sprawa Krzyżaków przez Dele-  
gatów Papieżkich sądzoną w nim była.

W roku 1370 Janusz pierwszy książę Warszaw-  
ski z przydomkiem Senior, syn Ziemowita, jeszcze za  
życia ojca kościół ten powiększył do takiej obszerności  
w jakiej się dziś znajduje. Jego więc rzeczywiście  
za pierwszego założyciela tegoż kościoła uważają. Za  
jego także staraniem kościół ten zamienionym został  
na Kollegiatę, przez uzyskanie pozwolenia w r. 1402 od  
Bonifacego Papieża do przeniesienia kanoników z Czers-  
ka do Warszawy. Wojciech herbu Jastrzębiec, biskup  
Poznański a później arcybiskup Gnieźnieński, uczynił  
wielką erekcyą tak przywilejów dla tego kościoła, ja-  
kotęż służby i funduszów, które przez Eugeniusza Pa-  
pieża w r. 1444 zatwierdzonemi zostały.

Anna siostra książąt Mazowieckich Janusza i Sta-  
nislawa, kazała wznieść swoim kosztem wysoką wie-  
żę, która później obaliła się, i znacznie zrujnowała  
część frontową gmachu.

W późniejszych czasach kościół ten częściami po-  
większono przez przybudowania kaplic i t. p.

Zygmunt trzeci zastawszy bardzo zrujnowany ko-  
ściół, kazał go zrestaurować i połączyć z zamkiem  
królewskim. Zrobiono wtenczas dwa nowe chóry  
w prezbiterium i wielki ołtarz.



W nowszych czasach wymagał ten gmach koniecznej restauracyi, i w tym celu poruczono dyrekcyą dwom znakomitym budowniczym: Kubickiemu, Szpilowskiemu i jako artystę znanego z prac rysunkowych, przydano im professtora Fogla. Roboty wszakże przez nich wykonane w r. 1822 ograniczały się na odświeżeniu kolorem wewnątrz i na umieszczeniu na filarach wielu monumentów zebranych częścią z tegoż kościoła, częścią pozostałych z kościołów Bernardynek i Pojezuickiego. Rozebrano również wyższą część murów przy facyjacie nad przysionkiem które groziły ruiną, resztę zaś tychże tymczasowym pokryto dachem. Tym sposobem restauracya ta nie rozciągając się do istotnych potrzeb gmachu, nie mogła też bynajmniej polepszyć jego stanu. Od bardzo jednak dawnych czasów zamierzano jego reformę, i w tym celu jeszcze budowniczowie króla Stanisława Augusta: Kamzecer, Merlini, Fontanna, Kubicki a w późniejszym czasie Szpilowski, Fogel, hrabia Sierakowski, Smieciński i wielu innych, robili projekta rozmaitego rodzaju. Okoliczności jednak czasowe nie pozwoliły zająć się doprowadzeniem do skutku któregokolwiek z tych projektów. Aby ocenić o ile ważną została ostatnia restauracya, wypada uczynić obraz w jakim stanie znajdował się ten kościół przed jej rozpoczęciem.

Trudno sobie wystawić te ogólne nieforemności pochodzące w części z pierwotnego układu, w części zaś z licznych przemian czynionych w śród kilku wieków. Okna rozmaitego wymiaru i formy, nieregularne rzucały światło: złożone bowiem były z różnorodnych materiałów drzewa, kamieni, gipsu i ołowiu. Wnętrzne ściany i cała przestrzeń dla swojej ogól-

nej nagości, nie przedstawiały żadnego miłego profilu, żadnych ozdób właściwych jakimukolwiek stylowi. Przy wchodzie samym czyli przysionku, pozabijane były tu i owdzie deski, aby nieprzyjemność widoku przynajmniej cokolwiek zakryć. Ściany miały tynk zbyt nieregularny, osiadający więc kurz na częściach wypukłych tworzył niejako obłoki w całej przestrzeni. Na sklepieniu znajdowały się wprawdzie pasy, lecz te nie miały bynajmniej regularnego podziału ani też przyzwoitych profilów. Filary tak szczególnym sposobem poobkładane murami i pomnikami, iż nie dawały najmniejszego wyobrażenia swojego pierwotnego kształtu, zabierając zbyt wiele miejsca i zaciemniając wewnętrzną przestrzeń. Gdy tym sposobem całe wnętrze będące zrujnowaniem lub oszpeceniem niestosownemi przyklepieniami, jak najsmutniejszy i odrażający przedstawiało widok, zewnętrzna postać świątyni nie była bynajmniej w lepszym stanie. Od strony zachodniej ubogie i zaniedbane kaplice stawały się przyczyną ciągłej wilgoci. Na ich dachach i skarpach powiewały trawy i krzewy. Od strony wschodniej nalepione komórki dla służby kościoła, podobnyż jak ze strony zachodniej przedstawiały widok, z różnicą, iż będąc obok przechodniej ulicy, tworzyły jeszcze smutniejszy obraz nieczystości i nieporządku. Wszystkie okna nie znajdowały się na właściwych im środkach, niektóre z nich około czterech stóp od tychże oddalone były. Główny front wyobrażał ruinę w murach występujących, ściany ich porysowane, nad którymi tu i owdzie widzieć jeszcze było szczątki zrujnowanego dachu. Świątynia ta wszakże będąca świadkiem tylu już upłynionych wieków,

gdzie berła i korony odbierali monarchowie, gdzie zwycięzcy składali pamiątki swoich tryumfów, gdzie znakomitych ludzi zebrane były pomniki, pomimo rozmaitych dodatków i przemian w różnych czasach restauracyi, znajdowała się więc w takim stanie ruiny i zaniedbania, iż wrażenia jakie sprawiała swoim kształtem, były nader nieprzyjemnemi.

Stan taki budowy zwrócił na siebie uwagę Jaśnie Oświeconego Księcia Feldmarszałka Namiestnika Królewskiego, który przy gorliwości swojej o dobro kraju, nie chciał dozwolić, aby za rządów Panującego Monarchy, świątynia ta zupełnej uledek miała ruinie. Wolą Jego było, aby gmach ten nie tylko zabezpieczonym został od upadku, ale nadto aby przybrał postać i wspaniałość jakie powinny reprezentować i Wielkiego Fundatora i stan sztuk obecnej nam epoki. W tym celu przeznaczył tenże JO. Książę złp. 150,000 na pierwsze rozpoczęcie fabryki, a przywołałszy mnie od zatrudnień rolnych z wiejskiego ustronia, raczył zaszczyścić Swoim Wysokim zaufaniem, poruczając mi utworzenie planów i całkowity kierunek robót. Z funduszu tego zaprojektowanem zostało wykonanie trzech ważnych najprzód artykułów: 1<sup>mo</sup> całkowicie nowe wytynkowanie ścian i sklepień z jaknajwiększą ile możliwości akuratnością; 2<sup>do</sup> zrobienie okien nowych z lanego żelaza, które osadzić wypadało na właściwych im środkach między arkadami; 3<sup>tio</sup> zrobienie nowego organu w miejsce starego, na którym już od lat przeszło czterdziestu grać nie można było. Przy wykonaniu tych robót zaraz wszakże okazało się, iż cztery lunety sklepień oparte na filarze gdzie ambona, tak dalece były słabemi, iż w nich cegły rusza-



ły się po oskrobaniu tynku, a témsamém groziły już oddawna niebezpieczeństwem zawalenia się. Sklepienia więc te wraz z powyższemi robotami, przerebione na nowo zostały w r. 1837.

W roku następnym powiększono fundusze na dalszą restauracyą, i wtenczas wykonanemi zostały rozmaite przyozdobienia: między innemi szczególnież zrobienie nowój ambony trzech ołtarzy, wyłocenie prezbiterium i organu, tudzież nadanie nowego kształtu filarom, z których pozdejmowane pomniki umieszczono w przyzwoitym porządku na ścianach. Roboty te bliskie już były ukończenia, gdy spostrzedz się dały rysy podłużne na pierwszym filarze od prezbiterium z prawej strony, a następnie filar ten zupełnie óbałił się wraz z częścią sklepienia na nim opartego. Widoczném było, iż filar ten dawno już groził upadkiem, podobnie jak sklepienia o których wyżej wspomnieliśmy, utrzymując się zbyt małą tylko przewagą wytrzymałości. Okoliczność ta przeto dała mi zupełnie nowe przekonanie o całkowitym stanie budowy. Dotąd bowiem miałem owe powszechne wyobrażenie o starych murach: iż ich trwałość jest nadzwyczajną; przedmiotem więc mojego dotychczasowego zajęcia była tylko sama ozdoba wewnętrzna. Odtąd zaś zważywszy, iż wszystkie filary znajdowały się mniej lub więcej w podobnymże stanie jak obalony, to jest, iż w nich znajdowały się liczne uszkodzenia robione w rozmaitych epokach, co było widoczném gdy po odjęciu tynków lub kamieni monumentowych, liczne dziury różnemi rodzajami wapna były zalepiane. Po zrewidowaniu fundamentów przez odkopanie ziemi, gdy okazało się, iż te są prawie téjże samej grubo-

ści jak filary, i zrobione z kamieni polnych okrągłych, a w wielu miejscach znaczne rozstąpienia się ukazywały, z boków zaś tychże fundamentów wiele już kamieni powypadało; gdy naokoło filarów do szesnastu stóp głębokości w dawnych czasach chowano trumny, i gdy nieraz o parę nawet stóp zagłębiano je niżej aniżeli sam fundament filarów; ze wszystkich tych okoliczności powziętem jak najmocniejsze przekonanie, iż w gmachu tym przewyżka siły wytrzymałości zbyt mało już była większą, aniżeli siła działająca. Wypadało więc obmyślić jak najdzielniejsze środki, aby ochronić ten gmach od ruiny, która prędzej czy później widocznie nastąpićby musiała. W tym celu zaprojektowałem trzy główne środki, to jest: 1. Obmurowanie nowe wszystkich fundamentów filarowych naokoło do przyzwoitej głębokości i szerokości. 2. Opaśnięcie filarów kratą żelazną do połowy ich wysokości. 3. Zmniejszenie nadzwyczajnie wyniosłego dachu, w którym nieprzejrzana prawie okiem gmatwanina drzewa wielkie a niepotrzebne sprawiała ciężenie. Celem tych środków było widocznie wzmocnienie siły wytrzymałości, a osłabienie siły ciężącej, czyli działającej. Projekt ten z początku uważanym był przez Władzę za zbytęcną tylko ostrożność; lecz gdy arkada pomiędzy prezbiterium i nawą środkową zaczęła pękać, gdy filar drugi zaczął się nysować, po przedsięwzięciu natychmiast zabezpieczających środków, oświadczyłem naz. jeszcze, iż nietylko środki pierwiej przezemnie proponowane są koniecznemi, ale nadto, iż zamiast do połowy, całkowitą wysokość filarów opatrzyć koniecznie należało kratą żelazną; nie chcąc w przeciwnym razie przyjmować na siebie

żadnej odpowiedzialności mogącego nastąpić wypadku. Z tego powodu delegacja raz jeszcze zestana na miejsce, przekonawszy się o grożącym niebezpieczeństwie, zgodziła się nakoniec jednomyślnie na wszystkie moje wnioski, a skutkiem tego Kommissya Rządowa upoważniła do zajęcia się wykonaniem zaprojektowanych wzmocnień i dalszą restauracją.

W znaczniejszych gmachach i w trudnych przypadkach użyte przez budującego sposoby wzbudzają ciekawość, i są nader ważnemi: gdyż albo posłużyć mogą do naśladowania, albo przynajmniej myślącym pomagają do rozwinięcia własnych ich pomysłów. Opiszemy więc tu w krótkości niektóre szczegóły konstrukcyi, a najprzód co do obalonego filara.

W filarze tym, po odjęciu otaczających go nalepionych monumentów, widać wprawdzie było, podobnie jak w innych, ślady rozmaitych uszkodzeń pochodzących z rozmaitych przemian jakie miały miejsce w ciągu kilku wieków. Lecz gdy wewnętrznych pozalepianych dziur nie można było ocenić głębokości, a uszkodzenia zewnętrzne z upasowania monumentów pochodzące, gdy zaledwo dwunastą część wynosić mogły podstawy, wypada ztąd oczywisty wniosek, iż gdyby ten filar miał taką wytrzymałość jak jego massa okazywała, dwunasta część podstawy ujętej nie mogłaby spowodować bynajmniej jego ruiny. Wiele jednak osób mniemało, iż samo odjęcie monumentów było przyczyną ruiny tego filara, jak gdyby monumenta były razem z filarami budowane, lub też ich przylepianie do murów mogło wzmacniać ich wytrzymałość. Co więc mogło być rzeczywiście przyczyną obalenia się, oprócz ogólnej słabości murów,



rzecz z początku nie była tak łatwą do odgadnienia. Lecz gdy dla odbudowania na nowo filara rozbierano resztę pozostałą starego, z wielkiem podziwieniem spostrzedz się dały masy muru zmarznięte w taki sposób, iż ich odłam wyraźnie okazywał kryształki lodu. Po dokładnem rozważeniu, łatwo można było odgadnąć tego przyczynę. Stare filary nadzwyczajnie nieforemne, otrzymały w czasie restauracyi nie tylko nowy tynk, miejscami na kilka cali gruby, ale nadto wiele niejako kolumn czyli drótów, których grubość w wielu miejscach dwanaście nieraz cali przechodziła: tym sposobem bardzo wielka ilość wody użyta być musiała w zaprawie wapiennej do każdego filara, która następnie do środka wciągniętą została. Wciągnięcie przez stary mur tej wilgoci widocznie dowodzi, iż zaprawa pomiędzy cegłami znacznie już pod ciężarem startą została, i tym sposobem utworzyła się owa łatwość przyjęcia do środka wilgoci: a tym sposobem cała masa muru nabrawszy pewnej, że tak powiem śliskości, przyspieszyła ruinę, która w pierwotnym stanie muru mogłaby dopiero daleko później nastąpić.

Przystępując do odbudowania filara, należało zapewnić się o stanie jego fundamentu. Jakoż po odkopaniu ziemi nie znaleziono bynajmniej tego kształtu i obszerności podstawy, jaka powinna być rzeczywiście pod tak znacznym ciężarem. Fundament ten zaledwie o dwa lub trzy cale szerszy od samego filara, składał się z samych kamieni polnych gruzami cegły wypełnianych z wapnem, w wielu zaś miejscach spostrzegać się dały rysy i pęknięcia. Odkopano go w zupełności, i na sześć około stóp gru-

bości otoczone nowym murem z jak największą akuracnością. Połączenie to starego z nowym murem sądziłem za właściwsze, aniżeli gdyby zupełnie nowy fundament był zrobiony. Stary bowiem będąc już uciśniony i osadzony, nie tyle mógł spowodować osiadania, aniżeli gdyby był całkowicie nowy, co też później rzeczywiście skutek sprawdził. Odbudowanie filara postępowało bardzo starannie z jak najlepszej cegły i wapna: użyto przytém najrzęczniejszych mularzy. Lecz gdy przyszło do sklepienia arkad, roboty zdawały się tak niebezpiecznymi, iż wielu mularzy poschodziło z rusztowań, nie chcąc jak mówili, narażać życia: należało bowiem postępować stopniowo i z wielką przezornością odejmować stęple podpierające zrujnowane części, dopóki te nie połączyły się z nowymi sklepieniami, co jednak szczęśliwie doprowadzonym zostało do końca, bez żadnego wypadku.

Okoliczność obalenia się filara uważać należy za dobroczynne zdarzenie, które zwróciło moją uwagę na wszystkie drobiazgowę nawet szczegóły. Każda szpara, każda rysa wzbudzała we mnie pewną nieufność, i odtąd już bynajmniej na niewzruszonosc dawnych budowli rachować nie chciałem. Z tego względu filar gdzie się znajduje ambona, zwrócił na siebie zaraz całą moją uwagę. Zważywszy jego stan fundamentów i części wyższych nad fundamentami, osądziłem, iż nie należało tracić czasu, aby przez opóźnienie nie spowodować podobnego pierwszemu wypadku. W filarze tym po odbiciu tynków, wiele rys spostrzedz się dało; fundament zaś jego po odkopaniu, okazał się w samym środku pękniętym tak,

iż szpara przez całą grubość muru przechodząca w niektórych miejscach do trzech cali dochodziła, a wiele kamieni z boków pooddziałało się od muru. Cały filar był już opuszczony przeszło na cztery cale niżej od drugich, i dlatego zrujnowane były na niem sklepienia, o których mówiliśmy wyżej, iż musiały być zaraz z początku przerobione, a czego pierwój nie była znana przyczyna rzeczywista. Dla wzmocnienia tego fundamentu obmurowano go w całej głębokości, częściami tylko odkopując ziemię dla bezpieczeństwa. Co się tyczy wzmocnienia wyższej części filara, użyto tu podobnie jak do wszystkich innych pewnego rodzaju kraty, składającej się z dwudziestu czterech sztab idących od ziemi aż do sklepienia, opasanych grubemi obręczami żelaznemi o osiemnaście cali od siebie odległemi. Tym sposobem cała massa muru w filarach ściśnioną, a têmesamém zabezpieczoną została od rozstępowania się. Powtarzając podobnąż czynność przy innych filarach można się było przekonać z podziwieniem, o ile stan całkowity budowy na słabój spoczywał wytrzymałości. Wszędzie bowiem mniej lub więcej fundamenta były uszkodzone, okazując słabość swoją, częścią z powodu samój pierwiastkowej budowy, częścią zaś przez liczne uszkodzenia w czasie odkopywania ziemi dla chowania trumien.

Przy arkadzie między prezbiterium a nawą środkową kościoła, dotychczas nie było najmniejszej nawet zmiany. Jak więc grożącą była jój słabość jest rzeczą widoczną, gdy z powodu samych tylko wstrząśnien jakie przy fabryce mają miejsce, rysy dawne razem powiększać się zaczęły i groziły zawaleniem



się całego szczytu. Z tego względu przymuszony byłem rozebrać szczyt i arkadę, tudzież prawy jej filar aż do samego fundamentu, gdyż aż do tego miejsca mur był popękany i pooddzielany od ściany przyległej. Wznosząc na nowo arkadę, należało na niej wymurować mur szczytowy; aby więc dać jej znacniejszą wytrzymałość, wyżej nad sklepieniem zrobioną została druga arkada posłkowa, na której dopiero szczyt do wysokości czterdziestu czterech stóp wzniesionym został.

Wspomnieliśmy już wyżej o dachu dawnym, który mieszcząc w sobie chaos wiązań, nietylko że był słabym dla swojej starości, ale nadto niepotrzebnym ciężarem i kształtem szkodliwy wpływ wywierał na mury. W dachu tym widzieć się dała potrójna już konstrukcja. Gdy pierwotne drzewo spróchniało, w późniejszych czasach wzmocniono je przez dodanie do każdej prawie części nowych sztuk wiązania. A gdy następnie i to już równemuż uległo zniszczeniu, przed sześćdziesięcią laty wprowadzono nowe wiązania w sposobie hengewerków, które wykonane z roztropnością, utrzymywały same jedynie cały system dachu. Przy terażniejszej więc restauracji pozostawionymi zostały te ostatnie wiązania, reszta drzewa odjęta, a dach z 84 do 44 stóp niższym został.

Przy wystawieniu nowego organu okazała się nader wielka trudność umieszczenia go. Dawny bowiem zawieszonym był tylko na murze, który w arkadzie umyślnie na ten cel wzniesionym został; nie było więc żadnego chóru, tylko mały balkon zaledwie trzy lub cztery osoby pomieścić mogący. Za tym murem znajdowało się dosyć obszerne miejsce

napełnione ruinami. Nie pozostało więc, jak tylko przez wyjęcie ściany zrobić miejsce otwarte na kościół, gdzie przy dodaniu występującego balkonu utworzyła się przyzwoita rozległość i dla organu i dla znacznej liczby orkiestry.

Kiedy roboty wewnętrzne znacznie już postąpiły i Rząd powziął przekonanie, iż tak pod względem utrwalenia gmachu jakoteż pod względem ozdoby okazały się zadowalniającymi, przedstawiłem wtenczas projekt nowej facyaty, aby powierzchowność świątyni mogła odpowiadać kształtowi wewnętrznemu. Projekt ten zatwierdzonym został. Wypadało tu wszakże przekonać się o stanie nie tylko górnych ścian, w których widoczne były już od dawnych czasów rozmaite rysy, ale nadto powziąć należało dokładne przekonanie o stanie fundamentów. W tym celu odkopano ziemię w kilku punktach, a okazało się, iż fundamenta facyaty, nie w lepszym znajdowały się stanie jak fundamenta filarów; wypadało więc tu użyć podobnegoż sposobu wzmocnienia jak przy filarach, to jest z obu stron obmurowania. Co się tyczy części górnej facyaty, gdzie mur szczytowy stary odstał od ścian poprzecznych, rozebrano część górną, a przy wzniesieniu nowych murów użyto wiele ankier w podłuż frontu, jakoteż w kierunku do niego prostopadłym. Do tych ostatnich ankier wzniesiono umyślnie dwie ściany prostopadłe do frontu, w których ankry te obmurowane zostały, tudzież aby te ściany stanowiły pewien związek i równowagę ciężaru, który we froncie znajduje się na linii pionowej. Silne te środki konstrukcyi i związania nowych murów w górze wykonane zostały dla tego, iż spo-

dziewać się należało, że chociaż stare mury nadzwyczajnie są grubemi i silnemi, wszelako z powodu świeżych podmurowań skarp fundamentów i innych znacznych mass przez nieznamość powyrąbywanych, całość osiadać będzie nie równo; a w takim razie, gdy górne mury silnie są powiązane, nie należy obawiać się szkodliwych skutków nie jednakowego osiadania.

W lewej części facyaty były w murze dawne schody prowadzące pod dach. Lecz pomimo, iż nadzwyczajnie niedogodne, zbyt trudne i niebezpieczne czyniły wstępowanie, konstrukcyja ich tak była słabą; iż przerywała cały związek facyaty. Zrobiono je daleko później aniżeli mur pierwotny w którym wykute były, i nanowo lekko na kilka cali obmurowano. Przestrzeń tę schodów zamurowano, a tym sposobem należyty związek facyacie zapewnionym został.

Do tych szczegółów dodaćby tu należało naprawę wielu uszkodzeń przez grubą niewiadość, z pomiędzy których najważniejszymi są wyrąbane dołem w zupełności prawie dwie skarpy w facyacie, tak, iż wyżej wisały one tylko u masy muru nie mając spodem żadnej podstawy. W tymto rodzaju znajdowały się bardzo liczne uszkodzenia murów i w wielkich bardzo massach, tak, iż częstokroć dziwném wydawało się w wielu miejscach, jakim sposobem jeszcze mury utrzymywać się tam mogły, będąc zewsząd ponurtowanemi w rozmaitych czasach. Wszystkie te uszkodzenia z jaknajwiększą starannością przy obecnej restauracyi naprawionemi zostały, mając zawsze na celu, aby gmachowi temu zapewnić ile tylko można było jaknajwiększą trwałość.



Po tém krótkiem skręśleniu obrazu konstrukcyi, wypada nam słów kilka powiedzieć o szczegółach, które pod względem ozdoby, efektu i sztuki, nowo wykonanemi zostały.

W prezbiterium ozdobiono sklepienia pasami pozłocconemi, między którymi znajdują się malowania złotem naciągane. Dwa okna obok ołtarza szkłem kolorowem opatrzone. Ściany naokoło wyregulowano przez nowe tynki i zamurowania nierówności lub niepotrzebnych otworów. W miejsce stariej łoży z desek, zrobiono ozdobny balkon. W nawie środkowej kościoła przy arkadzie łączącej prezbiterium, dano naokoło profile w stylu gotyckim i balustradę czyli kratę z lanego żelaza. Filarom nadano kształt stosowny do ogólnego charakteru budowli w stylu gotyckim, gdzie się znajdują statuy ojców kościoła i świętych. Zrobiono ambonę, którą przyozdabia nadgłównik z figurą, wiele rzeźby i dwunastu Apostołów. Cała ambona jest z kamienia ciosowego na żelaznych podstawach, nadgłównik tylko drewniany. Na chórze wystawionym został wielki nowy organ z obszernym balkonem. W nawach bocznych, na ścianach poumieszczano dawne monumenta, które pierwiej znajdowały się na filarach. Dano nowe okna z lanego żelaza. W tychże nawach znajdują się trzy nowe ołtarze z pięknymi obrazami znakomitych artystów. W całej przestrzeni wszystkich trzech naw, sklepienia przyozdobione są regularnie podzielonemi pasami, a ściany wszędzie nową wyprawą czyli tynkiem uregulowane. W przysionkach nowo wybudowanych spostrzegamy nietylko regularne i trudnej konstrukcyi sklepienia, ale nadto płaskorzeźby, statuy i t. p. ozdoby. Front gma-

chu otrzymał nową facyatę w stylu podobnymże jak wewnątrz. Zdobí ją pięć ramion wieżyczek w części wyższej i dwie w części niższej, tudzież kilka statuów. Wszystkie ozdoby oprócz przysionków występujących, wykonane są z kamienia piaskowca z wielką akuratnością i staraniem. Artyści którzy swojemi talentami przyczynili się do téj ozdoby, zasługują tu na wspomnienie, témbardziej, iż przy małych i niedostatecznych funduszach dopełnili jednak wiele robót z zamiłowaniem swojej sztuki. Rzeźbę ołtarzy i ambony w raz z figurami wykonał Konstanty Hegel z wzorową dokładnością; statuy gipsowe i płaskorzeźby robił Kaufman; obrazy w ołtarzach malowali: Aleksander Kokular Zdjęcie Chrystusa z krzyża, Franciszek Fanhauzer Pokłon trzech króli, Bonawentura Dąbrowski Zesłanie Ducha S<sup>g</sup>o na Apostołów, Kolberg SS. Troję; poźłocenia, Fischer; odlewy żelazne balustrady balkonów chórowych i łoży, fabryka braci Ewans; sztukaterye robił Wincenty Vincenti; roboty kamieniarskie w facyacie, kamieniarz Hagen; roboty mularskie wykonywał majster Grymaski, używając do ciągłego dozoru robotników, podmajstrzego Maliszewskiego; ciesielskie roboty wykonał majster ciesielski Granzów; organy robił Wilhelm Bredow. Szczególny dozór nad robotami, miał sobie poruczony Józef Motyliński jako konduktor fabryki.

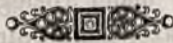
Ten krótki rys materyalnych szczegółów, nie obejmuje bynajmniej ani rozbioru pod względem smaku i kompozycyi rysunku, ani téż nie daje obrazu tych wszystkich przewyciężanych trudności, jakie ustawicznie napotykać się dały przy restauracyi tego tak wątkiego i tak zrujnowanego gmachu. Pod pierwszym

względem ocenienie nie do mnie należy, jako autora własnego dzieła. Może się znajdzie inna ręka postulszna uczuciu i wrażeniom, co brak ten z czasem dopełnić zechce. Co do drugiego, gdybyśmy chcieli wszystkie ważniejsze tylko okoliczności przedstawić, zajęłyby one mogły nader rozległe stronnice pisma. Lecz i tu jeszcze jakżebyśmy potrafili oddać w obrazie rzeczywistym, te wszystkie trudności pochodzące ze stanu budowli, z wyobrażenia i wymagań różnych osób, z formalności i przepisów, zawiści nieprzyjaznych ludzi, zbyt ograniczonych funduszków, a nakoniec trudności w doprowadzeniu do ogólnej harmonii tylu elementów, tylu rysów, których ostateczne, że tak powiem dostrojenie, pomimo zamiłowania sztuki wymagało jeszcze niezrównanych usiłowań i pracy. Nie lękałem się jednak tych ciężarów; pragnieniem bowiem mojem było krajowym ołówkiem rodzinną ozdobić świątynię: była to bowiem najznakomitsza ofiara jaką mogłem złożyć dla miasta i kraju.

Nie można tu pominąć hołdu i wdzięczności jakie się należą Wysokiemu Opiekunowi tego monumentu, a to tak ze strony powszechnego uczucia, jakoteż ze strony mojej własnej osoby. Nietylko bowiem Jaśnie Oświecony Książę Namiestnik wśród gorliwej chęci uświetnienia tego gmachu, powiększać raczył ciągle fundusze aż do wysokości 650,000 zł. ale nadto sam osobiście zatrudniał się rozmaitemi szczegółami; sam w pośród ruin i gruzów uważał, postępy robót, odstaniał potrzeby i obmyślał środki ich pokrycia. Z mojej zaś strony winien jestem największą wdzięczność temuż JO. Księciu za Jego wysokie zaufanie, za wspie-



ranie swoją powagą chwiejącą się nieraz przy owych trudnych wypadkach moją wytrwałość; nakoniec, za ułatwienie mi téj sposobności, przy której mogłem dokonać chlubną dla serca mojego współziomkom przysługę.



## o HANDLU ZBOŻOWYM POLSKIM

*z udziałem portowem Ubaltyku.*



Jeżeli kiedykolwiek ruch handlowy kraju jakiego mógł posłużyć za skazówkę do oznaczania wewnętrznych tego kraju bogactw, tedy bez wątpienia handel zbożowy w Polsce od najdawniejszych czasów mógł być uważany jako źródło, zarazem i jako wypływ, jako skutek i jako przyczyna pomyślności krajowej. Niechaj inne ludy chełpią się wzrostem przemysłu i w nim niechaj upatrują całe szczęście terażniejszych i przyszłych pokoleń; nam hojna ręka dobroczynnego Stwórcy dała skarb w płodzie świętej ziemi, a skarb ten o tyle wyższym jest od skarbów przemysłu, o ile dzieło natury wyżej stoi od sztucznego utworu. Do najważniejszych więc obowiązków każdego, ktokolwiek chce mieć udział w niezmierzonej obfitości przez bezustanne a rozsądne użycie skarbu tego zrodzonej, będzie obeznać się o ile możności najdokładniej z całą historią bogactwa dla nas przeznaczonego, a bardziej jeszcze z całą obszernością wniosków, do jakich nas następstwo tego bogactwa upoważnia.

Nie dajemy tu czytelnikom naszym obrazu całego w ogólności tworzenia się zboża krajowego w prowincjach dawniej i dziś językiem polskim mówiących: statystyka płodów ziemskich z zastosowaniem do rodzajów tychże płodów i miejscowości, wcale innego a odrębnego wymaga usposobienia. Mamy tu raczej na myśli krótki rys historyczny samego już handlu zbożowego; jako bowiem najcenniejsze ręki ludzkiej utwory martwemi będą bez targowiska, na którymby obrotna głowa zręcznego spekulanta puszczała je w bieg zdołała, tak też i najobfitsze plony błogosławionej ziemi zostają nieprzydatne, jeżeli otworem dla nich nie stanie inna ziemia mniej hojnie od natury uposażona, a dobroczynne morze jeśli na przyjaznych falach biedniejszemu zbytków bogatszego nie udzieli. Wszakże i pod tym względem, bo z samego już położenia jeograficznego, mało która kraina do naszej przyrównaną być może.

Sama natura zdaje się, iż przeznaczyła monopol do wywozu zboża z prowincyi polskich trzem spławnym rzekom: *Wiśle, Pregłowi i Niemnu*, a początkowy dobry byt *Gdańska, Królewca, Elbląga i Memla*, zasadał się jedynie na ogromnych korzyściach, jakie wszystkie niemal dawne prowincye zwykle do tych miast tak szczęśliwie położonych wносиły. Gdańsk mianowicie, z dawien dawna najważniejszém był na brzegach morza Bałtyckiego miejscem dla handlu zbożowego, jak tego dowodzi następująca lista wywozowa wszystkich razem gatunków tego towaru.

Wyprowadzono w roku.

1661	łasztów	20,662	1681	łasztów	51,416
1662	—	35,844	1682	—	41,065
1663	—	32,027	1683	—	54,608

1664	łasztów	20,796	1684	łasztów	64,648
1665	—	15,493	1685	—	61,560
1666	—	17,499	1686	—	51,123
1667	—	22,176	1687	—	45,901
1668	—	51,193	1688	—	44,772
1669	—	46,985	1689	—	48,249
1670	—	46,998	1690	—	21,284
1671	—	32,015	1691	—	20,566
1672	—	15,834	1692	—	44,279
1673	—	13,292	1693	—	46,321
1674	—	33,781	1694	—	26,050
1675	—	25,798	1695	—	27,971
1676	—	18,195	1696	—	25,401
1677	—	18,996	1697	—	39,443
1678	—	36,550	1698	—	22,438
1679	—	53,676	1699	—	29,026
1680	—	43,272	1700	—	15,444

a zatem przez lat 40 w przecięciu po 34,566 łasztów.

Niéma wątpliwości, że zboże to pochodziło z Polski, albowiem produkcya prowincyi pruskich, zaledwie na własne potrzeby starczyła, a obok tego zbyt lichą była w swoich gatunkach, aby w Hollandyi czy w Brytanii, w Francyi czy w Portugalii jakkolwiek odbył znalazła.

W następném stuleciu wypadki handlu zbożowego mniej były korzystne, a to z powodu ciągłego uciekania się pomiędzy Polską, Prussami i Gdańskiem, skutkiem czego każda strona polubownie ogromne nakładała podatki. Podniecone nieco pomiędzy mieszkańcami Gdańska niezadowolenie, a nawet rozruchy, skłoniły ich nakoniec do objawienia myśli poddania się pod zwierzchność pruską, co témbardziej było zadziwiające, ile że gwałtowna powstała była walka pomiędzy monarchami tego kraju a samemże miastem. (1) Ze strony Polski niepodobna było obo-

(1) Celem pojednania stron, zawartą była w Warszawie konwencya d. 22 lutego 1785 pomiędzy p. Bucholz Radcą Legacyjnym Królewsko - Pruskim, a deputowanym z miasta



jętném patrzeć okiem na takowe Gdańszczan usposobienie, a środki karcące ich dosyć były surowe. Wydano rozkaz, iżby wszystko zboże do Gdańska wywozić się mające poprzednio zatrzymaném zostało w Warszawie, gdzie rząd miał prawo zmusić właścicieli do sprzedaży podług ceny targowej (2). Gdy zaś oprócz tego mniej urodzajne jeszcze nastąpiły lata, wywóz został zupełnie zabroniony, a Gdańszczanie radzi byli pod czyjekolwiek się poddać zwierzchnictwo, byleby im zapewniono wolny przywóz towarów, ponieważ siły ludzkie nie podołają oprzeć się klęskom natury.

Wszakże kupiectwo Gdańskie nie było konsekwentném w swoich pomysłach; i *wtedy* już téj się trzymało zasady jaką dziś Anglia za swoją uznaje, iżby od wszystkich krajów wymagano wolności handlowej, samemu zaś u siebie uciążliwy zaprowadzano systemat prohibicyjny, a to żądając wszelkich korzyści dla towarów wywozić się mających, na wprowadzane zaś ogromne wysokie cło ustanawiając. Oprócz tego mia-

Gdańska radcą Karólem Fryderykiem Gralath w obec posła Cesarsko-Rossyjskiego, a następnie w Gdańsku z drugim deputowanym miasta, Radcą Joachimem Wilhelmem Weickhmann, w obec rezydentów Rossyjskiego i Pruskiego, podpisana i opatrzona pieczęciami, a dnia 8 marca, przez króla Pruskiego ratyfikowana. W konwencyi téj nadzwyczajnej Magistrat miasta Gdańska uznaje, że przez błąd, porywczosć i uprzedzenia, zanadto się uniósł przeciw królowi pruskiemu i jego poddanym, prosi o przebaczenie i przyrzeka, iż nie da powodu do żadnego nieporozumienia na przyszłość.

(2) Postanowienie Rady nieustajacéj.

Historisches Portefeuille, maj 1788.

sto przywłaszczyło sobie prawo znane pod nazwiskiem *juris emporii*, na tém polegające, iż ani Polakom, ani innym mieszkańcom stron nadwiślańskich, nie było wolno płodów swoich koło Gdańska przewozić, ani własnego dawniej portu używać, ale że płody takowe zawsze jednemu z kupców Gdańskich przedawać musieli. niesprawiedliwość takowego postępowania najwidoczniej się wykazuje z jeograficznego położenia Gdańska nad rzeczką Motławą o milę od ujścia Wisły do morza. Przecież i w przywileju udzielonym temu miastu przez króla Kazimierza Jagiellończyka (w roku 1457) ani wzmianki nie było o takowem jus emporii; owszem wyraźnie tam jest powiedziane: *ażeby ceł ni podatków żadnych nie ustanawiali, jeśli to się nie stanie za Naszą wiedzą i wolą.*“ Pozwolił wprawdzie król na pobieranie cła morskiego pod nazwą *Palowego*, lecz cło uboczne *Dodatkiem* nazwane, całkiem było obce królowi, jakkolwiek z dochodów zawsze miały być składane rachunki. Od roku 1733 aż do 1759 zapisane były dochody w ilości tal. 5,512,239, gr. 22, jakkolwiek podług potwierdzenia królewskiego nie powinny były być większe nad 2,756,164 talarów. Wszakże do Warszawy posłano tylko 689,041 tal., 14 gr., a zatém magistrat samowolnie przywłaszczył sobie tal. 4,823,288 gr. 8; wcale zaś królowi nie policzono dodatków i nieprawnych dochodów po szczególe r. 1757 ściągniętych, a wynoszących 436,330 guldenów gdańskich (3).

(3) Historisch-statistisch-politische Abhandlung von den Seezollen der Stadt Danzig nebst den dabei angeführten Missbräuchen des Danzer Magistrat von Johann Christian Ludwig Wernike. Frankfurth etc. Leipzig 1783.

Wprawdzie Fryderyk IIgi dnia 19 marca 1775 r. zawarł traktat handlowy z królem i rzeczą pospolitą polską, podług którego wszystkie towary z Polski do Pruss wychodzące, jakoteż wszystkie towary na powrót do kraju idące, ulegać miały podatkowi 2<sup>o</sup>; wszakże wykonanie tego traktatu zdaje się, iż na rozliczne natrafiło przeszkody. Wykazuje się to z listu handlowego pisanego przez kupców Gdańskich Braci Schopenhauer, do kupca w Libawie, Jakóba Eberharda Harmisena. List ten, datowany z d. 21 sierpnia 1775 r. w treści do naszego przedmiotu należący brzmi jak następuje: „Ponieważ zaś cło pruskie na Wiśle do tego stopnia zostało podwyższone, że z płodów polskich do Gdańska sprowadzonych i z towarów nawzajem do Polski wysyłanych opłacać się ma 25<sup>o</sup> a nawet i więcej, Polacy przytém w miastach pruskich na swoim nie wychodzą, przeto jesteśmy przekonani, że się odtąd handel polski do Libawy przeniesie.“ W drugim liście (4) z dnia 23 października 1775 r. tenże sam dom handlowy tak się wyraża: „Słyszeliśmy z pewnego źródła, że towary mające być pośrednio przez pana posyłane do Warszawy nie opłacają cła wywozowego. Ponieważ zaś Wisła ztąd do Warszawy tak ciężkimi obłożona jest podatkami, że Polacy nie mogą już ztąd jak zwykle pobierać swoich towarów, a oprócz tego na swoim wychodzić żadną miarą nie mogą, tedy spodziewać się należy, że się handel ten zupełnie z Gdańska do Libawy i do Rygi przeniesie. Mamy w Warszawie dużo

(4) Listy te oryginalne posiada dotąd autor artykułu tego.



znajomych; jeśli więc można będzie łatwiej ich zaopatrzyć z Libawy aniżeli z Gdańska, tedy chętnie pošemy pewną ilość towarów, a pana uprosimy abyś się zajął wyexpediowaniem onychże.“

Istotnie, lecz przez długi przeciąg czasu towary kolonialne, wina, tytonie i t. p. w setnych transportach z Libawy do Polski wywożone bywały. Co do sprzedaży własnych płodów, panowie polscy o inne stawali się drogi, i tak np. książę de Nassau w lipcu r. 1784 odbył podróż do Konstantynopola, aby tamże stały urządzać handel do Francyi produktami z dóbr jego pochodzącemi. Potoccy i Osolińscy także postanowili swoje artykuły handlowe do Konstantynopola pošylać, ponieważ wraz z innemi ziomkami milionowe ponieśli byli straty, a przecież po najoczywistszém wyłożeniu ucierpianych niesłuszności, pomocy żadnej nie znaleźli. Na prośbę wspomnionego księcia de Nassau, wyznaczonym także został przez rzezpospolitą kommisarz, którego zadaniem było, wspólnie z delegowanemi Rossyi i Austryi zbadać żeglugę na Dniestrze do morza Czarnego, bardzo naówczas niebezpieczną. Objęcie Krymu przez Katarzynę IIgą (5) bardziej jeszcze temu przedsięwzięciu sprzyjało, albowiem położyło koniec samowładztwu Turków na morzu Czarném, a zamiast co dawniej zboże z Wołynia i Podola sankami do rzek sprowadzano, aby je w swoim czasie przewozić do Gdańska, teraz nierównie korzystniejszy znalazło odbyć do Włoch i do Francyi. Ostatnie szczególniej państwo na téj także drodze

(5) Manifest z d. 8 kwiet. 1783 ogłasza o przyłączeniu półwyspu Krymu, wyspy Taman. i całej strony Kuba-ryjskiej.

bliższych z Polską szukało stosunków; wszakże nota ministeryalna, mająca na celu przewożenie przez morze Czarne zboża polskiego na okrętach francuzkich, żadnego nie zapewniła skutku u Porty, z czego nawet w swoim czasie wnoszono o zmniejszonym wpływie Francyi na sprawy tureckie.

Nareszcie stosownie do konwencyi w roku 1793 Gdańsk zajęty został przez wojska pruskie, i nastąpił rozkaz ministra wojny Struensee względem urządzenia kommissyi mającej się zająć uregulowaniem cła i handlu miejskiego. Członkowie téj kommissyi PP. Bayer, Montbart i Krause dnia 22 kwietnia 1793 r. wydali rozporządzenie, według którego handel miasta Gdańska ustanowionym został na równej stopie z handlem w innych prowincjach królewsko-pruskich. Rozporządzenie takowe między innymi tak się wyraża: „Cło wodne i lądowe, opłacane podług taryffy z roku 1775 na stopie 12<sup>o</sup> ma być zupełnie zniesione, a natomiast ma być podatek 2<sup>o</sup> ciężący na wszelkim handlu krajowym. Również i cło 4<sup>o</sup>, którem obłożony był handel krajowy w mieście Gdańsku przy wprowadzaniu i przy wywożeniu towarów, zupełnie ma być zniesione.“ (6)

Wszelako te rozporządzenia już były niewczesne do podźwignięcia handlu Gdańskiego. Już bowiem w roku 1784 ze strony Austryackiej cesarz Józef IIgi ogłosił był rozkaz, mocą którego wprowadzanie wszelkich fabrykatów zagranicznych do prowincyi Polskich pod berłem Austryackim zostających prawie zupełnie było zabronione, tak iż zupełnie upadła nadzieja aby Gdańsk pod zwierzchnictwem Pruskiem do dawnego znowu mógł powrócić stanu świetności.

(6) Magazin zur näheren Kenntniss des physischen und politischen Zustandes von Europa von F. L. Braun 1793.

Wywóz i przywóz pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa w Gdańsku, poczynszony od r. 1701 aż do r. 1800.

Lata	Przywóz		Wywóz		Lata	Przywóz		Wywóz	
	Łasztly	Kor.	Łasztly	Kor.		Łasztly	Kor.	Łasztly	Kor.
1701	17778	23	13373	10	1751	57200	29	52186	39
1702	28941	56	22633	5	1752	58080	40	50260	40
1703	8651	14	9176	41	1753	33877	39	30197	17
1704	17059	27	17524	26	1754	37106	33	30900	23
1705	21548	30	21246	17	1755	29753	—	27145	—
1706	28722	20	27195	53	1756	24581	4	23227	5
1707	19819	16	18616	56	1757	39557	—	30838	—
1708	10522	20	27588	33	1758	24630	—	15837	—
1709	19249	50	26600	—	1759	32605	—	15616	—
1710	14195	23	11456	12	1760	35294	—	28044	—
1711	28828	21	22924	56	1761	24856	—	18320	—
1712	37827	24	33647	42	1762	35189	—	26555	—
1713	40644	25	41630	47	1763	48156	—	31873	—
1714	21620	39	11961	28	1764	60178	—	49203	—
1715	7902	5	3497	47	1765	52257	—	46101	—
1716	13896	35	8745	4	1766	49118	—	37191	—
1717	16016	28	10129	36	1767	54565	—	51472	—
1718	17776	35	10336	14	1768	50832	—	54586	—
1719	21884	10	24887	44	1769	56049	—	48055	—
1720	18193	51	17740	10	1770	65811	—	62548	—
1721	37524	1	24108	43	1771	27674	—	32531	—
1722	39845	7	31045	5	1772	36725	—	36626	—
1723	50136	13	50685	4	1773	31748	—	25719	—
1724	43838	8	54175	52	1774	24717	—	25431	—
1725	40612	18	39310	29	1775	20779	—	20381	—
1726	40667	20	31304	30	1776	27612	—	18232	—
1727	15340	15	22174	39	1777	30025	—	20831	—
1728	43574	39	31428	43	1778	24971	—	21207	—
1729	64122	42	54065	34	1779	22813	—	21034	—
1730	39613	2	28551	49	1780	12461	—	18315	—
1731	20456	16	17808	49	1781	11489	—	14302	—
1732	27288	49	14630	12	1782	8721	—	8130	—
1733	30512	6	27764	23	1783	31354	—	33093	—
1734	7360	49	15551	—	1784	41281	—	33331	—
1735	19576	20	14572	24 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1785	40239	—	38734	—
1736	8659	10	4353	37 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1786	28301	7	34953	—
1737	8393	47	2392	31 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1787	21638	—	17477	—
1738	13448	29	8030	13 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1788	11938	—	11146	—
1739	23954	15	19573	53	1789	21524	—	24211	—
1740	31798	33	39737	33 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1790	21194	—	19009	—
1741	33012	18	19872	41 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1791	28741	—	26408	—
1742	28762	20	13119	51 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	1792	29319	—	26129	—
1743	32947	40	14809	1 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	1793	35331	—	33538	—
1744	40368	50	17567	16	1794	27479	—	35956	—
1745	26524	12	6635	13 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	1795	15682	—	20427	—
1746	6971	59	9066	32	1796	66554	—	37040	—
1747	1908	5	14902	25	1797	47432	—	38877	—
1748	28877	15	24610	52	1798	39931	—	48731	—
1749	34331	59	30325	14	1799	41936	—	50118	—
1750	42417	27	28394	21	1800	51850	—	43827	—



W tym więc przeciąg czasu przywóz z Polski wynosił 3,067,813, albo w przecięciu rocznie po 30,678 1asztów; wywóz zaś za granicę wynosił 2,666,939, albo w przecięciu 26669, co dowodzi, że Gdańsk i jego okolice na własne jeszcze użycie potrzebowały 4000 1asztów zboża polskiego. (7)

Możeby nie było bezużyteczną poddać niektóre szczegółowe wykazy tyczące się handlu zbożowego w Gdańsku:

Gdańsk	Od 2 stycz. do 28 grud. 1765 r.				D. 23 grudnia 1766				Od 2 stycz. do 30 grud. 1768 r.							
	Przywóz		Wywóz		Ilość składowa		Ilość składowa		Przywóz		Wywóz		Ilość składowa			
	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.		
Pszonica . . .	16968	24	17711	3	4210	3	3360	—	17270	44	18399	12	2805	3		
Żyto . . .	20427	40	26684	53	7305	53	9577	—	27485	3	32526	17	10468	3		
Jęczmień . . .	3830	25	1441	5	395	5	582	—	4020	47	2852	56	359	5		
Owies . . .	2032	5	265	30	373	30	355	—	1457	31	809	25	215	5		
Słód . . .	50	22	670	30	156	30	335	—	55	18	931	2	171	5		
Gryka . . .	556	4	316	50	421	50	—	—	377	10	358	21	86	5		
Proso . . .	304	48	88	31	517	30	—	—	338	40	246	52	100	5		
Groch . . .	349	55	210	5	49	5	108	—	930	35	879	26	244	5		
Summa	35519	45	47447	57	13428	57	14317	—	52545	45	57003	31	14448	57		
Od 2 stycznia do 29 grudnia 1770																
Gdańsk	Zapaz 31 grud. 1769		Przywóz 1770		Wywóz wodą		Wywóz lądem		Konsum. miasta		Zapaz mlejński		Przywóz wóz		Wywóz wóz	
	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.	1asz.	kr.
Pszonica	7438	16	24864	43	25038	41	432	44	976	36	5855	28	13826	16910	14167	
Żyto	10451	25	37342	38	36518	50	1559	46	3933	—	5782	27	13361	13165	21379	
Jęczmień	720	—	3587	52	917	12	42	21	1431	38	508	14	2966	2299	2554	
Słód	300	—	1304	22	84	20	32	50	886	27	108	8	1201	645	715	
Owies	450	—	18	43	75	49	238	14	451	25	—	—	1201	719	634	
Gryka	350	2	991	54	73	7	112	38	369	17	233	19	84	65	227	
Proso	137	55	553	38	106	1	83	59	162	1	381	56	84	62	—	
Groch	215	58	286	30	61	19	—	36	111	31	140	4	297	336	307	
Summa	20084	6	69500	20	62874	19	2503	8	8321	55	13009	56	33020	34201	39983	

Gdańsk	1793	1794	1795	1796	Od 2 stycznia aż do 20 grudnia 1797.						
	Wywóz				Zapas	Przychód	Wychód i Konsum.	Ilość składowa			
Kaszty											
	Kaszty				kasz.	kor.	kasz.	kor.	kasz.	kor.	kasz.
Pszonica	15414 <sup>1/2</sup>	18773 <sup>1/2</sup>	13774	26881	9030	20	28777	57	26873	17	10935
Zyto	12109 <sup>1/2</sup>	11495 <sup>1/2</sup>	179	8672	9142	14	13347	13	8495	19	13994
Jęczmieni	666	1559	—	1512	403	19	3716	3	2170	46	1648
Śród	20 <sup>1/2</sup>	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	647	7212	—	—	14	4	1084	21	1036	25	153
Groch	361 <sup>1/2</sup>	469 <sup>1/2</sup>	—	257	1276	32	1071	16	1027	34	544
Grvka	—	—	—	—	—	—	—	—	11	9	25
Proso	—	—	—	—	—	—	19	1	15	23	3
Summa	29219	39518	14210	38355	19181	29	48052	51	39929	53	27302
Od 2 stycznia do 31 grudnia 1800 r.											
Gdańsk	Zapasy w d.	Przychód			Wychód i	Zapasy d.	Wywóz				
	31 Gru. 1799	Konsumenta			31 gru.d. 1800	szczegółowy					
Kaszty   kor.   kaszty   kor.   kaszty   kor.   kaszty   kor.   kaszty   kor.											
Pszonica	5547	6	38863	—	41443	36	2966	20	40863	—	
Zyto	2155	22	7736	34	5051	23	4840	33	2214	—	
Jęczmieni i śród	315	48	3399	57	1624	24	2091	21	255	—	
Owies	31	31	1852	55	891	21	993	5	528	—	
Groch	40	29	336	55	190	23	187	1	—	—	
Gryka	39	20	146	—	175	22	9	58	—	—	
Proso	28	16	195	—	216	7	7	9	—	—	
Summa	8157	52	52530	21	49592	36	11095	27	43860	—	

Wojny bezustannie prawie przy końcu zeszłego a przy początku bieżącego stulecia w Europie trwające, już to korzystne, już też szkodliwe skutki na handel Gdańska wywierały. Anglia, której sławne rolnictwo wzorem było dla innych krajów, i która według wyrzeczeń swoich ludzi stanu zwykle tak obfite zbierała plony, że nietylko Portugalią, Francją

(7) W r. 1786 przyszło z Polski do Gdańska statków 254, 54 komiegi, 35 galarów, 168 promów, 38 pobitek 186 łyżew, 66 statków Toruńskich, 631 Jadwig, a z tamtej strony Fordornu razem 1432 statków rzecznych.

i inne państwa swojemi dostatkami napełniała, ale nieraz nawet za premie wywożonego zboża po 300,000 funtów szterl. płaciła, od 1766 r. a więcéj jeszcze od 1744 r. korzystny ten handel całkiem postradała. Podług dość pewnych obrachunków, w przeciągu lat dziewiętnastu od r. 1746 — 1765 wyprowadzono z Anglii saméj pszenicy za 10,365,606 funtów szterl., czyli rocznie za funtów 545,558. Później zaś Anglia wielkie ilości wszelkich gatunków zboża, szczególnie pszenicę, brała z Niemiec i z portów morza Bałtyckiego, a w Szkocyi np. 1782 r. taki był nieurodzaj, że parlament dla zapobieżenia coraz powiększającej się niedoli, zmuszonym był zezwolić na czteromiesięczny wywóz zboża z Anglii do Szkocyi. Samego owsa Anglia od r. 1771 — 1778 rok rocznie sprowadzała po 250,000 *quarters*, czyli 22026 łasztów. Przywóz pszenicy w tym przeciągu czasu przez lat kilka jeszcze był znaczniejszy, i tak Anglia pobierała:

w 1774 r. 269,235 *quartes*, czyli 23,721 łasztów

— 1775 r. 544,641 „ „ „ „ 47,988 „

— 1777 r. 233,069 „ „ „ „ 20,535 „

— 1778 r. 106,394 „ „ „ „ 9,374 „

Gdy niesnaski pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej, jakoteż Holandya, Hiszpanią i Francya, wymagały 120000 wojska morskiego a 300000 lądowego, koniecznym się okazał nadzwyczajny przywóz zboża, rocznie po 500,000 *quarters* czyli 44500 łasztów. W tym przeciągu czasu a mianowicie od roku 1700 — 1792 roczny przywóz zboża do Anglii wynosił:

225000 *quarters* czyli 19823 łasztów pszenicy,

450000 „ „ „ 39647 żyta, owsa, i jęczmienia,



gdy tymczasem z Irlandyi wprowadzano tylko 440,000 *quarters*, czyli 38766 łasztów zboża wszelkiego gatunku.

W roku 1796 przywóz zagraniczny do Anglii wynosił:  
 818814 *quarters* czyli 72142 łasztów pszenicy,  
 160486 „ „ „ 14139 „ „ żyta,  
 39963 „ „ „ 3633 „ „ jęczmienia,  
 740348 „ „ „ 67229 „ „ owsa,  
 21281 „ „ „ 1875 zboża indyjskiego:  
 wszystkiego razem 1,780,892 *quarters* czyli 159,000 łasztów zboża, jakoteż 116,800 baryłek mąki pszennej i 76,716 baryłek mąki owsianej: baryłka po fun. 196.

Roku 1799 wprowadzono 511000 *quarters* czyli 45022 łasztów pszenicy i mąki, 520000 *quarters* czyli 45815 łasztów owsa i mąki, jakoteż 41600 *quarters* czyli 3565 łasztów żyta i jęczmienia. Następująca tablica nauczy, jaki w tém wszystkiém miasto Gdańsk miało udział:

	Pszenica.	Żyto.	Groch.	Jęczmień.	Owieś.
1793.	9451 ł.	2852 $\frac{1}{2}$ ł.	236 $\frac{1}{2}$ ł.	536 $\frac{1}{4}$ ł.	47 ł.
1794.	6244 ł.	1395 $\frac{1}{2}$ ł.	379 $\frac{1}{2}$ ł.	925 $\frac{1}{2}$ ł.	—
1795.	4283 ł.	—	116 ł.	—	—
1796.	20407 ł.	3708 ł.	860 ł.	994 ł.	14 ł.
1800.	37202 ł.	1740 ł.	225 ł.	116 ł.	476 ł.

Począwszy od r. 1801 aż do r. 1805 włącznie, handel w ogólności zwyczajnym szedł trybem; ale gdy się w r. 1806 zaćmiła gwiazda państwa Pruskiego, Gdańsk także pogrążony został w przepaść niezliczonej niedoli.

Po jedynasto-tygodniowej obronie i wytrzymaniu okropnego bombardowania, skutkiem którego 600 $\frac{1}{2}$  domów mniej więcej do szczytu było zniszczonych, woj-

sko pruskie pod generałem hr. Kalkreuth opuścić musiało twierdzą, a 27 maja 1807 r. marszałek Lefèvre zwycięzko wszedł do miasta. Od tej chwili aż do 1 stycznia 1814 r. mieszkańcy Gdańska najstraszliwsze wycierpieli nieszczęścia, tak dla ogromnych kontrybucyi, jakoteż dla zupełnego zatamowania handlu przez okręty angielskie, duńskie i szwedzkie. Wprawdzie w traktacie Tylżyckim pomiędzy Francją a Prusami, d. 9 lipca 1807 r. postanowiono, aby Gdańsk i żegluga na Wiśle pozostały wolnemi; coteż na chwilę orzeźwiło mieszkańców miasta: wszakże były to tylko złudzenia, które żadnych skutków przyjaznych dla handlu zbożowego nie przyniosły. Na dowód tego cośmy dotąd powiedzieli, dosyć będzie przytoczyć, że w roku 1806 wywieziono tylko 5874 łaśztów zboża, i że liczba przybyłych okrętów r. 1807 nie przechodziła 11, w dwóch zaś latach następnych wynosiła 56, i 73. Wydana dnia 1 grudnia 1807 r. deklaracya Króla Pruskiego, mająca na celu wyłączenie handlu z Anglią, takoz mnóstwo spowodziła przykrości; albowiem Anglioy kupcom Gdańskim daliby liczne zlecenia na zakup zboża, którego następnie nie można było wywozić.

Do tak nieszczęsnych stosunków przydano jeszcze pełne niegodziwości udzielanie tak nazwanych patentów zaborczych (Kaperbriefe). Mieszkający w Gdańsku kupiec Andriel, później Moreau, za znaczną summę pieniężną nabył sobie ten przywilej, a statki zaborcze: Tylża, Voltigeur, Generał Rapp, Wagram, le petit diable, wszystkie zabierały okręty, które tylko do portu Gdańskiego się zbliżały.

Aby lepsze powziąć wyobrażenie o handlowym ruchu Gdańska, poddajemy tu wyciąg z memoriału w dniu 25 stycznia 1811 r. przedstawione przez kupców tamecznych ministrowi francuzkiemu spraw zagranicznych:

„Rozporządzenia Jego Cesarskiej Mości ze względu na handel, jakkolwiek pełne mądrości, zupełnie go jednak zniszczyły. Miasto Gdańsk w dobrych latach wywoziło po 30,000 łaosztów pszenicy, (cena średnia 50 duk.) 10,000 łaosztów żyta (cena średnia 15 duk.), 900 łaosztów potażu, 13,000 beczek popiołu 40,000 sztuk sosien, 6000 desek dębowych i t. d. Ogólna summa wywozu wynosiła 25 — 30 milionów, któreto pieniądze powiększej części szły do Polski; w Gdańsku zaś pozostawał znaczny z nich zysk handlowy. Przywóz składał się z towarów kolonialnych, z win francuzkich i hiszpańskich, z towarów wschodnich i innych; przedawano je zaś w Gdańsku, w Prussach, a powiększej części w Polsce. Rozporządzenie ze względu na komory celne francuzkie w Gdańsku wyznacza 120 franków cła wywozowego od łaosztu zboża lub drzewa; teraz zaś łaoszt pszenicy kosztuje 600 franków, żyta 180, drzewa sosnowego 65; takimby więc sposobem podług ogólnego rozporządzenia wypadło od łaosztu pszenicy 20%, od żyta 66%, od drzewa sosnowego 185%, co naturalnie wszelki handel czyni niepodobnym. Inne rozporządzenie wymaga, aby wszelki handel prowadzony był na okrętach Gdańskich. Z wdzięcznością uznajemy łaskawe widoki w tym środku się objawiające, wszakże niemniej on będzie zgubnym dla naszego ruchu handlowego. Miasto Gdańsk potrzebuje 1200 statków do handlu swojego,



a w tej chwili ma ich tylko 60: w czasie pokoju miało ich 120. Według innego rozporządzenia niemniej szlachetnego i dobroczynnego, rząd francuzki rozkazał aby wszystkie okręty zboże i drzewo z Gdańska wywożące, wracały do portu z winem z towarami francuzkiemi. Wszakże Gdańsk nigdy więcej w Prussach ani w Polsce nad 25 ładunków okrętowych sprzedawać nie mógł; byłoby więc również rzeczą niepodobną, gdyby żądano wprowadzenia 1200 ładunków tego rodzaju.“

„Stagnacya w handlu stała się przyczyną, że pszenica, która roku zeszłego kosztowała 75 duk., spadła na 35 od łasztu, żyto z 25 duk. spadło na 10 — 12. Wielu kupców, którzy w swoich magazynach mieli zapasów 1200 — 1800 łasztów zboża, ponieśli stratę 60,000 duk., inni stosunkowo tyleż stracili. A ponieważ te towary dla braku gotowizny większej części na wexle były kupione, tedy Polacy wciągnięci bywają w upadek Gdańszczan (8).“

Przez cały rok 1811, 61 tylko przybyło mniejszych statków szwedzkich, a cały wywóz wynosił 3000 łasztów zboża i kilka ładunków drzewa.

Nędza do najwyższego była doszła stopnia, gdy na energiczne przedstawienie Magistratu, Napoleon podczas swojej bytności w Gdańsku d. 27 czerwca 1812 r., przyrzekł ulgę w podatkach, i w następujących także wyrazach serca mieszkańców pewną napętnił pociechą: „Je garderai votre ville, je connais trop son importance, elle est l'embouchure de la Vistule et

(8) Geschichte der siebenjährigen Leiden Danzigs von 1807 bis 1814 von A. F. Blech Diakonus der St. Marienkirche und Professor der Geschichte Danzig 1815.

même le débouche de la Pologne.“ Minisier sekretarz stanu hrabia Daru, przekonany o nędznym stanie miasta, wstawił się za niem do Napoleona i namówił go do wydania dekretu na korzyść onego, który wszakże wśród powszechnego zamieszania podpisanym nie został.

Wypadki wojny Napoleona z Rosyą spowodowały nareszcie dnia 17 listopada 1813 r. podpisanie kapitulacyi, mocą której dnia 1 i 2 stycznia 1814 r. wszyscy Polacy i Niemcy mieli być odesłani każdy do swojej ojczyzny, Francuzi zaś jako jeńcy, uprowadzeni. Odtąd Gdańsk powrócił znowu pod panowanie Pruskie. Długoletni pokój zagoił tyle ran odebranych, a powoli za pojawionym na nowo znacznym handlem, dobry byt też do miasta powrócił. Byłby on jeszcze znakomitszym, gdyby rząd Pruski w ocaleniu towarów z Polski przybywających, więcej okazywał umiarkowania. Niestety zaś podatki są ogromne, a mianowicie na jeden główny artykuł — na zboże, jak się to najlepiej wykazuje z obrachunku podanego przez pana Alexandra Gipson b. konsula angielskiego w Gdańsku. Podług tego obrachunku fracht na pszenicę i na żyto, licząc w to cło Toruńskie wynosi: z górnych prowincyi nad Bugiem od łasztu r. sr. 26 kop. 63, do r. sr. 31 kop. 16; z gubernii Sandomierskiej i Lubelskiej od łasztu r. sr. 18 kop 13 do r. sr. 22 kop. 10; z Warszawy i z jej okolic od łasztu r. sr. 13 kop. 32. do r. sr 16 kop 65; z Włocławka i stron sąsiednich od łasztu r. sr. 11 kop 61 do r. sr. 14 kop 61.

Prussy wprowadzie od roku 1815 ze szczególną pieczołowitością opiekowały się rolnictwem; skutkiem czego gatunki zboża znacznie się poprawiły, ani już teraz nie potrzebują przywozu z innych krajów. Wszakże niższe cło niezmiernieby powiększyło wywóz i zyski Gdańska, prawda, na której się dopiero wtedy poznają, skoro już może będzie za późno z niej korzystać.

Następujące tablice dadzą poznać ruch handlu zbożowego od r. 1801 1840.

Gdańsk.	1801.						1802			1803						
	Zapasy dnia 1 stycznia.		Przywóz.		Wywóz i konsum. sumeya.		Ilość składowa dnia 31 grudnia.		Wywóz.		Zapasy dnia 1 stycznia.		Przywóz. i konsum. cya.			
	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.		
Pszemica	2966	20	43562	1	36242	21	10286	—	52416	—	11313	18	40420	58	33303	58
Zyto	4840	33	12070	13	13806	3	3101	43	23622	—	4770	19	32233	3	28833	28
Jęczmień i sód	2091	21	5197	7	5959	56	1328	32	1935	—	757	55	4032	53	3120	47
Owies	993	5	1437	4	1874	37	555	32	26	—	367	59	1282	41	1459	12
Groch	187	1	877	28	835	19	229	10	867	—	197	33	1332	27	1235	35
Gryka i Proso	17	7	49	24	67	57	18	31	—	—	67	2	463	27	329	29
Summa	11095	27	63213	17	58786	13	15522	31	78866	—	17473	6	79765	29	68282	29



Ilość składowa d. 31 grudnia 1803 r. wynosiła pszenicy ł. 18430 k. 18, żyta ł. 8169 k. 54, jęczmienia i słodu ł. 1669 k. 1, owsa ł. 191 k. 28, grochu ł. 294 k. 25, gryki i prosa ł. 201, wszystkiego razem ł. 28956 k. 6.

Roku 1802 z wywiezionej ilości pszenicy z 52416 łasztów, 27028 ł. poszło do Anglii, 11662 do Holandyi, 10704 ł. do Francyi, Hiszpanii i Portugalii; z 23622 łasztów żyta zaś 11892 ł. do Holandyi a 6093 ł. do Danii.

Roku 1803 wywóz pszenicy do Anglii wynosił 11725 ł., do Holandyi 9568 ł., do Francyi, Hiszpanii i Portugalii 6193 ł., do Danii 2234 ł. Wywóz żyta do Holandyi wynosił ł. 10718, do Danii 10588, do Szwecyi 2145 ł. Wartość 34149 ł. pszenicy wynosiła tal. 4,695,487 gr. 45, a 28871 ł. żyta tal. 2,526,212 gr. 45.

Roku 1804 przywóz zboża wynosił ł. 50103, wywóz 66900 ł., ilość składowa ł. 12158.

Roku 1805 wywieziono 44920 ł. pszenicy, 943 łasztów żyta, 421 łasztów jęczmienia i słodu, 528 ł. grochu, wszystkiego razem ł. 46812; pszenicy ł. 33274 do Anglii, a do Holandyi 4336.

Roku 1806, wywóz wynosił w całości ł. 5874.

Gdańsk.	1814				1815				1816									
	Przywóz		Wywóz i konsumpcya		Ilość składowa		Wywóz szczegóły		Przywóz		Wywóz i konsumpcya		Ilość składowa		Przywóz		Wywóz i konsumpcya	
	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.	łasz.	kor.
Pszonicy	8475	4	6431	45	2043	19	5818	—	3165	57	2772	56	2436	20	14858	25	14324	45
Zyto.	5933	58	3957	30	1976	28	1261	—	2810	20	4241	48	545	—	7810	10	7250	15
Jęczmień i sód	854	54	528	—	326	54	240	—	1156	57	1121	51	—	—	1325	28	1470	49
Owies	920	24	730	18	190	6	3	—	955	13	913	19	—	—	767	15	839	34
Groch	341	31	270	12	71	19	249	—	360	26	335	25	—	—	517	42	427	13
Kasza	74	56	49	58	24	58	—	—	30	16	42	44	—	—	12	16	20	46
Razem	16600	47	11967	43	4633	4	7571	—	8479	9	9428	3	3684	10	25201	16	24333	22

Ilość składowa wynosiła d. 31 grudnia 1816 r. 2070 ł. pszenicy, 1104 ł. 55 k. żyta, 216 ł. 39 k. jęczmienia, 159 ł. 41 k. grochu, 186 ł. 49 k. kaszy, wszystkiego razem ł. 4624 k. 4.

	1817		1818		1819		1820														
	Wydów	Ilość składowa	Przywóz	Wydów i konsumpcya	Przywóz	Wydów i konsumpcya	Przywóz	Wydów i konsumpcya													
Gdansk																					
Pszenica	26995	2928	21	31802	44	27458	17	7272	48	29110	9	12362	57	24020	—	27721	1	30452	27	21288	34
Żyto	4052	2006	52	5117	43	5214	10	1910	25	4379	35	4889	21	1400	39	5657	48	4974	26	2084	1
Jęczmieni	3732	203	18	6212	51	5223	28	1192	41	2910	—	3536	23	566	18	1070	8	1335	26	301	—
i siód	774	175	50	1934	40	1624	8	486	22	501	55	744	17	244	—	492	30	685	30	51	—
Owies	1214	123	36	1534	50	1228	26	420	—	397	35	728	35	89	—	451	32	463	32	77	—
Groch	—	22	—	15	6	12	6	25	—	6	—	15	30	15	30	18	38	20	8	14	—
Kasza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem	36717	—	5459	46617	54	40770	35	11307	161	37305	14	22277	3	26335	27	35411	137	37931	29	23815	35



Roku 1814 wywóz pszenicy wynosił 5818, z których 5631 ł. poszło do Angli.

Roku 1820 wywóz szczegółowy wynosił 29714 ł. 14 k. pszenicy, z których 12220 ł. 25 k. poszło do Amsterdamu, 5052 ł. 9 k. do Londynu, 4501 ł. 140 k. do Liwerpoolu, 1599 ł. 13 k. do Leithu. Oprócz tego było jeszcze 3445 ł. 33 k. żyta, 663 ł. 16 k. jęczmienia, 408 ł. 37 k. owsa i 259 ł. 49 k. grochu.

Gdańsk	1821				1822						
	Przywóz		Ilość składowa		Przywóz		Wywóz i konsum.		Ilość składowa		
	łasz.	ko.	łasz.	ko.	łasz.	ko.	łasz.	ko.	łasz.	ko.	
Pszenica	8908	—	11070	34	19126	—	—	3507	—	—	19578
Żyto	4074	50	2794	51	3364	—	—	1192	—	—	1936
Jęczmień	1366	26	1379	26	288	—	—	388	—	—	216
Owies	1285	20	885	20	450	—	—	176	—	—	401
Groch	517	48	409	48	185	—	—	106	—	—	41
Kasza	41	31	40	31	15	—	—	—	—	—	11
Razem	16193	55	16580	30	23429	—	—	5299	—	—	22183

Gdańsk	1823				1824						
	Przywóz		Ilość składowa		Przywóz		Wywóz i konsum.		Ilość składowa		
	łasz.	ko.	łasz.	ko.	łasz.	ko.	łasz.	ko.	łasz.	ko.	
Pszenica	6475	—	6953	—	19100	—	—	8384	—	—	5198
Żyto	1482	—	2618	—	800	—	—	2683	—	—	477
Jęczmień	415	—	573	—	58	—	—	735	—	—	604
Owies	283	—	482	—	252	—	—	989	—	—	153
Groch	150	—	117	—	74	—	—	282	—	—	266
Kasza	—	—	2	—	9	—	—	8	—	—	9
Razem	8805	—	10695	—	20293	—	—	13081	—	—	6698

Roku 1822 wywóz wynosił 2423 ł. pszenicy, 14 ł. żyta, 17 ł. jęczmienia i 73 ł. grochu.

Roku 1823 oprócz wymienionej powyżej ilości żyta, z królewskich jeszcze magazynów wywieziono około 5400 1aszatów.

**Rok 1824 sprowadzono na Wiśle:**

	<i>Pszenicy.</i>	<i>Żyta.</i>	<i>Jęczmienia.</i>	<i>Kaszy.</i>	<i>Owsa.</i>	<i>Grochu</i>
z Rosyi	1974 ł.	272 ł.	54 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> ł.	—	—	—
z Polski	6316 ł.	56 ł.	1 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> ł.	1 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> ł.	—	—
z Galicyi	350 ł.	37 ł.	—	—	3 ł.	1 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> ł.

Z wywiezionych 5198 ł. 46<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k. pszenicy, do Amsterdamu poszło ł. 2625 k. 28, a do Jersey ł. 1074.

Gdańsk	1825		1826		1827		1828		1829		1830			
	Przy- wóz sum.	Ilość wóz i sła- dowa	Przy- wóz sum.	Ilość sła- dowa	Przy- wóz sum.	Ilość sła- dowa	Przy- wóz sum.	Ilość sła- dowa	Przy- wóz sum.	Ilość sła- dowa	Przy- wóz sum.	Ilość sła- dowa		
Pszenica	15506	11460	26342	20457	23284	23715	15952	22978	32869	11357	29687	9436	38573	9197
Żyto	3130	3134	2393	1630	1480	1543	2242	888	3758	3036	7575	3358	8233	1939
Jęczmieni	2893	3230	227	60	137	150	1210	115	601	948	646	418	713	256
Owies	1436	1390	430	1027	701	756	5206	123	503	1767	890	2097	2077	118
Groch	202	290	52	206	174	84	170	96	300	182	275	197	1637	451
Kasza	16	13	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem	23183	19517	29456	23580	25786	26248	24780	24200	38091	17290	39073	15506	51231	11961

*Roku 1825* wywieziono z Polski do Gdańska 12594 ł. pszenicy po cenie najniższej tal. 80 od łasztu, w ogólności za sumę tal. 1007520, i 843 ł. żyta po tal. 50, razem za tal. 42150. Z 19517 ł., 13040 ł. w samym zbożu, 830 ł. w mące wywieziono, a zaś 5647 zkonsumowano w kraju.

*Roku 1826* wywóz pszenicy z Rosyji wynosił 2157 ł. pszenicy i 406 ł. żyta; z Polski zaś 9402 ł. pszenicy, 908 ł. żyta, 26 ł. jęczmienia, 107<sup>+</sup> ł. owsa, i 10 ł. grochu. Do Anglii wywieziono pszenicy ł. 20029, żyta ł. 734, owsa ł. 701.

*Roku 1828* wywóz pszenicy do Amsterdamu wynosił ł. 3159 k. 10, do Calais ł. 1300 k. 36, do Dünkirchen ł. 1484, do Rouen ł. 936 k. 28, do Jersey ł. 1490 k. 47, do Londynu ł. 16541 k. 52 $\frac{1}{2}$ , do Newcastle ł. 2386 k. 52.

*Roku 1830* wprowadzono do Gdańska z wyłączeniem ilości w samémże mieście zkonsumowanój, pszenicy ł. 38334, żyta ł. 6184, jęczmienia ł. 7551, owsa ł. 98, grochu ł. 1891, wszystkiego razem ł. 54058. Wkontrollach Toruńskich znajduje się pszenicy ł. 26675, z których 21912 łasztów z Polski, 4260 ł. z gubernii zachodnio - rosyjskich i 503 ł. z Galicyi; żyta zaś wszystkiego ł. 3542, z pomiędzy których 2804 ł. z Królestwa, 655 z gubernii zachodnich, a 83 ł. z Galicyi.

Największa ilość tego zboża, bo 29000 ł. poszła do Anglii, do Hollandyi ł. 4524, do Francyi 1905.



Gdańsk	1831		1832		1833		1834		1835		1836		1837	
	W y- wóz	Ilość skła- dowa	W y- wóz	Ilość skła- dowa	W y- wóz	Ilość skła- dowa	W y- wóz	Ilość skła- dowa	W y- wóz	Ilość skła- dowa	W y- wóz	Ilość skła- dowa	W y- wóz	Ilość skła- dowa
Pszenicy	12742	4312	15793	9295	9931	15582	6766	23802	4298	12289	39542	29962	36772	
Zyta	1193	971	1172	173	1431	1109	2363	1044	1320	6744	4038	9999	1939	
Jęczmień	1112	254	256	26	59	102	33	98	9	697	238	415	209	
Owsa	211	35	153	78	43	123	145	187	276	688	574	770	531	
Grochu	1509	124	128	89	344	107	693	162	456	1459	609	1328	310	
Razem	16767	5696	17502	9661	11808	17023	10000	25293	6359	21877	45001	42474	39761	

Roku 1832 wywóz pszenicy do Anglii wynosił 7330 ł. 32 k., do Jersey ł. 1174 k. 20, do Hollandyi ł. 4353 k. 15 i do Francyi ł. 2472 k. 42.

Roku 1833 z wywiezionych 9930 ł. 46 k. pszenicy, 5136 ł. 16 k. poszło do Anglii, 312 ł. do Jersey, 3747 ł. 8 k. do Hollandyi.

Roku 1834 z Polski na Toruń wywieziono do Gdańska pszenicy ł. 9507, żyta ł. 2499, grochu ł. 39.

Roku 1835 przeszło przez komorę pograniczną Toruńską pszenicy ł. 3014, żyta ł. 19.

Roku 1836 ilość wprowadzonego przez komorę Toruńską zboża wynosiła 17859 ł. pszenicy, 7606 ł. żyta, 96 ł. grochu; a z wywiezionych 12289 ł. 49½ k. pszenicy, 1537 ł. 17 k. poszło do Ameryki, 8083 ł. 11 k. do Anglii, 1270 ł. 2 k. do Jersey; a z 6744 ł. 12 k. żyta, 1932 ł. 23 k. do Hollandyi, i 2042 ł. 42 k. do Szwecyi i Norwegii.

Roku 1837 przybyło z Polski do Gdańska przez komorę Toruńską 26899 ł. pszenicy, 7024 ł. żyta, 53 ł. jęczmienia, 74 ł. grochu, 14 ł. prosa; a z 29962 ł. 39½ k. pszenicy, Ameryka otrzymała ł. 1661 k. 10, Anglia ł. 22477 k. 53, Jersey ł. 2470 k. 27, Hollandya ł. 2079 k. 56; żyta zaś ł. 2855 k. 6 poszło do Danii, ł. 1108 k. 30 do Hollandyi, ł. 1354 k. 55 do Anglii, ł. 2842 k. 39 do Szwecyi i Norwegii.

Gdańsk	1838		1839	
	Wywóz	Ilość składowa	Wywóz	Ilość składowa
Pszenuicy łasz.	43661	8445	39010	7010
Żyta	2080	1053	12786	4711
Jęczmienia	239	351	6270	903
Owsa	115	501	798	32
Grochu	052	541	4647	207
Razem	47047	11701	64420	12863

Roku 1838 podług kontrolli toruńskiej przywieziono tamże z Polski: pszenicy ł. 26676, żyta ł. 7256; wywieziono ogółem 43661 ł. 27¼ k. pszenicy, z których 35913 ł. 17¼ k. poszło do Anglii, 1502 ł. 12 k. do Jersey, 4867 ł. 20 k. do Hollandyi.

Roku 1839 począwszy od 12 kwietnia aż do 2 grudnia, przywieziono z Polski 26676 ł. 23 k. pszenicy, 7256 ł. 47 k. żyta, 384 ł. 30 k. grochu, 28 k. owsa, 27 ł. 56 k. jęczmienia.

Nie możemy przewieść na sobie iżbyśmy nie podali zarazem tablicy obejmującej inne główne przedmioty handlu polskiego.

Lp.	Potaż	Popiół	D r z e w o				Kop.	kop.	decz.	cent.	cent.					
			Belki		Deski							Klepek mniej   więk.	Prótno krajow. we	Mąka	Su- chary	Cynk
			dębo- we	osno- we	dębo- we	osno- we										
1793	5644	9979	23811	—	4444	18354	174301	3821	52474	—	—					
1794	7112 $\frac{1}{2}$	12279	15907	—	557 $\frac{1}{2}$	2237 $\frac{1}{2}$	11922	1742	43309	—	—					
1795	6992	14357	23738	—	546	2120	8251	2001	80675	—	—					
1796	11189	10039	20819	—	704	1887	15429	4536	82728	—	—					
1800	9353	8628	38710	—	902	2450	17446	6598	23208	—	—					
1802	13911	13411	49233	—	819	3268	15054	5654	40663	—	—					
1803	13628	10950	70532	—	946	2616	14924	5299	62048	—	—					
1805	10212	13068	43077	—	1336	3653	21820	5926	44168	—	—					
1814	2642	3968	—	—	528	761	13538	4884	18970	—	—					
1824	4525	6440	130	72663	309	7158	6652	1854	24976	53375	611					
1825	10704 $\frac{1}{2}$	—	—	—	—	—	—	—	—	12327	—					
1826	10070 $\frac{1}{2}$	—	—	—	267	—	6355	—	—	—	1529					
1827	1497 $\frac{1}{2}$	8567	—	—	—	—	—	—	22822	8303	3234					
1828	2887	6253	1006	65807	225	4528	8652 $\frac{1}{2}$	—	32470	7463	11204					
1829	5089	8330	2042	64794	211	4837 $\frac{3}{4}$	17464	—	8134	2016	757					
1830	—	6587	1675	46676	185	4721	11018	—	920	11810	10359					
1831	—	—	—	—	202	—	4212	488	—	—	—					
1832	6155	—	1019	21154	305	2985	3113	305	3747	410	7156					
1833	1982	6129	1374	27028	90	2469	1656	484	14541	19891	16557					
1836	5222	5729	2627	56695	407	3920	—	—	12346	58891	21320					
1837	434	5192	2185	48762	271	3621	8858	—	2088	67612	9293					
1838	570	5517	2123	48919	456	4687	7797	—	556	78274	10606					
1839	21318	—	2192	41781	—	—	6822	—	—	45251	8719					



Najwięcej przytoczonych tu dopiero towarów, równie jak i zboża, poszło do Anglii, jak przekonywa następujący wykaz z lat dziewięciu:

1793- 1794- 1795- 1796- 1800- 1802 -1803- 1805- 1814  
 Belek 21918-12491-22476-18904-34458-38522-68830-39508-14096sz.  
 Klepki 16204½-12592- 8913-15793-18106-16739-19374-25795- 9338 k.  
 Płótna 31179½-23437-55654-34318-17787-13162-30507-26176- 3775  
 Popioła 4065- 8393-11492- 4186- 3627- 0862- 5660- 7847- 2150 b.

Oprócz Gdańska, *Królewiec* także z dawien dawna wielką część handlu Polskiego do siebie przyciągnął: pierwszemu dostawały się płody z prowincyi Nadwiślańskich, drugiemu z Litwy. Wszakże i *Królewiec* ulegając kolejom losu, w rozmaitych epokach znaczne ucierpiał kłęski, spowodowane już to przez niedostateczne prawa, handel utrudzające, już też przez okoliczności miejscowe i wojny, wszelką działalność handlową zupełnie prawie tamujące. Nie zdołał *Królewiec* równie szybko jak Gdańsk podnieść się po upadku, i chwilowy tylko nastawał ruch w interesach, skoro przyjazne zjawiły się na nowo stosunki.

Zwyczajną bywało rzeczą widzieć w dniu zimowym 5—600 sań polskich przybywających na Preglu, a nawet 3—4000 stojących między obiema rogatkami, a przecież te przywozy zimowe niczém jeszcze nie były. w porównaniu do transportów podczas pory letniej. Wszakże od lat przeszło sześćdziesięciu przywóz ten już nie tyle liczny co dawniej, a jeśli wówczas począwszy od kwietnia aż do początku sierpnia, przybywało do 500 statków polskich, tedy od 1772 r. nieraz zaledwie 300 przez cały rok się pojawia. Kommunikacya Niemna z Preglem także przez długie lata znaczną była przeszkodą, albowiem przewóz na Gildze aż do Labiawy, a następnie na od-

nodze *Curisches-Haff* niezmiernie bywał niebezpieczny. Trwał ciągle ten stan szkodliwy, póki hrabina *Truchses-Waldburg*, właścicielka wielkiego w tamtych stronach majątku, nie uskuteczniła połączenia pomiędzy Gildą a Nemonią do Pregla wpadającą, za pomocą kilkomilowego kanału (9). Inną przykrością było, że woda przy wjeździe niedaleko Piławy, przez długi czas zaledwie na 6 — 7 stóp była głęboką; aż nakoniec po ogromnych a daremnie czynionych wydatkach, kra zostawiła po sobie głębokości stóp 11 — 12. Postanowienie ogłaszające za kontrabandę wszelki wywóz preparowanego drzewa okrętowego, które z Królewca w najlepszych wychodziło gatunkach, także korzystnie na handel Królewiecki wpływać nie mogło.

Jednakże nie podobna zaprzeczyć, że Królewiec w handlu z Polską wielkich ze strony rządu swojego używał przywilejów, o jakie nie łatwa było innym miastom państwa Pruskiego. Wolno było tamże kupcom trzymać towary z fabryk zagranicznych

(9) Za panowania Fryderyka I. wówczas Kurfürsta, kanał poświęconym był 1696 r. i nazwany kanałem Fryderyka (*Frydrichs-Grabe*), jakkolwiek Kurfürst w niczem się do budowy kanału nie przyłożył, prócz chyba że na nią pozwolił. Rzeczywiście kanał składa się z dwóch: z małego i wielkiego kanału Fryderyka. Pierwszy idzie od wsi *Lappienen* do *Petriken* około dwóch mil długości, i łączy rzeczkę *Gilge* z *Nemonien*; drugi zaczyna się we wsi *Wippe* i ciągnie się do *Labiau* przez same bagna w długości trzech mil, łączy *Nemonien* z *Degme*. Kanały te nietylko ułatwiały handel z Polską, lecz nadto wielki przynosiły użytek mieszkańcom, osuszając po obu brzegów położone bagniste grunta.





Rok	Psze- nica	Żyto	Jecz- mień.	Owies	Groch	Ogó- łein	Potaż	Len	Nié	Płó- tno
F a s z t y							kor- ce	ła- szty	ko- py	Sztu- ki
1757	5528	1440	—	57	1	3026	4542	3395	8679	—
1759	860	2246	672	168	152	4098	3611	3252	4361	—
1765	3099	15843	3684	1196	205	24027	774	4387	3501	—
1772	5063	11952	1971	386	316	19688	2525	6626	7546	—
1773	3278	7655	5636	1843	747	19158	3012	4559	2224	—
1779	2391	5175	2241	313	1318	11438	4057	2921	4467	—
1784	6551	29024	8100	2200	2447	48412	8895	3390	4247	—
1785	3888	23070	5867	3664	783	37272	6777	3776	4159	—
1786	1005	9431	4133	928	582	16079	10868	4558	17309	—
1787	1695	6771	1272	1671	681	12090	8098	2954	15322	—
1788	2092	3899	255	6	140	6390	6656	3463	11154	—
1789	5186	6889	676	12	254	13017	5064	4225	4265	—
1792	5160	25112	4067	7469	1289	43997	4142	1915	26071	—
1793	5859	17522	3126	4751	1279	32537	4713	1079	15466	—
1794	4612	8993	987	1698	517	16807	3495	1299	4591	—
1795	4318	130	—	—	676	5124	7024	1448	17791 <sup>1/2</sup>	—
1797	4365	10514	3086	136	2160	20261	5395	1233	9956	—
1798	3914	18095	1782	482	1231	25504	2505	1983	19720	—
1799	5613	12062	816	1235	595	21221	1388	1895	23198	—
1801	2602	5589	2581	1945	1591	14308	4021	2115	12359	—
1802	4069	15856	1277	?	?	?	?	?	?	?
1803	2961	8287	726	448	2298	14680	732	13317	12921	—
1804	3971	7166	751	426	1227	13541	3554	2795	23593	—
1805	10850	17681	497	313	1290	30631	2574	2409	22592	—
1807	—	—	—	—	—	—	629	60932	29838	—
1808	—	128	—	—	20	148	1484	13694	13134	—
1817	5777	18449	5195	2735	2220	34376	11552	97329	46324	—
1818	3129	8429	4425	3859	2953	22795	15640	147261	10119	6431
1819	1232	7360	2952	1513	1991	15048	10856	97191	4760	4258
1820	2861	6769	818	5565	1210	17223	33475	77293	14345	4199
1821	1559	1459	215	864	234	4331	39446	88222	30012	12356
1822	592	100	292	200	208	1392	23628	35164	35966	15512
1823	428	1030	24	116	215	1813	32066	37757	17641	15193
1824	1002	393	298	1566	412	3671	11980	30954	23867	17666
1825	816	657	1531	593	712	4309	6857	37513	27253	22053
1826	1483	691	200	5320	862	8556	6370	27260	6850	33565
1827	3574	7224	2322	8480	502	22102	13017	58323	13194	48904
1828	9543	12920	1346	1368	919	26096	22383	70515	11263	35500
1829	8260	8384	2783	3052	518	21997	28994	40773	10287	12000
1831	7565	16901	988	4092	1506	31052	?	9200	5935	487
1832	7928	12260	616	1404	508	22716	1101	11633	1131	1868
1833	1918	2658	80	78	158	4892	7530	46348	5552	12268
1834	1789	1579	173	801	872	5214	2358	48614	5053	12819
1835	1607	3561	320	226	367	6081	15268	14550	2438	14992
1836	3897	6978	4132	1947	1817	18771	1285	9235	271	4615
1839	10923	19965	3068	6394	2602	42952	?	7857	?	4384

Wartość całego przywozu w r. 1772 wynosiła 1,932,993 tal., wywozu zaś tal. 2,562,606. W roku 1780 wartość przywozu wynosiła 1,401,193 tal., a wywozu tal. 1,825, 227. W dwóch latach 1805 i 1806 cała wartość przywozu z prowincyi Polskich wprowadzonego wynosiła złotych polskich 10,949,292.

Kiedy handel Gdańska upadać zaczynał, *Elbląg* powoli się podnosił i mścił się za tyloliczne krzywdy, jakimi dawni patrycyusze kupieccy tego miasta dawniejszemi czasy *Elblągczyków* obsypywali. Tak nazwany *Acte séparé* z d. 19 marca 1775 r., który w artykułach I i III dozwala Polakom wyprowadzenia wszystkich swoich płodów do Pruss za opłatą 2% i do zakupywania tamże swoich potrzeb za podobną opłatą, ożywiający wywarł skutek na handel, zwłaszcza, że tranzyt podług artykułów II i IV obciążony był opłatą 12%. Statki transportowe Wisłą przybywające, obowiązane były oświadczyć pod Fordonem—czyli na *Elbląg*, czy na Gdańsk popłynąć zamysłając; po czém pobierano opłatę. Ponieważ zaś kupcy *Elbląscy* zaopatrzyli się byli w towary nam potrzebne, kupcy nasi chętnie do tego udawali się miasta, a to tém bardziej, ile że droga na Nogacie przynajmniej dalszą nie była, aniżeli wprost Wisłą do Gdańska.

Fryderyk II szczególne dawał dowody łaski mieszkańcom *Elbląga*: i tak, kazał im wypłacić summę 80000 tal. na reperacyą portu, samo zaś miasto za port wolny ogłosił. Gdy jednakże później Gdańsk do królestwa Pruskiego został przyłączonym, wielka zaszła zmiana dla *Elbląga*, tak, iż powoli zupełnie prawie podupadł. Podajemy tu także tablicę obejmującą główne jego przedmioty wywozowe.

Rok	Pze- nica	Żyio	E a s z t y							Potaż	Len	Nić	Płynno	Wosk	Wetna
			Jecz- mień	Owies	Groch	Ogó- łem	korce	kamie- ni	kopy						
1783	10329	8882	3174	1596	459	24440	22166	23863	35894	43744	901	19665			
1784	11577	14235	3513	1303	750	31378	20087	14303	34424	41409	489	18622			
1785	12495	16659	2311	2366	384	27738	17336	50479	34432	35936	744	17920			
1786	8077	16181	2986	365	129	27738	16236	33715	55449	24436	1084	21311			
1787	7262	11011	1486	192	134	20085	17868	56725	72152	22925	658	10815			
1788	12635	13122	1145	229	79	27210	16328	14859	50623	19919	215	17393			
1793	15562	17214	916 $\frac{3}{4}$	169	49	33910 $\frac{1}{2}$	7429	8187	34223	18204	193	8324			
1794	14422	8616	2796	429	159	26422	3573	9669	36051	16140	161	5980			
1795	11050	608	650	232	82	12622	5422	7555	26582	18964	165	9295			
1798	—	—	—	—	—	19065	—	—	—	—	—	—			
1799	—	—	—	—	—	17328	—	—	—	—	—	—			
1800	—	—	—	—	—	14231	—	—	—	—	—	—			
1801	8507	3559	1559	—	238	14077	8434	21757	25570	45842	—	3901			
1802	—	—	—	—	—	24511	—	—	—	—	—	—			
1803	9575	13464	1019	—	305	24379	662	32592	9781	24960	—	1112			
1817	4506	6089	1067	739	399	12800	1584	1099	—	—	—	—			
1818	8027	12886	6755	6333	3743	37744	2004	7261	—	—	—	1553			
1819	1224	1598	2144	1450	500	6916	4041	1588 $\frac{3}{4}$	416	320	—	133			
1820	3450	2392	579 $\frac{3}{4}$	1384	314 $\frac{3}{4}$	8120 $\frac{1}{2}$	1008	3987	—	—	—	19			
1821	1745 $\frac{1}{2}$	484	103	—	—	2332 $\frac{1}{2}$	2923	968	—	—	934	—			
1827	1128	153	60	—	—	2524	—	55	—	79	—	—			
1829	1991	565	127	32	21	2736	—	12	—	240	2	1105			
1831	2100 $\frac{1}{2}$	530 $\frac{1}{2}$	213	22	406 $\frac{1}{2}$	3272 $\frac{1}{2}$	—	889	1841	—	—	—			
1834	237 $\frac{1}{2}$	54	56	200	197	744 $\frac{1}{2}$	225	—	2047	119	—	—			
1839	1463	3879	2323	1723	1432	10820	—	1110	18	3046	—	—			



Chcąc dać dowód ile ważnym był nasz handel z Elblągiem, dosyć będzie przytoczyć wykaz przedmiotów ztamtąd do nas sprowadzonych:

	1783		1784
Piwa ang. . . . .	221	beczek	460 beczek
Wódek fr. i araku. . . . .	252	oxef.	332 ox.
Kawy . . . . .	110407	fun.	62107 fun.
Sledzi . . . . .	12069	barył.	15378 bar.
Wina fr. i t. d. . . . .	2267 $\frac{1}{2}$	ox.	—
Wina szam. i bur. . . . .	10410	butel.	7973 butel.
Cukru . . . . .	264515	fun.	382408 fun.
Syropu . . . . .	11041	„	8041 „

Wartość wywozu z Elbląga wynosiła:

w r. 1785	złp.	19,553,514
w r. 1786	złp.	18,390,212
w r. 1787	złp.	18,332,288

z których dziewięć i pół dziesiątych pochodziło z królestwa Polskiego i przyległych mu gubernii Rossyjskich-

Ruch handlowy miasta *Memla* w nowszych dopiero czasach zwrócił na się uwagę świata kupieckiego. Mianowicie zaś znaczne czerpać zaczęło korzyści, odkąd Libawa utraciła prawo komory celnéj klasy I, a tém samém i przywóz do tego portu bardzo został ograniczony. Niezbędną było rzeczą, że w skutku tego płody Litewskie nie szły już do Libawy, ale do Memla, gdzie téż i mający chęć nabywać towary zbytkowe, większe zastawać mogli zapasy. Handel zakazany, odtąd prowadzonym bywał z przechodzącą wszelkie pojęcie śmiałością, przez ludność żydowską w pogranicznych guberniach, a Memel i Królewiec tém samém pozbywały się mnóstwa towarów.

Najznaczniejszy handel Memla nie jest zbożowy, ale raczej obejmuje on drzewo w rozmaitych ga-

tunkach: wszakże trudni się także lnem, konopią, skórą i nasieniem, któreto przedmioty Litwa Niemnem spławia do tego miasta.

Podajemy tu tablicę ile możności dokładną, obejmującą ruch handlowy portu Memelskiego.

Rok	K a s z y									
	Pze- nica	Żyło	Jęcz- mień	Groch	Owies	Ogó- korn	Len	Kono- pie	Skóry	Bakr
1765	397	3066	408	3	46	3920	65709	17760	36179	17439
1776	103	358	215	27	—	703	151306	21626	30365	100000
1778	1326	1223 $\frac{3}{4}$	21	—	24	2596 $\frac{3}{8}$	158117	30042	35860	273246
1793	1098	6088 $\frac{1}{2}$	716 $\frac{1}{4}$	23	333 $\frac{1}{4}$	8259	50496	8247 $\frac{1}{2}$	71770	127688
1794	1276 $\frac{1}{2}$	1906 $\frac{5}{8}$	309 $\frac{1}{4}$	10	112	3614 $\frac{1}{2}$	72980	2193	27149	138585
1797	518	3040	220	20	80	3878	114277	6490	44540	337876
1803	750 $\frac{3}{4}$	3360 $\frac{1}{4}$	521	65	678 $\frac{1}{2}$	5375 $\frac{1}{2}$	159046 $\frac{1}{2}$	11250 $\frac{1}{2}$	157510	1442400
1815	220	960	200	—	60	1440	49968	7480	—	—
1821	—	—	—	—	—	1100	89606	6000	—	—
1823	1	254	20	—	17	292	30844	15010 $\frac{1}{2}$	159328	—
1824	166	103	45	47	93	407	93407	19069	89920	—
1825	187 $\frac{1}{2}$	303	194 $\frac{1}{2}$	—	160	845	137488	20382	—	—
1826	286 $\frac{1}{2}$	399 $\frac{3}{4}$	54 $\frac{1}{2}$	66 $\frac{1}{2}$	876	1683 $\frac{1}{2}$	27905	25845	—	1650000
1827	481	2481	275 $\frac{1}{2}$	71 $\frac{1}{2}$	2938 $\frac{1}{2}$	6247 $\frac{3}{4}$	133313	7096	—	2300000
1828	1640	3815	249	158	—	5862	—	—	—	—
1829	202	1508	149	60	—	1919	164862	18630	—	2800000
1830	652	3687	232	278	1352	6201	—	—	—	900000
1831	1044	3678	161	33	612	5528	—	—	—	1920000
1832	1414	3241	152	108	—	4915	—	—	—	1321560
1833	1318	1570	16	—	—	2904	—	—	—	2400000
1834	60	724	58	9	—	1072	33099	2390	94863	1066005
1835	534	930	14	52	180	1710	—	—	—	1144300
1836	384	2912	712	50	246	4304	—	—	—	—
1837	671	2937	922	155	755	5440	—	—	—	—
1838	1692	2202	127	39	201	4261	—	—	—	1230000

Wartość wywozu i przywozu wynosiła:

	Przywóz		Wywóz		Przywóz		Wywóz	
w r.	tal.		tal.		tal.		tal.	
1772	147626		641078		1831	617000		3225000
„ 1780	82225	„	941393	„	1832	396716	„	3595526
„ 1825	105166	„	—	„	1833	505000	„	3606000
„ 1826	477550	„	2538950	„	1834	318684	„	2089995
„ 1827	403400	„	3460000	„	1835	265704	„	2479109
„ 1829	441300	„	4052000	„	1838	258300	„	2902200
„ 1830	346300	„	2780000					

Dobrze tu jeszcze będzie wyszczególnić, z jakiego mianowicie miejsca towary te, powyższemi listami objęte, wyprawdane bywają:

- Len* z Gubernii Zachodnich,
- Konopie* z gubernii Kijowskiej,
- Łój* z Kremeńczuka,
- Potaż* z gubernii Wołyńskiej,
- Zboże* z gub. Grodzieńskiej.

Dla łatwiejszego objęcia faktów w ciągu pracy tej przytoczonych, zdaje się iż nie będzie od rzeczy podać tu jeszcze tablicę porównawczą wywozu zboża z czterech głównych portów, płodami naszemi trudniących się.

Wartość wywozu i przywozu wynosiła:

Wywóz z przelazujących tu czterech portów wy...

Pachnia	50308
Żywo	16901
Łączniak	3050
Owca	2300
Trzcina	2400
Opilca	57725

57725 tal. rocznie.



M E M E L							K R Ó L E W I E C						
Rok	Psze- nica	Ży- to	Jecz- mień.	Owies	Groch	Nasie- mie	Psze- nica	Ży- to	Jecz- mień	Owies	groch	Nasie- mie	
1818	—	—	—	—	—	—	3192	8429	4425	3859	2953	1823	
1819	—	—	—	—	—	1232 <sup>2</sup>	7360 <sup>2</sup>	2952 <sup>2</sup>	1513 <sup>2</sup>	1991 <sup>2</sup>	2498		
1820	—	—	—	—	—	2861	6769	818	5565	1210	1874 <sup>2</sup>		
1821	—	—	—	—	—	1559 <sup>3</sup>	1459	215	864 <sup>2</sup>	234 <sup>2</sup>	3173		
1822	—	—	—	—	—	592	100	292	200	208	320		
1823	1	254	20	17	—	4278	428	1030	24	116	215	1236	
1824	166	103	45	93	47	1333	1002	393	298	1566	412	1016	
1825	187 <sup>2</sup>	303	194 <sup>2</sup>	100	—	4857	816	657	1531	593	712	2271	
1826	286 <sup>2</sup>	393 <sup>2</sup>	54 <sup>2</sup>	876	66 <sup>2</sup>	5167	1483	691	200	5320	862	2723	
1827	481	2481	275 <sup>2</sup>	2938 <sup>2</sup>	71 <sup>2</sup>	4941 <sup>2</sup>	3574	7224	2322	8480	502	2486	
1828	1640	3815	249	—	158	2192	9543	12920	1346	1368	919	3718	
1829	202	1508	149	—	60	2740	8260	8384	2783	3052	518	4091	
1830	652	3687	232	1352	278	3421	7505	25420	1687	8310	2360	3321	
1831	1044	3678	161	612	33	2112	7565	16901	988	4092	1506	1884	
1832	1414	3241	152	—	108	3354	7928	12260	616	1404	508	3088	
1833	1318	1570	16	—	—	3340	1918	2658	80	78	158	3477	
1834	60	724	58	221	9	1856	1789	1579	173	801	872	2164	
1835	534	930	14	180	52	3838	1607	3561	320	226	367	3417	
1836	384	2912	712	246	59	4400	3897	6978	4132	1947	1817	2890	
1837	671	2937	922	755	155	2848	—	—	—	—	—	—	
1838	1692	2202	127	201	39	3432	—	—	—	—	—	—	
1839	—	—	—	—	—	—	10923	19965	3068	6394	2602	4075	

E L B L A G						G D A Ń S K						
Rok	Pszeni- nica	Żyto	Jęcz- mien	Owies	groch	Nasie- nie	Pszeni- nica	Żyto	Jęcz- mien	Owies	Groch	Nasie- nie
1818	8027	12886	6755	6333	3743	—	27458	5214	5223	1624	1238	—
1819	1224	1598	2144	1450	500	—	12362	4889	3536	744	728	—
1820	3450	2392	539 $\frac{1}{2}$	1384	314 $\frac{1}{2}$	25	29714	3445	663	408	259	—
1821	1745 $\frac{1}{2}$	484	103	—	—	—	11070	2794	1379	885	409	—
1822	1653	66	106	224	117	—	2423	14	17	—	73	138
1823	—	—	—	—	—	—	6953	2618	573	432	117	51
1824	—	—	—	—	—	—	5198	477	604	153	266	60
1825	1425	550	591	144	122	—	11460	3134	3230	1390	290	—
1826	—	—	—	—	—	—	23284	1480	137	701	174	—
1827	1128	153	60	1172	11	100	15952	2242	1210	5206	170	—
1828	—	—	—	—	—	—	32869	3758	661	503	300	—
1829	1991	565	127	—	21	51	29687	7575	646	890	275	122
1830	—	—	—	—	—	—	38573	8233	713	2077	1637	103
1831	2100 $\frac{1}{2}$	530 $\frac{1}{2}$	213	—	22	—	12742	1193	1112	211	1509	—
1832	—	—	—	—	406 $\frac{1}{2}$	—	15793	1172	256	153	128	60
1833	—	—	—	—	—	—	9931	1431	59	43	344	286
1834	237 $\frac{1}{2}$	54	56	200	197	63	6766	2363	33	145	693	—
1835	—	—	—	—	—	—	4298	1320	9	276	456	—
1836	—	—	—	—	—	—	12289	6744	607	688	1459	2725
1837	—	—	—	—	—	—	29062	9999	415	770	1328	2611
1838	—	—	—	—	—	—	43661	2080	239	115	952	1404
1839	1463	3879	2323	1723	1432	—	39910	12786	6279	798	4647	1624

Wypadki jakie się ze wszystkich wyszczególnionych powyżej ilości wywozu i przywozu wyprowadzić dadzą, są następujące:

Wywóz z przytoczonych tu czterech portów wynosi w przecięciu rok rocznie:

Pszeniicy	—	łasztów	30303,
Żyta	—	—	16691,
Jęczmienia	—	—	3959,
Owsa	—	—	3369,
Grochu	—	—	3406,
Ogółem	—	—	57728 łasz. zboża.

Oprócz tego w przecięciu po 8268 łasztów nasienia, 825 ładunków rozmaitego drzewa, 6427 łasz. Inu i konopi i t. d.

Kończąc powyższą pracę, nie możemy się wstrzymać od poczynienia kilku uwag ogółowych.

Czyli nie jest rzeczą widoczną, iżby ułatwiona komunikacya między naszymi prowincjami zbożowymi a portami żmudzkiemi, dzielnie wpłynąć powinna na rozgałęzienie tego handlu zboża i całego w ogóle przemysłu rolniczego? Tam gdzie cyfry w tyle wymowny do nas sposób przemawiają, trzeba jeszcze powtórzyć, że nieprzebrane skarby, jakimi nas obdarzyła natura, czekają tylko własnego siła naszych natężenia, aby się jeszcze w dwójnasób pomnożyły? Czyliżby następnie znaczny kapitał jaki Polska rok rocznie Prussom odstępowała, w kraju nie pozostał, aby przyjść w pomoc przemysłowi, także coraz natarczywiej u nas się rozpowszechniającemu? I czyliżby nakoniec, towary przywozowe, jakie pobieramy dotąd z Królewca, Memla i Gdańska, nie były nowém dla pobratymczych portów żmudzi źródłem bogactw i pomyślnego wzrostu.

Artykuł ten udzielonym został Redakcyi przez p. Steinkellera.

30303	łasztów	—	Paranczy
16881	—	—	Nyła
3050	—	—	Łęcznia
3200	—	—	Owca
3400	—	—	Grucha
5775	łasztów	—	System





## VIVAT POLONUS UNUS DEFENSOR MARIAE

OPOWIADANIE STAREGO ŻOŁNIERZA

przez

*Ad. Am. Kosińskiego.*

---

Marszałek Moncej wysłany od ówczesnego Wielkiego Xięcia Bergu Joachima Murata, głównie dowodzącego armją francuzką, która w 1808 roku do Hiszpanii wkroczyła, na czele 15 tysięcznego korpusu, spiesząc na opanowanie Walencyi, stanął w miasteczku Mocha (Moja) pograniczném nowej Kastylii.

Mocha miasto czysto hiszpańskie, w jednej połowie zruderowane, w drugiej zapełnione brudem i śmiecią, nie mogło pomieścić w swych murach całej naszej armii; kilka więc pułków, a między innemi ten w którym służyłem, rozłożyło się po okolicach. Mnie z czterema officerami kompaniiznaczono kwatery w Salto di Lobos, wiosce dwie małe mile od Utiel w kierunku Walencyi położonej.

Skwarne było południe, gdyśmy do wspomnionój wioski maszerowali: słońce piekło afrykańskim żarem, ziemia w popiół spieczona ustępowała pod kopytami naszych rumaków, na przyległych łąkach i polach ani zdźbła zieleni, cała okolica zdawała się być opuszczoną, bezludną... kiedy niekiedy tylko w oddalu jaką wioskę dopatrzyło oko, oliwny gaik, albo stado poważnych wełnistych merynosów szukających strawy wśród skał Sommo di Capo, które piętrząc się jedno nad drugie wzbijając nagie piaszczyste złamy

w błękit niebios, niby skamieniałe miasto olbrzymów, zaległy nieprzejrany okiem obszar kraju właśnie w kierunku naszego pochodu.

Po dwu-godzinnym marszu, konie nasze znój pokrył: my sami z zwieszonymi głowami, znużeni, potem przesiąkli, nie mieliśmy ani chęci ni siły do zwykłych nam w wojennych pochodach piosenek i dowcipków. Wrodzoną żywość i szczebiotliwość francuzką—słońce, skwarna atmosfera, duszne Solano, przytłumić zdały się. Monotonną ciszę przerywał tylko sztuk kopyt rumaków, brzęk szabli, lub pytania moje i kolegów hiszpańskim przewodnikom niesione: „czy daleko jeszcze do Salto di Lobos?“ „Za kilka minut, będziemy tam“ odparł wreszcie z nich jeden, i istotnie, wspomniona wioska, dotąd piaszczystym wzgórzem i oliwnym gaikiem zakryta, stanęła przed naszymi oczyma.

Urodzonemu na mazowieckich płaszczynach, przyzwyczajonemu do nieprzejranych zielonych niw, na których oko i myśl częstokroć niema na czém odpocząć, dzika, ponura, górzysta Hiszpania dziwny powab miała: szczególnież też położenie Salto di Lobos zajęło mnie i zachwyciło. Wieś cała zabudowaną była u stóp nagiej niebotycznej góry, której ściany strome, głębokimi rozdarte parowami, có chwila zdawały się jej grozić zniszczeniem. Przecież mieszkańcy wioski nie dawali baczenia na bliskie niebezpieczne sąsiedztwo; owszem, sami podrywali kamienną górę, by z złamów jej skał budować sobie siedziby. Nie były one podobne innym hiszpańskim: porządnie wystawione, niektóre piętrowe, wszystkie zaś okrażone gestemii sadami oliwek, pomarańczy, długimi obszarami winnic, nęciły przychodnia tą zamożnością i dobrym

bytem, które zawsze raduje serce niezamknięte powabom pracy i cywilizacyi. Na końcu kasztanowej alei, utrzymanej starannie, co znowu jak u nas dziwowiskiem w Iberyi, piętrował dumnie gmach właściciela wioski. Otaczał go obszerny ogród w gęście włoskim. Długie jego szpalery cyprysów i bukszpanu wydawały się patrzącemu zdaleka, niby ogromne wały i mury zieleni. Podobny ogród okrężał także klasztor przyległy dworcowi, a na dość obszernym wystawiony wzgórzcu, tak, że dwie jego miedzią powleczone wieże, wysoko wzbijały i nad wsią całą i nad okolinami drzewami.

— Piękna wieś Poruczniku! rzekł mi dowódzca kompanii, gwarliwy i wesoły Nadsekwanski Francuz: jeżeli nie rodzinne strony, to przynajmniej przypomina mi okolice Perpignanu i Avinionu. Oby tylko mieszkańcy przyjęli nas gościnnie i chętnie! wtedy niewiele gniewałbym się na rozkaz marszałka, co nas z Macho oddalił.

Ledwie dokończył tych słów, gdy z za gęstego szpaleru alei, mały orszak jezdnych zaszedł nam drogę. Na jego czele był mężczyzna chudy, śniady, o błyszczącym oku, dumnej postawie, jak każdy bogaty czy ubogi Hiszpan, i zwróciwszy się do kapitana, rzekł mu łamanym francuzkim językiem:

— Jestem dziedzicem tej wioski, Hidalgo don Juan di Ribejra di Estella y Nieves (każdy szlachetny Kastylian, ma przynajmniej trzy nazwy). Cieszę się mocno z przybycia panów, i ufam, że w szczupłym mym dworku raczycie przyjąć mieszkanie i gościnność. Jest on cały na wasze rozkazy.



Grzeczne było Hiszpana oświadczenie, ale wcale nie w zgodzie z blaskiem jego oczu i wyrazem fizjonomii. Było w nich coś tak przykrego, odstręczającego, coś tak że się wyrażę szatańskiego, iż gdybym zeszedł się sam na sam z panem Hidalgem, choćby téż na praterze madryckim, niezawodnie dobyłbym szabli i miał się na pogotowiu, by sztylet zdradnie w pierś nie uderzył, a kula pistoletu czaszki nie roztrzaskała. Teraz wprawdzie inna rzecz była: stałem na czele dwustu dzielnych wojowników, przecież dreszcz wstrząsnął ciałem, a wewnętrzny instynktowy głos wołał: „strzeż się go!”

Wątpię aby taż sama myśl przebiegła w Kapitana głowie. Znał on dawniej niż ja Hiszpanów, i do ich dzikich spojrzeń, śniadych lic i chropowatej orientalnej mowy wezwyczajony był długiem zamieszkaniem w Marsylii i Bajonnie. Przyjął z najżywszą wdzięcznością zaprosiny Hidalga, uścisnął serdecznie dłoń jego, i jak na prawdziwego Francuza przystało, zasypał tysiącem grzecznych słów i oświadczeń.

W zamku Hiszpana wszystko było gotowe na nasze przyjęcie: śniadanie wytworne, cukry, konfitury, owoce. Mazur — nie bardzo w nich smakowałem, ale stare i wytrawne wino, do wzgardzenia nie było. Madera, Xeres, a nawet ulubiony Burgund, wkrótce poznały obszar polskiego żołądka; lecz gdy my officerowie po znojnym marszu w chłodnej sali, przy hojnie zastawionym stole, krzepiliśmy żołądki i siły, żołnierze na dziedzińcu zamkowym, w ordynku wojennym, na skwar południowego hiszpańskiego wystawieni słońca, przeklinali zapewne i obowiązki służby i nasze o nich

zapomnienie. Piérwszy Hidalgo zwrócił na biedaków uwagę, rzekł kapitanowi:

— Czemuż pan rotę swoją, tylu dzielnych żołnierzy niedawnym pochodem strudzonych, bez potrzeby zatrzymujesz na skwarze słońca, podmuchu Solano? Szczérzę radzę: odeślij ich do wsi. Mieszkańcy równie jak wielbiciele waszego Cesarza, duszą i ciałem Książęciu Pokoju oddani, przyjmą gości jaknajchętniej, jak obrońców i przyjaciół swoich.—

Francuz z radością przyjął wniosek, i wyszedł dla dania stosownego rozkazu. Pośpieszyłem za nim...

— Kapitanie! wyrzekłem, czyż nie lepiej będzie umieścić całą kompanją gdzie w pobliżu, aby na zawołaniu była, i pod naszym okiem?.. Pan tego zamku uprzejmy i gościnnie, przecież nie bardzo mu ufam.

Francuz roześmiał się i odparł:

—A to chyba dlatego, że ma śniadą twarz, czarne oko i barbarzyńskie nazwisko?.. Tym sposobem wszystkich mieszkańców tej ziemi wystrzeżaćby się nam trzeba... Sliczne życie wiedlibyśmy wtedy!.. a co gorsza bez potrzeby. Przynajmniej co się tyczy Don Juana di Ribejra nie miej obawy mój Poruczniku! jeszcze w Macho zasiągnąłem potrzebne wiadomości o nim, wszyscy mu jednomyślnie oddają pochwały. Oddany duszą i ciałem Księciu Pokoju, przytém najstawniejszy i najzbieglejszy gospodarz w obu Kastyliach; wojny nie lubi, zwłaszcza téż z nami, bo wie, że ona łatwo mogłaby zniszczyć jego wioskę, pozbawić majątku, który z trudem zebrał, i stracić ze szczytu wielkości przemożnego Godoja,

— Z Hiszpanami niema żartu!.. najspokojniejszym dowierzać nie można. Przypomnij sobie Kapitanie! To-

ledo... powstanie w jednej chwili wybuchło, i to podniecone przez tych, którym ufaliśmy najwięcej. Nie posądzam o żadne złe zamiary naszego gospodarza, jednak niezaszkodzi ostrożność, zwłaszcza gdy nam ona rozkazem dziennym marszałka i ustnym pułkownika jak najsurowiej zalecona.

Mój Kapitan przy dobrém sercu, wielką miał dozys próżności i zarozumienia. Obraził się widocznie napomknięciem wyższych rozkazów, i odparł z zimną powagą:

— Panie Poruczniku! chciej sobie przypomnieć, że kompania pod mojem dowództwem zostaje... że za jój bezpieczeństwo sam jeden jestem odpowiedzialnym... Jako podkomendny, nie myślę o cudzych, lecz pełnić moje zlecenia winienes. Hej! dodał odwracając się do żołnierzy, na konie i do wsi!.. Sierżant niech przywoła Alcada, i wspólnie z nim kwatery naznaczy! Pamiętajcie sprawować się przykładowo i trzeźwo!..

Radośne „allons!“ zabrzmiało... cały oddział w jednej chwili dosiadł koni i ku wsi odciągnął... Ja z Kapitanem do zamku wróciłem.

Reszta dnia przeszła spokojnie, a nawet mile... Kwatery nam przeznaczone były wygodne i opatrzone obficie we wszystkie potrzeby. Koło szóstej z południa odwiedził mnie Hidalgo, i zaprosił na obiad.

— Chciej pan jednakże przebaczyć, dodał, jeżeli towarzystwo nie będzie tak dobrze dobrane jakbym sobie życzył. W mojej wiosce jak wiesz, bogaty znajduje się klasztor: zaprosić kilku zakonników musiałem. Nie mogłem tego zaniedbać bez ściągnięcia na siebie ich gniewu i zarzutu bezbożności... Znasz pan Hiszpanję, i wiesz zapewne o przewadze jój duchowieństwa... Jakkolwiek wasza armia i Książę d'Alcudja znaczne



u nas zmiany przynieśli, nie są one jednak ani tak silnie ustalone, ni poparte, by dawnym przesądom i złemu powszechnemu można było bezkarnie urągać... Nadto, przyznać ci się muszę, jestem Hiszpan stariej daty... za granicę kraju mojego nie wyjeżdżałem... wspomnień i wrażeń dziecka nie mogę zatrzeć ni przekonaniem ni rozumem... Jestem jak moi przodkowie, jak ród cały—prawowiernym Rzymskim Katolikiem.

Słowa Hidalga pogodziły mnie nieco z ponurym błyskiem jego oczu i szatańskim lic składem. Mimo-wolnie byłem wzruszony szczerem oświadczeniem i wywnętrzeniem zasad... Odparłem mu zatem:

— Ganić postępkę pańskiego ani mogę, ni powinienem. Najpierwszą moją zasadą, równie jak mych kolegów, jest szanowanie zwyczajów i świętości krajiny, w którą nas los wojny porzuci. Towarzystwo o którym wspomniałeś, nie odstręcza mnie wcale... owszem, miłe będzie, gdyż i ja równie jak Pan, dobrym Chrześcianinem Katolikiem jestem.

— Katolikiem?... odparł Hiszpan rzucając mi bystre ogniste spojrzenie, którym zdawało się chciał dojrzeć do ostatnich szczelin mej duszy i serca. Pan jesteś Chrześcianinem i Katolikiem... Officer francuzki?...

— Czyliż to Pana powinno zadziwiać?... wyrzekłem uśmiechnąwszy się lekko, albo nie wiesz iż szaleństwa rewolucyi oddawna już przeszły?.. że Chrześcianizm we Francyi silną wołą Napoleona przywróconym został?.. On sam nawet nasz Cesarz, kilka lat temu, ukoronowanym był własną ręką Ojca Świętego! Nie jest-że to najlepszy dowód przywrócenia dawnych zasad i wiary w narodzie obłąkanym na chwilę zgubnemi wyobrażeniami kilkudziesięciu szaleńców?..

— Tak!.. mruzczał Hiszpan, wiem dobrze iż wasz Monarcha kilkanaście kościołów odartych z dawnego blasku i świętości, duchowieństwu rzymskiemu powrócił... wiem i o tém, kto jego czoło cesarską ozdobił koroną... lecz w tym razie mus nie jest dowodem... Potrzeba mój panie! często dziwne wskazuje nam drogi... nie wątpię przecież o dobrej wierze officerów i żołnierzy francuzkich, szkoda tylko, że słów nie popierają czynami... Nietylko nasi księża, ale lud wszystek obojga Aragonii i Kastylii, skarżą się na wasze lekceważenie najświętszych zasad Boskiej wiary Chrystusa, na kalandry i rozbójnicze odzieranie z dzieł sztuki i bogactw naszych klasztorów i kościołów.

Trudno było odpowiedzieć na Hidalga uwagę... Napojeni zgubnymi prawidłami niedawnych czasów, bez ładu i szafu, nietylko officerowie, ale i żołnierze armii francuzkiej dopuszczali się wybryków, które ludowi pobożnemu i z wieków przywiązanemu do swój wiary, musiały świętokradzkimi się zdawać. Najsurowsze zalecenia dowódców nic niepomagały, gdy ciż sami dowódcy, jak Murat, Soult, Moncej i inni, pierwsi dawali i słowem i czynem powód do złego. Odpartem jednakże:

— Wczęści może masz pan słuszność... Chciój zważać jednak, iż trudno od razu zwrócić lud obłąkany, wirem szafu zachwycony, do dawnych wyobrażeń i moralności... a zwłaszcza lud jak nasz wojenny, bezustanku z jednego krańca Europy na drugi rzucany, łakomiej chwytający złe niż dobre. Przyznać jednak musisz, że i w naszej armii pomimo rozprzężenia karności i zasad, znajdują się ludzie szanujący i wypełniający wszystkie Świętej Wiary nakazy... ludzie równie

jak wy Hiszpanie, katolicy od wieków i teraz nieposzlakowani w swój wierze, ja jestem z nich jednym; bo chociaż w armii francuzkiej służę, mundur jój noszę, przecież jestem z urodzenia Polakiem.

Hiszpan rzucił na mnie znowu swoje baczne, śledcze spojrzenie, i mówił głosem przeciągłym, spokojnym:

— Tak... słyszałem o tém... wiem nawet z doświadczenia... Polacy dobremi zawsze byli Chrześcianami; są niemi i teraz, chociaż towarzystwo, zły przykład, nie jednego już z prawej drogi zwróciły. Ufam że pan do téj liczby nie należysz... ale,—dodał żwawszym głosem, rozchmurzając czoło zasepione od początku naszej rozmowy,—dla czego mamy tracić czas na rozprawach, któreby księżym tonsurom przystały? Co ma być, musi się stać... zostawmy losowi przyszłość, myślm y o terażniejszości.

— Cieszę się mocno, że nie obrazi pana towarzystwo obiedne; chciój więc pośpieszyć do sali... dobre wino znajdzie się, i nietylko habity ale i mantyle... moja siostra bowiem z swą córką obiecały zaszczyścić naszą biesiadę.

Wyznam, że zakończenie rozmowy milszém mi było niż jój ciąg cały. Ubrałem się co żywo i starannie: któryż z naszych wojskowych Napoleona żołnierzy kiedy o stroju przepomiał?... nadto, byłem młody, nie chwając się w ówczas dosyć przystojny. Spieszyłem pomiędzy kobiety Hiszpanki, a one tak piękne!.. czarne ich oczy tak nęzne, lica świeże, serca łatwo i za łatwo może namiętnój miłości pochopne... Ileż to bodźców, do zaufania w swe szczęście, do wiary w nadzieję!..

Gdy wszedłem do sali jadalnej, towarzystwo zebrało się już prawie całe. Czterech zakonników



w szarych habitach najpierw w me oczy popadło: byli to braciszkwowie dość dobrej tuszy, dosyć rumiani, ale Hiszpanie... i z oka i twarzy Hiszpanie. Niedługo przecież zajmowali oni moją uwagę. Przy stole, na pierwszym miejscu siedziały dwie kobiety: jedna lat trzydziestu, wysoka, nakazującej postawy, dumnego oka; druga, młoda, piękna, dziecko prawie jeszcze, ale dziecko hiszpańskie, lat piętnastu, w którego żyłach burzliwa się krew toczy, w którego myśli, snach i sercu miłość, ato miłość nie naszych dziewic północy — wstydliva, zimna, mało co wlecej niż przyjaźń, — lecz miłość ognista jak słońce Iberyi, namiętna jak jej piosnki, zabawki i tańce.

Rozmowa przy stole szła dosyć żwawo: gościnnie Hidalgo wcale nie oszczędzał wina. Hiszpanie pili, urodzeniem Mazur, i to jeszcze Łęczycki, nie naśladowałem wcale ich przykładu, moi towarzysze Francuzi — tem mniej jeszcze... i w krótko, jeżeli nie burzyły głowy, to umysł zostawał w tem błogiem stanie upojenia, kiedy rzeźwa wesołość do serca wstępuje, świat miłszy, troski przepomniane.

Młody, ohooczy z natury do niewinnych zabaw, do pogadanki, każdy łatwo może pojąć, że nie zaniedbałem korzystać z sąsiedztwa z piękną Hiszpanką siostrzenicą mojego gospodarza. Rozmowa między nami szła z zajęciem i żwawo; bo chociaż ona źle mówiła po francuzku, ja gorzej po hiszpańsku jeszcze: łataliśmy jak mogli brak wyrazów, to czułem spojzeniem, to omówieniami, które chociaż tak dziwaczne, że o śmiech jedną lub drugą przywoziliśmy stronę, nie rozdzielały ani gniewały nas przecie. Często-kroć do tej rozmowy mieszała się Donna Julianna —

matka dziewicy; częstokroć zbyt ostrem spojrzeniem zakłócił Hidalgo; nie dawaliśmy na to baczenia, bo cóż młodym, zajętem sobą, był cały świat, wszystkie jego pęta i dąsy wreszcie?.. a nie wiem już, jakim sposobem rozmowa nasza skacząc z przedmiotu na przedmiot, zaczęła o miłość... Właśnie byłem w połowie najpiękniej i najzręczniejszego ułożonego periody, który zlewał żywym szkarłatem miłe lica Donny Fabianny, pomiałał dziewiczą jej piersią, gdy jeden z patrów, który od dawna pilnie zdawał się nas śledzić, upuścił niby z niechęcia puhar co niósł do ust. Wino rozlało strumieniem po stół, szkło brzękło w kęski rozbite, i gdy całe towarzystwo, szczególniejsz też Kapitan, który więcej od innych uraczył się rodzinnym Bordeaux, zaczęli przedrwiwać niezgrabność, pater obojętnie wyrzekł, ponure wejście Donnie Juliannie rzucając: „Raczej przebaczyć panowie!.. lecz mnie się zdaje, iż mój przypadek widoczną Niebios dla nas ludzi zakonnych przestroga — abyśmy porzucili zabawę i udali się gdzie nas obowiązek wzywa.“

Donna Julianna, która gdy ją piękną rozmową zaczął jej córkę, właśnie podobną z Kapitanem wiodła, wzdrygnęła na te wyrazy patra... skierowała wzrok ku nam, wzrok ognisty, pojętny, czysto hiszpański... dojrzała szkarłat lic dziewicy... pojęła jego powód... i powstając z krzesła wyrzekła:

— Tak!.. masz słuszność patre Ambrosio!.. czas już na nieszporne nabożeństwo, a to nietylko dla ciebie, lecz i dla was kobiet. Żegnam panów dodata! powstając, ufam, zobaczymy się jutro...

Zanim przecież z sali oddalić się mogła, zatrzymana francuzkami grzecznosciami Kapitana, zbliżyłam się do Donny Fabianny, i poszepnąłam do ucha:

— Nie uwierzysz pani! ile mnie boli oddalenie twoje! Rozkaz Donny Julianny jest okrutnym istotnie... spodziewałam się że wieczór ten, pierwszy znajomości naszej, cały będzie równie przyjemny, jak nim być zaczęła.

Lica dziewczicy były blade... oko dziwnie pełto... głos drżał gdy mi równie cicho szepnęła:

— Ach panie! ja się boję!.. ja się bardzo boję!..

— Czemuż? zapytałam zdziwiony, nie pojmując dziwnego wzruszenia dziecięcia. Wskazała mi okiem ku stronie Don Ambrosia, i mówiła pośpiesznie:

— Uważaj jego twarz, jego oko!.. gniewem kipi cały... coś się z nim dzieje strasznego, dziwnego!.. Znam go... biada, na kogo zwróci się zemsta tego człowieka!.. Powtarzam ci strzeż się go!.. inaczej — biada ci!.. biada wam wszystkim!..

Trwoga dziecięcia rozśmieszyła mnie tylko, zamiast słuszną obawę ocucić; wyrzekłem:

— Nie obawiaj się pani! czy nie widzisz przy mym boku szabli?.. starczy ona, gdyby tego była potrzeba, nietylko ku mojej lecz i ku twojej obronie... Groźniejszych nieprzyjaciół umiałem pokonać, nie zleką się i dzikiego wzroku twego patra.

Ostatnie słowa dość głośno wyrzekłem. Piękne dziewczę zdrzątało... trwożnym okiem rzuciło w oko to i szepotało pośpiesznie:

— Ciszej! dla Boga ciszej!.. mój stryj nawet się go lęka... Raz jeszcze błagam cię strzeż się!.. Mnie



się zdaje, że w tém wszystkiém jest coś, coś strasznego... niepojętego... Uważałam to od wczoraj, od czasu gdy przybiegł Calvatatore z wiadomością o waszém przybyciu. Dziwni ludzie byli dzisiaj w zamku... kilka godzin stawili poprzednio w klasztorze... pomiędzy służącemi chodzą wieści o Gerilassach, o armii Cartannosa w pobliskich górach ukrytej.

Na tém rozmowa uciętą została. Piękne dziewczę musiało oddalić się z matką: ojcowie lubo nie z wielkim pośpiechem, zabierali się także do wyjścia.

— Nie!.. nic z tego! zawołał Kapitan, w którego głowie widocznie szumiało wino, wypuściliśmy kobiety, bo one zazwyczaj zawadą, zwłaszcza téż przy końcu biesiady, lecz wy zostać musicie!.. Przy obiedzie opuszczaliście kielichy, teraz czas je nagrodzić.

Zbliżyłem się do nierozważnego Francuza, i rzekłem mu do ucha:

— Dla Boga Kapitanie! nie zatrzymuj ich wcale a przynajmniej nie w tym jak chcesz sposobie: udzieli ci wiadomość, która bez wątpienia zmieni twoje wyobrażenie tak o Hidalgu jak i o gościach jego.

— Nowe duby Poruczniku! — niecierpliwie mi odparł, — wy mieszkańcy stron północy na placu tylko bitwy, obawy nie znacie. Pokosztuj tego wina i powiedz mi, czy źle myślący częstowałby równie dobrym?.. Pół roku już zamieszkuje w Hiszpanii, a czyliż choć raz gdzie bądź, równie gościnnie jak od Hidalga przyjęci byliśmy?..

I znowu napadł na patrów, zmuszając ich prawie gwałtem do pozostania. Don Ambrozio rzekł wtedy:

— Przynajmniej na to chciój zezwolić, aby dwóch z nas oddaliło się: nie sposób zostawić klasztoru i młodszych braci bez opieki i dozoru.

Kapitan zgodził się, gospodarz nowy kosz wina przynieść rozkazał, i zachęcał wszystkich do biesiady. Nie mogłem przecież jój podzielać: dziwne słowa Fabianny brzmiały ciągle w uchu... Jakkolwiek Hiszpański charakter nie wywinął jeszcze w całej tej sile, którą miał pierwszy podkopać żelazną Napoleona potęgę, jednak już i w tym czasie, mieliśmy niemało przykładów — co może lud ten wiedziony narodową dumą i zemstą, i że nie wybiera środków aby tyko dobiec do celu. Nie mogąc zaś skłonić do ostrożności Kapitana, jako piérwszy po nim officer, wziąłem sobie za obowiązek, czuwać nad bezpieczeństwem kompanii: i dlatego pomimo odradzań towarzyszy i Hidalga, dosiadłem konia i udałem się do wsi. Nic nie znalazłem przecież, coby usprawiedliwić mogło podejrzenia moje. Wszyscy żołnierze przyjęci byli jak najgościnniej od swych gospodarzy, i zbyt gościnnie nawet, bo nie jednemu wino w głowie burzyło... nie jeden zapomniał o służbie, wabiony hojną biesiadą i czarnemi kastylijskich dziewic oczami... Zrobiłem jednak co mogłem: rozstawiłem strażę, nazaczyłem patrole, nie tając wcale, że w kraju, którego mieszkańcy są nam nieprzychylni w ogóle, winniśmy postępować ostrożnie, ani zbyt ufać gościnności, co może pokrywać chęć zemsty i krwawe zamiary.

Gdym powracał do zamku, noc już była, a nie noc jaką nam zwykle opisują hiszpańscy poeci — gwiazdzista, ciepła i jasna, lecz posępna, chmurna i cie-

mna. Na tle niebios ni jednej nie dojrzałeś gwiazdy; zimny wiatr od strony gór wiejący, żarne Solano zastąpił. Był to przeskok, jaki się często w południowych zdarza krainach, od dnia upalnego, do nocy zimnej i burzliwej: przeskok tyle niebezpieczny cudzoziemcom, co chociaż zimniejszych stron mieszkańcy, nie są przyzwyczajeni do podobnych odmian klimatu. Już przy wchodzie do obszernej sieni budowli, głuchy szmer z jadalnej komnaty pochodzący, doszedł mych uszu; rozeznałem nawet silny głos Kapitana... Widocznie rozmarzony trunkiem, jak mu się często zdarzało, nie trzymał języka na wodzy, i szukał kłótni. Przekonałem się o tém za chwilę dowodnie, wszedłszy do sali jadalnej. Gwar był w niej do nieopisania: Kapitan i trzej koledzy, officerowie, nieprzystojną i uchybiającą religii rozmowę zaczęli dwóch patrów i Hidalga. Śmieszki i żarty widocznie obraziły wiernych swoim świętościom Hiszpanów... oczy ich lśniły, miotaly niejako pożarem gniewu i bezsilnej zemsty... lica pełły, dłońmi w kłębek ścisnione, zdały się tylko dogodnej oczekiwać pory, aby ujawszy sztylet, śmiertelny raz przeciwnikom ponieść... Cały charakter hiszpańskiego ludu, w wszystkich swoich odcieniach, malował się w owój gromadce: duma, namiętność, przebieg i zemsta... Moje wejście nie zawiesiło słownej utarczki, owszem, Kapitan śmiejąc się, zawołał:

— Bywajże nam Poruczniku! w sam czas przybywasz, zaczęliśmy bowiem teologiczną dysputę z temi panami... lecz chociaż cały zapas naszych wiadomości wydobywamy z pamięci, chociaż cytujemy najpiękniejsze zdania wszystkich naszych filozofów i zeszłego i tego



wieku, szczególnież też Woltera d' Alemberta i Russa, przekonać nie możemy ich wcale; upornie trwają w swych błędach... owszem, wyobraź sobie, jak uważam, chcieliby nas do nich nawrócić!.. nas Napoleona żołnierzy!..

Zimno odpartem:

— Sądzę Kapitanie! że ani czas, ani miejsce nie jest do podobnej dysputy stosowne: wręście, siły nasze za słabe... Żołnierze — bijmy się, lecz nie mędrkujmy. Do teologicznych rozpraw nie jesteśmy stworzeni; dajmy więc im pokój, a co będzie lepiej, żeby nie nadużywać dłużej gościnności szlachetnego gospodarza, udajmy się na spoczynek.

Kapitan zarumienił się cały... wyrazy moje obraziły go widocznie. Wyrzekł szyderczo, odwracając się do patrów:

— Omyliłem się rachując na pomoc mojego Porucznika: zapomniałem, że on wasz duszą i ciałem... jednak za zwalzonego nie poczytuję się wcale, i cokolwiek szanowny mój kolega mówi, chociaż źle mniemam sądzi, że przebrałem miarę w winie — ustąpić nie chcę, bo dość jeszcze sił w sobie do dysputy czuję. A więc zacznijmy na nowo!

Słów jego nie mam potrzeby ni chęci czytelnikowi powtarzać. Były to bluźnierstwa grube i szpetne, godne nieokrzesanego żołdaka, godne człowieka, który w szale kilkonastoletnich krajowych zamieszek, czerpał wyobrażenia i maxymy... Patrowie słuchali go w rozpaczнім milczeniu... Hidalgo z oburzeniem... Ja rzekłem:

— Kapitanie! jeżeli nie przez wzgląd dla gospodarza i gości, to przynajmniej dla mnie, chciéj zakończyć twoją rozmowę. Wszak wiesz, że Chrześcianinem i

Katolikiem jestem!.. śmieszki i żarty twoje nie są mi wcale miłemi.

— Ach! krzyknął zanosząc się od śmiechu, Polonus defensor Mariae!.. Wybornie kolego!.. wielebni ojcowie powinni wynagrodzić pobożność: ręczę, że już jutro przyślą ci w darze paciorki i szkaplerz... Nasza kompania zyska błogosławionego człowieka, a choć nie wiem czy na dzielności nie straci, przecież dla mnie będzie zaszczyt niemały, mieć kolegę i podkomendnego w bliskich z niebem stosunkach... polecam się zawczasu twój protekcyi i modłom.

I znowu uderzył w bluźnierstwa. Dłużej nie mogłem ich ścierpieć, i brzęknąwszy po rękojeści szabli, wyrzekłem:

—Dosyć już tego panie Kapitanie! więcej jedno słowo wyszłe w podobnym przedmiocie z ust twoich, poczytam za osobistą obrazę, i zadosyć wymagać nie zaniedbam.

Francuz winem zagrzany, natychmiast dobył swój oręż i z przekąsem odparł:

— Nie potrzebujemy zatem odkładać: kiedy taka twa wola, mozem natychmiast spróbować, czy hart heretyckiego żelaza stępi się pod ciosami gorliwego jak pan Katolika?.. Allons!

Do pojedynku jednakże nie przyszło: wmieszali się koledzy, a nawet Patrowie i Hidalgo, zachęcając do zgody i odrzucając walkę. Po kilku minutach wymówek i sporu, musieliśmy podać sobie ręce na wzajem: wtedy Don Juan wykrzyknął:

— Zgodę jak sądzę, trzeba winem potwierdzić!..

Zabłysło ono na stole, i mimo wzbraniania się, kilka kielichów wypróżnić musiałem: Hidalgo szczególniej

na mnie zwracał baczenie, toż samo obaj Patrowie. W owój chwili, ich uprzejmość i gościnność brałem jako dowód wdzięczności za przerwanie bluźnierstw Kapitana. Ubiegła znowu godzina... ogromny staroświecki zegar w sali wiszący, ponuro jedenastą wydzwońił... Don Ambrosio rzekł wtedy powstając:

—Już czas!.. dłużej nie możemy ani powinniśmy pozostać! sądzę iż w klasztorze niecierpliwie oczekują na nasze przybycie.

Hidalgo wstał z krzesła także, jego wzrok żwawo przebiegł od księży ku mnie... mówił:

— Mniemam przecież, że jeden kielich nie zaszkodzi jeszcze: będzie on ostatni—pożegnania... Skinął i służący czém prędzej odbiegłszy, przyniósł parę butelek starannie okorkowanych, śniedzią pokrytych.

— Wyborny stoletni Xeres! mruczał Hiszpan nalewając kieliszki. Zaczął od naszych: wyszła na nie cała butelka, drugą rozlał Patrom i sobie.

Dziwna, nieokreślona jakaś obawa, jakiś wewnętrzny niepokój, wstrząsnął całym ciałem gdy napój do ust przybliżył: jego kolor i zapach dziwnym mi się wydawał. Skierowałem machinalnie wzrok ku Hiszpanom... ich oczy tak błyszczały, tak pełły... ich lica szatańskim wyrazem jaśniały. Kapitan i trzej koledzy officerowie wychylili do dna swe czary: jam nie mógł. Wstręt mój, pierwszy spostrzegł Hidalgo i głosem który dotąd jeszcze, mimo lat trzydziestu pięciu ubiegłych, brzmi w moich uszach, wykrzyknął:

— Dalej Poruczniku! pij czémprędzej!.. przysięgam ci że to ostatni...

— Tak! ostatni... pomruknął bełkotliwym językiem Kapitan i ciężko potoczył się na krzesło.



Wychyliłem do dna mój kielich!..

Co było dalej—nie wiem, nie pojmowałem... to tylko przypomnieć sobie mogę, że za ledwie napój przeszedł me gardło, dziwny dreszcz wstrząsnął ciałem, język i nogi skośniały, głowa ciężała, chęć snu, straszna, okropna, przymknęła powieki.

Usnąłem...

Przykry to był sen... okropne jego marzenia... Wszystkie w młodości słyszane powiastki o strachach, upiorach i widmach, stanęły widomie przed okiem méj duszy... Rozmawiałem z umarłymi, czułem ich zimny oddech, zwiedzałem groby i piekło, wszystkie przeczytane cudotworne włoskie i hiszpańskie legendy urzeczywistniały się dla mnie niejako... ostatnie widziało szczególniej utkwіło w pamięci. Przed kilku dniami popadł mi w rękę rewolucyjny francuzki utwór: dzieło pełne przesadzonych obrazów i obelg dla kastylińskiego duchowieństwa — „Dzieje inkwizycyi hiszpańskiej.“ Otóż mnie się zdawało, że byłem winnym i stałem przed straszliwym sądem.

Przy okrągłym stole, czarnym kirem pokrytym, w sali także całkiem czarno przystrojonej, przy mdłym blasku pochodni, na ogromnych krzesłach zasiedli moi sędziowie... Na ich czele Don Ambrosio z swoim wzrokiem jaszczurczym, groźnymi licami i szydłym szatańskim uśmiechem... Obok niego stał Hidalgo Don Juan: pełnił on oskarżyciela powinność... straszne okropne zarzucał mi zbrodnie, morderstwo, zdradę, złamanie przysięgi, a szczególnie obraz Boga i Wiary!—Chciałem bronić się, odpowiedzieć na owe ciężkie zarzuty... nie sposób!.. dech przymarzył w piersi, język niby kamień martwy, nieczuły, bełkotał niezrozumia-

łemi tylko dźwiękami... rospacz gniotła duszę... spoglądałem w szpetne szkaradne lica sędziów... wejrzeniem błagałem litości... widziałem jasnie, bacznie, że nadaremno. Uśmiechali się oni, ale to był uśmiech czar-tów nad swym łupem, potępioną duszą; szeptali coś z cicha do siebie, ale ten szept zapowiadał mi zgubę, śmierć!.. Kilka chwil tak zeszło... wydawały się one tysiącem lat nieszczęśliwemu; aż Don Ambrosio wstał i ponurym dzikim głosem wykrzyknął:

— Porucznik S. jest zbrodniarzem, krzywoprzysięcą, bezbożnikiem, mordercą!.. winien umrzeć!..

— Winien umrzeć!.. powtórzyli kolejno sędziowie wstając jeden za drugim. Hidalgo, do ich słów dodał: śmierć mu!

—Smierć mu! odbiło echo murów komnaty, śmierć mu zawrzał głos straszny, okropny, w głębi mego serca, méj duszy, mych piersi... Zadrzałem, pobladłem... Ach! tak strasznie umrzeć!.. tak strasznie umrzeć! kiedy życie wrze w piersi... kiedy świat tak miły, piękny, rokoszny!..

Don Ambrosio skinął ręką, i z za czarnego obicia komnaty, niby jakie widma grobowe, niby szatany czyhające na duszę grzesznika, czterej wyszli siepacze. Obnażone były ich ramiona i piersi, krwią naszte oczy, śmierć w ich spojrzeniu!.. Szeptali pomiędzy sobą.

— Zanim umrze, poprobujemy tortur.

I przynieśli tortury!.. okropne one były: pasy nabite gwoździami, miano niemi krępować me ciało; sznury na wyciąganie rąk i nóg z ich stawów, wrzącą oliwę, straszliwe bóty hiszpańskie.

— Boże! Boże mój! w rozpaczę wołałem, czyliż nikt nie przyjdzie z pomocą, nikt o mojej nie zaświadczy niewinności!?

A ledwie wyrzekłem te słowa, młoda, piękna dziewczyna do komnaty wbiegła. Włos jej był w nieładzie, lica blade, w oku przestach... Poznałem ją od razu: była to Donna Fabianna!.. Wstrzymała ponurych siepaczy i wołała ze łzami:

— Na Boga! na zbawienie dusz waszych zaklinam was, miejcie litość, on niewinny, on równie dobry Chrześcianin jak wy, jak ja!..

I załoniła pięknym swym ciałem me ciało: i gdy siepacze odepchnąć ją chcieli, okrążyła mnie słabymi ramionami i jęczała.

— Zabić go chcecie? zabijcie więc i mnie!.. bo ja go kocham, bo jego życie mojem życiem...

— Dla Boga! Fabianetto co czynisz, co mówisz?.. ozwał się wtedy głos chropowaty i silny, znajomy mnie dobrze—głos Don Juana. Ty Hiszpanka! ty moja siostrzenica! miałażbyś kochać Francuza, bluźniercę, wroga kraju naszego!?

— On nie Francuz! on nie nasz wróg!.. on dziecię stron dalekich... Chrześcian! Czyliż zapomniałeś stryju! że w obronie naszych świętości wydobył oręż, chciał życie poświęcić?.. Śmierć jego padłaby na twe sumienie, byłaby ci zakatą na ostatecznym sądzie, duszy odjęta zbawienie!

Hidalgo wahał się co czynić... wszyscy odsunęli tortury, o kilka cofnęli się kroków, gdy z okiem pałającym gniewem, zemstą, Don Ambrozio przyskoczył, i krzyknął:



— On zginąć musi!.. on nie Chrześcian, kiedy śmie służyć w pogańskich zastępach, antychrystowi bić czołem... On renegat! nie broń go niewiasto! jeżeli sama słusznej karze uleż nie chcesz!.. Słudzy sprawiedliwości! pełnijcie waszą powinność!.. śmierć mu!

Siepacze przystąpili znowu do mnie... straszna walka powstała... Dziecię słabe i nieudolne w groźną przemieniło się lwicę!.. piękną dłoń odpychało siepaczy, odpychało Don Ambrozia... gardziło prośbą i gniewem stryjowskim.

Ale siły nieszczęsnej wyczerpały się wreszcie... Osłabiona, znękana, upadła do nóg Hidalga i wołała rozpacznie:

— Stryju! przysięgam ci na zbawienie duszy mojej! na mój ród Hiszpanki! na matkę moją! jeżeli on zginie, i ja zginę... Znasz mnie... wszakże mam twój charakter, twoją silną wolę, twą duszę... Pozwolisz wytoczyć krew jego... ja własną moją wytoczę! Śmierć dwóch niewinnych istot, obciąży wtedy sumienie twoje!.. Bóg sprawiedliwy pomści nas!..

Don Juan wzdrygnął na te wyrazy... ujął rękę pa-  
tra i rzekł mu:

— Ojczye wielebny! posłuchaj mój prośby!.. jak jest pierwszą, tak będzie ona ostatnią. Znasz moją gorliwość w służeniu krajowi, znasz przywiązanie do świętej naszej wiary, wiesz, że ja pierwszy podał projekt i ułatwiłem zgubę całego oddziału Francuzów, co w mój wiosce stanął; dla pomsty, dla przyniesienia drobnej usługi kościołowi i krainie, poświęciłem bezpieczeństwo własne, majątek i życie. W nagrodę tego wszystkiego, błagam cię!

zmiłuj się nad nim!.. Dość już krwi popłynęło... cały oddział zginął... on niechaj ocalonym będzie!

Don Ambrozio przetarł ręką swoje szerokie i nagie czoło, w oku jego błyszczały wyraźnie żądza krwi z odbłyskiem reszty uczuć człowieka — liłością... Fabianna jęczała...

— Zmiłuj się! zmiłuj!.. ocal go! nie gub mnie!..

— To być nie może! wykrzyknął nareszcie po chwili ce walki wewnętrznej, okrutnik: to być nie może! Poprzysięgliśmy śmierć wszystkim Francuzom... i on zginąć musi...

Nagi sztylet błysnął w jego rękę... zbliżył się... oko jego zatopione w mojem, paliło, piekło mnie niejako; dreszcz obiegł po wszystkich żyłach. Chciałem wołać o pomoc, o ratunek... nie mogłem! chciałem ocalić się ucieczką... nie sposób... nogi moje były jakby przykute do posadzki komnaty. Ach! widzieć śmierć przed sobą... śmierć straszną i pewną, i nie móżdż ocalić się, bronić... to okropnie!..

Ostrze sztyletu było tuż tuż przy mojej piersi... czułem prawie jego chłód, jego dotknięcie!.. Boże! zmiłuj się nad moją duszą! szeptałem w sobie. Lecz nie zginąłem... Don Juan wstrzymał rękę okrutnego patra i rzekł mu do ucha:

— Pół majątku jaki posiadam, klasztorowi zapiszę — lecz ocal go!

Zrenica Don Ambrozia błysła chytrą radością... sztylet od mej piersi umknął, i Hidalgowi poszepnął:

— Czy możesz poprzysiądz ofiarę?

— Chętnie!

Wzniósł oczy ku niebu... rękę położył na piersi.. i rzekł: „przysięgam!“

— Lecz cóż z nim zrobimy? wyrzekł Pater po chwili namysłu. Ocalając go, narażamy się sami: zawiadomi swoich o śmierci kolegów.

Te słowa Don Ambrozia, nasunęły méj myśli dopiero wspominek o Kapitanie i trzech officerach kompanii. Oko moje pobiegło na okrąg... znalazło ich zimne już krwią zbluzgane trupy tarzające się na posadzce komnaty tuż przy stole Inkwizytorów. Drżałem febrycznie... pomimo tego przecież odpowiedź Hidalgi nie uszła baczного ucha mojego. Mówił on:

— Znam dobrze skutek trunku, którego czasę do dna wychylił: przeszło dzień cały uspienie trwać będzie. Przez ten czas łatwo przenieść go możemy na drogę do Mocha wiodącą... Choćby go znaleźli towarzysze broni, cóż się od uspięnego zdołają wywiedzieć?.. Będziem mieli zawsze dość czasu udać się w góry, z Castannosem złączyć się; gdyż tu na żaden sposób pozostać nie mogę. Alboż Francuzi nie zechcą dowiedzieć się o losie kolegów?.. Zresztą ocalenie tego Polaka może przynieść dla nieszczęśliwej naszej krainy, dla świętej wiary, korzyść niezrównaną: rozniesie postrach między kolegów, zwątpienie; a co najwięcej, wstrzyma nie jednego od urągania kościołom i świętościom.

— Don Ambrosio ostatnim dowodem zdawał się być przekonany zupełnie.—Masz słuszność—Hidalgowi odparł: i wzięwszy mały świstek papieru, skreślił na nim kilka wyrazów, i włożył w boczną kieszeń mojego munduru.

Przejdźcie od rozpaczego wysilenia, od okropnej a bezsilnej walki z zgonem, do pewności w bezpie-



czeństwo i ocalenie, odurzyło do reszty me zmysły, w dziwne zamieszanie je uwiodło... Nie czułem już nic więcej ani słyszałem: nieco przypominam sobie tylko radosne wykrzyki Fabianny; przypominam sobie jej pożegnanie, uścisk dłoni, całunek złożony na ustach, potem szturkot, niby jazdy spiesznej i gwałtownej: dalej sen mnie opanował—sen istno śmiertelny, bez marzeń, pamięci i czucia!

\* \* \* \*

Gdym ocknął nareście, ujrzałem się w jakiejś nieznanj komnacie, na miękkim łożu, przy którym stało kilku officerów sztabowych francuzkich i doktor trzymający w ręku flaszeczkę z trzeźwiącym eterem.

— Co to jest?.. gdzie jestem?.. wyrzekłem zadziwiony, przecierając oczy, gdzie Kapitan, gdzie moi towarzysze?

Officerowie znaczące między sobą zmienili spojrzenia. Doktor wyrzekł:

— Wstrzymaj się pan na godzinę lub dwie od wszelkich pytań: najmniejsze wzruszenie łacno może mu szkodzić.

Okropny sen, który starałem się choć w części czytelnikom odkręślić, nasunął się mojej pamięci. Mundur!.. gdzie mój mundur? spytałem.

Podano go szybko: sięgnąłem do bocznej kieszeni... istotnie, była w niej kartka zwiniona w trąbkę, a na niej wyrazy nieznaną mi ręką skreślone:

„Vivat Polonus unus defensor Mariae!“

— A więc to prawda?.. straszna, okropna prawda!.. krzyknąłem. Oni wszyscy zginęli... cała kompania... ja tylko jeden pozostał!..

Gwałtowne wzruszenie, jak to słusznie przewidywał lekarz, istotnie było mi szkodliwem: zemdlałem, i kilka dni bez przytomności, ciężką gorączką dręczony, musiałem w lazarecie pozostać.

Przyszedłszy do zdrowia, poznałem dopiero pewniej szczegóły całego zdarzenia.

Patrol według zwyczaju z głównej kwatery wysłany, znalazł mnie bez sił leżącego, o milę drogi od Macho, na trakcie do Salto de Lobos. Officer nim dowodzący, zadziwiony bytnością moją w tém miejscu, zawiadomił natychmiast dowódcę półku, mającego leże w wiosce pobliskiej. Mnie odesłano do głównej kwatery Marszałka, a zarządzono śledztwo. Wypadek jego był smutny i straszny. Wszyscy mieszkańcy wioski, na wiadomość o zbliżaniu się Francuzów, uszli w góry: ślad przecież ich okrutnego czynu pozostał, a to zwłoki okropnie pokaleczone, rozdarte, wszystkich officerów i żołnierzy kompanii. Żaden z nich, wyjąwszy mnie jednego, śmierci nie uszedł.

Czy sen, który opowiedziałem niedawno czytelnikowi, we wszystkich szczegółach swoich był prawdziwy, zapewnić nie mogę. Początek jego bez wątpienia, musiał być tylko odbiciem marzydłowym dziełka które nie dawno czytałem; lecz reszta — szlachetna obrona Fabianny, dla czegoż istotnie nie miała mieć miejsca? Przekonałem się o tém później w lat kilka; lecz to już inne zdarzenie, kiedy indziej też go opowiem.



## OPRZYMYWANIE RYSUNKÓW

ZAPOMOCĄ ŚWIATŁA, CIEPŁA I ELEKTRYCZNYCH SIŁ.

przez

*S. Przysańskiego.*



Oddawna zauważano, że światło działając na niektóre ciała, a mianowicie na sole srebra, złota, fosforu, zmienia ich kolory, rozkłada, słowem wywiera działania chemiczne.

Pierwszy Schelle spostrzegł, że pojedyncze kolory widma słonecznego nie z jednakową siłą zmieniają kolor chlorku srebra, i doświadczeniami przekonał się, że najsilniejsze działanie wywiera kolor fioletowy. Wollaston, Herschel, Ritter dowiedli, że ta sól czernieje najsilniej w miejscu znajdującem się za granicą widma słonecznego, za kolorem fioletowym; mniej już w tym kolorze, jeszcze mniej w błękitnym i tak następnie to działanie zmniejsza się, posuwając się w stronę koloru żółtego. Na tém głównie ograniczały się poszukiwania nad działaniem chemicznem promieni światła, gdy piękne odkrycie Daguerra swą ważnością i interessownością zajęło prawie wszystkich fizyków, dało pochoch do nowych badań nad tą częścią optyki. Od daty tego wynalazku zaczęto śledzić wpływ światła przy rozmaitych towarzyszących okolicznościach, jako to: przepuszczając przez szkła różno-kolorowe, łącząc działanie światła z działaniem elektryczności, poddawać ciała na które światło wywarło wpływ na działanie różnych par, i t. p., tak, że daguerotyp spo-



wodował wiele innych ważnych odkryć tak pod względem naukowym, jako i artystycznym.

Przedstawienie tych odkryć, równie jak i kilku innych ściśły z poprzedniami mających związek, w ostatnich czasach uczynionych, obraliśmy za przedmiot niniejszego artykułu.

Zastosowanie działania światła na powierzchni ciał, czyli zbieranie odbić zewnętrznych przedmiotów, po raz pierwszy napotyamy w 1802 r. w Anglii.

Tafle srebrne pokryte jodkiem albo lepiej chlorkiem srebra (1), umieszczone w ciemni optycznej (camera obscura), po krótkim czasie, w skutek działania promieni światła odbijających się od zewnętrznych przedmiotów, przedstawiają wyraźny ich rysunek: części tych przedmiotów jasne, od których znaczna liczba promieni odbitych do tafli dochodzi, na rysunku tak otrzymanym przedstawiają się ciemne; miejsca zaś ciemne w naturze, w odbiciu są jasne. Formowanie się ich, jak się każdy domyśla, jest skutkiem zczernienia przez światło powierzchni jodku srebra w tych miejscach tafli gdzie światło z większym natężeniem działało.

Otrzymywane tym sposobem odbicia nie mają żadnej wartości artystycznej: nietylko bowiem cieniowanie jest zupełnie przeciwnem względem istniejącego w naturze, lecz co ważniejsza, rysunki te nikną zupełnie, będąc wystawione na działanie światła: cała bowiem tafla przyjmuje jednakowy czarny kolor.

(1) Pokrywanie tafli srebrnych jodkiem albo chlorkiem srebra, odbywa się po wystawieniu ich na działanie par jodu lub chloru.

Dla pierwszej przyczyny Herschel a za nim wszyscy zgodzili się nazywać je rysunkami odwrotnymi, odjemnymi (images inverses, negatives).

Zmiana w kolorze taflí, jakieśmy już wyżej nadmienili, nie z jednakową siłą jest wykonywaną przez pojedyncze kolory widma słonecznego; dodamy tu jednak, że różnica kolorów tęczowych, co do działania chemicznego, nie polega tylko na sile z jaką one zmieniają kolory. O tém przekonał się Edmund Bequerel (syn) następującym sposobem: Papier pokryty bromkiem srebra, przygotowany w ciemności, poddał na działanie widma słonecznego, i zauważał, że zmiana koloru nastąpiła tam tylko, gdzie się znajdowały kolory fioletowy i błękitny; jeżeli jednak takimże sposobem przygotowany papier przed wystawieniem na działanie widma, pozostawił przez krótki czas na świetle dzienném, wówczas sól ta zmieniła swój pierwotny kolor w całej przestrzeni zajętej przez widmo słoneczne. Na tém doświadczeniu się opierając, Bequerel rozdzielił dwa gatunki kolorów tęczowych pod względem działania chemicznego. Jedne, jakoto: błękitny, niebieski, fioletowy, nazwał rozpoczynającemi działanie (rayons excitateurs); pozostałe zaś, kolorami zdolnemi zaczęte przez poprzednie działanie podtrzymywać, dalej ciągnąć (rayons continueurs).

Działanie więc chemiczne nie jest wyłączną własnością jednego koloru, jak przez długi czas mniemano, ale należy do wszystkich, tylko w różnej mocy i z właściwemi każdemu odmianami. Liczne doświadczenia dowodzące tego twierdzenia, przekonały zarazem, że rysunki na taflach srebrnych pokrytych jodkiem srebra otrzymywane, przez dłuższe działanie światła

mogą zmieniać sposób cieniowania. to jest, z odjemnych przechodzić w dodatnie, w których części jasne przedmiotów, na rysunku jasno, a części w cieniu będące w naturze, na rysunku ciemno się odbijają. Tak na przykład tafłę jodowaną (pokrytą jodkiem srebra) trzymając w ciemni przez czas zwykle używany w daguoretypach, pod żółtym szkłem, nie spostrzeżemy po jej wyjęciu odjemnego rysunku; lecz położywszy ją na słońcu (pod żółtym szkłem), bardzo prędko ukaże się odjemne odbicie; ten zaś odjemny rysunek potrzymamy jeszcze przez 10—15 minut na słońcu, zmienia się w dodatni, bez współdziałania par merkuryusza. Taką własność posiada i kolor zielony.

Te doświadczenia przekonywają nas, że kolory żółty i zielony posiadają własność przywracania zczernionemu jodkowi srebra jego pierwotny żółtawy kolor; a więc masa czarna cieniująca rysunki fotograficzne (zapomocą światła) nie jest czystym zredukowanym srebrem. O tém wprost doświadczeniami przekonał się także Draper.

W celu przekonania się, jak głęboko w masę jodka srebra przenika działanie światła, Mozer (w Królewcu) urządził następujące doświadczenie. Tafłę jodowaną w ciemni optycznej trzymał przez 2 miesiące, wystawiając ją przy każdym ukazaniu się słońca na działanie promieni odbitych od pewnych przedmiotów. Otrzymany silny odjemny rysunek start suchą bawełną, i powtórnie tęż samą tafłę do ciemni wsunął, kierując tak jej otworem, aby inny przedmiot swym cieniem część jej powierzchni zajmował. Odbicie otrzymane zniszczył bawełną, i znów tafłę na światło wystawił i t. d. To doświadczenie z jedną tafelką powtórzo-



ném było razy 8 w wielkich odstępach czasu, zawsze z jednakowym skutkiem. Jasną więc jest rzeczą, że wpływ światła ogranicza się li tylko na zewnętrznej powłoce jodku srebra, nie przenikając wcale w głąb jego masy, której grubość Dumas podaje na jedną milionową cząstkę milimetra. Lecz światło odbite od przedmiotów, chociażby dla krótkości czasu nie zdołało jeszcze zczernić tafli srebrnych jodowanych w niektórych jej miejscach, a tём samém wybić rysunku, bardzo prędko zdolne jest jednak na jej powierzchni wyrzucić pewien wpływ, skutkiem którego pary jodu, chloru, merkuryusza, etc. skraplają się zupełnie odmiennym sposobem na tych miejscach gdzie światło mocniej, aniżeli w tych, gdzie słabiej działało.

I całe sławne odkrycie Daguera na tём jedynie polega, aby nie czekając dopóki światło wybije na tafli odjemny rysunek, dozwolić mu tylko wyrzucić nieznaną dotąd wpływ w niektórych jej miejscach, w skutek którego tafli natychmiast przeniesiona pod pary merkuryusza, skrapla ten metal tam tylko gdzie światło działało. Tym sposobem osadzając pary merkuryusza, utrwalamy rysunek niewidzialny okiem, a jednak istniający już na tafli. I jak wiadomo z historii tego wynalazku, Daguerre zajmując się odkryciem sposobu utrwalania oddawna znanych fotograficznych odbić, wpadł na ten szczęśliwy pomysł, który jego imię z chlubą potomności zachowa, a jemu samemu dożywotnie od rodaków zapewnił wynagrodzenie.

Przepisy przy robieniu daguerotypów powszechnie są znane; wskażemy tu tylko na niektóre wyjaśnienia i wydoskonalenia tego processu, do jakiego doprowadzonym został pracami wielu fizyków.

Dotąd naprzykład, za konieczny kładziono warunek, aby tafle wyjęte z ciemni, wystawiane były pod  $45^{\circ}$  na działanie par merkuryuszu; pomyślny jednak otrzymamy skutek, jakiegokolwiek nadamy położenie tafli, byle tylko pary mogły dotykać się téj strony blachy na którą światło wywarło swe działanie. Do utrwalenia daguerotypów można wcale nie ogrzewać merkuryuszu. Claudet przekonał się, że dostateczną jest rzeczą tafle wyjęte z ciemni położyć przez parę godzin na powierzchni merkuryuszu mającego zwykłą pokojową temperaturę ( $12^{\circ}$ ); a czas ten można jeszcze znacznie skrócić, wstawiając tafle wraz z naczyniem zawierającym merkuryusz pod dzwon maszyny pneumatycznej, z którego wyciągnięto powietrze: wtedy w 15 minut daguerotyp jest skończony. Przekonano się, że czas przez jaki tafle srebrne pokryte jodkiem srebra powinny pozostawać w ciemni optycznej, jest ściśle w stosunku odwrotnym z natężeniem światła: tak, że w każdej porze roku i dnia, jednakowej dobroci daguerotypy można otrzymać. (2)

Pod względem artystycznym znaczne udoskonalenie zrobił Claudet przez pomysł nadawania obrazom Daguerra tła: tym sposobem zdjęte potretry są więcéj wyraźne i nie wydają się jakby przyklepione do tafli metalowój. Tło nadaje się przez zawieszenie za osobą siedzącą płócien, na których są wymalowane pejzarze, widoki morskie, wnętrza pokoju, etc. Obszerność tych

(2) Czułość tafli pokrytych jodkiem srebra na działanie światła znacznie się powiększa przez wystawienie ich przez czas krótki na pary chloru lub bromu.

zastan powinna być znaczną; wtedy bowiem przez podsuwanie części jasnych lub ciemnych krajobrazów możemy nadać większy kontrast z kolorem ubrania lub włosów osoby której portret zdjąć zamierzamy.

W Anglii w skutek odkryć Herschel'a, zamiast tafli srebrnych lub miedzianych pokrytych cienką warstwą srebra (argent plaqué) zaczynają używać papieru umyślnie do tego przygotowanego. Za tą zamianą pominięwszy taniość, przemawia mianowicie to, że daguerotypy otrzymane pozbawione są nieprzyjemnego połysku metalowego.

Mozer badając wpływ światła na powierzchnie ciał, rozważył ciekawe fenomena pojawiające się przy wzajemnym działaniu ciał jednych na drugie i znanym w części tym zjawiskom, na które jednak dotąd mało zwracano uwagi, swym badawczym umysłem umiał nadać ważną rolę mogącą nawet w fizyce epokę stanowić.

Wspomniemy tu o tych fenomenach tak z powodu nazwiska nadanego im przez Mozera, jako też i ścisłego związku zachodzącego między niemi a niżej mającemi się przytoczyć faktami.

Wiadomą jest rzeczą, że jeżeli na dobrze wypolerowanej powierzchni napiszemy cokolwiek jakim bądź ciałem, a następnie wytrzymamy ją dobrze aby nie pozostało żadnego śladu, to huchnąwszy na nią, spostrzeżemy wszelkie zarysy ręki. Podobnie na obhuchaném szkłe pisząc co pędzelkiem, przy powtórném huchnieniu (gdy pary z pierwszego już się ulotniły) spostrzeżemy nakreślone litery, znaki. To doświadczenie można i tak wykonać: na gładkiém szkłe położyć monetę, buchnąć na nią, i zdjąć ze szkła, huchnąć



powtórnie na to samo miejsce, a pokaże się kontur użytej monety.

Własność tę posiadają wszystkie gładko wypolerowane powierzchnie, metale, szkło, żywice, drzewo, skóra i. t. d. a nawet do tego celu można użyć cieczy: tak na przykład, powierzchnia zupełnie spokojnego merkuryusza zachowuje rysunki przez dni kilka. Powyższe zjawiska mają i wtedy miejsce, gdy ciała nie dotykają się bezpośrednio wypolerowanych powierzchni; trzymając w małej odległości nad szkłem w różne desenie wycinane zastony i huchając na nie równo, po zdjęciu ich za ponowionem huchaniem zjawiają się figury w zastonach wycięte.

Widzimy więc, że dotykając wypolerowanych ciał innymi ciałami, miejsca dotknięte nabywają własności skraplania par odmiennym sposobem, aniżeli te miejsca w których dotykanie nie zachodziło. Zważywszy przytém, że te doświadczenia udają się z równą dokładnością we dnie jak i w nocy, przychodzimy do wniosku, że działanie światła na ciała, w niektórych przypadkach może być zastąpionem przez proste zetknięcie ciał między sobą. Tożsamość działań światła i zetknięcia się ciał wprost potwierdza się następującem doświadczeniem. W ciemnym pokoju na tafli pokrytej jodkiem srebra poustawiamy różne monety, pieczętki i. t. p. i w tém położeniu przez pewien czas pozostawmy: po zdjęciu przedmiotów nie spostrzeżemy żadnego rysunku, poddawszy zaś tafelkę na działanie par merkuryusza, otrzymamy odbicia dokładne użytych przedmiotów; a jeszcze dokładniejsze i wyraźniejsze rysunki otrzymamy, stawiając tafle na której leżały w ciemności przedmioty, przez krótki czas na słońce.

Pary w tych doświadczeniach służą za środek do uczynienia oczywistą różnicę działań miejsc dotkniętych od innych; ale jak te pary działają? czy jest ogólne prawo w ich działaniu? — na to dotąd odpowiedzieć niejesteśmy w stanie. Doświadczenia które czynił Mozer w tym celu, przekonały, że nawet dla tejże samej pary żadnych stałych prawideł ustanowić nie można. W daguerotypach jako i w poprzednich doświadczeniach, pary merkuryusza najkorzystniej jednak mogą być używane: one bowiem bardzo delikatnie działają, utrwalają rysunki i mogą być otrzymywane w różnych temperaturach i gęstościach.

Dotąd wynalazek Daguera uważanym był za zjawisko zupełnie oddzielne, nie mające związku w swym sposobie działania z żadnym znanym w fizyce fenomenem; teraz zaś przekonujemy się, że działanie światła w tém okrzyczaném odkryciu, jest tylko szczególnym przypadkiem ogólnego wpływu wywieranego przez jedne ciała na drugie.

Odbicia przedmiotów powyższemi sposobami otrzymane, Mozer nazwał rysunkami pojawiającemi się w skutek działania *niewidzialnego światła* (unesichtbares Licht). Nazwisko to nadaném zostało z przyczyny przypuszczenia uczynionego dla ich wyjaśnienia: mniema on bowiem, że z każdego ciała we dnie i w nocy promieniuje pewna siła mogąca wywierać zmiany w sile spójności ciał przyległych.

Cóżkolwiek bądź, samo nazwisko dane przez analogią, nie jest zbyt szczęśliwie dobraném: bo niewidzialne światło przestaje być światłem, i my za przykładem innych będziemy je nazywać obrazami Mozera.

Nadmieniliśmy wyżej, że przez zetknięcie się jednych ciał z wygładzoną powierzchnią drugich, otrzymujemy odbicia pierwszych, które dopiero za pomocą pary wodnej w naszym oddechu zawartej, lub pary merkuryusza, dobrze rozpoznać można; dodamy tu jednak, że dwa ciała pozostając w bliskości siebie przez znaczny przeciąg czasu, tak mocne wybijają rysunki, że je bez pomocy par widzimy. Przykład podobnych odbić cytuje Breguet (syn) w liście do p. Arago. Mówi on, że często otwierając spodnią kopertę kieszonkowych zegarków, na wewnętrznej jej stronie widział odbicia w odwrotnym kierunku nazwiska fabrykanta i innych wyrazów wyrzniętych na wierzchu drugiej koperty pokrywającej maszyneryą zegarkową. Interesowniejszy przykład podobnych rysunków dostarczył nam sławny rzeźbiarz Rauch, który zdejmując szkło pokrywające przez lat kilkanaście kopersztych przedstawiający kopię z Raphaela, spostrzegł na wewnętrznej stronie szkła kopię tego kopersztycha.

Zresztą fakt ten jak zapewnia Mozer, znanym jest w Królewcu od wszystkich prawie oprawiających ryciny za szkło.

Szkło w miejscu gdzie odkryty obraz, jest koloru białawego.

Badając okoliczności mogące wywierać wpływ na obrazy jego imieniem oznaczone, Mozer usiłował się przekonać, czy odbicia tak otrzymywane, nie są skutkiem różnicy temperatur ciała odbijającego i polerowanego. W tym celu na kilka godzin przed zetknięciem, przedmioty utrzymywał w témże samém miejscu, aby temperatura ich była o ile możliwości jednakową; następnie dozwolił im zetknięcia przez 10 minut i



poddawał na działanie par merkuryalnych. Powtarzane to doświadczenie okazało, że odbicia otrzymane, powiększej części są tak dokładne jak i inne bez tych ostrożności wykonywane: zauważał przytém, że na ogrzaném cokolwiek szkle rysunki są wyraźniejsze.

Professor Knorre w Kazaniu posunął dalej te badania i dowiódł, że zwiększając różnicę temperatur przedmiotów które odbijamy i taflí, czas potrzebny do odcisnięcia obrazów Mozera, znacznie się skraca: tak np. czyniąc różnicę około  $50^{\circ}$ , w 3 lub 5 sekund otrzymuje rysunek przedmiotu. Lecz co ważniejsza, doświadczenia te pokazały, że przez znaczne zwiększenie różnicy temperatur, zjawiają się odciski widzialne bez pomocy huchania. Te ostatnie Knorre nazwał *rysunkami otrzymywanemi za pomocą ciepła*.

Rozmaitemi sposobami te odciski można otrzymywać; tak naprzykład: na cienkiej taflí miedzanej mającej powierzchni około 20 cali  $\square$  ogrzewanej z dołu lampką, kładą się małe tafelki powierzchni 5 cali  $\square$  przeznaczone do przyjęcia rysunków, a na nich różne monety, medale, pieczętki agatowe, jaspisowe i t. d. Po ogrzaniu dolnej taflí tak aby zaczęła zmieniać swój kolor, gasi się lampa, zdejmują przedmioty, a na taflach widzimy wyraźne ich rysunki. Knorre mówi, że niektóre z nich tak były piękne, że z żalem przychodziło mu je niszczyć, potrzebując tychże samych tafelek do innych doświadczeń. Odbicia te najlepiej otrzymują się na miedzi: na niej czasami trafia się gra kolorów.

W tymże samym czasie Hunt sekretarz towarzystwa politechnicznego w Falmouth ogłosił swe poszukiwania nad odciskami otrzymywanemi za pomocą ciepła, w których dowodzi, że rysunki przedmiotów meta-

lowych, na metalach wtedy się pięknie udają, gdy użyte metale są różnorodne: miedź na miedzi, srebro na srebrze źle się odbija.

Przekonał się zarazem, że kładąc na miedzianej tafli papier mający powycinane różne wzorki, i przyciskając go szkłem, po lekkim ogrzaniu i wystawieniu następnie samej tafli na pary merkuryuszu, otrzymujemy rysunek figur wyciętych. Taka tafla wraz z rysunkiem wycierana, pozbywa się merkuryuszu z tych tylko miejsc które nie były przykryte papierem: tym sposobem po wytarciu otrzymujemy trwałe białawy rysunek na gładkiej miedzianej powierzchni.

Jeszcze w 1840 roku Hunt ogłosił sposoby odbijania druków i kupfersztychów na papierze pokrytym jodem, za pomocą ciepła, nazywając to *termografią*; w końcu zaś przeszłego roku wynalazł sposób odbijania na metalowych blachach kopii z rycin za pomocą ciepła.

Do tego odkrycia doprowadził go szereg doświadczeń wskazujących, że czarny papier mocniejszy robi wpływ na taflach metalowych, aniżeli biały.

Tafle w tym celu naprzód się amalgamują, pokrywając je saletranem merkuryuszu; następnie przez tarcie skórką, na którą nabiera się trochę merkuryuszu, nadaje się im polor zwierciadlany. Na tak przygotowanych blachach rozkłada się delikatnie rycina przeznaczona do kopiowania, przykrywa kilkunastu arkuszami papieru i przyciska deszczutką lub szkłem i lekko z dołu lampą ogrzewa tak aby merkuryusz z tafli się nie ulotnił. Można i nie ogrzewać, a natomiast zetknięcie daleko dłużej trwać powinno.

W kilka minut rycina się zdejmuje, a sama tafla wystawia na pary merkuryuszu w zamkniętym pudełku; po upływie kilkunastu sekund otrzymujemy rysunek: pary bowiem merkuryuszu w tych tylko miejscach się skraplają, w których dotykał się biały papier. Otrzymany rysunek chociaż dokładny, nie jest jednak wyraźny: i dla uczynienia go łatwiejszym do rozpoznania, z pudełka gdzie był wystawionym na działanie par merkuryalnych, wprost przenieść go należy do innego, gdzie się tworzą pary jodu: tu jód czerni te właśnie miejsca, które przez merkuryusz nie były atakowane, w ten sposób, że po wyjęciu tafli, widzimy na siwém tle (koloru merkuryusza) czarny rysunek. Dokładność takich kopii wyrównywa daguerotypom i fotograficznym rysunkom. Hunt ma nadzieję sposób swój uczynić pożytecznym dla sztycharzy.

Rysunki przedmiotów otrzymywać także można za pomocą działania elektryczności. Znany jest powszechnie sposób Jacobi'ego robienia wycisków z medali, noszący nazwisko Galwanoplastyki, polega on na tém, że przez działanie strumieni elektrycznych rozkładają się sole miedziane, i czysta miedź w najdelikatniejszym proszku zbierając się przy jednym biegunie stosu, osadza się na metalach lub w ogóle dobrych przewodnikach elektryczności użytych za biegun, tworząc na nim miedzianą skorupę, przedstawiającą najdokładniejszą jego kopię.

O tym wynalazku, jako służącym tylko do otrzymywania wycisków z przedmiotów rżniętych np. monet, płaskorzeźb, biustów etc. na ten raz przemilczymy: na tomiast wspomnimy tu o innym służącym do otrzymywania rysunków przedmiotów, z poprzedniemi za po-



mocą światła i ciepła, wielkie podobieństwo mającym. Pierwszeństwo w ich odkryciu należy się Riess'owi: on pierwszy zauważył pewien rodzaj elektrycznych figur pojawiających się za każdym huchnieniem. Karsten jednak gruntowniej ten przedmiot zbadał, odkrywając warunki mogące mieć wpływ na większą lub mniejszą dokładność tak otrzymywanych rysunków.

Otrzymać je można następującym sposobem. Na tafli szklańej umieszczonej na blasze metalowej, położyć monetę i złączyć ją z konduktorem maszyny elektrycznej; po kilkudziesięciu obrotach maszyny, zdjęwszy monetę, huchnąć w miejsce gdzie się znajdowała, a spostrzeżemy jej rysunek. Od gatunku szkła zależy dobroć rysunków; grubość zaś tafli zdaje się żadnego nie mieć wpływu na ich dokładność. Układając kilka tafli cienkich jedne na drugich, powyższym sposobem otrzymujemy rysunki monety na wszystkich, ale co raz mniej dokładne. Doświadczenia liczne Karstena przekonały, że rysunki na szkłe, tém są piękniejsze im częściej przeskakują iskry z monety do blachy pod szkłem umieszczonej; czyli mówiąc naukowo, im częściej rozbraja się butelka Lejdejska utworzona przez blachę, tafkę szklaną i medal, tak, że można z pewnością twierdzić, że dokładność elektrycznych odbić zależy od zwolnienia biegu elektryczności.

Dla tejto przyczyny, chcąc otrzymać dobre rysunki na metalowych wypolerowanych powierzchniach, należy między blachą metalową i medalem umieścić półprzewodnik elektryczności, papier nasiąkły olejem, szkło, mikkę i t. d.

Huchając na rysunki otrzymywane za pomocą dodatniej lub odjemnej elektryczności, nie spostrzeżemy

żadnej między niemi różnicy: w obu przypadkach miejsca wypukłe na rysunku pozostają niezroszonymi, i różnica działań tych dwóch płynów wykazuje się dopiero przez użycie par jodu lub merkuryuszu.

Dotąd nie znaleziono dobrego sposobu utrwalenia elektrycznych odbić: pary jodu i merkuryuszu mogą być wprowadzicie w tym celu użyte do blach metalowych, ale nie dają zupełnie wyraźnych rysunków; huchnienie choć krótkotrwałe ale pięknie wykazuje odbicia.

Rozmaite są mniemania wyjaśniające formowanie się rysunków otrzymywanych za pomocą dwojakiego światła (słonecznego i Mozera), ciepła i elektryczności.

Mozer chcąc wytłumaczyć obrazy jego nazwisko noszące, przypuszcza, że istnieje utajone światło podobnie jak istnieje utajony ciepłik, i że to utajone światło powstaje w czasie parowania ciał; staje się zaś wolnym przez skroplanie par; dlatego to pary skraplając się, wywierają takie działanie jak i światło słoneczne. Utajone światło ma posiadać różne kolory w rozmaitych parach: w merkuryalnych jest żółte, w parach jodu błękitne, etc.

Fizeau utrzymuje, że przyczyną zjawiania się obrazów Mozera jest materya organiczna, tłusta, lotna; pokrywająca prawie wszystkie ciała. Stawiając przedmiot w bliskości innego wypolerowanego, materya ta ulatniając się, osiada na powierzchni gładkiej w większej lub mniejszej ilości stosownie do oddalenia części przedmiotu od polerowanej powierzchni: ztąd powstaje odbicie, które przez rozmaite skroplanie par wodnych w naszym oddechu zawartych, na jaw wy-

chodzi. Różnica zaś w skraplaniu par zależy ma od rozmaitej ilości tej materji w różnych miejscach gładkiej powierzchni.

Knorre przyczynę formowania obrazów Mozera chce widzieć w działaniu cieplika.

Karsten opierając się na podobieństwie rysunków elektrycznych z obrazami Mozera, sądzi, że to podobieństwo upoważnia nas do szukania przyczyny powstawania ostatnich odbić, w płynie elektrycznym, który na wszystkie strony promieniując, może wywierać zmiany w sile spójności ciał poddanych jego działaniu.

Trudno w terażniejszym stanie tego przedmiotu, wyrzec, która z przytoczonych hipotez na większe zasługuje prawdopodobieństwo: zdaje się nam, że podobieństwo w otrzymywaniu i utrwalaniu rysunków fotograficznych, termograficznych i elektrycznych, przemawia za taką hipotezą, któraby te zjawiska z jednej wspólnej tłumaczyła zasady. Może też z czasem dokładne i umiejętnie kierowane doświadczenia ten przedmiot tak obrobją, że przybędzie nowy powód do sążdenia o dawną dorozumiewanej, przez wszystkich przeczuwaną jedną siłę natury, która zmieniana okolicznościami, w różnych się tylko przejawia formach.

W końcu, jako nową pobudkę podobnych domniezań, dodać możemy, że i siła magnetyczna na ciałach wywiera wpływ podobny światłu, ciepłu i elektryczności. Kładąc żelazny medal na stalowem zwierciadle i pociągając go kilkakrotnie magnesem, za zdjęciem i huchnieniem na taflę, spostrzegamy odbity jego kontur.



# FILIZOFIA SZTUK PIĘKNYCH

Przez Dr. H. Libell.

## III.



### *Stanowisko sztuki do Boga.*

Między zarzutami, jakie filozofią od niefilozofów trafiają, jest i ten niepośledni, że kiedy Bóg niezmierzony, nieogarniony, na tronie wszechmocności zasiada, ona w damném zarozumieniu, z Panem Bogiem za paniebrat na ławie szkolnictwa i po pismach się rozpościera. To ciągłe ocieranie się o Istność Najwyższą, ta nieustanna konfidencya z Bogiem, nieznośną i gorszącą jest dla tych, coby tu radzi widzieli panowanie czci kornój starozakonnój, gdzie nie poważono się Boga nazwać Jego istotném imieniem, ale gdy trzeba było, wskazywali go inném, odleglejszém mianem, jako tego, co jest na wysokościach, Adonaj i t. p.

Kiedy więc nie jednemu z czytelników z filozofią nieoswojonych, stanowisko sztuki do człowieka, dalej stanowisko sztuki do natury, zdawało się godziwe i naturalne, oburzy go może zaraz na wstępie sam wyraz, *stanowisko sztuki do Boga*, bo w tém będzie widział ubliżenie Istocie Najwyższej, z którą nic się porównać nie da, nic iść w stosunek nie może. Wszakże ta drażliwość religijnego poszanowania dla Stwórcy, wypływa z mało religijnego o Nim wyobrażenia. Człowiek tu myśli i sądzi po ludzku, pojmu-

je Boga jako Istotę po za nami i po za światem będącą, niedostępną w swoim majestacie, groźną w potęgę wszechwładnego nad światem panowania. Oko śmiertelnika jój wzroku nie wytrzyma, jemu tylko korzyć się przed nią w prochu, bez myśli i wiedzy. Ludzkie te i mało chrześcijańskie wyobrażenia wcisnęły się do Chrześcijaństwa ze starego teokratycznego zakonu, i dziś jeszcze pokutują po umysłach.

Bóg chrześcijański jest Bogiem miłości, napęlniający i ogarniający świat cały. Przez Niego i w Nim wszystko się dzieje, bez Niego nic się nie dzieje. Możnaż więc filozofią obwiniać o bezbożność, że jest baczna na tę wszędzie obecność i wszystkodziałalność Boga, że Go wszędzie widzi i pojmuje, że się dla tego wciąż o Niego ociera, wszystko do Niego odnosi? Nie przewinia, kto podnosząc w modlitwie myśl i serce do Boga, stokroć powtórzy imię Jego święte: za cóż filozofii podnoszącej myśl i rozum do Boga, kłaść na winę, że ma wciąż na usciech imię Jego, gdy Go duchem ogarnia, pojmuje i wystawia? Nabożeństwo jest i w filozofii i w religi. Z nabożeństwa przez popęd serca, modlisz się do Boga; z nabożeństwa przez popęd umysłu, szukasz i poznajesz Boga.

Nie czynimy więc bezbożnie, odnosząc sztuki piękne do Boga, bo wszystko z Boga płynie i wszystko jest Jego wielkości objawem. I owszém, same sztuki piękne byłyby bezbożne, gdyby nie miały stosunku do Boga. Tento dopiero stosunek uszlachetnia je, i prawdziwą im wartość nadaje. To stanowisko rozświecone zaprowadzi nas dopiero do Estetyki, czyli do Filozofii sztuk pięknych, bo z niego się dopiero wykaże, czyli w ogólności sztuki piękne mogą być

przedmiotem filozofii będącej umiejętnością poznawania Boga, we wszystkich rozwojach nieskończonego ducha.

Pomijamy tu kwestye metafizyczne o duchu i materji, jako dwóch pierwiastków wszystki<sup>e</sup>j rzeczywistości, które od niepamiętnych czasów tworzyły dualizm wyobrażeń, wedle tego, czemu z dwojga przypisywano przewagę. Chrystyanizm a za nim niemiecka spekulacya ducha przenieśli nad materya, i wpłynęły przeważnie na obecne pojęcia. Mówimy zawsze o duchu, jako o istocie każdego tworu i każdej rzeczy. W naturze są nim prawa natury, j<sup>e</sup>j życie, j<sup>e</sup>j siły i potęgi; w człowieku jest nim dusza z wszystkimi władzami umysłowemi; w ludzkości jest nim wiedza wszystka i oświata, jest mądrość i myśl objawiająca się przez prawa, religie, dzieje, nauki i t. p. Bóg nareście sam jest duchem stworzycielem, duchem światłości, rządzący i utrzymujący wszystko. Są to wyobrażenia, które mniej z filozofii idealistów, więcej z nauk religii chrześcijańskiej do ludu przeszły i utrzymują się. To pewna, że wszędzie duch bez materji, ani materya bez ducha nie istnieje; zkąd znowu za porywczy byłby wniosek, aby jedno i drugie było tylko pojęciem oderwanem rozumu rozróżniającego (abstrakcyą), bo i w naturze są pierwiastki ciał, na które je chemia rozkłada, nie istniejące w osobni, jeno w złożeniu, nie przeto jednak są tylko abstrakcyą chemiczną.

Nam tu dosyć przyjąć za prawdę, że wszelka potęga działająca, aniby mogła działać, a t<sup>e</sup>m sam<sup>e</sup>m aniby się mogła okazać tą potęgą, gdyby nie miała przedmiotu, w którymby działała, i w którymby potęgę swoją wyrabiała i objawiała. Z tego względu



i duch pojęty w przymiotowości potęgi działającej, pierwiastku wszystkiego ruchu i życia, wszystkich objawów wiedzy i mądrości,—aby tę przymiotowość swoją ubytnił i urzeczywистиł, musiał się oblec w materią, którą na to czém sam jest urabia, siebie w niej uzewnętrznia. Tym sposobem świat jest odblaskiem mądrości ducha boskiego; dzieło każde ludzkie obrazem ducha autora, cała ludzkość rozwojem ducha, który do coraz wyższej, doskonalszej i rozleglejszej wiedzy przychodzi. W świecie objawił się Bóg od razu mądrością swoją; przez narody w następstwie wieków pojawia się wiedzę swoją, i dlatego człowieka stworzył na obraz i podobieństwo swoje, dając mu ducha nieśmiertelnego, ducha mądrości, ducha twórczej woli.

Dzieła człowieka są zatem dzieła twórczej jego duchowości, będącej téj samej natury i istoty, co duchowość boska. Wszelako jest to duchowość uwarunkowana ciałem, organizmem i wpływami wszelkiego rodzaju, przez które się dopiero przebijać musi czysty promień duchowej wiedzy; i może się albo całkiem nie precyzyjować, gdy zbyt grubą jest materjalność i zmysłowość, albo jak promień światła promiennego, przechodzący przez środek gęstszej cieczy, złamać się i zboczyć błędem od rzetelnego kierunku może. We wszystkich błędach i złudzeniach, w powszedności czynów, w samej nawet zbrodni i największym odstępnie od boskości, znamieniuje człowiek zawsze ducha swego: ale duch sam, jako duch nieskończony, w tych pojawach działań ludzkich nie znamieniuje bytu i objawu swego. Duch ubytniający i pojawiający się na szerokiej rozłódze ludzkości i narodów,

musi się okazać w przymiocie nieskończoności, bez którejby duch nie był duchem. Po tém znamieniu poznasz wszystkie pojawy ducha. Jak niezmierną jest przestrzeń, i czas nieskończony, tak niezmierną są obszary, w których, jako w innobytach, duch panowanie swoje założył. Takim potokiem płyną dzieje ludzkości, rozwija się prawo, doskonałą religijne pojęcia, i rozległe pole umiejętności się rozdziela. Rzekliśmy już wyżej, że w tych różnorodnych objawach i uzewnętrznieniach się ducha, filozofia upatruje i docieka pojawu duchowości samego Boga, rozwoju nieskończonej mądrości i wiedzy w kolei czasu. Duch tu sobie nadaje byt rzeczywisty, żyjący wiedzą narodów, ukształtowany we formy zewnętrzne, widome, treści swojej odpowiednie. Ten rozwój nieskończonego ducha idealna filozofia nazwała *idea*, czysty byt duchowości, rozwijającej się na łonie ludzkości coraz dalszym w nieskończoność postępowaniem, przez nowe coraz postaciowanie się ducha, będące skutkiem coraz nowych, rozleglejszych pojęć ludów.

Jedną z tych idei jest także idea *piękna*. Widzieliśmy poprzednio, że w duchu człowieka złożone niewyczerpanemi pokładami ideały, owe prototypy sztuk pięknych, że tam zapala się siła twórcza sztukmistrza, natchnienie będące zstąpieniem ducha na ducha, i owe bogactwa wnętrza duchowego przy łysku natchnienia zabłysną światłem dyamentów Golgondy.

Sztuki piękne zatem bezpośrednio, ducha, jako swego początku uczepiają się. Ale widzieliśmy oraz pojęcie piękna na trzech różnych stanowiskach: podziwu, miłości i czci, z których jako ze źródeł natchnienia, rozwijały się sztuki piękne w kolei wie-

ków. Nie trudnooby okazać, i okaże się w estetyce samej, jak pojęcie piękna zawsze w ścisłym zostawało stosunku ze stopniem rozwoju ducha we wszystkich innych kierunkach pojęć ludzkich, i ogólnego postępu narodów, do coraz pełniejszej wiedzy. Nie ulega zatem wątpliwości, że i piękno jest ideą, rzeczywistością duchową i postępową, że jest napiętnowane nieskończoności charakterem; i że sztuki piękne będące uzewnętrznieniem, upostaciowaniem onej idei, są pojawem nieskończonego ducha, w pierwowzorach jego doskonałości; że one są wdziękami oblicza boskiego, niewypowiedzianego uroku, wdziękami coraz innymi, jak coraz inny jest czas.

Ponieważ nadto sztuki piękne są myślą wrytą w materyał, więc będą to wryte pojęcia czasu i narodu; będzie wryty duch, o ile się już był rozwinął, i choć ludy i wieki przeminą, on ze sztuk pięknych pożytkiwać będzie ubłogosławionej nieśmiertelności blaskiem, i pokojem wiecznego żywota. W sztuce widać uczucia i wyobrażenia wieku, widać religią, dzieje, przemysł, oświatę, prawo, zgoła wszystkie pojawy ducha; bo wszystkie te kierunki przelały się przez sztukę w materyał, wszystko to skonało rzeczywistością przemianą, a w duszy artystyżmartwychwstało nieśmiertelnem ciałem, w całej glori i ducha.

Pieśni Homerowe tchną życiem od blisko trzech tysięcy lat minionem, a jednak tak pełnem, tak prawdziwem, że cię żywcem we wieki stariej Grecyi przenoszą. W Nibelungach odżywa życie Gotów we wszystkich kolorach północnego i południowego nieba. Widzisz syna sosnowych borów z pod śnieżystej pościeli,



ale widzisz oraz, że krew jego rozrzedził żar południa, a fantazyą rościeliły boje i wędrówki od Skandynawii po nad morze Czarne i czarujące okolice włoskiego i hiszpańskiego nieba. Tło pierwszych rycerskich czasów odlane tu, ze zlewu twardej okrzepłej barbarzyńskiej północy, i miękkiego uroczego południa. Sztuki idealne więcéj jeszcze piętnują ducha. W tysiąc lat po nas, gdy już Europa stanie w takim stosunku do Ameryki, w jakim dziś sama jest do Azyi ludów, jeszcze mieszkaniéc Kordyllerów, wgłębi pomysłów kompozycyi niemieckich docieknie równie głębokiego spekulacyjnego ducha Niemiec. Ród Germanów potężny, co odebrał missyą stać się ciałem ducha chrześcijańskiego i świat pogański zmienić w chrześcijański, ten naród dopełniwszy téj misyi, wiarę przez spekulacyą w nic rezezerwedził, i ostatnie, konające, ale silne tego wielkiego postanictwa natchnienia, jak łabędź umierający, oratoryami wyspiewał.

Szukajmy jeszcze prawdy tego, cośmy powiedzieli, w malarstwie. Między subtelnosciami teologicznymi, które w średnich wiekach wysnowano z wielką rzeczyuczonością, było Niepokalane Poczęcie Najświętszój Maryi Panny głównym przedmiotem sporu, tak, że ich nareście papieżé zakazać musieli. Rozumy sadyły się napróżno dowieść tego co tylko wiarą pojąć można. Ale spojrzuj na obraz Rafaela, wystawiający familią świętą. Jest tam Marya z dziecięciem, i obok mąż Jój Józef. W tém dziecięciu widać przyszłego Chrystusa, widać słowo, które się ciałem stało; a twarz Maryi pełna wdzigku, niewinności i dziewicze-go blasku. Gloria nieba obojga światłem oblewa.

W cieniach ziemskości ujęta korną postać Józefa, oblicze jego, oblicze człowieka, i któżby się powazył mienić go, acz będącego mężem Maryi, ojcem tego boskiego dziecięcia? Tajemnica niepokalanego poczęcia świeci żywą wiarą z obrazu, i na odwrót tę samą tajemnicę do pojęcie obudza we widzu. Podobnie dzieła pędzla nowoczesnej szkoły francuzkiej przekażą do potomności dzieje Napoleona, lepiej, niżby to najwymowniejsze potrafiło pióro dziejopisarza. Patrzałem się na obraz Dawida wystawujący przejście Napoleona przez Alpy, i odrazu przeniosłem się w duszę jego, w duszę młodego generała, uniesioną całą potęgą ducha, którą patrzył w przyszłość. Z twarzy jego, z całej postawy rycerza i konia, uczułem to uniesienie, tę dumę siebie pewną, gdy się tu widział na wysokościach, pod niebiosami na czele armii, gdzie u podnóża ziemia drzémie, i Włochy drzemią, nie wiedząc co ich czeka,—owe Włochy Kwiryków, Konsulów, Trybunów i Cezarów. Tędy gdzie on, i tam gdzie on, szli Hannibal i Karól W. i Cezar zdławca starej republiki rzymskiej. Po grobowcach tych trzech wielkich imion błyszczących brylantami lodowic alpejskich, młody Bonaparte przepasany wstęgą, wódz natchnionój rzezypospolitej, koniem sady, i dumnie, ręczo, z zapamiętem, włos, przepaskę i grzywę konia, podaje na grę wiatrów, jakby na wołę losów sobie przyjaźnych. To wszystko oddał i wrył w płótno genialny pędzel Dawida.

Wszystko zatem, co jest wielkie i wzniosłe w historii, wszystkie tajemnice wiary, wszystkie pojęcia filozofii, — wszystko to nadaje sobie byt niepożyty w sztukach pięknych. Są zatem sztuki zmysłowém

uistnieniem się wszystkich pojawów ducha przez wieki i narody, są następnie ducha nieskończonego rzeczywistym rozwojem, a tém samém przedmiotem filozofii. Sztuka jest prawdziwym daguerrotypem ducha, zdejmującym go najwierniej we wszystkich jego kształtach i odcieniach. Niechże tu więc nikt nie myśli, aby estetyka, będąca pod tym względem samą filozofią sztuk pięknych, miała na celu uczyć nas sztuki i smaku, i dawała recepta sztukmistrzom i lubownikom. Takie pojmowanie estetyki byłoby zbyt niskie: na tém stanowisku ani nawet poezya dydaktyczna nie stoi. W sztukach pięknych duch nieskończoności całym rozwojem swoim i całą wiedzą wieków się pojawia, a pojmowanie w nich tego objawienia się ducha, jest estetyką, mającą tym sposobem swój system w systematycznym postępie samego ducha od form najogólniejszych do coraz treściwszych.

### 1. *Sztuka — Religia — Filozofia.*

W sztukach pięknych duch przedstawia się bezpośrednio zmysłom do poznania, tak, jak w religii przedstawia się uczuciom, a w umiejętnościach samej wiedzy umysłowej. Nawrócić nam i tu znowu trzeba na owe trzy drogi poznania ludzkiego, od którychśmy początkowie wyszli przez zmysły czyli *wyobraźnię*, przez uczucie czyli *serce*, i przez wiedzę czyli *umysł*. Zmysłami pojmujemy to co jest piękne; uczuciem, to co jest dobre; wiedzą, to co jest prawdą.

Sztuka w stosunku do ducha, stoi zatem na równi z religią i filozofią. Wyróżniają się jedynie tém, że każda z nich osobną przedstawia drogę poznania i poja-



wu ducha. Wszystkie trzy są najogólniejsze upostaciowania się ducha w ludzkości. Są to trzy najwyższe dary, które Bóg mógł dać rodzajowi człowieczemu, albowiem w nich dał mu się sam w najwyższej troistości istnienia swego, jako mądrość, miłość i rzeczywistość światowa. Sztuka, religia i filozofia, są owe trzy najwyższe nagrody, które Bóg mógł ubłogosławić człowieczeństwo na ziemi, a które już w odległej symbolicznej starożytności, trzy boginie na górze Ida ofiarowały Parysowi, to jest: piękność, bogactwo, i mądrość. Bo w onym wieku plastycznych, dotykalnych wyobrażeń, nie pojmowano innej piękności ziemskiej, krom piękności kobiety, innego dobra ziemskiego, krom bogactw. Piękno, dobro i prawda zatknięte na niebie, od wieków przyswiecają ludzkości, niby trzy słońca w trzech różnych barwach światła, łamiąc i rozkładając promienie swoje, na rozliczniejsze jeszcze barwy przez pryzma narodów.

Ale gdy piękno, dobro i prawda są przymiotowościami jednego ducha; gdy sztuka, religia i filozofia trzy tylko różne są jego upostaciowania się, nie zerwanego więc związku między niemi zachodzić musi stosunek, jednoistny i ten sam rozwój w czasie, ten sam nieogarniony rozlew duchowości. Ztąd to owa pretensjonalność tak sztuki, tak religii, jak filozofii. Każda z nich wciska się wszędzie i do wszystkiego, ogarnia i zagarnia cały świat pod siebie, nad wszystkim rości i rozciąga swoje panowanie. Widzieliśmy już, że sztuki piękne przedstawiają wszystko, cokolwiek się pojawia i myśli w świecie materialnym i duchowym. Wszystko, co jest w naturze: niebo i ziemia, światło niepochwytne i ciężkie żywioły,

twory organiczne i nieorganiczne, śmierć i życie, — wszystko staje się przedmiotem sztuk pięknych. Dogmata religii, czyny dziejów, cnoty i występki, nauki i przemysł, namiętności utajone, myśli nawet, których jeszcze słowo nie porodziło, a któremi dopiero brzemienne było oblicze człowieka, — wszystko to przedstawia sztuka.

Podobnie wszystko zagarnia pod siebie religia i filozofia. Filozofia owładła nietylko wszystkie umiejętności, ale całą naturę, wszystko życie, dzieje i oświatę narodów. Wnika, gdzie tylko myśl badawcza wnikać może. Nią szuka Boga, tego najszczytniejszego przedmiotu swego; a że Bóg jest wszędzie, znajduje Go wszędzie, i rozciąga władzę myśli po dziedzinach myśli. Bada oraz religią i sztuki piękne, i tworzy w tych okolicach osobne państwa umiejętności estetyki, filozofii i religii.

Religia nakoniec także panuje wszędzie, bo wszystko odnosi do Boga: wszystko, co jest przez Niego. Świat jest ręk Jego i wszechmocności Jego dziełem. Cokolwiek się dzieje w świecie fizycznym, moralnym i społecznym, dzieje się bezpośrednim wpływem Boga; wszędzie tam religia widzi palec Jego opatrności, widzi cuda mądrości Jego. Wszystko szczęście i nieszczęście dzieje się z dopuszczenia boskiego, i jest albo karą albo nagrodą w życiu doczesnym, za sprawy ludzkie Bez woli Boga i włos z głowy twojej nie spadnie. Talenta, geniusze i zdatności są darem Boga, a ztąd wszystko co się przez nie rozwija w praktyce i w teorii życia, od Niego pochodzi. Religia przesiąka wszystkie stosunki życia społecznego. Ona dziecię nowonarodzone odbiera na swoje



łono, przez cały ciąg żywota we wszystkich sprawach mu towarzyszy, i nareście ciało odprowadza do grobu. Nie ma nic, coby się w takiej niezliczonej ilości włókien korzeniem uczepiło serca, umysłu i wyobraźni człowieka,—jak religia. Nią przerosły wszystkie wyobrażenia, myśli, słowa i czyny, nią przerasta czas; i dla tego wieków trzeba, aby na rozwalinach jednej formy religii czyli wiary, druga wyrosła i powstała. Religia jest uświęceniem wszystkich dzieł ducha ludzkiego, przez zstąpienie na nie ducha boskiego. W tém pojęciu leży myśl głęboka, jedności ducha nieskończonego z duchem pojawiającym się w człowieczeństwie. Pierwszy przyznawa dzieła ludzkie za swoje, i wyrzeka niejako: *oto jest syn mój najmilszy, w którym mi się upodobało*. Religia uświęca myśl przez podniesienie jej do Boga; uświęca słowo przez modlitwę i przysięgę; uświęca czyn przez obrządek; uświęca władzę wszystką przez namaszczenie; uświęca samą filozofią i sztukę, rodzone siostry swoje.

Takie szerokie jest zatem panowanie religii, filozofii i sztuki. I nic naturalniejszego, bo każda jest zupełnym rozwojem ducha, zupełną żywą ideą; każda niby atmosfera duchowa otacza świat cały, wnika weń i wynika, i nią oddycha żywot człowieka i narodów.

## 2. *Sztuka w stosunku do Religii.*

Krom tego ogólnego stosunku sztuki do filozofii i religii, razem wyptywającego z tożsamości ducha we wszystkich trzech, ma sztuka osobny jeszcze stosunek do każdéj z dwóch w szczególności. Sztuka o tyle więcej zbliżona do religii, że jedna i druga nie



będąc czystą wiedzą, zmysłowego potrzebuje przedstawienia. Religie przedchrześcijańskie wszystkie były ubrane w zmysłowe formy, nie tylko najściślej połączone z duchową treścią, ale przemagające ją nawet. Nie była to uzmysłowiona duchowość, ale uduchowiona zmysłowość. Chrzecijańskie wyznania stanęły o tyle wyżej, że rozdzieliły formę od istoty, materią od ducha, i zmysłowe formy i postacie, mają za symbola religii. Wszakże wyzwolić się religia od tych form nie może, stają się one koniecznością jej pojawu, i przez to nabierają świętości, nabrzmiewają pełnością znaczenia, i będąc uzewnętrznieniem się, obecnością samego nieskończonego ducha, są niesłychanej potęgi i mocy. Takie jest znaczenie wszelkich obrzędów, przez które oddaje się cześć bóstwu, albo uświęcają się sprawy ludzkie, bo w te formy przelewa się myśl i uczucie religijne. Nietylko zaś obrzędy, ale same dogmata ubrane są w zmysłową szatę, która właśnie dlatego że jest szatą świętości, staje się świętą sama i cudowną, jak szaty Apostołów, jak szaty Męczenników. W imię *Ojca* i *Syna* i *Ducha S.* są potężne słowa, któremi otwarte zostały forty zbawienia, wiele tysięcy lat przed Chrystusem zawarte; na głos tych słów, wiary pełen, upada i korzy się potęga czarta, a umarli z grobów powstają; a jednak te słowa święte, wyrażające trójcę nieskończonego i wiekuistego Boga, wzięte ze zmysłowych ludzkich stosunków i ze zmysłowego wyobrażenia rodzica, dziecka płci męskiej i tchu.

Kiedy więc religia z istoty swojej, potrzebuje form zmysłowych, w którychby się uwydatniła symbolem czy rzeczywistością, musiała uciec się do sztuk pię-

knych, aby treść swoją przez nie wyrazić. Sztuki piękne, płynąc z ducha, mogły być jego nieskończoności, tak jak się w religii objawiła, najgodniejszym i najwierniejszym zmysłowym obrazem. Estetyka wykaże, że one nigdy nie wyprzedzały religijnych pojęć, ale w najściślejszym z nimi zostawały związku, i nosiły na sobie ich charakter. Tak plastyczna i zmysłowa mytologia Greków wywołała najświetniejsze czasy sztuki plastycznej, z piętnem zmysłowości. Tak kościół łaciński, wtenczas kiedy stał w kwiecie wiary, w XIII, XIV i XV<sup>ym</sup> wieku, stanął oraz w całym blasku sztuk pięknych. Architektura, snycerstwo i malarstwo; tudzież muzyka, wymowa i poezya, stoczyły się wszystkie do świątyń, w których cześć oddawano wielkiemu chrześcijańskiemu Bogu.

Mylnyby wszakże ztąd był wniosek, aby sztuki piękne były w posługach kościoła. I owszem były one niezawistym wynikiem żywej wiary, cześci rzetelnej i głębokiej, którą owe wieki i ludzie i owi sztukmistrze byli przejęci. Ta wiara, to natchnienie religijne prowadziło ich do kościoła i złączało z kościołem. Tém natchnieniem silni, stawiali owe katedry gotyckie, owe bazyliki wzniosłe, nad któremi stolecia budowały a na które dzisiejsze czasy, obrane z wiary, zdobyć się nie mogą. Z onéjto wiary żywej płynęły i przelewały się w pędzel takie natchnione postacie, jakie widzimy w obrazach Tycyana i Rafaela.

Że sztuka mimo tak ściśłego z kościołem połączenia, osobne zawsze dla siebie i niezawiste zachowała stanowisko, dowodzi i to jeszcze, że kościół nigdy nie wpływał na uzewnętrznienie dogmatów swoich przez sztukę, ani na szerzenie przez nią wiary Chrystusowej,

jak to maluczka i krótkowidząca robi wiara, gdy ka-  
zawszy odmalować Matkę Boską Ostrobramską w Pa-  
ryżu, głosi Jój się tam objawienie. Postaciowanie za-  
tém Chrystusa, Panny Najświętszej i Świętych Pańskich,  
tudzież wszystkie obrazy treści religijnej, byle się zga-  
dzały z historyczną prawdą kościoła, dowolnie zosta-  
wione były wyobraźni malarzy i snycerzy. Daleko  
odległej i całkiem niezawisłe stała architektura, muzy-  
ka i poezya. Jakoż nie mogło być inaczéj. Religii  
chrześcijańskiej zasadą jest rozdwojenie materyi i du-  
cha. Materya tu niczém, duch wszystkiém. Martw  
ciało i gardź roskoszami świata, ziemię uważaj za  
padół płaczu, wszystko co jest na niej za znikomość,  
ducha tylko wznos i posyłaj myśl do Boga, bo tam  
w wieczności prawdziwa ojczyzna i wiekuiste mie-  
szkanie twoje; życie ziemskie tylko krótką do niego  
pielgrzymką. Na téj zasadzie każda forma, a zatém i  
forma sztuk pięknych jest rzeczą podrzędną, duchow-  
wość tę formę napełniająca jest sama istotna. W mo-  
dlitwie nie chodzi o styl, o wiersz piękny, ale o du-  
cha kornego i gorącego. W nabożeństwie kościel-  
ném nie uważa się na to, jakie są obrazy, jaka archi-  
tektura ołtarzy i budynku, jaka muzyka, jakie śpie-  
wy, bo przed Najświętszą Ofiarą męki i krwi Chry-  
stusowej w nicość się obraca to wszystko, a w silném  
wezbraniu ducha pobożnego milczą zmysły i obumie-  
rają. Bóg sam, Bóg wielki, Pan niebios i ziemi, du-  
chem swoim napełnia świątynię, a przed tym maje-  
statem, co jak obłok zstępował na kościół Salomo-  
na, nie widać bogactw sprowadzonych z Ofir, ani kun-  
sztownych robót Hirama z Tyru. (1)

(1) IIIcie Księgi królewskie.



Niezależność sztuki jest tu widoczną, i dla téjto niezależności dzieła sztuki każdoczesne, będące religii wyptywem, zachowują na zawsze niepodległy charakter, i podobać się muszą każdemu, jakiegokolwiek będzie wyznania i w jakichkolwiek wzrósł wyobrażeniach. Tak to, co jest piękne, jak to co jest dobre, i co jest prawdą nie ulega zmiennościom czasu, ale będąc tchnieniem boskiego ducha, odbije się boskością swoją na duchu człowieczym, byle je pojąć był zdolny, pod wszystkimi stosunkami.

Na tym to dualizmie chrześcijańskich wyznań, polega oraz różnica między religią a sztuką chrześcijańską. W sztukach pięknych myśl każda wyrabiając się do bytu w materyale zewnętrznym, przetwarza go na odpowiednią dla siebie formę, i ta harmonia formy i treści jest pięknem, niczém innym, jak właśnie tą harmonią, tak błogie roztaczającym na człowieku uczucie, jakby go przenosiło w kraj ideałów, w krainę zaświata, gdzie Boga i siebie w téj harmonii ogląda. Nie może zatem być w sztuce żadnego dualizmu, żadnego rozdwójenia. W sztuce nie ma rozdziału czasu na przyszłość i przeszłość, bo i to dualizm, ale jest wieczna terażniejszość. Co więc w religii jest przyszłością dopiero np. Sąd ostateczny, to sztuka urzeczywiszcza w terażniejszości; co w najodleglejszą zapadło przeszłość, to stawia żywymi farbami przed oczy. Stworzenie świata, raj utracony, pierwsi rodzice, potop, dzieło odkupienia i t. p. są przedmiotem najwznioślejszych myśli w obrazach, kompozycjach i poezjach.

Ztąd dalej, co jest w sztuce niewidzialném, temu sztuka ciało nadaje; co jest tajemnicą, to w jawnym, dotykalnym stawia obrazie; co jest z tamtego świata, to na ten świat przenosi i uobecnia. Dante w swojej *Divina Comedia* przeprowadza nas w okolicy nieba, czyszcza i piekiel, i tak żywe maluje obrazy, że zdają się z tła rzeczywistości być zdjęte. Szekspir duchy i wszystkie mocy czartowskie wprowadza na scenę; pod jego natchnieniem świat duchów łączy się ze światem ziemskim. Najcelniejsi z późniejszych poetów poszli w tamtych ślady. Część tragedyi Fausta gra w niebie; dziady i dramatyczne utwory Juliusza Słowackiego łączą także oba światy. Czego pod tym względem muzyka dokazać może, przyzna każdy jej znawca, gdy się przysłuchiwał exekucyom wielkich kompozycyi Spohra, Mozarta, Beethowena. Urok muzyki wielkopiątkowej w kaplicy Syxtyńskiej w Rzymie, ma być tak niewypowiedzianie anielski, że człowieka z ziemi do nieba unosi, i by też skamieniałe serca, przełamuje, miękczy, rozczula.

Któż w malarstwie chce ujrzeć, i od razu pojąć połączenie ziemskiego i zaziemskiego świata, niech się przypatrzy obrazom włoskiej szkoły, wystawującym Chrystusa, albo Boga Rodzicę. Zwykle tam u spodu zobaczy klęczące i upokorzone postacie ludzi, najczęściej papieży, książąt i panów, którym te obrazy przez mistrzów ofiarowane były; porównywając je z owym majestatem wiecznego ubłogostawienia, którym oblicze głównych figur są obwiane, od razu pojmie cały odstęp jaki jest między protretem a ideałem, między ciałem z tego a z tamtego świata. Tam ciała nagie byłyby sprosne, pożądliwe, i by-

łyby poniżeniem sztuki. Idealne ciała, są ciała rajskie, w piérwszej niewinności, w których nie ma wstydu ni zgorszenia. Nagość ludzka jest wstydliva, ale jest nią tylko nagość grzeszna: nie ma jój całkiem nagość zmartwychwstałego, alboli niebiańskiego ciała. Podobnie niewinność jest szatą wstydlivości. Pierwsi nasi rodzicie dopiero wtenczas, kiedy upadli w grzechu, ujrzeni się nagiemi i wstydzic się poczęli siebie. Taką to nagość ciał podziwiamy w arcydziełach Ticyana. Postrzeżesz od razu, że to ciała aniołów, w których nie ma grzechu; niewinność i urok je osłania, a ta lubość wdzięków, jakże różną i odległą od lubieżności! Krew co tam płynie, i taką czerstwość kwitnącą, młodzieńczą nadaje, nie kipi namiętnością, ale płynie wiecznym pokojem duszy. Jest to ciało niebian, ciało inne, niżeli jest cielesność nasza, ciało idealne, jaśniejące blaskiem ducha nie ziemskości.

Trudniejsze jeszcze zadanie stawiała Magdalena Canowy. Chodziło tu mistrzowi—w grzesznicy wystawić pokutnicę, a zatém ciału zostawić wdzięki cielesne, w których się niedawno kąpała rokosz zmysłowa, i na tém ciełe wydać ducha, uniesionego gorejącą miłością Boga; zgoła połączyć przeszłość greszną z pokutą za nią, z Bogiem połączyć grzesznika. To wielkie zadanie umiał rozwiązać Canowa. Posąg jego Maryi Magdaleny należy do najszczytniejszych dzieł skulptury. Nie znała tego połączenia dwóch światów starożytna plastyka, bo nie znała ich rozdwojenia. Wenus Medycejska jest samą cielesnością, arcydzieło pełne zmysłowego uroku. Dopiero w czasach po-Platońskich idealizm filozofii przesiąkał do sztuki, i tego już rodzaju jest piękna, znana powszechnie grupa



Amor i Psyche. Ciała się objęły do pocałunku, ale tak lekkim, powiewnym objęciem, że zdają się nie dotykać siebie wcale, tylko usta na ustach zawisły, i ssą nektar miłości bezpożądliwéj.

I poezya przelewając świat ducha, we wszystkie ziemskie stosunki, zidealizowała cielesność zmysłową, owionęła ją nieśmiertelnemi wdziękami, i podniosła je w raj roskoszy samego ducha. Goreją w niej płomieniem uczucia, ale ten płomień jest ogniem Prometeuszowym z nieba wykradzionym, co nie pali i niszczy jak ogień ziemski; samych namiętności żar, jest tam jak żar słońca odbitego obrazem najwierniejszym w zwierciedle wody. Wygórował w téj sztuce uduchowiania cielesności, przed innemi, Giovanni Boccacio, żyjący w XIV wieku. Nie umiał go naśladować Wiland w Oberonie, opienionym namiętną pożądlivością jak owa scena nocna na okręcie; ale godnie naśladowali — Petrarca i Mićkiewicz w sonetach swoich. Dzisiejsza literatura, mianowicie francuzka, pogrążona w kale zmysłowości, nie dościga tego stanowiska. Panuje w niej jakieś przesycenie, potrzebujące téj zmysłowej zaprawy, niby assa-fetydy na język stępiony w nerwach smaku różnego rodzaju korzennością. Nie ma przecież większego upodlenia sztuki, jak gdy się zniża do zmysłowości. Duch w sobie jest czysty i niepokalany, i objawienie się tego ducha w sztuce, powinno być czyste, niepokalane. Dziewiczość jest charakterem sztuki, kto występuje z tego zakresu, podnosi bunt ciała przeciwko duchowi, odrzucon będzie od jego majestatu i stracon w ciemności zapomnienia.

3) *Sztuka w stosunku do filozofii.*

Stanowisko sztuk pięknych do umiejętności albo filozofii, przeprowadza nas bezpośrednio do Estetyki. Sztuki piękne przedstawiają świat zupełnie inny, osobny, niżeli jest świat rzeczywisty, a w tym świecie zamiast tworów Stwórcy Boga, widzimy twory stwórcy człowieka, i w nich objawienie się do zmysłów nieskończonego ducha, w całym rozwoju narodów i wieków. Świat zmienny, świat życia i ruchu, w świecie sztuk pięknych wrył się na wieczność w bożostan ludzkości. Przyszłość i przeszłość zlała się w teraźniejszość, i zamarła trwaniem, ciągłobytem. Ruch i namiętności tu zacięły, i panuje głęboka cisza, jak przed stworzeniem świata. Lawa płynącego czasu stęgła w przestrzeń rozległą jak żywot ludzkości. Widzimy tu wznoszące się gmachy rozliczne, począwszy od murów olbrzymiej siły Cyklopów i obelisków egipskich aż do wzniosłych tumów gotyckich; widzimy wierne postacie ludzkie od dziwotwornych sfinxów starożytnego Thebe, aż do miękkich posągów Raucha i Thorwaldsena; i znowu widzimy inne postacie i kształty, na płaszczyźnie uwydatnione grą farb przez cienie i światło, to w jaskrawych kolorach chińskich, to w obrazach i alfreskach Watykanu. W tym świecie *piękna*, przebrzmiała Eolska arfa i Orfeuszowa lutnia i wszystkie uczucia i myśli późniejszych wieków melodyą z duszy puszczone. Chwilą tylko żyło i przebrzmiało, tak, co smutna myśl tułacza w smętnej zanuciła nucie, jak co z głębin ducha w requiem Mozarta albo w Ifigeni Gluka pełnemi tonami się wylało. W tym świecie sztuki istnieje Homera plastyczne

epos obok lirycznego obrazu Byrona Child Harold; roz-  
wlekłe i kwieciste Ramajana i Mahaborata Indów, obok  
głębokiej Messyady Klopstoka; Demostenesa Filippiki  
natchnione miłością ojczyzny, obok żarliwych kazań  
Bossueta, i rewolucyjnych mów kenwencyi francuz-  
kiej. Wszystko obok siebie zestawione cokolwiek  
przeszłość wyśpiewała uczuciem, wypowiedziała na-  
tchnieniem. Bo choć życie ich skonało, jak skonał  
w głosie ton i wyraz, to jednak potrafił je człowiek  
utrwalić przez znak, sam przez się obojętny i bez  
znaczenia, ale gdy go wiedzą swą dotkniesz,—natchnie-  
nie zamarte, będące duchem nieśmiertelnym, zmar-  
twychwstanie z tego znaku, odzieje się żywotem prze-  
szłości, i podniesie się przed tobą w pełni życia.

Sztuki piękne są to więc mumie ducha czasu, ale  
z wyrazem życia nie śmierci. Nie trupiość z nich  
przegląda, ale życie zastygłe, niby życie w zajmaniu.  
Sztuki piękne są cmentarzem samych pomników ducha,  
nie podpadającego zgniliznie, pomników dających  
świadcstwo duchowi nieskończonemu wśród zgiełku  
interessów i powszedności życia z dnia na dzień; są  
światem umarłych wśród żywych, obrazem wieczno-  
ści dla każdej chwili ubiegającego czasu; wryte na-  
trwałość myśli, pojęcia, wyobrażenia, uczucia ludzi  
i wieków. W tych tedy obliczach zastygłych dopa-  
truje filozofia, jak się duch w ludzkości rozwijał, i  
rozwój ten pod przymiotem *piękna* urzeczywiszczał.  
Estetyka jest zatem fizyognomiką ducha, jest rysunkiem,  
wzniosłym i śmiałym konturem filozofii. Pięknoznaw-  
stwo i historia sztuk pięknych widocznie oddzielne-  
mi są gałęziami wiedzy.

---



## O PRAWACH WŁOŚCIAN W GALICYI

*Przez J. B.*

Los włościan zajmował szczególnie troskliwość Rządu Austryackiego, we wszystkich prowincjach władzy jego podległych. Jakkolwiek troskliwość ta osiągnęła owoce, nie będzie bez korzyści wystawić w jednym obrazie ustawy w różnych czasach wydane względem włościan w prowincyi Austryackiej najbliższej nas obchodzącej. Ustawy te wszystkie, dzieło Józefa II, tchną wprawdzie duchem liberalizmu, który cechuje wszelkie tego monarchy rozporządzenia; ale pisane teoretycznie, bez znajomości stosunków i potrzeb krajowych, nie mogły odpowiedzieć celowi, i zwichnęły na długo wszystkie stosunki społeczne.

Zastanowimy się teraz pokrótce nad prawami nadanymi włościanowi galicyjskemu, i nad obowiązkami i ograniczeniami. W ogólności obowiązują włościanina przepisy prawa miejskiego, ale prawodawstwo austryackie mając dla każdej klasy mieszkańców inne sądy i przepisy, poddało także włościanina pod osobną zwierzchność, i w wielu bardzo wypadkach zupełnie wyjątkową dla niego postanowiło jurysdykcją.

### 1. *Co do praw osobistych.*

Hofdekret z r. 1783 znosi poddaństwo (*Leibeigenschaft*) każdy włościanin jest wolny, i mocen żądać przesiedlenia do innej wsi lub do miasta, a dziedzicowi nie wolno tegoż przesiedlenia odmawiać.

Patent 1782 r. 5 kwietnia, Hofdek. 11 kwiet 1799. Ale też same patenta i dekreta, również jak i późniejsze, nakazują aby każdy włościanin chcący swój grunt opuścić, dał na swoje miejsce zastępcę zdolnego do prowadzenia opuszczonego gospodarstwa, a formalności w tym względzie przepisane tyle są utrudzające, iż wyrównywają najzupełniejszemu zakazowi. Jeżeli zaś włościanin poważy się opuścić wieś samowolnie, tedy dziedzic ma prawo śledzić go wszędzie, a dominium przyjmujące włościanina niezaopatrzonego w właściwe przesiedlenie, obowiązane jest powrócić wszelkie koszta śledztwa i oprócz tego podpada karze policyjnej.

Hofdekret z 19 stycznia 1795 i 5 grud. 1785 r.

Oczywistém następstwem podobnych przepisów, włościanin musi siedzieć w miejscu, dopóki dziedzic zechce, i zwykle wtedy tylko opuszcza swoją siedzibę, gdy albo zbyt zmęczy dziedzica skargami do cyrkułu, albo nędza jego do tego już dojdzie stopnia, że dziedzic żadnego użytku z niego mieć nie może. Powodem prawodawcy do skreślenia tyle sprzecznych w swoich skutkach ustaw, była z jednej strony chęć usamowolnienia chłopów z pod władzy dziedziców, celem przywiązania ich do nowego i obcego rządu, z drugiej trudność pogodzenia liberalniejszych zasad z patentem konskrypcyjnym i ustawami fiskalnemi te bowiem czyniąc właściciela wsi odpowiedzialnym za pobór rekrutów i podatki, musiały mu zostawić środki do ich exekwowania, a częste przesiedlanie się włościan, byłoby przeszkodą do ścisłego wykonywania rozporządzeń rządowych w tych dwóch głównych dla niego przedmiotach.

Ale nietylko wolność osobista włościanina jest bardzo ograniczona prawodawstwem galicyjskiem, zobaczmy ponizéj, jak włościanin uważany jest ciągle jako małoletni i dożywotni tylko posiadacz swéj zagrody, i w każdym kroku mogącym mieć na celu polepszenie bytu, znajduje w przepisach rządowych nieprzełamane przeszkody.

## 2. Co do praw rzeczonych włościan.

Prawo Austryackie, które w ogólności ma na celu uwiecznienie pewnych kast w społeczeństwie, ogranicza w wielu względach włościanina w możności polepszenia swego materyalnego bytu, — i tak:

Nie wolno jest włościaninowi nabywać dóbr mierzonych (Landtiefliche Güter). Patent 30 grudnia 1814, §. 4.

Nie wolno mu nabywać nieruchomości w mieście. Patent 30 grudnia 1814, §. 21...24.

Nie wolno mu posiadać dwóch gruntów chłopskich. Hofdekret 1783, 28 listopada. Hofdek. 8 lutego 1790, 25 septemb. 1793 r.

Tak więc chłop będąc na wieki do swéj ziemi i chałupy przykuty, nie może mieć najmniejszój nadziei, ażeby następcy jego, w najodleglejszych nawet pokoleniach, do lepszego bytu przyszli; a jeśli przez jakie szczególne okoliczności, dojdzie do posiadania znaczniejszego kapitału, niż mu jest potrzebny do podniesienia nędznego gospodarstwa, które nigdy obręb jednej roli przejść nie może, — nie mając przy takich ograniczeniach, żadnego sposobu korzystnego użycia swoich pieniędzy, najczęściej je zmańkuje, lub zakopie; a kapitał stracony, nigdy bogactwa ogólnego kraju



dobrym obrotem powiększyć nie może, bo prawo zabrania najwyraźniej włościaninowi rozprzestrzeniać swoje gospodarstwo, a gospodarstwo jest właśnie jedynym zawodem, w którym włościanin poświęcając całe życie uprawie roli, najkorzystniej dla siebie i dla kraju mógłby użyć i zdolności i zasobów swoich.

Również ograniczony jest włościanin przez prawo, co do rozrządzania swoim mieniem, i uważany pod wielu względami, za małoletniego zostającego pod ścisłą opieką. Nie wolno mu zastawić swęj posiadłości, ani zaciągać długów przenoszących 5 fen. Patenta z 3 i 25 lipca 1784. Nie wolno mu sprzedawać bydła roboczego bez zezwolenia zwierzchności. Patent z 10 marca 1774.

Nie wolno mu sprzedawać zboża na pniu bez zezwolenia zwierzchności. Hofdek. 30 styczeń. 1807.

Nie wolno mu dzielić swęj roli bez wyraźnego zezwolenia rządu cyrkułowego. Hofdekreta 29 lipca 1791 i 2 sierpnia 1805.

Nie wolno mu zostawiać gruntów na dłuższy jak jednoroczny ugór, i musi wszystkie grunta swoje zawsze według raz przyjętego zwyczaju zasiewać. Hofdekreta 28 grud. 1785, 4 kwiet. 1787, 24 mar. 1809.

Tak więc znaczna część kraju, to jest 5,757,147 mórg 24 sąż. które stanowią ogół uposażenia chłopów, jest skazana na wieki na zupełną stagnacyą, prawem, które wszelki postęp zagradza; a posiadacze téj ziemi, najliczniejsza klasa mieszkańców Gallicyi, skazani są na wieczne ubóstwo: żeby zaś ta dotacya włościan nigdy zmniejszyć się nie mogła, zakazane jest najmo cnieńj dziedzicom nabywanie gruntów włościańskich, i rola chłopska opuszczona, nigdy do dworskiego łanu

wcieloną być nie może. Kreis Schrib von 23 sept. 1789. 18 julii 1790. Pill. Sammlung strona 173 i 53.

Wiadomo jest powszechnie jak zły był w ogólności rozkład stosunkowy pól włościańskich i dworskich, w całej dawniej Polsce. W dzisiejszém król. Polskiem właściciele sami w znacznej części, przez zamiany z chłopami, niedogodność tę usuwają; w W. X. Poznańskim rząd regulacją takową nakazał; w Gallicyi rozcząstkowanie gruntów większe może niż gdziekolwiek, w obecnym stanie rzeczy istnieje i zawsze istnieć musi: bo jakkolwiek prawo dozwala zamiany gruntów dworskich na włościańskie, celem lepszego uregulowania pól, (Hofdek. 2 kw. 1787, 29 oct. 1812, 1 aug. 1805) wszelako regulacja podobna podlega tylu trudnościom i formalnościom, potrzebując zgody dworu, włościan wszystkich o których grunt idzie, i zezwolenia cyrkułu, że zamiany podobne, tam tylko dojść mogą do skutku, gdzie dziedzic zamożny posiada zaufanie swych włościan, a rząd cyrkułowy znajduje się w ręku ludzi prawdziwie poświęconych krajowi. Zbieg okoliczności tak trudny do znalezienia, że dotychczas wyjątkowo tylko natopkać się daje. (1)

(1) Piszący te słowa, jest właścicielem wioski w Gallicyi; folwark, 240 korcy wysiewa, a grunta jego podzielone są na 217 łanów. Jeden łanek chłopski znajduje się tak blisko bramy stodołnej, że czterma końmi wożąc snopki, przednia para prawie koniecznie na grunt ten wleść musi. Wszelako położenie to równie zgubne dla dziedzica jak i dla włościan, których pola niemniej są rozdrobnione, nie da się zmienić: bo co raz było, to inadal pozostać musi.

Włościanin będąc uważany przez prawo jako małoletni, podlega oprócz tego wszelkim ograniczeniom, które są dla posiadaczy fidei kommissu naznaczone: nie może testamentem rozrządzać swoją własnością, i w każdym wypadku cała rola musi być niepodzielnie przelaną na dziedzica prawem przewidzianego. Pillerische Sammlung, karta 106, 107, 139.

*Zwierzchność włościan.*

Pierwszą władzą nad włościaninem galicyjskim jest dziedzic wsi, a raczej wybrany przez niego Mandatarius — urząd odpowiedni naszemu zastępcy Wójta Gminy. Każdy włościanin winien panu i jego officialistom posłuszeństwo i wykonanie ich rozkazów, chociażby mu się zdawały niesprawiedliwe; służy mu tylko uskarżenie się wyższej władzy w sposób prawem przepisany. Patent 1 sept. 1781 § 1, 2, 124, 127. Za odmówienie posłuszeństwa, włościanin podpada różnym karom, a nawet i wydaleniu z gruntu: ta ostatnia kara zastosowaną być może jedynie za zezwoleniem cyrkułu, i to w następujących przypadkach:

- a) za zadłużenie się nad  $\frac{2}{3}$  wartości posiadanej roli,
- b) za zaniedbanie uprawy roli przez lat trzy,
- c) za buntowanie włościan.

Hofdek. 27 lipca 1782  $\frac{5}{1}$ ,  $\frac{18}{3}$ ,  $\frac{5}{12}$  1785.

Co do powinności jakie włościanie obowiązani są uiszczać dworowi, te się regulują podług inwentarzy, i Dominikal—Special—Fassionen, które zostały ułożone w latach od 1772—1776 na podstawie do rozkładu podatku Dominikalnego, albo podług układów prawomocnych, zawartych między panami a włościanami. Hofdek. z 5 lut. 1787. Gdy w wielkiej



części Gallicyi, podobnej podstawy znaleźć nie można, postanowiono, aby długo-letnie posiadanie uważane było za zasadę do oznaczenia powinności włościańskich. Patent 3 czer. 1775, Hofdek. 5 lut. 1787 roku.

Ograniczenie prawem rozlicznych i niezmiernie uciążliwych dawniej powinności włościańskich, to jest prawdziwe i jedyne dobrodziejstwo prawa austriackiego dla włościan gallicyjskich.

Ogólne przepisy co do pańszczyzny są dziś następujące:

Pańszczyzny (die roboth) zasadą jedyną jest liczba dni roboty ściśle wyrachowana i oznaczona (Hofdek. 22 1781), w skutku czego wszelkie uboczne powinności są zniesione, wyjąwszy powinności urbarialnego przędzenia dla dworu. Robot-Patent § 31 i 43. Pańszczyzna w żadnym przypadku trzech dni na tydzień przechodzić nie może. Robot-Patent § 1, Hofd. 20 list. 1781. Dzień roboczy liczy się w jesieni i zimie 7 godzin, na wiosnę i w lecie 10, w żniwa najwięcej 12 (Rob. Pat. § 1), już włącznie z drogą do miejsca roboty. Wszelkie roboty na wydział są zakazane (30 maja 1805), wyjąwszy przy rąbaniu drzewa na sążnie. Również są ograniczenia co do powinności ciągłych: i tak nie wolno dalej posyłać fur włościańskich jak o mil 20, i to tylko raz na rok dla odstawy produktów dworskich w obrębie Gallicyi. Rob. Pat. § 27, Pat. 25 1784. Odległość drogi w jednym dniu odbyć się mająca, oznaczona jest na krótszym dniu 2 mile dla wołów, 3 dla koni; na dłuższym dniu 3 dla wołów, 4 dla koni. Rob. Pat. § 21.

Wszelkie dawniej w użyciu będące daniny dla dworu są dziś zniesione, wyjąwszy czynszów pieniężnych i daniny w jajach, kapłonach i t. p. Dziesięcina ma-

to gdzie będąca jeszcze w używaniu, reguluje się podług przepisów dla dziesięciny duchownej oznaczonych. Rob. Pat. § 82, Hofdek. 24 maja 1787.

Rząd Austriacki, chcąc ile możności zabezpieczyć włościan od nadużycia ze strony panów i ich officyalistów, postanowił: że panowie odpowiedzialni są nietylko za nadużycia, którychby się sami dopuścili, ale i za te krzywdy którychby dzierżawcy, officyalisci, a nawet i poprzednicy ich, chłopom wyrządzili. Co do ostatniego punktu zachodzi preskrypcya trzechletnia. Pat. 18 kwiet. 1784, Hofdek. 21 sept. 1797. Ażeby zaś była i odpowiedzialność, właściwa postanowiono, że jedna ósma część wartości dóbr stanowi zaręczenie za wszelkie pretensye włościan do dworu: jest to w pewnym względzie tajna hipoteka, wieczyście dobra wszystkie w Gallicyi ciężąca. Pat. 10 Lip. 1789, Hofdek. 7 sept. 1808, Pill. samml. str. 141.

Wszystko cokolwiek dziedzic, dzierżawca, lub officyalista żąda od chłopów nad ich powinność, nazywa się pregrawacyą, a wszelkie kary jakie ztąd wynikać mogą regulują się do dominium salvo regressu dla dziedzica, do dzierżawcy lub officialisty, jeżeli ci są winni.

Gub. Verordnung 11 marca 1793.

#### *Co do najmów.*

Po odrobieniu pańszczyzny, poddani są obowiązani odrabiać na żądanie dworu, dni pomocne za gotową zapłatę, po cenie co rocznie przez cyrkuł ustanowionej, według istniejącej ceny wiktuałów: najem tak powinien być wyrachowany, aby chłop już włącznie z pańszczyzną, nigdy więcej nad 3 dni na tydzień nie robił dla dworu.

*Procedura dla włościan.*

Postępowanie w sprawach między panem a włościaninem jest następujące. Włościanin, który się sądzi pokrzywdzonym, powinien w obecności przysięgłych, zanieść skargę do miejscowej zwierzchności (to jest do pana lub jego mandataryusza), a to z zupełną uległością. Skargi o pokrzywdzenie czynne, do Kreis - Amtu należą. Pat. 1 grud. 1781, Hofdek. 10 maja, 12 czerw. 1807.

Zwierzchność obowiązana jest włościanina i jego świadków wysłuchać, skargę do protokołu przyjęc, i w przeciągu najdalej 30 dni wydać stosowną rezolucyą (Powyższe Patenta). Również, gdy zwierzchność uzna, iż włościanin zasłużył na jaką karę, powinien być winny do protokołu wezwany, a kara naznaczona, powinna być wykonaną, chociażby skazany udał się do Kreis-Amtu z zaskarżeniem wydanego wyroku. Appellacya do Kreis-Amtu służy włościaninowi we wszelkich wypadkach, w których idzie o nieporozumienie między włościaninem a panem, wynikające ze stosunków poddaństwa i o preagrewacye; a we wszelkich układach ściągających się do gruntu, Kreis-Amt ma prawo potwierdzenia lub unieważnienia. Hofdek, 24 maja 1794.

Gdy idzie o wątpliwości prawne, Kreis-Amt ma tylko prawo i obowiązek starania się o pojednanie stron; a jeżeli się to nie da uczynić, winien odesłać sprawę do właściwego sądu, to jest do Landrechtów we Lwowie, Tarnowie, Stanisławowie, w drugiej instancyi do sądu appellacyjnego, w 3<sup>iej</sup> do najwyższego sądu. Hofdek. 22 1785 i 8 1795.



Gdy idzie o ściąganie należności od włościan, egzekucya nie może być zastosowaną ani do fundus instructus, ani do zboża potrzebnego chłopu do wysiewu i wyżywienia się aż do przysłego zbioru.

Hofdek.  $\frac{5}{17}$  1791.

Wrazie odmówienia przez włościan odrabiania należących się powinności, i po bezskuteczném użyciu środków, które właściwa zwierzchność gruntowa ma w swęj mocy, Kreis-Amt winien dać panu pomoc wojskową. Hofdek.  $\frac{2}{7}$  1786,  $\frac{25}{17}$  1785,  $\frac{5}{1}$  1806.

### O gminach

W każdej wsi powinien być jeden wójt i przysięgłych najmnień dwóch, a najwięcej dwunastu. Przysięgłych gmina sama wybięra, a na wójta (Dorfrichter) przedstawia dworowi do potwierdzenia. Pat. 10 kwiet. 1784. Obowiązkiem ich jest rozsądzanie sporów między włościanami, ogłaszanie rządowych rozporządzeń, i t. p., za co nie należą do ciężarów gminnych, a wójt ma prócz tego pańszczyznę o 12 dni zmniejszoną. Ciężarami gminy są: naprawa dróg, mostów, grobel, i t. p., pomoc do naprawy budynków kościelnych i szkolnych, i podwody (Vorspann). Rob. Pat. § 39, Hofdek. 8 mar. 1787.

Własność gminy nie może być bez zezwolenia Kreis-Amtu zadłużoną ani sprzedaną. Pat. 13 lipca 1776.

Najważniejszą część tęj własności stanowią spichlerze gminne do których się zsypuje zboże z dobrowolnych stadek zbierane; powiększone procentem po dwa garnce od korca. Rząd obmyślił nawet osobny tak zwany spichrzowy fundusz na zaprowadzenie takich spichlerzy w całym kraju, ale zastosowanie

tego funduszu do właściwego przeznaczenia, dotąd nienastąpiło.

*Co do stosunków włościan z Rządem.*

Włościanie oprócz podatków, które opłacają do kassy publicznej, odrabiają jeszcze szarwarki i podwo-  
dy. Podwoły służą tylko do przyspieszenia służby  
rządowej, i jedynie z polecenia władz właściwych mogą  
być nakazane za opłatą 10 grajcarów c. m. pro Pferd  
und Meile, a wszelkie skargi z tego powodu wyniknąć  
mogące, do Kreis - Amtu się odsyłają. Podatki wybiera  
mandatarius, i te są w stosunku mienia włościan gal-  
licyjskich, dosyć uciążliwe: z ćwierci gruntu płaci chłop  
5 fem. a opłata stopniowo się podnosi, podług ilości  
posiadanój roli. Ogół podatków gruntowych tak od  
włościan jak i od obywateli pobieranych, wynosi oko-  
ło 4½ mil. fem.

Summa ta nie zdaje się wielka na kraj liczący  
przeszło 5,000,000 ludności zamieszkującej 1590 m.  
kwadrat.; ale zważywszy wszelki brak odbytu na zie-  
miopłody, i zupełne zatamowanie przemysłu przez  
rząd austriacki, który kosztem Gallicyi dziedziczne  
swe posiadłości chce zbogacać, nie można się dziwić  
trudności zjaką ten podatek wyciskany bywa.

Przejdźmy teraz do niektórych ogólnych dat i uwag  
nad stanem włościan i rolnictwa w Gallicyi. Liczba  
der Rustical-besitzer, posiadaczy gruntów włościań-  
skich, wynosi 359,121 podług provisorium z listy kon-  
skrypcyjnej 1823. Areal produktiv boden należący do  
chłopów wynosi 5,757,147, 24 morgów. Grunt domi-  
nikalny 5,580,478. Lasy po większej części są dwor-  
skie. Gruntów, łąk, ogrodów w przecięciu ¼ pańska,

$\frac{3}{4}$  włościan. Rustical Brutto Grundertrag, czyli ogół dochodów włościan, oznaczony podług Grund-Steuer provisorium na 16,959,121 fem, wynosi po odciągnięciu kosztów produkcyjnych 9,317,409. Urbarialne powinności należące panom, oszacowane są na 5,839,666 fem. Dni pańszczyznianych jest 31,248,464 na całą Gallicyą po zredukowaniu dni ciągłych na piesze. Ilość ta nie jest zamałą do dobrego obrobienia gruntów dworskich, ale użytek z niej, przez złe wykonanie roboty, nie zawsze stosowne rozporządzenie codziennych prac, nadzwyczajnie jest zmniejszony, i przymusza do najmów bardzo trudnych bez nadużycia, gdyż rodzin, ludzi wolnych, wyrobników właściwych, podług praw Austryackich quartum genus hominum. Gallicya ma tylko 5,534, a na tych ogranicza się najem dla kraju użyteczny: najem bowiem na chłopach wymęczony z uszczerbkiem tylko ich gospodarstwa nastąpić może: co wszelako prawie wszędzie ma miejsce, pomimo przepisów prawa. Dotacya włościan gallicyjskich jest bardzo rozmaita, stosowanie do okolicy, i tak: w cyrkułach Tarnopolskim, Czortkowskim, Brzeżańskim i Stanisławowskim, mają po 40 mórg, czasem nawet po 50 m. ziemi ornój (morga po 1600 sążni), oprócz łąk i pastwisk; w innych obwodach mają po 10, 12 m., a powinności jakie odrabiają, chociaż są również rozmaite, bynajmniej jednak nie są ściśle zastosowane do ilości, ani jakości posiadanego gruntu. Tak w obwodach Czortkowskim i Kołomyjskim, przy znacznej nawet dotacyi, włościanie robią rocznie po 12 dni; w innych miejscach przy nierównie mniejszej dotacyi, daleko większą odrabiają pańszczyznę. Rząd Austryacki potwierdził dotacye i powinno-



ści jakie zastał, po zastosowaniu ich do ogólnych swoich przepisów; a tym sposobem włościanie mający wielkie dotacye i wielkie powinności, najlepiej wyszli, bo dotacye zostały, a pańszczyznę do trzech dni zredukowano, powinności uboczne zniesiono. Utrzymuje się wszakże po dziś dzień wiele rozmaitych nadużyć: w wielu jeszcze miejscach chłopów pędzą na najem dzień w dzień, i nic im nie płacą; tytułem szarwarków osobne tworzą powinności, a zamiast drogi naprawiać, mandatarius swoje kartofle wykopuje. Ale wszystkie te nadużycia, są zaledwie odcieniem tego, co się dawniej działo, i tam szczególniej istnieją, gdzie majątny właściciel dobrze z urzędem cyrkulowym zaprzyjaźniony, wszelkie skargi włościan z początku zaraz przytłumia: są to wypadki na które żaden rząd środków wynaleść nie zdoła, bo zawsze majątny ubogiego zgnębi.

Proboszcz, który na wpół z arendarzem (tego później poznamy) dzieli zaufanie chłopów, i jest wspólnie z nim pociechą we wszelkich troskach, i koniecznością we wszystkich ważniejszych wypadkach życia, wielki wywiera wpływ moralny na włościan. Religia, jedyna obok wódki pociecha nędznego życia włościanina, jest w ręku dobrego plebana niewyczerpanym źródłem pociechy i szczęścia; w ręku—niegodnego swego powołania, narzędziem ciągłego zdzierstwa i zaślepienia. W wielu niestety! wypadkach, brak oświecenia, ubóstwo księży, a częstokroć i brak moralnych zasad, powoduje proboszczy do nadużywania swego wpływu nad włościanami.

Najgłówniejszem ich dochodów źródłem są usługi religijne chłopom wyświadczone—chrzty, stuby, po-

grzeby; najłatwiej mu więc swój dochód pomnożyć, wymagając za te usługi jak największego wynagrodzenia. Są wprowadzicie w tej mierze przepisy rząd-rządowe, ustalające jura stolae, ale zawsze opłaty wymagane, są daleko wyższe od przepisanych; a chłop rzadko kiedy odważy się księdza skarżyć, bo w jego ręku widzi swoje doczesne szczęście i wieczne zbawienie. Śluby małżeńskie najwięcej nastęrczają korzyści. Parobek i dziewczka powinni według przepisów być obeznani przez proboszcza z obowiązkami nowego stanu. Chodzą więc na katechizm kilka tygodni: to jest, dziewczka idzie księdzu miądlić, prząść, warzywo kopać; parobek młóci, kosi, grodzi, i tak dopiero należycie ich w gospodarskich zatrudnieniach wyćwiczyszy, daje ksiądz potrzebne do ślubu świadectwo. A co do dalszej opłaty od zapowiedzi i ślubu, również od wszelkich innych usług duchownych, te się nie regulują do istniejących przepisów, ale według dobrze znanego księdzu mienia każdego chłopca.

Pola proboszczy zwykle gromada darmo obrabia. Rozmaite datki w wielkie święta, na Wielkanoc, Boże Narodzenie i t. p. są zwyczajowo ustalone: słowem, jak się tylko da, tak ksiądz z chłopca korzysta.

Rząd Austriacki widząc te wszystkie nadużycia nędzą proboszczy szczególnie powdowane, wyznaczył z funduszu religijnego po 300 fem. rocznie dla każdego proboszcza. Stały, ten dochód postawił księży na lepszej stopie, uczynił ich niezależnemi od dworów, do których w razie gwałtownej potrzeby częstokroć udawać się musieli, i nie jednemu złemu tamę położył. Ale w ogóle, nadużycia zbyt są zadawnione ażeby łatwo usunąć się dały, i jedynie przez lepsze

oświecanie możnaby z czasem stosunek ten poprawić. Przyznać wszakże należy, że już dzisiaj większość duchowienstwa katolickiego, własnym przykładem zachęca ogół do postępowania na drodze przepisanej boskimi i ludzkimi prawami. Celem ukształcenia moralnego ludu wiejskiego, pozakładano szkółki pod dozorem proboszczów zostające: uczą się w nich dzieci religii, czytać, pisać i rachować; ale liczba szkół jest zbyt mała, urządzenie nie odpowiada w zupełności celowi.

Dążenie do pomnożenia szkółek niewlele znajduje między właścicielami dóbr w Gallicyi pomocy, mało gdzie nowe zakładają; a gdy w r. 1840 ksiądz Sni-górski biskup przemyski wniósł na sejmie mocą o upowszechnienie szkółek wiejskich, wnioszek ten prawie jednomyślnie odrzucono, z ironiczném zapytaniem: czy po to szkółki zakładać, żeby więcej skarg włościanie do cyrkułów podawali? Zdania podobne któreby w kraju innym zgrozą przejmowały, w Gallicyi są naturalnym skutkiem praw, które stosunki między panem a włościaninem stanowią. Wzajemna niechęć, jaka pomiędzy temi dwiema klassami w całej Gallicyi powstała, jest prostym tych praw wyptływem; a coraz gorszy stan gospodarstwa, w wielkiej z tąd części pochodzi, bo chłopci panów, panowie chłopów wzajemnie niszczą.

Rząd wszelako zachęca do zakładania szkółek, datki wszelkie z wdzięcznością przyjmuje i przez pisma publiczne ogłasza; ale to wszystko nie wiele pomaga. Wchodząc w położenie włościan gallicyjskich, łatwo pojąć, jak tam nawet gdzie są szkółki, trudno aby się na wiele dla chłopów przydały: małe dzieci pasają bydło przez lato, przez zimę nie mając ciepłe-



go ubrania, trudno im daleko chodzić, a zupełnie niepodobna iść do szkoły, jeżeli ta jest na drugiej wsi. Starsi trudniej się uczą, i jeszcze mniej mają czasu; a jeżeli jakim szczególnym trafem wyuczy się który czytać i pisać, to już mu się nie chce pracować, i sposobi się na djaka, organistę, albo nawet i ekonoma. A tak więc z jednej strony niezmiernie mało jest szkółek, a z drugiej i mała liczba istniejących, zupełnie celu swego chybia, gdyż zamiast oświecać włościan, tworzy ludzi, którzy się stanu swego wstydzą, i z dobrych chłopów stają się złemi officialistami: powszechna choroba tych, którzy cokolwiek oświaty nad zwykłą stanowi swemu nabędą, a nie są dosyć oświeceni, aby nabyte światło do każdego stanu zastosować umieli.

Chłop dorosły zamiast do szkoły iść woli do karczmy, opić się wódki, tego głównego nieprzyjaciela chłopów, tém zgubniejszego, że przez ręce przebiegłego żyda arędarza do nich się dostaje. Ta prawdziwa pijawka wszystkich chłopów polskich, cały majątek swój czerpie z ich oszukiwania. Żyd wszystko od chłopu kupi, ale za wszystko wódką mu płaci: pożyczka mu wprawdzie pieniądze na podatek, i w każdej potrzebie go ratuje, ale ratunek ten ciężko chłopu przychodzi. Zwykły procent od gotowych pieniędzy jest po 3 grajcary od reńskiego na tydzień: a jeżeli żyd te pieniądze daje naprzód na zakupienie zboża od chłopu, to cenę stanowi najmniej o połowę niższą od istniejącej, a oprócz tego na miarze i wadze oszuka, i każdą wątpliwość półkwatkiem wódki na swoją korzyść rozstrzyga. Dawaniem wódki na kredyt ułatwia chłopu pijaństwo i zachęca do niego; słowem

wszelkimi sposobami niszczy go i demoralizuje. Ale że żyd zawsze więcej daje z propinacyi jak każdy inny, przeto dziedzice gallicyjscy wszędzie arendy żydom wypuszczają, pomimo zakazu rządowego i ostrych kar oznaczonych za przestąpienie tego zakazu (100 do 200 fem). Kary te wszelako rzadko wymierzone bywają, jużto dlatego, że żyd sobie wszędzie poradzi i denuncyacyą uprzedzić potrafi, już też że na przypadek denuncyacyi, za założeniem rekursu, rząd gubernialny zwykle zmniejsza znacznie karę. Gdyby panowie gallicyjscy głębiej nad własnym dobrem zastanowić się chcieli, przekonaliby się wkrótce, że dla chwilowego zysku gotują sobie wielkie na przyszłość szkody.

Pominąwszy już zniszczenie chłopów, nad których powodzeniem czuwać każdy właściciel powinien i z obowiązku sumienia i dla własnego dobra, niewątpliwą jest rzeczą, że osiedlenie żyda na karczmie, nawet bezpośrednio szkodliwym jest dla właściciela. Arendarz zostaje w stosunkach ze wszystkimi żydami w okolicy, należy do spółki we wszystkich interesach z panem, a wiedząc kiedy pan potrzebuje pieniędzy, kiedy jest zagnany interesami do taniiej przedaży, zawsze tak potrafi wszystko nakierować, że panu się przychlebi, ale go zedrze, czasem obelgę oberwie, ale właśnie wtenczas najwięcej reńskich do skrzyneczki zgarnie. Skierowanie całego gospodarstwa Gallicyjskiego na wyrób wódki, rodzi tę nieszczęśliwą potrzebę używania żydów: bo oni najlepiej wódkę i woły spieniężać umieją. Tak jedna kłeska rodzi drugą: bo niezliczone gorzelnie i zbytnia produkcyja wódki, równem są jak żydy nieszczęściem dla Gallicyi.

Tyle powiedziawszy o stanie włościan, przejdźmy teraz do ogólnego sposobu prowadzenia gospodarstwa. Mało w którym kraju jest tak mozolne jak w Gallicyi, osobliwie we wschodnich obwodach ogromnego natężenia potrzebuje. Trafiają się tam folwarki mające po kilka set korcy wysiewu, w doskonałych ciężkich gruntach, potrzebujących mocnej uprawy, i dających ogromne plony. Kartofli okiem nieprzejrzane łany sadzą nawet w brew naturze gruntu, na zalewanie kraju ową nieszczęsną wódką, a na to wszystko pańszczyzny mało, a co gorzej i ludność nie wielka, tak, że żniwo wszelkiego wysilenia, a częstokroć i ucisku chłopów potrzebuje: niepodobna ani dobrze zasiać, ani dobrze zebrać. Właściciele zmuszeni są trzymać znaczną ilość pługów dworskich, szczególnież na Podolu gdzie sześciorgiem bywała się orze, i mnóstwo koni do bronowania. Gdzie pan tyle natężenia potrzebuje, trudniej jeszcze chłopu wydołać: pędzony ustawicznie na dworskie niwy, bo konieczność zmusza dziedziców do nadużyć, mało mu czasu do własnej roboty pozostaje, i wszystko robi zapóźno. Bydło chłopskie jest w ogólności nędzne i drobne: jużto dla zupełnego braku uszła chetnienia rasy, już też z powodu niegodziwego utrzymywania. Zle żywione, w zimnych i brudnych stajniach chodowane krowy, ledwo na próbę dają mleka: liche woły po 6 do 7 razem zaprzęgane, leniwo w pługu idą, i tak płytką wyorują skibę, że para silnego bydła z łatwością mogłaby tej robocie podołać. Rząd Austryacki nie szczędził starania i kosztów dla poprawienia rasy bydła włościańskiego: wyznaczył praemia za najpiękniejsze sztuki do wysokości 20 dukat. i praemia takowe corocznie na przeznaczonych ku temu jarmar-



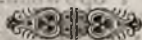
kach istotnie rozdają. Ale dobroczynne te zamiary nie osiągają bynajmniej celu: zamożniejsi mieszkańcy, a mianowicie mandataryusze, żydzi i officjaliści, mając większą od chłopów sposobność hodowania pięknego bydła, układają się z niemi, i udając swe bydło za chłopskie, biorą nagrody przeznaczone dla tych ostatnich. Odkryto wprawdzie nieraz podobne oszukaństwo, i surowo ukarano, jednakże w ostatecznym rezultacie okazało się, że mało gdzie rassa bydła się poprawiła, i to tylko tam, gdzie istnieją kolonie niemieckie. Chów koni podobnie jak i bydła w największym jest zaniedbaniu: źrebię najgorzej utrzymywane, w drugim roku już używane do wierzchu, w trzecim do pracy, nie może wyrosć jak na nędzną szkapinę: wszelako pomimo największego zaniedbania, i najgorszego pielęgnowania, konie te choć małe i nędzne, są dosyć silne i niezmiernie wytrzymałe na największą pracę, i każdą niewygodę.

Chów owiec, świń. i drobiu. podobnie zaniedbany, i co do jakości, równie jak i co do ilości, o wiele stoi niżej od możności żywienia

Uprawa ziemi nędznem i źle karmionem bydłem, nie może przynosić korzyści, jakich żyzność gruntów i obfitość łąk spodziewaćby się kazała; a uporeczywe obstawanie przy dawnych przesądach, i ciągły opór przeciwko wszelkim ulepszeniom trudnem czyni zaprowadzenie korzystnej nowości.

W ogóle można powiedzieć, że się znajdują w Gallicyi wszelkie źródła dobrego bytu: ziemia najżyzniejsza, piękne pastwiska i łąki, obszerne lasy wszelkiego gatunku drzewa; ale brak kapitałów, opieszałość klasy pracującej, trudny odbyt na ziemio-płody, a nade-

wszystko surowe prawodawstwo, przeistoczyło właścicieli ziemskich, tych naturalnych opiekunów chłopa, w jego koniecznych nieprzyjaciół, a chłopom dało wszelką możność dokuczania panom, ograniczając jak najmocniej wszelką możliwość polepszenia swojego bytu nie pozwalają krajowi temu otrząsnąć się z nędzy. Trzeba jdnak mieć nadzieję, że nastąpi potrzeba zaprowadzenia koniecznych ulepszeń.



## K U M A

Naumie krzesz ognia! zapalaj łuczywo!

Coraz ciemnieje tu na stepie;

Jest zapas, wypijem — gdy siły pokrzepię,

To skazkę powiem ci prawdziwą.

Daleko od kosza, tam dalej wołosza,

Gdzież pójdziem w nocy na bezgłowie?

Niech ogień nam bucha, a skazkę wysłucha

Bo diak, to kiedyś tam opowie.

Było to za czasów tych Niemców, tych Sasów,

Przy zamku służyłem przy Barze:

Czy w boju, czy w czatach, wszystko w młodszych latach,

Krew była — płomień ot w tym żarze.

Starosta zamkowy pan nie tuzinkowy

Był tęgi i ostry jak szabla;

Czapeczka w pół ucha, a mała psiajucha,

A mina lacka, ale djabła.

Lecz jego koniuszy — Lach z serca i duszy

Pan Czorba konie co mu wodził;

Darł jeszcze łeb wyżej i dumkę miał ryży,  
Ze na Wojewodę się rodził.

Nie dla tego tobie wzmiankę o nich robię,  
Aby o Lachach mieć rozmowę,  
Sotona już sobie tańczy po ich grobie,  
Pohybel poszła na ich głowę.

Ale ten i drugi przez czas bardzo długi  
Kozackiem potracali zdrowiem,  
Z głowy wyleciało co się z pierwszym stało,  
O drugim pomnę i opowiem.

Bo bywają rzeczy, których um człowieczy  
Z pamięci nigdy nie wyrzuci,  
Tak jak ta co czeka miłego z daleka  
I myśli ciągle: — ot powróci.

Za zamkiem tam stała najładniejsza, biała  
Chateczka kumy mej Nastusi;  
Wiész dobrze Naumie, że zawsze kum w kumie  
Koniecznie zakochać się musi.

Już przez jaką czumę wziętem taką kumę  
Sam nie wiem, niech mię pomsta skaże,  
Djabel mię opętał żem się nie spamiętał,  
Jakto stanąłem ja z nią w parze.

Było to wieczorem, za popowym dworem,  
U diaka, u chrypki w świetlicy,  
Gdy za kuma stałem, a na bok spojrzałem,  
Spojrzałem w oczy czarownicy.

Łeb poszedł zawrotem, oblałem się potem,  
Krew wrząca w serce uderzyła:  
Wraz mi się zrobiło i ciężko i miło,  
Ej! kumaż bo to, kuma była!

Wzrostem jak topola, co z równin Podola,  
A gładko, dziwnie wytoczona:  
Na biodrach wypukła, a w pasie wysmukła,  
A krągłe piersi i ramiona.



Twarz jak w rosie zrana wisznia wykąpana,  
A usta krwawnikiem się żarzą,  
Pęk kruczych warkoczy, a oczy... a oczy!  
Nie równać z ustami ni twarzą.

Z pod rzęsów, z pod cieni, lał się deszcz promieni...  
Brew czarna, łukiem wystrzelona:  
Jak mrugnie, jak mignie, — krew kipi, to stygnie:  
Tak w oku śiha była ona.

Gdzie dotkniesz — płomienie... a jej uściśnienie!  
Ot padnij twarzą na tym żarze!  
Już tego Naumie! żaden nie zrozumie,  
A ja też słowem nie wyrażę.

Miałem żonę — burkę, a nahajkę — córkę,  
A pałasz — syna jedynaka;  
Ale od tej pory, na dnie, na wieczory  
Została kuma dla Kozaka.

I bez kumy trudno i smutno i nudno,  
Więc dalej... uczęszczać zacząłem!  
A młody, a żywy, ba Kozak prawdziwy  
I duszą i sercem przylgnąłem.

I w ogień i w wodę, na pal i na ścięcie  
Poszedłbym śmiało i ohotnie,  
Byle jedną chwilkę, byle z nią samotnie,  
Za jedno brwi tych jój mrugnięcie.

A tak mię ujęła, tak dobrocią tchnęła,  
Dobrocją roczniaka baranka...  
Łagodność śmietany gdy kładniesz do rany, —  
Ej! kumaż to, kuma kochanka!

Lecz nie wierz kobiecie!.. nie wierz nigdy w świecie,  
Gdy nie chcesz cierpieć później biedy:  
A wierz jój dobroci — co kwiatu paproci,  
Co rośnie diabeł wie tam kiedy.

Jednakże wierzyłem... i szczęśliwy byłem...  
Aż wreszcie przyszła pora taka:  
Że siostra biesowa odkryła co chowa:  
Puszczała tuman na Kozaka.

Zachciała pobana kontusza, żupana...

Kawaler był tu już gotowy:

Pan Czorba koniuszy — miał dużo kontuszy,

Pas lity i żupan paşowy.

Odtąd mną jak w piłkę: w czaty, to w posyłkę,

Starosta igrał nastrojony;

Z starostą nie żarty, czaban (\*) był zażarty

Gdy się z nim spierał, kto szalony.

Ciężko było duszy myśleć, że koniuszy

Zabawia się z moją kumeczką...

Wyskoczyłbym cały — ale mię czekały

Najpewniej dwa słupy z poprzeczką.

Gdy pytam, bywało: co się tutaj działo?

Nastusia zawsze mi odpowie:

— Nic się nie zmieniło... wszystko tak jak było...

Bądź ty spokojny moje zdrowie! —

Lecz zawiść już była, serce mi paliła,

Trucizna dochodziła brzegu;

Aż mi raz czart dmuchnął, żem razem wybuchnął,

Kiedym był w drodze na noclegu.

Zawróciłem konia i dalej przez błonia!

Leciał jak niemiecka kula.

Ej! cóż to tam kuma?.. czy tęskni, czy дума

Nastusia, to moja Zozula?

Wpadłem pod okienko... spuszczone płócienko,

A wewnątrz tam kaganiec błyskał;

W biegłem — kuma stała, ręką opasała

Grzbiet Lacha... a on ją przyciskał!..

Chłodem mię oblało, w oczach pociemniało,

A szabla zajęczała w ręku...

Lecz tak byli oni zajęci... dłoń w dłoni...

Że szabli nie słyszeli szczęku.

Rzęsista czupryna plugawego syna

Wprost do mnie była skierowana,

(\*) Czaban — rodzaj psów w Mołdawii.

Raz tyłkom go plusnął — i na wieki usnął...

Przed kumą upadł na kolana.

Ona stała... bladła... chwiała się... upadła!..

Do nóg mych przyłgnęła ze strachem:

Próżne żale, skargi!.. wściekły zgryzłem wargi

I kumę posłałem — za Lachem.

Nuż, za śmiercią w drogę!.. szukam jej jak mogę

Po lasach, po stepach, po morzu...

Żywota nie szczędzę, kiedyś ją dopędzę...

Nie trudno o nią w Zaporozu.

Skończył.. schylił głowę na trawy stepowe,

Snem usnął ciężkim jak śmiertelnym.

A zemsta zajadła na ustach mu siadła,

I śmiechem śmiała się piekielnym.

*Felix Wicherski.*





## KRONIKA LITERACKA.

*Opowieści i Legendy Jadama z ziemi Zatorskiej.*  
*Zbiór I, wydanie, Kajet: Jabłońskiego. Lwów nakładem B. Jabłońskiego i syna, 1842, 12, str. 178.*  
*z godłem*

„ . . . . Dawna to wieść

„Skoro się w strony lutni da wpleść:

„Stanie się dzwonkiem, co służbę czyni

„Śród nabożeństwa w Piasta świątyni.“

Z miłym uczuciem witamy nowe dziełko p. Adama Gorczyńskiego, w którym *Legendy z podań narodowych, i Czeskie Opowieści* w szacie poetycznej nam podał. O jego talencie i niepospolitych zdolnościach mieliśmy sposobność w Bibliotece Warszawskiej obszerniejszą zdać sprawę: (Bibliot. Warsz. T. 1, styczeń 1843) teraz zastanowimy uwagę, nad Legendami, które lubo wydane jeszcze w roku zeszłym, dopiero teraz do nas zawitały ze Lwowa! Taka to szybko u nas komunikacya księgarska! Prędkiej wiadomości docho-  
dzą nas z Chin, niż książki ze Lwowa, Wilna, Poznania i Krakowa!

Główną osnowę Legend stanowią podania narodowe, wiele z nich zupełnie nieznanych. Rozpoczyna ich poczet „Jan z Kent Legendą XV wieku.“ Dla dania małej pró-  
by talentu naszego poety, przywiedziem tu jej początek.

„Biada grzeszniku! o! biada tobie!

Który o ciała baczysz ozdobie,

A zapominasz płochym obłudem,

Że duszą twoją skalana brudem.

I biada temu! przez czyje progi

Wchodzą bogato ubrane nogi;

Na to baczenie zasię nie dawa,

Że wchodzącego dusza plugawa.

Taki co stroje bogate stracił,  
Aby swą duszę cnotą zbogacił,  
Jeśli go przyjmiesz,—już w twoim domu  
Z gościem przybywa Bóg niewidomie.  
Jako na suche kiedy zagony,  
Spada deszcz z nieba nieprzepłacony,  
Spada perłowej podobien rosie  
Na łąki gołe po ostrzej kosie:  
Tak na krainę miodu i chleba  
Opatrzniem okiem spojrzwały nieba:  
Z nieba dla Polskiej ziemi był dan,  
W *Kentach* zrodzony, pobożny Jan.“

Jedenaście Legend i pięć czeskich Opowieści składają cały poczet zbioru pierwszego: snąc autor, myśli z bogactw literatury jeszcze dalszym ciągiem. Język czysty, prostota, rzewność, odbijają niemal w każdym utworze p. Górczyńskiego: ale czasem zawadzają tu zbyt nienaturalne wyrażenia, jak np.

„*Takiemi słowy miękki głos ciekł.*“

” Niewiasta znów  
Budzi w swych uściech płynienie słów.“

Ale są to małe skazy, patrząc na piękną całość. W czeskich *Opowieściach* mieści się obszerniejszego rozmiaru Iza i Mielanko powieść, której przedmiot miłosny nie nowy w pomysle, w szczegółach ślicznymi obrazami przystrojony. Następny *Epilogus* kończy tę powieść i cały zbiór pierwszy.

„W swém ubóstwie nieodmiennym  
Stoją chaty. Kłosów fala  
Płynie z wiatrem znów wiosennym,  
Zamek w gruzy się rozwała:  
Czas rozebrał go z odzieży,  
Gdyby szkielet stoi ściana

Sucha, naga, połamana,  
Dumna wieża — czołem leży

W rumowisku.

Okna — w bramy się rozdarły:

Przez nie drogi się otwarły

Wiatrom wszystkim. Jak na stepach

W bujnym trawsku owca brodzi, —

Po komnatach w skarbcu sklepach

Ptak pustkowiecia się wywodzi:

Tylko czasem w porze kwitniej

Gdy dąbrowa się rozwiośni,

W puszczy gruzów, jakoś głośniej

I zieleń, a i świetniej.

Ćma jaskółek z strzechy sielan

Przenosi się do pustkowiecia,

Z krzyża starej wieży *Bielan*

Ptak zlatuje, i do nowia

Ode pełni, w gruzach gości

Siwy gołąb ptak miłości.“

Wiadomości z Gallieyi donoszą nam że P. Gorczyński większego rozmiaru powieści polskie myśli ogłosić niż dotąd „*W powieściach Jadama*“ i „*Sylva rerum!*“ Radzi-  
byśmy jaknajrychlej je oglądać. Talent i siły są pote-  
mu tego pisarza. Każde też dziełko, zadaje fałsz p. Mi-  
chałowi Grabowskiemu, który oceniał p. Gorczyńskie-  
go w swojej „*Literaturze i krytyce*.“ Jak z jednej strony  
przykro patrzeć na zuchwałę zarozumienie z jakim wystę-  
pować ma jeszcze dotąd odwagę P. M. Grabowski, tak  
z drugiej cieszymy się, iż nasi pisarze, nie tracąc darem-  
nie czasu na odpowiedzi jego krytyki, pracują w zaciśy,  
i nowemi dziełami zbogacają literaturę ojczyzną. Do lic-  
by tych pisarzy należy p. Adam Gorczyński.

Wi



*Uwagi o Teatrze Krakowskim, napisał Hilary Meciszewski Członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Kraków, nakładem i drukiem Stanisława Gieszkowskiego 1843, 8vo, str. 192.*

Wydawca w przemowie ubolewając „że mimo oczewistego wzrostu teatru Polskiego (?!!), nikt się dotąd nie znalazł, coby o tém wszystkiém napisał praktyczną książkę, mogącą posłużyć do użytku bądź administracyi teatralnych w ogóle, bądź też artystów dramatycznych. Uwagi przeto jak H. Meciszewski w Gazecie Krakowskiej o teatrze ogłaszał, jakkolwiek za nadto krótko i treściwie, dotykają jednakże prawie wszystkich tych szczegółów, o których dotąd nic wcale w języku polskim ogłoszonych nie było. Gdy pomimo ich osnowy wymierzonej do dzisiejszej antreprzyzy teatru i do dzisiejszych artystów dramatycznych w Krakowie, administracya każdego innego teatru i wszelacy artyści poświęcający się zawodowi dramatycznemu, mogą w nich znaleźć wiele praktycznej nauki,—osądzilem za stosowne zebrać je w jedną całość, i uczynić je tym sposobem przystępniejszemi dla jednych i drugich.“

Otóż więc z tych powodów p. Gieszkowski wziął się do przedruku z Gazety artykułów p. H. Meciszewskiego. Zaprawdę przecież wyznać musimy, że w wydaniu téj broszury zupełnie cel chybiony, bo żadna administracya innego teatru nic nie skorzysta, artyści także niewiele, bo rozprawy p. H. Meciszewskiego są przyrosłe do teatru krakowskiego i osób które składają tam aktorów. Pytam, kto skorzysta na tém gdy długą rozprawę przeczyta o uchybieniach w budowie krakowskiego teatru, o nędznych dekoracyach, o nędzniejszych kostiumach, o lichój i nieumiejtnej wystawie teatralnej? Nauki dawane Dyrektorowi teatru Krakowskiego, dobre są w chwilowym artykuliku gazeciarskim; ale dla czytającej publiczności bez żadnego

interessu i wartości, aby zajmowały trzecią część pisma w druku.

Mimo te zarzuty, stan teatru krakowskiego rzeczywisty dopiero teraz poznajemy, a przytém z podziwieniem wyczytujem, że są tam potężnego talentu artyści, októrych u nas głucho dotąd było. Dobór sztuk wystawianych, z załem wyznać musimy, jest lepszy jak u nas: bo przynajmniej z oryginalnych więcój, i tłumaczenia ważniejszych dzieł, jak te które u siebie oglądamy.

Zazdrościm artysty takiego jak p. Rychter o którym mówi p. H. Meciszewski: „Jeżeli biegłość w sztuce, równa u niego kiedy talentowi, który jest kolosalnym, p. Rychter będzie artystą dramatycznym jakich w Polsce nie było wielu.“

Z téj broszury dowiadujemy się także, że i publiczność krakowska równie jak warszawska, tak skora jest teraz do klaskania i wywoływania, co dawniej u nas pierwszych i to rzadko tylko spotykało artystów.

Nadużyciem tém staniała szlachetna nagroda dla artysty, i wielki talent niéma już zaufania w odgłosie publiczności, co bez braku, głosem i dłonią nagradza zarówno wybornie oddaną rolę, jak skok zręczny albo lubieżny tancerki, albo po prostu darzy piękną twarzyczkę i zgrabną figurę bez żadnego talentu aktorki. I cóż dziś znaczy głos publiczności teatralnej, który niegdyś budził nieraz talent, zagrzewał do pracy i wydoskonalenia artystów? Zeszedł prawie do wartości najemnych klaskaczy.

Wł.

---

*Pomniki do Historji obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku, wydane z rzadkich druków, przez J. J. Kraszewskiego. Warszawa, nakład S. Orzelbranda, 1843, 8vo min., str. 269.*

Przyszedł czas szczęśliwy, że czém dawniej pomiatano, na co baczenia nie dawano, przy stanie wyższej rozwagi i zastanowienia, poczęto cenić i ratować od zaguby. Mó-

wimy tu o bruszurach, o literaturze naszej dawniej *bro-szurowej*, która nie w setkach, ale w tysiącach rozbiegała się po całym obszarze starożytnej Polski. Wydawanie w Warszawie *Biblioteki starożytnej pisarzy polskich* p. Wojcickiego, zwróciło łączność czytającej publiczności na te pomniki tyle wyświecające domowe życie i zwyczaje upłynionej przeszłości. P. J. J. Kraszewski pojął ich ważność także, i co miał pod ręką, przesłał księgarzowi S. Orgelbrand, znanemu z użytecznych dla literatury przedsięwzięć, który takowe obecnie wydał. Zbiór p. J. J. Kraszewskiego składa się z przedruku z następujących broszur:

- 1 Albertus z wojny, przedruk z wydania 1613 r.
- 2 Peregrinacya Dziadowska 1614 r.
- 3 O psiech gończych y myslistwie z nimi 1608 r.
- 4 Swiatowa Roskosz 1624 Hieronima Morstina z Raciborska.
- 5 Przedstawnego wyazdu do Krakowa Henryka Walezjusza 1574 r. przez Matysa Strykowskiego.

Wszystkie te broszury, wielkie rzucają światło na mnóstwo szczegółów życia domowego, i mogą dzielnie posłużyć do wskrzeszenia obrazków przeszłości, tak dla poetów, jak i powieściarzy. *Wł.*



### *Nowo odkryte medale Mieczysława I i Bolesława Chrobrego.*

P. Tadeusz Wolański znany Warszawskim Numizmatykom z posiadania pięknego zbioru monet krajowych, a w nim pieniązków zadziwiającej dawności, ogłosił w r. b. w Poznaniu broszurkę z 16 tylko stronic złożoną, ale niezmiernie ważną co do swjej treści, i zdolną aż do żywego poruszyć nerwy najzimniejszego starożytnika. Głównym zamiarem autora jest dać poznać publiczności 3 nieznane dotąd medale naszych najpierwszych chrześcijańskich królów od wieków w skarbcu duńskim w ukryciu spoczywające — medale Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Czuje



dobrze p. Wolański, że ogłoszenie jego na źle przysposobioną padnie rolę, na rolę zepsutą sceptycyzmem historycznym Naruszewicza, i wnioskami objaśniacza monet Trzebuńskich; uznał więc potrzebę rzucenia w pierwszej części rozprawki swojej, myśli niektórych o początkowej numizmatyce kraju naszego. Wskrzesa w niej Lechów, wydobywa z pod odwiecznych mogił Krakusa i Wandę, przywraca wiarę i autentyczność kronice Prokosza, wszystkiego dowodząc pieniążkami, które w zbiorze swoim posiada.

Przedwczesną sądzimy rzeczą, na te myśli autora naszemu odpowiadać myślami: broszurka bowiem o której mówimy, z kilkoma innymi które po niej nastąpić mają, jest tylko przedśmionkiem do obszernego i wielce ważnego dzieła, nad jakim autor od dawna pracuje, i którego niedalekie wyjście na jaw pod tytułem: *Skarbiec Słowiańsko-Polski* zapowiada. Poważamy się jednak otworzyć nasze zdanie o samych nieznanych medalach ogłoszeniu, i zwrócić uwagę autora na to, jakimi dowodami tego rodzaju ogłoszenia wspierane być powinny, aby się dziejopis nie wahał w przyjęciu ich za historyczne pewniki.

Medale Mieczysława I i Bolesława Chrobrego z polskimi napisami! Któż z nas na taką nowinę obojętność zachowa? kto z bojaźliwą niepewnością nie zapyta sam siebie *czy to tylko prawda?* kto nie będzie wymagał od autora jak największej liczby dowodów, aby w ogłoszoną przez niego nowość uwierzył?

Pod tym względem nie zaspokoi czytelnika przejrzenie rozprawki p. Wolańskiego, znajdzie on w niej opis tego tylko, co na rysunku jest przedstawione, — objaśnienie i wytłumaczenie napisów. Wbrew wszystkim dotychczasowym wiadomościom ma uwierzyć, że Polska w pół wieku po przyjęciu Chrześcijańskiej wiary, a z nią ogólnej europejskiej oświaty, wyżej stała pod względem sztuki mennicznej niżli narody sąsiednie, że w niej wzięły swój początek brakteaty to jest blaszkowe pieniądze; że była jedynym krajem, który przechował u siebie poetyczną myśl Rzymian — uwieczniania zdarzeń historycznych przez medale, a napróżno przebiega, karty rozprawy

aby się dowiedział, czyli p. Wolański był w Kopenhadze i widział sztuki które opisuje? od kogo pierwszą o nich powziął wiadomość? gdzie i przez kogo robione były ich rysunki? czy podług samych oryginałów, czyli podług odlewów z siarki lub gipsu? Napróżno tam szukać będzie wiadomości, czyli autor porównywał rysunki z oryginałami, i czyli ma zupełną pewność że rytownik wydał na miedzi to wszystko i tak, co i jak znajduje się na samych medalach. Przedewszystkiēm napróżno się będzie dowiadywał, jakie dowody ma autor na to, że przedmioty o których mówi istotnie od niepamiętnych czasów w skarbcu duńskim spoczywają, i że nie zostały przez jakiego szarlatana podrzucone, czyli i w jak dawnych inwentarzach tego skarbcu są zapisane.

Są to jednak dane konieczne, i więcej mogące natchnąć czytelnika wiarą, niż utyskiwanie z panią Mędrską w satyrze Gorczyzewskiego na tych którzy dzieje narodowe na pewnych zasadach chcą widzieć oparte.

„Zbrodzeń im Naruszewicz! zbrodzeń Albertrandy!  
Ze w swych dziełach nie tknęli ni Lecha ni Wandy.“

Ponieważ rozprawka p. Wolańskiego nie jest dosyć upowszechnioną, sądzimy, że zrobimy przyjemność czytelnikom naszym, jeśli ich z tak ważnēm odkryciem bliżej obeznamy.

*Pierwszy* z ogłoszonych medalī jest wybity na srebro, wielkości dwuzłotówki, oprawny w bardzo szeroką filigranową obwódkę z pereł srebrnych złożoną. Wystawia po jednej stronie głowę Mieczysława w lewo zwróconą z napisem *Mieczisław Supan*. W napisie Mieczisław litery są łacińskie, pisownia ruska, wyraz Supan napisany jest hebrajskimi literami. Po odwrotnej stronie krzyż na stopniach, obok niego mniejszy krzyżyk i gwiazda.

*Drugi medal* wielkości talara, wybity na złocie, bezoprawy, ale z uszkiem do noszenia, wystawia na stronie głównej popiersie w hełmie w prawo obrócone; napis *Wolizliaw Walieznoy*, litery częścią łacińskie, częścią ruskie, ortografia ruska. Na stronie odwrotnej łucznik pieszy pro-

wadzi za wodze konia, na którym siedzący jeździec trzyma nad głową poziomo podniesioną włócznię.

Ile z rysunku wnosić można, medale te wielkie mają podobieństwo z tego rodzaju monetami starożytnymi które w numizmatyce pod nazwiskiem *Nummi barbari* są znane. Styl pierwszego jest Byzancki z epoki pierwszych cesarzów wschodnich; drugiego więcej się zbliża do monet Grecyi starożytnej. Litery w obu są poprzewracane powyrzwywane i mało czytelne.

Trzeci medal tejże samej wielkości także złoty i podobnie z uszkiem, wyobraża na stronie głównej popiersie młodego cesarza w prawo zwrócone, z diadematem na głowie, a ręką jakby do żegnania wniesioną; na stronie odwrotnej anioł na podobieństwo starożytnej bogini zwycięstwa trzymającej wieniec nad pastorałem głową swoją na dół obróconym, którego drugi koniec jest zarazem krzyżem. Napis na stronie głównej w podwójnym rzędzie, na stronie zaś odwrotnej w pojedynczym, jest taki:

ciz wyidzte tu ostaniet p. (pamiet) cto (czto) Rymski Joton jest gniezniui i czci woyczeczcha.  
pisownia ruska litery częścią łacińskie częścią ruskie wyrażne, kilka monogrammatów mniej czytelnych, pierwsze jednak cztery wyrazy i dwa ostatnie bardzo łatwo czytać się dają.

Medal ten ma zupełne podobieństwo z powierzchowności do medali Konstantyna II syna Wielkiego Konstantyna.

---

*Dziecię w stanie zdrowym i chorobliwym. dla użytku rodziców i wszystkich którzy się wychowaniem dzieci zajmują, opisał Józef Antoni Seemann. Warszawa. 1843 w 12 str.*

Z dzieł medycznych popularnych wyszłych ostatniemi czasy w mieście naszym, zasługuje na uwagę praca Józefa Antoniego Seemann. Autor dzieli pracę swoją na trzy główne części, to jest: część pierwsza traktuje o dziecku zdrowym i jego pielęgnowaniu, czyli fizyologii dziecięcia; druga i trzecia część zawiera choroby dzieci, czyli stanowi patologią i terapią dziecięcia. Część druga dzieli autor na



dwa rozdziały: rozdział pierwszy zawiera w sobie choroby dzieci od czasu urodzenia aż do końca drugiego roku życia, to jest, do wyrznięcia się pierwszych zębów, czyli zawiera choroby dzieci w pierwszym życia peryodzie; rozdział drugi mieści w sobie choroby dzieci w drugim życia peryodzie, to jest od wyrznięcia się pierwszych czyli mlecznych zębów, do początku wydobywania się drugich zębów, czyli zawiera choroby od drugiego do szóstego lub siódmego roku życia; część trzecia zawiera choroby dzieci w trzecim życia peryodzie, to jest, od wydobywania się drugich zębów, aż do początku rozwijania się funkcji płciowych, czyli od siódmego do czternastego lub piętnastego roku życia. Dzieło to odznacza się obfitością materiału, systematycznym podziałem, równie jak i korzystnym zastosowaniem najnowszych odkryć w nauce medycyny. Jasny wykład i jedynie praktyczna dążność są cechami tego dzieła, które je wśród innych medyczno-popularnych pism wyróżniają. Myśl autora wyłożenia najprzód fizjologii organizmu dziecięcego i sposobu obchodzenia się z nim, a potem patologii czyli stanu chorobliwego tegoż, jest nader szczęśliwa, gdyż najczęściej złe pielęgnowanie dziecięcia bywa jedyną przyczyną wielu jego chorób. Literatura nasza nie mająca pracy podobnej, w istocie zubożoną została tym dziełem, które tchnie duchem wiadomości czasowych.

Na pochwałę jeszcze autora przyznać trzeba, że wszędzie najstaranniej unikał polemiki, chociaż bardzo często w przedmiocie tym mógłby znaleźć sposobność; starał się tylko bronią rozsądku i doświadczenia szkodliwe przesady pokonać.

Zycząc ażeby to pożyteczne dzieło, znalazło się w ręku troskliwych rodziców i opiekunów dzieci, zalecamy przede wszystkim rozdział o skrofalach, który autor ze szczególną znajomością przedmiotu skreślił, i aby nie zaniedbano korzystać z rozsądnych rad i przepisów jakie on w ciągu całego dzieła swojego podaje; gdyż wtedy jedynie praca jego chlubnie zamierzony cel publicznej użyteczności najzupełniej osiągnie.

F. J.

*Legendy zebrał X. J. Hołowiński. Wilno, 1843.*

Wiara w cuda, ich możność: Czyli jest prawdą? Jest to pytanie, które nam jakowegoś lubo nie zbyt dawnego, ale niemilego stopnia rozwicia myśli i pojęć, jest przypomnieniem. „Możność ta mówi materializm jest przeciwną *zdrowemu rozsądkowi* naszemu. Cudu, nikt z nas nie widział Cud, to niemożność moralna; rozumiemy bowiem przez cud przejście granic natury, a granice natury są nam nieznane.“

Przechodząc swe naznaczone dzieje rozum ludzkości, w wieku zeszłym przebył przed nami fazę (znaną już wprawdzie niegdyś z pierwiastków, lecz w wieku tym do jęj pełności doprowadzoną) fazę najwyższości zmysłowej. Główni twórcy zasad myślenia, za pierwiastek wszech rzeczy w tym wieku uznali *zmysły*, za źródło więc pojęcia i sądu rozum: z pierwiastkiem tym zgodny — *zdrowy rozsądek*. (1) Znakomite dowcipy wieku, talenta, powołane były do odznaczenia i posunięcia do ostatecznych krańców tęg fazy. System pięciu sensacyi z całą jednością logiki nietylko był zastosowanym do umiejętności i nauk, lecz też do sztuki, sądu, wszelkich teoryi i wręście — wiary. Nie będziemy tą razą mówić o tych wypadkach do jakich doprowadził system ten na drodze teoryi i sztuki, co do wiary, przypominamy iż pod względem praktycznym skończył (lubo na chwilę) na tém w czém niegdyś przeciągnęły się wieki — na bałwochwalstwie. (2) Uznanie *zdrowego rozsądku* (*bon sens*) za źródło sądu, było zapewne godziwém, ale trudność wynikła z oznaczenia samego przymiotu *zdrowy*. Zmysły nasze są punktem, chwilą i znikomością, co do granic pojęcia zdolne więc tylko pojąć ograniczoność. Przymiot *zdrowy*, oznaczać miał zgodność z zmysłami: *zdrowy rozsądek* był to więc innym wyrazem ograniczo

(1) *Lock i Francya.*

(2) Znany jest z dziejów rewolucyi francuzkiej z wieku zeszłego: zbudowany *Bołek Rozumu*, któremu *Konwencya* pokłon oddawać kazala.

ny rozsądek. *Ograniczony rozsądek* uznanym więc był za pierwiastek *wszęch rzeczy i najwyższość*.

Myśl ludzka znakomite i nagłe przebyła odtąd koleje. Nie możemy tu wcale mieć celu kreślenia ich, dość jest wspomnieć, iż na drodze rozwić wprost racjonalnych, uznawszy za konieczność—poznanie i rozbiór *Pojęcia* (jako przyczyny), poznanie i rozbiór *Rozumu* (3), ustalenie *Czystego Rozumu*, rozbiór *tego* rozumu; wzniosła się wręście do uznania nadrozumowego pierwiastku (*absolut*)—*Ducha*, i zakończyła wręście w tej nowej swój fazie *zbadaniem Ducha*.

Droga odtąd patrzenia na rzeczy w kierunku prawnym jakaż być winna? droga odtąd postępu, *rzeczywistego* postępu w patrzeniu tém, nie inna być może jak wychodząca z punktu dojścia poprzedniej, [z punktu *zbadania* ducha. Wszelkie kroki, świetne albo mniej świetne, w kierunku nowego badania ducha, będą już wsteczne.

Staramy się i usiłowaliśmy zawsze, w naszym patrzeniu nie z innego punktu wychodzić, a w patrzeniu tém: owe zaprzeczenie możności cudów które przywiedliśmy, za zasadę i oręż *zdrowy rozsądek* ukazujące, musi się tylko wydać — śmiesznością.

Nadmysłowość i tajnie wkoło nas, to rzeczywistość. Tajnie były przed nami, są obecnie nad nami, zostaną po nas. Oprócz punktu i chwili wszystko nam tajnią. Dość się unieść z punktu i chwili iżby *śród świata* tego uznać za możliwe — wszystko.

Fałsz w twierdzeniu że cud jest przejściem granic natury, nie tyle się okazuje ze względu na rzecz określaną jak raczej na określenie. Określenie iżby znaczącym być mogło, winno być ściśle. W obecném, już samo rozumienie szczególnych wyrazów jak np. wyrazu *Natura*, nie jest ściśłością. Jeżeli przez naturę rozumiemy całość stworzenia, całość ta objąć musi i wszelką *Wolę* przedwieczną, obejmie więc *rzeczywiście* i cuda. Przez cud w znaczeniu potoczném rozumiemy: objawienie się jasne siły wyższej

(3) *Kartezjusz i Niemcy.*



przed nami. Sposób jednak w jaki pojmujemy to objawienie jest pewną niewynikłością w naszym myśleniu. Przywykliśmy do objawień Bóstwa wśród praw harmonijnych i sądzimy iż dopiero bezład byłby nam przypomnieniem bytności bóstwa. Nazwalibyśmy zapewne cudem zgaśnięcie słońca, a nie zwiemy już cudem patrząc jako się wznosi. Powiedzielibyśmy iż cud stał się ujrawszy nagle pustą ziemię dokoła, a nie mówimy tego widząc ją państwem roślin i ruchomych tworów okrytą. Nie powinniśmy szukać cudów ani w dalekich ziemiach, ani w dalekich czasach: każdy z nas zbyt dobitniej i bliżej może cud ujrzeć, niech spojrzy w siebie. Oto oczami naszemi spoglądamy na świat i słońce, i myślą naszą unosimy się wyżej nad słońce, a ten nasz byt i ta chwila, sądzimy iż mają być wieczne, cofnijmy się jednak myślą wstecz o czas krótki, a ta myśl i te oczy nasze gdzie były? gdzie będą? — Oto dziś jeszcze wkrótce padniemy bezwładni i martwi i pozostaniemy tak aż do jutra, — a jutro?.. A jutro się wzniesie dzień *nowy*, bieg rzeczy i dziejów *dalszy*, i jaki jeszcze nie był na świecie od *Początku*. Gdzie zaiste takie są cuda, tam wszelki inne których pragnąć możemy, lub o których podania mamy, ze względu na możność siły, nie są trudnością

Lecz te zboczenia, te cuda (w znaczeniu ich pospolitém), czyż były? i dlaczego ich nie widzimy? Jakakolwiekbyśmy odpowiedź dali na część drugą tego pytania, uważmy tu tylko, iż odpowiedź ta nie mogłaby być ani twierdzeniem ani zaprzeczeniem pierwszój. Nieistnienie cudów obecne nie mogłoby być zaprzeczeniem istnieniu ich przedtem lub ich możności. Nie jesteśmy prawodawcami ustaw świata, ale wykonawcami ich. Ukazywanie się cudu za każdym zawołaniem naszym byłoby zmianą zupełną ustaw raz nadanych. Ukazywanie się to byłoby owszem niepodobieństwem moralném, cud wszelki przestałby bowiem być cudem. Objawianie się nieprzerwane cudów przemieniłoby tę naszą naturę (ludzką) jaką otrzymaliśmy. Gdyby np. na zawołanie nasze ukazywał się nam Bóg z Nieba w postaci w jakiej pragniemy, i każda dusza zmarła gdy-

by się nam ukazywała w postaci jakiej kto pragnie, posiadlibyśmy zaiste część obszerniejszej wiedzy i przeszlibyśmy w rząd doskonalszych już istot. Nie *wiedza* ale *dociekanie* i *wiara* zostały w szeregu istot nam ludziom dane. Co do wiary, tej dostatecznym jest to co istnieje; wszelki umysł, któremu niedostatecznym jest to co istnieje, dla jego wiary, a pragnie cudu iżby uwierzył, nie uwierzyłby i w ów cud gdyby go ujrzał. Pragnienie cudu dla uwierzenia przypomina nam pewne stare podanie z dziejów arabskich. Kiedy jeszcze w czasach przed Abrahamem stanąć miał wśród Arabii i opowiadał Boga Prorok *Saleh*, lud pragnął iżby prorok nadwód wyprowadził wielbłąda brzemiennego ze skały, prorok uczynił to, a lud rzucił się i zamordował wielbłąda. (1) Cuda mogą być tylko dla wiernych, nie dla niewiernych; dopuszczane być tylko mogą dla pewnych umocnień, rozjaśnień, mianowicie zaś dla ukazania na ziemi dróg nowych; dobrowolne wołanie cudu (dla uwierzenia) jest tylko pychą, pewną wymówką przed sobą, próżnością. *Rodzaj zły i cudzołóżny znaku szuka*, odpowiedział Chrystus faryzeuszom znaku pragnącym, *ale znał nie będzie mu dany, jedno Jonasza Proroka*.

O cudach, które w naznaczonym dla siebie czasie stały się dla założenia Chrześcijaństwa, ani chcemy po wątpiewać, ani możemy. Religia, która nastanie, swe wzięła nie od władzy i siły, która nie miała w początku swém żadnej pomocy ziemskiej, miał owszem przeciwko sobie wszystko co ziemskie, nie mogła (ile nam znany jest rodzaj ludzkości) powstać bez pomocy nadziemskich. Cuda które utwierdziły Chrześcijaństwo tém się różnią od cudów innych religii, iż są nie z czasów przechodzących pamięć dziejową, lecz są z dat nader dobrze wiadomych, z czasów niedawnych; cuda te niepodane zostały pismem przez samych ich sprawców (jako gdzieindziej) ale przez *świadców*; cuda te poświadczone zostały jako wszelki inny fakt historyczny, więcj owszem (uważajmy to) niż wszel-

(1) *Herbel. Bibl. Orient. str. 306.*

ki inny, bo *śmiercią* świadczących. Odpowiedź przez społecznych dawana, była najlepszą dla przedmiotu przeczenia, bo tylko — *prześladowanie*. Fakta przez Ewangelią podane żyją nie tylko w piśmiennej ale obszerniej jeszcze w ustnej tradycyi na miejscu wypadków. Wszelkie kacerstwa i sekty z wieków pierwszych Chrześcijaństwa<sup>1</sup>, nawet główne i te które posunięte zostały do założenia nowych religij, nie zaprzeczały cudom. (1) Zaprzeczenia te dopiero powstawać zaczęły pośród Chrześcijaństwa po XVIII wiekach, a to w skutek tych dójsć w wieku zesłym na drodze myślenia, oraz owych zarzutów, o których wzmieniliśmy.

(1) Mamy przed sobą *Legendy* czyli powieści o podaniach cudownych ludu, wierszem spisane; dlatego też przeczytaliśmy za właściwe położyć tu kilka tych uwag o cudach i wierze w cuda.

Święcimy i szanujemy nader to wszystko co żyje w podaniu ludu. Przyszłość ziemi w jej szczegółach nie znana jest nam, wiemy tylko, iż nie oderwano wyniknie, iż wypłynie harmonijnie z przeszłości; wszystkie więc dopuszczone podania, duch ich, są nam wskazówką. Zatrzymanie i powtórzenie tych podań, powtórzenie ich zwłaszcza w formie więcej wpływowej, poetycznej, tylko wdzięcznie przyjąć możemy. Autorem *Legend*, które przed sobą mamy, jest X. J. Hołowiński, autor znanego w lite-

(1) Czytamy np. w *Koranie*:

„Aniołowie rzekli do *Maryi*: Bóg cię wybrał, tyś jest wolna od wszelkiej zmyzy, tyś upatrzoną jest pomiędzy wszystkiemi niewiastami ziemskimi.—Syn twój Jezus będzie posłańcem pośród Izraelitów.—On im rzeknie: przychodzę do was otoczony *znakami* od Pana: z gliny ptaka ukształcę, uzdrowię od urodzenia ślepego i trądem zarażonego, zbudzę zmarłych z dozwolenia Bożego; opowiem wam coście jedli, a co macie ukrytego w swym domu. Czyny te będą *znakami* dla was, jeśliście wierni.“ *Roz. II. s. 37, 43.* Machomet jako wiadomo, unniemał, iż miał dar obszerniejszego pro-roctwa, sam jednak w *Koranie* wyznawał, iż nie otrzymał był daru czynienia cudów jak Chrystus.



raturze naszej *Opisu miejsc świętych* (Pielgrzymki), opisu, którego cechą żywotną jest równie nauka jak wiara. *Legendy*, które obecnie dał autor, tém nam miłsze są, iż są dla nas spisaniem podań nie tylko ludu, ale spółludu. Wszystkie prawie legendy autora są historyczne krajowe. Możebyśmy tym poetycznym powieściom zarzucić niekiedy mogli niezwięzłość i nieodkreślenie w nie jednej powieści—myśli głównej, może za zarzut przeciw ogółowi pisma położyłyśmy powinni dodane *przypisy historyczne*, w których autor ironicznie wysmiewa to co sam przecież *opiewał*, w ogóle jednak, ten przyniesiony do literatury podarunek *Legend krajowych* pożądanym i pięknym jak rzekliśmy, jest podarunkiem. Poetyczną zdatność autora już znaleźmy; X. J. H. jest tłumaczem kilku arcydzieł z obcej literatury. Żadna z legend, które mamy przed sobą nie jest bez zalet: liczne, wyborne są. Szyk rzeczy, czyli wskazanie nagród po cnotach i kar po występku idących; skreślony tu według podań. Wiersz wszędzie jasny i płynny, strojny i wdzięczny.

Przytaczamy tu treść pary Legend.

### *Cerkiew Ostrogska.*

W Legendzie téj opowiada autor tradycją żyjącą w Ostrogu o skutkach świętokradztwa jednej z Ostrogskich i ludu jej. Powieść o tém kładzie w usta rolnika, i zaczyna samą legendę opisem dzisiejszego Ostrogu i spomnieniem tego jaki był w wiekach dawnych, za swych książąt.

„W kwiecistym maju przy słońca zachodzie

Czy ty wjeżdżałeś kiedy do Ostroga?”

O pół mili jedziesz już jakby ogrodem, Horyń i baszty zdaleka już ci wzrok bawią, zdaje ci się że owych dawnych książąt Ostrogskich tu znajdziesz. Ale gdy wjeżdżesz, ujrzysz tylko zamek pusty i cerkiew, nagie kominy i gniazda bocianów.

„Padło twe dzieło o Anno z Ostroga!

Ze świętych gmachów dzisiaj tylko groby,

Które nie nucą więcej chwały Boga,

Lecz pieśń żałoby.“

Cóż za przyczyna wewnętrzna tego upadku? pytał o to właśnie młody chłopiec, ojca swojego rolnika, gdy wracali groblą od miasta i dzwoniło na Anioł Pański. A ojciec tak opowiedział mu o dawnym tu zdarzonym wypadku:

„Raz na Wielkanoc mieszkańce Ostroga,  
Plac cerkwi, zamku, zalegli tłumami:  
I most zwodzony i od mostu droga  
Były nabite ludem i paskami. (5)  
A w tém do zamku powracała z grodu  
Ostatnia pani z sławnych kniazów rodu;  
Lud się ociągał ustępować z drogi,  
A księżna wszelkiej zwłoki nie cierpiąca  
Kazała pędzić i końskimi nogi  
Ludzi i paskę świeconą rostrąca.  
Po takim kroku na księżnę ciskali  
Paskę i jaja i wszystko co było;  
Bunt się przechadzał pośród ludu fali,  
I wszystko śmiercią téj Pani groziło.  
A księżna w gniewie na ludu powstanie  
Jeła przeklinać lud i nabożeństwo,  
Lecz w złą godzinę, a wiesz że przekleństwo  
Jeśli w złą porę, natychmiast się stanie.  
Jakoż w téj samej przeklinania chwili  
Wszyscy tam ludzie pod ziemię zstąpili;  
Wszystkie obrazy, lichtarze i świce,  
Kosztowne sprzęty, bogate ryżnice,  
Co w ciągu wieków w darze przynosiło  
Tak bogobojne możnych kniazów plemię,  
I wszystkie dzwony i wszystko co było  
Za jednym słowem nagle poszło w ziemię:  
Cerkiew przed chwilą tak świetna w ozdobie  
Stała się pustą jak widzisz w téj dobie.  
I odtąd w mieście bezludno i głucho:  
Tylko do dziś dnia w święto Zmartwychwstania,

Jeśli przyłożysz tam do ziemi ucho,  
Słyszysz dzwonienie i ludu śpiewania.“

### *Patron Kmiotków*

Potomek bogatęj rodziny w Litwie *Kazimierz Korsak* wzrosł otoczony hlaskiem domowym i chwałą ale głos skryty szeptał mu iż tylko w stanie kmiotków będzie zbawiony. Była wojna, wyszedł w bitwie *Korsak* zwyciężcą, a gdy w popłochu zamiast swęj szaty wdział siermięgę, myśl zwykła wróciła i rzekła mu : w tęj szacie i wrogów twęj duszy odpędzisz. *Kazimierz* poszedł na pustynię i w las, żywił się korzonkami i owocami, a żywot ten jeszcze mu się nie zbyt pokornym wydawał; poszedł więc do wioski pobliskięj, szukał w nięj służby i pełnił ją:

„I ten co niegdyś panował,  
U kmiotka parobkiem stał;  
Dniem jak wół w jarzmie pracował,  
A nocą na modłach trwał.  
Szedł ochotnie gdzie potrzeba  
Czy do cepa, czy do radł.  
Wieśniak myślał że mu z nieba  
Tak poczciwy człowiek spadł...“

Wieśniak chciał go zięciem swym uczynić, lecz nie równy los był celem pokutującego:

„By uniknął takięj troski  
I w pogardzie więkšzęj żył,  
Udał się do własnęj wioski  
I tam najemnikiem był.  
Wieś po nim siostra bez sporu  
Miała w swém władaniu już,  
I często chodził do dworu  
I tam pracował jak stróż.  
Znosił od sług urąganie,  
Každy go kuksał i lżył,  
I nieraz na rozkazanie  
Siostry swęj karany był.“



Lecz przyszedł czas wybawienia; zachorował i prosił o spowiednika; zdarzyło się iż spowiednik był Jezuita (ks. *Podolec*) jego niegdyś nauczyciel lat młodych.

„Ciebież, rzekł ksiądz, uczniu drogi!

Poznaję u niebios wrót?

Dzisiaj twój mistrz w cnotę ubogi

Od ciebie uczy się cnot.”

Pokutnik umarł.

„U jego prostej mogiły

Wznosi się drewniany krzyż,

Chcesz poznać jak Panu miły?

Do grobu nocą się zbliż.

Ujrzysz tam jak jasność płonie,

I słyszysz rajski chór,

A wieśniacy w tym patronie

Znajdują pomoc i wzór.

Bo czy to w ciężkiej chorobie,

Czy jest pomorek, czy głód,

Nie próżno przy jego grobie

Szuka wsparcia biedny lud.“

Autor Legend widzimy, jest jednym z tych w literaturze naszej różnostronnie znakomitych pisarzy, na których wiek idący literatury tej główne swe nadzieje pokłada.

A. T.



*Przegląd dzienników zagranicznych*

Dalszy ciąg wiadomości o ważniejszych i ciekawszych odkryciach, poczynionych w przemyśle na chemii opartym, wyjętych z pism czasowych zagranicznych wyszłych w ubiegłym półtoroleciu.

*Ulepszony sposób przygotowywania gipsu do potrzeb przemysłowych.*

(L' Institut Nr. 388 z lipca r. 1841.)

PP. Greenwood i Savoye nadesłali do akademii umiejętności paryzkiej, rozprawę obejmującą nowe sposoby twardzenia gipsu, które pochodzą z Anglii i mają być wynalazkiem Pana Keene z Londynu. Treść postępowania objęta rozprawą jest następująca. Surowy Kamień gipsowy wypala się najprzód, jak zwykle, aby oddalić z niego wodę krystaliczną; następnie wrzuca się zaraz w wodę nasyconą ałunem, w której pozostawia przez ciąg sześciu godzin około. Z kolei wystawia na wolne powietrze dla wysuszenia, po czém wypala po raz drugi do brunatnej czerwoności, w końcu miele, przesiewa przez pytle, pakuje w beczki, i rozsyła w miejsca potrzeby handlowej.

Przygotowany w sposób takowy, ma własności, iż daje się przechować w heczkach, lub w odkryciu przy przystępie powietrza, bez zepsucia, to jest bez tracenia własności twardnienia po zarobieniu go z wodą.

Znięszany z tą cieczą nabywa po jakimś czasie twardości nadzwyczajnej. Wzrost ten w jego spojności następuje dopiero po kilku godzinach, nie pociągając za sobą wyraźnej zmiany w objętości; nadto przylega silnie do drzewa, kamienia, żelaza i gipsu dawnego, nie tracąc z czasem mocy: wszystko to jak wiadomo jest wygodne i pożądane przy konstrukcyach, sztukateryach, odlewach i t. p. robotach, dla których gips głównym jest materiałem.

PP. Greenwood i Savoye złożyli obok rozprawy potrzebne próbki wyrobów z takowego gipsu; akademia zaś przeznaczyła do roztrząśnienia tak ważnego przedmiotu kommissją złożoną z członków z jej grona wybranych.

Na posiedzeniu akademii umiejętności paryzkiej z d. 21 czerwca 1841 r. (L'Institut Nr. 391 z czerwca tegoż roku), P. Sorel zawiadomił o sposobie twardzenia gipsu prostszym i lepszym od powyższego, który się należy p. Keene z Londynu. Polega on na gaszeniu proszku palonego kamienia, rozplynem wodnym obojętnego siarkanu cynku, okazującym 8 do 10 stopni areometrycznych, w którym rozpuszczono zarazem nieco gumy arabskiej lub kleju. Przy użyciu tego środka, gips stęzający nabiera twardości większej od poprzedniego atunem napojonego; nadto ma on posiadać tę ważną własność, iż chroni żelazo od rdzy, jeśli rzadka jego bryjka wodna nałoży się cienko pędzlem na przedmioty z tegoż metalu. — Z dalszych doświadczeń w tej mierze czynionych przez p. Sorel, okazało się, iż siarkany żelaza, miedzi i sody, udzielają również wielkiej twardości cząstkom gipsu tężącym, szczególnież sól ostatnia, t. j. siarkan sody, która jednakże na ten cel nie jest zdatna z powodu iż sprawia na materyale stwardniałym długo trwające eflorescencye.

### *Sposób utrwalania pastelowych malowideł.*

(Kunstblatt 10 sierpn. 1841 r.)

Margrabia de Varennes odkrył bardzo prosty sposób w tej mierze. Radzi on powlekać pędzlem obraz na stronie tylnej rozplynem i cz. gumilaki bielonej w 12-stu alkoholu, pamiętając poprzednio wernix precedzić przez węgiel zwierzęcy. Spirytus ulatujący pozostawia cząstki żywiczne, które przytwierdzają pastelowy pyłek tak dobrze, iż obraz bez uszkodzenia związać i pakować się dozwala.



*Wyobrażenie ogólne o tak nazwanym Sulphydrometrze wynalezionym przez P. Dupasquier (L'Institut N<sup>o</sup> 398 z 12 sierp. 1841).*

Aparat ten przeznaczony jest do śpiesznego i ściślego dochodzenia stosunkowej ilości siarki znajdującej się w wodach mineralnych siarczanych, zostającej tamże w związku z wodorodem, lub metalami alkaliurodnemi, przez który posiadają one jak wiadomo własności lekarские w rozmaitym stopniu, co zależy od ilości, jaką zawierają, pierwiastku niemetalicznego powyższego.

Próby dotąd w tym zamiarze używane, opierają się na strącaniu siarki rozpułtynami wodnemi soli ołowianych, miedzianych, lub srebrnych; osad ztąd otrzymany jest siarczykiem metalicznym, który na filtrze oddzielony, opłókaný, wysuszony i zważony być musi. Podobne manipulacye wymagają wiele czasu, zręczności i pracy, a mimo to jednakże, nie dają wypadku analitycznie ściślego. Trafna myśl sposobu p. Dupasquier polega na tej zasadzie chemicznej, iż jod stykany z wodorodem siarkowym i siarczykami alkalicznemi, wyłącza z nich całkowicie siarkę, tworząc kwas wodorodno-jodowy i jodki metaliczne, które żadnego nie wywierają działania na krochmal, to jest nie farbują go na czerwono lub niebiesko; ta albowiem własność służy samemu jodowi nie będącemu w żadnym połączeniu. Radzi więc p. Dupasquier, wodę mineralną do próby daną, zmieszać z małą ilością krochmalu, następnie przylewać do niej powoli i ostrożnie rozpułtynę alkoholicznego jodu, póki ostatnia jego maleńka nadmiarowa kropla wpuszczona, nie pocznie farbować krochmalu. Znając wtedy ilość cieczy jodowej zużytej i stosunkową w niej wagę jodu, można łatwo wyrachować ilość siarki zawartą w massie wiadomej wody doświadczeniu poddanej, pamiętając na to, iż każdy pojedynczy ekwiwalent jodu na ten cel spotrzebowany, reprezentuje jeden ekwiwalent dla siarki. Przy wykonaniu tego sposobu trzeba więc mieć ciecz jodową normalną czyli probierczą, a przytém cylinder szklany, z podziałką na objętość i równe znaczące procenta siar-

kowe zawarte w wodzie mineralnej wziętej w objętości przepisanej, w końcu wszelkie inne naczynia i drobne sprzęty zupełnie podobne do tych jakie stanowią alkalimetr lub chlorometr Gay-Lussaca. Wynalazek ten analityczny zasługuje na uwagę kraju naszego, albowiem dozwoli łatwo i śpiesznie oznaczyć moc różnych źródeł siarczanych, których jak wiadomo dość znaczna jest w nim obfitość.

*Wiadomość o niedawno (1838) przez Goebla z Dorpatu odkrytym farbniku Harmalin, znajdującym się w roślinie Peganum harmala (Cyserlik po tatarsku) (Politech. dzien. Dinglera, Zeszyt 2gi z sierpnia 1841 r.)*

Pierwiastek ten farbujący w oczyszczonym stanie, okazuje się w przeświecających rombowych słupkach brunatno—żółtych, smaku nieco gorzkawego, później ściągającego, ostrego; farbuje ślinę cytrynowo-żółto, w wodzie i eterze trudno rozpuszczalny, w alkoholu łatwiej, szczególnie w wrzącym, z którego przez oziębienie opada w kryształach. Ogrzewany dość mocno rozkłada się w części i wydaje dymy białe, które na zimnych przedmiotach osiadają w proszku takiegoż koloru.

Zachowuje się chemicznie jak zasada; zobojętnia kwasy, tworzy z niemi sole żółte, powiększej części łatwo rozpuszczalne, z których daje się na powrót wyłączyć i strącić za pomocą alkaliów gryzących. Zawarty jest on w ziarnach rośliny Peganum harmala w związku z kwasem fosforowym (aci-phosphoricum), a w stanie takowym daje się wyciągnąć przez wodę, którą na żółto farbuje; ekstrakt takowy farbuje tkaniny napojone poprzednio ałunem w kolorze pięknym żółtym.

Przez oxydacyą zamienia się harmalin w farbnik bardzo żywy czerwony, który utrwała się na jedwabiu lub wełnie, przejętych octanem lub siarkanem glinki, w rozmaitych odcieniach, poczynając od najciemniejszego ponsowego, aż do najjaśniejszego różowego. Tak ukwasorodniony czerwony harmalin nazywa Goebel wyrazem harmala. Z kwasami daje on czerwone sole. W wo-

dzie całkowicie jest nierozpuszczalny, w eterze dość łatwo, w spirytusie zaś bezwodnym we wszelkich stosunkach. Farbą harmalową (Harmalinroth) nazywa wyznalazca istotę proszkową wydobytą z nasion rośliny powyższej i przygotowaną dla użytku farbierzy; jest to właściwie żółty fosforan harmalinu zamieniony w czerwony pigment czyli fosforan harmali. Farba ta harmalowa ma kolor brunatno-czerwony, podobny do sproszkowanej koszenilli; farbuje wełnę i jedwab nabejcowane octanem lub siarkanem glinki, w odcieniach tych samych jak czysta harmala, co zależy od stopnia rozcieńczenia jej wywaru wodnego przygotowanego z dodatkiem ałunu. Roślina *Peganum harmala* obfita jest w południowo-Rosyjskich stepach, szczególnie w Krymie, jako zielsko bardzo uprzykrzone, zapuszcza korzenie często na 2 do 3 stóp głęboko w ziemię, przysłusza swoim bujnym wzrostem użyteczne rośliny pastewne, sama jednakże jest nietykana i niespożywana przez stada. Nasienie tej nowej szacownej farbierskiej rośliny, może być rocznie w wielo-centnarowych massach zbierane, a to bez żadnej umyślnej na ten cel uprawy; miejsca najobficiej nią pokryte są zawołańskie stepy nad północnym brzegiem Kaspijskiego morza, w okolicy Astrachanu, stepy Donu, i Krymu.

Z pewnością można przyjąć, iż farba czerwona harmalowa stanie się wkrótce poszukiwanym materiałem z powodu swjej obfitości w czyste ciało farbujące, z powodu jej taniości i łatwego nią farbowania; a przytem należy się spodziewać, iż wkrótce zapewne posłuży do wydania innych jeszcze kolorów trwałych, przy użyciu stosownych do tego środków chemicznych utwierdzających, jeśli tylko dostanie się w ręce fabryczne wprawne: dotąd przynajmniej okazało się, iż daje się łatwo przerobić na dobrą czerwoną lakkę, podobną do wiedeńskiej, tudzież na róż lepszy może od karminowego z powodu iż naśladuje dokładniej kolor rumieńców twarzy.

Tworzenie fabryczne na wielką skalę farby harmalowej w sposób ekonomiczny, zostało już docieczone i ustalone przez p. Goebła. Sam zaś farbnik harmalin



otrzymuje on w sposób następujący: to jest, gotuje sproszkowane ziarna rośliny z wodą zakwaszoną kwasem octowym, z wywaru takowego strąca farbnik rozpułnym wodnym potażu gryzącego, osad płóczy wodą, rozpuszcza w gorącym alkoholu bezwodnym, a pozostawwszy ciecz tę odcedzoną spokojnemu stygnięciu, otrzymuje kryształy, które zebrane, roztworzone w soku octowym, poddaje maceracyi na węglu drzewnym, strąca potażem lub ammonia, osad rozpuszcza w alkoholu i krystalizuje, — powstaje ztąd farbnik chemicznie czysty.

### *O przygotowaniu stali do rytowniczej roboty.*

(Politech. dziennik Dinglera, zeszyt 2 z sierp. 1841 r.).

Polega ono głównie na dokładnem odhartowaniu tego metalu. W tym celu bierze się żelazna skrzynka wielkości stosownej do sztuki stalowej odmiękczyć się mającej, wypełnia się ją mieszaniną proszku węgla i niegaszonego wapna, w którą wkłada stalowy przedmiot tak, iżby naokoło był otoczony warstwą na ćwierć cala grubą. Następnie skrzynka zamyka szczelnie wiekiem żelaznem, i cała na powierzchni oblepia gliną na ¼ cala, ażeby powietrze do środka wciskać się nie mogło; z kolei całe przyrządzenie wypala w ogniu dość mocnym, poczem obsypuje popiołem gorącym, w którym przez cały dzień powolnemu ostygnięciu pozostawia; wreszcie skrzynka otwiera się i wyjmuje stalowa tafła, która powinna mieć łupkowo-szary kolor i dać się krajać dobrym nożem, jeśli wypalanie udało się należycie. Wieloletnie doświadczenie okazało, iż opiłki żelazne lepsze są w tej mierze od mieszaniny proszku węgla i niegaszonego wapna; stal zyskuje przy nich wiele na dobroci.

Ażeby stal wyrytowaną zahartować napowrót, wkłada się ją powtórnie w naczynie żelazne powyższe wpośród proszku węgla ze spalonych na czarno skrawków skór lub kości, przykładą wieko i wypala w ogniu, strzegąc się wciskania wewnątrz powietrza, inaczej powstawałaby na powierzchni stalowej zendra, która byłaby szkodliwą rysunkowi. Po dostatecznem rozpaleniu, wyjmuje się zrzę-

cznie sztuka stalowa gorąca, wrzuca do zimnej wody, w której pozostawia jedną przynajmniej godzinę, inaczej byłaby skłonna do pękania. Wyższy hart nadać można gasząc w wodzie mającej w rozpuszczeniu sól kuchenną i salmiak.

Skoro twardość metalu wypadnie za wielka, należy go odhartować sposobami napuszczania (das Anlaufen) powszechnie znanemi.

### *Farbowanie marmuru.*

(Dzien. prakt. chemii Erdmanna, Ner 13. r. 1841).

Sztuka ta była u starożytnych w praktycznym użyciu, i przez Zozmya opisaną została; w nowszych czasach czyni ona znowu znakomite postępy w Weronie, których wypadki są następujące:

Rozpłyn saletranu srebra nasięka i przejmuje marmur, udzielając mu ciemno-czerwony kolor. Rozpłyn saletranu niedokwasu z złota wciska się mniej głęboko, pozostawiając farbę piękną purpurowo-fioletową. Gryszpan dostaje się do głębokości jednej linii i wydaje zielone ślady; rozpłyn smoczjej krwi sprawia kolor piękny czerwony, a solucya gumiguty — żółty. Ażeby te dwie ostatnie farby wyprowadzić, należy marmur pumexem wyszlifować, następnie powyższe gumo-żywice w spirytusie rozpuścić, i takowemi cieczami smarować kamień za pomocą pędzla zrobionego z sierści wielbłądziej. Ciecze farbierskie wyciągnięte z brazylii, lub kampeszu, wpajają się głęboko w marmur. Farba z koszenilli afunowa, nadaje mu piękny szkarłat, podobny do tego jaki ma afrykański marmur; sztuczny aury pigment rozpuszczony w ammonii, wydaje żywo-żółty kolor. Topiąc gryszpan z woskiem białym, polewając takową cieczą gorącą marmur i zostawiając ją dopóki nie zastygnie, spostrzega się po zdjęciu warstwy skrzepłej, kolor piękny smaragdowy nasiękły w grubości pięciu linii. Farbniki rozpuszczone w spirytusie lub terpentynowym oleju, powinny się nakładać na gorącym marmurze; zrobione jednakże ze smoczjej krwi, lub z gumiguty rozpuszczonych w spirytusie, wymagają zimnego kamienia.

W końcu, miejsca powleczone cieczami farbującami potrzeba rozgrzewać przez zbliżenie do nich na pewien odstęp tafli żelaznych rozpalonych, albo też fajerek wypełnionych gorącymi węglami.

### *Nowe galvano-plastyczne spostrzeżenie.*

(Dzien. prakt. chemii Erdmanna, Nr. 13. r. 1841.)

Osann któremu się takowe należy, ustawił w słoju szklanym dwie tafle miedzane pionowo, równoodległe, i w małym odstępnie jedna od drugiej. Na jednej z nich mającej przeprowadzać strumień elektryczny do cieczy, znajdował się rysunek zrobiony poprzednio atramentem w wodzie nierozpuszczalnym, poczem wypełnił naczynie powyższe rozplynem wodnym koperwasu miedzianego, i obie tafle połączył drótem elektrometrycznym: wtedy rozpoczęło się krążenie elektryczne od jednego ogniwa do drugiego, za pośrednictwem cieczy przewodniczącej, w skutku zaś tego dało się widzieć ciekawe factum, to jest, iż miedź tafli narysowanej z miejsc nieokrytych atramentem, zaczęła roztwarzać się w cieczy, od tej przechodzić do drugiej tafli, na której utworzyła osad metaliczny, miejsca zaś osłonięte rysunkiem pozostały nie tknięte. Podług tego postępowania można będzie wyrabiać formy miedziane rysowane wypukłe lub wklęsłe, za pomocą których dadzą się odbijać wszelkie ryciny: dotąd przynajmniej użyto tego sposobu z korzyścią w jednej z drukarni niemieckich do wyciskania rysunków obok zwyczajnego druku, w miejsce tak zwanych holcsznitów.

### *Ulepszony sposób czyszczenia gazu wodorodno-dwuwęglowego używanego do oświetlania.*

Należy się on p. Mallet professorowi chemii w Saint-Quentin. Wiadomo iż gaz ten otrzymuje się najczęściej przez dystylacją suchą węgla kamiennych, przy których bytność siarki i azotu sprawia iż w pośród wielu innych lotnych produktów powstających natenczas, wydziela się zarazem wodorodno-siarkan amonii (czyli siarczyk amonium), tudzież prussyan lub wodorodno-cyanian tegoż alkali. Sposób dotąd powszechnie używany do płókania



gazu, polega na przepuszczaniu go i mąceniu z mlékiem wapienném, to jest z cieczą mętno-białą powstającą ze zmieszania wody z wapnem świeżo rozlasowanym.

Ciecz ta połyka bardzo dobrze kilka obcych istot lotnych; sole jednakże amoniakalne powyższe, pozostawiają w niej tylko wodoród siarkowy i kwas pruski, amoniak zaś cały ztąd wyłączony uchodzi z gazem oświetlającym, nadając mu zapach mocny i nieprzyjemny.

Niekiedy z powodu wielkiej nieczystości węgla ziemnych, należy używać znacznej ilości wapna przy czyszczeniu, a wtedy fabrykanci powodowani oszczędnością, biorą stosunek wapna mniejszy od tego jaki potrzeba wskazuje: powstaje ztąd gaz mający dosyć par wodorodno-siarkanu amonii, które przy paleniu się płomienia, wydają gaz kwas siarki spalonej (acidum sulphurosus): ten jak wiadomo szkodliwy jest w oddychaniu, a nadto wybiela i niszczy kolory tkanin farbowanych, a zatem nieprzyjemny jest bardzo przy oświetlaniu sklepów bławatnych gazem.

P. Mallet przekonał się doświadczeniami, iż daleko jest lepiej przepuszczać gaz po przejściu jego przez rury żelazne ziębiące, w których osadza cząstki olejne, przez rozpułn wodny soli żelaznej lub manganowej; natenczas siarka opada pod postacią siarczyków metalicznych, amonia zaś wiąże się z kwasami tych soli i stanowi materiał surowy do fabrykacji salmiaku służyć mogący.

W końcu dopiero następuje płókanie w małej ilości mléka wapiennego, dla połknięcia reszty wodorodu siarkowego i innych gazów, a mianowicie kwasu węglowego.

Otrzymany ztąd gaz niema żadnej nieprzyjemnej woni, jeśli tylko w rurach ziębiących osadził dostatecznie cząstki przypalono-olejne. Nadto w tym sposobie materiał czyszczący zamienia się na sól użyteczną, o wiele droższą, która kosztta na nią wyłożone z korzyścią pokrywa, gdy tymczasem przy użyciu samego wapna do płókania, obfita pozostałość ciekła, jako bezużyteczna, niema żadnej wartości.

Ta nowa metoda czyszczenia gazu oświetlającego jest obecnie zastosowana na wielką skalę w zakładach fabrycznych miasta Saint-Quentin.

### *Sposób Elkingtona pozłacania metalów drogą mokrą.*

(Politech dzien. Dinglera, 1szy zeszyt z grudnia 1841 r.)

Polega na własności, jaką ma niedokwas 2gi złota, roztwarzania się w ługach alkalicznych, z których daje się strącać pod postacią zredukowaną przez zanurzone w nie metale elektro-dodatnie. Służy najwygodniej dla drobnych przedmiotów jubilerskich miedzianych lub mosiężnych; polega zaś na trzech głównych robotach, z których najpierwsza jest wypalanie w ogniu przedmiotów; to odbywa się w puszkach z blachy żelaznej, poczem przedmioty czyszczą w rozwodnionym witryoleju, płóczą wodą, i suszą; następnie bejcują w stężonym serwaserze czystym, a potem w zmięszanym z sadzami; w końcu płóczą wodą i wycierają do suchości trocinami drzewnymi ciepłemi.

Po takowem przygotowaniu następuje robota w kąpielii złocącej. Ażeby tę ostatnią przygotować, roztwarza się złoto w wodzie królewskiej, ciecz powstała miesza z wielką ilością wody, do tego przydaje w znacznym nadmiarze krystalizowanego dwuwęglanu potażu, wszystko razem gotuje przez parę godzin w naczyniu porcelanowem, lub z surowcu żelaznego, a skoro ciecz wrząca pozłaca już dobrze drobne sztuczki mosiężne nurzane w niej dla próby, natenczas utrzymując ją stale w temperaturze powyższej, wkładają się do niej kolejno pojedyncze przedmioty jubilerskie, tam potrzymają kilka sekund, a po należytem wyjściu złotej powłoki, przeprowadzają przez kąpiel mocnego kwasu saletrowego (ac. nitricum) i dobrze opłókują w wodzie. Ostatnia robota polega na zwykłych sposobach nadawania powierzchni tak zwanój farby: wyprowadza się ona nurzaniem przedmiotów w rozplłyny wodne mieszanin solnych, jakimi są saletra, ałun, koperwasy żelazny i cynkowy; takowemi powleczone metalowe wyroby, wypalają do czerwoności i czyszczą, przez co wychodzi połysk i kolor żądany dla pozłoty, która temi drogami nadana, jest dosyć cienka i tania, a przytém co do trwałości nie ustępująca w niczém wydobytej przez amalgamat złota, z którym jak wiadomo operacye dosyć są niebezpieczne dla zdrowia robotników.

### *Bielenie szellaku.*

(Politech. dzien. Dinglera, iszy zeszyt zgrudnia 1841 r.)

Na posiedzeniu towarzystwa rzemieślniczego w Güstrow, aptekarz tameczny Praetorius zawiadomił członków o następującym przez niego wynalezionym sposobie bielenia tej żywicy potrzebowanej do politory przezroczyściej bezfarbniej.

Podług jego przepisu bierze się 4 części co do wagi chlorku wapna, nalewa się 64ma takowemiż częściami wody, mięsza i mąci należycie, daje opaść przez spoczynek osadowi, odlewa ciecz klarowną, dodaje do niej rozplynu 4 cz. węglanu sody krystalizowanego w 32ch częściami wody, ciecz zabiłona osadzi z czasem tegoż koloru męt, od którego ług wyjaśniony odlać należy: stanowi on wtém doświadczeniu główny środek wybielający.

Z drugiej strony bierze się 8 części ile być może jasnego szellaku,  $1\frac{1}{2}$  cz. krystalizowanego węglanu sody, i 32 cz. wody, mięsza razem, i powoli nad ogniem ogrzewa, poruszając łopatką dopóki ta żywica nie rozтворzy się. Naczynie na ten cel użyte powinno być przestronne dla pomieszczenia piany, albowiem w tém działaniu chemiczném wydziela się wiele kwasu węglowego. Po dokonaném rozplynieniu żywicy, ciecz cedzi się przez grube płótno od nieczystości proszkowatych, rozwodzi 64 częściami wody zimnej, mięsza z ługiem bielącym powyższym, i pozostawia w naczyniu spoczynkowi przez 24 do 36 godzin; w którymto czasie żywica w swych cząstkach wybieloną zostaje, o czém przekonywa papierek napojony rozplynem spirytusowym gwajaku; ten albowiem zanurzony w mieszaninę powyższą, przestaje stawać się niebieskim. Skoro to nastąpi, strąca się z rozтворu biała żywica kwasem siarkowym rozwodnionym użytym w lekkim nadmiarze, odlewa ciecz kwaśną od osadu który przepłókuje dobrze czystą wodą, zagniata na masę trzymających się z sobą lepiej cząstek, takową odmiękcza w wodzie wrzącej, a zamieniwszy się przez to na jednostajne ciasto, takowe studzi, suszy i do użytku przechowuje.



Produkt tak wybielony, rozpuszczony w 6 częściach gorącego spirytusu 80 próby Rychtera, daje wernix prawie bezbarwny używany przez stolarzy do politory białych forniarów np. z drzewa kasztanu dzikiego

*Nowy sposób dochodzenia próby na złoto, podany przez L. Thompsona.*

(Politech. dzien. Dingl., zeszyt 1 ze stycznia 1842 r.).

Polega on na własności jaką ma złoto, iż w temperaturze czerwoności nie łączy się wcale z chlorem, i owszem oddaje z siebie wtedy ten pierwiastek, jeśli z nim poprzednio połączone było. Przeciwnie zaś wszelkie metale jakie przy nieczystém złocie znajdować się mogą, np. miedź, żelazo, cyna i t. d. a nawet srebro w stanie stopienia łatwo z chlorem wchodzi w połączenie, dając chlorki lotne uchodzące przez ciepło w dymach.

Na tej zasadzie proponuje Thompson wykonywać próbę w następujący sposób:

Z tygla wyrobionego z ogniotrwałej gliny urządza się mały piec chemiczny, przez który przeprowadza się dość obszerna rura gliniana równie ogniotrwała, następnie rozpala w nim mocny ogień węglowy, wkłada w rurę cęgami kupella mieszczącą zważone złoto nieczyste. Takowe gdy się już stopi i do mocnej czerwoności rozpali, łączy się jeden koniec rury z naczyniem zawierającym mieszaninę na chlor. Gaz ten wydzielając się i przechodząc po nad powierzchnią stopionego aliażu, zabiera obce metale w dymach, które dopóki tylko powstają, dopóty próba musi być trzymana w ogniu; po ich ustaniu kupella wyjmuje się z pieca, studzi, a wydobyty z niej regulus oczyszczony waży powtórnie, ztąd łatwo próba w karatach wyrachować się daje

*O przyczynie powstawania elektryczności w kottach parowych, przez Armstronga.*

(Politech. dzien. Dinglera z lutego zeszyt 2 r. 1843.).

Dotąd mniemano iż źródło wydzielania się tego plynu ma miejsce w parowaniu wody. Armstrong nowymi

doświadczeniami przekonał się, iż początek tego fenomenu znajduje się przy samym otworze upuszczającym parę gorącą z kotła w powietrze. Aparat jego składał się z kotła żelaznego, elektrycznie odosobnionego, ogrzewanego z podspodu. W jednej ze ścian jego bocznych wkitowana była rura szklana pozioma dość długa i gruba, mająca w drugim końcu osadę metalową z małym otworem i kruczkiem szczelnie zamykającym. Po nalaniu aparatu wodą i dostatecznym jego ogrzaniu, dozwolony był upływ parze przez otwarcie kruczka, a wtedy okazała się ona jak zwykle w stanie dodatnim, osada zaś metalowa z kruczkiem w stanie odjemnym tak mocnym, iż można było z niej dość wielkie wydobywać iskry. W takowem urządzeniu sam kociel słabo tylko okazał się być elektrycznym odjemnie; połączenie zaś jego za pomocą dróta z kruczkiem, sprawiało w nim równie mocne natężenie płynu, jakie wtedy dało się spostrzegać w osadzie; z drugiej strony połączenie kotła z ziemią nie osłabiało widocznie natężenia w osadzie, jeśli ta nie miała kommuniacyi z kotłem.

Warunkiem głównym udania się tego doświadczenia jest odosobnienie ile być może dokładne osady od kotła. Ażeby więc skraplająca się woda w rurze nie ułatwiała w tym względzie kommuniacyi, otaczał Armstrong rurę szklaną walcem w środku, grubo flanelą wysłanym: przez to utrudnionem zostało stygnięcie pary przy ścianach rury szklanój. Z początkowych doświadczeń jakie Armstrong ze swym aparatem poczynił, sądził, iż przyczyną powstawania elektryczności w kotłach parowych, jest tarcie się pary ulatującej o metal, jednakże podług téj zasady przewidywane dalsze doświadczenia nie powiodły się należycie. Zdaje się iż należałoby raczej szukać przyczyny tego fenomenu w raptowném rozszerzaniu się pary wychodzącej w powietrze z kotła, w którym poprzednio była ścieśniona.

*Łatwy sposób wyprowadzania tęczowych obrączkowych deseni na taflach stalowych.*

(Politech. dzien. Dinglera, zeszyt 1 z lipca 1842 r.).

Lat temu kilkanaście, jak Nobili postrzegł, iż blaszki srebra, złota i platyny, zanurzone w rozpułynach metalicznych, a mianowicie w octanie ołowiu lub miedzi, i dotykane ostrzami drótów idących od biegunów stosu galwanicznego, przyjmują na swój powierzchni pierścienie różnokolorowe współśrodkowe naokoło ostrza. Później odkrył Fechner, iż takowe figury łatwiej powstają nurzając blaszki z powyższych metalów w tychże samych metalicznych cieczach, i dotykając się ich po prostu sztabką cynkową.

Elsnerowi udało się nakoniec otrzymać ten sam fenomen na tafelkach stalowych, a to podług sposobu Fechnera. W tym przypadku powstają pierścienie koncentryczne czerwone bledsze i ciemniejsze, tém większe i liczniejsze, im dotknięcie cynkiem było dłuższe. Blaszki wyjęte następnie z cieczy metalicznej, opłókané wodą, a z kolei ogrzewane nad lampą spirytusową, zmieniają powyższe pierścienie jednokolorowe w przepyszne tęczowe pawie oka, w których dają się spostrzegać kolory, złoto-żółty, stalowo-niebieski, pomarańczowo-czerwony, fioletowy, i brązowy, jeśli ciecz metaliczna poprzednio użyta była solucją miedzianą. Naleciałe tego rodzaju kolory pochodzą od osadów metalicznych lub ich niedokwasów straconych z rozpułynów sólonych siłą galwano-chemiczną. Są one dosyć trwałe, mogą nawet być przez pocieranie wypolerowane.

Dotykając się blaszek stalowych wielu punktami cynkowemi, lub wodząc ten ostatni metal regularnie po ich powierzchni, można wyprowadzić na nich rozmaite piękne tęczowe desenie. Napuszczanie (das Anlaufen) tego rodzaju, przyczyni się zapewne do piękniejszej ozdoby wyrobów stalowych, a mianowicie szpad, pałaszy i t. p



*Użytek chirurgiczny z magnesu w zakładach żelaznych.*

(Politech. dzien. Dingl. 1 zeszyt z sierpnia 1842 r.).

W zakładzie machin żelaznych Fairbairna, wisi w słownym miejscu wielki magnes sztuczny, mogący dźwigać około 1000 funtów, w wysokości dogodnej. Jeśli któremu z robotników w czasie piłowania lub toczenia, wpadnie przypadkiem cząstka żelazna w oko, wtedy udaje się do magnesu, przybliży je do jednego z biegunów, otwiera powieki; z pośród których magnes wyciąga z łatwością rażący ten zmysł metal. Prosty ten sposób zasługuje na naśladowanie.

*Wiadomość o nowym projekcie Baggsa użycia stosu galwanicznego w drukarstwie perkalków.*

(Politech. dzien. Dinglera, 1 zeszyt z października 1842 r.).

Polega on na bardzo ciekawem odkryciu autora, które łatwo daje się wyrozumieć z następujących przykładów empirycznych:

1. Chcąc nadać rysunki niebieskie i brunatne na perkalu, wilgoci się go mieszaniną saletranu sody z cyankiem żelaza i potassium rozpuszczonych w wodzie; następnie rozpościera równo na tafli metalowej połączonej z biegunem odjemnym stosu, przyciska z wierzchu formą złożoną z wypukłości rysunkowych miedzianych i żelaznych, w końcu daje połączenie tejże formie z biegunem dodatnim, a wkrótce wychodzą na tkance desenie niebieskie przy wypukłościach żelaznych, brunatne zaś przy miedzianych; albowiem w skutek działania strumieni elektrycznych, wodoród, potaż i soda, zbierają się przy biegunie odjemnym, zaś kwasoród, kwas saletrowy i żelazno-pruski (Eisenblausaure) gromadzone przy dodatnim tworzą kolory niebieskie na perkalu przy wydatnościach żelaznych, brunatne przy miedzianych: pierwsze są błękitem pruskim, drugie cyankiem żelaza i miedzi.

Przydatek saletranu sody ma ten ceł głównie, aby uczynić ciecz lepszym dla strumieni elektrycznych przewodnikiem, tudzież iżby kwas saletrowy wydzielony z tej

soli i zbierający się przy dodatnim biegunie, roztwarzał osady zbierające się na wypukłościach formy, które po kilku wydrukowaniach uczyniłyby ją bezskuteczną.

2gi Przykład. Chcąc wyprowadzić desenie czarne na tle czerwonym, zaprawia się perkal octanem glinki i postępuje z nim jak wyżej, z to jednakże różnicą, iż forma wraz z jej wypukłościami jest cała z żelaza.

Po przepuszczeniu strumieni elektrycznych, miejsca dotykające się żelaza przy biegunie dodatnim zostają napojone octanem glinki i żelaza, gdy reszta powierzchni perkalu przejęta jest samym octanem glinki; łatwo więc wyrozumieć, iż tkanina po takowem przygotowaniu przepuszczona przez kąpiel marzany, otrzyma czarne desenie na tle czerwonym. Doświadczenia tego rodzaju prowadzone dalej ze zręczną umiejętnością, okazały, iż siła galwaniczna może nawet zastąpić środki wywabiające farby tła, wyprowadzając na nich desenie innych kolorów. I tak np. perkal ufarbowany na niebiesko błękitem pruskim, zmoczony saletranem sody, położony na blasze metalowej stanowiącej biegun odjemny, pokryty formą cynkową zostającą w związku z biegunem dodatnim, otrzymuje desenie brunatne na niebieskiem tle, albowiem soda rozłożonej soli gromadząca się przy biegunie odjemnym rozkłada błękit i pozostawia z niego rdzę żelazną utrwaloną we włóknie. W podobny sposób perkal ufarbowany na niebiesko w zimnej modernicy indygowej, zmoczony poprzednio solą kuchenną i poddany pod działanie stosu w sposób powyższy, otrzyma białe desenie na tle niebieskiem, stanowiące artykuł farbiarski zwany *lapis*.

We wszystkich tych doświadczeniach należy zaprawę (Beitzen), zagęszczać gumą lub krochmalem, aby desenie nie rozlewały się po tle.

Zdaje się iż poszukiwania tego rodzaju prowadzone dalej z cierpliwością, a oraz ze znajomością zasad naukowych i praktyczno-farbiarskich, dozwolą z czasem zaprowadzić korzystne zmiany i ułatwienia dotyczące się sposobów dzisiejszych drukowania i trwałości farb, jakich wymaga postęp tej sztuki.

### *Poprawny galvano-plastyczny aparat.*

(Politech. dzien. Dinglera, I zeszyt z listopada 1842 r.).

P. W. K. Bridgman robił poszukiwania ze wszelkimi dotąd znanymi aparatami galvano-plastycznymi, i przekonał się iż każdy z nich posiada pewne niedogodności, jakich starał się uniknąć w aparacie własnego układu, którego opis dodaje następujący (dołącza się rysunek). Jestto skrzynka równoległościenna ułożona ze ścian szklanych skitowanych po krawędziach.

Na znacznej części jej brzegu wierzchniego spoczywa rama kwadratowa z listwy miedzianej pojedynczej nielutowanej zrobiona: na tej listwie zawieszają się haczykami dróty mające u dołu zaczepione krążki drewniane kołisto wgłębione, w które wprawiają się medale do kopiowania wzięte. W pośrodku tych ostatnich ustawia się walec z dziurkowatej gliny palonej, w takowy wkłada cylinder cynkowy, który zawieszony jest na pręcie poziomym miedzianym, połączonym w drugim końcu z ramą miedzianą za pomocą szrub przez które może się podnieść lub bardziej zagłębić w cylinder gliniany.

Skrzynka nalewa się rozplynem wodnym siarkanu miedzi, cylinder zaś gliniany wodą zakwaszoną witryolejem, w której zanurzony jest walec cynkowy do głębokości upodobanej. Przy jednej ze ścian pochyłych skrzynki znajduje się tafla szklana, oparta o nią pochyło, nad takową wznosi się siatka drócianna okryta muslinem, zawieszona czterema haczykami na obwodzie skrzynki. Siatka ta nurza się nieco pod powierzchnią cieczy koperwasu miedzianego, służąc za podstawę dla kryształów tejże soli na niej nałożonych.

Przez takowe urządzenie, w miarę jak miedź osadza się na powierzchniach medalów, a ztąd sól miedziana wyczerpuje z solucyi, rozpuszczają się kryształy na siatce leżące; rozplyn ciężki ztąd powstały opada po tafli szklanej pochyłej na dno, dostaje się do medalów, ciecz zaś wyczerpnięta z cząstek solno-metalicznych wypływa na wierzch, dostaje się do kryształów, które roz-



puszcza na nowo; przez takowe więc krążenie, miedź ciągle i jednako osadza się na medalach, póki jeszcze znajdują się kryształy soli miedzianej na siatce, i pók kwas siarkowy nie nasyci się całkowicie niedokwasem cynku;

*Nowy sposób wydzielania farbnika niebieskiego: czystego z indychtu.*

(Politech. dzien. Dinglera, 2 zeszyt z listopada 1842 r.).

Należy się on Fritzschemu, który odkrył iż rozpułyn alkoholyczny cukru owocowego i sody alkalicznej redukują z największą łatwością na zimno w naczyniach zamkniętych indygotyn i roztwarzają go w kolorze czerwono-żółtym. Na jedną część indychtu używa się jedna cukru owocowego, 20 spirytusu czystego, 20 rozpułynu mocnego sody kaustycznej w spirytusie, wszystko wlewa do naczynia szklanego zamkniętego, męci niekiedy póki mieszanina nie straci koloru niebieskiego i nie zmieni w żółty czerwony; wtedy daje się ustać mętom, ciecz klarowna zlewa do innego naczynia otwartego, w którym stykając się z powietrzem, przechodzi przez odcienie purpurowy, fioletowy i niebieski, a wtedy osadza łuszcзки delikatne indygotynu, które ustałe, odcedzone i opłókanne na filtrze spirytusem, a w koncu wodą gorącą, stanowią farbnik bardzo czysty, albowiem obce ciała, w indygo zawarte albo się nie rozpuściły w cieczy redukująco-roztwarzającej, i utworzyły osad pierwszy, albo pozostały w cieczy alkoholycznej w czasie osadzania się farbnika czystego. Odkrycie tego rodzaju jest dosyć ważne: może ono z czasem posłużyć za zasadę do nowego sposobu probowania wartości indychtu, a razem do tworzenia modernic farbiarskich (Indigo-küpe, Cuve d'Inde) mniej ostrych, a ztąd właściwszych dla delikatniejszych tkanin, jakimi są np. jedwabne.

*Wypadki z doświadczeń Meilleta dotyczące się galwanoplastyki na gipsowych, szklanych i drewnianych przedmiotach.*

(Politech. dzien. Dinglera, Iszy zeszyt z grudnia 1842 r.).

Na metalowe formy do galwanoplastyki najmniej są zdatne żelazo, cynk i cyna, one albowiem strącają miedź zbyt prędko i w stanie proszkowatym. To jednakże nie tyczy się do aliazów tych metalów, jakim jest np. kompozycja Darceta. Wiadomo że grafit jest bardzo dobrym przewodnikiem elektryczności, probowano więc nim powlekać formy ze złych przewodników, ażeby im udzielić możności strącania się miedzi na ich powierzchni za pośrednictwem strumieni elektrycznych, w celu zdejmowania kopij; ten sposób jednakże jest niewygodny, albowiem ciecz gęsta proszek grafitu mieszcząca zamazuje rysy delikatniejsze formy.

Najlepiej jest napawać powierzchnię formy ze złego przewodnika mieszaniną 10 cz. kw. saletrowego, 10 wody, 8 krystalizowanego saletranu srebra, a to za pośrednictwem miękkiego pęzla; jeśli formy są tłuste, dobrze jest do powyższej cieczy przydać 4 cz. gumy arabskiej iżby ją zrobić lepiej przywierającą do powierzchni.

Po wysuszeniu utrzymuje się forma nad strumieniem wodorodu wylatującego z gazo-zbiornika, przezco zredukowane łatwo srebro tworzy cienką zewnętrzną metaliczną powłokę.

Niekiedy dobrze jest w miejsce tego nurzać formę w wodzie napojonej małym stosunkiem wodorodu siarkowego; powstały wtedy na powierzchni siarczyk srebra jest dobrym przewodnikiem elektryczności: dla form ze stearynowego kwasu najwygodniejszym się okazał rozpułn siarczyku potassium w wodzie. Formy drewniane są srebrną powleczone wymagają prostego wystawienia na promienie słoneczne, a srebro z łatwością na nich redukuje się na metal. Przedmioty szklane powleczone gęstą cieczą saletranu srebra z troszką gumy, i wygrzane nad lampą spirytusową, dla wyłączenia srebrnych cząstek, po-

wlekają się łatwo i bardzo pięknie miedzią w sposób galwano-plastyczny.

W celu pokrycia figur gipsowych miedzią, należy je najprzód powlec kilka razy wernixem terpentynowym, dopóki go nie przestaną wciągać w siebie, poczem przylepią się na nich wernixem listki malarskie fałszywego złotka; następnie przedmiot nurza się w cieczy aparatu galwano-plastycznego, w którym strumienie krążące muszą być b. słabe. Gdy pierwsza plewka miedziana osiedzie, potrzeba ciecz kwaśną z aparatu oddać, a w jej miejsce nalać czystej wody, aby uczynić strumienie galwaniczne jak najstańsze: jestto warunek ważny dobrego wypadku doświadczenia.

Aparat którego używał Meillet, do prób technicznych tego rodzaju ma być najstosowniejszy. Opis jego jest następujący. Składa się on ze skrzynki drewnianej, podzielonej w środku płaszczyzną pionową z pęcherzowój błony zrobioną — na dwie połowy; w jedną z nich wlewa się wodę zakwaszoną bardzo słabo witryolejem, w której nurza się tafa cynkowa, w drugiej zaś jest nasycony na gorąco rozplyn wodny koperwasu miedzianego. W takowy wkładają się przedmioty mające się kopiować, lub galwano-plastycznie powlekać metalicznymi cząstkami; łączą się one z drótem miedzianym idącym od bieguna cynkowego; cała część tego dróta nurzająca się w cieczy miedzianej pokryta jest warstewką wosku, iżby się na niej miedź nie stracała.

W takowym aparacie mają się otrzymywać bardzo piękne kopie *heliografowanych obrazów*, pamiętając powierzchni blaszki mieszczącej na sobie obraz, wykręcić ku dołowi, ażeby męty cieczy w takowym położeniu na niej osiadać nie mogły. Uważano iż kopie z dagierotypowych blaszek wypadają piękniejsze w cieczach miedzianych wyczerpniętych i słabych.



*Wiadomości praktyczne tyczące się galwanicznego po-  
złacania, czerpane w zakładach fabrycznych tego ro-  
dzaju istniejących w Niemczech od ośmiu miesięcy.*

Udziela je professor Dr. Fehling w rozprawie umie-  
szczonej w politech. dzienniku Dinglera w zeszytce Iszym  
z grudnia 1842 r. Jemu należy się rozpowszechnienie tej  
sztuki na większą skalę w swym kraju. Miał więc on  
sposobność rozpoznać z bliska ten nowy przemysł pod  
względem ulepszeń, wygody i oszczędności, ztąd spostrze-  
żenia jakie poczynił w tej mierze zasługują na wspo-  
mnienie w główniejszych przynajmniej punktach.

Autor ten czyni uwagę we wstępie, iż galwaniczne  
pozłacanie, pomimo trudności chemiczno-fizycznych w pra-  
ktyce, jakich doznają złotnicy nie posiadający zasad nauk  
przyrodzonych, rozpowszechnia się śpiesznie, albowiem  
jest zdrowsze dla robotników, a przytém tańsze, trwalsze,  
łatwiejsze nierównie i piękniejsze. Wyższość więc tego  
nowego sposobu niezaprzeczona, jest dostateczną pobud-  
ką do usuwania wszelkich trudności napotykaných na  
praktycznej drodze, i do rychłego zaprzestania dawnego  
sposobu pozłacania przez amalgamat. W tej nowej sztu-  
ce ważną jest rzeczą mieć stos o jednostajnym elektry-  
cznym krążeniu: inaczej czas pozłacania wypada nierówny  
i trudny do wyznaczenia, zktąd wiele niedogodności prze-  
mysłowych wynika.

Stosy Grovego i Bunsena są za drogie. Radzi Feh-  
ling w miejsce stoików szklanych używać naczyń cylin-  
drowych z blachy miedzianej, wypełnia je rozplynem  
wodnym nasyconym koperwasu miedzianego, w takową  
ciecz wkłada dęte walcowe kubki z dziurkowanej gliny  
białej palonej, te nalewa rozplynem soli kuchennej, lub  
witryolejem rozwiedzionym sto razy większą wagą wody,  
a zanurzwszy w plyn ostatni blachę grubą cynkową wal-  
cowo zwiniętą i naamalgamowaną, łączy przez dobre  
przylutowanie dróta miedzianego, cynk aparatu opisanego  
z naczyniem miedzianem aparatu takiegoż samego nastę-  
pnego: tym sposobem powstaje stos tani i pewniejszej

działalności, w którym 5 do 6 par wystarczają dla przedmiotów złączających się średniej wielkości. Wszelkie inne spajania par uznane są w zakładach galwanizacyjnych za niedogodne. Stos tak urządzony może być ciągle używany przez 5 do 6 tygodni, pamiętając na noc rozłożyć go, ciecze powylewać w naczynia szklane, a metaliczne ogniwa obmyć i wysuszyć.

Natura cieczy złocącej nie jest także obojętnym warunkiem w otrzymaniu dobrej i pięknej pozłoty. Za najlepszą uznana jest dotąd powszechnie ta która powstaje przez zmieszanie solucyi złota w wodzie królewskiej z cyankiem żółtym żelaza i potassium. Roztwór jednego dukata hollenderskiego wymaga do rozkładu  $2\frac{1}{2}$  lota cyanku powyższego rozpuszczonego w  $1\frac{1}{2}$  fun. wody. Te dwie ciecze po zmieszanii gotują się nieco, poczem zdejmują z ognia, a wtedy błękit pruski prędko opada na dno, ciecz zaś klarowna łatwo odcedzić się daje.

Przedmioty miedziane lub brązowe mające się pozłacać, powinny być poprzednio wygrzane nad węglami dla pozbycia się tłuści, następnie wynyte wodą kwaśną, później czystą, i wytarte otrociami drzewnymi do sucha; inaczej z miejsc nie należycie odczyszczonych złoto przy gładzeniu w blaszkach odpada. Z kolei kładzie się przedmiot w ciecz złocącą, dając mu połączenie z drótem miedzianym idącym od bieguna odjemnego, drót zaś platynowy kończący biegun dodatni, zanurza się w ciecz i wodzi nad przedmiotem w około i w zbliżeniu, strzegąc się wszakże z nim zetknięcia.

Po jednej minucie zanurzenia wyjmuje się przedmiot, czystą wodą mającą w rozpuszczeniu kamień winny, znów wkłada w ciecz złocącą i t. d. dopóki należyta warstwa pozłoty nie pokryje jego powierzchni.

Jeśli grubość pozłoty dana była dostateczna, wtedy można poddać przedmiot pod wypalanie z woskiem złotniczym (das Glühwachsen) w celu nadania powierzchni koloru złota koronnego; gdy jednak warstwa pozłoty zbyt jest cienka, wtedy przez takową robotę znika ona całkowicie. Wszakże kolor ten złota koronnego, nadaje się

łatwiej wprost galwanicznie. przydając do cieczy złocącej powyżej opisaney, koperwasu miedzianego w takim stosunku, w jakim odcieniu chcemy dać kolor czerwieński dukatowemu złotu.

Ile razy powierzchnia metalu przed pozłoceniem była zmatowana, pozłota wypadnie także matowa: a zaś przedmioty wypolerowane pięknie, otrzymają piękny połysk w pozłocie. Kolor zielony pozłoty sprawić można galwanicznie, przydając do cieczy czystej złocącej soli srebrnej rozpuszczalnej w wodzie.

Pozłacanie cynku, cyny, stali i żelaza wymaga cieczy złocącej dwa lub trzy razy więcej rozwodnionej od powyższej dla mosiądzu i bronzu służącej, inaczey plewka złota ściera się z nich łatwo.

Dobrze jest metale te poprzednio powlec galwanicznie miedzią w sposób który później się wskaże: wychodzi wtedy mniej złota, a powłoka staje się trwalszą.

Posrebrzanie ma się udawać najlepiej w 1 części chloruku srebra roztworzonego w 6 cz. cyanku potassium i 100 wody. Słabe strumienie galwaniczne dają początek połyskującemu posrebrzeniu, mocniejsze zaś rodzą mat.

Do powlekania galwanicznego metalów miedzią, najlepszą okazała się mieszanina 1. cz. koperwasu miedzianego, 12 cz. wody i 2 do 2½ cyanku potassium.

Roztwór cyanku miedzi i niedokwasu cyny wodnego w solucyi wodnej cyanku potassium, daje na metalach powłokę koloru bronzu.

Nakoniec najlepsza ciecz do platynowania, jest rozpułyn platynowego salmiaku w wodzie z przydatkiem lekkiego nadmiaru amonii. Wyznać tu jednak należy, iż platynowanie nie otrzymuje się tak trwałe przez galwanizm jak pozłacanie.

*Teofil Rybicki.*



## KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

1843. WARSZAWA.

156. Dzieje starego i nowego testamentu, czyli wybór przykładów i nauki z pisma świętego według wydania T. Derôme, ułożone przez Kazimierza Brodzińskiego, we 2 tomach, ze 120 rycinami, wydanie 3cie. Warszawa, druk i nakład Jana Glüksberga. 1843. 8ka. większa. Tom I. Stary testament, str. 153. Tom II Nowy testament, str. 179. Oba tomy razem w jednej okładce drukowanej.

157. Poradnik domowy obejmujący sekrety gospodarskie, czyli zbiór 263 doświadczeń i sposobów w rozmaitych potrzebach gospodarskich, użyciu kuchennem, lekarskiem, tudzież w fabrykacyi i handlu, przez Ł. F. Szczycińskiego. Warszawa, druk Ungera. 1843. 8ka. W drukowanej okładce. (Cena kop. 45, czyli złp. 3).

158. Nomenklatura architektoniczna, czyli słownik powodowany cieślanych wyrazów, przez K(arola) Podczaszczyńskiego. Warszawa. Druk Banku Polskiego. 1843. 8ka. Str. 145. Skazówki abecadłowej str. XVI; przedmiotowej I. Autor jak wiadomo zasłużony krajowym naukom, wydaniem obszernego dzieła budowniczego w r. 1829, b. professor budownictwa w uniwersytecie wileńskim, przedmowę niniejszego dziełka datował we wsi Kunosie w listopadzie 1839 r. Tam uprzedza, że głównem zadaniem tej pracy jego, było odgrzebanie zatraczonych wyrazów rzemieślniczych polskich, dla ich przywrócenia w terminologią budowniczą polską, lub zastąpienia ich braku odpowiedniemi wyrazami innych plemion sławiańskich. W objaśnieniu skrótów, które poniekąd uważać można za literaturę tej książki autora, nie widzimy Bartłomieja Wąsowskiego dziełka wydanego po łacinie w Poznaniu 1678, w którym obok łacińskiej i włoskiej znajduje się nomenklatura architektoniczna polska. — W drukowanej okładce.

159. Pieśni nabożne przez Jana Budylę. Warszawa. Druk J. Wróblewskiego. 1843. W 12. Str. 48. W drukowanej okładce.

160. Sprawozdanie rady szczegółowej opiekuńczej szpitala Sgo Mikołaja w Busku, za rok 1842. Warszawa. 1843. 8ka. Str. 44. W drukowanej okładce.

161. Lese und Sprachbuch nebst einer kurzen Anweisung im Rechnen. Zweite vermehrte Auflage. Warschau. 1843. Gedruckt in der Missions-Buchdruckerei. 8ka. Str. 127. (Cena kop. sr. 15, czyli złp. 1.)

162. Wspomnienia lekarskie z podróży odbytej w r. 1842 do Niemiec, Francyi i Belgii, przez Dra LeBrun, członka rady lekarskiej, naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Warszawa. 1843. 8ka. Str. 66. W drukowanej okładce. — Jest to oddruk z lekarskiego pamiętnika warszawskiego.

163. Zbiór przepisów stemplowych uzupełniony rozporządzeniami wydanemi od roku 1811 do końca czerwca 1843. Warszawa. Druk Baryckiej. 1843. 8ka. Str. 167. Napisowe karty 2. Wzorów 1. Skorowidza abecadłowego str. VII. Spisu przedmiotów str. 1. Sprostowania pomyłek str. 1. W drukowanej okładce. Dziełko to w tém się różni od zbioru Trzetrzewińskiego Wojciecha wydanego w r. 1828, iż tam przepisy stemplowe, przybyłe po prawie sejmowem z r. 1811, zawarte są w przypisach, tu zaś z wszystkich naszych przepisów stemplowych utworzona jest jedna ciągła całość. Układ w sposobie artykułowanym, i podział na przedmioty, czyni zbiór ten przystępnym dla każdego, nawet z prawem stemplowem nie obeznanego. (Cena r. s. 1, czyli złp. 6 gr. 20).

164. Karnawał, czyli pobyt wieśniaka w Warszawie w ostatnich dniach zapust, przez G. J. Starużyka. Warszawa. Druk piarski 1843. Str. 8. Jest to zszytek wierszem.

165. Rys historii geografii, przez Jana Majorkiewicza. (Przedruk z przegl. nauk): Warszawa. Druk Chmielowskiego. 1843. 8ka wielka. Str. 63.

166. Jezioro Wieszczyk, opera czarodziejska. Słowa pp. Scribe i Melesville. Muzyka p. Auber. Podłożył pod muzykę T. Nidecki dyrektor opery. Warszawa. 1843. 12ka kwadratowa. Str. 114. W drukowanej okładce.

167. Jezioro Wieszczyk, opera czarodziejska. Słowa pp. Scribe i Melesville. Muzyka p. Auber. Podłożył pod muzykę T. Nidecki dyrektor opery. Warszawa. 1843. 12ka prostokątna. Str. 114. W drukowanej okładce.

168. Poprawne szczególne zasady szacowania dla Towarzystwa Kredytowego w Wielkiem Księstwie Poznańskim. Warszawa. Druk piarski. 1843. 4ka. Str. 32. Jest to poprawa zasad z 17 grudnia 1824. i 8 lipca 1825. podana dnia 6 lipca 1840 r. zatwierdzona przez Królewsko-Pruskiego Ministra spraw wewnętrznych i policyi v. Rochow, 3 października 1840 r. do nr. 3998. (Cena kop. 15 czyli złp. 1).

169. Nowy elementarz polski czyli podarunek dla dzieci wydany przez W. Kreuscha. (Z obrazkami). Wydanie 2. Warszawa. Druk spadkobierców K. Ragozkiego. 1843. 8ka. Str. niepaginowanych 24. W drukowanej podklejonej okładce. Z drzeworytami w tekście.

170. Krótki zbiór wiadomości dla kończących nauki początkowe ułożył D(ominik) Puchalski. Wydanie 2. Warszawa. Druk Ungra. Nakład autora. 1843. 8ka. Str. 339. Z kartą (barwioną w ćwiartce) królestwa polskiego, wydaną w litografii Józefa Koźmińskiego.

171. Taschen Kalender zum Gebrauch des deutschen Publicum für'sgewöhnliche Jahr 1843. Warschau. Gedruckt in der Buchdruckerei der ehem: Kriegs-Commission. 8ka. Str. 41. W drukowanej okładce.

172. Kalendarz astronomiczno - gospodarski polski i ruski na rok 1843. Opis zboża i ziół. Rok szósty. Warszawa. Druk i nakład J. Wróblewskiego. 4ka. Str. 48. Z wizerunkiem Szymona Syreniusza ryconym na drzewie czy materyale drukowym. W drukowanej okładce. (Cena kop. sr. 27 czyli zł. 1. gr. 24).



173. Kalendarz astronomiczno-gospodarski polski i ruski na rok 1843. Warszawa. Druk Juliana Kaczanowskiego. Nakład dawniej Pukszyty, a teraz G. Salzstein wdowy. 4ka. Str. 48. W drukowanej okładce. (Cena kop. 30 czyli złp. 2).

174. Wspomnienie o Kaliście z Rzewuskich Księżnie Teano przez A. E. Kozmiana. Warszawa. Druk Strąbskiego. 8ka. 1843. Str. 31. Dane w Piotrowicach 24 lipca 1843. jako w rocznicę zgonu téj siostry Stanisława Rzewuskiego zmarłej przed rokiem w Rzymie. W drukowanej okładce. (Cena kop. 20 czyli złp. 1 gr. 10).

175. Połnoje rukowodztwo prislusziwania i postukiwania ili premienienie organow slucha w rozpoznawaniu boleznej soczynienii. A. Raciborskoho, doktora i profesora medycyny pri korolewskiej pariskoj medycyńskiej akademii, perewet sztab-lekar nadwornoj sowietnik Michajło Jarocki. Z godłem:

Sumite materiam vestris.... aequam

Veribus; et versate diu quid ferre recusent.

Quid valeant humeri. *Q. Horat. Flacc. Ars poetica ad Pisones. pag. 272. ver. 1, 2, 3.*

Warszawa. Druk Jana Glucksberga. 1843. 8ka. Str. 260. Kart napisowych 2. Dedykacyi 2. Przedmowy 2. Wstępu 17. Tablica w arkuszu drukowana 1. W drukowanej okładce.

176. Obrazci dla czysto-pisania. 1843. Warszawa. mały arkusz podłużny. Str. 10. W litografowanej okładce. Są to wzory kaligraficzne litografowane.

#### CZĘSTOCHOWA.

177. Mały wybór nabożeństwa codziennego z przydatkiem niektórych pieśni nabożnych za pozwoleniem cenzury rządowej przedrukowany. Na Jasnej Górze Częstochowskiej. R. P. 1843. 12ka mała.

#### WILNO.

178. Sztuka zapobiegania chorobom. Rzecz krótka, ułożona przez lekarzy niemieckich, pomnożona wstępem, wskazaniem przesądów miejscowych względem zachowania zdrowia, pomysłami do higieny religijnej i obszerniejszym

wykładem przepisów higienicznych, przez Józefa Bychowca. Wilno. Nakładem autora, w drukarni A. Dworca 1843. 8ka duża. Str. 437. Wstępu str. XXIV. kart napisowych 2. Dedykacyi I. Spisu prenumeratorów 1. Myślek znaczniejszych 1. Pocztu przedmiotów str. 3. Książka ta zawiera sposoby jakimi ciało i umysł ochraniać od cierpień rozmaitych, oddalać choroby, utrzymywać zdrowie, i życie przedłużać, z dodaniem rozprawy filozoficznej o mocy umysłu przez Kanta. W drukowanej okładce. (Cena r. s. 2 kop. 40 czyli złp. 16).

POZNAŃ.

179. Tadeusza Wolańskiego odkrycie najdawniejszych pomników narodu polskiego. W Poznaniu. W drukarni Walentego Stefańskiego. 1843. 4ka. Tytułu karta. Przypisania karta. Str. 16. Tablica miedziorytu. W drukowanej okładce której dowiadujemy się, że to jest zeszyt i dzieła którego ce dalsze poszyty mają ukazywać się peryodycznie, zanim autor wyda większe dzieło w tymże samym przedmiocie to jest najstarszej numizmatyce krajowej, pod nazwą: Skarbiec sławiańsko-polski.

LESZNO.

180. O kmiotku polskim. Leszno. Druk i nakład Günthra. 1843. 8ka. Str. 47. W drukowanej okładce. Jest to ten sam artykuł osobno wydany jaki widzimy w Kraszewskiego Athenaeum 1843. Oddział III. Zeszyt III.

BERLIN.

181. Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki skreślił Ludwik Zejszner. Z dwiema tablicami litografowanymi z których pierwsza jak się zdaje kredowa rycona przez C. F. Schmidt'a, przedstawia 15 różnych skałmieniości wielickich, druga barwiona wyobraża przecięcie pokładu solnego wielickiego według chodnika poprzecznego Tarnów. Berlin. 1843. Nakład Behr'a. Druk C. Feister'a. Str. 138. Przedmowy z tytułem str. V. W drukowanej okładce.

182. Wianek duchowny (oddział pierwszy) krótki wykład nauki chrześcijańskiej, a naprzód o prawdzie religii chrześcijańskiej nauka. Str. 165. (oddział drugi.) Nabożeństwo co najpotrzebniejsze tudzież Msza Święta i o niej nauka. Str. 122. Przy obu oddziałach rycin 4. — 1. B. Jan z Dukli. 2. B. Andrzej Bobola. 3. S. Jan kanty. 4. B. Władysław z Gielniowa. — 18. Berlin. Nakład Behr'a. (Cena z rycinami r. s. 1 kop. 12 $\frac{3}{4}$  czyli zł. p. 7 gr. 15, bez rycin. kop. sr. 75 czyli zł. p. 5.)

183. Wianek duchowny (oddział osobny). Listy i Ewangelie na niedziele i święta całego roku, tudzież na cały post wielki, i na msze przygodne. Berlin, nakład Behr'a. Str. CCCLXIV. 4 sztuk rycin stalowych których przedmioty wzięte z Matki śś Polskich Jaroszewicza. Jako to: 1. B. Izajasz Boner. 2. ś. Andrzej z Żórawek. 3. B. Michał Gedroic. 4. Męczeństwo śś. pięciu braci Polaków zakonu śtego Romualda, to jest Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka i Krystyna około r. 1000 za Bolesława Chrobrego przy Kazimierzu Wielkopolskim. Te listy i Ewangelie są podług mszałurzymskiego ułożone, a z biblii przekładu księdza Jakóba Wujka wiernie wyjęte, z dodaniem modlitw kościelnych. (Cena egzemplarza r. sr. 1 kop. 35, czyli złp. 9).

184. Korona męki Pańskiej, książka do modlitwy i rozmyślenia na uczczenie męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, ku większej czci i chwale Trójcy Przenajświętszej, ku wychwaleniu Niepokalanie Poczętej Błogosławionej Maryi Dziewięy Matki Bożej, a ku zbawieniu bliźnich zebrała i ułożona, zawierająca: rozpamiętywania o męce pańskiej i modlitwy Króla Leszczyńskiego, rozpamiętywania męki i śmierci Chrystusowej i modlitwy S. Alfonsa Ligorego. Koniec czterech ewangelii o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, tudzież nowy zbiór nabożeństwa co najpotrzebniejszego, w końcu żywot S. Eustachiusza. Berlin. Nakład Behr'a. 18. Str. 280. Rycin stalowych 4. rys. i szł. Massard'a; 1. ś. Stanisław Kostka. 2. B. Bronisława. 3. ś. Jacek. 4. ś. Szymon z Lipnicy. (Cena r. s. 1 kop. 95 czyli złp. 13).



Trzy książki dopiero tu przywiedzione poprzedzone są kalendarzami zwykłemi przy książkach do nabożeństwa. Wszystkie są bez miejsca i roku, dla tego jednak tu je wliczamy pod Berlin, iż je nakładał tamtejszy księgarz, i pod rok 1843, iż właśnie co pojawiły się na księgarskim placu Warszawy.

1844. WARSZAWA.

1. Poezye oryginalne Teodora Honesti. Tomów 2, Warszawa. Druk Ungra. 1844. 8ka. Tom I str. 164, zawiera: Nowy rok, Alina, Kamień pamiątki, Dama młodego żołnierza, Pasterze, Primo i secundo, Ostania noc Izraelitów w Egipcie, Dwie Siostry, Obłąkanie, Chmura, Burza, Jesień, Do Filomeli, Do K. B., Do W. Z., Do\*\*\*, Do Kolegi, Do B., Do B. S., „Do téj ostatniej kartki.“ Do B. S., Do B\*. S\*, Pionska moja, Rybak, Brat, Podarek, Pogrzeb, Wilija, Krynica, Ofiara, Poranek, Pora kochania,\*\*\* Cyganie, Oczekiwanie 1. Oczekiwanie 2. Obraz Kazimiry; Chór, Ballady, Widmo, Pónary, Rudolf, Greczynka, Hrabi Habsburgski. Tom II. str. 234. Zawiera Poemat w 9 pieśniach, „Ziemia Ukarana.“ Erraty karta 1. Oba tomy w drukowanych okładkach. (Cena r. s. 1 kop. 50 czyli złp. 10).

2. Deutsche Fibel nach einer neuen Methode bearbeitet von J. M. El(ka)na. Warszawa. Nakład Orgelbranda. Druk Dietrich'owój. 1844. 8ka. Str. 40. W drukowanej okładce Strąbskiego. (Cena kop. sr. 10 czyli gr. p. 20).

3. Abécédaire français d'après une nouvelle methode par J. M. El(ka)na. Warszawa. nakład Orgelbranda. Druk Dietrich'owój 1844. 8ka. Str. 47. W drukowanej okładce Strąbskiego (Cena kop. sr. 10 czyli gr. p. 20.)

Fr. St. G.

W Krakowie Józef Czech drukuje swoim nakładem nowy opis Krakowa przez Józefa Mączyńskiego w trzech częściach w 16stce. Część 1sza obejmować będzie przegląd dziejów Krakowa i rzut oka na to miasto; część IIga obraz kościołów i gmachów znaczniejszych; część IIIcia objaźdkę okolic Krakowa. Opis ten jeszcze w ciągu bieżącego roku prassę opuści.

## ROZMAITOŚCI.

*O Janie Filipie Karozym (de Carosi) i Karolu Pertesie (de Perthées), dwóch naturalistach Polskich pod Stanisławem Augustem.*

Jan Filip Karozy (de Carosi) honorowy Członek Towarzystwa badaczy natury Berlińskiego, był dyrektorem naszego Górnictwa pod panowaniem Stanisława Augusta. Bentkowski w swojej historii literatury Polskiej tomie 2gim na str. 418 wymienił dzieło jego niemieckie we dwóch tomach w Lipsku 1781 wydane, obejmujące opisy podróży w przedmiocie nadewszystko mineralogii i górnictwa, po różnych prowincjach Polskich odbywane. „W dziele tém, dodaje Bentkowski, bardzo wiele znajduje się rzeczy i wiadomości o naszych kopalniach i ich stanie“ (a). Ale Karozy jest jeszcze autorem dwóch, o ile nam wiadomo, we francuzkim języku napisanych traktatów treści mineralogicznej: jednego o *krzemieniu w Polsce* (b), drugiego o *skamienia-*

(a) Ciekawsze z dzieła tego wyciągi na polski język przetłumaczone, znajdują się w *Magazynie Warszawskim*, piśmie peryodycznym, które od 1784 w Warszawie wychodziło. Pod najpiérwszym z tych wyciągów na str. 83 w przypisie wyrażono: „Od lat kilku wyjechał był kosztem i ze zlecenia N. P. JP. Carosi do Małopolski na dociekanie tającej się tam i dotąd bardzo mało znajomój natury. Osobliwiéj zaś dla szukania tak potrzebnej dla kraju soli.“

(b) *Sur la génération du Silex et du Quartz en partie. Observations faites en Pologne par J. P. de Carosi 1783 à Cracovie* (u Grebla), dedykacya Królowi datowana z Mogiły (gdzie Carosi przebywał jako dyrektor Górnictwa) 1<sup>o</sup> stycznia 1783, stron. 94 i dwie tablice figur.

łościach, które nadewszystko w okolicach Młocin przy Warszawie poznajdował i opisał, obadwa godne większej aniżeli dotąd naszych dzisiejszych naturalistów uwagi.

Drugi z tych traktatów, którego francuzki tytuł jest: *Essai d'une lithographie de Młocin écrit à Varsovie en 1777, imprimé à Dresde 1777*, (c) obejmuje bardzo dokładne na swój czas opisy skamieniałości polskich ułożonych systematycznie i według nomenklatury Lineuszowskiej. W przypisaniu téj pracy księciu Stanisławowi Poniatowskiemu generałowi wojsk Królewskich, i Rzplitej, i w samym textcie na str. 8, mówi Karoży że pierwotnie napisał ją po niemiecku, jako językiem który zna lepiej; i że dlatego zmuszony był na francuzkie ją wytłumaczyć, ażeby ci, których on chciał mieć za czytelników swoich, zrozumieć ją mogli. Jakoż znajduje się w niej, zwłaszcza w przypiskach na dole, nie tylko wiele rzeczy dla Polskich naturalistów ważnych,

(c) Krótki tego dziełka rozbiór znajduje się w *Verzeichniß neuer Bücher mit kurzen Anmerkungen nebst einem gelehrten Anzeiger auf das Jahr 1777, Leipzig, bei S. L. Crusiu 2ter Jahrgang VIII. August, pag. 505. Nr. 1237*. W obeliskowych notatkach z podróży do Niemiec, Francyi i Anglii s. p. Karola Skrodzkiego b. profesora fizyki w Król. Uniwersytecie Warszawskim, jego ręką skreślonych (n które niedługo może do czekać się ogłoszenia drukiem, czego z wielu miar byłyby godnymi), znajdują wzmiankę, że gdy był w Getyndze, jemu i towarzyszom jego, jako Polakom, Blumenbach okazywał tę Polski tytułowaną książkę. Przynajmniej ją Duclous ku końcowi swójego dzieła *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne à Berlin 1778*, mówiąc na str. 550 że w małej liczbie egzemplarzy wydana, nie mogłaby się upowszechnić, i czyniąc (str. 557) kilka szczerých nad nią uwag, mimo, że jak wyznaje, autor przyjaicielem jest jego. Na końcu bezimiennéj przeciw Duclousowi broszurki: *Observations sur l'ouvrage intitulé: Essai sur l'histoire littéraire de Pologne* i t. d. (1778), zbijane są i przygany Karożemu co do dzieła jego *la Lithographie de Młocin*. O Karożym wiadomość ma być jeszcze w niektórych Janockiego dziełach, ale których tu nigdzie znaleźć nie mogłem.



ale i wiele rad które były dla owoczesnych obywateli tego kraju zbawiennymi. Karoży zaczyna od wyznania w przedmowie, że ulubioną namiętnością jego jest historia naturalna, a nadewszystko mineralogia. „Brzegi Wisły pod Warszawą, mówi dalej, było to małe Peru dla mnie; nie znalazłem tam złota ani srebra, ale co również mi pochlebiało, tubipory, madrepory, muszle, kości, drzewo skamieniałe, agaty i wiele innych tym podobnych przedmiotów. Po niejakim czasie doszedłem do utworzenia małego zbioru ciał kopalnych, z gruntu dotychczas zapomnianego przez naturalistów Polskich a o czém się upewniłem z czytania ich dzieł, o ile takowe z biblioteki Załuskich mieć mogłem, ponieważ zamierzyłem sobie napisać Bibliotekę historyi naturalnej polskiej, ale z brakiem potrzebnych ksiązek źródło moje wyschło i zamiar mój spełzył na niczém.“ Na ostatniej karcie książki, mówi znówu: „Może kiedyś szczęśliwszy los zjedna mi możność rozszerzenia tych moich o tym kraju wiadomości; mogę przynajmniej spodziewać się tego, ponieważ zajętemu łącznie z przyjacielem (pewnie z Duclosem) układaniem książki elementarnej o historyi naturalnej dla szkół narodowych, muszą dostarczać wielu wiadomości we względzie naszych zatrudnień.“

Duclos w znajomém dziele swoim o historyi nauk w Polsce, na str. 556 powiedziawszy że Kommissya Edukacyi narodowej ustanowiła w 1775 nagrodę za najlepszą książkę elementarną do historyi naturalnej i inną do rolnictwa. (d), tak wyraża się dalej (str. 557): „W r. 1777 za poprzedniczym roztrząśnieniem przez Towarzystwo ustanowione do ksiąg elementarnych, dostojna Kommissya przyznaje nagrodę historyi naturalnej programmatowi ma-

(d) Duclos tak wyraża się w tém miejscu: „Rok 1775 jest tak że epoką najświetniejszą dla historyi naturalnej i rolnictwa. Pod okiem Monarchy, dostojna Kommissya Edukacyi narodowej, Kommissya, której pierwszy wzór Polska przedstawia, stanowi nagrody za najlepsze książki elementarne do historyi naturalnej i rolnictwa. Pierwszy to jeszcze przykład, że obywatele zgromadzeni wprowadzają te umiejętności w plan edukacyi publicznej.

jącemu za godło, te wyrazy z Buffona: *Il est dans l'histoire naturelle deux écueils également dangereux* i t. d., a którego programmatu p. Kapitan de Carosi i ja, autorami byliśmy.“ Arnold w swojej piątej rozprawie o hojności królów i panów polskich na lekarzy i rzecz lekarską (Roczniki Tow. Król. Warsz. P. N. tom. XV) na str. 141, mówi: „Jan Filip Carosi niegdy w akademii Lipskiej mój współ-uczeń, czynny mineralog, podróżami i piórem na wspaniałość króla i opiekę panów zasłużyć usiłował; ja-koż Władza oświeceniem zawiadująca, rozprawę jego o historii naturalnej uwieńczyła.“ Oczewistą jest rzeczą, że praca którą Karozy nazywa książką elementarną o historii naturalnej, Duclos programmatem, a Arnold rozprawą, jestto jedno i to samo dzieło, którego jednak dotąd nie znam, i nie wiem czy kiedy drukowaném było.

Duclos (l. c.) skreślając krótką pochwałę dzieła Karozego *la Lithographie de Młocin*, powiada, że wyciąg z niego podał do peryodycznego pisma *Journal littéraire de Varsovie* na miesiąc listopad, i że zakłada sobie ogłosić zupełny rozbiór jego w *Mélanges de Littérature* (e). Pochwała

Generał Major de Rieule, znakomity swoją znajomością botaniki i historii naturalnej, odnosi w r. 1776 nagrodę za książkę o rolnictwie. Gorliwy naśladowca króla swojego, pieniądze tę nagrodę stanowiące obraca na wybicie medala, który jest pomnikiem wzniesionym Stanisławowi Augustowi i dostojnej Komisysy Edukacyjnej na zawdzięczenie imieniem ojczyzny za ich starania o rolnictwo.“

(e) Byłyto zapewne pisma wydawane w języku francuzkim. Jeszcze w 1754 (podług Bentkowskiego Hist. Lit. pol. I str. 127) Friese wydawał w tym języku w Warszawie *Journal littéraire de Pologne*, ale na wydaniu jednego tylko tomu poprzestał, a Dusert (ib.) około 1760, wydawał także dziennik w języku francuzkim, lecz bardzo krótko. *Journal littéraire*, o którym mówi Duclos (w 1778), wychodził regularnie co poniedziałek każdego tygodnia i składał się ze dwóch arkuszy druku. Podzielony był na cztery części, Pierwsza poświęcona wyjątkom z dzieł nowych, druga odkryciom w umiejętnościach, trzecia sztukom Pięknym, ostatnia widowiskom publicznym, p. *Note Duklosa do str. 558.*

on bardzo niektóre mądre myśli autora rzucające w obszernych przypiskach pod wstępem, za nadto, jak mówi, rozciągnęły, do tego dziełka. Jakoż w takim przypisku na str. 19, Karoży czyniąc wzmiankę o torfie, tak wyraża się.

*O potrzebie oszczędzania lasów w Polsce.*

„Nie wiele jeszcze torfu używają w Polsce, wyjąwszy niektóre miejsca na Wołyniu i w Inflantach, gdzie panuje niedostatek drzewa. Za czasów Rzeczyńskiego, torf całkowicie był zaniedbany; dlatego ten autor nie wskazuje nam miejsca w którymby go wybierano, przestaje tylko na ogólnym zaręczeniu że torf jest w Polsce, i w końcu opowiada o pożarze tego kopalnego ciała wydarzonym w r. 1705 w hrabstwie Zips, który trwał bez przerwy całe lato. Życzyłoby należało ażeby użycie torfu upowszechniło się w Polsce, a nadewszystko w tych jej prowincjach, w których zaczyna zbywać na drzewie. Drzewo jest produktem nader potrzebnym do życia, i jeżeli gospodarstwo leśne potrwa jeszcze niejaki czas w takim stanie jak dotąd, potrzeba się lękać szkodliwych skutków na przyszłość, tém bardziej jeśli się zacząć zaprowadzać fabryki i rękodzielnie, a nadewszystko hutnictwo, które wymaga wiele drzewa. Dawne postanowienia były dobre, ale się już nie zachowują. Każdy powiat ma swojego Łowczego, ale troskliwość o lasy najmniej go zajmuje, jakoż przechodząc lasami, widać więcej drzewa zgniłego, niż go ludzie na rok zpotrzebują. Każdy chłop, idzie kiedy mu tylko zechce się, ciąć do lasu, a choćby i dziesięć sztuk znalazł przez wiatr wywróconych albo uschłych, pewno by ich nie dotknął; woli on tracić czas i ponieść trud dla nacięcia nowego, niżeli korzystać z użytków, które mu los nastrecza. Ileż to razy trzeba się zatrzymywać na środku drogi dla usunięcia drzew które tam wiatr powalił i które zagrażają postęp? Ale to jeszcze nie wszystko: kiedy chłop sosnę zetnie, nigdy nie hierze z niej więcej nad sam odziomek; wierzch i gałęzie zostawia na zgnicie i na użyźnienie ziemi. Co za marnotrawstwo! Drugą klęską lasów jest robienie potażu, rzeczywiście nie samo



przez się, ale przez okoliczność gdzie i jak go robią. Mniejsza, gdyby to działo się tam gdzie obfitość i zbytek drzewa odbierają mu całą wartość, ale to nie zawsze idzie się za tym prawidłem. Rząd to właściwie powinienby zapobiedz tym nadużyciom. Prawda że szlachta ma przywilej czynienia na swoim gruncie co się jej podoba, ależ niech mi wolno będzie uczynić uwagę że przywileje sąto łaski monarsze wyświadczone obywatelowi z warunkiem dobra pospolitego czyli wspólnego; a więc skoro te łaski stają się szkodliwemi dla ogółu, ten kto je wyświadczył, może a nawet powinien je unieważnić, ponieważ *salus populi suprema lex est*, i gdzie idzie o dobro ogólne, tam nie należy bardzo uważać na prywatnych. Ale dajmy że szlachta, mimo wskazane nadużycia, nie przestanie korzystać ze swego przywileju, co ona pocznie wtedy, kiedy już nie będzie lasów? A czy wreszcie nie jesteśmy w obowiązku względem potomności? Nie lepijże iż będzie nas błogosławiła za dobrą administracją, niż gdyby nas okrywała swojemi przekleństwami?

„Nie mniej rozsądnie i życzliwie wyraża się Karoży w przypisku na str. 30,

*O ważności użytków jakie kraj odnosi z utrzymania owiec dobrej rasy.*

„Wełna, mówi, jest jednym z tych płodów, które zasługują na całą uwagę Rządu, nadewszystko po ustanowieniach które na ostatnim sejmie zapadły, a które mają na celu założenie i utrzymanie fabryk krajowych. Lubo kraj dosyć obfituje w wełnę, jest ona przecież zbyt mierznych własności płodem, ażeby z niej wyrabiać się dały lepsze nad zwyczajne tkaniny, co nie dozwoli nigdy obchodzenia się bez wyrobów wełnianych zagranicznych, zważając, że osoby wyższego znaczenia nie zechcą przywdziać siermięgi dla miłości kraju. Kupowanie dobrej wełny zagranicznej dla wyrobienia jej, bądź samej, bądź w pomieszanii z krajową, również zupełnie powieść się nie może, ponieważ, oprócz że jest droga i bywa często trudną do nabycia, wyroby kosztowałyby w tym razie więcej niż te, które dziś gotowe bierzemy u Holendrów, An-

glików i Francuzów. Mniemam, że lepiej byłoby brać się do tego zwolna i stopniowo, naśladowując przykład innych narodów. Ludy europejskie, które dziś posiadają dobrą wełnę, nie miały jej przed 500 laty; wszystka przychodziła z Barbaryi. Kastylijczycy pod panowaniem Don Pedra IV, pierwsi wprowadzili barbaryjskie owce do Europy, ale to dopiero mądrym rządom Xymenesa Hiszpania winna jest swoje piękne runa. Zachęcony temi korzyściami Edward IV w Anglii, wszystkiego dołożył dla otrzymania 2,000 sztuk owiec hiszpańskich, a gdy starania około nich posunął, aż do ustanowienia szkoły owczarzy, w którejby z prawideł sposobiono się do tego powołania, owce te utrzymały się tak dobrze, jak na rodzinną ziemią swoją. Wprowadzenie tego bydła z Anglii do Szwecyi, jest wypadkiem zbyt świeżym, ażeby ktokolwiek o nim nie wiedział: mimo ostryść klimatu, owce tam wysmienicie się wiodą. Tym sposobem urzeczywistnia się co powiedział Buffon, iż, ażeby wprowadzenie zwierząt albo roślin z klimatu jednego w drugi powiodło się, należy je przedsiębrać stopniami. Dzisiejsza owca szwedzka, pod każdym względem jedną jest z barbaryjską; może ona znosić tę wielką różnicę klimatu, ponieważ przyzwyczaiła się do niego stopniowo, i zginęłaby gdyby ją wrócono nagle do pierwiastkowego kraju. Nie ulega wątpieniu, że troskliwość więcej znaczy niżeli klimat w utrzymaniu szlachetności gatunku. Przykładem na głojszego i trudniejszego wprowadzenia, są te barany i owce, które Hollendrzy sprowadzili w przeszłym wieku z Indyi Wschodnich do Texelu, zkąd przeszły do Fryzyi Wschodniej i Flandryi, a to z najlepszym, jaki być może, skutkiem. Polska chce dziś zakładać fabryki, chce zacząć używania sukna zagranicznego; cele jej, przyczyny, które jej wskazują ten krok są sprawiedliwemi; opierają się ona na równowadze obecnego jej handlu, więcej nierównie biernego, niżeli czynnego; Rząd, z szalą w rękę, pragnie uprzedzić zgubne w tej mierze skutki. Ale do zaprowadzenia fabryk dobrych, nie dosyć jest mieć dobrych rzemieślników; powinny być i materiały dobrych własności. Dobre sukno z dobrej otrzymuje się wełny;

dobra wełna z dobrych tylko pochodzi owiec, a że tych w kraju nie ma, starajmy się przeto je sprowadzić, bez czego za nic wszelkie przedsięwzięcia. Nie mamy żeglugi na morzu, a zatem nie podobną jest dla nas rzeczą otrzymywać materiały zagraniczne z pierwszej ręki, a gdyby nawet i to nastąpić mogło, ileżby to opłat przechodowych nie wypadło składać sąsiadom którzy są w posiadaniu wszystkich przystępów do nas? Polska ma korzyści dwóch klimatów, umiarkowanego i zimnego, może ona zatem, byleby chciała, przywłaszczyć sobie wszelkie płody tych dwu temperatur. Początek uczynionym już został przez JW. hrabię Tyzenhauza Podskarbiego Litewskiego, który założył w Grodnie rozmaite fabryki sukienne, tkackie, wyrobów srebrnych i złotych, i zaprowadził dobre owce zagraniczne.“

Cała ta przedmowa (discours préliminaire) której Duclos zbytnią rozciągłość zarzuca, napełniona jest podobnie światłemi i życzliwemi dla narodu radami. Zwymową i czuciem powstaje Karozy ku końcowi jej, na niezgodne z ludzkością stosunki pomiędzy panami a włościanami, szczerze maluje nędzę ostatnich i z całą usilnością pragnie podać

*Sposoby na podniesienie klasy włościańskiej do godności jej należnej.*

„Znam (mówi na str. 40) panów, którzy uczuciami ludzkości powodowani, chcieli dać wolność swoim poddanym, ci jednak stale opierali się przyjęciu tego daru; inni nadawali im z wolnością osobistą, prawo rozrządzania według woli wszystkiém co posiadali, bądź w ruchomościach bądź w nieruchomościach, pod warunkiem pewnych bardzo umiarkowanych powinności; mimo to wszystko jednak, uchybili oni celu. Ależ zobaczymy co mogło być przyczyną tego. Mnie się zdaje, iż to ztąd poszło, że nie dokonczyli swojego dzieła. Rzeczą jest bardzo naturalną, że biedak, niewolnik, który nie był panem najmniejszej rzeczy, nawet swojej własnej osoby, ujrzawszy się od razu w posiadaniu wielu dóbr, na swój stan naduży-



wa ich, często nawet nie chcąc tego; ale gdyby nadając mu wolność i własność, użyto przyzwoitych środków przeczności dla zapobieżenia nadużyciu, przyzwyczajony do posłuszeństwa, nie opierałby się swojemu przewodnikowi. Każdy powinienby naśladować pod tym względem mądry przykład JW. hrabi Krasińskiego wielkiego obornego koronnego, który nadawszy wolność swoim poddanym w Zegrzu, umiał zaprowadzić pomiędzy nimi tak dobrą politykę, że i wazale jego są szczęśliwi, i pan ich zadowolniony. Ten tylko jeden przykład dostatecznie przekonywa, że wszystko od umiejętnego wzięcia się zawisło. Kmiotek polski nie jestto ów ukształcony osadnik niemiecki lub innego kraju, w którym ta klasa mieszkańców odbiera wychowanie stanowi swojemu przyzwoite; jestto surowy człowiek natury, którego potrzeba jeszcze kształcić z postępem czasu i z cierpliwością. Dwie rzeczy, zdaniem mojem, dopomogą w tém przedsięwzięciu: uczciwa wolność osobista, i szkoły wiejskie zastosowane do klasy ludu który się ma w nich oświecać. Żeby zaś lepiej powiodło się odzwyczajenie chłopca od pijaństwa, potrzeba żydów z karczem pooddalać. Nie doradzam ja przez to wypędzenie zupełne tego narodu z kraju, tém bardziej że można go uczynić użytecznym, jeśli z przechodniego stanie się osiadłym i przywiązanym mocnymi węzłami do kraju w którym zamieszkuje. Ale potrzeba zwrócić cały jego przemysł na stronę rolnictwa, sztuk i rzemiosł. Ma on zdolności umysłowe, jest nawet pracowitym, byleby w tym przedmiocie korzyść swoją widział; idzie tylko o użycie talentów jego na dobro powszechne. Ale dopóki zostanie takim, jakim jest dzisiaj, będzie zawsze szkodliwym ogółowi—pod płaszczem pozorniej użyteczności. Powinna by naostatek Polska otworzyć oczy na to, bo ileżto ona jeszcze obmywać będzie grzechów Kazimierza IIIgo.“

Na stronie 9 i 10, Karoży wzmiankuje

*O stanie historyi naturalnej w Polsce przed Stanisławem Augustem.*

„Nie wiele, mówi, spodziewać się mogę pomocy w moich poszukiwaniach ze strony naturalistów polskich, po-

nieważ historia naturalna była dotychczas tak zaniedbana we właściwej Polsce, że kraj ten, jest z téj strony, krajem prawie nieznanym. Ażeby się o prawdziwości tego przekonać, dosyć jest rzucić okiem na jego historią nauk. Odejmiemy zpośród jego historyków naturalnych, tych którzy żyli w Prusach, i niektórych cudzoziemców, a wszystko przywiedzie się do źle przetrawionych kompilacyj Rzączyńskiego i do bajecznych niedorzeczności Tylkowskiego, który nie zasługuje nawet na wzmiankę.“ (6) Następnie jednak mówi: „Nie chcę ja wprawdzie uwłaczać przez to zasłudze piórnego, który, zważywszy na czasy w jakich żył i na pomoce jakie mógł mieć wtedy, cudów może dokazał, a zawsze tyle uczynił ile mógł, i to zasługuje na wszelką wdzięczność naszą.“ Nie mało też podań z dzieła Rzączyńskiego w swoim przytaczaniu, w wielu miejscach zowiąc go *Pliniuszem polskim*. W przypisie do str. 10, wylicza kilkunastu starych naturalistów którzy byli w rzeczy samej Niemcami, ale popełnia błąd, twierdząc że Syreniusz nie był Polakiem i znajomy zielnik Siennika błędnie przyznając Szarffenber-

(6) W tymto samym zapewne duchu, a może i błędnie Karozego kompilując, wyraził się o stanie historii naturalnej w Polsce, niejaki Délicourt emigrant francuzki, w swojej broszurze *Essai critique sur l'éducation polonaise*, przeciwko której pisząc E. N. Murray (De l'état des études, des lettres et des mœurs en Pologne, pour servir de reponse à l'Essai critique i t. d. Varsovie 1800), tak na 165 stron. mówi: „Quant à l'histoire naturelle, vos réflexions ne sont pas plus conséquentes, vos résultats ne sont pas plus heureux, puisque nous avons de même en ce genre des ouvrages très bien faits, dont les uns doivent se ranger dans la classe des livres élémentaires, et les autres dans celle des ouvrages savans. De ce nombre est l'histoire naturelle du Chanoine Kluk, que je ne mettrai point en parallèle avec celle de Buffon, mais qui du moins peut marcher à sa suite. Les Allemands plus justes que vous, M. lui ont accordé les honneurs de la traduction; ils n'ont pas cru faire tort à leur littérature, en l'enrichissant de ce nouvel écrit, qui réellement est fait pour honorer tous les idiômes.“

gowi, który tylko jako wydawca i drukarz podpisany jest na nim. I to także nie jest prawdą że obadwa te zielniki są przekładami Matthioli, a nie obejmują roślin krajowych. Owszem, i Siennik i Syreniusz jak najściślej i jak najusiłniej dzieła swoje do flory krajowej stosowali. „Dzieła te, mówi jeszcze dalej bezzasadnie Karozy, lubo bardzo liche, że jednak w rodzaju swoim jedyne, stały się bardzo rzadkimi i bardzo poszukiwanemi, nadewszystko Syreniusz, który się nawet w bibliotece Załuskich nie znajduje. Obywatele na wsiach, są do tego dzieła tak przywiązani, że je testamentem dla następców swoich zapisują, i płacono już za tę książkę do sześciuset talarów bitych.“ Okazują się że Karozy nie znał tych i tym podobnych zielników naszych z XVI wieku, a które są dziełami botanicznemi nierównie oryginalniejszymi i ważniejszymi, aniżeli podobne im z tegoż wieku niemieckie.

Ciekawym jest jeszcze przypis Karozego na str. 10 obejmujący wiadomości

### O gabinetach historii naturalnej w Polsce.

„Jednym z pierwszych Polaków, którzy się zajmowali zbieraniem ciekawości przyrodzonych, był niejaki Stanisław Baryczka stolnik powiatu Ciechanowskiego (sic!); ponieważ Tylkowski w swoim dziele *Physica curiosa*, mówi o nim, że znajdował nad brzegami Wisły pod Warszawą, wiele kamieni drogich, które kazał szlifować (7).

(7) Duclos na str. 562 (l. c.) usilnie stara się dowieść, że niepotrzebnie było tego Baryczkę uznawać pierwszym twórcą gabinetu hist. nat. w Polsce, i że on bynajmniej nie w naukowym celu kamienie zbierał i szlifował. Duclos ma podobno słuszność, ponieważ Tylkowski (Pars III phys. de meteor. seu meteorologia curiosa pag. 245), tyle tylko w tej mierze powiada: „Sed terram sigillatam non omitamus quae etiam in Polonia ac in ripis Vistulae prope Varsaviam eruitur, licet viribus debilior, ut in duplicata dosi exhiberi debeat: uti a perillustri ac Generoso Domino Stanislao Baryczka Subdapifero Czerniechoviensi, magnae scrutationis atque experientiae Viro, omniumque capacissimo disciplinarum accepimus, qui nobis etiam gemmas



Ale z pomiędzy porządnych tego rodzaju zbiorów, najdawniejszy, o ile wiem, należał do Dra (Marcina Bernitza, który był najprzód chirurgiem, potem lekarzem króla Jana III, i szlachcicem polskim. Jestto ten sam Bernitz, którego mamy wiele traktatów w dziennikach Akademii *Naturae Curiosorum*, a mianowicie traktat o czerwcu polskim. Umierając, zostawił on ten gabinet swojej wdowie, jak wzmiankuje Rzączyński, a Connor, następca jego, mówi w swoim opisanu Polski, że widział go jeszcze. Nie mogłem nigdy dowiedzieć się, co się z nim stało później, chyba że książę Mikołaj Radziwiłł W. kanclerz Litewski, pan bardzo ukształcony i który był w swoim czasie mecenasem w Polsce, kupił go, ponieważ znajduję, że oprócz pięknej biblioteki, miał jeszcze gabinet historyi naturalnej w swoim pałacu w Warszawie, z kądem i jedna i drugi przeniesione zostały po jego śmierci do Nieświeża. Co się z tēm dzisiaj stało, rzeczą jest powszechnie wiadomą (8). Drugi dawny zbiór tego rodzaju, a który obejmował, jak świadczy Rzączyński, wiele płodów polskich, należał do Dra Gottwald, radcy Gdańskiego, i kupił go za 20,000 rubli imperator Piotr W. kazawszy do Petersburga przenieść. Sekretarz Gdańska Klein, tak wstawiony pismami swojemi, testamentem przekazał swój gabinet Towarzystwu uczonych w tēm mieście, gdzie się

omnis generis prope Varsaviam collectas exhibuit jam expolitas.“ Ten Stanisław Baryczka, był wielkim panem w Polsce ze znakomitemi domami zkoligaconym, jakto okazuje w długim wywodzie sam Tylkowski dedykując mu część szóstą *Physicae curiosae*, pod r. 1680. O Heucherze wspomina Karoży dopiero na stron. 87. Heucher lekarz króla Augusta II. przebywając w Warszawie, pierwszy, jak mówi Arnold, postrzegł tamże nad brzegami Wiśły na Solcu, rozmaite skamieniałości, i takowe w muzeum królewskim w Dreźnie składał. Ten jego zbiór wyszczególnia Erndtel (*Varsav. phys. illustr.*), którego Heucher był przyjacielem. Cf. Arnold (Roczn. Tow. War. P. N. Tom 10 str. 336).

(8) Arnold (Roczn. Tow. War. P. N. Tom XV str. 141), mówi, że ten zakład Radziwiłła w Nieświeżu, przygody wojenne zburzyły.

ten zbiór dotąd jeszcze znajduje (9). Pomiędzy zbiorami tego rodzaju nowszemi, i które dotąd istnieją, należą do nieboszczyka obersztajtanta Magnickiego, bibliotekarza zmarłego księcia Michała Radziwiłła hetmana W. Lit. jest, jak powiadają, bardzo znaczny. W rzeczy samej i powinien być takim, ponieważ tworzony był ciągle przez lat 30 i w najbogatszych miejscach Litwy. Obecnie znajduje się on w Grodnie, dokąd JW. hrabia Tyzenhauz podskarbi Litewski przenieść go kazał (10) zakupwszy go od dziedziców zmarłego. Magnicki, pod względem znajomości historii naturalnej, więcej niż o pół wieku w tyle pozostał, przez co zbiór jego znajduje się w nieładzie, i tyle tylko dotąd mogłem się dowiedzieć o nim, że w większej części z różnego rodzaju skamieniałości się składa. Drugi zbiór, równie jak i tamten bogaty, należy do p. majora de Froelich (11); żałuję bardzo że ten znaczny officer, dla zatrudnień, nie mógł mi dotychczas prze-

(9) Arnold (l. c. str. 142) dodaje, że Klein umierając, polecił zięciowi swojemu radcy Gralatowi, aby zakład jego powiększył. Niedługo wpłynęły tamże dary hrabi Czapskiego z wielu rozmaitych ptaków indyjskich i motylów złożone, później zbiór muszli Gelentina, prawem spadku Junkiemu ówczesnemu rezydentowi króla Pruskiego przekazany, i postronnych wiele do tegoż towarzystwa wniesionych.“

(10) Z Arnolda (l. c. pag. 142) dowiadujemy się, że się to stało z woli króla Stanisława Augusta, który żądał ażeby Grodno zaopatrzone było tym drugim gabinetem historii naturalnej. Pierwszy posiadał monarcha w swoim skarbcu w Warszawie, i dozór nad nim powierzył szczególnemu, jak mówi Arnold, znawcy tego rodzaju osobliwości, hrabiemu Moszyńskiemu. Ten Moszyński miał także własny zbiór historyczno-naturalny, jak widać z przypisku na str. 148 wyżej przytoczonej książeczki Muraya *De l'etat des études* i t. d.

(11) Froelicha zbiór, według Arnolda (l. c. pag. 142), był w Grodnie. Szczątki tego zbioru dostawszy się prawem spadku osobom prywatnym, przeniesione zostały do Warszawy, gdzie znajdują się dotąd: Sąto po największej części skamieniałości zbierane na pagórkach nad Niemnem, i bardzo starannie rozdzielane i oznaczane owoczesnym sposobem.

stać rozumowanego spisu swojego zbioru; byłoby to mocno w poszukiwaniach moich użytecznym. Gabinet generała majora Wita, komendanta Kamieńca Podolskiego, ma być także bardzo znacznym i bardzo naucozającym, przez wzgląd tak na przedmioty które obejmuje, jak i na miejsca w których one zbierane były (12). P. Generał uczynił mi nadzieję katalogu, ale dotychczas z niskąd doczekać się go nie mogłem. Podług tego co o tym zbiorze, jego właściciel ustnie mi opowiedział, zasługiwałby on na los zbioru Magnickiego, a gdyby obadwa połączone i przeniesiono do Warszawy, przydzielając do biblioteki Załuskich, użytek z nich stałby się przez to powszechniejszym. Oprócz tych znajdują się liczne pomniejsze zbiory ciekawości przyrodzonych w samej Warszawie (13), lecz dopiero rodzące się; wy-

(12) Zbiór Wita, był w Kamieńcu Podolskim.

(13) Arnold (l. c. pag. 143) wspomina o zbiorze ptaków swoich Zimmermana podziwianym w Warszawie, i o zbiorze owadów Pertesa tamże. O ostatnim niżej jeszcze powimy. Zugk architekt który kościół Ewangelicki stawiał, utrzymywał bardzo umiejętnie zbiór motylów, szczególnie europejskich. Ten piękny pomnik naukowych na ziemi naszej starań, po śmierci właściciela, nabyty został do początkowych zbiorów w które zaopatrywało się Liceum Warszawskie. Ale przez brak konserwacyi z czasem niszczeń zaczął, tak że dziś szczątki tylko jego pozostają. Widziałem go przed zupełnym jeszcze zniszczeniem. Było to zbiór prawdziwie naukowy i wspaniały co do wyboru exemplarzy, które wzorowo rozkładane, w szafie ciemno utrzymywane całą świetność farb swoich zachowywały. Nie można było jednak użyć go dla fauny krajowej, bo chociaż Zugk zbierał motyle koło Warszawy, wiele ich jednak dostawał od korespondentów swoich z zagranicy, a miejsc pochodzenia nie zapisywał. Sławny i znakomity w Warszawie zbiór Wilhelma Augusta Arndta († 1810), w minerały i muszle nadewszystko obfitujący, był także w czasach Stanisława Augusta (w r. 1780) rozpoczęty, i istniał tu aż do r. 1835, w którym sprzedany, a raczej zmarnowany został. Większa część jego minerałów, wpłynęła dziś do zbiorów po byłym Uniwersytecie Warszawskim pozostałych.



muje z ich liczby zbiór królewski (14) i JW. hetmana Litewskiego hrabi Ogińskiego (15), które, każdy w swoim rodzaju, są dosyć znakomite. Dodają do nich jeszcze i trzeci, prawda powstający dopiero, lecz który w oczach rośnie, JO. księcia Stanisława Poniatowskiego (16). Z tych, które nie w Warszawie się znajdują, znam tylko zbiór hrabiego Sołtyka kantora Kapituły Krakowskiej i synowca księcia Biskupa, złożony z tego, co jako ciekawe i uwagi godne, okolice tameczne przedstawiają. Gdyby można było radzić się tych wszystkich zbiorów, ileżto światła na ciemne wyobrażenia nasze spłynąoby mogło!“

Widać że Karoży nie znał zbioru księżnej Jabłonowskiej w Siemiatyczach. Rzecz jednakże szczególna, iż mówiąc o zbiorach słynących, przynajmniej nie wspomniał najśłyniejszego (17).

Współczesnym Karozemu, był przyjaciel jego, a jak mówią, naturalny syn hrabiego Kaiserlinga

*Karól Pertes (de Perthées).*

Geograf króla Stanisława Augusta, powszechnie znany ze swojej mapy królestwa Polskiego. Jeden tylko Arnold, o ile mi wiadomo, wspomina o Pertesie, jako o naturalście.

(14) Przeczytaj wyżej przypis (10).

(15) Zbiór Ogińskiego i inny xcia Aleksandra Lubomirskiego obfitowały, podług Arnolda (l. c.) nadewszystko w motyle.

(16) Ten zbiór, według Arnolda (l. c.) był w agaty i skamieniałości zamożny.

(17) W przypisku do dziełka: *De l'état des études, des lettres et des mœurs en Pologne, par E. N. Murray, Varsovie 1800*, na stron. 148 między powyższymi zbiorami, wymieniono jeszcze gabinet zmarłego J. O. księcia Augusta Sułkowskiego, a nakoniec o gabinecie Siemiatyckim tak się wyrażono: „Cette dernière (collection) est à tous égards la plus considérable et la plus complete, qui ait encore existé en Pologne. Les connoisseurs qui l'ont vue, conviennent tous, qu'on ne sait lequel on doit le plus admirer, ou de la richesse et de l'ordre de ce cabinet, ou des talens supérieurs de celle qui l'a formé, et qui n'épargnoit ni soins ni dépenses, pour le rendre chaque jour plus curieux et plus intéressant.“

Nastr. 141 swojej piątej rozprawy o hojności królów i panów polskich na lekarzy i rzeczkę lekarską w szczególności za czasów króla Stanisława Augusta (Roczniki Tow. Król. Warsz. P. N. tom XV), mówi on, że Paweł Tremon Berlińczyk, zawołany i uczony kuchmistrz na dworze królewskim, powziął zamiar wydania botaniki kuchennej, i tym końcem przyjaciel jego Perthes, sławny geograf i rzeźbiarz królewski, już wiele ogrodowin w kształcie przyrodzonym żywymi farbami nadobnie wykreślił; lecz losów nawałność i ten pomnik czasów Stanisława Augusta w samym zawiązku zniszczyła. Na innym w tejże rozprawie miejscu (str. 143), mówiąc Arnold o gabinetach historii naturalnej pod te czasy w Warszawie istniejących, dodaje: „Niemniej Perthes zgromadzał owady, utrzymywał je w wysmienicie i na dobre szyki podzielał.“ Pertes zatem był entomologiem. Długo on mieszkając w Warszawie, wszelkie owady w okolicach tego miasta zbierał, rozpoznawał, i opisywał. Powiadają że Pertes tak namiętnie ten swój naukowy przedmiot miłował, iż czy deszcz czy pogoda, każdodziennie jakieś nowe łupy entomologiczne do swoich zbiorów z okolicy przywoził, a jeżeli sam dla zatrudnień lub słabości z miasta oddalić się nie mógł, wysyłał służącego, którego nad podziw w sztuce wyszukiwania nawet najdrobniejszych gatunków wyćwiczył. Po zaszytych zmianach w kraju, Pertes został dyrektorem szkoły inżynierów w Wilnie, gdzie od roku 1800 aż do śmierci mieszkał. Umarł w 1817, później doczekawszy się starości. Znakomity naturalista nasz S. B. Gorski w Wilnie, ocalał przed zniszczeniem entomologiczne rękopisy Pertesa, nabywszy je od wdowy po zmarłym. Sam zbiór owadów ułożony podług tych rękopismów, w skrzynkach wylewanych woskiem, niegdyś przez uniwersytet Wileński do jego muzeów nabyty, dziś znajduje się w Kijowie. Ale ten zbiór nie jest zupełny, gdyż ś. p. Fortunat Jurawicz, który po X. B. Jundzile zaczął wykładać w uniwersytecie Wileńskim zoologię, w r. 1826 napadnięty manią, wszystkie chrząszczowate (*coleoptera*) zniszczył. Prof. Gorski udzielił mi szacownych rękopismów entomologicznych

Pertesa, które w rzeczy samej mogłyby stać się wielce pomocnymi dla tego, ktoby się zajął opisaniem owadów okolicom Warszawy właściwych. Rękopisy te stanowią dwie oddzielne części: jedną o samych motylach, drugą o reszcie owadów. Ta druga obejmuje owady chrząszczowate, półpokrywowe (*hemiptera* Lin.), pszczołowate, żyłkoskrzydłe (*neuroptera*) i muchowate, porządkiem i nomenklaturą Fabrycyusza. Krótkie opisy, synonimy dowodzące, że Pertes miał wszystkie znakomite wówczas dzieła entomologiczne; i postrzeżenia własne, wyrażone są językiem francuzkim, a rzecz zadziwiająca, na boku każdego takiego opisu, wykonany jest ręką samego autora i temże piórem, którym pisał, wizerunek owadu, jakkolwiek uskuteczony naprędce, ale tak wyraźny, tak ściłą natury kopią będący, że lubo to jest szkic tylko, ledwie w połowie najczęściej wycieniowany, od pierwszego jednak rzutu oka poznać łatwo, co ma przedstawiać. Ścisłość ta aż do najdrobniejszych rozciąga się gatunków. Wizerunki motylów staranniejszą są uskutecznione i illuminowane ze sztuką najznakomitszym tego rodzaju dziełom wyrównyującą, co zarazem dowodzi, że Pertes motyle wyżej nad inne owady miłował. Gdyby to dzieło w swoim czasie zostało było wydanem, imię Pertesa jaśniałoby dziś pomiędzy imionami najznakomitszych entomologów. Prawda że opisy jego są krótkie, ale noszą cechę nie małej ważności, bo jeśli ograniczają się, to do okoliczności miejscowych i postrzeżeń własnych. Ilużto byłby on odkrywcą gatunków, które dopiero w kilka lub w kilkanaście lat po jego śmierci, w innych odległych krajach poznano i opisano! Miło mi, zbierającemu i rozpoznającemu owady Warszawskie czytać i porównywać dawniejsze wiadomości o nich (r). Widać że Pertes w późnym dopiero wieku zajął

(r) Ze wszystkiego, co w tym szacownym dla mnie rękopiśmie znalazłem, najciekawszem jest upewnienie Pertesa, że sławny owad *Mantis religiosa* w okolicach Warszawy nie jest rzadki. Nie słyszałem ażeby nawet gdziekolwiek w Polsce znaleźć się miał ten owad, który, jak wiadomo, do dalekiego południa należy, ale okoliczności, jakie Pertes przytacza, że chował żywą



się skutecznieniem tych swoich opisów, pod wielu bowiem gatunkami, najprzód kładzie Wilno, gdzie w starości dopiero osiadł, a niżej już umieszcza Warszawę, Puławę it. p. Pod niektórymi gatunkami dodaje, że je otrzymał od przyjaciela swojego Karozego.

Wszystko co powiedzieliśmy dotąd o historii naturalnej w Polsce, dowodem jest że i ta umiejętność pod panowaniem uczonego monarchy swobodnie na niwie naszej krzewić się zaczęła. Z olbrzymim wzrostem sztuk pięknych, które on tak namiętnie lubił, i najpiękniejsza umiejętność nie mogła być spoczywać. Jeżeli tamte, jak niebosiężne dęby, każdego oczy zwracały, ta, jak skromna brzoza zieleniła się, mniej postrzegana w ich gęstym cieniu. Ale i ona podobać się umiała. Czytaliśmy jak Monarcha, muz czciciel, dziękuje własnoręcznym listem profesorowi historii naturalnej w Akademii Krakowskiej *za płód natury nie naszemu klima od niej przeznaczony*, jak pragnie sławy i Instytutu i jego profesora historii naturalnej, a tym professorem był Franciszek Szeidt, którego zasługi, jako naturalisty, wymieniło niedawno jedno z pism naszych (s). *A. Waga.*

sanicę, która zniosła zapłodnione jaja i z tych młody płód wywiódł i t. d. nie pozwalają ani na chwilę przypuszczać, ażeby relacya jego wątpliwą być mogła. Jakożkolwiek bądź, znalezienie dziś tego owada w naszych okolicach, byłoby wielką entomologiczną osobliwością.

(s) Pielgrzym, 1843, marzec. *Wspomnienie historyczne. Franciszek Scheidt professor historii naturalnej i chemii w Akademii Krakowskiej*, do czego dołączone są dwa do niego własnoręczne listy króla Stanisława Augusta. W wspomnieniu tym wyrażono że Szeidt „pierwszy metodę Linneusza do Polski wprowadził (zapewne w Botanice?), zbierał zioła na górach Karpackich i czynił ich podziały.. Wziął za cel swych badań przystosowanie nauki roślinnej do roślin swego kraju; na Wołyniu (był później professorem w Krzemieńcu) kilkaset rodzajów i gatunków roślin według Linneusza rządów oznaczył. Znawcy uważają te opisy (?) za wierne i dokładne.“ (W IX tomie Roczników Tow. Warsz. P. N. znajduje się pochwała Szeidta przez Bergonziego).

### Odkrycia profesora Leo.

Historyk Niemiecki Henryk Leo, od lat kilku poświęca się szczegółowym badaniom niemieckich starożytności. Wypadkiem prac jego były pisma.

Altsächsische und Angelsächsische Sprachproben 1838,

Beöwulf etc. 1839.

Rechtitudines singularum personarum 1842.

(wszystkie w Halli u Antona).

w których poznamy czytelników z językiem, literaturą i życiem prywatnym Anglosasów.

Wziął się również Leo do badań nad językiem Celtów i te doprowadziły go do ciekawego odkrycia wyłożonego naprzód w dwóch małych broszurach, następnie zaś w dziełku p. t. Die Malbergische Glosse, ein Rest alt-Keltischer Sprache und Rechtsauffassung I. poszyt w Halli u Antona 1842 r. Rzecz tak się ma:

W rozmaitych rękopismach prawa Salickiego znajdowały się glossy niezrozumiałe Malbergskimi zwane. Badacze uwiedzeni podobieństwem niektórych wyrazów uważali je za zepsute zabytki staro-niemieckiego języka. Zepsucie składano jak zwykle na błędy przepisywaczy; szczególną jednak, wydawało się rzeczą że błędy we wszystkich manuskryptach były jednakowe, że były tak grube w exemplarzach ręką rodowitych Niemców spisanych. Leo odkrył i dowiódł że glossy pomienione należą do *dialektu keltycznego* dziś zaginionego, będącego mową ludu w Belgii, w czasie wkroczenia tam Franków. Z znanych dziś dialektów celtyckich najbliżej do języka glossy malbergskiej przystępują gaelickie (irlandzkie, północno-szkockie). Wyraz Malberg według badań Leona oznacza *Patois* Keltów którzy się między Frankami pozostali. Następnie przechodzi Leo pojedyncze części Glossy i znaczenie ich objaśnia.

Pierwsza część jego dziełka poświęcona jest ogólnym poszukiwaniom nad Celtami, stosunkiem ich języka do łacińskiej greckiej i niemieckiej mowy, ich siedliskami i zetknięciem się z Germanami. Na str. 4 wylicza on 230 wyrazów mających zadziwiające podobieństwo w gae-

lickim i łacińskim języku. Gdy te wyrazy ani w jednym ani w drugim języku nie należą do pierwotnych, więc wypada przypuścić że oba czerpały je z trzeciego, który był pierwotną mową ludu co pierwszy Europę zamieszkał i w niej się rozprzestrzenił.

Niemcy z dumą dotąd poglądali na swój język jako pierwotny i niepomieszany z żadnym innym. Przekonanie to dzielił i Leo, i z niechęcią przyszło mu uznać, iż nie ma tak starego zabytku mowy niemieckiej w którym by się nie znalazł przyczynek celtycki. Są w tej mowie w znacznej liczbie rzeczowniki pozbawione źródłosłowu; Leo odkrył rodowość ich celtycką: w celtyckich bowiem narzeczach rozrodzone są w wielką familię wyrazów. Tak słowa: Ding, Dorf, Rune, Forst, Hengst, Ochs, Stier, są celtyckie, nie mają one źródłosłowu w niemieckim języku, nie dają jasnego, rzecz którą oznaczają malującego, obrazu.

Lecz wyrazy celtyckie zachodzą się w języku niemieckim tylko w pewnych sferach: uważanie tych sfer daje ciekawą historyczną skazówkę którą Leo na str. 2 tak wyjaśnia:

„Uprawa roli zawisła w części, od warunków miejscowych i właściwych manipulacyi, i ztąd naród podbijający chętnie zostawia ją zwyciężonym krajowcom za mieniając ich w wolnych poddanych, lub przywiązując do roli. Mowa zwyciężonych zwolna obumiera; lecz oznaczenia przedmiotów staraniu ich powierzonych, zostają się w języku zwycięzców, który na nazwanie ich nie mają wyrazu. Jak od ujarzmionych Słowian weszło później w skład języka niemieckiego wiele słowiańskich wyrazów na oznaczenie przedmiotów któremi się Słowianie trudnili, tak się i z keltami zdarzyło. Ciekawym a żyjącym tych stosunków zabytkiem, są tak zwani Hallory—okoliczni Halli mieszkańcy. Dotąd uważano ich za potomków Słowian, lecz i oni sami początku tego się zapierają i forma ich na zwiska równie jak innych właściwych im wyrazów, na Słowian nie ukazuje“. Na str. 26 mówi Leo: Halt czyli Halli znaczy po gaëlicku salinus, salina. Hallu, sól warzyć, a Hallowr (mów Hallur)—solowary. Podobna do prawdy, że naprzód Niemcy, potem Słowianie, potem znowu Niemcy



podbijający tę krainę, zostawiali przy tamecznych warzelniach keltyckich robotników czyli *Hallorów*." Uwaga że wszystkie żeglugi tyżące się wyrazy, wspólne są keltyckim i germańskim językom naprowadza na wniosek, iż Celtowie byli najdawniejszymi panami mórz północno-europejskich, tak jak panowali na wybrzeżach niemieckich aż do Wisły.

Co dotąd powtarzano jako pusty frazes, że budowa języka i skarbiec słów jego są istotnym wyrazem ducha narodowego, to Leo wziął za podstawę swoich badań. Co odkrył jako badacz języka, z tego wywiódł dziejowe wnioski rozważając słowo w jego znaczeniu dla dziejów cywilizacyi, wykazując jak ono nietylko przechowuje ślady widzenia narodowego, ale nawet wykrywa stosunki ludów pomiędzy sobą, o których pamięć się zatarła. W ten sposób stanie się prawdą, że najważniejszym źródłem dziejowym jest język, jako sięgający pierwocin narodu i rozjaśniający nam najskrytsze pomniki jego myśli.

Wypadki badań p. Leo stały się przedmiotem polemiki między Germanistami. Wydał przeciwko niemu dzieło Clement.

### *Wiadomość bibliograficzna.*

Dwa niżej opisane dzieła Rychtera zawierają w sobie wyciągi i wiadomości dotyczące historii królów i obyczajów polskich: jakkolwiek dość liczne, jednak mało znane; chociaż nie wszędzie wskazane są źródła, z których czerpane były.

Tytuły ich są następujące:

1. *Editio tertia Axiomatum Politicorum, Accessione CLXXIV. novarum Regularum, multarumque Sententiarum et Exemplorum aucta et locupletata, à Gregorio Richtero Gorlicio. Accesit Index Verborum et Rerum memorabilium prolixus et copiosus. Goslariae Excusa, typis Johannis Vogdij Sumptibus Johan. Rhambae. Anno 1615.*

Księga ta, in 4to, składa się z karty tytułowej, przedmowy a raczej dedykacyi Generosis Dnn. Baronibus etc. z daty mca maja r. 1604, z 5 epigrammatów z podpisami M. Balthasar Exnerus Poëta L. Caes. et Jur. Vtr. Candidat. — 2 i 3. M. Tobias Aleutner Silës. Poëta Melissaëus. — 4. Melchior Hause Z. P. E. 5. Joach. Schlegelius Sag. P. Laur; ze stron nieliczb. 16 i liczb. 884, oraz z Indexu stron nieliczb. 64 i obejmuje prawideł wraz z przykładami CCCCXL (440).

2. *Editio nova Axiomatum Oeconomicorum, Accessione multarum novarum Regularum multarumque Sententiarum et Exemplorum aucta et locupletata, à Gregorio Richtero Gorlicio. Accessit Index Verborum et Rerum memorabilium prolixus et copiosus. Jenab. Typis Tobiae Steinmanni, Sumptibus Johan. Rhambae, Typogr. Gorlicensis. Anno 1618.*

Tak jako i poprzednia in 4to z winietami, składa się z karty tytułowej, dedykacyi Magnifico etc. Domino Nicolao à Burghaus, in Stoltz, Seifersdorf, Schiltperg, Gersdorff, et Polnisch Newdorff, etc. Sacrae Rom. Caes. Majest. à Consiliis, etc. Domino et Patrono suo aeternum honorando, r. 1604, z 2ch epigrammatów, z których jeden z podpisem, Sebast. Ambrosius Pastor Ecclesiae Keismarcensis; drugi następny; Ad venerabilem Virum Dn. Gregorium Richterum Gorlicium; Theophrosynes mancipium, Historiae alumnum, etius ocellum, De ipsius Axiomaticis Politicis, Oeconomicis et Ecclesiasticis.

Quid studium faciat, solers quid cura legendi

Efficiat, jugis perficiatque labor?

Qui nescis: huc flecte eito vestigia passu

Et triplex opus hoc perlege, gnarus eris.

Hoc opus, hic labor est, hæc omnibus omne meretur

Cura modis punctum, vis studiisque comes.

Omina nominibus quadrant: vigil acer hic Autor:

Judicio iudex et meliore valet.

Vive vigeque vigil, iudex et iudiciorum

Perge catus, nisu ferre sub astra decus.

Johannes Linckius P. L.

scribebam.

Zawiera stron nieliczb. 12 i liczb. 478, oraz Indexu stron nieliczb. 49, zaś prawideł wraz z przykładami a właściwie rozdziałów CCLXXXV (285). — Przykłady mają swoją liczbę porządkową stosownie do potrzeby i numerowane są w pierwszej kiedze liczbą rzymską, w drugiej arabską.

Prócz obcych dziejopisów i dzieł historycznych autor cytuje tutejszo krajowych Alexandra Gwagnina, Jana Długosza, Kromera, Herburtu i Jana Dantyszka Biskupa Warmińskiego. A na stronie 717 w pierwszym dziele, w prawidłach Nro 318, przytacza wiersze znanego poety Klemensa Janickiego.

Clemens Janitijs de vestitu Polonorum: Aut Turcae turba ista favet: quia gaudet amictu Illius; aut omen res habet ista malum.

*Stefan Mackiewicz.*

---

W Wilnie w roku bieżącym wyszedł zbiór poezyi p. Gabryely Günther pod tytułem: W Imię Boże.

---

W Petersburgu wyszła w tym roku powieści p. Szepielewicza wierszem napisana pod tytułem: Psychy powieść oryginalna Gaudentego Szepielewicza. W Petersburgu, w drukarni Edwarda Pracza 1843 str. 111 ze spisem prenumeratorów str. 119.



*Zawiadamiam czytelników Biblioteki Warszawskiej iż pomnożone prace moje nie dozwalają mi nadal pełnić obowiązków Redaktora Głównego Biblioteki Warszawskiej, dla tego od chwili wyjścia niniejszego poszytu, Redaktorem Głównym tegoż pisma być przestaję.*

Warszawa d. 30 Września 1843.

*A. J. Szabrąński.*

### OD REDAKCYI

*Biblioteka Warszawska wychodzić będzie nadal bez żadnej zmiany ani przerwy; złożenie przez p. Szabrąńskiego obowiązków Redaktora Głównego nie zmieniło w niczem kompletu Redakcyi, która pozostaje w dotychczasowym składzie.*

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

*Redakcyja Biblioteki Warszawskiej i kantor sprzedaży tegoż pisma z dniem 1 października przeniesionym został do domu p. Lebisza przy ulicy Nowolipki pod*

Nrem 2286 lit. B.  
2302 lit. A.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.





SIERPIEN 1843. — DOSTRZEŻENIA W OBSERWATORYUM  
wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza  
1 g. 14<sup>m.</sup> 47<sup>s.</sup> 0, czyli w łuku 18°41'45", na

ASTRONOMICZNEM WARSZAWSKIEM. — Miejsce dostrzeżeń  
jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie  
wschód względem południka Paryzkiego.

Data	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stusstopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim z	
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.		de- szczy
1	747,80	748,32	748,00	750,14	+ 15°1	+ 18°4	+ 20°5	+ 15°0	60,2	stoń i chm.	stoń i chm.	pra. pochm	na pół pog	Z.	Z.	Z.	Z.		
2	751,58	752,43	752,27	752,99	13,5	18,7	20,3	15,6	66,7	pogodny	pochmurny	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.		
3	753,40	752,70	750,27	740,88	15,4	22,0	26,0	18,1	61,5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
4	745,93	746,36	743,42	740,67	17,7	23,6	25,3	18,0	70,7	pogodny	smugi	pochmurny	deszcz	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
5	740,99	742,86	745,00	747,04	18,5	16,0	19,3	14,4	81,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	Z.	Z.	PdZ.	—	1,50	
6	749,36	749,04	749,28	749,42	15,2	18,9	23,2	14,3	71,0	pra. pogod.	stoń, i chm.	stoń, i chm	pogodny	—	—	Z.	Z.		
7	748,48	748,54	748,62	749,72	13,3	18,5	19,0	15,0	75,5	pogodny	stoń i chm.	pochmurny	deszcz, drob	—	PnZ.	Pn.	PnZ.		
8	748,20	748,17	748,27	747,90	13,4	15,0	17,0	16,4	94,5	deszcz b.dr.	pochmurny	deszcz	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	PnZ.		
9	748,00	748,81	748,40	749,97	15,7	19,8	24,9	18,1	70,0	smugi	smugi	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	38,00	
10	751,12	751,09	750,91	751,37	12,2	20,3	25,5	19,3	56,7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	PnZ.		
11	751,59	752,47	751,31	752,25	16,5	21,2	27,3	18,6	61,0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	PdW.	—		
12	752,84	752,80	752,80	754,00	17,7	21,9	26,0	19,7	65,0	pogodny	pogodny	na pół pog.	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
13	755,14	755,53	754,58	755,04	18,9	23,1	27,0	20,3	62,0	pra. pogod.	pogodny	pogodny	pogodny	—	Pn.	Pn.	Pn.		
14	755,52	755,54	753,99	754,60	17,9	23,1	27,7	18,5	64,5	pogodny	pogodny	na pół pog.	pogodny	—	PdW.	Pn.	—		
15	754,49	754,62	753,50	753,50	15,2	19,4	24,0	16,4	69,5	pogodny	pogodny	na pół pog.	pogodny	Pn.	—	PdW.	Pn.		
16	754,46	754,89	753,98	754,58	14,5	18,7	18,8	10,1	81,2	na pół pog.	chm. miej.	na pół pog.	pra. pogod.	Pn.	PnW.	PnW.	—		
17	755,42	755,81	755,08	755,98	13,5	17,9	19,0	10,4	85,0	mgła	na pół pog.	na pół pog.	pra. pogod.	Pn.	PnW.	—	—	1,60	
18	756,68	756,79	755,33	755,68	15,0	19,8	21,9	10,9	73,5	pogodny	pogodny	na pół pog.	pra. pogod.	Pn.	PnW.	W.	—		
19	755,97	756,18	754,76	754,92	16,8	20,5	25,4	18,3	64,0	pogodny	stoń, i chm.	pra. pogod.	pogodny	—	W.	PnW.	—		
20	755,87	755,24	753,90	753,03	15,2	21,4	25,2	17,3	60,5	na pół pog.	pra. pogod.	pogodny	pogodny	Pd.	—	PdW.	—		
21	752,04	752,26	750,89	751,39	16,0	22,5	24,7	17,2	65,5	pogodny	pogodny	na pół pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
22	752,37	751,05	750,50	751,19	15,1	22,4	27,4	18,4	65,2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	Pd.	—		
23	751,91	751,51	750,37	751,25	16,1	22,3	26,0	17,5	66,7	pogodny	pogodny	pra. pogod.	pogodny	PdW.	Pd.	PdW.	PdW.		
24	751,54	750,90	750,00	750,88	17,9	22,2	26,3	18,5	61,0	pogodny	pogodny	chm. p. poz.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
25	751,99	752,96	753,11	755,90	15,7	22,1	25,3	17,5	71,2	pogodny	smugi	na pół pog.	pogodny	—	PdW.	PdW.	PdW.		
26	755,70	757,28	756,45	757,31	16,7	21,9	27,2	19,5	62,5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	—	Pd.	—		
27	757,48	757,44	755,24	754,82	16,9	22,0	28,0	17,3	62,0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	PnW.	PnZ.	—		
28	754,59	754,88	753,64	754,28	15,9	22,6	27,5	18,7	66,5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW.	PnW.	—	—		
29	754,18	754,04	752,68	752,55	17,2	24,2	29,1	20,6	57,7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	Z.	Z.	—		
30	752,72	752,92	752,99	754,02	16,4	23,2	25,5	18,6	71,5	pogodny	pogodny	na pół pog.	na pół pog.	Z.	Z.	PnZ.	—		
31	754,59	755,07	754,42	754,66	17,4	19,3	21,2	14,9	72,0	pogodny	smugi	na pół pog.	na pół pog.	—	Pn.	PnZ.	PnZ.	0,50	
Sre:	752,309	752,585	751,790	752,314	+ 15,81	+ 20,76	+ 24,33	+ 17,50	68,7	pochmurny	chm. podz.	chmurki	na pół pog.	—	—	—	—	59,84	







## WSPOMNIENIA GOSPODARSKIE

Z PIĘCDZIESIĘCIODNIOWEJ PODRÓŻY PO KRAJU TUTEJSZYM,  
ODBYTEJ W ROKU 1842 (\*)

przez

*Maxymiliana Chetmińskiego.*

**O**dbywając zwyczajne naukowe wycieczki w okolicach Marymontu i Warszawy, gdym się przekonał, że zwiedzanie rozmaitych miejsc, zawsze do zbioru moich wiadomości coś nowego przynosiło, obudziłem w sobie mocną chęć do przedsięwzięcia podróży, po rozleglejszych kraju przestrzeniach, i niecierpliwie

(\*) Podróż tę Autor (sprawujący obowiązki adjunkta przy Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie) odbywał w towarzystwie kilku uczniów Marymonckiego Instytutu i pod przewodnictwem jego profesora p. Jastrzębowskiemu, który już tylokrotnie różne strony kraju w celach naukowych zwiedzał. P. R.

oczekiwałem na pierwszą sposobność w którejbym zamiar mój doprowadzić mógł do skutku. Inne zupełnie przekonanie od tego, jakie powszechnie u nas panuje, że tylko za granicami kraju naszego, a zatem u sąsiadów naszych, wiele pożytecznych rzeczy nauczyć się można, że tam tylko jest otwarte pole do zbierania wzorów i do ich naśladowania, że tam następuje się sposobność uwielbiania dzieł natury i dzieł ludzi, przemówiło do mnie; usłuchałem go i postanowiłem najpierw poznać tę ziemię, na której urodziłem się, na której wzrosłem i na której w obranym zawodzie pracować będę. Zostawiłem cudzoziemczyznę na później, bo czy to się godzi, uganiać się za rzeczami obcemi, mając ich wiele równie pięknych, a może użyteczniejszych tuż około siebie?

Początek właśnie lipca r. z. jako czas wolny od zatrudnień, bo czas feryj, nastąpił mi sposobność, przywiedzenia do skutku przedsięwziętej podróży. Nie tracąc więc błogiego czasu, zaopatrzywszy się w potrzebne świadectwa, wziąłem tłomoczek na plecy i w gronie towarzyszków wyruszyłem w drogę, wiedziony nadzieją, że poznam położenie kraju naszego, rozmaitość jego gruntów, wszelkie metody gospodarowania; słowem rozpocząłem podróż w celu naukowym a mianowicie agronomicznym.

Za powrotem, zebrawszy i uporządkowawszy moje notatki i uwagi, postanowiłem je ogłosić ażeby przez to i innych do zajęcia się tymże przedmiotem pobudzić, a témsamem przyłożyć choć małą cegiełkę, do wznoszącej się olbrzymiej budowy, literatury gospodarskiej.



Równy ze wschodem słońca, dnia 2 lipca 1842, przeprowiliśmy się łódkami przez Wisłę, i od *Zerania*, kolonii nad prawym brzegiem Wisły, naprzeciw Bielan położonej, podróż naszą rozpoczęliśmy. Nigdzie się nie zatrzymując, mijaliśmy same kolonie, osiedlone na gruntach po największej części żytnich. Położenie tutejszych okolic jest równe; około *Nieporętu*, wsi dosyć rozległej, pagórkowate. Wszędzie prawie mieliśmy przed oczami urodzaje dobre.

Zmierzając ku gub. Płockiej, przybyliśmy do *Archiechowa*, dóbr przy zbiegu Narwi i Bugu położonych. Tu krótko zabawiwszy, przeprowiliśmy się przez *Narrew* pod samym *Serockiem*, a nasyciwszy wzrok widokiem pięknych okolic tutejszych, które Bug z *Narwią* przeczynają, nie tracąc czasu, ruszyliśmy dalej, kierując kroki nasze ku ziemi *Ciechanowskiej*. Same tylko mniejsze osady ciągle mijaliśmy. Grunta tych stron są więcej żytnie, ale miejscami i na pszennych nie zbywa. Kamieni po polach wielka obfitość. Postrzegaliśmy prawie wszędzie urodzaje dobre. Wiele w tych stronach Inu uprawiają. Nie brakuje lasów sosnowych i liściastych, w niezłym nawet stanie.

Rządowa ekonomia *Gołymin* w gub. Płockiej powiecie *Prasnyszkim* leżąca, teraz dzierżawiona, była dopiero pierwszym punktem, o który oparliśmy się w celu zwiedzenia gospodarstwa. Po dwudniowej podróży, pierwszy raz ujrzelśmy wielkie łany, najpiękniejszych plonów na ziemi prawdziwie pszennej, przy której uprawie cztery woły do płużyc zaprzęgane być muszą. Potrzeba tu zwracać baczniejszą niż gdzieinądziej uwagę, na utrafienie czasu do uprawy roli. Ziemia

bowiem tutejsza, po większej części tak jest w tym względzie wybrędną, że tylko w dogodnej ku temu porze uprawiać się pozwala; inaczej albo niepodobna byłoby żadnem narzędziem skiby zająć, albo niepomyślnie jedynie skutki swojej pracy odnosić. Zda się tedy, że mądra opatrność, obdarzając hojnie człowieka dziełami swojej wszechmocności, nie chciała go postawić na takim stopniu, aby bez trudów opływał w dostatki, tylko pozwoliła znajdować je w pracy, staraniach i zastanawianiu się nad rzeczami.

W okolicach tych (mówię tu o ziemi Ciechanowskiej) najwięcej uprawiają pszenicę i owies; one bowiem na tutejszej ziemi uważane są za najpewniejsze. Jęczmień bardzo często zawodzi. Pod pszenicę cztery razy orać muszą. Koniczynę zasiewają z jęczmieniem. Zostawiają ją na rok jeden, a sprzątnąwszy, po trzech orkach sieją pszenicę, która tym sposobem uprawiana, najlepiej się udaje. Widziałem jednakże pszenicę bardzo piękną w czystym nawet ugorze, bez nawożenia poprzedniego zasianą.

Największa część łąk w gospodarstwie Gołymiu, jest gruntowych. Są one położone pomiędzy gruntami ornymi; w miarę więc ugorowania zmian, i łąki przeznaczają się pod ugor. Jestto jedyny na poprawienie łąk sposób, którego się w tych stronach trzymają. I w samej rzeczy widzieliśmy łąki w najlepszym stanie. Zpomiędzy traw, najpospolitsze i prawie panujące tu są: kostrzewa łąkowa i wysoka (*Festuca pratensis et elatior*); z niemi zaś w pomieszaniu rosną: brzanka pospolita (*Phleum pratense*), różne gatunki koniczyny, lucerna chmielowa (*Medicago lupulina*), komonica (*Lotus*) i t. d. Życzyłoby należało, ażeby

łaki wszystkich gospodarstw były w takim stanie, w jakim się znajdują w dobrach Gołymin.

System gospodarowania w tutejszych dobrach jest dowolny, co ztąd pochodzi, że grunta włościańskie nie są oddzielone od gruntów dworskich, ale przeciwnie jedne z drugimi na przemian porozrzucane. Cztery woły, wyorują tu móg gospodarski, to jest pr. □ 200, lubo w czasie suchym połowę tylko tego skutecznie można; radlenia na jeden dzień liczą  $1\frac{1}{2}$  morga gospodarskiego. Cztery konie w ciągu dnia zbronują morgów gospod. 6. Wysiewają pospolicie na 1 móg gosp. 18—20 garń. oziminy, na lżejszych gruntach 16—18 garncy; buraków sadzą 3—4 garncy, zagłębiając ziarna na  $1\frac{1}{2}$  cala; kartofli sadzą na móg gosp. 5—6 korcy kładąc je zwykle pod skibę. Plon największy z tutejszych gruntów liczą ziarn 8, w kartoflach 10—15.

Z inwentarza utrzymują najwięcej owiec. Te zimową porą karmią się głównie burakami krajanemi z sieczką. Karm takowa zadaje się 3 razy na dzień. Oprócz tego siano, słoma, mieszaniny i koniczyna na przemian się podają. Kocenie się owiec przypada w grudniu. Krowy wypuszczają się w pacht, który daje do roku najwięcej złp. 50 od krowy.

O milę od Gołymina leżą dobra *Łukowe*, własnością hr. *Łubińskiego* będące, a któremi zawiaduje P. *Drojeski*, rządzący zarazem i dobrami Gołymin. On nam przeto ułatwił zwiedzenie dóbr *Łukowe*. Cała ich przestrzeń składa się z gruntów pszennych i żytnich, podług tego więc, zaprowadzone są stosowne systemata gospodarowania. I tak na gruntach



pszennych, urządzono płodozmian z następującą rotacją:

1. Ugor gnojony.
2. Pszenica.
3. Buraki.
4. Jęczmień z koniczyną.
5. Koniczyna.
6. Pszenica.
7. Ugor nawożony.
8. Pszenica.
9. Groch.
10. Żyto.

Na gruntach zaś żytnich, przyjęto następującą kolej plonów:

1. Ugor nawożony.
2. Kartofle.
3. Owies z koniczyną.
- 4 i 5 rok, koniczyna i pastwisko.

Jak w dobrach Gołymin, tak i w dobrach Łukowe, trzymają się jednakowego sposobu w ogólnem prowadzeniu gospodarstwa. Przyjęto za zasadę odmieniać nasienie co trzeci rok, chociażby nawet z jednego folwarku do drugiego, z czego okazują się wypadki bardzo pomyślne, miewają bowiem plony prawie zawsze piękne. Sposób takowy tém usprawiedliwiają, że rośliny na jednym i tymże samym gruncie uprawiane, jużto pod wpływem czasowych, już też i miejscowych okoliczności, np. położenia miejsca, sprzykrajają sobie niejako jedną ziemię, zwykle nikczemnieją, wyradzają się, a nawet nabawiają się chorób. Najlepszym na to środkiem zaradczym jest, jak tu utrzymują, przemiana nasienia. Każdą podorywkę uskuteczniają

tu bardzo głęboko, bo nawet i do 10 cali, inaczej nie byłoby nawet można spodziewać się urodzajów. Jedynym dążeniem w uprawie roli pod pszenicę jest, aby ją doprowadzić do tego stopnia pulchności i żywności, iżby po konieczynie, na jednokrotnej orce można było zasiewać pszenicę. Dopiąć tego spodziewają się dopiero wtenczas, kiedy każda zmiana trzy pognoje otrzyma. Dwadzieścia do dwudziestu pięciu fôr 4rokonych nawozu, uważają w tych gospodarstwach za dostateczną ilość do należytego ugnojenia jednego morga gospodarskiego. Najemnik dosyć drogo tu kosztuje, bo w czasie żniwa i do 2 zł. zapłata jego dochodzi. Przyczyną tego jest szlachta zagonowa, która w całej okolicy sąsiaduje. W dobrach Łukowa jest cukrownia. Zastaliśmy ją restaurującą się zupełnie, przez co nawet widzieć nie można było aparatów.

W dobrach *Opinogóra*, wśród bardzo pięknych równin ziemi Ciechanowskiej położonych, a własnością hr. Wincentego Krasieńskiego będących, dosyć krótko bawiąc, oglądaliśmy wiele roślin gospodarskich z zagranicy sprowadzonych i na małą skalę uprawianych, jakoto: pszenicę piktet — sycylijską (tę na znacznej nawet przestrzeni widzieliśmy w nader pięknym wzroście i z bardzo plennemi kłosami), pszenicę plenną, setną, szkocką, żyto angielskie, jęczmień himalajski, orkisz i t. p. Z jęczmionów uprawiają tu najwięcej dwurzędowego, który zasiewają na dwukrotnej orce zaraz z wiosny, a znacznie później pospolity.

Wszystkie wyżej wspomniane rośliny, jako dzieci obcego zupełnie klimatu, obcej ziemi, uprawiają

się tu tylko dla próby i doświadczeń. Doświadczenia te przekonały, że zboża nasze krajowe, a raczej od wieków aklimatyzowane, ciągle się najlepszymi i najstosowniejszymi dla nas okazują.

I tu nadzieja urodzajów pod tym warunkiem jest pewniejszą, gdy z uprawą roli, zastosują się do czasu i pory dogodnej. Własne fornalki i ratajki, załatwiają wszelkie roboty gospodarskie. Potrzebują przytem nie mało najemnika. Największy plon z gruntów, liczą ziarn 10. W Opinogórze widzieliśmy niektóre narzędzia do uprawy roli, u nas jeszcze nieupowszechnione, jakoto: wałek z kolcami do kruszenia brył stwardniałej roli; z pługów amerykański, angielski, i pług podwójny o jednej grządzieli. Z tylu jednak narzędzi, pług zwyczajny, mocno zbudowany, brona z żelaznymi zębami, i radło zwyczajne, na ciężkie tutejsze grunta pokazały się najstosowniejszymi. Można tu jeszcze widzieć siewnik do zboża, który w użycie wprowadzać zaczęto.

Oprócz roślin zwykle uprawianych, zajmują się tu jeszcze na dość znaczną skalę, uprawą bobu, gorczycy białej i rośliny olejnej *Madia sativa*.

Z inwentarza, prócz owiec wysoko poprawnych; utrzymuje się w dobrach Opinogórskich, bydło rasy tyrolskiej, szwajcarskiej, do poprawy krow rasy krajowej. Szwajcarskie i tyrolskie utrzymują się na koniczyńie, sianie, oprócz tego dostają jeszcze słodziny i wywar z sieczką. Cieleta po krowach szwajcarskich, dopóki chcą same, żywią się mlekiem matek. Ssą przeto do roku nawet drugiego. Przez ten przeciąg czasu przyuczają się do pokarmu udzielanego matkom, i tym sposobem powoli od cycka się odzwy-



czajają. Widzieliśmy troje cieląt po krowach szwajcarskich, w drugim miesiącu po urodzeniu do podziwienia piękne, a buhajki po tychże krowach, już w pierwszym roku w takim stanie wzrostu i tuszy, że zdawało się, jakby zupełnie wykształcone były. Pochodzi to od dobrego utrzymywania krów, oraz umiejętnego i starannego sposobu pielęgnowania młodzieży.

Oprócz wołów i koni roboczych, z wielkimi korszyciami używane tu bywają do pracy osły i muły. Utrzymanie ich mało kosztuje; latem żywią się na pastwiskach, zimą zaś na samej słomie bardzo chętnie przestają. W pracy wyrównywają wołom, a nawet mają przed nimi pierwszeństwo dlatego, że zimową porą, bez względu na dobry lub zły stan dróg, bardzo dobrze pracować mogą. Są tu także sprowadzone bawoły, w celu używania ich do jarzma; próby jednakże czynione z niemi, pokazały się niebardzo korzystne. Zwierzęta te bowiem przy wielkiej sile, są z natury uporczywe, a podczas upału, zgoła do pracy niezdatne, zwłaszcza też, gdy uczują w bliskości wodę, w której się na wzór trzody chlewniej lubią tarzać, a od czego ich żadna siła, ani zdatność oracza wstrzymać nie jest w stanie.

Między wielu trwałemi, dogodnemi i pięknemi budowlami, widzieć się tu daje porządna gorzelnia i browar. (W pierwszej jest aparat Pistoryusza ogniowy). Poznaliśmy tu sposób budowania, jak zowią, w jaskółcze gniazdo. Piękny kościół, porządne domy mieszkalne, mały pałacyk z wieżą dosyć wysoką, bardzo przyozdabiają tutejszą okolicę, i zdaleka już miły podróżującemu przedstawiają widok.

Opinogóra leży na miejscu wzniesioném, nad bardzo żyznemi i rozległemi równinami. W całej tutejszej okolicy słynie z wielu nowości, a szczególnie z bardzo pięknego i pod każdym względem uwagi podrażających godnego ogrodu. Jest on owocowy, warzywny, a zarazem ozdobny i spacerowy. Do piękności jego nie tylko natura, ale ręka i gust człowieka wiele się przyczyniły. Ogród ten posiada bardzo wiele drzew i krzewów dosyć rzadkich, tak zagranicznych jako też i krajowych; utrzymuje wiele roślin ozdobnych i lekarskich. Obok niego znajduje się rozległy zwierzyniec ze znacznemi stawami, w którym widzieliśmy nie małą ilość pięknych sarn i danieli. Nie mogąc dłużej nad kilka godzin w Opinogórze bawić, nie byłem w stanie szczegółowo tamecznego gospodarstwa zwiedzić, czego bardzo żałuję. Byłby to bez wątpienia jeden z najciekawszych w dzienniku mojej podróży artykuł.

Gospodarstwa o których dotąd wspomniałem, położone są w ziemi Ciechanowską zwaną. Zawiera ona grunta, liczące się do najżyźniejszych w kraju naszym. Nieodrzeczy będzie wspomnieć o ich przymiotach i składzie. Ziemię Ciechanowską stanowią grunta pszenne bogate, mające w swoim składzie głównie glinę, próchnicę z niewyraźnemi śladami wapna; w położeniu prawie zupełnie równém. Ziemia ta, jakkolwiek z natury żyzna, nie odpowiada przecież zabiegom i staraniom ręki około niej pracującej. Dlatego też mieszkańcy tutejsi powszechnie ją *macochą* nazywają. Powiadają, że kiedy obdarzy, to prawdziwie hojnie, jak zaś odmówi łaski, niczego od niej spodziewać się nie można.

Ta niejednostajna urodzajność ziemi Ciechanowskiej, zapewne pochodzi od wpływów zewnętrznych, tak rozmaicie na różnej natury grunta działających, a głównie może nierównie, od sposobów jakich się trzymają w jej obrabianiu i uprawie roślin pielęgnowanych. Najczęstsze nieurodzaje, jak nam mówiono, trafiają się tu w lata bardzo mokre, lub też nadzwyczajnie suche.

Ziemia ta, jak już wspomniałem, jest niezmiernie wybrędną w uprawie, i nie w każdym czasie z łatwością obrabiać się pozwala. W czasie posuchy jest twardą jak skała, i wtedy ani pokazać się z pługiem nie podobieństwo jest bryły kruszyć; w czasie zaś bardzo mokrym, nie można myśleć nawet o uprawie; tutejszych gruntów.

Łatwo tedy wyobrazić sobie o ile tutejsi gospodarze skrepowani są w działaniach swoich i o ile tu udundniony jest rozdział prac gospodarskich. A że jak się wyżej powiedziało, w wyborze czasu do obrabiania tutejszych gruntów, bardzo przezornym być należy, i gdy się stosowna potemu pora nastęrczy, wszystkiemi siłami z niej korzystać, z téj więc przyczyny gospodarze tutejsi dwa razy tyle inwentarza roboczego utrzymywać muszą, ile go trzymałoby należało w innych okolicach, i na odmiennéj natury gruntach. Kto zatem nie jest w stanie temu odpowiedzieć, jak to sprawdza się na osiadłéj tam drobnej szlachcie i włościanach, ten w zysku oset tylko zbiera.

Dla zapobieżenia, a raczój w celu zmniejszenia téj tak ważnéj niedogodności, jedyném usiłowaniem właścicieli ziemi Ciechanowskiej być powinno (o ile



sądzić mogę z téj przestrzeni którą przejrzałem) aby co tylko można rowy na polach, zwłaszcza niskich kopać, oraz wszelkiemi sposobami ziemię tę spulchniać jużto używając poprawnych i w tym celu wynalezionych narzędzi, już uprawiając w znacznych przestrzeniach rośliny, których kultywacya pulchni rolą, do jakich właśnie należą tak nazwane okopowe czyli obsypne, a jakimi są głównie ziemniaki; już téż nakoniec udając się do rozmaitych sposobów spulchniających ziemię, jak np. przez jój wypalanie.

Strony tutejsze mało obfitują w lasy, a wsie zupełnie z drzew i wszelkiego życia ogołoczone, smutny przedstawiają widok. Zmierzając ku stronie północno zachodniej, minęliśmy miasteczko starożytne *Ciechanów* nad rzeką *Lydynią*. Miasto to, niegdyś stolica ziemi Ciechanowskiej, po większej części żydami osiedlone, zbudowane z domów najwięcej drewnianych, ma dwa bardzo piękne starożytne kościoły. Obok miasta zwiedziliśmy rozwaliny starego zamku pomiędzy błotami położone, o którym mówią, że był wystawiony przez królową Bonę, i w którym później odbywały się sądy.

Za Ciechanowem, kierując się ku powiatowi Mławskiemu, postępowaliśmy po gruntach lżejszych piaszczystych a nawet miejscami i na sępowate natrafialiśmy. Położenie tutejszej okolicy jest pagórkowate. Lasy są w téj stronie liczniejsze, ale znacznie nadniszczone i zawierające najwięcej młodzieży.

Opuściwszy Ciechanów, przebywaliśmy wsie *Gąski*, *Chotum*, *Modłę*, *Czarycinek*, *Czarnocin*, *Łepki*, wieś kościelną *Niedzbórz*, *Drogiszki*, *Dąbrowę*, nim spoczęliśmy nareszcie w starożytném miasteczku *Szreńsku*.

Wsie wyżej wspomniane, osiedlone są po największej części szlachtą zagonową, której grunta, skutkiem zapewne nieumiejętnej uprawy, widzieliśmy zaranieczyszczone chwastami, a szczególniej perzem. Wieś *Chotum* pamiętną dla nas będzie z uprzejmej gościnności, z jaką w niej przyjęci byliśmy o późnej porze nocnej, przez Wgo Krajewskiego.

Przechodząc dalej przez wieś *Mostowo*, porządnie pobudowaną *Krzywkę*, mieliśmy przed oczami grunta najwięcej żytnie, błotniste. Widzieliśmy tu także znaczne przestrzenie dzikie, odłogiem leżące, porośłe tylko jałowcem i krzakami sosnowemi. Kamieni po polach mnóstwo. Lasów w tej stronie nie jest wiele. Z roślin najwięcej tu uprawiają żyta i lnu; z tego ostatniego sami mieszkańcy płótno wyrabiają.

Znużeni całodzienną podróżą, w dniu 8 lipca późno bardzo w nocy, przybyliśmy do karczmy pod miasteczkiem *Kuczbork*, a upragnieni spoczynku prosimy gospodarza o przytułek. Niechętny ztak późnej wizyty ósmiu nieznanomych mu gości, odmawia naszej prośbie, a oświadczywszy że nietylko garści słomy, ale nawet i miejsca nie miałby dla nas, wskazuje nam poblizki folwark. Radzi nie radzi, wynosimy się z karczmy, a idąc podczas ciemnej nocy, ujrzelśmy się niespodzianie wśród porządných zabudowań gospodarskich.

Widok światła w oknie śpichlerza, domyślać się nam kazał że nie wszyscy jeszcze we wsi błogiego snu używają. W samej rzeczy czuwał szanowny owego folwarku dzierżawca, który, mimo przybycie nasze w porze tak niewłaściwej, przyjął nas najuprzejmiej, ofiarując z sobą spoczynek w śpichlerzu, dom bowiem mieszkalny odnawiano natenczas.

Nazajutrz kilku spośród nas pojechało zwiedzić do znaczniejszych w kraju tutejszym liczącą się a niedaleko stąd mającą się znajdować górę *Nicka*, której oglądania ciekawość właśnie zapędziła nas w te strony. Nie górę jednak znaleźli, lecz tylko wieś tego nazwiska, położoną nad rzeką *Wkrą*, w okolicy pagórkowatej piaszczystej. Ja tymczasem z szanownym dzierżawcą W. Kisielnickim, obejrzałem gospodarstwo, przy czém zanotowałem co następuje.

Grunta w tych stronach są po większej części jęczmienne dobre; tak dosyć, gospodarstwa trójpolowe w okolicy prawie powszechne. Z roślin najwięcej tu uprawiają grochu i kartofli. Te ostatnie przepędzają na wódkę i na tém właśnie zasadzają cały sposób gospodarowania. Okowitę sprzedają hurtem po zł.  $2\frac{1}{2}$  garniec. Pszenicę sieją w ugorze, kartofle sadzą na świeżym nawozie i powierzają je roli kładąc pod skibę. Po kartoflach zasiewają gróch, a po nim żyto. Koniczynę także tu uprawiają, po której następuje pszenica. Zostawiają koniczynę na rok tylko jeden.

Klimat tutejszych okolic, z przyczyny znacznego wyniesienia powierzchni ziemi nad poziom morza, jest dosyć chłodny, dlatego najpóźniejszy zasiew oziminy dochodzi tylko po Ś. Michał; jarzyny zaś później niż w innych okolicach zasiewają, bo około połowy czerwca. Inaczéj, jak w jednym tak w drugim przypadku, na urodzaj liczyć nie mogą.

Na jeden mórg 300prętowy, zasiewają tu oziminy przeszło korzec, na ziemi żyzniejszej do 40 garncy. Włóścianie zwykle wysiewają  $1\frac{1}{2}$  korca. Koniczyny sieją na mórg garncy 2, rzepaku letniego garncy 7, owsa  $1\frac{1}{2}$  korca, a korzec jęczmienia, którego tu zwy-



kle pospolity (*Hordeum vulgare*) uprawia się gatunek. Do uprawy gruntów, które opisuję, utrzymują się własne ratajki. Każda ze czterech wołów się składa. W ciągu dnia wyorują tu zwykle 350 pręt. [ ] ale za to orzą na przeprąg i bez żadnych przerw, to jest od świtu do wieczora. Rataj przy płużycy zjada śniadanie i obiad, przepręga cztery razy na dzień. Do orania i radlenia, są tu zwykle używane płużyce, do których się para wołów zaprzęga. Oranie uskuteczniają zazwyczaj płasko, to jest w składy dosyć szerokie; grochowczyska bronują wpoprzek.

Znany tu jest sposób suszenia koniczyny za pomocą fermentowania; częściej jednakże suszą ją sposobem zwyczajnym. Przekonano się bowiem że z owiec koniczyną suszoną sposobem zegrzewania karmionych, wełna ma obłązić, i że koniczyna taka mając wiele goryczy, nie jest dla owiec smaczną. (\*)

Owce tu utrzymywane, znacznie poprawne, widziałem w bardzo dobrym stanie. Kocą się jedne w styczniu a drugie w marcu. Każde jagnię ssie 4 do 4½ miesięcy; potem odłączonym od matek, przeznaczają się groch, siano najlepsze i koniczyna. Matki i jałowizna utrzymują się zimową porą na sianie, grochowinach i owsiance. Oprócz tego dostają półko z kuchów, które kupują się płacąc za kuch po gr. 12. Krowy utrzymują się tu powszechnie dla nawozu. W gospodarstwie, o którym tu mówię, znalazłem rasę krajową, dosyć nawet nędzną. Krowy te wypu-

(\*) Mowa tu jest o goryczy pochodzącej z zepsucia, wiadomo bowiem jak wszelką inną owce lubią i jak ona zdrowiu ich sprzyja.

szczają się w pacht, który w pomysłnym roku, zaledwie po zł. 30 od krowy przynosi. Na klasie ludzi roboczych bardzo tu zbywa, i niemało na najemnika wydawać potrzeba. Zwykle po następujących najmuje się cenach: od kosi zł. 1 gr. 6, od sierpa gr. 24, od grabi 18 gr. od kopania kartofli 12 gr. od pielienia 15 gr. od ostrzyżenia owcy gr. 1.

Największy plon tutejszych gruntów, jest ziarn 5. Kartofli z morga (\*) średnio do 100 kor. zbierają.

W stronach tutejszych znajduje się dosyć kamieni wapiennych, które kopią i na wapno wypalają. Na lasach nie zbywa; nie ma jednakże drzewa do budowli zdatnego.

Konie robocze w gospodarstwie Kuczbork karmią się po największej części grochem.

We wsi kościelnej *Zielona*, bardzo porządnie pobudowanej, uprzejmie przez właściciela W. Kisielnickiego byliśmy przyjęci. Gospodarstwo tu, podobne jest dopiero wspomnianemu. Po przenocowaniu w *Zielonej*, ruszyliśmy dalej. Mijając wieś *Dąbrowę*, miasteczko *Zuromin*, wsie *Brudnicę*, *Szczawno*, przebywaliśmy okolicę w lasy sosnowe obfitą, mającą grunta, więcej żytnie kamieniste.

Do *Okalewa*, dóbr w powiecie Lipnowskim położonych a własnością Ws<sup>o</sup> Chełmickiego będących, przybywszy późno w nocy, gościnnie przez rządcę P. Pagrazińskiego przyjęci, udaliśmy się na spoczynek, odkładając przejrzenie gospodarstwa do dnia następnego. Ledwie to nazajutrz zanotować zdążyłem, iż w *Okalewie*,

(\*) Gdziekolwiek wyrażoną będzie "młara gruntu bez dodatku, rozumieć się ma że jest nowa polska.

gdzie grunta powiększej części są jęczmienne, zaprowadzono płodozmian z następującą rotacją:

1. Ozimina na świeżym nawozie.
2. Kartofle.
3. Jęczmień z koniczyną.
4. Koniczyna.
5. Ozimina.
6. Ugor.

W całych dobrach Okalew, wszystkie roboty ułatwiają się przez włościan sposobem akordu. Taki rodzaj robocizny, przed podzienną czyli za dzień opłacaną i na dnie pracującą, ma te zalety i pierwszeństwo, że robotnicy akordowi, to jest na wydział pracujący, jako powodowani własnym interesem, każdą robotę wykonywają prędzej, lepiej, i mniej dozoru wymagają; dosyć bowiem uważać na to czy robota naznaczona dobrze jest wykonywana.

Grunta w dobrach Okalew, oprócz nawożenia gnojem, hurtują się bydłem i owcami.

Wieś Okalew ma bardzo porządne drewniane domy włościańskie, przy których widzieć można sadki, i pilnie strzeżony porządek na podwórzach i drodze: liczyć się ona może do znakomitszych wsi w kraju naszym. Zabudowania gospodarskie, to jest stodoły, obora, owczarnia i inne, przedstawiają się także w bardzo dobrym stanie. Są one budowane z drzewa w słupy murowane. Jest tu także bardzo porządna gorzelnia; w niej aparat Pistoryusza parowy, na którym z korca kartofli 12 kwart okowity wypalają. Dom mieszkalny właściciela, z rozkładu swojego wewnętrzznego, domyślać się każe, iż sięga czasów dosyć dawnych.



Opuściwszy Okalew, przeszliśmy przez miasteczko *Rypin*, w pięknej równinie położone; mijając potem wsie *Cetki*, *Łączonek*, *Ostrowite*, *Brzuzę*, w *Ugoszczu* na nocleg stanęliśmy. Okolice tych stron mają grunta powiększej części gliniaste łegie, w położeniu wzgórzystem. Jeziór pomiędzy górami jest dosyć. Łąki w dolinach położone, mają dobre traw gatunki.

Dobra *Ugoszcz*, przez Wgo Kosobudzkiego na lat 12 wydzierżawione, w pięknej okolicy położone, mające grunta gliniaste wzgórzyste, poprzerynane rozległymi łąkami i częstymi jeziorami, zagospodarowane są podług systemu 4ropolowego, z kolejną plonów następującą:

1. Ozimina na świeżym nawozie.
2. Kartofle.
3. Jarzyna.
4. Pastwisko.

Pańszczyzny dobra te nie mają, a zatem wszystkie roboty ułatwiają się własnymi fornalkami, ratajkami, i najemnikiem. Ten ostatni płacony bywa najdrożej po złp. 1, najtaniej zaś po gr. 12 za dzień jeden.

Pomiędzy Łączonkiem a Ostrowitem, zwiedziliśmy mały gaj bukowy, który jest wielką osobliwością w północnej stronie kraju naszego. Mały ten las, będący zapewne śladem, że w tej stronie istniały niegdyś lasy bukowe, posiada grunt gliniasty kamienisty, w położeniu wzgórzystem ale wilgotnem. Drzewostan tu panujący, jest buk i grab 20 do 30letni, z bukiem 150 do 200letnim zmieszany. Te ostatnie chyląc się pod ciężarem lat, zapowiadają blizki upadek. I w tej okolicy powszechnym sposobem użyźniania

roli, oprócz nawożenia gnojem, jest hurtowanie jej owcami.

Układając plan podróży w Marymoncie jeszcze, zamierzaliśmy poznać sławno gospodarstwo w dobrach *Zbojno*, własnością JW. Radey Sumińskiego będących. I nie inaczej się też stało.

Dobra te leżą w gub. Płockiej, w powiecie Lipnowskim, w położeniu pagórkowatém. Mają grunta gliniaste ubogie, spoczywające na warście marglistej. Jedynym sposobem poprawiania tych gruntów, jest ich marglowanie. Przyczyną zatem żeśmy pragnęli dobra te odwiedzić, była nie tylko chęć poznania ich gospodarstwa ogólnego, ale i w szczególności przypatrzenia się temu ważnemu sposobowi polepszania gruntów, dotąd o ile wiem, tylko w dobrach *Zbojno* praktykowanemu. Marglowanie to uskutecznia się następującym sposobem.

Jak już wspomniałem, grunta tutejsze mają położenie pagórkowate i są podzielone na zmiany. Skoro więc na którą zmianę wypadnie kolej marglowania, szukają w pagórkach marglu, którego obecność i dobroć wysledzają, polewając kwasami próbkę ziemi wydobytą, przy czem mocniejsze lub słabsze burzenie się okazuje stopień dobroci marglu. Gatunek tutejszego marglu jest gliniasty, zafarbowany czerwono niedokwasem żelaza. Białe w nim żyłki okazują obecność wapna, co też zwyczajne własności marglu, że kwasami polany burzy się, i że na zmiany powietrza wystawiony rozsypuje się, wyraźnie stwierdzają. Przed nawiezieniem gruntu marglem, znaczą pole dołkami o 20 stóp od siebie odległemi. Do rozwożenia marglu, używają się półkarki dwukołowe

jednokonne, które przy kopaniu tego nawozowego materiału, bardzo łatwo wtaczają się do marglowego dołu. Na takich półkarkach osadzona jest skrzynia 1 3 stóp sześciennych objętości mająca, która obraca się na środkowej osi w taki sposób, że koniec jej bardzo łatwo podnosić i spuszczać można. Takie urządzenie półkarku, bardzo ułatwia zrzucanie marglu.

Takimi półkarkami rozwozi się margiel po polu, zrzucając na każde miejsce dołkiem naznaczone, jedną skrzynię. Podług tego, na 1 mórg 300 pręt. wypada blisko 170 takowych półkarków, czyli stóp sześciennych 2290.

Chociaż głównym celem marglowania jest w ogóle odmiana stanu fizycznego i chemicznego gruntu, to jest 1<sup>o</sup>d jego spulchnienie jeżeli jest gliniasty, albo wzmocnienie jeżeli jest piaszczysty, 2<sup>o</sup>e przyspieszenie rozpuszczalności obecnej w gruncie próchnicy, gdy ednakże próchnica, jako nieobfita w tutejszych gruntach, przez takowe działanie na nią marglu, wkrótce wyczerpuje się; przeto grunta tutejsze obok marglowania, jeszcze się obficie gnojem nawożą. Przed marglowaniem tedy, wywożą na mórg 10—12 fór 4rokonych nawozu stajennego. Nawożenie to skutecznia się zaraz z wiosny; po złożeniu nawozu, natychmiast go rozrzucają, płytko przyorują i następnie rolę bronują. Potém dopiéro margiel rozwożą, który rozrzucają z kupek. Rozrzucony margiel zostawiają przez czas niejaki, ażeby wystawiony na działanie wpływów powietrza pokruszył się, przez co cząstki jego łatwiej z gruntem połączyć się dadzą. Większe bryły siłą ludzką rozbijane być muszą. Pokruszony margiel przyorują, orząc w kierunku poprzecznym



poprzednio uskuteczniejszej orki; następnie bronują, a po 3 lub 4 tygodniach orzą w podług, i dopiero po kilku tygodniach sieją ozimie.

Doświadczenia przekonały, że grunta tutejsze bez marglowania, wydają bardzo nędzne plony. Marglowanie co lat 21 powtarzać się będzie. Plon z gruntów marglowanych, do ziarna nawet 17 dochodzi.

Kolej, podług której uprawiają po sobie rośliny, jest następująca:

1. Ugor gnojony i marglowany.
2. Pszenica.
3. Czerwona koniczyna.
4. Kartofle.
5. Owies i jęczmień.
6. Groch.
7. Żyto.
8. Koniczyna biała.
9. Pastwisko.

Co do sposobu uprawiania roli pod każdą roślinę w szczególności, trzymają się tu następujących zasad:

Pod kartofle, podorują koniczynisko na 8 do 9 cali, i tak podłożoną rolę zostawiają przez zimę; na wiosnę odwracają w poprzek, następnie bronują i najdalej po 2 tygodniach sadzą kartofle pod skibę. Na mórg 300 pręt, wysadzają do 10 korey.

Owies, jęczmień i groch po jednokrotnym zoraniu zasiewają. Żyto, podług zaprowadzonego zmianowania, następuje po grochu, a zasiewa się po jego zebraniu i jednokrotnej orce, tegoż samego roku. Koniczynę zasiewają na ozimie zaraz z wiosny.

Kartofle oborują radełkami z żelaznymi ruchome-  
mi odkładnicami. Pierwszy raz oborują co druga ski-

ba, a to dlatego, ażeby nie przysypać ziemią małych jeszcze roślinek, co właśnie w przeciwnym razie miewa miejsce i bywa przyczyną, że ich wiele tym sposobem przysypanych ginie.

Susza na tutejsze grunta bardzo szkodliwie działa, i jeżeli trwa długo, to w żaden sposób z narzędziami pokazać się nawet nie można.

Moment siewu starają się, ile możność dozwoli, utrafić, pamiętając na to, aby nie wrzucać ziarną w rolę ani zbyt twardą ani też zanadto mokrą. Najpóźniejszy siew ozimin sięga połowy października, zasiew jarzyn z końcem maja kończyć się powinien. Pierwszą orkę uskuteczniają bardzo płytko, drugą zaś i następne, ile można najgłębiej. Orzą powszechnie w składy bardzo szerokie, przez co  $\frac{1}{3}$  część nasienia oszczędzają. Do przykrywania jarzyn używają czasami extyrpatora. Zamiast radlenia, orzą wpoprzek. W dobrach Zbojno jest jeszcze zaprowadzony system ośmiopolowy z następującą rotacją:

1. Ozimina na świeżym nawozie.
2. W połowie przestrzeni konieczyna, a w drugiej połowie kartofle.
3. Owies i jęczmień.
4. Groch.
5. Żyto. W 6ym i 7ym roku konieczyna biała do skoszenia i na pastwisko, w 8ym roku ugor.

Włościanie osiedli w dobrach Zbojno, sąto komornicy, z których każdy za odrobienie jednego dnia w tygodniu, otrzymuje pomieszkanie,  $1\frac{1}{2}$  morga ogrodu, fóre siana i korzec żyta.

Siła taka nie jest wystarczająca do załatwienia wszystkich robót gospodarskich, dlatego też utrzy-

utrzymuje się czeladź, a przytem i najemnika nie mało się potrzebuje. Ostatni wynagradza się zwykle po następujących cenach: od kosiy dziennie zł. 1 gr. 6, od sierpa zł. 1, od grabi 18 gr. od kopania i pielienia kartofli gr. 12, od cepa gr. 18.

W ciągu dnia, jeden rataj czterema wołami dobrze wyoruje zwykle 255 pręt. □, fernal czterema końmi zbronuje morg. cztery. Dobry żniwiarz urznie na dzień 1½ kopy; najemnik w ciągu dnia wykopie 8—10—11 korcy kartofli.

Ze zwierząt domowych, a raczej ze zwierząt intratnych, utrzymują się tu krowy, owce i trzoda chlewna.

Co do krów, tych widzieliśmy w Zbojnie największej rasy tyrolskiej; jednakże i żuławskie się utrzymują. Miejscowość przecież, lepiej sprzyjać się zdaje rase tyrolskiej.

Cielenie się krów, ma tu miejsce w marcu i kwietniu. Cielę przy wymieniu matki zostaje przez dwa miesiące. Po upływie tego czasu, dostaje odrazu grochu moczzonego kwartę, rozdzieloną na trzy razy dziennie; oprócz tego wywar, siano, koniczynę do sytości. Na takiej karmi utrzymuje się cielę do skończonego roku wieku swojego; potem idzie na pastwisko, a na zimę wracając pod strzechę, dobrze bywa karmione. Krowy zimową porą otrzymują sieczkę wywarem zaparzaną, a pod wiosnę dostają jeszcze trochę słomy na noc. Czystej intraty od krowy, liczą tu do roku zł. 60.

Owce utrzymują się przez zimę na sianie, koniczynie, słomie i grochowinach. Oprócz tego dostają kartofle w całku, licząc na 100 macior korzec, dla



ałowizny zaś na taką liczbę, przeznacza się  $\frac{1}{2}$  korca kartofli. Porządek w zadawaniu karmi dla owiec, jest następujący: zrana grochowiny, później nieco siano, w południe koniczyna i kartofle, na noc słoma.

Kocenie się owiec, przypada tu w połowie kwietnia i w grudniu. Uważają że jagnięta rodzące się w grudniu, prędzej wyrastają, są zdrowsze i wytrwalsze.

Jagnięta ssie przez 3 do  $3\frac{1}{2}$  miesięcy; po odłączeniu od matek idą z niemi w pole, a jeżeli czas temu nie sprzyja, to zieloną koniczynę w owczarni dostają. Na konia fornalskiego, dziennie przeznacza się 3 garnce do 10 gar. siczki i 10 funtów siana.

Trzody chlewnej znaczna się liczba w dobrach Zbojno utrzymuje. Młode do tego czasu wychowywano na wywarze; jednakże przekonano się, że ten rodzaj karmi bywa przyczyną, iż małe prosięta nędznieją i często chorobom podlegają. Dlatego też postanowiono wychowywać prosięta na posładach zbóż, a dopiero tym sposobem odchowane, karmić wywarem.

Co rok sprzedaje się 100 wołów na samym wywarze wypasionych; z trzody zaś chlewniej, do 80 sztuk corocznie sprzedają.

Oprócz marglowania, wykonywa się z wielkimi korzyściami ważna operacya gospodarska w dobrach Zbojno. Operacyą tą jest gipsowanie koniczyny i grochu. Gips w tym celu sprowadza się z gub. Kieleckiej Wisłą, o mil kilka odległą. Mielą go, a raczej gniotą we młynie o dwóch kamieniach a raczej walcach kamiennych, obracających się pionowo naokoło wspólnej osi, i toczących się na podstawie także kamienniej, na której się kładzie gips poprzednio młotem potłuczony; poczem przesiewają go sitami, i ta-

kim dopiero proszkiem posypują koniczynę i groch, skoro tylko pole temi roślinami obsiane, dobrze się zazieleni. Do téj czynności wybierają czas wilgotny, a zatem zrana po rosie lub téż po deszczu gipsują. Co do ilości potrzebnego gipsu na pewną przestrzeń, trzymają się tego stosunku, że gdzie wysiewa się 100 korcy zboża, tam na koniczynę 50 korcy gipsu potrzeba.

Coroczne doświadczenie przekonywa, że gipsowanie nie tylko wpływa korzystnie na jednoroczny wzrost roślin, ale nadto podwyższa i utrzymuje żyzność gruntu nawet i do lat kilku tak, że zboża zasiewane na tych polach, na których koniczyna lub groch były gipsowane, bez żadnego porównania lepiej się udają i większe wydają plony.

Gipsowanie to, skutecznia się nie jednostajnie na całej przestrzeni; najobficiej tam, gdzie się spostrzega najniższy wzrost roślin, a mniej obficie lub zupełnie nie gipsują, gdzie dostatecznie bujny wzrost roślin, nie okazuje żadnej zgoła potrzeby tego.

Popiół produkowany w tutejszych dobrach, wywożą na pagórki pól, z czego wypadki bardzo pomyślne otrzymują.

Łąki w dobrach Zbojno są po większej części gruntowe. Mchem okryte lub téż nędznymi traw gatunkami porośłe, poprawiają się przez ich jednokrotne i bardzo płytkie podorywanie, i następne obsianie owsem lub rzepakiem (ten ostatni często wymarza) z paprochami siennymi. Tym sposobem zyskują plon jednoroczny bardzo obfity. Zaprowadzają zupełnie nowe i wyborowe traw gatunki na łąkach, które przez to samo poprawiają.

W całych dobrach Zbojno, są dwie gorzelnie. W Zbojnie, przy jednym kotle są dwa aparaty Pistoryusza parowe. Oprócz tego jest tu i browar.

Na każdym z folwarków, znajduje się młockarnia i sieczkarnia.

Dobra Zbojno mają podostatkiem lasów. Gatunkiem drzewa w nich panującym; jest sosna i brzoza. Lasy te są w bardzo dobrym stanie. A że już od lat przeszło 12, zapomniano tu o gospodarstwie plądrującem (na nieszczęście tak u nas zakorzenionem), dlategoż lasy te są dosyć zamożne w drzewo, tak opałowe, jak równie budulcowe i porządkowe. Porzucano, powtarzam, gospodarstwo plądrujące, albowiem lasy tutejsze od lat 12<sup>tu</sup> rządzą się podług zasad nauki leśnictwa.

Dla lasów sosnowych, przeznaczono kolój 90letnią, dla brzozowych zaś 30-letnia kolój do odmłodnienia jest przepisana.

Do gorzelnii i browaru używa się na opał w połowie drzewa, w połowie torfu. Ten ostatni wydobywa się i suszy zwyczajnym sposobem. Wydobycie 4 sążni torfu, kosztuje złp. 6.

Do wiadomości które powzięliśmy w Zbojnie, i ta nam przybyła, iż tam czyniono doświadczenia ażeby się zapewnić, o użyteczności ogłaszanych niedawno w pismach publicznych, nowych a raczej odświeżonych dawnych, teoryj żywienia się roślin. Doświadczenia te przekonały, że pomienione teorye, jak są piękne w książkach, tak w praktyce niedorzeczne, i żadnej korzyści na przyszłość dla gospodarstw nie obiecujące.



Zebrawszy powyższe notatki, nie pozostaje mi jak opisać to wszystko, co zdołałem poznać oglądając przez pół dnia gospodarstwo dóbr Zbojno. Czas, w którym to gospodarstwo zwiedzaliśmy, był środkiem lipca; był więc czasem w którym zbiory z pól zaczynały się dopięro. Chodząc po polach, widzieliśmy je obciążone plonami, jakich nie zdarzyło nam się w ciągu całej podróży oglądać. Postrzegaliśmy zasiewy obok siebie na margłowanych i niemargłowanych polach. Cóż to za ogromna różnica pomiędzy nimi w kłosach i słomie! Widzieliśmy koniczynę i grochy gipsowane, w tak bujnym wzroście, że patrząc na nie, prawdziwie zdumiewać się przychodziło. Koniczyny były na łokieć przynajmniej wysokie, z najbujniejszym liściem, i bardzo równo i gęsto rosnące. Grochy na margłowanej roli, do dwóch łokci wysokości dochodziły, a co do wzrostu i wykształcania się, były tak jednostajne, że trudno o gospodarstwo w któremby coś podobnego w tej mierze okazać się mogło. Wiadomo powszechnie, że groch na jednem i témże samém polu, wielką zwykle nierówność w wykształcaniu się przedstawia; bywa wysoki i niski, w stanie kwitnienia i w stanie zupełnego dojrzenia. Że to nie bywa nigdy w dobrach Zbojno, przypisują jedynie margłowaniu gruntów i gipsowaniu roślin.

Grunta dóbr, o których mowa, po większej części są wolne od chwastów, co sam uważałem oglądając plony na polach. Przypisać to zapewne należy starannej i umiejętnej pól uprawie, a oprócz tego, trudno jest przeczyć, ażeby i margłowanie lub gipsowanie przykładać się do tego nie miało. Na polach bowiem, które powyżej wspomnianemi sposobami po-

prawiane były, albo nic zgoła, lub też bardzo mało chwastów widzieliśmy, a za rzecz niezawodną uznano że margłowanie znacznie się przykłada do wyniszczania chwastów, osobliwie zaś pέρzu (*Triticum repens*), rośliny tyle uprzykrzonej dla rolnika.

Wreszcie, słyszeliśmy od rządcy dóbr Zbojno, że po zdjęciu zboża, rola (szczególniej margłowana) zwykle tak bywa czystą i od chwastów wolną, iż gdyby nie koniczyna na pastwisko zostawiana, to nie byłoby na czem przez lato i jesień, owiec utrzymywać.

Inwentarze w dobrach Zbojno, w najpiękniejszym stanie widzieć można. Krowy tyrolskie swojego chowu i cielęta po nich, niemniej woły robocze téjże saméj rasy (najwięcej swojego chowu) widzieć tu można bardzo piękne i starannie utrzymywane. Poglądając na cztery woły u pługa zaprzężone, zaledwie można upatrzeć różnicę pomiędzy niemi co do maści i wzrostu. Konie robocze, mogłyby być wzorem dla wielu gospodarstw naszych.

Wozy używane w dobrach Zbojno, równie jak na całym pograniczu Prus, są półtoraczne. W dobrach, które tu opisuję, każdy fernal trzy takich wozów ma sobie oddane, i podczas zwożenia zboża lub siana, robota urządza się w taki sposób, że wszystkie trzy są nieustannie czynnymi. Jednym wozi się zboże, drugi zostawia się przy mędlach do ładowania snopami, trzeci zaś naładowany, zostawia się w stodole do składania z niego snopów w sąsieki. Skoro ten ostatni do stodoły przybędzie, wyprężone z niego konie, wprzegają się w wóz inny próżny, który pośpiesza na pole, zostaje tam dla naładowania,

a tymczasem konie z niego przyprowadzają wóz, który już naładowanym zastały. (\*)

Łatwo jest pojąć, ile w takim urządzeniu zwózki z pola, zyskują na czasie w tej najważniejszej i najwięcej gospodarza niepokojącej epoce. Zwoząc tym porządkiem, potrzeba tylko czasu do ciągłego przeprzągania koni; unika się zaś owéj mitręgi przy podawaniu snopów na wozy, i przy ich składaniu do sąsiedków w stodole. Nawet rozkład pracy i robotnika, jest w takim razie lepszy i korzystniejszy. Na każdy taki wóz, ładują oziminy po 3 kopy średniej więzi. Prawda że ten sposób sprzątania zboża, wymaga większego kapitału nakładowego na sprawienie wozów; jednakże kto się zastanowi i pozna o ile taki gospodarz wygrywa, który w najkrótszym czasie sprząta swoje plony, ten zapewne przyzna, że nakład w tym razie powiększony, sownie się opłaci.

Zwiedzając lasy dóbr Zbojno, postrzegaliśmy w nich piękne odmłodnienia kilkoletnie; powstałe tak z obsiewu naturalnego, jako też i sztucznego. W lasach tych widzieć się dają pojedyncze modrzewy z umysłu pozasadzane.

Rozpisywać się o budowlach z kamienia i drzewa, z których pierwsze przedstawiają się oku, jakby mozaikowane (taką jest owczarnia w Zbojnie), byłoby zbyteczném. Prawie wszystkie trwałością, pięknością, dobrém rozpołożeniem na gruncie, oraz zasto-

(\*) Łatwo się domyśleć, że granicę w użyciu tych samych koni, zakreśla tu rozsądek, możność i okoliczności. Urządzenie to wielkie ma bez wątpienia korzyści w owych nagłych razach, kiedy wśród upałów ulewne burze nadchodzą. Szkoda, iż nie wyraża Autor, jak przeznaczani są ludzie nakładający fórę w polu, nim po nią konie przybędą. P. R.



sowaniem do celu odznaczając się, nie mają nic takiego co by na przyganę zasługiwało.

W dobrach tu opisujących się, jest 11 jeziór; niektóre z nich dosyć nawet wielkie. Są one mało zarzybione, i kilkaset złp. dochodu przynoszą.

Na domiar tego wszystkiego, wspomnieć mi jeszcze należy żeśmy tu widzieli w dobrym stanie drogi drzewami wysadzone; piękny ogród zarazem warzywny, owocowy i do przechadzki, a zaś w mieszkaniu właściciela pozwolono nam zwiedzić zbiór bardzo piękny obrazów.

Krótko mówiąc, gdziekolwiek zwróciłem moją uwagę zwiedzając tutejsze gospodarstwo, wszędzie widziałem wielki porządek i zamiłowanie pracy. Każdy przedmiot, każde działanie, przekonywały nas o tem, że właściciel zamiłował życie wiejskie, że ma cele godne naśladowania, któremi powodowany, wspomaga nakładami u siebie przemysł rolniczy. Zastępca zaś jego, p. Sztryksztrok, któremu powierzone jest kierowanie całym gospodarstwem, rozumowaniem swoim o gospodarstwie przekonał nas, że dalekim jest od uprzedzeń i empirycznego wykonywania działań, a widocznymi wypadkami w płonach i inwentarzu okazał, jak korzystny nadaje obrót nakładom przez dziezica w gospodarstwo wnoszonym.

W końcu dodać tu powinienem, że ktokolwiek będzie zwiedzał kraj pod względem gospodarskim szczególnie w powiecie Lipnowskim, niechaj o Zbojnie nie zapomina; śmiało bowiem powiedzieć mogę, że gospodarstwo to dowzorowych w kraju naszym należy.

Ostatniem gospodarstwem które zwiedziliśmy w gubernii Płockiej, było *Głodowo* Wg<sup>o</sup> Płaskowskiego,

także w powiecie Lipnowskim. Grunta tych dóbr są po większej części żytnie, kawałkami pod pszenicę zdalne. System gospodarowania jest dowolny. Na móg nowo-polski wysiewają zwykle  $\frac{5}{4}$  korca oziminy, wcześniej zaś siejąc, 1 korzec na taką samą przestrzeń jest dostateczny. Największy plon z gruntów tutejszych, liczą ziarn 6. Łąk dobra Głodowo posiadają wystarczającą ilość. Są one po większej części gruntowe, dające siano dobrych przymiotów. Pańszczyzny tu nie ma. Włościanie osiedleni, są tylko sami ogrodnicy, z których każdy, za móg gruntu dworską siłą corocznie uprawianego, winien jest odrobić 60 dni na rok. Po ich odrobieniu, na wszelkie zawołanie, bez względu na czas roboty i robotnika, każdy winien stawać, otrzymując za dzień użyty po gr. 20.

Para wołów wyoruje tu pługiem zwykle 200 pretów [ ], na przeprąg zaś dwa razy tyle w ciągu dnia zrobić można. Z bydła domowych, oprócz nędznej naszej rasy krów, utrzymywanych tu w niewielkiej liczbie, dla produkowania tylko nawozu i dla opędzenia domowych potrzeb w nabiale, najwięcej się utrzymuje owiec.

Widzieliśmy w dobrach Głodowo kopalnię torfu bardzo dobrego i wiele siły palnej zawierającego. Wydobycie sążnia sześciennego, do zł. 3 kosztuje. Jest tu także kopalnia wapna gliniastego, które marglem nazywają. Znajduje się ono pod pokładami torfu, na miejscach niskich, przy gruntach ornych. Wydobycie, ukształcenie w cegły, wypalenie i zlasowanie korca takiego wapna, do  $1\frac{1}{2}$  zł. kosztuje. Wapno to, dlatego zarabia się w cegły i następnie wysusza, że będąc nakształt gliny ciastowate, nie

dałoby się w takim stanie, w jakim się wydobywa, łatwo wypalać. Nie słyszałem czy gdzieindziej w kraju naszym, wapno otrzymują w ten sposób. Lasów sosnowych i brzozowych, dosyć zamożnych w drzewo nawet budowlowe, jest tu podostatkiem.

Opuściwszy Głodowo i mijając wioski nędznie pobudowane w gruntach rozmaitej natury, najwięcej jednak dosyć żyznych położone, przybyliśmy wreszcie nad Wisłę, na grunta nieco wzgórzyste, więcej piaszczyste, i przeprawiliśmy się na lewy jej brzeg, pod miastem *Włocławek*. Dosyć porządne i handlowe miasto Włocławek nad Wisłą, policzyć można do piękniejszych i porządniejszych miast kraju naszego. Ma ono niemało domów murowanych, wiele nad Wisłą śpichlerzy, tak prywatnych jako też i rządowych. Największą zaś ozdobą tego miasta, jest piękny katedralny kościół.

Od Włocławka, zaczęliśmy podróż naszą po gubernii Mazowieckiej, w powiecie Kujawskim. Kierując się ku stronie zachodniej tego powiatu, przebywaliśmy grunta rozmaitej natury. I tak ponad Wisłą ciągną się nieznośne piaski. Postępując dalej przez wsie *Wieniec*, *Bachorkę*, *kolonię Miechowską*, *Lekarzewice*, nędzne miasteczko *Osięciny* i wieś *Płowce*, mieliśmy wszędzie przed oczami grunta gliniaste, pszenne, bardzo żyzne, położone w równinach nieprzejrzanym okiem, które w wielu miejscach dźwigały wielkie łany najpiękniejszej pszenicy.

Wcale tu odmienna jest wegietacya. Znajdowaliśmy rośliny: *jaskier polny* (*Ranunculus arvensis*) cechujący się ziarnami kolczystemi i znamionujący za-



wsze najbujniejsze grunta pszenne, *topolowkę lekarską* (*Althaea officinalis*), *Glau x maritima*, *Euphorbia lūcida* i t. p. należące do najrzadszych roślin krajowych.

Uprawa gruntów skutecznia się w tych stronach starannie, o czém świadczyły i piękne na polach plony i małe zanieczyszczenie ich chwastami. Grunta te, należące do najżyźniejszych w kraju naszym, orzą pługami mocno zbudowanemi, zaprzęgając do pługa po cztery dobre woły.

Co się tycze lasów, tylko za samym Włocławkiem bardzo nędzny widzieć można. Jakoż, okolica o której tu wspominał (Kujawy), należy do tych stron kraju naszego, w których brak drzewa, skutkiem chciwego, a zarazem nierządno użytkowania, już dotkliwie czuć się daje.

Pomiędzy *Wieńcem* a miasteczkiem *Osięciny*, przepływa rzeczka *Bachorze* zwana. Nad jej brzegami widzieliśmy łąki dobrymi traw gatunkami porośłe. *Wieś Wieńiec* porządnie jest pobudowana i na ziemi żyznej osiedlona. Sadki które pomiędzy domami wieśniaków srodkują, dorozumiewać się każą, iż tu tejsi mieszkańcy miłują pracę i rzadność, za czém to następuje, że ubóstwo i nędza rzadko może kiedy tu gościły.

Pomiędzy miasteczkiem *Radziejowem* a wsią *Płowce*, na nieprzejranych okiem równinach, widzieliśmy po polach rozrzucone tu i owdzie mogiły a raczej kopce, odwieczną ręką sypane. Ogromnej wielkości kamienie, zgromadzone na jedno miejsce i przesypane ziemią, stanowią materiał budowy tych świadków dalekiej przeszłości. Każdą mogiła przedstawia kształt wielkiego trójkąta ostrokątnego. Po-

wodowani ciekawością, wypytywaliśmy się coby owe kopce znaczyły? Jednoznaczne zdania oznajmiły nam że to są ślady i pamiątki przytaczanych w dziejach wojen Władysława Łokietka z Krzyżakami. (\*) — Roboczej klasy ludzi, w stronach tutejszych znaczny brak czuć się daje.

Starożytne miasteczko *Radziejów* panuje nad żyznymi równinami, które, od strony wschodniej miasta, stanowią grunta gliniaste łegie i bardzo urodzajne, od zachodniej zaś piękne i rozległe łąki i błonia, poprzerzynane gruntami ornymi, tu i owdzie wioskami osiedlonymi. Miasteczko to w większej części drewniane, ma dwa bardzo starożytne kościoły. Widzieć tu można szczątki dawnego zamku na dosyć wzniesionem miejscu. Z tegoż miejsca, poglądając w stronę zachodnią, sięgaliśmy wzrokiem do samój *Kruszwicy*, owego gniazda rodziny Piastów; nawet sławna w dziejach bajecznych wieża Popiela nad Gopłem dojrzeć się dawała. Kierując kroki nasze ku południowi, minęliśmy wioski *Zagorzyce*, *Świątuki*, i lichę miasteczko *Piotrkowa*. Okolice tutejsze, mają grunta rozmaite, więcej jednakże gliniaste. Od Piotrkowa, już się pokazują grunta gorsze; ledwie żytnie a nawet i piaski lotne, natrafialiśmy.

Pod wsią *Potajewek* przybyliśmy nad jezioro *Gopło*, nad którego odnogą, ku południowej stronie roz-

(\*) Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby wszyscy wędrownicy świątli, wyczerpawszy miejscowe o tego rodzaju zabytkach podania, bez względu nawet czy one są prawdziwemi, do powszechnej w ten sposób wiadomości je podawali. Czynieby to mogli bliższy sąsiedzi, sami nawet właściciele nie bez korzyści swojej, ponieważ wszelkie podania dawne zalecają, uświęcają okolicę do której się odnoszą. Wspólne usiłowania ku temu, jakżeby rozszerzały szacunek dla kraju starożytności.

ciągającą się, ciągle postępowałiśmy. Położenie stron tutejszych jest bardzo piękne; pobraża odnogi jeziora, stanowią jużto łąki, już grunta orne nieco wzniesione, po największej części żytne. Pod kolonią *Przewóz* przeprawiliśmy się na prawą stronę odnogi, i odtąd weszliśmy w Kaliskie.

Zmierzając w stronę południową ku miastu *Sleszyn*, postrzegaliśmy liczne bardzo jeziora, najczęściej pomiędzy górami położone. Lasów w stronie tutejszej jest dosyć, najwięcej sosnowych; łąk mało, grunta więcej piaszczyste w położeniu wzgórzysłem.

Pierwsze z gospodarstw które zwiedzaliśmy w Kaliskiem, było w dobrach *Gostawice*, własnością hr. Kwileckiego będących, a położonych nad wielkiem jeziorem Gostawskim, inaczéj Sleszyńskie zwaném. W dobrach tych dosyć rozległych, stósownie do natury rozmaitych gruntów, miejscowych okoliczności i potrzeb, rozmaite systemata gospodarowania zaprowadzono. I tak na gruntach żytnich dobrych, jest układ 12 połowy, z kolejną płonów następującą:

1. Ugor gnojony.
2. Ozimina.
3. Kartofle.
4. Jarzyna (owies, jęczmień, rzadko gryka).
5. W 5tym, 6tym, 7mym roku, koniczyna i pastwisko.
8. Żyto gnojone.
9. Jarzyna.
10. Kartofle na nawozie.
11. Groch.
12. Żyto.

Gdzie się mniej mierzwy produkują, tam zaprowadzono następujące zmianowanie:



1. Ugor gnojony.

2. Żyto.

3. Kartofle.

4. Jarzyna.

W 5tym, 6tym i 7mym roku, koniczyna i pastwisko.

8. Żyto gnojone.

9. Groch,

10. Żyto.

11. Owies i gryka.

Na gruntach lżejszych, gdzie jeszcze mniej nawozu produkuje się, jest systemat 10polowy:

1. Kartofle na świeżym nawozie,

2. Groch i wyka.

3. Żyto.

W 4tym, 5tym, 6tym roku, koniczyna z trawami pastwnymi.

7. Żyto lekko gnojone.

8. Jarzyna.

Na gruntach lekkich, gdzie jest wiele pastwisk leśnych, zaprowadzono systemat 10polowy. Tu kolej plonów jest zupełnie taka jak w 11polowym wyżej wymienioném; z tą wszakże różnicą, że koniczyna tylko na (dwa lata) się zostawuje na użytek i na pastwisko. Pod oziminy orzą razy dwa i tyleż razy bronują czyli podkładają, potem bronują, następnie orzą szeroko w poprzek, i znowu bronują. Pod jarzyny zaś, ścierniska ozime podkładają przed zimą, a kartofliska w tymże samym czasie orzą głęboko, i takową podorywkę zostawiają przez zimę. Z wiosny dopiero sieją i uwlekają głęboko. Na móg sieją oziminy  $\frac{3}{4}$  korca, jarzyny zaś korzec.

Łąk w dobrach Gosławice jest dosyć; wszystkie prawie położone w bliskości rozległego jeziora. Łąki te potrzebują poprawy, dają bowiem siano twarde, jako złożone po większej części z turzyc (*Carex*).

Kamieni po polach jest wielka obfitość. Znać że one nie bardzo są cierpiane, skoro mieszkańcy starają się wszelkimi sposobami ilość ich zmniejszać.

Grunta tutejsze orzą się pługami, do których zaprzęga się po parze wołów. Na przeprząg wyorują zwykle dziennie 1 mórg, a zradzić można  $1\frac{1}{2}$  morga. Cztery konie fornałskie stanowiące tu jedną uprząż, zbronują w ciągu dnia 6 do 8 morgów.

Co do czasu w którymby najlepiej w tych stronach uskuteczniały się zasiewy, to mają na względzie, ażeby oziminy siać w połowie września, jarzyny zaś ile można najwcześniej. Pańszczyzny w dobrach Gosławice jest bardzo mało. Do uprawy zatem gruntów utrzymują własne fornałki i ratajki, przy czém i najemnika niemało potrzeba. Komornicy odrabiający pańszczyznę, są dwu, trzy i czterodniowi.

Każdy ze czterodniowych komorników, oprócz odrobienia czterech dni w tygodniu, obowiązany jest urządzić do dworu kopę trzciny, uprząć  $1\frac{1}{2}$  sztuki lnu lub konopi z włókna dworskiego, oddać popiołu  $\frac{3}{4}$  korca i jeszcze oprócz tego wychodzić powinien do obierania chmielu i kapusty. Za takie powinności, oprócz pomieszkania, zbierania gałęzi w lesie, otrzymuje jeszcze ogrodu pręt. □ 5, łąki 15 pręt. □, żyta 3 pręt. □, jęczmienia 5 pręt. □ i grochu 3 pręt. □, na len zagonów 3 i rydłowego  $1\frac{1}{2}$  korca żyta. Wolno mu przytem trzymać na pastwisku latowem 4 do 5 sztuk by-

dła, jedną świnie, gęsi 4; owcy zaś żadnej utrzymywać mu niewolno.

Każdemu ze trzydniowych komorników, oprócz pomieszkania i wolności gajenia się w lesie, przynależy się 3 pręt. [ ] ogrodu,  $1\frac{1}{2}$  pr. [ ] na kapustę, łąki 6 pręt. [ ], żyta 3 pręt. [ ], jęczmienia 4 pręt. [ ], grochu 2 pręt. [ ], na len zagonów 2, rydlowego żyta korzec. Przytem każdy z nich może trzymać 3 sztuki bydła, świnie, i gęsi 4.

Co się tycze dwudniowych komorników, to ci za powinności jakie odrabiają, mają pomieszkanie, 2 pręt. [ ] ogrodu, 1 pręt [ ] na kapustę, 4 pręt. [ ] łąki, na len zagonów 2, rydlowego 1 korzec żyta. Oprócz tego, może trzymać dwie sztuki bydła, gęś jedną i świnie. Jak trzy tak i dwudniowi komornicy, obowiązani są oprócz odrobienia stósownej pańszczyzny, urznąć dla dworu  $\frac{1}{2}$  kopy trzciny, uprząć 1 sztukę lnu lub konopi, i oddać popiołu każdy po  $\frac{1}{2}$  korca. Wszyscy komornicy, oprócz powinności wyżej wymienionych, płacą podatki, odrabiają powinności gminne, przytem obowiązani są wychodzić do mycia i strzyżenia owiec, występować obławami na polowania każdy po dni 2, do podnoszenia budowli dzień 1, do niewodu dni 2.

Główną dogodnością z wynagradzania klasy roboczej sposobami dopięro wymienionemi, jest jak utrzymują, znaczne powiększenie masy nawozu, jaka przybywa od włościń przez ich bydła sprodukowana. Tym sposobem ta przybywająca masa nawozu, prawie darmo dla gruntów właściciela przychodzi.

Za najgłówniejszą zaś niedogodność to uznają, że przez takie wynagradzanie wiele się produktów odejmuje dworowi, i dlatego sami się zgadzają, że było-



by lepiej, gdyby włościanie mieli pewną przestrzeń gruntu stale wyznaczoną.

Dzień jeden najemnika w zimie, kosztuje tu gr. 15—18, na wiosnę 24 gr. a w czasie żniw złp. 1 gr. 6; od roboty kosą za jeden dzień najmu, płacić potrzeba zł. 1 gr. 15, a jeżeli na morgi koszenie się uskutecznia, wtedy od morga płaci się zwykle zł. 2. Jeden kosarz skosi dziennie 1 morg oziminy, jarzyny zaś 1½ morga. Grunta tutejsze dają plonu najwięcej ziarn 6. Na morg wywożą gnoju for. 4ro-konnych 20.

Z inwentarzą intratnego w dobrach Gosławice, utrzymuje się najwięcej owiec. Ich liczba do 12,000 dochodzi. Są one znacznie poprawne. Uprzykrzoną a powszechną chorobą w tutejszych owczarniach, jest sparaliżowanie krzyża. Za przyczynę jój bardzo sprawiedliwie uznają, że w początkach uszlachetnienia, chciano w tym względzie szybkim krokiem postępować, dlatego przeznaczano wiele macior pod małą liczbę baranów; za tém poszło wysilanie się tych ostatnich, i siły ich płodzące znacznie się wyczerpywały. Skutkiem takiego postępowania, potomstwo przychodziło na świat nędzne, a co gorsza z zarodami dopiero rzezonój choroby.

Owce zimową porą karmią się w następującym porządku: zrana dostają słomę, potem siano, po sianie następuje pojenie wodą lub też wywarem, poczem dostają znowu słomę, następnie siano, a na noc grochowy. Kocenie się owiec przypada w grudniu. Jagnię ssie zwykle przez 3 miesiące. Skoro jagnięta poduczają się zajadać pokarm matkom podawany, wtenczas odłączają się od nich. Po odsadzeniu, karmią się owsem w słomie; prócz tego dostają siano, mieszankę, koni-

czynę i słomę z soczewicy. Tę ostatnią przekładają nad wszystko. (Sieje się ją po kartoflach, na jednokrotnej orce).

Karmią tu także jagnięta suszonymi liśćmi topoli Kanadyjskiej, którą drogi w tych dobrach są wysadzone. Karm ta najpierwszą jest dla nich. Wywarem karmią się tylko skopy na wypas przeznaczone. Maciorom zaś bardzo mało dozwala się wywaru, doświadczone bowiem, że on nie szczególnie wpływa na zdrowie owiec; na utwór zaś wełny bardzo szkodliwie działa. Rasa owiec tu utrzymywanych jest Saska, wzrostu dosyć dobrego. Każda owca ma podwójny znak na uszach. Za pomocą znacznika wyktóty jest kropkami numer owcy na wewnętrznej stronie ucha; wycianiem zaś brzegów uszu lub ich środków, oznaczony jest u każdego zwierzęcia rok w którym się urodziło. Ostatni ten sposób używa się dlatego, że owce w tułtejszych dobrach, w młodym nawet wieku, bardzo prędko tracą zęby, a zatem w rozpoznawaniu lat zwierzęcia sposobem powszechnie przyjętym, zachodzi wielka wątpliwość. I w samą rzecz widziałem tu owce młode, które przedstawiały się zupełnie starymi uważającemu ich wiek, jak zwykle, po zębach. Zkądby to pochodziło, nie dowiedziałem się; zdaje się przecie, że niskie i wilgotne pastwiska, na jakich tu nie zbywa, mogące poniekąd przyczynić się do usposobienia skrofulicznego, stały się może przyczyną tego zboczenia. Zastałem pomiędzy owcami chorobę, zwaną *zaraza racic*, której leczenie samej naturze zostawiono.

Krowy utrzymywane w dobrach Gosławicy, są rasy krajowej. Do poprawy ich, utrzymuje się kilka sztuk

rasy nizinnej, do szwajcarskiej zbliżonej. Zimową porą, karmią się krowy sianem i sieczką zaparzaną wywarem. Ciele ssie przez 5 tygodni; po odłączeniu otrzymuje sieczkę kuchami w wodzie rozprowadzonemi polewaną, oraz ospę z owsa i jęczmienia.

Widzieliśmy na jednym z folwarków dobr tutejszych, zasianą gorzycę na próbę, która na zielono koszona i w pomieszaniu z karmią inną krowom zadawana, ma dzielnie wpływać na obfitsze wydzielanie się mleka. Zadawana sama gorzycza, sprawiać ma biegunkę. Pacht od krowy, przynosi rocznie zł. 48.

Na konia fornalskiego przeznaczają się dziennie 3 garnce owsa lub  $1\frac{1}{2}$  garnca żyta; przytem siana 4 do 6 fun. Karmią także konie młodą trzciną, którą one, na sieczkę porzniętą, chętnie zajadają, a jak doświadczenia przekonały, ma to być dobry przeciwko żółtom środek.

Woły robocze i w zimie nawet pracują. W tej porze roku utrzymują się na sieczce zaparzaną wywarem, i przytem raz na dzień dostają siano. Bydło na wypas postawione tuczą wywarem z sieczką, i oprócz tego dwa razy na dzień zadaje się mu siano.

Znajdują się w Gosławickich dobrach dwie gorzelnie, browar, olearnie, oraz fabryka araku i różnego rodzaju wódek. Widziałem tu bardzo piękny skład tych ostatnich, i dodać winienem że w niczem nie ustępują najlepszym, co także i do araku się stosuje. Budowle w dobrach, o których mowa, odznaczają się w całej tutejszej okolicy. W samych Gosławicach zbudowany jest piękny kościół, domy mieszkalne, spichrz na trzy piętra, gorzelnia, browar, massyw murowane.





Do tutejszego śpiczrza zgromadza się zboże ze wszystkich folwarków, po każdym wylóceniu. Pod śpiczrzem są bardzo wygodne podziemia, na skład okowity, araku i wódek przeznaczone.

W folwarku *Maleniec*, widziałem bardzo piękne budowle gospodarskie. Tu jest porządnym dom mieszkalny dziedzica dóbr Gosławice. Stodoła, owczarnia znacznej wielkości, budowane są z drzewa, w słupy murowane. Jest tu także znacznej wielkości budowla, która mieści w sobie dwie stajnie, to jest, dla koni dziedzica i dla koni fornałskich, z potrzebnymi komórkami dla ludzi dozorujących i na skład paszy. Jest stajnia dla wołów roboczych, obora na sposób szwajcarski urządzona, w której widziałem kilkanaście sztuk bydła swojego chowu, bardzo poprawnego, naostatek dwie wozownie, jedna na powozy dziedzica, druga zaś na gospodarskie wozy i sprzęty.

Z umysłu zwiedzałem lasy do dóbr Gosławice należące. Znalazłem je zamożne w drzewo, nawet budowlowe znacznych rozmiarów. Lasy te są sosnowe, dębowe i brzozowe. Widziałem w nich piękne odmłodnienia z obsiewu naturalnego wynikię. Dobra Gosławice mają wiele nieużytków, które rozdają się kolonistom na czynsz wieczny od morga złp. 4, oprócz wykupnego. Dla łatwiejszego sprowadzenia zboża do śpiczrza z folwarków, lub dla dogodniejszego transportowania różnych produktów, oraz dostarczania drzewa jużto do fabryk już na opał, słowem dla ułatwienia komunikacyi folwarków z Gosławicami, jako głównego całych dóbr miejsca, zbudowany został statek wielkości i kształtu berlinek, którym się różne transporta po jeziorze odbywają.

Wielką to ma zaletę, już to dlatego, że, z powodu niskiego położenia na wiosnę i w jesieni, drogi do niektórych folwarków prowadzące, pomimo dobrego i starannego ich utrzymania, są niepodobne do przebycia zwłaszcza z wielkimi ciężarami, a więc oszczędza się siły zwierząt i ochrania wozów i zaprzęg, już też dlatego, że uprząż nie odrywa się od robót około roli.

Jeziora do kilkuset złotych rocznej intraty przynoszą. Rachunkowość prowadzona jest sposobem rejestratuury. Rządca dóbr Gosławice p. Fidler, okazując wszystko i objaśniając nas we wszystkim, dowiódł ile jest biegłym, czynnym i zamiłowanym w powołaniu swoim. Widocznymi wypadkami swojej pracy przekonał nas, że nakłady jakich właściciel nie szczędzi, poświęcając je w celu ulepszenia gospodarstwa, a tём samém z bogacenia majątności swojej, sowity owoc przynoszą. Przeglądając bowiem rachunki gospodarskie, a mianowicie wyciągi coroczne ile każda gałęź gospodarstwa czyni intraty, znalazłem, że ta intrata z każdym prawie rokiem znacznie się powiększa.

Pod *Morzystawem*, wsi blisko miasta Konina położonej, dostaliśmy się na prawy brzeg Warty. Przechożąc przez wieś *Brzeźno* przy szosie położoną, trafiliśmy na pokłady lignitu, czyli drzewa przedpotopowego, które w części jest zwęglone, w części skamieniałe (?), a w części w pierwotnym swoim stanie zachowujące się, i swoją słojuwatą budowę wyraźnie przedstawiające. (\*) Drzewo to, znajdujące się także około

(\*) Nie jest to właściwie ani skamieniałość, ani stan pierwotny drzewa, lecz różne stopnie zwęglenia, prawie zawsze pozwalające widzieć należycie organizacyą. P. R.

Dobrzynia nad Wisłą, i w wielu innych miejscach u nas, zwłaszcza w Płockiem, ponieważ tam najczęściej leży gdzie i bursztyn natrafiano, zdaje się przeto być tym samym gatunkiem drzewa, którego bursztyn był żywicą.

We wsi Brzeźno, znajduje się także kopalnia piaskowca białego, do budowy bardzo zdatnego, niemniej znaczna obfitość kamienia wapiennego, używanego na wapho. Grunta téj strony są po większej części piaszczyste żytne, w położeniu wzgórzystém. Na lasach tu nie zbywa.

Pod Brzeźnem zwiedziliśmy znaczną i niewątpliwie najwyższą w północnych okolicach kraju naszego, górę zwaną *Złota góra*, wpośród lasów sosnowych i dębowych położoną. Oprócz kamieni wapiennych, nie znaleźliśmy natéj górze nic ani pod względem mineralogii, ani téż botaniki ważnego. Wsi *Lipiny*, przez którą pochodziliśmy opuściwszy Brzeźno, nigdy nie zapomniemy; owszem będzie ona dla nas długą pamiątką, a to ze względu małego zdarzenia jakie nas tu spotkało. Może téż nie bardzo zбочę od rzeczy, jeżeli o niem słów kilka napiszę.

Wyszedszy za wieś *Lipiny*, wśród piasku położonej, postępowaliśmy drogą. Wtém na polu obsianem ńędzną wyką, ujrzelśmy zdaleka w takiej ilości trzcinę, że zdawało się jakby tam z umysłu zasiana była. Ponieważ żadnej rzeczy godnej zastanowienia nie spuszczałyśmy z uwagi, dlatego téż zбочyliśmy na kilka kroków z drogi w celu wysledzenia przyczyny wegietacyi trziny, na wspomnioném piaszczystém i suchem polu. Już zbliżaliśmy się do owego miejsca, kiedy niespodziewany tentent galopującego konia, i krzyk



siedzącego na nim jeźdźca, a bardziej jeszcze grubiańskie wyrazy, jakimi nam wyrzucił że tratujemy zasiewy, w końcu trzaskanie z harapa nad uszami naszymi, to wszystko, mówię, nagle i niezwykle nas poruszyło. Nic nam nie pozostawało, jak błagać pokornie przebaczenia, a dla tym zupełniejszego usprawiedliwienia się, tłumaczmy owemu jegomości, w jakim celu podróżujemy, i zarazem mu powód do popełnienia naszego występku opowiadamy. Głuchy jednakże na to wszystko, nie ustaje w swojej zaciętości, częstuje nas ostatnimi wyrazami, grozi ciągle harapem, a tłumaczenie się nasze za nic nie znaczące uważając, jednym i sobie tylko właściwym oddycha uczuciem, z jakim się zawsze wylewa nad powierzoną sobie gromadką pracowitych robotników. Wspomniawszy na to: że każdy jest panem na własnych, jak to powiadają, śmieciach; chcąc nie chcąc ustąpiliśmy awanturnikowi, przekonani, że tłumoczki na plecach, odzież podszarzana, a najwięcej może to, że nas ów jegomość spotkał nie jadących okazałym ekwipażem, ale podróżujących pieszo (co u nas uważa się za grzech nie do odpuszczenia), to wszystko do głównych należało przyczyn, dla których zacięty gniew trudno było złagodzić. Nie ma jednakże tego złego, któreby, jak to mówią, na dobre nie wyszło. Zdążające grono wiejskich kobiet z grabiami, zapewne do suszenia siana, za tym nieprzebranym panem, wyprowadziło nas z niepewności kto on był. Powiedziały nam bowiem, że to jest ekonom, i litowaliśmy się nad jego dziką ciemnotą!

Do dworu było niedaleko, bo może do dwóch wiorst z drogi; dlatego, chcąc jedynie przekonać p.

ekonoma, że nie każdy kto chodzi pieszo z tłomokiem i czasami zbacza z drogi, jest niezawodnie włóczęgą, pragnąc przytém dać mu małą naukę jak to z ludźmi obchodzić się wypada, wysłaliśmy kilku zpośród siebie dla zawiadomienia dziedzica o zaszłym zdarzeniu, a to nie żeby domagać się zadośćuczynienia, ale żeby uprzedzonego człowieka z błędu wyprowadzić; reszta nas została przy drodze. Długo czekaliśmy powrotu naszych towarzyszków; przyjeżdżają nareszcie z właścicielem majątności *Zychlin*. Po przywitaniu się, uprzejmie on przeproszał nas, za nieprzyjemność jakiej doznaliśmy ze strony jego ekonoma, a gościnnością i miłym obejściem swoim, tyle nas zobowiązał, że cieszyliśmy się z owego zdarzenia. Onoto bowiem nastęczyło nam sposobność zapoznania się z tym światłym i zacnym obywatelem. Spędziwszy przeto kilka chwil na pogadance, ruszyliśmy dalej.

Z osobliwości nas obchodzących, widzieliśmy tu godne wspomnienia drzewo, gatunku zupełnie nieznanego w stronach tutejszych. Jestto piękny buk wznoszący się wśród gruntów ornych wsi Lipiny, rozłożystymi gałęziami swojemi osłaniający tak wielką przestrzeń ziemi, że 100 ludzi wygodnie pod jego konarami stanąćby mogło. Samotny, w bliskości dębowego i sosnowego lasu rosnący, licząc przynajmniej 90 wiosen w wieku swoim, buk ten przedstawia się podróżującemu, jakby wierny świadek przekonywający, że strony tutejsze posiadały niegdyś lasy bukowe.

Minęliśmy wieś *Kragolę*, gdzie jest fabryka araku i rozmaitych wódek, dalej *Karsy*, *Święcie*, *Kuchary*

*kościelne, Modlibogowice, Kuchary borowe, kolonię Wielotęgę, i zatrzymaliśmy się dopiero w Grodźcu.*

W tej przestrzeni ziemi, grunta są rozmaitej natury, najwięcej jednakże jęczmiennych i żytnich. Na lasach, szczególnież sosnowych, nie zbywa.

Rozległe dobra *Grodziec*, własnością hr. Bielińskiego będące, w powiecie Konińskim położone, składają się z głównych folwarków 6, wsi zarobnych czyli pańszczyznę odrabiających 11, i osad oddawna oczyszczonych 11. Całe dobra dzielą się na 3 parafie, z których dwie są wyznania katolickiego, a jedna protestanckiego. Grunta dóbr Grodzickich, po większej części są sapowate żytnie, spoczywające na glinie, a zatem mają warstwą dolną nieprzenikliwą. Dla téjto przyczyny, są one bardzo skłonne do zanieczyszczenia się różnemi chwastami, z którymi przy najtroskliwszej uprawie gruntów, walczyć bezustannie potrzeba.

Znajdują się tu przecież w niektórych folwarkach i grunta pszenne, ale rozległość ich, w stosunku całej przestrzeni, jest bardzo małą. Dobra te posiadają dostateczną ilość łąk, które po większej części porastając nędznemi traw gatunkami, turzycami i szkodliwemi nawet roślinami, dają siano nieosobliwych przymiotów. Całą melioracją gruntów i łąk, jak się pokazuje z powyższego opisu, jest ich osuszenie przez kopanie rowów, do czego pierwsze kroki przedsięwziętemi już zostały. Rowy te, nietylko polepszą przymioty gruntów i łąk, ale nadto ilość tych ostatnich znacznie powiększą. Znajdują się tu bowiem niemałe przestrzenie stanowiące załedwie nędzne pastwisko, a które przez samo osuszenie rowami, na piękno łąki zamienić się mogą.



Gospodarstwo w dobrach Grodziec, prowadzi się podług systematu 4ropolowego, w którym kolej pól jest taka:

Ozimina.

Jarzyna.

Dwuletni ugor.

Ponieważ w systemacie tym nie wszystkie jarzyny uprawiają się z roślinami pastewnymi, przez co wiele gruntu próżnuje, zresztą ponieważ systemat ten nie zupełnie odpowiada naturze tutejszych gruntów i potrzebom miejscowym; dlatego rządca tutejszy p. Pawłowski b. uczeń Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego, niezadowolony zajmując się ulepszeniem dóbr stérowi jego powierzonych, pracuje teraz nad zaprowadzeniem stosowniejszego i korzystniejszego zmianowania. Właściciel dóbr, sprzyjając chęciom rządzącego, zgodził się na poprzednie uskutecznienie pomiaru gruntów folwarcznych, bez którego łączenie z klasyfikacją gruntów, zaprowadzenie ulepszonego zmianowania byłoby niepodobnym.

Ozimina w obecnym czasie uprawia się na świeżym nawozie, i tym sposobem zasiewana, na tutejszych zimnych gruntach najpewniej się udaje. Po ozimie, następują kartofle, a po nich jarzyna.

W całej okolicy dóbr Grodziec, do orania gruntów używane są powszechnie pługi zwyczajne, do których zwykle po 3 woły zaprzęgają. Przed dwoma laty, to samo było i w dobrach, o których mówię, a których właścianie podziśdzień nawet zwyczaj swój zachowują. Jestto wszakże tylko zwyczaj, i bynajmniej z istotnej potrzeby nie wynika. Grunta bowiem tutejsze nie są tyle do uprawy ciężkie, ażeby więcej nad

parę wołów przy oraniu wymagały. Co gorsza, nadmienić mi tu wypada, że potrójna uprząż, jak liczne doświadczenia przekonały, jest bardzo niekorzystną, tak pod względem użycia siły, jak równie pod względem dokładności w oraniu. Trzeci albowiem wół, wywierając działanie swoje w kierunku zawsze ukośnym do linii pociągowej, zmienia kierunek działania pług, a témsamém staje się przyczyną że ten ze znacznym oporem i nieregularnie postępuje, i orka niedokładnie się skutecznia. Siła więc trzeciego wołu w takim razie wywierana, nietylko, że nie jest użyteczną, ale owszem szkodliwą być może. To właśnie było powodem dla tutejszego rządcy, że uzbrojony w zasady nauk gospodarzowi potrzebnych, i z całą gorliwością poświęcając się obranemu zawodowi, skruszył, lubo nie bez wielkich przeciwności, niewolniczo naśladowany a błędny zwyczaj używania pługów trzema wołami ciągnionych, zaprowadziwszy w miejsce ich płużyce, przy których para tylko wołów, z większą dokładnością robotę skutecznia i tyle siły nie marnuje.

W całych dobrach, do załatwienia główniejszych robót gospodarskich, utrzymuje się fornalek 4rokonnych 18, a ratajek po dwie pary wołów, 30. Grunta tutejsze dają średnio plonu ziarn 6, a w kartofflach do 10.

Z inwentarza utrzymują się owce rasy Saskiej wysoko poprawne, krowy rasy krajowej, i konie. Liczba krów w całych dobrach utrzymywanych, do 100 sztuk dochodzi. Krowy te wypuszczają się w pacht, od krowy zaledwie 48 zł. dający. Pachciarz, oprócz pomieszkania, ogrodu, dziewczek do doju, otrzymuje jeszcze or-

dynaryą i siano dla konia. Cielęta na przychówek przeznaczone, zostawiają się przy wymionach matek do 6<sup>ciu</sup> tygodni, i przez ten przeciąg czasu niewolno pachciarzowi użytkować z krowy. Po 6<sup>ciu</sup> tygodniach odsyłają się cielęta do głównego folwarku Grodziec, gdzie je powoli od mleka odzwyczajają, podając rozmaite karmie. W tym razie przeznacza się dla nich pójło ze szróty, owies, koniczyna i siano.

W dobrach Grodzieckich utrzymuje się do 8500 sztuk owiec. Parzenie ich odbywa się takim sposobem, że do każdej klasy macior, wpuszcza się stósowną liczbę baranów i ze stósownemi przymiotami wełny. Kocenie się owiec zaczyna się tu w końcu listopada a kończy w styczniu. Jagnięta zostawiają się przy matkach do 5<sup>ciu</sup> tygodni, poczem, nie nagle od nich odłączane, stopniowo przyuczają się zajadać piękne siano, groch moczony i owies w słomie. Maciory i jałowizna w czasie zimy, utrzymują się na słomie jaréj, mieszance, koniczynie, sianie i grochowinach. Wszystko to zadaje się na przemian, i w oznaczonych dzielach. Mycie owiec uskuteczniają tu w pralni, zumysłu na ten koniec zbudowanej.

Stadnina w tych dobrach liczy do 30 sztuk młodziży końskiej, z której dochowują się koni zdatnych do robót gospodarskich i do posług oficyalistom. Po kilku kłaczach rasowych, oraz po dwóch ogierach niepospolitej piękności z rasy wschodniej, już dzisiaj dochowują się pięknych i rasowych koni. Te dwa ogiery, używane są także do odstanawiania piękniejszych kobył fornalskich. Wierno przelewanie przymiotów na potomstwo, świadczy o rodowem ustaleniu, i szlachetném pochodzeniu ogierów. Utrzymu-



ją się tu jeszcze i osły, któremi roboty w ogrodzie załatwiane bywają.

Wołów na samym wywarze wypasają do roku sztuk 60. Zbywającą zaś ilością wywaru, karmi się młodzież rogata, świnie, i woły robocze. Największy zakup bydła opasowego, jest do Prus. Za wołu krajowego dopasionego dostać można średnio 10 do 12 dukatów. Na wypas stawiają się woły skupowane, oraz z roboczych wybrakowane, i krowy stare. Wybrakowane woły zastępują się młodemi, po własnych krowach dochowanemi. Woły na wypas skupowane, płacą się średnio po 4 do 6 dukat. za sztukę.

Pańszczyzna połączona z powinnościami osad czynszowników, jest wystarczającą do załatwienia wszystkich robót gospodarskich. Jednakże, do zbioru kartofli corocznie do 2,000 zł. na najemnika wydawać muszą. Jeden dzień najmu w takim razie, płaci się po 20 gr.

Powinności włościan, ograniczają na odrabianiu pańszczyzny pieszo i sprzężajem, z niektórych wsi po 3, a z innych po 2 dni w tygodniu, tak pieszych jak i ciągłych. Oprócz tego, mają obowiązek, zwany *kolęjką*, chodzenia po trzech do każdego waru w browarze, a po dwóch do gorzelnii, na 24 godzin. Przędą z włókna dworskiego sztuki 12stołokciowemi zwane. Z danin, niektóre wsie dają gęsi, inne kury, a wszystkie jaja. Za chodzenie do browaru i za odbywanie nocnych straży przy folwarkach, każda wieś corocznie po żniwach beczkę piwa otrzymuje.

Czynszownicy mają kontrakty wieczyste; nie są oni solidarnie jeden za drugiego odpowiedzialni. Przy sprzedaży gruntów i siedzib, obowiązani są płacić wła-

ścicielowi dóbr tak nazwane *laudemium*, to jest dziesiąty grosz od summy otrzymanego szacunku sprzedającej się posiadłości. Każda z większych osad, w celu utrzymania szkółki, ma  $\frac{1}{2}$  włóki gruntu bez czynszu oddanej. Czynszu rocznego płacą od 2 złp. gr. 5, do 4 złp. gr. 3 z morga, now. pol. wnosząc go do kassy właściciela na Śty Marcin i na Śty Wojciech. Osady płacące po złp. 4 gr. 3 z morga, nie składają żadnych danin. Cztery osady czynszowników, obowiązane są wozic nawóz z solwarków na grunta dworskie. Oprócz tego, dwie osady z tych czterech, mają obowiązek wyorać corocznie gruntu dworskiego po 240 pręt. □ z każdej włóki. Wszyscy w ogóle czynszownicy w czasie żniw i zbioru siana, odrabiają po 8 do 26 dni pieszo z jednej włóki. Oprócz takich powinności, czynszownicy 9ciu osad składają dziedzicowi daniny z owsa, kapłonów i jaj, a to stosownie do zobowiązań danych trzem pierwiastkowym posiadaczom dóbr Grodzca. Tak włościanie, jak czynszownicy, obowiązani są wychodzić na każde zawołanie obławami w czasie polowania.

Wszystkie kolonie czynszowników, wyjąwszy jedną małą *Jaroszewice*, osiedlone są po największej części przez Niemców. Stan czynszowników (ogólnie rzecz tę uważając) różni się tu bardzo od stanu włościan pańszczyznę odrabiających. Przyczynę tego bardzo łatwo wytłómaczyć. Każdy czynszownik będąc wieczystym właścicielem swojej majątności, gospodaruje na niej w taki sposób, że stara się aby nietylko sam wraz z rodziną, przyzwoicie a nawet i wygodne życie z własnej pracy utrzymał, ale obok tego pamięta także i na to, ażeby potomstwu w dobrym stanie gospodarstwo zostawił. Dlatego też

widzieć u nich można po największej części zabudowania porządne, ożywione sadkami i drzewami, grunta w większej części bez chwastów, zawsze dobrze doprawiane i w należytej żyzności utrzymywane, narzędzia i sprzęty gospodarskie ciągle w dobrym stanie a nawet poprawne, a inwentarze tak hodowane, że nie trudno jest zobaczyć tu prawdziwie pięknego gospodarskiego konia, lub też piękną krowę, wypielegnowane pracowitą i staranną ręką przemysłnego czynszownika. Do takiego bytu najwięcej, powtarzam, przyczyną się zapewniona własność i swoboda, bo gdzież to oboje nie ma swoich pęt? Ale na dobry stan czynszowników, wpływa także rozsiedlenie ich albo w pojedyncze osady, albo też po kilka posad razem, zawsze przecież w taki sposób, że majątność każdego czynszownika; jest mniej więcej zaokrąglona i do zabudowań gospodarskich zbliżona. Wreszcie na ciągle utrzymywanie dobrego bytu wpływa tu także braterskie, a przez nikogo nie narzucone, lecz dobrowolne, zobowiązanie się raz na zawsze niesienia wspólnej pomocy nieszczęśliwym i podupadłym nie z własnej winy.

Pomiędzy osadami tutejszych czynszowników, jedna tylko i to najrozleglejsza, *Białobłoty*, mieniem mieszkańców znacznie się różni od wszystkich innych. Przyczyną tego jest, że posiadają grunta piaszczyste pełne wydmów, a przytém niedostatek łąk i pastwisk.

Biędny, a nawet często i opłakany stan pańszczyzników, oprócz wielu bardzo przyczyn, zdaje się głównie pochodzić z trzech następujących.

1. Że nie będąc właścicielami ani gruntów, ani budowli, a często nawet i większej części inwentarza



posiadanego, nie dbają zupełnie o dobre i staranne utrzymywanie tego wszystkiego, jako o własność cudzą.

2. Z przyczyny osiedlania się ich w rozległych i jedna obok drugiej, leżących posadach, mają pospolicie grunta w płóscach długich a wązko ciągnących się, lub też odlegle od zabudowań położone. Okoliczność ta jest niezawodną przyczyną, że pańszczyźniacy mało bardzo produkują. Najstaranniej bowiem chodzić zwykli około gruntów bliższych; odlegle zaś położone, jako wymagające większej straty czasu przy ich obrabianiu, zwykle są nieurodzajne i pełne rozmaitych chwastów, a to z przyczyny niedbałego ich uprawiania i bardzo rzadkiego nawożenia.

3. Przyczyną biednego stanu włościan pańszczyźną odrabiających jest jeszcze to, że będąc ciągle zmuszani do pracy, a najczęściej przeciążani obowiązkami, zapominają o sobie, i jedynę osłody swojego losu po karczmach szukając, topią troski i cierpkosć swojej niedoli w owym zabijającym trunku. A tak z wrastającym nieznacznie nałogiem pijaństwa, niszczą zdrowie, siły, a nawet i mienie.

Uwagi, na jakie naprowadziło mnie zastanawianie się nad stanem włościan i czynszowników, obudziły we mnie to żywe i niczem niezbite przekonanie, że dobro tak właścicieli jako też i włościan, pomyślność gospodarstw i postęp w przemyśle rolniczym, a z tem wszystkim szczęście całego kraju, na drodze tylko oczynszowania włościan osiągnięte być może. Przez niedbałą pańszczyźnową pracę, produkcya gospodarstw musi być zawsze najmniejsza i najgorsza. Za pańszczyźną przemawia tylko taniość roboty: zresztą ma

ona wiele niedogodności, wszystko bowiem, co tylko rujnuje gospodarstwa, początek bierze w pańszczyźnie, jako w robociznie przez gwałt i przymus wykonywaną.

Dobra Grodzieckie, pod względem budowli, znane są w całej okolicy z pięknych i dogodnych owczarni. Dwa folwarki *Lądek* i *Jaroszewice*, są bardzo porządnie zabudowane. Przy nieustannych chęciach właściciela, przy nakładach na ulepszanie majątności, oraz przy staraniach i pracy rządzącego, z każdym prawie rokiem wznoszą się budowle, już z cegły palonej, już z surówki, już wreszcie z gliny ubijanej albo z wrzosem i słomą mieszaną.

Z fabryk gospodarskich, jest tu olearnia, browar, gorzelnia i cegielnia. Oprócz tego, jest 7 wiatraków, młockarnia i młyn wodny. W olearni, prostym sposobem urządzonej, oprócz wybijania oleju z ziarna konopnego i rzepakowego, na użytek dworu, wolno jest kolonistom i włościanom wybijać olej na własny użytek, z tym jednakże warunkiem że za wybicie każdych 4 garncy ziarna (co stanowi jeden kuch), albo płacą po gr. 8, albo też zostawiają kuchy dla dworu. Browar i gorzelnia, dostarczają wódki i piwa dla 30 intratnych szynków. Cegielnia dostarcza na potrzeby dworu, bardzo dobrej cegły i dachówki. Wiatraki i młyn, wypuszczają się w dzierżawę. Każdy dzierżawca wiatraka, obowiązany jest mléc bezpłatnie, o ile potrzeba, słód do gorzelnii i browaru, oraz ospę dla bydła, odrobić 6 dni do żniwa, i płacić od 216 do 270 zł. Z młyna wodnego, na strudze pod Grodzcem ciągnącej się zbudowanego, oprócz powinności wyżej

wspomnionych co do mliwa, winien odrobić 12 dni w czasie żniwa i płacić 300 zł. Każdy młynarz ma ogród, i pastwisko dla kilku sztuk bydła, wspólnie z dworskiem.

Trzy są główne źródła intryaty dóbr Grodzieckich, to jest rozległa propinacya, dochód z owiec, i nareszcie czynsze przynoszące corocznie stałego dochodu przeszło 23,000 zł.

Przestrzeni zajętej lasami sosnowymi, brzożowemi, dębowemi i olszowemi, dobra w mowie będące liczą do 10,000 morgów. Lasy te zostając przez czas niejaki pod administracyą rządową, przy urządzeniu ich podzielone zostały na 8 obrębów, te na okręgi gospodarcze, okręgi na oddziały, a te na podziały, i przepisano dla nich plan gospodarowania na jeden peryod, to jest na lat 30. Dla lasów wysokopiennych przepisana jest najdłuższa kolej 90letnia, niskopiennych zaś 30letnia. Grunt lasami temi zajęty, zawiera po największej części piaski i błota. Lepsze zaś grunta, zajmuje niewielki las dębowy, stanowiący obręb *Jaroszewice*, oraz części obrębów *Wielotłęka* i *Królików*. Nietrudno tu jest i o takie miejsca, że za ogołoconiem ich z drzewa, utworzyłyby się wydmy i zamiecie piasku lotnego. Sama tylko młodzież, więcéj zle jak średnio zwarta, w ogóle zważając, stanowi drzewostan lasów Grodzieckich. Widzieć tu można znaczne przestrzenie bezużyteczne a do lasu liczące się, które albo porastają samym tylko wrzosem, nad którym gdzieniegdzie panuje mizerna zarośl sosnowa i brzożowa, albo téż pełne błota, na którém kępkami porasta trawa twarda i turzyce.



Pomimo tak wielkiej przestrzeni lasami zajętej, mieszkańcy dóbr Grodzca doświadczają niemałego braku drzewa. Wycinane bowiem corocznie podług planu gospodarczego, zaledwie wystarcza na potrzeby browaru, gorzelnii, cegielni, olearni, oranżeryi, na potrzeby kuchni pałacowej i kuchni folwarcznej, wreszcie na opalenie pałacu i oficyny, wkońcu dla oficjalistów, oraz służby gospodarskiej, jako też i dziedzica, dla których ilość drzewa, corocznie zatwierdzanym etatem przez dziedzica jest oznaczona. To nadniszczenie lasów tutejszych nastąpiło w skutku poprzedniego użytkowania z nich podług zasad gospodarstwa plądrującego, słowem w skutku użytkowania bez troskliwości o przyszłą ich zamożność. Mając bowiem własny interes na celu, nie pamiętano o tém, aby po uprzątnięciu drzew starych, w miejscu ich zajmowała się i porastała młodzież, a co właśnie jest główną zasadą rządności około lasów. Znajdują się wprawdzie kilkunastoletnie zagajniki, ale takowe bez porządku zakładane, z przyczyny niestrzeżenia ich przed pasącym się bydłem, w większej części porastają nędzną i karłowatą młodzieżą, w skutek zaś złego a może nieumiejętnego przebijania drzewa, zawierają wiele halizn albo mocno zadarnionych, albo samym wrzosem zajętych. Drzewa zaś ochronne w tych zagajnikach, w większej części nie mogą być w przyszłości do innego, jak na opał, użytku zdadne.

Nie mało także do nadniszczenia tych lasów, przyczyniły się przed kilkoma laty dwa owady, między najszkodliwsze lasom policzone: *przędka mniszka* (*Liparis monacha*) i *przędka sosnowiec* (*Gastropacha pini*), z których pierwsza szczególnie, zostawiła ślady zni-

szczenia dotąd nie zatarte. Pilność i nieustanne starania w użyciu zaradczych środków, wstrzymywały rozszerzanie się a następnie wytepiły zupełnie te szkodliwe dla lasów istoty. Nastąpiło to w skutek kopania rowków z prostopadłemi bokami, do których liszki wpadając, wychodzą a tém samém rozszerzać się nie mogły; zbierano potém i następnie niszczone ich gąsienice i poczwarki, wreszcie nocami zakładano na wycinanych umyślnie w tym celu liniach ognie, w których motyle, wpadając, śmierć znajdowały.

Obszerne lasy Grodzieckie, oprócz drzewa opałowego, które teraz jak wspomniałem, na własne potrzeby wystarcza, w drzewie użytkowém dają krokwie, żerdzie, łaty, tyki do chmielu i do grochu; a z małego znajdującego się starodrzewu, bale, tarcice i łaty wyrzynają. Czasem pomiędzy niemi i sztuka na belkę wybrać się daje. Chociaż drzewem użytkowém większych rozmiarów, możnaby jeszcze i plądrującym sposobem zaspokajać niezbędne potrzeby przy wznoszących się budowlach, jednakże właściciel lasów Grodzieckich, szanując we wszystkim zasady gospodarstwa leśnego, i nie chcąc wprowadzać nieporządku, zgadza się raczej na to aby przykupywać drzewo do budowli z lasów ościennych, jeżeli w cięciu do odmłodnienia przeznaczonem, potrzebna takowego ilość nie znajduje się, aniżeli psuć porządek planem zakreślony, plądrując po dawnemu w całym lesie. Ze spalonego drzewa w Grodźcu w browarze, gorzelnii i oranżeryi, zaopatrują się w znaczną masę popiołu, którym bardzo skutecznie poprawiają łąki w nędznym stanie będące. Koloniści, równie jak i włościanie, używają bezpłatnie ugaju, a za grabienie ściółki, każdy

z kolonistów obowiązany jest 2 fóry tejże ściółki do najbliższego folwarku dowieść, a to na podściół dla bydła dworskiego. Z pniów starych, których jest niewiele, pędzi się smoła na potrzeby gospodarstwa. Lasy te dostarczają oprócz tego, węgla, dranic i gątów, a to tylko na potrzeby dworskie. Wreszcie, dają w niewielkiej ilości siano. Ze zwierza dzikiego, znajdują się tu sarny, dziki, zające; z ptactwa zaś, na polach kuropatwy i kwiczoły, a po błotach leśnych bekasy, dęrkacze i kaczki. Słomki mało tu przeciągają. Dawnemi czasami znajdowały się głuszce i cietrzewie, ale z nadniszczeniem lasów, i one wyginęły.

Znaczne bagno za wsią *Jonno* a pomiędzy olszyną i obrębem *Grodzice* położone, po osuszeniu mogłoby dostarczać torfu, którego obecność wskazywać się zdaje wielką obfitość wegielującej tam *wetnianki* (*Eriophorum*).

Torf wydobyty, i następnie użyty do gorzelni, browaru i oranżeryi, zmniejszyłby o wiele wydatek drzewa, przez co otworzyłaby się sprzedaż onego, tak upragniona przez mieszkańców dóbr *Grodzka*.

Co się tycze ciężarów, jakiemi lasy w mowie będące są obarczone, oprócz ugaju kolonistów i włościan, wolności zbierania przez nich ściółki i pasania bydła, najgłówniejszym ciężarem jest prawo wolnego wřębu dla wsi *Szadek*, do dóbr *Grodzka* zupełnie nie należącój. Krótko mówiąc, lasy *Grodzieckie* w obecnym stanie, są tylko cieniem lasów zamożnych, pospolitych niegdyś w kraju naszym, a które przez niebażność, złe zrozumienie rzeczy i niewagę na przyszłość, nadniszczone zostały przez gospodarstwo pługujące, jakim pospolicie i od dawnych czasów, wła-



ściciele rządzą się, i jeszcze się po największej części rządzą. Teraźniejszy dziedzic, pamiętając na to, że bez lasów trudno a nawet niepodobienstwem byłoby się obejść, że one oszczędzają wydatki, które w braku ich byłyby niezbędne, na zakupienie drzewa potrzebnego na opał do budowli i różnych fabrykacyj gospodarskich, wreszcie wiedząc dobrze, że lasy w dobrach jego zajmują znaczne przestrzenie ziemi, któreby pod żaden inny użytek bez wielkich nakładów, obrócone być nie mogły, wiedząc nakoniec, że nie posiada dotąd żadnych surogatów zastępujących drzewo; poleca we wszystkiem trzymanie się planu, który dla swoich lasów przepisał. Gdyby nie to bowiem, przy ciągłym wycinaniu i użytkowaniu drzewa, lasy te stopniowo do tego przyszłyby stanu, że niedostatek drzewa w dobrach, dziś już dosyć widoczny, okazałby się zupełny.

Trzymając się takowych przepisów z gospodarczego planu wynikłych, a obok tego nie zapominając o uprawach nadzwyczajnych, po upływie pierwszego peryodu, to jest po latach 30, widzieć będzie można lasy w dobrém zwarciu, a drzewostany w wieku zbliżonym do regularnego stopniowania. Słowem, osiągnie się jeden z główniejszych warunków doprowadzenia lasu do stanu doskonałości. Prawda, że nim do tego przyjdzie, potrzeba długiego czasu, ciągłych starań, niezmordowanej pilności oraz znacznych nakładów, wytrwałość jednakże w przedsięwzięciu wszystko pokonać może, a bez nakładów niepodobienstwem jest czegokolwiek w gospodarstwie dokazać.

Na tém kończąc podanie moje o dobrach Grodzieckich, wspomnieć jeszcze winienem o *Grodźcu*, jako głównym punkcie dóbr całych. Tu jest mieszkanie

dziejica. Składa się ono ze starożytnego pałacu i pięknej, niedawno wybudowanej oficyny. Kanały około pałacu wodą oblane, chociaż przez czas zmienne, każą się domyślać, że miejsce to, niegdyś wśród nieprzebytych lasów położone, było obronem, co też podania starców stwierdzają. W piwnicach tego pałacu mieści się magazyn różnych materyałów, oraz skład okowity; w podziemiach zaś oficyny, urządzona jest porządna dystylarnia rozmaitych wódek i likworów, tamże oraz mieści się kuchnia pałacowa. Mieszkania te, uprzyjemnione są pięknym i rozległym ogrodem do przechadzki, który oddziela droga od ogrodu owocowego i zarazem bardzo ozdobnego. Ogrody te, urządzone podług gustu dziedziczki, przyozdobione są pięknymi mostami na kanałach i głównej drodze pobudowanymi, oraz czysto utrzymywanymi stawami.

W Grodźcu mieszka rządcą; tu jest kancelarya całych dóbr, gdzie prowadzi się bardzo rozgałęziona rachunkowość gospodarska, podług metody registratury; tu jest kassa dóbr; ztąd wychodzi cała dyrekcyja gospodarska. Co niedziela zgromadzają się ekonomowie z folwarków wraz z pisarzami i karbowemi, niemniej służba leśna, a to w celu usprawiedliwienia się przed kontrolerem dóbr z poczynionych w ciągu całego tygodnia wydatków i otrzymanych wpływów, a ekonomowie oprócz tego, dla odebrania na następny tydzień ogólnej dyspozycyi, oraz dla naradzenia się z rządcą, względem dalszego prowadzenia gospodarstwa.

(Dokończenie w następnym poszycie).

UWAGI NAD DZIEŁEM:

**STAROŻYTNY TEATR W POLSCE**

PRZEZ K. W. WÓJCICKIEGO. — WARSZAWA 1841, NAKŁADEM

G. SENNEWALDA,

przez

*Władysława Trębickiego.*



Displiceam an placeam, minus curo; sat si prosim.

BRAUN, *Judicium de scriptorum polonorum virtutibus et vitis.*

Do najważniejszych dzieł, któremi się w ostatnich czasach piśmiennictwo nasze wzbogaciło, bez zaprzeczenia należy *Teatr Starożytny Polski* przez p. Wójcickiego. Rzecz sama z siebie ważna, zasługi powszechnie znanego i cenionego pisarza, już wiele za tem dziełem przemawiają; wreszcie dzieło to w przyjaźniejszych mu okolicznościach wyjść na świat nie mogło; jak w chwili, gdy usiłowania wszystkich uczonych skierowane są, i może nazbyt wyłączenie, do badań starożytności. (I)

Nim jednak do rozbioru dzieła tego przystąpię, nim jego zalety i wady wykażę, wprzód o jego układzie nadmienię. Chociaż zupełnie inny podział przyjął p. W. jednak w piśmie tém dwie odrębne uważam części. *Pierwsza* zawiera wiadomość bibliograficzną o dziełach starożytnego teatru, ich treść, opis i obszernie wyjątki, a ta część jest dobrze wypracowaną; zawiera opisy wielu dzieł skądinąd nieznanych, jest więc dla historyi literatury i bibliografii naszej bar-



dzo szacowna. W *drugiej* podał p. W. dzieje starożytnego teatru: tę część jako niedość wykończoną, bez krytyki i porządku, częstokroć opartą tylko na domysłach słabych, nieraz nawet mylnych, na dowodach z trzeciej lub czwartej ręki branych, tę więc część za niedokładną uważam i nad nią szczególniejsię zastanowię.

Całe dzieło o starożytnym teatrze, zawarte jest w dwóch tomach in 8° (334 i 378 stron); wyrzuciwszy jednak z niego czyste zupełnie strony, te, które zawierają kilka wyrazów lub wierszy (praktyką zagranicznych księgarzy) zawierają, bezpotrzebne i kilkokrotne powtarzania jednych i tych samych szczegółów, dzieło więc to bez szkody czytających o połowę zmniejszyćby można. (II)

Na początku pierwszego tomu, umieścił p. W. na kilkunastu kartach obraz starożytnego teatru, porządkiem lat ułożony, poczynawszy od najdawniejszych zażytków tej sztuki w naszym kraju, aż do 1761 r. a lubo ten rok, jak sam powiada, za kres swym badaniom położył, w samem jednak dziele, daleko późniejszych wypadków sięga. Obraz ten jednak za treść lub skazówkę do całego dzieła uważać można; żałować tylko należy, że nie jest z niem w związku przez odwołanie się do karty i tomu, co koniecznie potrzebnemby było dla dzieła, w którym niezawodnie porządek chronologiczny zachowano, a szczegóły o jednej i tej samej rzeczy na sześciu lub siedmiu miejscach rozproszono; właściwe zaś skazówki i rejestra, bardzo są niedostateczne; wreszcie część tę przepelnił p. W. wiadomościami które na właściwszem miejscu w sa-

mém dziele, w tych samych lub nieco tylko odmiennych wyrazach powtórzył.

\*  
Czacki (1), za nim Potocki (2), Bentkowski (3) i inni, za najdawniejszy zabytek teatru w Polsce uważali Sofronę, tragiędyą Sebastjana Łęczycanina, już w r. 1550 drukowaną. P. W. niespracowany w odszukiwaniu zabytków starożytnej literatury naszej, daleko dawniejszy byt teatru w Polsce naznaczył i udowodnił, nierównie wcześniejsze dzieła dramatyczne wykazał i opisał. Jakoż, już w roku 1500, wspomina *Dyalog o męce pańskiej*, grywany u Dominikanów w Krakowie, w r. 1513; *Dyalog pobożny o ścięciu świętego Jana*, w r. 1516; dramat łaciński: *Ulissis prudentia in adversis*, odprawiony na zamku Krakowskim w obecności Zygmunta I i jego małżonki (4), w r. 1522; *Judicium Paridis de pomo aureo*, sztuka napisana przez *Jakoba Loechera* (niesłusznie zaś p. W. utrzymuje: przez *Stanisława z Łowicza* (5)) także w obecności Zygmunta I i królowej Bony, przez szlachetną młodzież przedstawiona (III), r. 1533; *Dyalog dominikański*, którego wystawa zajmowała dni cztery, a wchodziło

(1) Czacki, w dziele o Lit. i Pol. prawach, na kilku miejscach i w piśmie o prawie Rzymskiem, na str. 104.

(2) Stan. Potocki, pochwała Szymanowskiego, drukowana w Rocznikach Towarzystwa Warsz. Przy: Nauk T. I, p. 86.

(3) Bentkowski, Histor. literat. I. 510.

(4) Dzieło to nawet już tego, 1516 r. z druku wyszło; na ostatniej stronie czytamy: „acta haec sunt cum scenico apparatu in aula regia in presentia regis et regine — Impressum Grachovie a. D. 1516 in 4.

(5) Czytań spis dzieł dawnego teatru, na końcu tych uwag pod rokiem 1522, gdzie cały tytuł tego dramatu wypisałem.

na scenę osób sto ośm, r. 1545; *Żywot Józefa*, dramat sławnego Mikołaja Reja z Nagłowic. (IV)

\* \* \*

To zaś wszystko, co p. W. o starożytnym teatrze, poczynawszy od r. 1194 do 1420 podał, jest albo mylne, albo na słabych dowodach wsparte. Jakoż na stronie 3éj tomu I, pod r. 1193, wspomina dyalog, o którym niżej, na stronie 41 następująca wiadomość: „Teatr (mówi Maciejowski (6)), należał u nas do ulubionych zabaw; znano go w Polsce w najdawniejszych czasach; świadczy Kadłubek, że z powodu śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, stroskani panowie, aby się rozerwać, wyprawili sobie dyalog. Występowały na scenę wesołość, smutek, wolność, roztropność, sprawiedliwość; uwielbiały cnotę zmarłego monarchy, pocieszały się wzajemnie, na pamięć sobie cnoty onego przywodząc. Wesołość, która cały ożywiła naród za życia dobrego króla, uskarża się w tym dyalogu na smutek, że on ze śmiercią ojca narodu, ją także chce unieść do grobu z sobą; w czém przebija się charakter narodu, który w najprzykrzejszej dla siebie dobie, nigdy nie tracił serca, i smutek dręczący jego duszę, starał się rozerwać wesołą myślą.“ Lubo nie wątpię, że nietylko 1494, ale nawet dawniej mógł być pewien rodzaj zabawy scenicznej w Polsce, albowiem i u najmniej oświeconych narodów ślady jej natrafiamy; wyznać jednak należy, że nietylko żaden zabytek z tych czasów do nas nie doszedł, ale pamięć nawet o nich zupełnie zaginęła, a p. W. na niedosyć szczęśliwych

(6) Jak tu Maciejowskiego, tak wszędzie prawie, niedokładnie cytuje p. W. a najczęściej zupełnie zamilcza źródło.



dowodach wsparł swoje twierdzenie. Daleki albowiem jestem od uważania za dzieło teatralne, pochwały Kazimierza Sprawiedliwego, którą niewiem dlaczego p. Maciejowskiemu z pociesznym wnioskiem o charakterze narodu, czy też p. W. podobało się nazwać dyalogiem przedstawionym publicznie. Pochwała albowiem ta przez samego Kadłubka lub też przez niewiadomego poetę, w stu kilkudziesięciu tylko leoninach zawarta, jak każda prozopopeja, wprowadza zmyślone, uosobione postacie, jak i tutaj wesołość, smutek i t. p. które z sobą rozmawiają, ale prócz téj, nietylko żadnej ten wiersz nie ma cechy dramatycznej, ale nadto w wyrazach Kadłubka i jego komentatora Dobrowki, bynajmniej o szczegółach przedstawienia jej przed panami, jak chce przez p. Wójcickiego cytowany Maciejowski: ani przez samych już panów, jak utrzymują Łukaszewicz (7) i Wiszniewski (8), nigdzie doczytać się nie mogłem. Zgoła nic takiego tam nie widzę coby do tych wniosków upoważnić mogło. (V)

Równie bezzasadne a mniej jeszcze udowodnione jest (na stronie 42 i 64) następujące podanie: „Ważną nam o teatrze polskim podał wiadomość Długosz; z niego się bowiem dowiadujemy, że u nas wypadki powszechną uwagę narodu ściągające na siebie, wystawiano na scenie. Powiada bowiem, że Przemysławowi w przytomności jego, śpiewano na hańbę jakim sposobem zamordował żonę swoją Luidgardę, i że

(7) Łukaszewicz, Rys piśmiennictwa, 1836 Kraków, p. 6.

(8) Wiszniewski, Historia literatury, Kraków, 1840 T. I, p. 404—406, cały ten mniemany dyalog z Kadłubka przedrukował.

wypadek ten wystawiono na teatrze, zrobiwszy z niego sztukę dramatyczną.“ Cytuje tu p. W. pamiętniki, ale nie wymienia jakie, sam zaś już wyżej na str. 4 o tym wypadku w następujących wyrazach nadmienić: „R. 1296 na publicznym teatrze wystawiono sztukę dramatyczną w obec Przemysława, o śmierci żony jego Luidgardy i śpiewano mu na hańbę jakim ją sposobem zamordował.“ Istotnie ważnąby była nie tylko dla historyi teatru, ale i dla dziejów narodu ta wiadomość, gdyby we wszystkim, jak ją p. W. podał, była prawdziwą. Otworzywszy jednak cytowanego Długosza (9), znajdujemy tam wprawdzie: „*že do pa wszechnego podejrzenia o zamordowanie Luidgardy dat powód udany žal Przemysława i bezkarność zbrodniarzy; a pieśni, publicznie nawet śpiewane, które do naszych doszły czasów (powiada Długosz), wspominają jak nieszczęśliwa Luidgarda srogiego męża o litość błagała.*“ Lecz żeby ten wypadek tegoż zaraz roku 1296, wystawiano na teatrach, a dotego w obecności Przemysława, to się i z prawdopodobieństwem i z opowiadaniem nie zgadza Długosza, który niżej dodaje: „*Sądził Przemysław, że to okrucieństwo wieczna pokryje tajemnica, lecz ze zrządzenia boskiego nietylko mu na hańbę publicznie o tém śpiewano, ale za naszych nawet czasów (dodaje Długosz) wypadek ten przedstawiają teatru.*“ „*Quod tamen Deo efficiente publico et vulgari carmine in suum dedecus audiebat cantari, quod etiam in nostram usque aetatem constat pertigisse: nostrique saeculi illud concin-*

(9) Długosz, edycya Lipska in folio wydana 1711 — 1722. tom. I. lib. VII p. 831, pod rokiem 1293.

nunt theatra;“ tak więc ostatnie te wyrazy: *nostrique saeculi... theatra* (10), wzięwszy p. W za dowód, wysnuł z nich całą swą powieść o bytności teatrów w Polsce, nie już w XV wieku, jak należało, za czasów Długosza, ale jeszcze w XIII wieku za Przemysła-wa. (VI)

\*, \* \*  
Nie dość przekonywający jest także dowód (w T. I. p. 3) pod r. 1200: „zagęszczają się teatralne widowiska w Polsce, wyprawują je po kościołach: występują na scenę maski, mają w nich udział duchowni. Papież Innocenty III gromi te nadużycia.“ Obszerniej zaś o tém na stronie 42: „Za panowania Leszka białego, ważny ślad o teatrze polskim znajduje się w liście Innocentego III papieża, pisanym do Henryka arcybiskupa Gnieźnieńskiego: uskarża się na to papież, że często wyprawiają sobie Polacy igrzyska teatralne w kościołach, wyprowadzają na scenę osoby postrojone w maski: że niekiedy nawet sami duchowni (*diaconi, presbyteri et subdiaconi*) takowe z siebie

(10) Wyraz *theatrum* w łacinie średnich wieków i u naszych kronikarzy, inne miał i obszerniejsze znaczenie; oznaczał też place i miejsca gdzie na sprzedaż rozmaite towary wystawiano.

(Znaczenie śpiewu na *teatrach*, wzmiankowanego u kronikarzy krajowych, piszących po łacinie, tłumaczy się użyciem wyrazu *theatrum* w średnich wiekach. Tak w przywileju Płowa Pomorskiego we względzie podatków, wyrażono: „*Si cives civitatis nobiscum scampna, ubi calcei venduntur, et theatrum in quo pannus inciditur aedificabunt, dimidium censum tollent* (1) Wyrażenie zatem kronikarza *nostra concinnunt theatra*, oznacza śpiew ludu po miejscach publicznych.

(1) Voigt, *Geschichte Preussens* T. VI, str 646.



dają ludowi widowisko, nie pomnąc na świętość kapłańskiego swego powołania.“(VII) Zważywszy jednak, że powyżej w tym liście Innocentego papieża wzmiankowane są przestępstwa i wytknięte zepsucie obyczajów osób stanu duchownego, właściwe wygórowanej tylko cywilizacyi zgrzybiałych już narodów, że pierwotne a proste jeszcze obyczaje naszego narodu, tak dalece jeszcze zepsute być nie mogły, że cała myśl tego listu więcej jest w duchu ustrzeżenia i zapobieżenia mogącemu dopiero wyniknąć złemu, jak obwiniająca o samo złe; że żaden nakoniec z historyków, aż do Naruszewicza (11) o to duchowieństwa ówczesnego nie oskarżał, sądzićby należało, że w liście tym papież nie samą tylko Polskę mając na uwadze, ale całe chrześcijaństwo, ogólne w niem zepsucie obyczajów osób wytyka i gromi, a list ten zapewne nie do samego tylko arcybiskupa Gnieźnieńskiego, ale w tym samym duchu i treści po całym chrześcijaństwie był rozesłany, wreszcie tak w tym liście wyrazy: *ludi theatrales, monstra larvarum*: jako też w ustawie synodu Kaliskiego 1420 r. (12) wspomniane *chorea, publica spectacula*, na które wzbroniono uczęszczać duchownym (13), zarówno mogą być brane za nieme widowiska, jako też w znaczeniu jakie im dzisiaj nadajemy. (VIII) W każdym jednak przypadku niewłaściwe z nich wnioski wyprowadził p. W. (jak pod rokiem 1200), że *zagęszczają się widowiska*, lub

(11) Naruszewicz, Hist. narodu polskiego, edycya 1783. T. IV. p. 158, lubo także swe zarzuty na tym tylko liście opiera.

(12) W dziele pod tytułem: Statuta provincialia totius provinciae Gnesnensis, in 4to s. I.

(13) Teatr starożytny, T. I. p. 4 i 46.

jak pod rokiem 1420, że *mnożą się publiczne teatralne widowiska*, albowiem zupełnie podobny wniosek wprowadzićby można, że w Litwie naprzykład, w czasie gdy statut Litewski pisano, mnożyły się i zagęszczały wszystkie występki i zbrodnie, które w nim są przewidziane.

W tomie I, str. 6, pod rokiem 1550, przywodzi p. W. tragiędją *Sofrona przez Sebastjana Łęczycanina* z następującą uwagą: „Mylnie ję T. Czacki nadał tytuł *Pameli*; z wyjątku małego, który przytoczył w dziele o Litewskich i Polskich prawach, pokazuje się że wchodzą tu czary i czarownice.“ Ponieważ ta sztuka, długo uważana była za najdawniejszy zabytek u nas starożytnego teatru: gdy ta, oprócz Czackiego i Osieńskiego, od nikogo więcej ile mi wiadomo, nie była znana (14), gdy nadto dzieło Czackiego zbyt jest rzadkie a wiadomości w niem nie łatwe do odszukania (15), sądzę za rzecz potrzebną wszystkie szczegóły jakie o niej tenże Czacki i Osieński podali, w jedną zebrać całość, i tu w osobnym położyć przypisku. (IX)

Na stronie 7, pod r. 1597, wspomniął p. W. dramat *Czysty Józef* przez Szymona Szymonowicza przekład Stanisława Gosławskiego, lecz żadnej nie uczynił wzmianki, o pierwowzorze łacińskim, który już w ro-

(14) Albowiem Bentkowski, Potocki, Juszyński II. 454, jako też tutaj p. Wójcicki na stronie 109, podług Czackiego i Osieńskiego tylko ją wspominają.

(15) Dzieło Czackiego o Litew. i Polskich prawach, najlepiej przyrównać można do biblioteki bez katalogu.

ku 1587 był drukowany, (16) jako téż i o innym dramacie łacińskim tegoż Szymonowicza, pod tytułem: *Pentesilea* (Cracoviae 1618), i o tłumaczeniu polskim tegoż przez X. Xawiera z Werezub Zubowskiego (Warszawa 1778).

Na stronie 8, pod rokiem 1621, i na stronie 198 przywodzi p. W. „*Theatrum diabolorum* r. 1621 przez Jana Borawskiego, (17) a powtórzywszy opis Juszyńskiego, tę czyni uwagę. „Dramat ten w owęj dobie pobożności prawdziwój i staręj wiary, musiał silne wyciskać wrażenie: szkoda że będąc pisany po łacinie, od małej liczby mógł być zrozumiany; lubo wystawa, gdzie sami djabli grali, łatwo i dla ludu dała rzecz pojąć.“ Wszakże wiadomość tę tym szczegółem sprostować i uzupełnić należy, że mniemany ten dramat jeszcze w r. 1607 w polskim języku był wydrukowany; w roku zaś 1628 a nawet i 1808 bezimiennie przedrukowany, lecz żadnej nie ma cechy dramatycznej a właściwie pismem satyryczném lub humorystyczném nazwać się może. W ostatnich nawet czasach, myśl tę Borawskiego p. Sękowski pod zmyślonem nazwiskiem Brambeusa, po swojemu wznowił i do wypadków politycznych zastosował; wszakże wątpić, żeby to proste opowiadanie djabłów, co który na świecie zrobił, mogło być kiedy na teatrze wystawione. (X)

(16) Czytać spis dzieł starożytnego teatru na końcu tych uwag pod rokiem 1587, gdzie opis tego dramatu podałem; pod rokiem zaś 1618: jest o dramacie *Pentesilea* tegoż Szymonowicza.

(17) Porównać z opisami Juszyńskiego w Dykcyonarzu poetów I. 30.—Siarczyńskiego, *Obraz wieku Zyg. III. T. I. p. 40.* Maciejowskiego *Polska I. p. 303.*



Ale nie w samych tylko kronikach Kadłubka, Długosza, i t. p. szacownych źródłach, zbierał swe wiadomości p. W. Pamiętniki także Paska ciekawych mu, ale zaprawdę bezzasadnych dostarczały szczegółów. Tak, na str. 21, T. I. pod r. 1664: „Francuzi otwierają publiczny teatr w Warszawie tak urządzony, że szlachta z koni przypatrywać się mogła. Zamknięty został wprędce, bo za pierwszą wystawą, wystrzelała z łuków szlachta prawie wszystkich aktorów.“ Niżej na str. 79: „Jan Chryzostom Pasek, pod r. 1664, za Jana Kazimierza, wymienia teatr publiczny w Warszawie. Był tak urządzony, że widzowie konno zajechać mogli i z konia przypatrywać się widowisku. Grali w tym teatrze Francuzi, z wystawą wielką. Przedstawując bowiem bitwy i zwycięstwo, mieli liczną muzykę, ognie palili sztuczne i wprowadzali wielką liczbę żołnierzy pieszych i konnych.“ W T. II. p. 182 tak opowiadanie kończy: „pozwolono im (Francuzom) na teatrze publicznym w Warszawie tryumf czynić z otrzymanego nad Austryą zwycięstwa. Kiedy wprowadzono osoby na teatr, muzykę i ognie do tryumfu, zeszło się ludzi kupa, i na koniach przyjeżdżało na owo tak cudowne widowisko. Jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają; kto obaczył, to się też zatrzymał na owo dziwowisko, choć mu pilno było. I ja też tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy, a wyjechawszy z gospody, stanąłem też tak z czeladką na koniach, na owe patrząc dziwy. Stali tedy około tego widowiska, ludzie różnego stanu i różnej fantazyi. Kiedy już insze odprawiły się indukcyje, to jest: jako się potykali, jako się piechoty zwiérały, jako komunik, jako strona stronie z placu ustępowała, jako

brano więźniów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortec szturmowano i one odbierano: zgoła z wielkim kosztem i okazałością te rzeczy odprawiały się. Skoro już, jakoby po zniesieniu wojska i położeniu nieprzyjaciela na placu, prowadzą w łańcuchu cesarza, w ubiorze cesarskim, koronę już nie na głowie mającego ale w rękach niosącego, i w ręce królowi Francuzkiemu oddającego onę: widzieli tedy że to był Francuz znaczny który osobę cesarską, w łańcuchu idącą reprezentował i potrafił twarz jego i wargę tak też, jako cesarz wywracać; począł jeden z Polaków konnych wołać na Francuzów: „Zabijcie tego sk..... kiedyście już go porwali; nie żywcie go, bo jak go wypuscicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie świat miał nigdy pokoju. Gdy zabijecie, król Francuzki osiągnie cesarstwo, będzie cesarzem, będzie da Bóg i naszym. Naostatek jeżeli wy go nie zabijecie, to ja go zabiję. Porwie się do łuku a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy Polacy także do łuków, kiedy wezmą szyc w ową kupę, naszpikowali Francuzów dużo, a nawet i tego co siedział w osobie króla, postrzelono naostatek w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innemi Francuzami uciekł. Stał się natenczas po Warszawie wielki rozruch; ja sam wyjechałem zaraz, abym nie miał napaści żem też to tam stał w owój kupie.“ (18) Jakie źródło, taka woda. Nie można jak ubolewać nad wznowioną dzisiaj gwałtowniej niż kiedykolwiek, chorobą pisania urojonych

(18) Pamiętniki Paska, 1836. Poznań, str. 213.

historyj i pamiętników: która bogdaj na zawsze została tylko w przywoitym obrębie romansów historycznych, teatru i epopei. Chorobie téj dał początek w drugiej jeszcze połowie upłynionego wieku Przybysław Dyamentowski stolnik Urzędowski (19), szczególniejsze posiadając zdolności do tego rodzaju szarlataneryi; poszli w jego ślady i inni; namnożyło się tych kronik i historyów bez miary, *Nyczków*, *Wojanów*, *Prokoszów*, *Nakors-Warmiszów*, *Zolawów*, *Boczulów* i tych wszystkich których ze wzgardą wylicza Gołębiowski, (20) i tych o których bio i bibliograficzną podał wiadomość Kownacki na czele edycyi Prokosza. (21) Lecz co najgorszego, potrafiiono niemi nawet J. A. Załuskiego obalamucić: skupował i drogo opłacał ten uczony historyk i niezrównany bibliofil, tej że tak powiem, Berozy przedpotopowe kroniki; nie wątpił jakoby na korach drzew i skórach nieznanym dyalektem pisane, gdzieś tam odszukane zostały; (XI) chował je w swoich kymeliach, rzadszemi od białych kruków rozumiał, prozą i wierszem tytuły, liczbę kart, format, rok wydania, lub napisania opiewał. Tychto i tym podobnych kronik, po śmierci Dyamentowskiego, pełen kuferu ministra Łubieńskiego w Guzowie złożono. A tak, co Dyamentowski i jego naśladowcy dla początkowych dziejów narodu, to hrabia Raczyński dzisiaj *e tutti quanti*, dla bliższych nas czasów gotują. Troskliwie zbierają szacowne zabytki

(19) Umarł 1777, przeżywszy lat 80.

(20) Gołębiowski, o dziejopisach polskich, Warszawa 1826 roku 210—217.

(21) Kronika Prokosza, w wieku X napisana, w Warszawie 1825 in 8° 247 — 268.



dawnych rękopismów, a podług swoich widoków je obrobiwszy, ogół tylko czytelników i największą liczbę kupujących mając na widoku, drukują tak nazwane pamiętniki, historye i t. p. i niemi uczonych nawet durzą. Nie przeczę że wiele w nich szczegółów prawdziwych, wiadomości i pamięci godnych, niektóre z nich jak może i samego Paska prawdziwe, ale gdzież linia demarkacyjna między prawdą a zmyśleniem, gdzie ją większa część czytelników naznaczy, gdy tak biegły historyk i bibliograf jak Załuski, badacz starożytności jak p. Wójcicki, dali się niemi utudzić, a inni nawet (22) tych podrobionych lub urojonych historyków biografie piszą? Nie idzie za tem żebym pamiętniki, szczególniej Paska, za zupełnie zmyślane uważał; ale wątpię ażeby wszystko co słyszał, widział i napisał Pasek; już tém samém prawdą niezaprzeczoną, historyczną było; wątpię żeby w dziełach poważnych wprost i bez krytyki przywozić go można, jak to uczynił p. W. kładąc za dowód bytności teatru za czasów Władysława IV, niepojętą i dotąd niesłyszaną, anegdotkę o głupocie naszej szlachty. Wprawdzie podług innego, świeżo odkrytego rękopismu, znajdującego się w cesarskiej bibliotece w Petersburgu, wydał te pamiętniki z niewłaściwym a uwodzającym kupujących tytułem S. A. Lachowicz, w tym roku; ale jestże on autografem? jakie na to dowody? z kąd i kiedy tam się dostał? sąto pytania, nad któremi warto żeby się kto głębiej zastanowił. Zresztą z kąd pewność, że Pamię-

(22) Chodyniecki, Dykcyonarz uczonych Polaków, Lwów 1833, opisał w T. I, p. 30 życie Boczuli; p. Łukasiewicz, Rys dziejów piśmiennictwa 1835, w Krakowie, p. 47, opisał życie Paska.—Ja jego za bajeczną osobę nie mam, ale też za historyka nie uważam.

tniki Paska, jeżeli on je kiedy pisał, tak długo po świecie się tułające, przepisywane, całą swoją pierwotną zachowały postać? Jan Chryzostom Pasek umarł około 1690, podług Łukaszewicza. (23) Rzeczyński nie wiele później po nim żyjący (umarł 1737), w dziele *Historia naturalis Regni Poloniae et M. D. L. Sandomiriae* 1721, na str. 222, wspomina już tego Paska i jego utaskawioną wydrę, ale o jego pamiętnikach dopierośmy się w ostatnich dowiedzieli czasach. (XII) Nieodrzczy więc będzie powtórzyć tu uwagi Gołębiowskiego w tym względzie, które zupełnie do dzisiejszych czasów zastosować się dadzą.— „Jest chwila kiedy smak dobry skażony, kiedy się zapomina tak ważnego prawidła, że prawda jest tylko dobrą, użyteczną i piękną, i znajdują się ludzie, którzy szukają fałszu, tworzą go i upowszechniają. Znudzeni, że tak powiem, tém co istnieje, szukają nowości, a wynaleść ich nie mogąc, zmyślają one sami. Są wprawdzie takowe nauk oddziały, gdzie wyobraźnia samowolnie działać może, gdzie pochwycony wypadek jaki lub charakter osoby, rozwinać go, wznosić, upiększyć, dodawać, lub zmieniać jest dozwolono, jak w sztuce dramatycznej, wierszu bohatyrskim i całej niemal poezyi, lecz w historyi taka swoboda nie jest godziwą; odejmowałaby to zaufanie jakie w nieskazitelnosci dziejopisarstwa widzieć pragniemy; zniżyłaby historią do rzędu baśni. Ztąd pogardą okryci fałszerze i nikczemne ich utwory; nierozsądek tylko lub chęć zysku piórem ich kierować mogła.“ (24) (\*)

(23) Rys dziejów I. 47.

(24) Gołębiowski, o dziejopisach polskich 1826, p. 210.

(\*) Zostawując każdemu zdanie jego o rzeczach, nie możemy bynajmniej zgodzić się z Autorem na sposób w ja-

Słusznie p. W. powstaje na niedorzeczne naśladownictwo francuzczyzny (p. 28—32), które nietylko nasze piśmiennictwo, ale nasze zwyczaje i obyczaje skaziło. Lecz zamiast szukać przyczyn tej nieszczęśliwej dla nas choroby w filozoficznych lub historycznych okolicznościach, w zbyt drobnych i nadto ważnych szczegó-

ki uważa i ocenia Pamiętniki Paska; nie pojmujemy nawet czego rzeczywiście w tym swoim ustępie, chociaż tak długim, żąda: *Gdy się pyta skąd pewność że te pamiętniki, tak długo po świecie tułające się, przepisywane, całą swoją pierwotną zachowały postać?* pytanie to możnaby uczynić i względem wszystkich niemal dzieł, które druk poprzedziły, a które również długo się po świecie tułaly i były przepisywane, niżeli się doczekały ogłoszenia drukiem. Wiemy że Pam. Paska, w pierwszym ich ogłoszeniu (1836), odmieniono co do wyrażen ową zepsutego wieku polszczyznę każących, to jest makaronizmy, poczytywane w czasach Jana Kazimierza za ozdobę mowy, pozmieniano na wyrazy polskie, a uczyniono to w celach bynajmniej nie tego rodzaju, do jakiego Autor zdaje się je odnosić. Jeżeli mamy jaśniej wytłomaczyć się w tej mierze, powiemy, że zmiany poczynione w Pasku, są zupełnie temi i tej zasługi, co przekład jakiego cudzoziemskiego pisarza na swój język, uskutecznił w celu ażeby swoi rozumieć go mogli. Jakóż, mimo tę odmianę, tak wierny jeszcze w całych pamiętnikach Paska wieku ich charakter pozostał, że ani pomyśleć można, iżby ktokolwiek fakta w nich jakie przydał, ujął, przeistoczył. Powiemy więc: gdyby się kto taki znalazł, ktoby mógł tak wiernie obyczaje i charakter naszych dawnych przodków w zdarzeniach pojedynczych wystawić, byłbyto bezwątpienia mistrz, jakiego nigdy nie mieliśmy, a podobno i nikt go nie miał. Potrzebą zatem uczynić różnicę pomiędzy zmyślonemi lub pofalszowanemi *Nyczkami, Hojanami, Prokoszami* i t. p. a Pamiętnikami Paska, w których pojedyncze tylko wyrazy odmieniono



łach, które już były skutkami nie zaś przyczynami, lub też w pojedynczych osobach źródło tego złego widzi; łokciem, że tak powiem, góry rozmierza! „Stanisław Konarski (powiada p. W.), co z tyłu względów zasługuje na cześć i sławę, przy założeniu Konwiktu Warszawskiego, urządził i teatr dla młodzie szlacheckiej, na którym od r. 1743 grywano. ( — ) Konarski na nieszczęście, w szlachetnej dążności grubo pobił: bo własnymi tłumaczeniami Kornela, Rasyna, Krebillona (25) smak do sztuk francuzkich w młodem

w taki jedynie sposób, jakbyśmy np. za *romanus*, położyli *rzymski*. Czułto dobrze i sam Autor, kiedy w tém co tu mówi, tak sprzeczny jest z sobą. Tylko co bowiem uznawszy Paska za dzieło *podrobione, urojone; nie idzie za tém*, powiada zaraz, *ażebym je uważał za zupełnie zmyślone, ale wątpię ażebym wszystko co słyszał, widział i napisał Pasek, już tem samem prawdą niezaprzeczoną, historyczną było i t. d.* Inne zupełnie pytanie czy kto z dzisiejszych Paska zfałszował lub zmyślił, a inne czy to co Pasek widział (!) i pisał, było rzeczywistą prawdą. Nam się zdaje że bezpieczniejszą mogła być prawda pod piórem prostego szlachcica Paśka, niżeli pod stylem genialnych Tacytów. Cóż zresztą niepodobnego do prawdy (znającemu owe wieki) przedstawia przytoczone tu opisanie burzliwego obejścia się zbrojnej i wyuzdanej szlachty na widowisku, jeszcze wówczas mało znanem? Jeśli nie zdarzyło się ażebym wieki tak niekorzystne dla nas zajęcia utaiły, obróćmy wiadomości o nich w pożytek, ażebym w każdym szczególe sprawdzało się że historia jest mistrzynią czasów.

P. R.

(25) Nie przypominam sobie w tej chwili azali Konarski wyłómaczył jaką tragedią Krebillona; podobno położył tu p. W. to nazwisko, tylko dla zaokrąglenia peryodu. Należałoby przecież właściwiej tutaj wspomnieć Woltera, którego niektóre tragedye wyłómaczył Konarski i na scenie przedstawił.

pokoleniu zaszczerpił i niechcąc mnożył nasiona złego, które Marya Ludwika Gonzaga żona Władysława IV później Jana Kazimierza, pierwsza rzuciła na naszą ziemię. Przykład tak znakomitego męża, gwiazdy jasnej swego wieku, musiał pociągnąć naśladowców, a wolałbym (szczerze mówię) żeby dalej szły liche dyalogi, jak liche tłumaczenia; bo kiedy umysły stanęły na dobie rozważagi, myślałyby o sztukach dramatycznych swoich, gdy tymczasem smak do nieszczęsnej francuzczyzny zabił wszelką oryginalność.“ Podzielim to zdanie, że naśladownictwo przytłumiło, gdy nie powiem z panem W... zabiło, wszelką u nas oryginalność; ale żeby kilka miernych tłumaczeń Konarskiego dla studentów i przez nich na teatrze szkolnym odegranych, z których kilka zaledwie drukiem upowszechniono, aczkolwiek silnie miejscowie na umysły młodzieży działając, miało obudzać i wzmacniać wrodzoną już chęć i właściwą szczególniej naszej młodzieży, do naśladowania obczyzny; ale żeby te tylko przyczyny miały być powodem ogólnego zepsucia smaku i obyczajów i wstrzymać rozkwitnienie sztuki dramatycznej u nas, jak chce p. W. to nie trafi do mego przekonania; zwłaszcza że na teatrach tak Konwikt Warszawskiego księży Piarów, jako też i po innych teatrach szkolnych wówczas, bez porównania więcej sztuk oryginalnych grywano. (26) Właściwie zaś mówiąc, nie

(26) Bielski, *Vitae piaristarum 1818, Varsaviae*, po różnych miejscach tego dzieła one wylicza, na stronie zaś 114 wspomina tragedye Piotra Krasuskiego S. P. z Pisma ś. wyjęte i przez młodzież na teatrze Konwikt Warszawskiego przedstawiane, a Załuski Bibli. post. p. 21, namienia że Józef Potocki przeznaczył roczny fundusz, ażeby na tym teatrze dramatę, tylko w polskim języku mogły być przedstawiane.

pojedyncze osoby, nie szczegóły tak drobne, ale stanowisko polityczne i naukowe, jakie zajmowała Francya, było tego złego powodem. Zasadto bym zbroczył od rzeczy, gdybym tu chciał polityczne stosunki narodów roztrząsać, których zawsze był ten rezultat, żeśmy Francją, nie za ognik błędny jak należało, ale za gwiazdę polarną uważali. Co zaś do stanowiska naukowego Francyi, zaprzeczyć nie można że przy tak powszechniejszej cywilizacji w Europie, w tak rozgałęzionych stosunkach narodów, koniecznym jest język, którymby się wszyscy zrozumieć i rozmówić mogli. Językiem tym powszechnym, nazbyt może długo, był język łaciński, jako odpowiedni ówczesnym potrzebom naukowym a szczególnie religijnym, dla przechowania nieskazitelnie tajemnic wiary: lecz gdy reformy religijne, mniej go potrzebnym dla wielu, a olbrzymie postępy nauk niedostatecznym okazały, zajął jego miejsce francuzki, który i sam w sobie uważany, był na wysokim szczeblu udoskonalenia, był mową narodu który najwięcej dla nauk działał i na wypadki polityczne u nas wpływał. Literatura więc francuzka, to jest, że tak powiem, zwierciadło umysłowe tego narodu, musiała i powinna być od nas znana, ceniona, i lubo nie tak wyłącznie, przecież naśladowana. Narzekania więc tak dzisiaj powszechnie na naśladownictwo łaciny i francuzczyzny, na tłumaczenia z tych języków i t. p. z pewnych względów bardzo słuszne, wszakże tem chybiają, że nie widząc, lub nie chcąc widzieć jak tylko złą stronę rzeczy, chcą nas postawić w stanowisku naukowym zupełnie odosobnionem. Jakież korzyści odnieśli Chińczycy a lepiej jeszcze mówiąc, Żydzi, że się pod każdym względem



od innych narodów odstrychnęli, wieki przetrwali i na krok dalej nie postąpili? Podobnie i p. W. nie widząc lub nie chcąc widzieć w naśladownictwie lub w tłumaczeniach arcydzieł, przynajmniej za takie w swym czasie mianych, literatury francuzkiej lub rzymskiej, jak tylko przyczyny złego: wszystkie tłumaczenia z francuzkiego dzieł dramatycznych *lichemi*, literaturę łacińską że nic w sobie oryginalnego nie mieści (p. 41) a samych Rzymian narodem nikczemnym nazywa (27): Naśladownictwo jednak w sztukach pięknych, w dziełach imaginacy, tłumaczenie dzieł obcych same w sobie uważane, nie są złe rzeczy: lecz złych skutków mogą się stać i stały się u nas powodem; gańmy więc skutki i onym zapobiegajmy, ale nie samą rzecz której więcej podobno dobrego, niż sądzi p. W. winniśmy. Ktoby zaś rozumiał że bez tłumaczeń, bez naśladownictwa, wieleby nasze piśmiennictwo zyskało; że bez nich wygodnie obejśćbyśmy się mogli, rozumowałyby jak ten filozof, co ugasiwszy pragnienie w dłoni, odrzucił precz kubek jako sprzęt bez którego obejść się można. Co w tém złego, że piśmiennictwo nasze nie już *lichemi*, jak chce p. W. ale wybornemi tłumaczeniami arcydzieł teatru francuzkiego się wzbogaciło, żeśmy się na nich zaprawiali, kształcili, zwłaszcza że to było mimowolnem, koniecznem a od nas zupełnie niezależcem? Że zaś literatura nasza nie wzięta pożądanego kierunku, toć trudno wymagać ażeby drzewa w niewłaściwej porze owoc wydały: a trepauzowy popęd nauk i cywilizacyi, nie może być jak tylko czasowy i chorobliwy, jak tego widzimy w sąsiednich

(27) Przeczytać bajkę: *chory Lew*.

nam narodach codzienne przykłady. Gdyż jak każda rzecz w świecie fizycznym musi przejść pewne i stałe koleje, nim przyjdzie do pewnej doskonałości prawami natury jej naznaczonej, podobnie i w świecie umysłowym każda idea, ma także pewien sobie właściwy rodzaj życia, rozwijania się i wykształcenia, które możemy przyspieszyć lub opóźnić, przez stosowne pielęgnowanie lub zaniedbanie, ale praw przyrodzonych i jej kierunku zmienić nie możemy. Jestto pewien rodzaj fatalizmu, któremu wiele zarzucić, ale zaprzeczyć wyraźnie nie można. Jak w rozrzuconych i w pozornym nieładzie skałach i głazach oko geologa postrzega pewien stały układ i przedziwny porządek, z pewnością naznacza następstwo i kolej po sobie idących warstw i pokładów, i tych bogactwa ocenia, choć w wnętrzu ziemi ukryte; jak oko astronoma w ciastkach niebieskich, które żadnym prawom podlegać się nie zdały, dostrzegło wreszcie pewnych i stałych prawideł biegu, ich powrót przewidziało i naznaczyło, tak i oko filozofa w pojedynczych, oderwanych, pozornie tylko przypadkowych wypadkach w świecie umysłowym, widzi pewien związek, konieczność, zawistość i harmonię. Ktokolwiek z wyższego stanowiska na dzieje narodów się wpatrzy, łatwo się o tém przekona. Historia nawet nauk i umiejętności stałym jakimś prawom podlegać się zdaje; w nich także jakieś peryody wzrostu, siły i upadku dośledzić można: w pojedynczych nawet naukach prawda ta dosyć widoczną. Sztuka naprzykład dramatyczna, tak u starożytnych jako też u nas i u innych narodów, nim doszła do pewnego kręsu doskonałości, też same początki, też same drogi i koleje przebiegła; w odrodzeniu się nawet nauk

i cywilizacji w średnich wiekach widocznie to dostrzedz się daje: gdyż, zamiast co się miała kształcić na gotowych już starożytności wzorach, lub poczynać od tego na czém się u Greków i Rzymian skończyła, znowu od niemych allegorycznych widowisk, od dialogów i pobożnych reprezentacji tajemnic wiary, poczynać się musiała. I gdy raz jeszcze nauki i cywilizacja przez jaki nieprzewidziany, chociaż może konieczny wypadek, ogólnej zagładzie ulegną, tąż samą koleją odradzać się i rozwijać będą; myśl więc człowieka, jakkolwiek zdaje się być rzeczą przypadkową i mimowolną, jest wszakże w związku koniecznym z ogółem; jest, że tak powiem, częstką motora nadającego ogólny ruch i popęd całej machinie świata umysłowego.

\* \* \*

Z ubocznych zaś i drobnych przyczyn które u nas postęp sztuki dramatycznej wstrzymały, przemilczenie nie wypadało i złęgo kierunku nauk i wychowania młodzieży, szczególnie od Jezuitów przyjętego. Zakon ten kosmopolityczny a raczej, jak się sam chętnie nazywał, towarzystwo to głupców Jezusowych (28), w widokach teokratycznych, z wytrwałością niczem niezachwianą, ciągle się ubiegał o wyłączny zarząd szkół i akademiów, o monopolium że tak powiem, nauczania; w jakim zaś celu, łatwo każdy odgadnie, kto się zastanowi nad metodami uczenia

(28) Czytać Niesieckiego jezuitę, żywot błogosławionego Kaspra Drużbickiego S. T. T. II. p. 80 i na kilku innych miejscach Korony, gdzie nazywa swój zakon: *poczet głupców Jezusowych, towarzystwo głupców Jezusowych* i t. p.



w ich szkołach, gdy nie o to im szło jak nabycie nauk ułatwić, do pojęcia każdego zastosować, ale jak młodzież najdłużej pod swoją władzą utrzymać. Nie rozumowano więc, ale napamięć uczono: w tymto celu ich dzieła elementarne, historye, geografie, grammatyki i matematyki nawet wierszem układano; poezya w żelazne ujęta pęta, z cetnarowym ciężarem prawideł, dużym objętych tomem, pełzała po ziemi: gotowy albowiem był kodex, jak i w jakim przypadku, ma swe uczucia opiewać poeta jaką i w jakim przypadku napisane wiersze na papierze mają wyobrażać postać: kielicha, krzyża czy tabakiery? myśli, rymy, te tylko mogły być dobre które zawczasu *Gradus ad Parnasum* przewidział i przygotował. Temito i tym podobnemi brédniami, zazdrośni w innych nauki, umysł każdego młodzieńca i iskrę jego gieniuszu gnębili, jeżeli przewidywali że zdolności jego na swoją korzyść obrócić nie będą mogli, lub że go do swego zakonu nie wciągną. Łatwo więc pojąć, ile dla tak wychowanej młodzieży musiało mieć powabu ówczesne piśmiennictwo francuzkie; z jakim zapałem (ten co nie widział dotąd jak rozwlekłe, często dni kilka trwające, przedstawiane na scenie kanonizacye świętych, śmierć okrutną męczenników, lub tym podobne dyalogi), czytał dzieła filozofów francuzkich, słuchał i unosił się nad arcydziełami teatru francuzkiego, jak te silnie działać musiały na umysł i wyobraźnię młodzieży i pobudzać ją do naśladownictwa. A tak, te dyalogi które życzyłyby p. W. żeby jak najdłużej trwały, może najwięcej się przyczyniły do naśladownictwa francuzczyzny.

Ci wszyscy, których szczególna myśl jaka lub przedmiot naukowy wyłącznie zajmuje, chętnie ubiegają się za drobnostkami. Tak, X. Juszyński, mając nabitą głowę poetami, przetładował swe dzieło biografiami ludzi, którzy o niczem mniej pewnie, jak o poezyi nie myśleli, Gąsiorowski medykami, Bandtke upatrywał drukarnie tam gdzie ich nigdy nie by ło, Narbut zabytki pogaństwa, ja błędy tam nawet może, gdzie ich nie ma. (XIII) Tak wreszcie i p. W. pominąwszy inne drobnostki, w dziele teologii kontrowersyjnej upatrzył sztukę teatralną. Na str. 64 w T. I czytamy: „Na dworze księcia pruskiego, wyszydzony został Kopernik za swój układ świata. Herbest Jan w r. 1560 napisał tragiedyą o mszy Bernarda Olchina (sic)“ — w przypisku zaś dodaje: „*Jana Herbesta z Nowego miasta Tragiedya o mszy Bernarda Olchina (sic) z Seny, w Pińczowie, w drukarni Danielowej (sic) nakładem Doktora Lismanina 1560 in 8vo, kart 374.*“ Nigdy mi się nie zdarzyło w tak niewielu wyrazach, tak wiele pomyśleń natrafić, pominąwszy omyłki w nazwiskach. Dzieło to w przedmiocie teologii kontrowersyjnej, nieśluszenie p. W. za teatralne uważa, 2. nie Jan Herbest, ale sam Ochyn to dzieło napisał. (XIV) 3. nie Bernarda Olchina z Seny, jak p. W. pisze, wyszydzono, ale sam Bernardyn Ochyn z Syenny, niegdyś kapucyn (Bernardinus Ochinus de Sienna), który zrzucawszy kapiec, ożenił się i stał się jawnym heretykiem, w tém dziele obrzędki mszy świętej wyszydził, 4. Jan zaś Herbest, dobry katolik, spowiednik Katarzyny Jagielonki królowej Szwedzkiej, kaznodzieja, kanonik katedry Lwowskiej, nie tragiedyą o mszy świętej 1560, ale inne zupełnie dzieło o mszy w r. 1566 w polskim je-

zyku napisał i wydał pod tytułem: *Jana Herbesta opisanie i wykład mszy świętej z modlitwami do niej należącemi do których są przydane modlitwy chrześcijańskie, każdemu dniowi przez cały tydzień służące*, w Krakowie. r. 1566.

\* \* \*

Wyżej już się okazało, że p. W. niedosyć uważnie czytał Kadłubka i Długosza, chociaż na nich wsparł swoje domysły; podobnież się stało i z miejscem cytowanym z Rostowskiego dzieła (*Litvanicarum S. J. historiarum pars prima 1768*). Przywodzi zaś p. W. (I. 208) świadectwo Rostowskiego z następującej okoliczności: „Gdy po wzięciu Smoleńska, Zygmunt III przybył do Wilna, wyprawili mu Jezuici widowisko; które opanowania tego miasta od wojsk polskich obraz wystawiało—Rostowski.“ Dość często o tym szczególnie wzmiankę już i w innych dziełach, w tych samych nawet wyrazach, czytałem (29) zawsze z odwołaniem się do Rostowskiego. Rostowski jednak (30) pod r. 1611 w swojej historyi Jezuitów, zupełnie inaczej rzecz opowiada: „W Wilnie obecnego Zygmunta III uczcili Jezuici łukiem tryumfalnym; w Brunzbergu zaś nieobecnego, widowiskiem zdobycia Smoleńska.“ O czem wypis z jego dzieła najlepiej przekonana, (XV) a jednak z tej podobno okoliczności i ten jeszcze wyprowadził p. W. (T. I. p. 58), że dramata te, po zdobyciu Smoleńska w Wilnie odegrane, były

(29) Czasopism nauk: Ossolińskiego 1833.

(30) Rostowski, *Litvanicarum S. J. historiarum pars I* (więcej nie wyszło) in fol. Vilnae 1768, na stronie 240.



jak zawsze treści świętej, i z tajemnic wiary ś. katolickiej brane.

\* \* \*

Żałować należy, że p. W. wspomniawszy tylko tłumaczenia Łukasza Górnickiego, Alana Bardzińskiego i Morsztyna dzieł starożytnego teatru Greków i Rzymian, nie podał wiadomości o innych tłumaczeniach, lub o wydaniach oryginalnych, i nie wykazał jaki miał wpływ ten teatr starożytności na sztukę dramatyczną w Polsce. Musiał być przecie dość wielki, zważywszy: że nietylko w najdawniejszych czasach naszego piśmiennictwa, dzieła teatru rzymskiego były czytane w szkołach, wykładane, komentowane, przedrukowywane, na język polski tłumaczone, (XVI) ale nawet większa część sztuk oryginalnych brana była z dziejów starożytnych narodów.

\* \* \*

Pod rokiem 1637 w T. I, wspomina p. W. dziewosłąb dworski mięsopustny ucieszny, który w T. II, 97—710, obszernie opisuje i ciekawe wyjątki przywodzi, lecz nie wiem co upoważniło do położenia tej sztuki pod r. 1637, zwłaszcza, że i Euzebiusz Słowacki, który także to dzieło opisał i wyjątki podał (31), domyśla się tylko, że ten rzadki zabytek poezji polskiej złożony być musiał przy końcu XVI lub na początku XVII wieku.

\* \* \*

W T. II (77—97), obszernie opisana jest Baryki komedia z *chłopa król*, drukowana w Krakowie 1637, lecz nie wiem czy to jest ta sama komedia którą Ju-

szyński (32) i Trotz (33) pod tytułem: *J. E. (sic) tragiedya ucieszna albo komedya dworska o pijanicy oo królem był, w Gdańsku 1638 in 4to*, przywodzą, i niżej jeszcze u Juszyńskiego (34) pod tytułem: *Tragikomedya o pijanym, który mniemał, że jest królem*, przez J. G. Gdańsk 1638 in 4to. Tym większa zachodzi tu wątpliwość, że Bentkowski (35), a dawniej jeszcze Załuski (36), domyślają się, że te początkowe gło-ski J. G. znaczą Jana Gawinińskiego.

Pod rokiem 1757 wspomniano (na k. 35 T. I), że „Franciszek Bohomolec ogłosił zbiór swoich komedyj, wszystkie niemal są tłómaczone z francuzkiego i łacińskiego języka, albo naśladowane.“ Wiadomość ta nie jest dokładną. Bohomolca *teatr dla młodzieży*: już był r. 1750 drukowany (37); inna edycja Warszawska 1755 komedyi Bohomolca i tych przesadzone pochwały przywodzi Mitzler (38), powiada bowiem, że w nich dorównał Bohomolec, Terencyuszowi i Molierowi; inna edycja 1757 w Lublinie, inna we Lwowie 1758, wreszcie ostatnia, którą p. W. przywodzi, w 5 tomach w Warszawie w r. 1772 — 1775, zawiera 18 pierwotworów, a 5 tylko przerobionych z Moliera

(32) Juszyński, Dykc. poetów II, 412

(33) Abraham Trotz w spisie poetów, na czele swego słownika, w Lipsku edycja 2, T. I.

(34) Juszyński l. c. p. 458 T. II.

(35) Bentkowski Hist. literat. I 511

(36) Załuski, Bibliotheca poetarum polonorum (1752) p. 21.

(37) Czytać Łukaszczyca, Rys piśmiennictwa p. 57

(38) Mitzler, Acta litteraria I. 301 „quam proxime inter veteres Terentium inter recentiores Molierium attigisse.“

i innych. O tej edycji czytaj Łukaszewicza Rys piśmiennictwa p. 57.

Tę jeszcze uwagę uczynić wypada, że p. W. podając opisy dzieł teatru starożytnego polskiego, obszernie z nich wprawdzie wyjątki przywodzi, ale tylko takie, które szczególnież zwyczaj i obyczaje dawne przypominają, i z tego względu są nader szacowne. Wszakże, gdy p. W. nie historią zwyczajów i obyczajów, ale historią teatru miał głównie na celu, nie powinien był także pomijać miejsc któreby zalety i wady samych dzieł bezwzględnie okazywały, co właśnie zbyt rzadko czyni. I dlatego czytelnik nie będąc w stanie sam przez się sądenia o rzeczy, polegać musi na pochwałach i naganach, na zdaniu jakie mu narzucono. P. W. przywodząc jakie dzieło lub opisując one, najczęściej nie szczędzi pochwał; czytelnik, zachęcony pochlebnyim zdaniem znawcy, radby samo dzieło przynajmniej choć z wyjątku poznać, o myśli, stylu i poezji sądzić, lecz jakież jego zadziwienie, gdy w przywiedzionych przykładach przez p. W. nietylko nie godnego pochwały nie widzi, ale pojąć nawet nie może, jak komu mogły przypaść do smaku; a to właśnie ztąd pochodzi, że przywiedzione wyjątki nie były wybrane dla udowodnienia pochwał, ale jedynie dlatego, że w nich wspomniano jaki szczegół do wyjaśnienia dawnych zwyczajów i obyczajów służący. Zapełnił więc p. W. nie jedną kartę swego dzieła temi wyjątkami rymów Częstochofskich, które w nienajlepszym świetle naszą sztukę dramatyczną stawiają, ale za to szacowne są dla języka, dla zwyczajów i obyczajów dawnych, chociaż, co do mnie, nie wie-



rzę ażeby przesadzone powszechnie imaginacyjne charaktery osób dawnego teatru, tak dalece mogły być przydatne do wyjaśnienia zwyczajów i obyczajów dawnych, jak dzisiaj sądzą powszechnie. Z tych źródeł czerpać wiadomości, jestto sądzić o postaciach z karykatury, obyczajach z satyry. Jedno wreszcie *Zwierciadło Reja z Nagłowic*, *Dworzanin Górnickiego*, lub *Reformacya obyczajów polskich* Starowolskiego, więcej nas z niemi niż cały teatr obezna; ztémwszystkiem dzieło p. W. o teatrze, pomimo swoich uchybień, jest bardzo ważne i pożądane w piśmiennictwie naszym. Życzyćby owszem należało, żebyśmy historią każdej zosobna u nas nauki mieli; z tych bowiem pojedynczych dzieł pojedynczych narodów, dałaby się utworzyć historią powszechna nauk i umiejętności, dałaby się wyprowadzić teorya powstania, doskonalenia się, upadku nauk i cywilizacyi. Dzieło więc p. W. nietylko dla piśmiennictwa jest wielkiej wagi, ale i dla filozofa, który prawi światu umysłowego zgłębiać i dociekać będzie, bardzo być może przydatne.

\* \* \*

Ponieważ błędy druku często zmieniają myśl gdy, nadto w liczbach i nazwiskach popełniane, łatwo się upowszechniają i z pomyłek druku stają się błędami lub w błąd innych wprowadzić mogą, więc i mikroskopiczne me postrzeżenia w dziele p. W. w osobnym przypisku załączam. (XVII) Co zaś do błędów omissyi, tych nietrudno w każdym dziele, chociaż najobszerniejszém, naliczyć bez miary, gdyż często coby kto życzył żeby dzieło jakie obejmowało, autorowi najczęściej przyjęty plan, układ i granice dzieła jakie sobie zakreslił, nie dozwoliły. Chcąc zaś, z méj stro-

ny rzucić choć jedno ziarno na rolę dziejów starożytnego teatru polskiego, którą p. W. wydobył i w znacznej już części zasiał, załączam tu wypis z obszerniej noty którą ułożyłem przeglądając tak moją bibliotekę i moje notaty, jako téż podręczne dzieła, których przy napisaniu tych uwag użyłem.

\* \* \*

1522. *Judicium Paridis de Pomo aureo; inter tres deas, Palladem, Junonem et Venerem, de triplici hominum vita: contemplativa, activa et voluptuaria, a philomuso viro eleganti Jacobo Loecher cultissime factum, magnifico autem D. D. Nicolao Wolski Castellano Sochaczow: equitique aurato, a magistro curiae serenissimae dominae Bonae reginae Poloniae dedicatum actumque in arce Cracoviana, mense februarii A. D. 1522. Imperante feliciter apud Sarmatas serenissimo Rege Sigismundo, cum sua consorte praeclara Bona, nec non illustrissimo principe Sigismundo secundo, semperque Augusto. Egerunt nobiles ac ingenui juvenes, atque viri aulae Hierusalem incolae, ductore M. Stanislao a Lowicz — excussum Cracoviæ apud Florianum (Unglerium) in 4. Tytuł tu napisany, dostatecznie przekonywa że nie Stanisław z Łowicza, jak p. W. sądzi (T. I. str. 5 i na str. 105 — 108), ale Jakób Loecher tę sztukę napisał. Obszerniejszą wiadomość o tym dramacie podają Janocki w Janocianach I. p. 177, Chodyniecki, Dykeyonarz uczonych II. p. 75, nazywając tego Szymona z Łowicza; *Lowickim*, Grabowski w starożytnościach polskich 1840 I. str. 102, Podczaszyński, *Fragmens sur la littérature ancienne de la Pologne* 1830 p. 345. W Dzienniku Warszawskim, w *Revue encyclopédique*, i w innych pismach czasowych. Dzieło to Loe-*

chera znajduje się w bibliotece p. Koźmiana w Piotrowicach, jak się z Przyjaciela ludu (na r. 1837 T. I. p. 74) dowiaduję.

\* \* \*

1522. *Speculum a Jacobo Loecher more tragico effigiatum, in quo christianissimi Reges adversus truculentissimos Turcos consilium ineunt, expeditionemque bellicam iustituunt, inibi salubris pro fide tuendo exhortatio. Dicatum est reverendissimo in Christo Patri et D. D. Joanni de ducibus Litvaniae episcopo Vilnensi huiusque excellentissimi et praesulis et moecenatis liberalitate, in celebri Cracoviensi studio repraesentatum, per ingenuos et literatos juvenes aulae Hierusalem incolas moderatore atque duce M. Stanislao a Lovicz. Impressum (Cracoviae) per Florianum (Unglerium) men. april. 1522 in 4—Janociana 1.*

\*

1541. *Morosophus de vera ac personali sapientia, comoedia non minus festiva, quam pia; Morosophi tituli inscripta, auctore Guilelmo Gnapheo Hagense, ludi litterarii apud Aelbingenses moderatore primario: accesserunt et quaedam alia poemata in laudem illustrissimi principis Alberti marchionis Brandeburgen: primi Prussiae ducis lusa, cui et haec comoedia est dedicata, per eundem G. Gnapheum Hagensem — Morosophus pio lectori (dwa dystychy i dwie dewizy) anno 1541. Na stronie ostatniej: Gedani, excudebat Franciscus Rhodus a. 1541, in 8, kart nieliczbionych 28.*

\*

1541. Tegoż Gnafeusza inny dramat pod tytułem *Triumphus eloquentiae* w tymże roku (1541) i z téjże wyszedł drukarni, co poprzedzający—Janocki (I. 90)



wspomina że z wielką okazałością przedstawiony był w obecności Jana Dantyszka biskupa Warmińskiego: nie wymienia gdzie, ale pewnie w Brunsbergu: „eodemque spectante (Joanne Dantisco Varmiensis ecclesiae antistite) (*sę Janockiego wyrazy*) exquisito magnificoque egit (Gnapheus) apparatus insigne illud drama cui titulus: Triumphus eloquentiae.

\* \* \*

1541. Petri Diesthemii comoedia etc. Cracovię 1541 typ. got. kart nieliczbionych 52 (przed kilku laty w obcej bibliotece ołówkiem tytuł i opis tego dziełka zrobiłem; z czasem pismo zatarło się i dla mnie nawet, stało się nieczytelne: dokładniejszego więc tytułu i opisu podać nie mogę).

\* \* \*

1573. O balecie i wierszach śpiewanych przez damy dworu królowej Francuzkiej przed postami Polskimi wzywającemi Henryka Walezjusza na tron, następujące szczegóły podał Piotr Bayle (20): Je ne veux point me servir de l'autorité de M. de Tbou qui dit (lib: LVII) que *Ronsard et Dauret* avaient fait les vers qui furent chantés par les filles de la reine au fameux ballet dont on régala les ambassadeurs de Pologne l'an 1573, (21), car il est fort possible en cette rencontre que des vers chantés par des dames, aient été atins, et il y a des auteurs qui disent expressément que Dauret fit les vers latins qui furent récités au ballet qui fut

(20) Pierre Bayle, Dictionnaire historique et critique, edit. 1820 à Paris, T. V. p. 426.

(21) Beuchol, wydawca téj ostatniej edycyi Dykcyonarza Bayla, dodaje: Le clerc assure que ces vers sont tous latins et furent imprimés la même année en une brochure in folio avec figures.

représenté aux Tuilleries l'an 1573, quand M. le duc d'Anjou fut déclaré roi de Pologne. Voyez Du Breul, antiquités de Paris. p. 565.

\* \* \*

1583. *Herculis cum voluptate et virtute interlocutorium*, 1583 in 4, Vratislaviae (pewien rodzaj dyalogu).

\* \* \*

1584. Jędrzej Trzecieski, w opisie wierszem łacińskim żywota i prac uczonych Marcina Białobrzeskiego biskupa Kamienieckiego opata Mogilskiego, która to wiadomość, najdawniejszy podobno zabytek opisów bibliograficznych u nas, dochowała się całkowicie w Herbach rycerstwa polskiego Bartosza Paprockiego, Kraków 1584 (str. 165 i następ.), (22) wspomina, między innymi dziełami drukowanymi (*in lucem editis*) tego biskupa, dwa następujące, które do historii sztuki dramatycznej u nas należeć się zdają, a skądinąd nie są znane. *Nec tamen et rythmis conscripta poemata desunt, ut Tobiae et Jobi dramata sacra docent.*

\* \* \*

1587. *Castus Joseph... D. Stanislao Socolovio theologo regio venerabili miraculoso ingenio et litteris venerabiliori virtute et moribus, Patri suo in Christo Simon Simonides (Bendoński) Leopoliensis etc... dicavit, Cracoviae apud Lazarum Andreae 1587. Przekład drukowany następnie w zbiorze pism tegoż Szymonowicza Bendońskiego 1772, przez Michała Anioła Du-*

(22) Opis ten bibliograficzny, z opuszczeniem samych wierszy na pochwałę X. Marc. Białobrzeskiego, umieściłem tam w przypisku do *Zbioru wiadomości o żywocie i pracach Łukasza Górnickiego* drukowanego w Bibliotece Warszawskiej 1843 na miesiąc lipiec.

*rini'ego* wydanym. Obszerniejsze opisy tego dramatu podali: Juszyński, Dykc. poetów T. II. str. 246, Bentkowski, I, 439, Siarczyński, obraz wieku Zyg. III w T. II, 255, Chodyniecki III, 233, lecz ten jak zwykle, gdy własnymi słowami pisze, niedokładnie. Wyliczywszy albowiem w swym dykcyonarzu uczonych Polaków dzieła Szymonowicza, dodaje: „*Castus Joseph, Cracoviae ex officina Lazari 1587. in 4to. I wiersz i rzecz piękna; przypisane Stanisławowi Sokołowskiemu, którego ojcem nazywa,*“ (lecz należało tu dodać ojcem w Chrystusie). O tłumaczeniu polskiem późniejszym, wspomniawszy Siarczyński, przydaje, że „*niedorownywa pierwotworowi swemu,*“ lecz nie wyraża przez kogo zrobione było; otworzywszy jednak Siarczyńskiego dzieło, czytam: „*Dramę Castus Joseph, przez Szymonowicza po łacinie napisaną, Stanisław Gostawski na wiersz polski przełożył i wydał w Krakowie 1597; przekład ten Juszyński z pięknej poezyi, rzadkiej w tych czasach, pochwała.*“ To miejsce, które X. Chodyniecki w dziele Siarczyńskiego przywodzi, jest w T. II. str. 253, to zaś które ja wypisałem, w T. I. str. 153. Ztąd się też pokazuje i sprzeczność zdań o zaletach tego tłumaczenia.

1618. Nicolai Vernulaei Belgae, Divus Stanislaus Episcopus tragoedia sacra in Svo, Lovanii 1618. (23)

1618. Pentesilea... Zamoscii ex officina academica, excudebat Christophorus Volbramensis, in 4to 1618. Dra-

(23) Załuski, *Conspectus novae collectionis legum ecclesiarum Poloniae, titulo: Synodicon Varsav. 1714 pod numerem 633.*



mat ten Szymona Szymonowicza Bendońskiego przedrukował Durini w wydaniu pism tego Szymonowicza w Warszawie od str. 177—231. Znany mi jest także ten dramat w tłumaczeniu polskiem, przez X. Xawiera z Werezub Zubowskiego, które wyszło z druku pod tytułem: *Pentezylea, tragiedya Szymona Szymonowicza, wierszem częścią nierymowym przetożone, przez X. Xawiera z Werezub Zubowskiego kanonika Kurzelowskiego, proboszcza Berezyn.* w Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiéj 1778. in 8vo 55 stron. Przekład ten umieszczono następnie w zbiorze poezyj tłumacza pod tytułem: *Helikonki autora zebranych wierszów X. Z.* w Lublinie 1789, w drukarni XX. Trynitarzy (od str. 145—209 ostatniéj tego dziełka). Bentkowski, I. 561, wspomina wydanie *Helikonów* 1786, lecz tu w druku mogła zajść pomyłka.

1618. Wizerunek xiężny Katarzyny Koreckiej dyalogiem wystawiony w Krakowie 1618, przez Piotra Góreczyna napisany. Maciejowski, w dziele *Polska* aż do pierwszej połowy XVI wieku, w Petersburgu 1842, przy pierwszym tomiku załączył obszerny opis dzieła które mu do układu jego dzieła służyły (jestto opis bardzo ważny, ale mnóstwo błędów zawiera). W T. I, p. 257 następujący podaje opis tego dyalogu. „Wizerunek podzielił autor na trzy rozprawy czyli akty. Bogowie umawiają się w tej sztuce (która ma być ni-by, tragiedya) z Parkami, prosząc je, ażeby darowały życie księżnie. Chóry śpiewają: występuje księżna i rozmawia ze śmiercią. Ta wytlómaczywszy jej potrzebę zejścia z tego świata, ścina ją kosą. Dzieło

kończy się na trenach, na wzór Kochanowskiego ułożonych.“

1633. Thom. Clagius S. J. Varmiensis. Jason, drama in funere Episcopi Varmiensis 1633. Rostowski w historii Jezuitów, str. 445, przywołując ten tytuł, nie wzmiankuje nazwiska tego biskupa Warmińskiego, i ja też nie wiem, gdyż Jan V Albrecht królewicz, kardynał, który z Warmińskiego biskupstwa postąpił na Krakowskie w r. 1633, w następnym dopiero roku życie zakończył, a Mikołaj Szyszkowski herbu Ostoja, który po nim zarząd tego biskupstwa objął, umarł dopiero 1643 r.

1638. Jabłonowski w Museum polonum p. 4, przywołuje: J. E. tragoedia ludicra sive comoedia aulica de ebrio qui regem gestabat, in 4to, Gedani 1638, ale to zapewne komedia Baryki.

1640. Kościół w tym wieku stał lat od herezyey obroniony i po świecie szeroko rozszerzony przez zakon S. J. podczas wesołego dziękowania za szczęśliwe tegoż zakonu przez sto lat pierwsze zachowanie i pomnożenie, na akcyey podany w Lublinie r. p. 1640, 5 i 6 sierpnia, in 4to, 2 arkusze. Chłędowski, który także uległ chorobie, ówczesnie panującej i bardzo upowszechnionej między uczonemi, dopełniał historii literatury Bentkowskiego katalogowem spisaniem dzieł, których Bentkowski nie znał (bo któż jest w stanie znać przeszło 100,000 książek), lub nie sądził za rzecz

potrzebną niemi dzieło, przeznaczone dla młodzieży obciążać: Chłędowski, mówię, w pisemku pod tytułem: *Spis dzieł polskich opuszczonych w Bentkowskiego historii literatury, Lwów 1818*, na str. 139 następujący opis téj sztuki podaje: Jestto programma dramatu kościelnego w sześciu aktach, którego trzy pierwsze akty jednego dnia, a trzy drugie drugiego dnia przedstawione były. Na scenę wchodzą: państwa, królowie, zakony, mądrość, wieczność, kościoły, jedne allegoryczne, drugie *in natura* i t. d.

1646. Michael Angelus Brumerius, Mars et Amor. Drama muzyczne w języku włoskim napisane i przedstawione z okazji zaślubienia Maryi Ludwiki Gonzągi Władysławowi IV; czytać Hoppiusza Schediasma na czele edycyi Lipskiej Długosza 1711 r. in folio, str. 52, nota I.

1655. P. A. P. W. Uciechy lepsze z Bachusem i Wenerą, w Krakowie in 4<sup>o</sup> 1655. Juszyński w Dykc. poet. II. 442. Załuski zaś w Bibliotece poetów p. 27, początkowe zgłoski nazwiska autora pisze P. H. P. W. o dziele zaś powiada, że to są „dialogi ludicri et faceti pro intermediis comoediarum.”

1660. Josephus Michael Lichoniewicz, Poena sceleris comes, talione gladii in crudeli phoca vindicata, scenice, tragico apparatu, a nobilissima juventute academica in publico scholarum Culmensium theatro patrio ligato idioma repraesentata, anno quo, Mor-Daces Coelo rex presserat orbi (1660). Thoruni



imprimebat Christian Frid. Kunzen. nobil: senat. et gymnas. typographus. in folio 5 arkuszy. Bandke w historyi drukarni w Królestwie Pol. 1826 T. II. p. 168 następujący podał opis. „Mamy przed sobą z Krakowskiéj kolonii akademickiéj z Chełmna actus szkolny r. 1760 czyli program do tragiedyi *Poenascleris* i t. d. Dedykacyą Ignacemu Pawłowskiemu chorążemu Malborskiemu uczniowi syntaxy przypisał M. Josephus Lichoniewicz author operis. Opisanie scen po łacinie i po polsku, jako tako, gdzie olbrzymów król Kaganus. Z wierszów które chór śpiewał, dosyć przywozdzic następujące:

Ma ośła szczeka mocy swojej wiele

Tysiączne gdy nią Samsony, ściele.

Czegoż nie czyni herbu cała głowa,

Gdy tak połowa?

Przy głowie takiej o główni rycerze

Pawłowscy walczą za ojczyznę szczerze,

Bułatem czyniąc śmierci mogił wiele

Z nieprzyjaciela.

\* \* \*

1664. Virgilio Puccitelli l'Andromeda, tavola drammatica rappresentata in musica alla real prezenza della M. Maesta di Polonia e Svezia (Jana Kazimierza) in Vilna 1664—in 4°.

\* \* \*

1675. Joa. Hyacinthi Bąkowski, Expositio actionis sub Chotimo in coll. S. J. prope Gedanum celebratum w 1675 in 4° wspomina Hoppius, schediasma l. c. p. 60.

\* \* \*

1685. Joan. B. Lampugnani, Transito di San Casimiro Varsav. 1685 in 4° wspomina Trotz w wiadomo-

ści o poetach polskich na czele dykcyonarza. Załuski zaś w Bibliotece poet. p. 18, powiada: *Joh. Lampugnani*, Melodramma de transitu S. Casimiri transtulit quipiam Polonus anonyme; prodiit utroque simul idioma 4 plag. Varsaviae typ. S. P. 1695 in 4° (extat de S. Casimiro quoque mea tragoedia in mea collectione Tomo II).

1689. Prodigium virtutis heroicae Alexander magnus ad prodigiosum, ex serenissimo et invictissimo patre Joanne III rege polonorum serenissimi principis Alexandri nomen inclarescens, eiusdemque magno nomini in arce theatroque regio submissum; laura poetica Joannis Damasceni a matre Dei (Kaliński S. P.) exornatum Anno prodigii magni Dei hominis facti 1689, Varsaviae typ. S. P. in 8°, w dziele tegoż Kalińskiego pod tytułem: Liber tertius rhetoricorum, przedrukowano ten dramat (od str. 1—20).

1691. Joh. Sartorius, *Scutum Sobiescianum* principi regio et Hedvigi Elisabethae Amaliae ipsius nuptiarum solennibus repraesentatum Thorunii, Joh. Bresler 1691 in fol. (sig. A—L). Znane mi to dzieło tylko z tytułu w katalogu (Sienkiewicza) duplikatów biblioteki Puławskiej pod liczbą 1731 wspomniane; być nawet może, że to jest jaki panegiryk lub dziełostąb.

1693. *Historia o starym i młodym Tobiaszu mianowicie młodym pacholętom ku osobliwemu zachęceniu do wyrządzenia wszelakich dziecińskich (sic) po-*

ślug rodzicom ich, w Gdańsku, drukował Dawid Frid. Rhet, 1693 in 4°. Juszyński w Dykc. poet. I. 318, następujący podał opis. *Historia ta sposobem komedii podzielona jest na akty a obok osób z historyi świętej, w drugim akcie wchodzi także i niedźwiedź; poezya nikiemna.*

1700. Paweł Dwidowski, *Exitus hilarium mundi, Cracoviae anno 1700, in folio. Dyalog w szkołach Nowodworskich wierszem opiewający powieść Tytusa.* Juszyński, *Dykc. poetów I. 68.*

1709. Joh. Luccari S. J. Stanislaus Kostka, *drama sacrum, Romae 1709 in 12°.*

1714. *Praesidente illustrissimo et reverendissimo D. D. Christiano Dunin Karwicki custode Gnesnen. etc. vice mareschalco illustrissimo domino Stanislao Valeriano de Janowice Chwalibóg subdapifero palatinatus et judice castrensi Cracoviensi, Polono tribunali oblati duo vastatores Bajazethes et Tamerlanes perillustri juventute collegii Wierzbowiani S. J. Petricoviae, anno judicati in terris Dei hominis 1714 die.... mens.. novembr... Calisii typ. coll. S. J. in fol. 3 arku. Jestto aktus szkolny albo raczej programma do tegoż.*

1715. *Processus canonizationis in templum gloriae B! Stanislai Kostka P. P. fortunato cursu ad decretum felicissimum a sanctis° Clemente XI Romae 13 novem. 1714, deductus, a collegio autem Sandomiriensi S. J. praeduce Illmi Palatinatus Sandomiriensis copiosissimo affectu et Illmi Dni Alexandri Krasin-*



ski vexilliferi Sandomir. mareschalci ordinis equestri liberali manu ad umbram avitae divorum soleae in scenam pietatis datus 1715 7. julii. Lublini typ. coll. S. J. in fol. Jestto pewien rodzaj nieměj wystawy teatralnej p. allegoryczne osoby przedstawioněj, w napisach symbolicznych; zawiera 4<sup>ty</sup> części, każda z nich podzielona na tak nazwane: puncta. Opis tego albo program na 2 kartach in folio, wyszedł osobno pod tytułem:

1715. Processus canonizationis in templo gloriae B. Stanislai Kostka P. P. in fortunato cursu ad decretum felicissimum a sanctissimo Clemente XI. Romae 1714, a collegio autem Sandomiriensi S. J. praeduce Ill<sup>mi</sup> Palatinatus Sandomiriensis copiosissimo affectu etc. (jak wyżej); także i tegoż roku 1715 drukowany.

1719. Tullius Sarmata Illust<sup>us</sup>. comes Petrus Dunin palat. Calissiensis Crusvicensis Vratislaviensis capitaneus. Inter faecundos calices Harpocrates, facundos inter gemitus elinguis discretior translata a Rostris in ducalem Oginsciorum Portam periodó. In applausum perspicatissimae absque respectuum aspectu justitiae Ill<sup>mi</sup> Dni D. Martini Michaelis de Kozielk Oginski Vitebscensis castel. tribunalis M. D. L. mareschalis, Borissoviensis, Przevalscensis, Babinoviscensis etc. capitanei nec non illustriorum perillustrium et magnificorum Drum ad Palemonium tribunal deputatorum judicum facunde pro aequitate perorans, et antecinerali theatro a perillustri magnifica ac prae-nobili collegii Dunino — Potociani Uniechovscianique S. J. utriusque eloquentiae juventute atten-

tiori in scenam propositus auditori anno a perorante in carne humana verbo 1719—12 kalend. martii; kart nieliczbionych 3. Vilnae typis univ. S. J. Sam tylko program.

\* \* \*

1720. *Messis honorum avitis submissa falcibus laureati honoris perillustri magnifici D. D. Joan. Casimiri Alexandrowicz castellanide Novogrodensi etc. etc. sub coronide anni scholastici actu metagymnastico, iuventuti collegii Isaykoviano Grodnensis S. J. repraesentata a. D. 1720.* Rzecz tego dramatu wziął autor z *Historii Litewskiej Kojałowicza* (Pars I. lib. 5 edit. Dantisci 1650) której treść następującą w argumencie podał: „*Laurus Troidani M. Ducis Lit. filius impetrata a patre licentia, eremum deligit sibi ad Nemni ripas. Verum ubi Troidanus a truculento fratre Daumando per sex sicarios submissos perimitur, peremti patris rumor etiam in sylvas ac eremum penetrat, ad Laurum qui reliqua sua ascensi fasces ducales sibi jure haereditario debitas repetit, vindicibusque armis fratricidem agreditur exercitum Daumandi profligat ipsumque interemit: etiam victor et vindex parentis Laurus ab omnibus princeps proclamatur; verum omne jus, in Vitenum olim suum magistrum transfundit: ipse in suam se solitudinem recipiens.*“ Mam tylko program tego dramatu w 5 aktach, albo raczěj treść na jednym arkuszu in fol. opowiedzianą.

\* \* \*

1725. *La fede ne'traditamenti, dramma per musica in 8<sup>o</sup> Cracovie 1725.* Załuski, programma litterarium 1743, na str. 72.

1725. Venceslao, dramma per musica da rappresentarsi per ordine di sua Altezza il signor Teodoro Constantino Lubomirski principe del Sacro Romano Imperio conte di Wisnicz e di Jaroslaw. Starosla (sic) del Scepusio etc. generale di Campo Maresciallo Luogotenente di Sua Maesta Imperial. In Cracovia 1725 presso. Giacomo Matyaszekiewicz con licenza de Superiori.—In 8°, 60 stron.

1726. La Mariane, dramma per musica, Crac. 1726 in 8°, Załuski progr. litter. p. 72.

1726. Vocalis fama avitae tubae Illustrissimae Miączynsciorum domus ad gloriam immortalem Illustrissimi et Excel<sup>mi</sup> D. D. Antonii Miączyński capitanei Luceoriensis Losicensis etc. Illustris<sup>mi</sup>. et Excel<sup>mi</sup>. D. Petri Miączyński castellani Chełmensis capitanei Crepicensis etc. fratris ortu germani. Triduo theatriali cultu profundissime honorata et declarata a perillustri iuventute scholae Rhetorices et Poetices collegii ducalis Ostrogiensis S. J.—Anno quo amissam dominus exercituum famam in Orbem revocavit 1726, die.... Leopoli typis coll. S. J. in folio. Dedykacyi Miączyńskim 4 karty; argumentu po łacinie i polsku 3 strony; całego dzieła 10 kart. w III. aktach. Osnowa tego dzieła czyli argument wyjęta z Paprockiego po polsku (i wytłómaczona po łacinie) w tych słowach: „Nie ludzi sławna rekomendacya, ani własna sława, lecz w niebezpieczeństwie ciężkiem dany wierności dokument prawdziwym być przyjaciela komprobuje: podobny Leszko Czarny król Polski, Tatarzyna na-



zwiskiem Bułtan, którego przy królewskim konserwo-  
wał boku, doznał wierności. Ten z przodków swo-  
ich pogańskie i zabobonne odrzuciwszy obrządku, na  
wiarę przystał katolicką. Pewnego czasu za królem  
wyjechał na łowy, i gdy w głęboką zapuścił się knie-  
ję, napadł na szpiegujące króla Tatarskie wojsko.....  
do których on ojczystym przemówił językiem, o kró-  
lu, iż był niedaleko oznajmił, pewne deklarując zwy-  
cięstwo, byle tylko jego akceptowali radę. Wybraw-  
szy tedy z nich kilku znaczniejszych, rozkazał iść  
w głębszą knieję za sobą, a gdy tam przyprowadził,  
z kąd głos jego od króla mógł być słyszany, na my-  
ślistwo niby trąbiąc, przez trąbę polskim językiem  
króla aby się miał na ostrożności..... przestrzegł.....  
Usłyszawszy król głos jego i zrozumiawszy, których  
miał tylko przy sobie, uszykował, i tych Tatarów któ-  
rych do niego przyprowadził łowczy, połapał i po-  
wiązał..... Tymczasem dawszy znać do wojska swe-  
go..... szpiegów Tatarskich w pień wyciął..... Tata-  
rzym łowczy, w nagrodę wierności swojej, o jedną tyl-  
ko upraszał łaskę aby też on jako inna szlachta  
Polska, herb mógł otrzymać. Król..... jego expostulacyi  
czyniąc zadosyć..... herb Trąbę mu dezygnował z wierz-  
chu krzyż przydawszy, i wielkie tak jemu jako potom-  
kom jego w królestwie Polskiem possessye nadał.“  
W samém dziele nie wprowadza na scenę osób autor,  
ale treść każdego aktu i każdej sceny, które tu indukcya-  
mi są nazwane, opowiada.“ Wierność Bułtana Tąta-  
ra jest tu tylko małym epizodem. Historia Leszka Czar-  
nego jest głównym przedmiotem, dziwnie poplątana  
z mitologią i dziejami starożytnych narodów i pochwa-  
łami domu Miączyńskich.

1727. La Griselda, *dramma per musica*. Crac. 1727. Załuski, *programma litterar.* p. 12.

1728. *Historia albo tragedia cesarzowej Rzymskiej Oktawii z łacińskiego na wiersz polski wytlómaczona przez Jana Józefa Wolińskiego*, in 4<sup>o</sup> 1728. Załuski *progr. litter.* p. 64 et *bibliotheca poet.* Varsav. 1752 in 4<sup>o</sup> p. 21. Juszyński II. 339. Niesiecki, Krasicki *zbiór wiad.* 1781, II. 580, edyc. 1830 VI, p. 154.

1736. P. Wójcicki, w T. II. str. 311, przywodzi Piotra Kwiatkowskiego S. J. *Theatrum życia ludzkiego*, na widok publiczny w historycznych *exhibicyach*, przez X. P\* K\* wystawione, w Krakowie w drukar. Jezuickiej 1736, in 4, 360 str. Dodać należy: że Juszyński *Dyk. Poe. I.* 234 wspominał edyc. tego dzieła w Kaliszu w dr. S. J. 1744 in 4. Ja zaś mam wydanie Kaliskie z druk. Jezuickiej 1740 in 4, 354 stron. Wspomina je Bentkowski I. 381.

1738. *Adryana Seriewicza, dyalog albo komedia męki Jezusowej w siedmiu scenach etc.* 1738. Lwów w druk. coll. S. J. Ten niewłaściwy, a w błąd kogo wprawić mogący tytuł, nadał Seriewicz swoim *kazaniom*.

1746. *Stanisława Jaworskiego S. J. Jonathan tragedia (wierszem nierymowym)* w Kaliszu przedstawiona i tamże w drukarni coll. S. J. wydana 1746, in 4, 74 stron. Mizler, *acta litteraria* I. 120. *Jańozki Lexicon* I. 160. Bentkowski I. 516. Juszyński I. 154. Załuski *Bibl. poet.* 18.

\* \* \*  
1747. Tragoedia sacra, id est Seyfadinus Armusiae rex, in 8, Calisii 1747 vide: Jabłonowski, museum polonum p. 26.

\* \* \*  
1748. Raphaela Hempla S.J. Clodoaldus Daniae princeps, tragoedia, Varsaviae 1748 in 4, 6 arkuszy. Obacz Mizlera acta literar. I. 115.

\* \* \*  
1749. Peregrynanci u grobu Chrystusa, melodrama, w Warszawie 1749. Catal. bibliot. S. P. 1796 p. 159. W edy. 1822 tego katalogu, wzmianki o niéj nie ma.

\* \* \*  
1749. Piotra Corneilla, Herakliusz tragiedya z francuzkiego wytlómaczona przez Tomasza de Witold Aleksandrowicza S. W. bez wyrażenia miejsca druku 1749. Podług Mizlera, acta litterar. I. 278, drukowana we Lwowie. Bentkowski T. I. p. 552, powiada: „dzikim sposobem 5 aktów oryginału przekształcił tlómacz na trzy.“ Ob. Załuski, Bibl. poet. 17.

\* \* \*  
1749. Rafała Hempla, Daryusz tragiedya, Warszawa 1749, in 4, 7½ arkusza. Mizler, acta litter. I. 115. Juszyński I. 131.

\* \* \*  
1750. Bellum amoris, sive Metellus amans patris, tragoedia a perillustri juventute almae acad. et universitatis Vilmensis S. J. calendis augusti, anno 1750 acta; admodum reverendo in Christo patri Gennadio Laudanski Paszkowicz ordinis D. Basilii magni consultori provinciae superiori Borunensi dicata. Vilnae typ. S. R. M. acad. S. J. a. D. 1751, in 4, 21 kart nieliczbionych; napi-



sana przez Szymona Paszkowicza, brata Gaudentego przeora Boruńskiego. Nie wchodzi na scenę kobiety, jak i we wszystkich tego rodzaju dyalogach.

\* \* \*

1750. Nagroda cnoty, komedia w 2 aktach, w drukarni coll. S. J. w Warszawie. Drukowana podług Bentkowskiego I. 567, przed rokiem 1750, jako też i dwie następujące.

\* \* \*

1750. Mąż poprawiony, komedia w 1 akcie, s. t. et a. in 8.

\* \* \*

1750. Umarł i ożenił się, komedia w II. aktach, w Warszawie, u Dufoura; bez wyrażenia roku.

\* \* \*

1750. Ignacego Sołtyka tragiedya o Mikandrze królu Luzytanii (wierszem nierymowym) w Lublinie 1750, w drukarni coll. S. J. in 4, 68 stron. Załuski, Bibl. poet. p. 20.

\* \* \*

1750. Wacław Rzewuski (pod imieniem Józefa Rzewuskiego) wydał tragiedyą Żółtkiewski pod Cecorą w Warszawie 1750 roku, jak utrzymuje p. Łukaszewicz w pisemku Rys piśmiennictwa polskiego 1836, Kraków, p. 49, ale podobno się myli p. Łukaszewicz co do roku wydania, gdyż wyszła ta tragiedya 1758; obaczyć Bentkowskiego hist. literat. I. 519, a przedrukowana wraz z innemi jego pismami w dziełku pod tytułem: *Zabawki wierszem*, w Warszawie 1760 r. — i 1762. Obaczyć niżej pod rokiem 1760.

\* \* \*  
1750- Stanisława Ficzkiewicza, Josue dux populi Israelitici, 1750, in folio; podług Juszyńskiego I. 80, ma to być dialog szkolny.

\* \* \*  
1751. Tomasza Małyszko, Perseus monstrorum domitor, 1751, in fol. podług Juszyńskiego, dramat ten był przedstawiony na teatrze Nowodworskim.

\* \* \*  
1751. Tymokleja, tragiedya tryumfującej nad chciwością cnoty; ciekawą rewolucyą zawierającą: z francuzkiego na pol. język wytlómaczona, w Lublinie w drukarni coll. S. J. 1751, in 4, 10 arkuszy. Tę tragiedyą z nieznanego autora wytlómaczył Franciszek Pruszyński. Ob Juszyński II. 91. Załuski, w Bibliot. poet. p. 19, przywodzi wydanie bez oznaczenia *miejsca druku*.

\* \* \*  
1751. Peomer król Messeński, tragiedya prześwietnym J. W. J. M. Pana Antoniego Debolego, deputata Bełzkiego, podczaszego Horodelskiego, sędziegą Grabowieckiego imieniem wstawiona, od prześwietnej młodzi ćwiczącej się w poetycznych i geograficznych (sic) naukach na publicznej sali szkół Lubelskich S. J. za dozwoleńiem starszych r. 1751. Lublin, w drukarni J. K. M. coll. S. J. 1751. Tytuł, dedykacya i argument 3 karty, sama tragiedya 42 kart nieliczbionych zawiera; wiersz trzynasto-zgłoskowy; pod dedykacyą podpisał się X. Stanisław Sadowski S. J. Rzecz téj sztuki wziętą z Scypiona Maffeja, podaje argument następujący. „Peomer po wyzuciu swoim z dziedzicznego sobie królestwa (sic) Messeńskiego przez niestusznosc, gdy przywrócenie znowu na tenże tron pod niemiłym so-

bie obowiązkiem niechętnie przyjmuje, przymuszony od Nikandra tyрана na poprzysiężenie jemu współczesności w rządzeniu (sic) i potomstwu następstwa do korony: zstępuje do świątyni Bogów, dokąd nad spodziewanie tegż przybywa Irefil, obfitemi łzami za zabitego opłakany i tyрана już już sięgającego do berła rękę, trupem ściele; sam koronę i rządy państwa od ustępującego chętnie synowi ojca przyjmuje. Z *Scypiona Maffeja*. Cokolwiek zaś przydaje scena okoliczności poetycznym zwyczajem, czyni na fundamencie częścią historyi, częścią rzeczywistej w sprawach ludzkich podobności. "I wiersz i rzecz samėj tragiedyi od treści tu opowiedzianej nie lepsze. Tragiedya ta w 10 lat później wystawiona była na teatrze w Krożach, co program drukowany zaświadcza. Peomer król Messeny, tragiedya od prześwietnėj studenckiej młodzi publicznych szkół Krozkich S. J. wyprawiona r. 1761 d. 31 lipca. Niżej argument także z historyi Scypiona Maffeja ale krócej i lepiėj rzecz opowiada. Osoby z wyszczególnieniem nazwisk studentów, i treść każdego aktu i sceny 2 karty zawiera. Kobięty nie wchodzą.

1751. *Vanda reine de Pologne*, tragédie par M\* L\* (Linant) représentée pour le premier fois par les comédiens francais ordinaires du Roy, le mercrédy de l'année 1747 et imprimée en 1751. Paris chez Cailleau 1751 wierszem, in 8, 70 stron.

1752. *Cicero*, tragoedia sub faustissimis auspiciis perillustris reverendissimi D. D. Antonini Młodowski ord. S. Basil. Magni abbatis Polocensis vicarii generalis in spiritualibus totius Russiae: acta a



perillustri juventute gymnasii Basiliani Zyrovicensis ludis metagymnasticis, anno 1752. Vilnae typis fratrum minorum convent. Tytuł, argument i wyliczenie osób 7 stron, potém podpis autora *E. M. D. Boguslaus Zgirski* praefectus musices in monasterio Basiliano Vilhensi ad Aedes. SSS. Trinit. Rzecz téj tragiedyi argument podaje: „Cicero virtutis, ingenii, eloquentiae laude celeberrimus, ob conservatam a se consule, republ. primus, omnium Romanorum pater patriae dictus, civicaque in senatu a republ. corona donatus, ad 49 aetatis annum fortunam in potestate habuit. Segetem deinde ac materiam calamitatis non ullum turpe vel indignum facinus praebuit: sed nefariae in patriam coniurationis ejus solius vigilantia, diligentia, et consilio repressa pestis. Clodius enim, quod de violatis religionibus reus actus, consulis Ciceronis testimonio perclusus fuisset, in perniciem ejus irritatus: atque brevi post factus tribunus plebis, Ciceronem quod Lentulum Cethegum aliosque coniurationis populares, necari jussisset, reum egit Cicero: cum aut exulandum sibi aut rem foro decernendam sentiret, exilium quo rursus patriam seditionibus et malis ipsius causa obiectam servaret, victoriae qua eum potiturum amici predicabant anteposuit; edictumque Clodii quo ultra quingentesimum ab urbe miliare exulare jubebatur, ultro suscepta fuga praevertit. Decimo tamen exilii mense summo omnium ordinum consensu Clodiana lex abrogatur, reditusque Ciceroni civi de patria optime merito, decernitur anno urbe condita 646. P. C. Lentulo et Q. Metello consulis.“ Cała tragiedya wierszem, zawiera kart nieliczbionych 24, typis cursivis. Kobięty nie wchodzą.

\* \* \*  
1752. Michał Kiełpsz S. J. Sedecyasz, tragiedya od szlachetnej młodzi konwiktu Warszawskiego S. J. przedstawiona w Warszawie 1752, typ. coll. S. J. in 4to 20 arkuszy, po łacinie i po polsku. Obaczyć: Bentkowski I, 516. Juszyński I, 169. Mizler acta litteraria I, 121. Janocki Lexicon. Catal. bibl. S. P. przez Szymona Bielskiego p. 385. Załuski zaś w Bibliot. poet. p. 18 powiada: Kiełpsz S. J..... edidit nobisque dicavit tragoe-diam titulo Sedeciae insignem tum lat. tum patrio et quidem metris non alligato idiomate. Varsaviae typ. S. J. 1751. in 4to. Extat in Carpani tragoediis p. m. 216, tragoedia eodem Sedeciae titulo insignita, at distincta omnino. *Incipit: „Oculos reflecti“* etc. illa autem ita: *„Lachrymas loquor“* etc....

\* \* \*  
1753. Wojciech Męciński S. J. Regulus, tragoe-dia (wierszem) w Lublinie. w druk. coll. S. J. 1753, in fol. Bentk. I, 518.

\* \* \*  
1753. Michał Sapieha, Zaira, tragiedya Woltera, przełożona wierszem (przez Michała Sapiehę podkan-clerza koron.) z dołączeniem innych wierszy, w Wilnie w druk. XX. Franciszkanów, 1753, in 4to. Bentkow-ski I, 561. Juszyński II, 163. Mizler, acta litter. I, 134. powiada: Voltairii tragoediam Zairam versibus polo-nicis donavit (Sapieha) ut et alias Gallorum tragoedias. Vilnae, in 4to. Obaczyć także Janockiego Lexicon.

\* \* \*  
1754. Wojc. Męciński S. J. Ś. Alojzy zakonnik zgromadzenia Jezusowego (drama prozą), w Sando-

mierzu 1754. w druk. coll. S. J. in folio, 12 arkuszy.  
Bentkowski, I. 518.

1754. Voltaire.— Alzýra, tragicdyja, w Warszawie  
1754 r. reprezentowana. Bielski, catal. bibl. S. P.  
edy. 1822, p. 385.

1754. Tomasz Bogusz S. J. Eutropiusz, tragicdyja ory-  
ginalna, wierszem napisana przez Tomasza Bogusza,  
S. J. profes. poetyki w akad. Wileńskiej. Wilno 1754  
in 4to, 12 arkuszy. Bentk. I. 517.

1754. Scila wyrażenie Messiasza, ludzkiego na-  
rodu zbawiciela, drama z sławnego poety J. C. Mci  
Metastasiusza Rzymianina, wyjęta na wiersz uroczysty  
wyłożona przy dokończeniu nauk poetycznych, przez  
*Rocha Gozdawę Humnickiego* łowczyca Przemysł.  
na publiczny widok wydana na theatrum szkół Prze-  
myślskich coll. S. J. r. 1754. Typis Sandomir. coll. S.  
J. in 4to, 3½ arkusza. Chłędowski, w spisie p. 33, ta-  
kie daje zdanie: „Jak na studenta dosyć dobre tłó-  
maczenie osobiwie co do polszczyzny — Juszyński,  
I. 138.

1754. Drama o powołaniu Ś. Aloizego do zakonu  
S. J. od wielebnego *X. Ptolomcusza* tegoż zakonu,  
z ślubu w chorobie uczynionego napisana, z wielką  
wszystkich pochwata i zbudowaniem przez wiele ra-  
zy powtórzone widoki w Rzymie wyprawiona, teraz  
na ojczysty język przełożona i na publiczny widok od  
szlachetnej młodzi szkół Przemyskich S. J. r. p. 1754  
podana z pozwoleniem starszych, w Sandomierzu



w drukarni J. K. M. S. J. fol. sign. (A—M), druk piękny.  
Bandkie, hist. druk. II. 97.

\* \* \*

1754. W dziele *Tomasza Witolda Alexandrowicza* wojewody Podlaskiego, pod tyt: Kleomira albo Igrzysko fortuny na cudownych szczęścia i nieszczęścia granicach fundowane, najprzód francuzkim, potem angielskim językiem do druku, przez pewną damę w r. 1449 (sic) podane, a na polski tłómaczone przez rzetelnego y prawdziwego podściwych (sic) Polaków syna w r. 1754. Warszawa, w druk. J. K. M. i Rpt. coll. S. J. in 4to, 346 stron; ku końcowi od strony 314 do ostatniej, umieszczona jest *Arselin i Kleomira tragedya* z następującem uwiadomieniem: „Tę tragedya napisał książę de Rodez, ale jeszcze nie wiedząc natomiast, że był synem księcia de Rodez, a Kleomira że była jego siostrą, zaczęła cała jej inwencya i dyspozycya stosuje się do awantur w księdze I i 2, etc. wyrażonych, jako z argumentu łatwo zrozumiesz“ *Argument*: Arselin syn Armada z hrabiów Blezu księcia de Orleans, Bitynii i Propontydy, utraciwszy na wyspie Cyprze siostrę Kleomirę wykradzioną przez księżnę do Rodez, o której pogłoska była, że od lwicy zabita, po różnych awanturach tułając się, w Anglii znalazł Kleomirę wtenczas gdy się pierwój śmierci niżeli widzenia siostry spodziewał“ (niżej na tytule wyszczególnienie osób, nazwanych tu persony; wiersz trzynasto-zgłoskowy; trzy akty.

\* \* \*

1755. *Próżność nad próżnościami*, albo Tomasz Poundus, tragedia J. O. X. Ichm. Teofili i Katarzynie Radziwiłównom przypisana, od prześwietniej młodzi

w szkołach Nieświężkich S. J. ćwiczącej się wystawiona 1755, w Nieświężu w druk. coll. S. J. in 4to. 5 ark. Bentk. I, 519 powiada: mało się różni od zwyczajnych dawnych dyalogów.

\* \* \*

1756. Winobranie, drama wesoła z muzyką. Warszawa 1756 in 4to. Catal. bibl. S. P. 1796 in 8vo; podobno inną tylko edycją przywodzi katalog Zawadzkiego z r. 1833, p. 213, pod tytułem: Winobrańcy, dramat wesoły z muzyką in 8vo, Warszawa 1785.

\* \* \*

1756. Stanisław Kostka światem gardzący, od akademickiej młodzi krasomówskiej nauki i historyi uczącej się w akademii Wileńskiej S. J. na sali wielkiej w r. 1756 d. 27 lutego na widok dany. *Argument:* „Ś. Stanisław Kostka, syn Jana Kostki kasztelana Zakroczymskiego, będąc w szkołach w Wiedniu Austriackim, za czasów Ferdynanda I. cesarza: wyraźnie w chorobie od matki boskiej odebrał napomnienie, do zakonu S. J. Do wykonania tego przedsięwzięcia wiele trudności zażył, tak od rodziców, jako też od starszego brata Pawła: toż z strony starszych tego zakonu, którzy go nie chcieli przyjąć bez pozwolenia rodziców. Te przeszkody widząc młodzieniaszek święty, a wielkie prześladowanie od brata swego cierpiąc, postanowił puścić się pieszo do obcych krajów, gdzieby łatwiejszy mógł znaleźć sposób do wykonania świętych zamysłów. Przebrawszy się tedy w ubogie szaty, potajemnie do Rzymu uszedł i tam do Societatem wstąpił.“ Mam tylko program tego dramatu w 3 aktach, w końcu którego położono jeszcze tę quintam essentialiam że w komedyi téj, wyraża się utrapienie nauczy-

cielów podejmujących pracę około wyćwiczenia tych, którzy z natury do nauk są nieusposobieni.“

1758. Kanty Suchorzewski, *Aspectus sapientiae*, Cracoviae, 1758, in folio. Juszyński, II. 218, powiada: „Jestto dyalog szkolny, historią Telemaka niektórymi drobnemi pieśniami opiewający.“

1759. *L'opera de Damophon*, à Varsovie 1759 — Bielski w *Catal. bibl. S. P.* 1796, p. 213; w edycji jednak tego katalogu 1822, rok wydania położono 1761.

1759. Daniel, tragiedya od prześwietnej studentkiej młodzi collegium Krozkiego S. J. wyprawiona r. 1759 d. 31 lipca. Argument: Daryusz król Babiloński jednego między najprzedniejszemi królestwa swego starostami Daniela naznaczył i onego nad całym państwem najwyższym sprawcą uczynić myślał, dlatego że wszystkich inszych mądrością przewyższał. Ztąd gdy Daniela starostowie nienawidzieć poczęli, i na onego się zgubę przysięgli, Daryuszowi zdradliwie wmówili, żeby wznowił dawniejsze prawo, któreby przez 30 dni żadnego Boga, krom samego Daryusza, cześć nie pozwalało. Wzgardziwszy tym wyrokiem Daniel, prawego Boga nie przestał wyznawać jawnie. Dlaczego o wzgardę wyroku przed Daryuszem od starostów oskarżony, przy opieraniu się daremnym króla, na pożarcie lwom jest wskazany. Zkąd gdy nienaruszony wyszedł, o cześć się prawego Boga przez wyrok uroczysty po całym państwie postarał, przy starostów na też samą śmierć skazaniu. U Daniela w rozdziale 6. Dramat ten podzielony na tak nazwane czę-



ści, których jest 5; mam tylko program in 4to. Porównać z opisem tragedyi pod tytułem: Daniel, przez Chaneckiego pod r. 1761.

\* \* \*

1759. Illustrissimo et excellentissimo D. D. Nicolao in Potok, Buczacz, Horodenka et Gołogóry Potocki, capitaneo Canioviensi etc. Gratosissimo suo fundatori et protectori, scholae Buczaczenses cum adiuncto pro duodecim personis convictu sub regimine ordinis S. Basilii magni provinciae Litvanae a serenissimi Augusti III regis Poloniarum maiestate per speciale privilegium firmatae et approbatae, in vim debitae, perennaturae gratitudinis, hanc synopsis rectefactorum Constantini magni caesaris magnam similitudinem sibi in praesentiarum tenore explicantes D. D. D. anno aerae christianae 1759 mense febr. die 24; typis S. R. M. monasterii Poczajoviensis ord. S. Basilii M. in folio; na stronie odwrotnej tytułu herb Pilawa wśród dość pięknej ryciny, rytowanej na miedzi przez Józefa Goczemskiego w Poczajowie; następuje dedykacja typis cursivis od sygnatury A—L; dramat sam zawiera stron 10; po dedykacji tytuł osobny na jednej stronie po polsku, na drugiej po łacinie. Przywodzimy tu polski: *Ozdoba i sława prawowiernych cesarzów, niegdyś w Konstantynie Wielkim, żywą wiarą pobożnością i cnotą zaleconym*, dla pomnożenia chwały P. Boga w Trójcy ś. jedyne go z osobliwszą kościoła wojującego pociechą widziana, a teraz dla większego téjże chrześcijańskiej wiary, pobożności i innych cnót świętych pomnożenia, w aktach publicznych przełożona od prześwietnej krasomówskiej młodzi przystojną należyćie edukacją mająćiej, w szkołach Buczackich pod

rzędem zakonu Ś. Bazylego W. prowincyi Litew. przez J. W. J. M. pana Mikołaja Potockiego, starostę Kaniowskiego niedawno fundowanych. Argument téj sztuki następujący: „Konstantyn cesarz dla cnót osobliwszych wielkim nazwany, skoro się dowiedział, że Maxencyusz tyran na chrześciany powstaje i onym szkodzi, wraz postanowił orężem go poskromić, i wezwawszy sobie ku pomocy Chrystusa Pana, gdy na plac wojenny wychodził, ujrzał jako słońce, krzyż jasny z napisem: *w tym znaku zwyciężysz*; przez co bardzo ucieszony, uderzył śmiało na przereczzonego chrześcian prześladowcę, i zwyciężonego wrzecz Tyber utopił, obóz jego zniszył: za otrzymane zaś zwycięstwo Bogu wszechmocnemu powinne dzięki oddawał: moc krzyża Chrystusowego wychwalał, kościoły po całym świecie budować rozkazał, i sam na przykład swym cesarskim wielkim kosztem, pod tytułem: krzyża świętego fundowany, znaczną w nim część drzewa świętego, na którym Chrystus... był rozpięty, dla czci publicznej ulokował.“ Rzecz tego dramatu treściwie tylko opowiedziana prozą; chóry zaś i intermedya wierszem; podzielony na 3 akty i sceny, po jednej stronie po łacinie, po drugiej po polsku. Na samym początku: *intermedium et cantus*; ztąd mały wyjątek da poznać pióro poety.

*Fortuna tak śpiewa:*

Mój karocy dzielnej mocy, świat podlega cały,  
Na téj sferze, każdy bierze stratę lub zysk stały.  
Wszelkie stany, bez odmiany méj władzy sprzyjają;  
Jak królowie tak kmiotkowie równie podlegają.  
Więc gdy Tobie w téj ozdobie ja sprzyjam ochoczo,  
Dufaj śmieje, że się z wiele szczęścia koła toczą.

\* \* \*  
1760. Artemis, komedia wyprawiona przez Ichmościów panów akademików Wileńskich na sali publicznej S. J. r. 1760. Rzecz téj sztuki tak opowiedziana w argumencie. Greczyn jeden odjeżdżając na wojnę Trojańską, zostawił syna (którego tu Artemisem zowiemy) w dziecinnym jeszcze wieku, przydawszy mu dozorcę któryby o dobrém wychowaniu i ćwiczeniu miał staranie. Artemis, jak w latach tak w nieskromnych obyczajach, pomnażał się. Po długim czasie powraca ojciec, lecz nie znany od syna, przez czas niejaki tając się że był ojcem jego, wiele przykrości od Artemisa ponosi. Dramat ten w 5 aktach; mam tylko program drukowany in 4°.

\* \* \*  
1760. Zabawki wierszem polskim, przez Józefa Rzewuskiego (rzeczywiście zaś przez Wacława ojca tego Józefa Rzewuskiego) starostę Drohobyckiego generała lejtnanta wojsk koronnych, w Warszawie w drukarni XX. Pijarów 1760, in 4°. Carraciolli, żywot Rzewuskiego w języku fran. drukowany w Leodium 1783; obaczyć także dzieło wydawane przez de la Platière pod tytułem: Galerie universelle, Paris 1787. Bentkowski I, 519 etc. Zabawki te Rzewuskiego przedrukowane w Poczajowie w drukarni XX. Bazyljanów, zawierają następujące tragiedye: 1. Żółkiewski pod Cecorą. 2. Władysław król Polski pod Warną; jako téż 3. Dziwak i 4. Natręt komedye, i inne drobniejsze wiersze.  
\* \* \*  
1761. Komedia króla Pruskiego Fryderyka II. napisana w III aktach pod imieniem Satyryka, 8 Kraków 1761, nowy kat. Bietscha.



\* \* \*  
1761. L'Olimpiade, drama per musica. Varsavia  
1761. Bielski, cat. bibl. S. P. 1796, p. 169 et 213, id. edit.  
1822, p. 416.

\* \* \*  
1761. Arminio, drama per musica, Varsav. 1761 in  
S. Cat. bibl. S. P. 1820, p. 416.

\* \* \*  
1761. Artaserse, drama per musica, in Varsavia  
1761. Bielski, cat. bibl. S. P. 1796, p. 159.

\* \* \*  
1761. Cześć Boga prawdziwego albo Daniël, tragie-  
dya wielmożnemu J. Mość panu Janowi Suchodolskiemu  
horodniszczemu województwa Mścistawskiego, poru-  
cznikowi J. K. M. znaku Petyhorskiego przypisana, od  
prześwietnej młodzi w szkołach Nowogrodzkich S. J.  
uczającej się, wyprawiona r. p. 1761 d. 31 lipca, z po-  
zwoleniem starszych drukowana, bez m. i roku; de-  
dykacya temuż typis cursivis 2 karty, pod którą pod-  
pisany X. *Michał Chanecki* S. J. rhetoryki i poetyki  
professor. Na karcie następującej wyszczególnienie osób  
i treść następująca tragedyi. „Daniël prorok dla swęj  
mądrości od Daryusza króla Babilońskiego wielce był  
poważany, lecz przez złość najpierwszych Babilonu pa-  
nów o cześć prawdziwego Boga przed Daryuszem  
oskarżony i lwom na pożarcie skazany, od których  
z boskiego zrządzenia zostawszy nieskażony, bardziej  
cześć Boga prawdziwego po całym Daryusza państwie  
starał się rozprzestrzenić. Daniel cap. 6.“ Cała ta tra-  
giedya wiérsem, zawiera kart nieliczbionych 19. (Po-  
równać z opisem tragedyi Daniël pod r. 1759).

\* \* \*  
Lubo p. W. rok 1761 za kres swym badaniom po-  
łożył, więc i moje uwagi i dopełnienia tu zakończyć-  
by wypadało; jednak przepatrując mój własny księ-  
gozbiór i wypisy po różnych bibliotekach spisane: jako  
tęż pomocnicze dzieła, których przy napisaniu tych  
uwag użyłem, natrafiłem na niektóre dzieła drama-  
tyczne prawie nieznanne lub zapomniane, już po roku  
1761 drukiem ogłoszone: sądzę więc za rzecz poży-  
teczną o niektórych z nich przynajmniej podać wia-  
domość.

1762. Il trionfo di Clelia, dramma per musica, da  
rappresentarsi nel regio teatro di Varsavia il giorno  
del gloriosissimo nome di sua maesta Augusto III re  
di Polonia eletore di Sassonia etc. Varsavia, l'anno  
1762, in 8, 96 stron; tytuł, argomento, mutazzioni di  
scena, personaggi zajmują str. 7; na końcu téj 7<sup>ei</sup>  
strony uwiadomienie: La poesia è del Sig. *Abbate Me-  
tastasio*. La musica del Sig. Gio. Adolfo Hasse, primo  
maestro di capella di sua maesta; w 3 aktach wierszem.

\* \* \*  
1762. Il re pastore, dramma per musica, da rap-  
presentarsi nel regio teatro di Varsavia, per il glo-  
riosissimo giorno natalizio di sua maesta Augusto III re  
di Polonia eletore di Sassonia etc. Varsavia, VII otto-  
bre, 1762. Tytuł, argument, mutazzioni di scene, per-  
sonnaggi kart 4. Dramat str. 76, na końcu jedna karta  
wierszy, pod zatytułowaniem: licenza, po wyliczeniu  
osób: La poesia è del Sig. *Abb. Metastasio*, la musica  
del Sig. Giovanni Adolfo Hasse, primo maestro di ca-  
pella di S. R. M.

\* \* \*

1764. *La coquette et la fausse prude*, comédie représentée par les comédiens français de la cour, sur le nouveau théâtre de S. Altesse Electorale de Saxe, à Dresde, dans la librairie de M. Gröll. 1764, 3 akty; in 8, stron 82.

1764. Stanisław Kublicki, obrona Trębowli, czyli męztwo Chrzanowskiej, opera w III aktach, 8, Warszawa 1764; nie znam zkadinaąd tej edycyi; którą tylko Catal. bibl. S. P. 1822, p. 388 przywodzi: lecz mam edycyą drugą, której tytuł następi: *Obrona Trębowli czyli męztwo Chrzanowskiej, opera we III aktach, przez Stanisława Kublickiego, posta Inflantskiego, edycya druga w Warszawie 1789*, nakładem i drukiem Michała Grölla księgarza nadw. J. K. M. Następiją dedykacya, listy i „argument z listu o wojnie Tureckiej przez Andrzeja Chryzostoma Załuskiego biskupa Warmińskiego (List 32, karta 580). Ibrahim basza kilka małych wzięwszy zameczków, obległ Trębowlę. Samuel Chrzanowski mąż wojenny, był kommandantem fortecy; chcąc go do poddania zamku nakłonić, rozkazał M\*\*\* przy wzięciu Zawolowa w niewolę zabranemu, pisać list do kommandanta, radząc poddanie Trębowli. Odpisał na ten list kommandant, i drugi do baszy stylem zuchwałym napisał: rozgniewany basza szturm przypuścił; opierał się z małą swych żołnierzy garstką kommandant, lecz widząc i mury wyłamane i niektórych swoich knujących zdradę, chwiać się zaczął. Żona chcąc go utwierdzić w obronie, porwała dwa noże, jednym grożąc zabicie jego a drugim siebie, jeżeliby zamek poddał. Tą jej od-



wagą zachęcany, wziął się do obrony; wystane szczęśliwie wycieczki i meztwo żołnierzy, dwutysięcznym z armat wystrzałem pokonało Turka. Osoby wszystkie są prawdziwe, prócz Dobrogniewy, Zbigniewa i kapitana: Kłokocki, Stetkiewicz, Haraburda i Odojeski potem w niewolę wzięci byli blisko Trębowli; wolałem ich położyć imiona, niż zmyślonemi swoim rodakom ujmować zalety.“ Po tym argumencie, następuje przedmowa; od strony zaś 14, wiersz o prawdziwym bohaterstwie; od strony 17, osobny tytuł: *Opera wzięta z historii polskiej*; na stronie odwrotnej, osoby. Od 19<sup>ci</sup> akt pierwszy, akt zaś 3 i ostatni kończy się na stronie 58. Ostatnią kartę dzieła zajmuje wiersz Tadeusza z Zyndranów Kościatkowskiego starosty Czotyńskiego, na pochwałę autora i dzieła, o którym między innymi powiada:

Dzieło przednie, myśl piękna a wiersz calej gładki,  
Znać żeś pisał miłością pobudzony matki.

\*

Aleksy cesarz wschodni, tragedia czyli miłości przedziwnej i wierności ślicznej dowód, na dniu słubnego związku, z druku na światło publiczne dana, przez X. Jana Bielskiego S. J. r. p. 1774, in 4. w Poznaniu, w drukarni J. K. M. coll. S. J. Dedykacya J. W. Teodorowi hrabi z Janowic na Swarzędzu, Dubinie, Wronkach, Jutrosinie, i Joannie Nepomucenie z Działyńskich etc. Koźmińskim. — 3 karty typ. cursivis; na karcie następującej *zebranie rzeczy*: „Gdy Izaacego Angela, Aleksy Angel brat jego z państwa złupił i z tronu, i w ciasnem więzieniu trzymał, syn Izaacego także Aleksy, za pomocą Baldwina i innych zachodnich książąt, którzy na ten sam czas na odzyskanie Syryi przez Saracenów

zawojowanej i na oswobodzenie Ziemi świętej z pod okrutnego ich jarzma, z wojskami przez Grecyą ciągnęli; Konstantynopol i państwo odebrał, zwyciężywszy Aleksego Angela tyrana. I lubo od wszystkich za cesarza był powitany, atoli władzy i nazwiska cesarza brać nie chciał, ale z więzów i tarasu wyzwoleonego ojca, do korony i tronu wrócił, więcej sobie należyte rodzica poszanowanie i miłość szacując, niżeli cesarskie dostojęstwa. Beyerlinck, *Theatrum vitae humanae*, lib. I. titulo: *Filius. Brietius ad annum chr. 1203.* Na stronie odwrotnej: *osoby w scenie.* Tragedya wierszem nierymowym w 5 aktach, z przedmową 26 kart.

\* \* \*  
1765. Józef Bielawski, *Natęci*, komedya w III aktach z rozkazu Najjaśn. Stanisława Aug. Króla Pol. W. X. Lit. etc. przez Józefa Bielawskiego fligeladjutanta buławy wielkiej W. X. Lit. napisana i na widok d. 19 listop. r. 1765, w Warszawie wystawiona. Godło: *admonere volumus, non mordere; prodesse non ludere; consulere moribus hominum, non afficere;* in 8, Warszawa 1765, stron 123. Bentkowski, I. 527.

\* \* \*  
1765. *Niewinność zwyciężająca zdrady*, albo *Leo*, tragedya od prześwietnej młodzi akademii Wileńskiej S. J. na publicznej téjże akademii sali r. 1765 d... maja na widok dana. Rzecz tragedyi: „Cesarz Bazyli miał dwóch synów, Konstantyna i Leona. Konstantyn w młodym jeszcze wieku umarł, Leo téż mało prawa do cesarstwa i życia nie utracił tym sposobem. Chował przy sobie Bazyli, Santabarena, sławnego onego obrońcę Focyuszowego, i kochając się w nim, rządzić mu

wszystkiem dopuszczał. Był ten Santabaren czarownik, i ukazał Bazylemu zmarłego syna Konstantyna na koniu. O co gdy Leo, syn drugi cesarski, zwał go czarownikiem i brzydził się nim, on go tak pokarał. Namówił aby na łowy z synem jadąc, puinał brat, mówiąc: trafi cię bestya, a bo sam uderzysz w nią, abo ojcu podasz, abo się na te rzucisz, którzyby ojca zdradzić chcieli: i tak młodzieniec żelazo owo tajemnie w bócie nosił. A Santabaren ojcu powiedział: strzeż się syna, bo puinał w bócie nosi; podobno na cię czasu patrzy. Uwierzył cesarz i znalazłszy on puinał u syna, dał go do więzienia i byłby go zaraz trupem położył, by mu swoi nie odradzili. Lecz potem z rozporządzenia Boga, który zawsze niewinności broni a złość prześladuje, Leo uwolniony i na państwo podwyższony został, a Santabaren, zbrodniom swoim powinna odniósł karę.“ X. Skarga w Rocznych dziejach kościelnych r. p. 879. Niżej wyszczególnienie osób. Mam tylko program, drukowany in 4, tej sztuki.

1765. Il mercato di Malmantele, dramma, in Varavia 1765. Catal. bibl. S. P. 1822, p. 419.

1765. La liberta, cantata a quattro voci in occasione della solenne incoronazione di Stanislao Augusto re di Polonia; umiliata al real suo trono di *Michale del Zanca*, virtuoso di musica, in 4, str. 18. Venezia, Fenzo 1765. Sienkiewicz, katalog duplikat. Puław. pod nr. 1963.

1765. Artaksar, tragiedya ojczystym wierszem napisana (przez X. J. Kuszela) i podczas licznego zgromadzenia, w szkołach Witebskich Scholarum Piarum



reprezentowana r. 1765 w Wilnie (1766) w druk. J.K.M. i Rptój XX. S. P. in 4, 48 kart. Chłędowski, w spisie p. 59, powiada: żadna kobieta na scenę nie wchodzi; wiersh w kilku miejscach gładki, polszczyzna czysta“ Patrz także katalog Szczepańskiego, 1788 r.

1766. Tragedya pod zaszczytem imienia J. W. J. M. panów Michała i Katarzyny z Tedwénów Morykonich, pisarzów ziemskich powiatu Wiłkomirskiego, od szlachetnej młodzi szkół pobożnych Wiłkomirskich, poezymy uczącej się, wyprawiona r.p. 1766, miesiąca julii 6 dnia, w Wilnie, w druk. J. K. M. i Rptój S. P. W III. aktach, wierszem, in 4, 36 kart nieliczbionych; kobiety nie wchodzi. Dedykacya Morykonim na 3 stronach typis cursivis; pod nią podpisany *X. Jerzy Zbikowski* S. P. professor poeseos. Dalej wyszczególnienie osób i następujący argument. „Micypsa król Numidy, czując się być słabym na siłach dla dojrzałego wieku, a zatem wkrótce śmierci spodziewając się, składa rządu królestwa, a oddaje one w ręce synów swoich Adherbala i Hyempsala: Jugurtę zaś, synowca swego, do równej przypuszcza części. To więc czyni spodziewając się, że za tak wielkie swe łaski do powinnej ku synom jego znać się będzie wzajemności; ile że przewyższał onych laty i wszelkiemi stanowi swemu przyzwoitemi przymiotami. Lecz Jugurta, po zmarłym królu Micypsie stryju swym, częste mając wymówki od Hyempsala młodszego królewicza o to że nie będąc prawdziwym sukcesorem, we wszystkiem był do równego z niemi przez testament Micypsy przypuszczony podziału; zabija Hyempsala. Za co zapozwany przez Adherbala starszego królewicza do Rzymian, jako ma-

jących opiekę nad królami i królestwem Numidy, wykupuje się od śmierci przez korrupcyą, którą się wielu Rzymian dało uwieść. Co gdy mu się raz dobrze udało, zabija króla Adherbala, drugiego brata swego, o co Rzym urażony, wojnę go pokonawszy, dekretem skazuje na śmierć. „I tak królestwo Numidy, trzech wprzód mające rządców, wkrótce ze wszystkich ogłoszone, w rządy Rzymian dostaje się.“ Tragedya ta na tytule nie ma właściwego nazwiska; w dedykacyi nazywa ją autor *Tragedyą życia króla Jugurty*.

1766. Xerxes, tragedia pod zaszczytem J. W. J. M. Pana Tadeusza z Burzyna Burzyńskiego, marszałka Wielkiego Trybunału W. X. Lit. kasztelana, Smoleńskiego, kawalera orderów Ś. Stanisława biskupa i Ś. Aleksandra Newskiego, starosty Krasnosielskiego od Ichmościów Panów Kawalerów Collegii Nobilium S. J. wyprawiona r. 1766 d... maja w Wilnie. Argument: „Xerxes król Perski, w początkach panowania swego straszny był postronnym narodom; lecz gdy mu się sławna przeciw Grekom wyprawa nie powiodła, w wielką wpadł u swych poddanych pogardę. W tym stanie widząc Xerxesa Artaban, faworyt jego, umyślił, spisek uczyniwszy przeciw panu, tron przywłaszczyć sobie. Mogła mu być powodem i insza przyczyna do téj zbrodni; jakoto iż Xerxes przykazał był Artabanowi, Daryusza, starszego syna swego, zabić; z jakiej przyczyny, samym historykom niewiadomo. Że zaś ten rozkaz był wydany podczas stołu, gdy Xerxes miał głowę zalaną mocnym trunkiem, Artaban rozumiał, że go zapomni, a przeto z wykonaniem rozkazu nie śpieszył się. Lecz się oszukał w swém mnie-

maniu, gdyż Xerxes pomnąc i potem na rozkaz dany, mocno się nań oburzył, że go nie wypełnił. Dłaczego zwątpiwszy, iż mu to daruje, postanowił go śmiercią uprzędzić, a dufając w potęgę przyjaciół swoich, nocną porę do wykonania zamysłów swoich obiera: wkrada się tajemnie do pokoju, gdzie król spoczywał, i we śnie onego zabija. To zrobiwszy, idzie do Artaxa, młodszego syna Xerxesa, a zabójstwo ojca zwała na starszego Daryusza brata, udając jakoby go niecierpliwa chęć panowania do tego morderstwa przywiodła. Artaxes, młody łatwo temu wiarę daje; bieży do pokoju brata z Artabanem i onego trupem ściele. Tak Artaban, osadziwszy Artaxa na tronie, czekał tylko sposobnej pory, by jego także zgładziwszy, mógł sam po trupach dojść do tronu. Lecz te zbrodnie jego wydał Megabisz, a Artaxes w zdrajcy pomścił się i ojcu śmierci przez niego zadanej i brata zabójstwa, które za powodem jego sam niewinnie popełnił. Herodotus lib. 7. Do téj tak okropnej historyi, przydaje poetyka, iż Daryusz był synem Xerxesa z pierwszego małżeństwa, Artaxes zaś rodził się z Amezyi, drugiej małżonki, która wniosła w posagu Xerxesowi, państwo Medów, pod tym obowiązkiem, iżby syn jej został panem ojczyzstego Perskiego i macierzyńskiego Medów państwa dziedzicem, z czego w Daryuszu ku Artaxowi wielka zasiała się nienawiść. Przydaje także, iż Artaban postrzegłszy że mu nie sprzyja Ameza, onę trucizną zgładził: a przed Xerxesem strucie na Daryusza, z przyczyny iż go przez swego syna od tronu oddaliła, zwałił. Co poeta być sądzi przyczyną, iż kazał Xerxes Artabanowi Daryusza zabić, której sama historya nie wspomina. Porozumiawszy Daryusz, iż życie jego niepe-



wne, do Greków uciekł, u których obronę znalazł; za co Xerxes wojnę Grekom wypowiedział, na której na głowę przegrał, a sam, gdyby 'nie Daryusz go obronił, mało nie zginął.“ Cała ta sztuka w 5 aktach; mam tylko jój program, in 4to.

\* \* \*  
1766. Bogactwo w skutkach swych nieszczęśliwe, komedia na publicznej sali akademii Wileńskiej S. J. wyprawiona r. p. 1766, miesiąca julii d. ... Rzec: Pantaleon, człowiek nie mniej bogaty jako i łakomy, przez cały bieg życia swojego o to się najbardziej starał, aby jak najwięcej pieniędzy i dostatków przyczynił. Lecz będąc oszukany i wyśmianym od swoichże sług, przedsięwzięty inny życia sposób, nauczając wszystkich, iż staranie się o dostatki, jeśli nie będzie miarkowane roztropnością, wprowadzi człowieka w wielkie nieukontentowanie i znaczną fortuny utratę. Mam tylko program téj sztuki, in 4to.

\* \* \*  
1766. Senacheryb, tragiedya od prześwietnéj młodzi szkół Witebskich S. J. na widok dana r. 1766, d. 31 lipca. — Rzec: „Senacheryb król Assyryi, utraciwszy za noc jedną 185,000 Assyryjczyków przez anioła ubitych, z hańbą do Assyryi wrócić się musiał, gdzie całą klęskę zemście Nezcrocha bożka narodu swego przypisując, zamyśla na ubłaganie jego, dwóch mu starszych synów na ofiarę stracić, a najmłodszego na tron zachować; lecz chcąc to do skutku przywieść, sam złości starszych synów ofiarą poległ, przed samym bożka swego ołtarzem: jako o tém świadczy Pismo święte w księdze Król. 4, w rozdz. 19, u Tobijasza w rozdz. 1, u Izaiasza w rozdz. 37, u Bretiusza

w rozdz. 3; księgi 2; i u innych dziejów Assyryjskich pisarzy. Tragedya ta w 5 aktach; mam tylko program, in 4to.

1766. Józef Bielawski, Dziwak, komedya w 3 akt. Warszawa, 1766, in 8vo. Bentkowski, I. 527.

1769. A qui mieux mieux, ou la noce de Nicaise fête villageoise, représentée le 3 août 1769, à l'occasion de la fête de S. E. M. le comte Moszynski, grand panetier de la Couronne; composée par M. *Du-Sausoir le jeune*; in 8vo, Varsovie.

1776. Le soupçonneux, comédie en trois actes; à Varsovie, de l'imprimerie de P. Dufour privilégiée du roi 1776, 8, 90 str.

1777. Le tuteur dupe de lui même, comédie en prose et en un acte, à Varsovie l'an 1777; dans l'imprimerie Mitzlerienne. W dedykacyi do generała artyleryi Brühla, podpisał się autor: *de K. Morwand*.

1778. Balet wiesniacki na theatrum J. W. J. M. P. Antoniego hrabi Tyzenhauza podskarbiego nadwornego W. X. Lit. orderów orła białego i ś. Stanisława kawalera, w Grodnie r. 1778 miesiąca augusta produkowany. Na stronie odwrotnej spis imienny baletników, baletniczek i figurantek; na stronie z sygnaturą Aii, osoby. 1. Starzec niedowierzający córce. 2. Córka. 3. Dwóch balwierzów. 4. Dwóch chłopców onych. Dalej następuje treść rzeczy. Kończy zaś to dziełko drugi balet piekarski, w nim osoby: 1. Piekarz (Jmci pan Kajetan Pettineti nauczyciel i wynalazca baletu). 2. Piekarka żona (Magdalena Weselska). 3. L'abbé (p. Ludwik Pettineti) i inni posługacze domowi.

1782. *Meropa*, tragiedya, i *Łakomic*, komedya, pod zaszczytem J. O. O. W. W. J. P. P. prześwietnej ziemi Drohiczyckiej obywatelów przez szlachetną młodź w Drohiczyźnie u X X. Scholar. Piar. uczącój się, wystawione r. p. 1782.

1784. *Piramo e Tisbe*, azione tragica per musica, in due parti, da rappresentarsi nella regia citta di Varsavia, la primavera 1784, della compagnia Italiana del sig. Francesco Zappa, poesia del sig. *Marco Coltellini*, musica del sig. Vennanzio Rauzzini professore di musica; in Varsavia, presso di Pietro Dufour consigliere aulico di S. M. e direttore della stamperia del R. corpo de cadetti; w dwóch aktach nazwanych częściami, prima et parte secunda, in 8, 23 str.

1785. *La passione di nostro signore Jesu Christo*, azione sacra, essequita alla prezenza di S. M. il re di Polonia, nell' oratorio di corte li 2 aprile 1784. In Varsavia, presso di P. Dufour consigliere aulico di S. M. e direttore della stamperia del R. corpo di cadetti 1785, 2. części wiérzszem, in 8, 33 str.

1789. *Cléopatre et Marc Antoine*, ballet historique, à Varsovie de l'imprimerie de P. Dufour conseiller aulique de S. M. Roi de Pologne, 1789, z chórami, in 4, 8 stron.

1789. *La modista raggiratrice*, dramma giocoso per musica, da rappresentarsi da una compagnia di nobile diletanti in Varsavia, il giorno 25 sept. 1789,



stampato per ordine di sua Excell. il com. Michaelae Ogiński gran generale di Lituania e cavaliere di piu ordini etc. In Varsavia, presse di P. Dufour consigl. aul. di S. M. e direttore della stamperia del real corpo de cadetti, 1789; po wyliczeniu osób: La musica e del rinomatissimo D. Giovanni Paisello maestro di capella Napolitano al'attual servizio come compositore e maestro di camera delle loro Maesta; w 3 aktach in 8, 75 str.

\* \* \*  
1791. Debora e Sisara, azzione sacra, essequita alla prezenza di S. M. il re di Polonia nell' oratorio di corte la settimana santa dell'anno 1791. In Varsavia presso di P. Dufour consigliere aulico etc. 1791. Po wyliczeniu osób: La poesia e del sig. *Carlo Sernicola*, la musica e del celebre sigr. Don Pietro Guglielmi maestro di capella Neapolitano; typis cursivis w 2 częściach, 70 stron.

\* \* \*  
1791. Ad solemnia consueta die parasceues, a juventute instituenda invitatio. Thorunii, 1791, imprimebat J. A. Kimel senat. et gymn. typogr. fol., przedrukowany 1793. Zapewne także jakiś actus szkolny, znany mi tylko z tytułu w Bandkiego Hist. drukarń II, 168.

\* \* \*  
W spisie tym, szczególniej z lat ostatnich, wymieniłem tylko te, które wcale bibliografom naszym nie były znane; wszelkie inne, jako wzmiankowane w Bentkowskiego hist. literatury i u innych, opuściłem, nie chcąc tego spisu zbyt obszernym zrobić. Co się zaś tycze dzieł dawnych teatralnych, bez oznaczenia roku przedstawienia lub wydania, odsyłamy do Biblio-

graficznych ksiąg dwoje II. 287, Juszyńskiego II. 402, Bentkowskiego I. 521 i innych. O komedyi X. Antoniego Mikulskiego pod tytułem: *Nieszczęśliwość troskliwych zawsze*, wzmianka w Dzienniku Wileńskim. O sztuce pod tytułem: *Les heureuses rencontres impromptu polonais lyricomique (sic) à l'occasion de l'heureux accouchement de S. Altesse M<sup>me</sup> la princesse Adam Czartoryska, 8, Varsovie*, wzmianka w Sienkiewicza kat. dupl. Puław. p. 179. O *dramacie Pawła Ign. Manka z pieśniami polskimi i łacińskimi*, u Juszyńskiego I. 278. O dramacie pod tyt: *Przesąd dziecinny poprawiony, drama pasterskie na urodziny J. W. Kungundy z książąt Sanguszków Czackiej*, w Catal. bibl. S. P. 1822, p. 385. O tłumaczeniu z włoskiego, dramatu Metastazyusza na łaciński język, przez Ant. Maria Portaluppi, w Mitzlera acta litteraria, I, p. 130 etc. etc. Nie wspominam też tutaj odramatach i tragiedyach Józefa And. Załuskiego, które przed rokiem 1752 pomieścićby należało, jako też o sztukach dramatycznych Józefa Epifaniusza Minasowicza, Stan. Konarskiego, X. Urszuli Radziwiłównej etc. etc. albowiem o tych dokładną wiadomość w dziełach bibliograficznych znaleźć można, lub też w zbiorach rytmów przez Załuskiego wydanych.

### PRZYDATKI I OBJAŚNIENIA.

(I). Kraj nasz, pomimo tylu klęsk i nieszczęść, którym ciągle ulegał, potrafił się jednak zawsze utrzymać w rządzie najucywilizowańszych narodów, gdyż posiadał wrodzoną zdolność i zamiłowanie nauk; a wszystkie gałęzie umiejętności zarówno były uprawiane. Wprawdzie u nas szczególnie widoki lub spekulacye handlowe, nie sprzęgały uczonych w towarzystwa, które połączonemi siłami, jak z jakich ba-

teryj elektrycznych potężne iskry: owe tak nazwane Dykcyonarze, nauk i Encyklopedye wydały, lecz w każdym prawie przedmiocie, mieliśmy ludzi uczonych, dzieła doskonałe własne. Dzisiaj ze smutkiem wyznać należy że pomimo pochwał jakimi wzajem uczeni się obsypują, co do nauk ścisłych nazbyt pozostaliśmy wtyle, a niektóre tylko specjalne przedmioty wyłącznie uczonych naszych zajmują, gdy wszystkie gałęzie nauk ścisłych leżą zupełnie odłogiem i są w zupełnem zaniedbaniu. Jak człowiek doszły lat sędziwych z upodobaniem przebiega dzieje młodości, a każdą rzecz ceni, która myśl jego w upłynione unosi lata: podobnie i piśmiennictwo nasze dzisiaj, jest tylko rozpamiętywaniem przeszłości: nie otwieramy, nie torujemy więc sobie dróg nowych, ale rozważamy, rozpatrujemy tylko już przebieżone. (\*) Szacowne prace znanych mi żyjących, jako dotąd w rękopismach będące, nie są przeciwnym dowodem, gdyż w tak powszechnem u nas nauk wyższych zaniedbaniu, ani wydawcę znajdują, któryby koszta na ich wydanie wyłożył, ani się sami na to odważą. Wydawcy albowiem najczulszemi są termometrami oświaty, wiedzą jakie dzieła mogą być czytane i rozumiane, i te tylko drukują. O pracach zaś i wynalazkach tych, co dzisiaj niezręcznie chcą naśladować Wrońskiego; lub o tych których tak potężne wynalazki i pomysły ogłasza lub zapowiada Tygodnik Petersburski, zamilczę: albowiem mógłby mi kto zarzucić co ja tu Tygodnikowi zarzucę, że najniepotrzebniej z całym swym zapasem astronomicznych wiadomości, wystąpił na zbiecie obserwacyj astronomicznych pewnego pana, który kilkadziesiąt wiorst pędził pocztą w kierunku drogi mlécznej na niebie, dla zbadania jej tajemnic i zgruchotania całego systematu dzisiejszej astronomii. (1) Niechaj ten tylko, tak nazwany błogi wiek piśmienni-

(\*) Bez wątpienia, literatura nasza jest dziś w smutnem, względem ogólnego w Europie postępu sztuk a zwłaszcza umiejętności, położeniu, ale nie ta bynajmniej przyczyna tego, którą tu Autor naznacza, tylko raczej ta, między innymi, o której namienia dalej. P. R.

(1) Tygodnik Petersburski z r. 1841.



ctwa naszego, lat kilka lub kilkanaście potrwa, a na palcach u ręki zliczyć się ładzą uczeni, co w umiejętnościach ścisłych i matematycznych, téjto podstawie wszystkich nauk, nie już tylko pisać, ale czytać i rozumieć będą.

(II). Żeby tu dać wyobrażenie jak często i bez potrzeby p. W. jedną rzecz powtarza, a razem jak łatwo baśniom wierzy: przywiode tu wiadomość, którą podał o Łukasz Piotrowskim szlachcicu Łukowskim, co na skrzydłach przez siebie urządzonych latał. P. W. na str. 16 w T. I mówiąc o teatrze za Władysława IV., dodaje: „Tu należy jako pisarz dramatów i osobliwy mechanik Łuk: Piotrowski szlachcic Łukowski, który pisał sztuki, i na wynalezionych przez siebie skrzydłach unosił się w powietrzu, a grając rolę anioła, przylatywał i odlatywał z teatru przez kilka ulic. Na str. 58: Łukasz Piotrowski szlachcic Podlaski, pisarz sławnej grammatyki łacińskiej, dowcipny był w wynajdowaniu dramatów na bawienie Władysława IV., po podbiciu Smoleńska: lecz tych dyalogów ślady nam nie zostały (2). Były one jak zawsze, treści świętej i z tajemnic wiary katolickiej brane. (3) Będąc on w akademii Krakowskiej professorem, podczas swojego dyalogu, tak sztucznie żywego przedstawiał gieniusza, iż przez dach Nowodworskiej bursy z przedmieścia Retoryką zwanego, na teatrum przyleciał i po odprawionej scenie, z teatru na swoje odleciał miejsce. Niżej na str. 79, następujący jeszcze szczegół: „ale osobliwsze jak to wszystko, dał widowisko Łuk. Piotrowski, akademii Krakowskiej professor: on co na skrzydłach przylatywał i odlatywał ze sceny.“ Nakoniec p. W. w T. II p. 32. jeszcze raz sobie przypomniał tego szlachcica latawca i w następujących wyrazach wiadomość tę powtórzył: „Łukasz Piotrowski szlachcic Podlaski, professor akad. Krakowskiej, słynął z dowcipnych dyalogów, które pisał dla zabawy Władysława IV. Z tych, śladów nie zostało nawet. Co godnego uwagi i podziwie-

(2) Cytuje tu p. W. Juszyńskiego Dyk. T. II, p. 66.

(3) Cytuje tu p. W. rękopism z. r. 1700, folio. (?)

nia (poważnie dodaje p. Wójcicki), iż gdy raz przedstawił w swym dyalogu gieniusza, na skrzydłach, które sam przyrządził, przez dach Nowodworskiej bursy z przedmieścia Retoryką zwanego na teatr przyleciał, i po odprawionej scenie, z teatru na swoje miejsce odleciał. Lecz jeszcze niewygodniejsze jest powtarzanie szczegółów o każdej prawie sztuce dawnego teatru, a wiadomości o nich na 6 lub 7miu różnych miejscach porozpraszane. I tak, kto by chciał powziąć wiadomość o dramacie *Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny*, musiałby przerzucać w tomie I, strony. 10, dalej 75 — 77; w tomie II. str. 8, strony 10 — 11, 33 — 50 i 343 — 348, o komedyi Baryki z chłopca król: w T. I. strony 9 — 12, w tomie II. str. 27 — 28, 73 — 97, 162 — 163, 354 — 356 i t. p. o innych.

(III). Szczegół ten potrzebuje następującego sprostowania. P. W. w tomie I stron. 5, jako też w obszerniejszym opisie (na stronie 105 — 108) mylnie przyznaje to dzieło Szymonowi z Łowicza, gdyż ta sztuka napisaną była przez Jakóba Loechera; pod dyrekcją zaś Szymona z Łowicza, w czasie gdy był przełożonym bursy Jerozolimskiej w Krakowie, przez młodzież akademicką publicznie odegrana; o czem sam nawet tytuł téj dramy wyraźnie nadmieniał (4), równie jak i inna tegoż Loechera pod tytułem *Speculum more tragico effigiatum*, także pod dyrekcją Szymona z Łowicza i w tymże roku od młodzi akademickiej na teatrze wystawiona, i tegoż 1522 roku, drukowana (5)

(IV). Bandkie (6) przywodzi dzieło Józefa dziejopisa Żydowskiego, pod następującym tytułem: *Historia o wojnie ostatniej Żydowskiej i o zburzeniu Jeruzalem, tłómaczona przez Lenarta z Urzędowa, 1555 in 8*; dalej czyni uwagę: „nie wiem czy to jedno i to samo tłómaczenie z tém którego autorem ma być Mikołaj Rej z Nagłowic; obacz

(4) Czytać ten tytuł wyżej, w spisie dzieł dramatycznych, pod r. 1522.

(5) Tamże, i także pod r. 1522.

(6) Bandke, histor. druk. w Kr. Pol. Kraków 1826. I. 276.

Chędowski, spis, p. 16 etc..“ Chędowski jednak ani na cytowaném miejscu, ani w całym swym spisie o tém dziele nie mówi; Trzeciecki tylko w żywocie Reja czyni wzmiankę, że Réj pisał żywot Józefa. P. Jocher (7) podobnież nie umiał rozwiązać téj wątpliwości; piérwszy więc p. Wójcicki nie tylko tę rzecz wyjaśnił, ale nadto na stronach 5. 104, 110, 112, 113, 115, 129, i 131 — 157 tytuł, rok i miejsce wydania, treść i obszerne wyjątki z tego dzieła żadnemu, ile mi wiadomo, bibliografowi nie znajomego, podał.

(V). Nie każdy z czytelników mieć może pod ręką, czytając te uwagi, historią Kadłubka; ku powszechnéj więc wygodzie, wypisujemy tu całkowity 'rozdział XX księgi IV, (8) gdzie mowa o tym mniemanym dyalogu, sam zaś dyalog, jako już świeżo przedrukowany w dziele p. Wiszniewskiego, opuszczam. (9)

Caput XX. In quo describitur jucunditatis quaerimonia contra moerorem facta.

Adeo tanti solis occasu (śmierć Kazimierza Sprawiedliwego) tenebrae operuerunt terram et caligo populos, ut omnia omnino moeror occuparet. Ad quos quia tam subiti calamitas infortunii, tam subito pervenire non potuit, rebus nihilominus jucundis indulgent, et sic mixta est moerori jucunditas, quae sese a moerore ruptam ad ejus pertrahi connubium conqueritur hoc modo. *Tu następuje ta rozmowa wierszem, którą tak panu Wójcickiemu jako też i innym podobało się nazwać sztuką teatralną; po niej następujące wyrazy komentatora: Commentarius Vincentius (Kadłubek) describens hanc jucunditatis quaerimonia contra moerorem factam (ztań wnosićby należało że sam Kadłubek te wiersze napisał) utitur uno modo pro-*

(7) Jocher, obraz bibliograficzny, Wilno, 1839 T. I. p. 200. nro 907.

(8) Zedycyi 1712 Lipskiéj, przy kronice Długosza drukowanój w T. II. p. 801.

(9) Wiszniewski, hist. literat. l. c.



longandi materiai, qui secundum Ganifredum in poetica vocatur prosopopoeia et est modus loquendi attributus impotenti loqui ad passionem vel ad jocum provocans auditorem. Committitur enim, quando orator causa prolongationis materiae introducit, res tanquam loquentes quae ex materia loqui non possunt, et tunc potest provocare ad jocum vel ad compatiendum“ :

Przewiduję że wielu czytelników zarzuci mi może niepotrzebne, a zbyt obszerne wypisy, które tak tu, jako i w dalszym ciągu tych uwag, na wsparcie dowodów przywodzę: lecz niech się zastanowią że często myśl jaka wyjęta i odośobniona zmienia swoje znaczenie; jeden znowu wyraz, jedna zgłoska, znak nawet pisarski zmienia znaczenie myśli; że podstępny tego często nie jeden użył i czytelników uwiódł; a zgodzą się pewnie, że w rozbiórce dzieł naukowych, ani dość ostrożnym ani nazbyt dokładnym być można. Najsumienniejszy nawet krytyk nie zawsze może być bezstronnym, gdyż tak rzecz widzi i onę wystawia, przez jakie szkiełko patrzy; nie mówię zaś tu o tych co na żółtaczkę chorzy, gdyż ci (jak mówi przysłowie) wszystko w żółtym kolorze widzą (arquatis omnia lurida videri). Każdy więc krytyk mimowolnie często może źle widzieć, może pohańdzić; powinien więc, obrawszy czytelnika sędzią, złożyć mu zupełne sumienne dowody, gdyż tym sposobem nikogo nie uwiedzie, nikomu zdania nie narzuci, w dobrej nawet rzeczy, w najniewinniejszej, kto chce upatrzy złą stronę. W tym duchu, jeden z wielkich polityków, (Richelieu), w pewnej okoliczności powiedział: „chcecie go potępić? dajcie mi jakiegokolwiek pismo jego ręki, a znajdę w niem przewinienie.“ Wolę więc żeby mnie kto o pedantyzm, nizeli o jaki podstęp obwiniał; zresztą wypisy które przywodzę, mają i bezwzględną wartość, a zawsze z dobrych są źródeł czerpane.

(VI). Długosz, wedycey Lipskiej 1711 T. I. lib. VII, p. 831, następującą o tém zdarzeniu podał wiadomość: „Quatuordecima decembris die, Lukerdis ducissa; consors Pracmislai ducis, et filia Nicolai Caszubitarum ducis in Ponsnaniensi castro diem obiit, a propriis familiaribus et au-

cillis iugulata. Quam etsi maritus suus Przemislaus dux flevit, et ducales illi funebrias celebraverit, insimulatus tamen est, in mortem suam, quoniam sterilis esset, et in foecunditatis gratia et proli virilis desiderio, nonnullas personas subordinasse. Auxit quoque suspicionem dissimulata ultio et praestita authoribus indignae necis impunitas. Sed et carmina publica, usque in aetatem nostram decantata, testabantur ducissam Lukierdim, dum se a marito praesentisset, destinatam in mortem flebilibus obsecrationibus rogasse, ne vitam et foeminae et consorti innoçenti pateretur eripi. Sed et pro Dei reverentia, et honore tam coniugali quam ducali, permitteret eam in paternam domum etiam in unius camissae tegumento deduci: aequo animo sortem quantumcunque inopem, dummodo relinqueretur vita, laturam. Facinus suum Przemislaus dux occultum perpetuoque tegendum silentio crediderat, velut a paucis consciis et obscure actum. Quod tamen Deo efficiente publico et vulgari carmine in suum dedecus audiebat cantari, quod etiam in nostram usque aetatem constat pertigisse nostrique saeculi illud concinnunt theatra.“ Przekonany więc jestem, że p. W. pisząc te o starożytnym teatrze wiadomości, nie otworzył Kadłubka ani Długosza których wszakże cytuje, ale gdzieś z mętnego źródła zaczerpnął; lecz kto w jego dzieło, z kąd inąd bardzo ważne, nasiał tego kąkolu i tych i tym podobnych błędów, prawdziwie nie wiem.

(VII). List Innocentego III papieża, cytowany od Bzowskiiego Abrahama w dziele: *Annales historiae ecclesiasticae* p. 144, a ztąd zapewne w Naruszewiczu (10), pisany do Henryka arcybiskupa Gnieźnieńskiego i innych biskupów:

.....Filiis canonicorum praebendas in iisdem Ecclesiis conferri non sinatis, sed neque et jam sine causa haec quae sequuntur, in librum decretalium relata eidem archiepiscopo Gnesnensi et suffraganeis episcopis rescripsit, e filiis canonicorum praebendas in eisdem Ecclesiis conferri non si-

(10) Naruszewicz *hist. narodu polskiego*, Warszawa, 1783 in 4 T. IV. p. 158.

natis, quarum sint canonici patres eorum; cum indecorum sit ut in altaris officio illegitimus filius, impudico patri ministret, in quo unigenitus Dei filius aeterno Patri pro salute humani generis victimatus. Eos etiam qui sunt publice uxorati, non admittatis ad ecclesiasticas dignitates, dimissis ab eis, quas non possunt sine pravo exemplo et gravi scandalo retinere. Quod autem interdum ludi fiunt in ecclesiis theatrales, et non solum ad ludibriorum spectacula introducuntur in eis monstra larvarum, verum etiam in aliquibus festivitibus diaconi, praesbyteri, ac subdiaconi insaniae suae ludibria exercere praesumunt. Fraternitati vestrae mandamus, quantus ne per hujusmodi turpitudinem Ecclesiae inquinetur honestas, praelibatam consuetudinem vel potius corruptelam curetis in vestris Ecclesiis extirpare.

(VIII). Wypis z dzieła: Statuta provincialia totius provinciae Gnesnensis, wydanego bez oznaczenia miejsca, a ztąd w przedmowie do dykcyonarza poetów przez X. Juszyńskiego. „Acta haec sunt in choro Ecclesiae collegiatae in Kalisch Gnesnensis dioecesis, anno a nativitate Dei 1420, indictione XIII, pontificatus summi Dni Martini etc. Et ego Johannes Alberti de Wielathow clericus Gnesnensis etc. Tertius liber de vita et honestate clericorum. Clerici officia vel commercia saecularia non exercent maxime in honesta; tabernas prorsus evitent, nisi forte causa necessitatis in itinere constituti, choreis et publicis spectaculis non intersint.“

(IX). Czacki w dziele o Litew. i Pol. prawach 1800 wydanem w T. I. p. 12, nota 67, z następującej okoliczności o téj tragiedyi wspomina: *Clechda* znaczy tradycyą; słowo to nie tylko w północnych pisarzach dostrzedz można, ale Macpherson w wydaniu (11), Denis w tłumaczeniu Ossyana, używa. Kiedy jak wiadomo *ch* brano za *k*, *chlechda* brano za *klechda*. Klektanie starych bab, jeszcze dotychczas jest znane za tradycyą. W tragiedyi pierwszej w Polsz-

(11) Jestto własny utwór Macphersona.



cze, pod tytułem: *Pamela*, na końcu panowania Zygmunta I wydrukowanej, w której wiele jest o czasach i wieszczbach, mówi Pamela: *Klechdy starych bab nauczyły jak lubowników przez powietrze sprowadzać*. Zdaje mi się że to słowo, i jego użycie, jest zupełnie zgodnem z tém słowem które najpierwéj północ wydała. W tomie zaś II, p. 51, Czacki powiada. ....Jak pierwiastkowe niemieckie prawa które sukcesyą dzieci konstytucyą, czyli przeciągnięciem własności nazywają. Widzimy równie w Meursiuszu *de puerperio*, Bartholinie *antiquitates Daniae*, jak nad Tybrem i nad Sundem, jeden był obrządek położenia dziecka po urodzeniu na ziemi, i podniesienia przez ojca. Pieśń jedna nucona, choć już rzadko, między chłopami około Ostrołęki, przekonywa że ten zwyczaj znaczył wolą rodziców przeznaczenia spadków dziecięciu, nazywając je *zadeczną połówicą*, tojest następcami. W takim duchu pierwsza nasza tragiedya *Pamphila* (tak ją tu mylnie Czacki nazywa) mówi, że *dziecko na ziemi własnej z woli rodziców położone i podniesione, będzie miało spadek, a baba przytomna, niech mu pana djabła w darze nie daje*. Ten dawny a zapomniany powszechnie zwyczaj, różnemu podlega tłumaczeniu: ja w jego prostocie widzę przenoszenie do dzieci praw rodziców etc.“ W Tomie II, strona 98, nota 1360 powiada Czacki: „Występki są często nieoddzielne od obyczajów i sposobu myślenia. Z odmianą pokoleń, odmieniają się występki; doświadczyłem téj prawdy w badaniu aktów kryminalnych sądów marszałkowskich w Warszawie. Jakiegokolwiek kraju otworzymy dzieje, przekonamy się, że zabijanie trucizną, należy już do téj epoki, gdzie dowcip umie zbrodnią ukrywać. Kiedy u nas występki trucizny zaczął być znany, nie jest mi wiadomo. Wiemy z Strykowskiego, na k. 678, że Baliński lekarz, z powodu iż za każde leczenie brał sto dukatów nazwany setnikiem, umorzył króla Alexandra, lecz tak częste doświadczenia zabójstwa przez doktorów, nie są trucizną. Kiedy królowa Bona przyjechała do Polski, nieszczęsna umiejętność robienia trucizny przeniosła się z Włoch do naszego kraju. W aktach Tomickiego, znajdujemy ślady że Elżbieta, pier-

wsza żona Zygmunta Augusta, była otruta. Strykowski na k. 749 wyraźnie zaświadcza że powtórna tego króla żona Barbara, przez Włocha zdrajcę doktora, otrutą została. List Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiła, 1552 r. 20 stycznia z Radomia pisany, okropną podaje wiadomość, iż syn podał matce cedulę win, a gdy go namawiała, aby się żenił z córką cesarza, odpowiedział że dwie jego żony umarły nienaturalną śmiercią, i dodał w liście: *Niewiem jak to Jejmość połknęła.* W ciągu całej téj rozmowy, król nie zdejmował rękawiczki, aby nie był otruty przez pierścionek od królowej dany; kiedy więc królowa szafowała trucizną, ten występek wylęgając się na dworze, musiał do partykularnych przechodzić. W części aktów tego czasu, widzimy już sprawy o trucizny. Kiedy Zygmunt August umarł, pisze Orzelski in historia MS. w mojej bibliotece na karcie 62, że Giżanka, nałożnica królewska, oskarżona została, iż wraz z matką sprowadziła jedną babę z Błonia do oczarowania króla; potem że przez różne miłosne napoje król został otruty, jakoż znaleziono na jego ciele znaki trucizny. Te miłosne trunki (ile się zdaje) filtra zwane, są wspomniane najpierw, ile wiem, w Polsce w tragedyi *Pamela* na końcu panowania Zygmunta I drukowanej. Stefan król, po krótkiej chorobie umarł. Simon Simonius i Buccela, doktorowie, zarzucali sobie nawzajem, że przez złe rady i truciznowe lekarstwa zamorzyli króla. Pisma tych obydwóch szermierzów, doszły rąk naszych; niespodziewany zgon bohatera i króla zdawał się należeć do nadzwyczajnych wypadków. Zwykle takowe przygody, mówi sprawiedliwie Voltaire w dziele *Siècle de Louis XIV*, gmin odbiera porządkowi zwyczajnemu a przypisuje zbrodni. Czy był otruty Stefan, nie wiemy; lecz same obrony przeciwnych lekarzów, świadczą że ten występek był dosyć powszechnym. Pierwsze dzieło o truciznach, w Polsce wydane zostało przez Sebastyana Śleszkowskiego, w Brunsbergu 1621 r. pod tytułem: *Incomparabilis thesaurus alexitericus.* Jak strzały trucizną zaprawiane, w Litwie zniesione zostały przez Kon-

stantyna księcia Ostrońskiego, w rozdziale o rzeczy wojennej mówiliśny.“

Osiński w życiu Czackiego (12) powiada: „Nie było tragiedyi Pameli, ale Sofrona. Wechodzi Pamfil i czary w tragiedyą Sofrony; ale zbyt prędkie przebieganie jej (13) z wydartym napisem, stało się powodem Czackiemu do przeistoczenia Sofrony w Pamelę, osnowy tej tragiedyi w czary, i opuszczenia autora i roku wydania. Wielu pisarzy krajowych i obcych, wspierając się na powadze tak znakomitego pisarza, powtórzyło tę omyłkę że Pamela wyszła na widok przy końcu panowania Zygmunta I.“ Na stronie zaś 368, przywodzi Osiński tytuł tej tragiedyi i opis następujący. „Tragiedya Sofrona, Sebastjana Łęczycanina, wyszła na widok 1550 r. in 8, stron 30 (14) bez oznaczenia drukarni. Znajduje się w księgozbiorze Poryckim. Osnowa jej następująca. Pamfil, odbywając gonitwy, powziął miłość do Filidy córki Antyfona. Sługa Parmenion radzi panu mocą wziąć miłośnicę; drugi sługa Strofil, radzi zniewolić ją darami; trzeci sługa Geta, skłania Pamfila do udania się o pomoc do czarownicy Sofrony, ztąd tragiedya wzięła napis Sofrony. Czarownica przekupiona, Filidę do domu Pamfila sprowadza; Antyfon w zemście przęznacza córkę na pożarcie lwowi, którego Filida przebiją i ochrania się od zguby; Antyfon wydrzeć kazał z Pamfila serce i oddał je Filidzie, a ta uniesiona rozpaczą tak mówi:

„Ubaż Boże, krewkości ciała mego,

„Jużci idę z ciała tego.

Tragiedya ta jest szacowniejsza ze starożytności, niżli zisłoty. Nie ma bowiem, i) wynalezienia, i rzeczy, i charakterów właściwych tragiedyi, a rymowanie jest Czestochowskie, np. został, nie słuchał, sprawił, skłonil, rail, nabył; badał, dowiedział.“ i t. p.

(12) Osiński, życie Czackiego, wyd. 1816 p. 168.

(13) Ten zarzut niesłuszny; z przywiedzionych tu wyjątków, okazuje się, że ją z uwagą czytał.

(14) Na stronie zaś 209, liczy tego dzieła stron 50.



(X). *Jana Borawskiego, Sejm piekielny straszliwy i examen xięcia piekielnego, albo słuchanie liczby czartów, co który zrobił na świecie za te lata od stworzenia świata, z nieba, aż do sądneho dnia 1607 r.* Siarczyński w obrazie wieku Zyg. III. T. I p. 40, następujący opis podaje: „Rycina piekła wystawia mnóstwo dusz gorejących w ogniu za kratą żelazną; zaczyna się od uniwersału lucypera, osnowa niedorzeczna, ale wiersh niekiedy szczęśliwy. Wprowadzone djabły zowią się: smółka, rogalec, latawiec; asmodeusz, lelek, przechera, klekot, paskuda i t. p. Braun pracę usprawiedliwia z dobrego zamiaru.“ Inną edycją tego samego zapewne dzieła, opisał Maciejowski, Polska, Petersburg r. 1842, p. 363. *Sejm piekielny.* „Januarius Sowirzalius a. D. 1628, nosi za tytuł broszura, ważna dla odgadnienia ówczesnych zabobonów. Lucyper słucha sprawozdania bujących po świecie czartów i przeszkadzających temu, ażeby wsparty zabiegami duchowieństwa Rzymsko-katolickiego kościoł s: nie wydarł zwiędzionych dusz czartowskiej paszczęce. Zdają tu sprawę najprzód belzebub, a po nim cerber djabeł obżarstwa i opilstwa, pluto czart pychy, lewiatan czart gniewu, belial djabeł psotę ludziom po drogach i bezdrożach wyrządzający, bezimienny szkólny djabeł, lewko czart poswarek, smółka ulubieniec starych bab, liton i wicher czarci chorób i burz, rogalec czart guseł i zabobonów który przybywa na ożogu, latawiec i wróg posłannik i stróż zgubionych ludzi, asmodeusz karczemny djabeł, lelek nocny djabeł, przechera czart frantowski, paskuda djabeł zalotów, bies i dytko ruscy djabli. Kończy sprawozdanie heretyckie, djabeł imieniem nuncius apostolicus,“ Co do tego ostatniego djabła, ponieważ go nie znajduję w edycji Sejmu piekielnego 1607 r. i nikt więcej o nim wzmianki nie uczynił, sądę że albo wydanie, które miał p. Maciejowski podrobione było, albo jaka zasza pomyłka, albo samemu p. Maciejowskiemu podobało się djabła tego stworzyć. Oto jest wydanie, o którem mowa: *Sejm piekielny, albo popis wszystkich złych duchów piekielnych przed xięciem lucyperem, panem i dziedzicem całego piekła co któren z nich tylko zrobił i uczynił na świecie; wy-*

dany, przedrukowany r. 1807 in 4to, strony nieliczbione, 5 arkuszy, wierszem. Odczytawszy tę nędzną ramotę, odgadnąć nie mogę co dało powód p. W. do umieszczenia jej z pewnością w rzędzie dramatów i do niewczesnego wniosku w T. I, p. 198, że *dramat ten w owej dobie pobożności prawdziwej i starej wiary, musiał silnie wyciskać wrażenia.*“ Ta niezręczna satyra podobno nie była nigdy i być nie mogła wystawiona na scenie, lubo w tłómaczeniu, czy też naśladowaniu łacińskiem ma pewną postać sztuki dramatycznej; lecz co zabawniejszego, p. W. nie wiedząc że ten mniemany dramat, wprzód nawet nim po łacinie, był już po polsku wydany: żałuje, że „pisany po łacinie, od małej tylko liczby mógł być zrozumiany, lubo wystawa gdzie djabli grali, łatwie i dla ludu dała rzecz pojąć.“ Juszyński, w dykcyonarzy poetów I. 30, a ztąd p. W. przywodzi tytuł tłómaczenia łacińskiego *Theatrum diabolorum*, 1621, Gedani; z opisu zaś okazuje się, że w tłómaczeniu tém, nadano pewne cechy dramatyczne. Jestto, powiada Juszyński, jakaś postać sztuki dramatycznej w trzech aktach bardzo długich; wystawia djabłów szczęście, upadek, zasadzki na dusze, piekło, wszystkie potępieńców męki, straszdyła piekielne i całe królestwo Plutona, i powiada, że szczególnym zamiarem tego dzieła jest poprawa obyczajów. Dzieło z wszech względów bardzo mizerne.“

(XI). Załuski, w dziele *Programma litterarium*, 1732, Warszawa, i w tłómaczeniu tego pisma łacińskiem przez Schultzę 1743, ciekawy tego rodzaju podał opis kroniki Nakorsa — Warmisza: nie mam w tej chwili oryginału polskiego tego *Programma litterarium*, wypisałem tu jednak ten opis podług tłómaczenia Schultzę (p. 27): „*Nakorsa — Warmisza najdawniejsza chronika o początku narodu polskiego*, id est: *Nacorsi Varmisii antiquissimum chronicon de origine gentis Polonae et de primis omnium ducibus Sarmaticis id est Pollachi, et successorum, qui post illum summam rei tenebant, rebus gestis, dedicatum Visimiro principi Polonico, quod duodecim Palatini ipsi succedentes interdixerunt, et alii post reginam Wendam imperantes comburi jusserunt.* Hujus chronici apographum *Woy-*

*narus Walkostynus*, cujus arma *Leonis caput* cum viveret, in monumento sepulchrali, quod ex lateribus coctis trans Gnesnam, filio suo *Zublino* justa persolvens, crexerat, clam asservandam curavit. Septingentis et septuaginta circiter post annis, hoc est anno 1574, sub rege Henrico Gallo, hoc scriptum, in corio seu cortice exaratum, agrarii reperuerunt in isto monumento ad Gnesnam posito, idque *Simoni Kościelecki* tradiderunt, qui cum illos characteres non intelligeret, perferendum curavit ad *Christophorum Prossowiecki*, petens, ut profecturus Cracoviam secum eos asportaret, si quis forte ibidem esset ex peregrinis Cracoviam demigrare solitis, qui illud manuscriptum legere et intelligere posset. Ille vero ubi neminem reperisset, remisit illud ad *Kościelecium* deditque ei consilium, ut se cum isto chronico conferret ad *Samuelem Zborowski*, qui tum in Transylvania apud *Stephanum Battoreum* erat. Is usus est opera interpretum doctissimorum, quos *Battoreus* tum palatinus fovit, maxime vero *Sulistae* et *Garini* qui illud chronicon in latinam linguam transtulerunt, et multis aliis linguis; nam Poloni artis scribendi imperiti, peregrinis terris scribas conduxerant, quorum quisque lingua sua et caractere res gestas ducum Polonorum chartae mandarunt, prout eas aut legerant, aut audierant. Nulla hujus chronici pars corrupta erat, praeter res gestas Lithvanorum, quae a pluvia et tineis blattisque aliquod vitium conceperunt. Quod vero usque ad annum 700 historia ejus contexta esset, *Zborovius* usque ad *Miecislaum* ex chronico *Jannicii Maiolani* et ab illo usque ad regem *Henricum* ex variis authoribus eandem continuavit et ex latina lingua polonice convertit. Post mortem *Samuelis*, forte in manus *Davidis Zborovii* istud manuscriptum pervenit. Quia id anno 1680 dono dederat *Adamo Choymicki* quod perlectum dignis extulit laudibus. Deinde *Alexander Tęczyński* postea rev. *Alexander Suchodolski* dominicanus, primam partem sibi donatam ab *Alberto Ciechanowski* professore academiae Cracoviensis an. 1682, alteram vero post sex menses, et tertiam elapso uno anno, Cracoviae in taberna venditam accepit, et describendam cu-



ravit. Autographon vero commodavit *Nicolao Ważyński*, qui cum illud reddere nollet, *Suchodolski* protestatus est contra eum in castro Luccoriensi 1701, 27 januarii. Paulo post ubi Ważyński diem obiit supremum, ipsum autographon interiit, hoc tantum apographo relicto.“

(XII). Rzączyński w przywiedzionem dziele, z następującej okoliczności wspomina Paska (p. 222). Pewien szlachcic ziemi Krakowskiej, Pasek, miał wydrę tak ułaskawioną, że obyczajem psa, powozu, rzeczy i koni strzegła, na rozkaz pana rybę z wody wynosiła, wespół z psami na polowaniu podstrzelone kaczki znosiła. Oto jest wypis z Rzączyńskiego: „Apud nobilem virum Pasek palatinatus Cracoviensis, sic facta cicur (lutra), ut more canis curru, rebus, equis invigilaret, jussu varios pisces efferret ex aquis, simul cum canibus prodierat ad venationem, plumbeis globis anates tactas nando porrigeret jaculatori.“ Jan Jonston, rodem z Szamotuł, współczesny Paskowi, w nader rzadkiem swem dziele (w bibliografii naszej najozdobniczszym i najkosztowniejszym), to jest w *Theatrum universale historiae naturalis*, Francof. ad M. 1650, ozdobionem sztychami na miedzi rzniętemi sławnego Meriana, in fol. IV vol. (\*) o wydrach ułaskawionych także wspomina. „W Szwecyi łatwo się dają ułaskawić, powiada (T. I cap. VIII), za danym znakiem rzucają się w wodę i złapanne ryby do kuchni znoszą: „facile cicurantur et ad certum signum in aquas ad pisces capiendos se conieere edocentur. In Succia, ad coqui nutum pisces ex piscina in culinam deferunt.“

(XIII). Juszyński, Dykcyonarz poetów Pol. T. I. p. 184 umieścił także Piotra Blastusa Kmitę drukarza w Lubczu, który w całym swém życiu podobno nic więcej jak tylko jedno epigramma na przypowieści Polskie Salomona Ry-

(\*) Autor chce może powiedzieć, że wymieniona przez niego edycja tego dzieła (Frankfurcka) jest rzadką, ponieważ hist. nat. Jonstona, której mamy jeszcze dwa wydania Amsterdamskie (1657 i 1718) i jedno Heilbrunskie 1755, weale nie jest rzadką. P. R.

sińskiego napisał. P. Gąsiorowski (15) wspomina jakiegoś Andrysiewicza lekarza za Zygmunta Augusta; wprowadzie on dzieła medyczne drukował, lecz ich nigdy nie pisał. Potknął się Czacki (16), za nim Bentkowski (17), za nim Gąsiorowski, a za nim później piszący błędy te jeszcze pewnie powtarzać będą. Bandkie w historii drukarni królest. Pol. II, 62, powiada: nie musiało być u panów polskich rzeczą niezwykłą mieć drukarnie; tak np. widziałem w Brzeżanach, w zamku niegdyś Sieniawskich przekształconym niedawno na browar, wiele typów ołowianych, zabytek podobno drukarni prywatnej.“ Lecz nie tak tu nąganny p. Bandkie, który widząc te typy ołowiane w Brzeżańskim browarze, zapewne do zalewania kranów zniesione, z powątpiewaniem o tej drukarni wspomniał, ile X. Chodyniecki (18) który już o tej drukarni, jako o rzeczy bynajmniej nie wątpliwiej twierdzi.

(XIV). *Bernardyna Ochina z Seny*. Trajedyja o mszy z ktorey kazdy snadnie wyrozumieć może początki y wszelką icy sprawę y co do prawdziwey wieczerzy pańskiej właśnie kazdy wiedzieć ma; drukowano w Pinczowie, w drukarni Danielowej Łęczyckiej r. 1560, in 8, 45 arkuszy i 12 kart na przodzie (374 kart), druk gocki; na stronie odwrotnej tytułu 18 wierszy łacińskich z napisem: ad Lectorem Polon. Paulus Lysmaninus Corcyraeus. Dedykacya Najasnieyssemu ksiązęciu a Panu Panu Mikoł. Radziwiłowi 6 dnia lutego 1560. Po niej: przedmowa ku czytelnikowi w ktorey iest y argument a krotko zebrana sprawa wssystkich tych ksiązek. Dalej położona wierszem *invectiva ku krześcijańskiemu bratu* co ty ksiązki czytać będzie, Pawła Lismanina Turinga. Początek przywodzę:

Książki ty acz są małe,  
Ale w sobie doskonałe.

(15) Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce; in 8, Poznań, 1839, I. 227.

(16) Czacki, o Litew. i Pol: prawach II. p. 39.

(17) Histor. literatury II. 441.

(18) Chodyniecki, Dykcyonarz uczonych Polaków, II. 314.

Dowody z pisma prowadzą,  
Tłumią fałsz i inne wssytki  
Czarta złego sprośne zbytki etc.

Kończy zaś:

Ale iż w tey inwektywie,  
Muszę to zeznać prawdziwie,  
Łacińskich słow iest niemało,  
To się dla tego tak stało  
Iż ią pisał Polak nowy,  
Który nie zna nazbyt mowy  
Ani ięzyka polskiego.  
Przymiesz to wdzięcznie od niego,  
A zatym iako rozumiesz i t. d.

W dedykacyi wyraża Paweł Lismanin, podług Sobolewskiego (19), iż zawdzięczając Radziwiłowi za opiekę której doznał, gdy po pierwszym jego do Polski na służbę kościołów bożych wezwaniu, chciano go z niczém odprawić, starał się mu w sposób jego godny i chwale Bożej pożyteczny, z doznanej łaski wywiązać się. „A tak będąc w Wielkiéj Polsce (pisze dalej) dałem był z włoskiego przełożyć a przez iedną zacną osobę na świat wypuścić przypisane śmieniu W. Kx. M. Ochinowe książki o zwierzchności papieskiej, którą sobie w kosciele bozym przywłaszcza..... Okazawszy tedy ten pierwszy ślup na kthorym on był okrucieństwo swoje moźnie ugrunthował, teraz zaś ty drugie tegoz S. męża książki pod imieniem W. Kx. M. nakładem swoim wydrukowaćem dał w kthorey drugi ślup papieskiej stholicy iest opisany tho iest Msza“ Wychwala potém gorliwość i wspaniałość Radziwiła i znowu wynurza mu wdzięczność za jakiś dar który od niego otrzymał. Na końcu powiada: „Theraz co podaie racz W. Kx. M. za wdzięczne przyiąć, a themu się niedziwić, ze ią ku W. Kx. M. po polsku piszę będąc obczego z Feacyey narodu człowiek (20) com z młodości między Polaki zrosł

(19) Dziennik Wileński na r. 1821 II. 443, skąd opis tego dzieła wyjęty.

(20) Sobolewski l. c. w przypisku, powiada: nazywa się tu Lismanin z Feacyey, pisze się także Corcyraeus, co jedno i drugie znaczy iż był rodem z Korfu; niewiadomo zaś dlaczego nazywa



gdisz (gdyż) Ochinus on zacny a wkościele krześciańskim natenczas przedniejszy scribent Włoski, który nigdy Polski nie widział (mógł Lismanin to pisać 1560 roku) iuż the-raz w księgach swoich ięzykiem Polskim o tak ważnych rzeczach przed Polakami rozprawia“ Sobolewski (21) czyni uwagę: „Niełatwo jest wskazać jakie dzieło Ochina pod tytułem *Tragedya omszy* na język Polski zostało przełożone; żadnego podobnego dzieła nie przywodzi Bock (22) zdaje się jednak że dziełem tém będzie: *Liber de corporis Christi praestantia in coenae sacramento etc. s. l. et anno in 8.*“ Dzieł tych nie znam, nie jestem więc pewien czy domysł p. Sobolewskiego jest dobry: to tylko pewna że tak Sobolewski, jako też Elewel (23) i inni którzy także tego są zdania: wczesniejszej edycji tak pierwotworu Włoskiego tego dzieła Ochina (24) jako też tłumaczenia Łacińskiego (25), nad rok 1561, a tém samem od tłumaczenia Polskiego które wyszło 1560 r. naznaczyć nie umieli. Sandysz zaś (26), Lauterbach (27), Bayle (28), Ossoliń-

siebie Tigurinus (z Zurichu); imianuje się też Pawłem, a powszechnie znany jest pod imieniem Franciszka. Być może iż rzuciwszy kapiec, imię zakonne na chrzestne zamienił.

(21) Dziennik Wileń. 1821. II. 444.

(22) *Historia antitrinitariorum* II. 483—532

(23) Bibliogr. ksiąg dwoje 1823 II. p. 428; porównać z tém co w T. I. p. 198 powiedział.

(24) *Disputa di M. Bernardino Ochino di Sienna, intorno alla prezenza del corpo di Giesu Christo nel sacramento della cena.* Basilea 1561, in 4.

(25) Bernardini Ochini liber de corporis Christi praesentia in coenae sacramento, in quo acuta est tractatio de Missae origine ex italica in latinam translata, in 8 Basileae s. rzeczywiście zaś 1561.

(26) Sandius, w szacowném swém dziele dla naszej literatury: *Bibliotheca Antitrinitariorum*, Freistadii (Amstelodami) in 8 1684 od strony 2 do 6 podał krótki opis życia i spis, ale bardzo niedokładny, dzieł Ochina; rzadko też gdzie r. i m. wydania położył, a tego dzieła zupełnie nie wspomniął.

(27) Lauterbach, w dziele niemieckim: *Arianosocinismus olim in Polonia, Francofurti et Lipsiae a. 1725*, mówiąc o Ochinie p. 135, także tego dzieła nie wzmiankuje.

(28) P. Bayle, *Diction. hist. et crit.* edycya nowa przez Beau-

ski (29) i ci wszyscy których się radziłem, o tém dziele *De corporis Christi praesentia in coenae sacramento*, i o jego pierwtworze Włoskim, nie wspominają. Być więc może, że to jest jedno i to samo, które przywodzi Vogt (30) i Bayle (31) pod tytułem: *Sincerae et verae doctrinae de coena Domini defensio, per Bernardinum Ochinum, contra libros 3 Joachimi Westphali, Hamburg. Past, Tigur. 1556, 8*, albo téż drukowane było wraz z innemi pismami Ochina, w dziełach których tytuły *Dialogi, Labyrinthi, Sermones*, wszakże i tych dzieł pod 1560 rokiem wydania, nie są mi wiadome. Bayle (32) prostując pomyłkę D'Aubinié'go, który zacytował Ochina traktat: *Della nativita della missa*, powiada: „Je pense que pour parler exactement, il eût fallu dire non pas au traité, mais au sermon della nativita della missa: car en parcourant tout à l'heure les XII sermons d'Ochin sur la cène traduits en latin et imprimés à Bâle avec les Labyrinthes du même auteur, j'ai trouvé que le septième a pour titre: *Missae Tragoedia ac primum quomodo concepta, nata, baptizata fuerit. Le huitième est intitulé: Quemadmodum nutrita educataque fuerit Missa adoleveritque et ornata dilataque, ad summam dignitatem praestantiamque pervenerit. Le titre du neuvième est: Missae accusatio, ejusdemque responsio et adversus eam acta. Celui du dixième est: Sententia a Deo contra Missam lata. Cette manière dramatique de prêches, sent trop le génie des Italiens.*“ Jest także inna tragicodya tegoż Ochina, na język Polski tłómaczona

chota wydana, Paris 1820 w XVI tomach in 8, najważniejsze i najprzydatniejsze z dzieł zagranicznych dla naszej literatury, ale zbyt mało w naszym kraju znaną. O Ochinie obszernie mówi w T. XI, str. 192 — 208.

(29) Ossolińskiego, wiadomości historyczno-krytyczne do dzieł literatury pol. in 8, 1819, Kraków. O Ochinie T. II. 1—73.

(30) Vogt, catalogus historico criticus librorum rariorum, in 8 Hamburgi, 1753, stron 495.

(31) Bayle, l. c. XI. 202, Rémarque P.

(32) Bayle, l. c. ibid.

o papieżu wydana 1558 w Szamotułach, w drukarni wojewody Górk, lecz po opis tak oryginału łacińskiego jako téż i tłómaczenia polskiego, odsyłamy czytelnika do dzieł Vogta (33), Lelewela (34) i t. p.

(XV). Rostowski *Litvanicarum Societatis Jesu historia*rum 1748, Vilnae in folio, (na str. 240) następującą o tych uroczystościach podał wiadomość: (tytułik na marginesie) „*Victorem Sigismundum celebrant praesentem Vlnenses*, (text) *A recepto Smolensco victricia referentem signa, Sigismundum Regem effusi obviam proceres, gratulabunda in portis suis civitas Vlnensis, nostri denique academici ad erectum a se arcum triumphalem et disposita ad conspectum recentis gloriae trophaea salutarunt*“ (tytułik na marginesie) *Absentem Brunsbergenses*, (text) ob eandem victoriam in Varmia, a principe suo antistite Simone Rudnickio, indicta supplicatio. *Brunsbegae deductam medio foro pompam ornarunt, e gymnasio nostro discipuli nostri, arcubus triumphalibus regiis e stirpe Sigismundi Jagellonica signis, carminibus, festis symphoniaque exquisita celebrarunt, a meridie dramaticum Smolenscanae expugnationis ab eisdem plaudenti populo editum simulacrum.*“ etc.

(XVI). Nie znalazłem w dziele p. W. wzmianki o tłómaczeniach Plauta komedyj za czasów jeszcze Zygmunta III, przez Daniela Cieklińskiego. O tłómaczeniach niektórych wyjątków z komedyj Terencyusza przez Walentego Kęczanina, w Krakowie 1594 wydanych, o tłómaczeniu przez Morsztyna tragiedyj Psyche i Hippolita (35) z Seneki, 1689. Lecz ponieważ nie p. W. nie wspomniał i zamiarem jego zapewne nie było wyliczyć dzieła teatru starożytnych u nas przedrukowane, podam więc tu choć skazówkę przynajmniej najdawniejszych wydań. *Plauti comœdia Amphitruo*, Cracoviae 1530; tegoż *Plauti comœdia Mercator*, Cracoviae 1531; tegoż *comœdia Cas-*

(33) Vogt. l. c. edit. 1753, p. 498; w edy. zaś 1793, p. 627.

(34) Bibliogr. książg dwoje, II, 193 i 437.

(35) O téj tragiedyi czyni wprawdzie wzmiankę p. W. ale nie wspomina gdzie i kiedy wydana.



sina, Cracoviae 1543. Terentii comoediae sex, Varsaviae 1592. L. A. Senecae Cordubensis tragoediae, Crac. 1615. etc. etc.

(XVII). Błędy druku i drobne poprawki. W T. I. p. 64 *Olchina* popraw (Ochina), w drukarni *Danielowej*: w drukarni (Danielowej Łęczyckiej), *Riatta*: (Rialta). Strona 75 w komedii *Wisniewskiego*: (Winiewskiego). Strona 103 dzieło *Christofa Okunia z Grodziska* pod tytułem: *Chwała Zygmunta Augusta* w Krak. 1600 (wyszło z druku 1609). Str. 17 Pampl (Pamfil). Str. 110 w. 2 w tragiedyi Sofrona liczby p. W. stron 30. Osiński w życiu Czackiego na stronie 168 liczy wprawdzie także 30 stron, lecz niżej na stronie 209 położył 50; nie znam tej tragiedyi i błędu tego nie umiem poprawić. Str. 189, wiersz 21, wyraz *nie przemazać*. Str. 243 wiersz 5 *Filz. Bac*: (Phil. Bac). Str. 301 kwietniej niedzieli processya r. 1618: (1614). W tomie II. str. 16 w. 5 *Kupidyna z Pycha*: (z Psychą), w. 6 *Puzilelli*: (Pucciatelli), str. 245 w. 4, drzewem żyta: (żywota). Str. 247, w. 19 et: (etc.). Str. 260 w. ostatni 532: (582). Str. 301 w. 6, trzeci i ostatni wydano 1702: (jest także edycja 1704). Str. 356 zbiór anegdot pol. w XVI wieku wydano pod napisem *Faceciae* etc. Lelewel (w bibliogr. ksiąg dwoje, I. str. 193) odnosi te *Faceciae* do końca XVII albo początku XVIII wieku. Na str. 256 czytamy: „Cnota ma być poprostu ubrana a chędogo: w jednej ręce kocew a w drugiej wieńiec trzymając.“ P. W. w przypisku powiada kocew: „coby ten wyraz znaczył? nie wiem i w słowniku Lindego nie ma go; jest: kocek, kwiatki polne.“ Jazas rozumiem że ta kocew znaczy kotwicę.



## KILKA UWAG

JAK POLACY AŻ DO XVI WIEKU ZAPATRYWALI SIĘ NA  
SZTUKĘ PISANIA DZIEJÓW,

przez  
*W. A. Maciejowskiego.*

Szereg nauk wchodzących w zakres wyższego  
ukształcenia ówczesnych Polaków, rozpoczynają dzie-  
je. Między niemi, narodowe trzymają pierwsze miej-  
sce. Zważmy jak je pojmowano, i jakie miano źró-  
dła w języku Polskim do wyczerpnienia ich.

Podania o dawnych bohaterach, uwiecznione klech-  
dami ludu, powtarzali Polacy wtedy nawet, kiedy za-  
kres historycznej ich wiedzy rozszerzył się tak dalece,  
że aż doszedł do zaciekania się nad dziejami nie  
tylko swemi, ale i obcemi, nie wyjąwszy nawet hi-  
storię narodów najodległej mieszkających. Opowiedz-  
my własnemi słowy ówczesnych pisarzy Polskich,  
jakie w tej mierze mieli pojęcia, i jak się historię  
ucz yli, sięgając myślą tam, (1)

Gdzie siedzą Maurowie, Turcy, Tatarowie,  
Polacy y Czechowie, Niemcy y Węgrowie.

Rozważano granice Słowiańskiej ziemi: „idące od  
zmarłego morza (2), aż po brzeg Adryański (Adry-  
atycki), czyli od morza Włoskiego aż za Moskwę do  
morza lodowego, a od Pontu do Pomorza (3) rościąga-

(1) Słowa są Reja, w Wiz. 45.

(2) Mówi Jan Kochanowski, dz. I. str. 200.

(3) Mówi Strykowski, Goniec. 7.

jące się. Wielką tę przestrzeń ziemi zajmowali Wineci (nadelbiańscy Słowianie) nad morzem Wineckim główną swoją mający siedzibę; Rossani z kąd powstał Ruski naród; Cechowie z kąd poszli Czesi, Bulgarowie pływający po Dunaju, Słowacy Hurską to jest Węgierską zajmujący ziemię, pomiędzy którymi mieszkali Kumanowie i Cygani, pogańscy ludzie; Serbowie, Bośniacy i Karwatowie; Saksy z kąd Lachowie wzięli swój początek.“ Opowiadano dawne podania, jak Czech i Lech ze Psarów, zamku swojego nad rzeką Krupą położonego, przeszli Karpaty, a z nich drugi osiadł na ziemi rozciągającej się od rzeki Odry aż do rzeczki Wisłoki, i zawojował Szląsk, Brandenburg, Holsatów i Sasów. (4)

Z podaniem o tych dziejach, łączyli insi powziętą wiadomość o dawnych stosunkach, jakie nas łączyły niegdyś z ludami nad Dunajem i nad Elbą mieszkającymi, które począwszy od Misnii aż do Winety i Julina, zwierzchnictwo Polski uznawały. Dowodzili (powiemy o tém gdzieindziej, zastanawiając się nad badaniami historycznymi), „że nie zza Karpat, lecz i owszem znad Elby przyszedł do nas Lech, i tamże powrócił znowu. W Hercyńskich nawet lasach długo miał leżeć umarłym, aż go wskrzesił Kadłubek, oczy mu przyprawił Długosz, a Miechowita przybrał go w pióra.“ I słusznie, jak mniemano, „mógł aż tam zawędrować Lech, gdy samo pierwotne i późniejsze nazwisko Lechitów wskazuje na to, żeśmy nie

(4) Kochanowski, dz. I, str. 172. Marcina Bielskiego, Sen 16 Joachima Bielskiego, przemowa do kroniki. Strykowski, Goniec 7. Reja Żyw. 33. Klonowicza, Worek Jud. I.



lubili siedzieć na miejscu, ale przechodziliśmy chętnie w najodleglejsze kraje. Bo pierwotnie nazywaliśmy się Wandalami, z powodu że tułając się z miejsca na miejsce, przodkowie nasi nie osiedzieli się w jednym kraju, lecz zachęcając się do pochodów dalszych, mawiali: *wen dalej* (5); później nawet uczczony został Polak, od pola nazwiskiem swem, bo polował i w potu staczać walki lubił.“ (6)

Wiadomość o dziejach tych, czerpano z kronik krajowych i obcych. Polskie rozważano podług Wincentego syna Kadłubkowego, którego wykładano w Krakowskim uniwersytecie i komentarze pisano nad nim: następnie insi kronikarze usługiwali w tej mierze ciekawej publiczności. Do poznania obcych dziejów, obcy kronikarze dostarczali wątku. Wylczyliśmy swojskich i obcych, czyniąc rozbiory dzieł Marcina Bielskiego, Bartosza Paprockiego, Matysa Strykowskiego, tudzież napomknęliśmy i napomniemy o rozlicznych wiadomościach historycznych, gdy przyjdzie uwagi czynić nad pisarzami niższego rzędu. Odkąd wpływ nauk na pisarzy naszych, nadał nowy kierunek kronikarstwu Polskiemu, ledwie nie we wszystkich szlacheckich domach, mówi Ossoliński (7) „było zwyczajem, własne sprawy i rzeczypospolitej przygody, dla wiadomości następców swoich w pamiętnikach zostawiać.

(5) Dlatego też w XVII jeszcze wieku, polskich pielgrzymów nazywano w Rzymie Wendalitami. Jurka Polańskiego, broszura pod napisem: *wódka albo gorzałka*.

(6) Klonowicza, Worek Judaszowy II. tegoż Pamiętnik. Paprockiego, *Triumph*. Stan. Witkowskiego, *Przestroga*. Strykowski: *Gońiec*. 7.

(7) W przemowie do tomu I.

Gromadzono więc liczne pisma publiczne i prywatne, mowy, wiérse, listy, to panowaniami królów i urzędowaniami kanclerzów, w porządne akta, to w mieszaniny, które dla pewniejszego zachowania oprawiano, albo w już gotowe wciągano księgi.“ Z tych niektóre za naszych dopiéro czasów wydobyto na jaw, a mianowicie pamiętniki Maskiewicza, Żółkiewskiego, Marchockiego, tudzież liczny szereg listów, dzieje Polski od XV począwszy wieku opowiadających. Wyliczmy wydane za naszych czasów.

Z rękopisów Tytusa hr. Działyńskiego, wydano listy (8) Barbary Radziwiłłównéj, Izabelli królowéj Węgierskiéj, Zygmunta Augusta króla, Spytka Jordana z Zastobyczyna, Podlodowskiego, Konstantego księcia Ostrogskiego, księdza Stanisława Warszewickiego. Z rękopisów (nie powiedziano jakich), wydano w drugim tomie Pamiętnika Sandomierskiego listy niektóre królowéj Bony, Stefana Batorego, Katarzyny Jagielonki królowéj Szwedzkiéj. Listy znakomitych osób XVI, i pierwszéj połowy XVII wieku, są w Dzienniku Wileńskim i Czasopiśmie Lwowskiém, Pamiętnikach o daw. Polsce i t. p. Listy poufałe Zygmunta Augusta i otaczających go osób (9) wydali p.p. Baliński (10) i Lachowicz (11), bogatych zbiorów książąt Radziwiłłów w Nieświeżu i biskupów Załuskich w St. Petersburgu do tego używszy. Z listów tych, są niektóre ważne i pod względem pisarskiéj sztuki, lubo nie o tyle nią

(8) W Dzienniku Warszawskim, w tomach III, IV, VII i X.

(9) Dokładniej niż u Niemcewicza w Pamiętniku I. str. 395 i następń.

(10) Pisma historyczne, tom I, II.

(11) Pamiętniki do dziejów Polski, Wilno 1842.

celują, ażeby je za wzór wziąć można było w tej mierze.

Oprócz tych źródeł, nowiny także stanowią ważne do dziejów zasoby. W Polsce bowiem, podobnie jak i w innych krajach, wychodziły pisma zawierające polityczne wiadomości pod imieniem nowin, relacyj, opisań i t. p. Wychodziły one w nieoznaczonych czasach, jako opisy szczegółowe pojedynczych wypadków. P. Zakrzewski w Czasopiśmie Lwowskiem (12) przywiódł takowe z czasów Zygmunta III, z których najdawniejsze sięgają r. 1590, obejmując doniesienia z Rakuz, Francyi, i Moskwy. Liczniejsze jeszcze są z czasów panowania Władysława IV. Dawniejsze, bo z roku 1588, przywodzi Siarczyński, i rozliczne z roku 1602 i następnych lat wylicza. Stałe pisma peryodyczne zaczęły u nas wychodzić od r. 1732, za staraniem Józefa Załuskiego biskupa. (14)

Oprócz ogólnych dziejów narodu, opisywano historią zakładów, tudzież żywotopisy kręślono. Te osobliwie zasługują na uwagę, z powodu gustownego układu swojego. Przyjaźń natchnęła Andrzeja Trzecieskiego do opisania żywota Mikołaja Reja sposobem prostym, i dlatego bardzo przemawiającym do serca. Układ ten wielce odpowiadający charakterowi człowieka, którego tu we właściwej jego wystawiono postaci, jest jedynym zabytkiem żywotopisarskiego rysu zręcznie skręślonego. Owe rysy, które o życiu pań męźnych podał Jan Kochanowski, ani w części układowi Trzecieskiego nie wyrównywają. Tymczasem

(12) 1830, poszyt 2. str. 152.

(13) Siarczyński, obraz wieku I. str. 180 następ. 320 następ.

(14) Tygodnik Petersb. z roku 1840, Numer 31.



wyszło tłumaczenie dzieła Plutarchowego, i niezabawem odbiło się jego tło w obrazie, który nam Fryderyk Szembek w żywocie biskupa Tylickiego wystawił.

Spis dzieł o dziejach obcych, w Polskim języku oryginalnie wydanych lub tłumaczonych (tych posiadamy najwięcej), który w obrazie literatury umieszczę, tudzież szereg pisarzy starożytnych drukiem w Polsce ogłoszonych, postawić się mający tamże w artykule o przyswajaniu narodowi obcej oświaty, wykazują, że nas równie historia starożytna jak i nowożytna obchodziła wielce. Z niej nauczyliśmy się poznawać ważność nauk historycznych, ale sztuki pisania dziejów lub możności pojmowania, tudzież oceniania prac pisarzy bynajmniej, z przyczyny że dla małego w gruntownej oświacie postępu, nie umieliśmy ani wybierać i oceniać wzorowych historyków, ani byli w stanie nasi dziejopisarze zrównać im, a czytająca publiczność mierząc zagraniczną stopą krajowych badaczy, za nadto wiele wymagała od nich. Pominąwszy innych, zwrócę uwagę na dwóch starożytnych i dwóch nowożytnych historyków. Podobał się nam wielomówny, a niekrytyczny Liwiusz, i miał wielki wpływ na umysłowe usposobienie kronikarzy i polityków naszych, lecz skąpy w słowa a obfity w myśli Tacyt, nie znalazł poklasku. Lotni myślą a przy tém głębocy Macchiavelli i Jan Bodyn, znaleźli stronników u nas, lecz cóż kiedy ich nie pojęli i opacznie tłumaczyli tak wielbiciele ich jak i przyganiający im. Dlatego też Polscy kronikarze i mężowie stanu, umieli malować obyczaje, kręślić charaktery ludzi, opowiadać czyny, z całą otwartością, co i jak było, wyjawiając światu: lecz zbadać istotę rzeczy, około której obracała

się sprawa, poznać ukrytą działania sprężynę i wypaść ztąd mogące skutki odgadnąć: opowiedzieć dzieje dla mądrych mądrze a dla prostodusznych ludzi powierzchownie, i politykować zdrowo a na pozór ni-by opacznie, tego nie umieli. Stąd poszło, żeśmy mieli (jak pięknie we wstępie do Pamiątek Soplicy powiedziano) mężów poradnych i pisarzy zdolnych do powieści: lecz ani prawdziwie Polskich statystów, ani historyków nie mieliśmy. Stąd też poszło, że u nas dobrze pojmowano historią, a mylnie historyków obcych i swojskich. O ile tamtęj cele rozumiano należycie, o tyle ani dążności tych odgadnąć, ani ich zalet i wad ocenić, ani na misterności obcych a umiejętności lub partactwie swojskich dziejopisarzy poznać się nie umiano.

Pięknie rozwiódł się o celach historii Bartosz Paprocki (15); piękniej przemówili o niej insi. Nazwali historią, matką rozumu i mądrości ludzkich (16). Mawiano „że bez wiadomości dziejów, człowiek jest jak mdłe dziecię co w nieckach pływa, które ani sobie ani drugim radzić nie umie: że bez nich jest się jak cień, jak niemy dobytek, który tylko brzuchowi hołduje (17); — lecz był to dźwięk i brzęk wyrazów bez żadnego znaczenia, zabawka próżna, czczą igraszka słów i myśli. Lubiono nader czytywać dzieje: „bo zasieść z przyjaciółmi, i prowadzić rozmowę o zwyczajach sławnych ludzi, którzy światem dziwnie

(15) Porównaj artykuł napisany o nim w Przeglądzie Naukowym z r. 1842.

(16) Łęczycki, w przemowie do tłumaczenia Bottera.

(17) Strykowski, Goniec 5. Joachim Bielski w przemowie do kroniki swojego ojca.

władali niegdyś, to było, jak mówi Mikołaj Rej (18), najulubieńszą szlachty Polskiej zabawą.“ Wiedziano o tém, że należy zagłębiać się w historii ażeby się przez nią zapalić do cnoty, tudzież ażeby poznać własny naród i sąsiadów, a przez to zmiarkować czy i o ile mogą nam oni być straszni, czy istotnie wielkie są u nich dostatki, lub czyli raczej nie są nam straszni samą tylko powierzchownością (19). Radzono Włoskiemi i Francuzkiemi oczami patrzeć się na krajowość, o sztuce pisania dziejów i historykach smalone prawiono duby. Utrzymywali jedni że lichym jest Kadłubek dziejopisarzem, bo w nim pragmatyczności nie masz (20): mówili drudzy, że sztuka pisania dziejów zależy na malowaniu obyczajów ludzkich i wzorowem kreśleniu charakterów, jako to czynili historyczni poeci Homer i Wirgili, tudzież poetyczne piękności naśladowujący historycy, jak Sallustyusz: (21) insi osobliwsze o historykach objawiali zdania, prawdę mieszając z fałszem. Herodota stosownie porównywali z Liwiuszem, ale nie umieli obudwóch ocenić należycie: co pokazuje się stąd, że obok nich, tudzież obok Homera i Tucydidesa, kładli Kromera (22). Nowy i oryginalny sposób zapatrywania się na dzieje, objawiony przez Machiawela i Bodyna, znany był w Polsce, bo nasza szlachta obudwoma popisywała się na

(18) Wiz. 17.

(19) Strykowski i Łęczycki w przytoczonych miejscach.

(20) Żyjący w XV wieku Piotr z Bujna utrzymywał tak, u Wiszniewsk. w Hist. Literatury IV. str. 12.

(21) Łęczycki w przytoczonym miejscu.

(22) Paprocki w przypisaniu herbów rycerstwa. Klonowicz w Pamiętn.



sejmach, za ich radą, choć nie jedno zmienić w rzeczypospolitej: ale przeciwko ich zdaniu mocno powstali rodacy wyznania rzymsko-katolickiego, z powodu że Bodyn był protestantem i na szkodę katolicyzmu zdawał się mówić, a Machiawel, chociaż katolickiego kościoła wyznawca, objawiał za mocne zdania z ujmą duchowieństwa i monarchicznych rządów (23).

Jeżeli dla której z głębszych nauk, to zaiste dla historyi okazaliśmy wiele chęci, a mało ku gruntownemu jój poznaniu usposobienia. Nie żałowano wydatków i trudów na nabywanie i czytanie dzieł historycznych, lecz błędzono w tém że nie przygotowawszy się należycie do rozważania i pisania dziejów, zagłębiano się w nich i opisywano je, powtarzając słowa historyków a nie wchodząc w ich myśl; naśladowując, nie tworząc. A tak dla braku przygotowanych wiadomości, czytelnik dziejów nie zrozumiawszy myśli historyka, nie stał się politykiem, a dziejopisarz w braku źródeł krytyki, nie został prorokiem upłynionych i przyszłych wieków, mocen z tego co jest, odgadnąć co było i zaręczyć za dobry lub zły skutek tego, co się w obecności dzieje. Nie ubliża to wszakże jednym i drugim. Owszem, tegoczesny krytyk niemożność dopięcia celu, kładąc na karb ówczesnego nauki stanu, da świadectwo narodowi, że nigdy nie omieszkał starać się o naukę, która najwięcej oświeca rozum człowieka.

Daleko niżej od dziejów, stało u nas ziemiopisarstwo. Chociaż jak się zdaje, wykładano je przy końcu piętnastego wieku w Krakowskim uniwersytecie, a kar-

(23) Birkowski, w kazaniu na pogrzebie Skargi

ty geograficzne znano u nas już roku 1488 (24), przecież bardzo mało upowszechniona była nauka ta, nawet między wyższe ukształcenie mającemi osobami. Nawiasem ledwie napomknęli coś o własnej ziemi pisarze nasi, a poeci szczególniej nie jeden do ziemio-pisarstwa krajowego należący, jak gdyby od niechcienia przytoczyli. Tak Klonowicz (25), ważną tę uczynił o Wiśle wzmiankę, że jej nazwisko z Giermańskiego języka pochodzi, że oznacza białość którą się ta wielka rzeka odznacza (inne Polskie rzeki zwykle są modrawe) i że dlatego starzy Słowianie białą wodę (26) nazywać ją mieli. Gdyby tak było rzeczywiście, wypadłoby zład, że nad Wisłą mieszkali pierwotnie lub w czasach niepamiętnych Giermanowie, gdy obcą nazwę nosi ona na sobie: lecz nie mogliż sami Polacy, właśnie dla tejże przyczyny że białą wodę ma Wisła, nadać jej to nazwisko?

Ciekawsi byli przodkowie nasi obce poznać kraje niż własne, i chętniej po obcych ziemiach niż po własnej podróżowali. A tak, mały tylko opis podróży po Polsce odbytej podał nam ksiądz Benedykt Herbest, nie z powodu swój treści, jako raczej powziętego zamiaru zrobienia takiego obrazu, nader ważny. Tym mniej podróżowali po Słowiańskich krajach, a szczególniej też na wschód i północ położonych; nie dlatego że odstraszały od tej wędrówki nieprzebyte lasy i głębokie bagna, którym, więcej jak twierdzom swoim, własne bezpieczeństwo winna była Moskwa: że

(24) Wiszu. IV. str. 104, 106.

(25) W przypisaniu Flisa.

(26) Niemieckie Wisel, Weisel, zład *Wcichsel*.

niedostępni czynił te okolice kraj nieludny, gdzie często zaledwie przez dzień jeden ujechawszy ogromną Podolską milę, wśród stepów pod gołym niebem noclegować wypadało (27), nie dlatego, mówię, nie podróżowali tu Polacy, bo dziksze jeszcze od tych zwiedzali kraje; lecz z przyczyny téj, że zwykle więcej ku sobie pociągu ma cudze niż swojskie. Stanisław Krasiński wojewoda Płocki i Piotr Zbylitowski zwiedzili Afrykę, Stanisław Rozżarzewski kasztelan Rogoziński Etyopią, Jan Firléj i Stanisław Tęczyński Azyą i Afrykę, a Jędrzej Taranowski podczaszy Kaliski za Kaukazem podróżował (28). Michał z Wielunia, spółczesny Janowi Kantemu, trzykroć do Palestyny wędrówkę odbywał (29). Radziwił Sierotka podróżował tamże i podróż swą opisał (30). Jan z Kolna odkrył Amerykę już przed Kolumbem (31).

Poważano i czytywano u nas badania historyczne a szczególnie lubiono czynione przez Lipsyusza o wojskowości Rzymskiej poszukiwania. Dzieł jego nie może się odchwalić Birkowski. W drugiej połowie XVI wieku już nam zabłysnął, lubo nader mały, promień krytyki historycznej. Wtedyto już i u nas głoszone to zdanie że Wirgiliusz fałsze popisał o Dydonie, która nigdy nie widziała Eneasza (32). Czech i Lech stali się przedmiotem powątpiewania, z powodu że Kadłubski (33),

(27) Reja Wiz. 159. Klonowicza, Pożar 7.

(28) Chromiński, w Dz. Wil. 1806 III. str. 206. Artykuł w historii literatury méj, pod napisem: *Zbylitowscy*.

(29) Sołtykowicz, str. 297.

(30) Tamże, artykuł pod napisem *Wargocki*.

(31) Orędownik, rok 1842.

(32) Kochanowsk. Fraszka 84.

(33) Jak mówi Kochanowski, dz. I. str. 191.



nie o nich nie mówi, i że przodkowie nasi ze Sławonii nie wyszli, i nigdy Słowakami nie byli. Wojciech Dębołęcki zrobił najdawniejsze dzieje narodu Polskiego celem głębokich swoich poszukiwań, co naturalnie pożądanego nie mogło wziąć skutku, przy tak małej gruntowności i ścisłości naukowej jaka u nas wówczas była. Nawet w badaniach gramatycznych krok stawiono. Wybornie się udały matematyczne poszukiwania, szkoda tylko że przedmiot o którym rozprawiano (poprawa kalendarza), będąc sam przez się drażliwy, zamykał uszy przed prawdą, a upór przeszkadzał rozwinięciu się rzeczy, która już bardzo bliską była zupełnego wyjaśnienia. Nie pominięto i starożytności, lecz obce tylko zajmowały naszych uczonych. Celuje w tej mierze Krzysztof Radziwiłł, który w pielgrzymce swej do Ziemi ś. opisał naocznie przez siebie oglądane zabytki dawne Żydowskiej i Egipskiej ziemi. Mniejszej wartości są Wargockiego starożytności Rzymu, podług podań cudzych, gdyż sam nie oglądał ich, opisane.



PIĘCIOAKTOWEGO DRAMATU POD TYTUŁEM:

**E U D G A R D A**

przez *Autora Powieści Jadama.*

SCENA PIERWSZA.

PRZEMKO *dworzanin księcia Wielkopolskiego, i* GIERMEK.

PRZEMKO

Wyślij strażników co żywo; niech biega  
Na górne piętro, do czerwonej wieży;  
A skoro światła na moście dostrzegą,  
Každy z nich w trąbę swoją niech uderzy,  
Ażeby wczesnie, że książę jegomość  
Z Łowów powraca, była nam wiadomość.

GIERMEK (odchodzi)

PRZEMKO (u okna)

Słońce zachodzi. Choć zajdzie, ja wróżę  
Nocy nie będzie dziś na księcia dworze,  
Jasny dzień zejdzie z kagańców tysiąca  
A dzień skłamanym nie będzie bez słońca.  
Słońcembo nazwać twarz królowej Szwedzkiej!  
Dziwna! w tym słońcu błyszczą dwie gwiazdeczki,  
A tak niebieskie, iż zapragnie każdy  
By wieczna była noc z takimi gwiazdy.

GIERMEK (powraca)

PRZEMKO

Cóżto? powraca? Wzdy rozkaz ci dałem.

GIERMEK

Właśnie tam śpiesząc, w przysionku spotkałem  
Radwana.

PRZEMKO

Radwan? ten księżny Ludgardy  
Dworzanin stary znowu się pojawił?  
Jaką ma sprawę, ten panek, ten hardy,  
Na zamku księcia? Zaliż nie objawił?

GIERMEK

Jam go nie pytał.

PRZEMKO

Już wiele miesięcy  
Nie raczył dworzec nawiedzić książęcy.  
Idź i zapytaj co go dziś nakłania . . . .  
Iście nie jestem rad tego spotkania;  
Ten starzec z swoim czołem nieugiętym  
Niepokój we mnie obudza i trwogę.  
Obecność jego przejmuje mnie wstrętem,  
Który pokonać choć pragnę, nie mogę.

GIERMEK

Radwan tu idzie.

RADWAN (wchodzi)

PRZEMKO

Pozdrawiam i witam!  
Na zamku gościem dziś rzadkim jesteście.  
Alić się dziwię i k'tewu się pytam  
Zaliż wam tajno co się dzieje w mieście?  
Wzdy wczora jeszcze, zaraz po nieszporach,  
Sokolnik wszystkie objeżdżał ulice.  
Otrąbił łowy w Zapuszczańskich borach  
A dziś, od świtu dworscy i szlachcice,  
Wszystko łowiecką zajęte zabawą;  
Żałujcie, piękny dziś tam będzie połów!



Sto sfor ruszyło i dziesięć sokołów.  
Pójdzie ochoczo ptakiem i obławą.  
Wamże Radwanie rzecz ta nie wiadoma,  
Gdy wszystko z księciem, kto zostaje doma,  
Taki zaprawdę, już z dworem nie trzyma?

RADWAN

Gdzie niema księżny, dla mnie dworu niema.

PRZEMKO

Zaliż o księżnie Ludgardzie ta mowa?  
Dzisiaj nie częsta, temu zda się no wa.

RADWAN

Ha! komu nowa, ten krótkiej pamięci.  
Odkąd ta Szwedzka gwiazdeczka się świeci,  
O naszym słońcu, które oświecało,  
Ten dom ksiązący, oko zapomniało.  
Boć i niegodne ażeby patrzyało  
Na słońce.

PRZEMKO

Macie wymowę ubraną,  
Moich wyrazów kwiatkami nie kraszę,  
Powiem wszelako, gdyby w które rano  
Z gwiazdą spotkało się to słońce wasze,  
Ta gwiazda Szwedzka ma światłości siła,  
Może i ono słońceby zgasiała.

RADWAN

Cóżęsto wyrzekł? ty, plugawy chłopie!  
Zgasił? powtórz one słowo szpetne,  
Ujrzysz; ja ciebie od głowy ku stopie  
Jako orzeszka biednego rozetnę.  
Z stłuczonych łupin więc wypada ziarno:  
Z twoich, ja duszę twą wyrzucę czarną.

PRZEMKO

Z onój przemowy któż nie widzi jasno  
Ze jakieś kwasy w waszej duszy siedzą?

Wszelakie słowo co inni powiedzą,  
Wam się wydaje gorzkawo i kwaśno.  
Starą powieścią uczyli mnie starzy,  
Gdzie chęci niema, niema i obrazy.

RADWAN

Ha! chęci twoje dawno przeniknąłem;  
Dumne, choć korném obtulone czołem.  
Masz rozum liszki, a żarłoczność wilka!

PRZEMKO

Pofolgujcie mowy...

RADWAN

I to goszczenie tej Ryxy królewny,  
Które Ludgardzie, zacnej księcia żonie  
Smutek przyniesie, płacz wyciśnie rzewny,  
Nową boleścią utkwi w czułem łonie,  
A imie księcia okryje niesławą;  
Jeśli nie twoją, powiedz czyją sprawą?

PRZEMKO

Do kłótni nie brak wam dzisiaj ochoty.  
Niechże się stanie między nami zgoda.  
Jest wola, powiem że Ludgardy cnoty  
Większej są ceny, niż Ryxy uroda;  
Zaliż me słowo Ludgardzie ubliża,  
Wdzięki królewny Szwedzkiej jeśli głosi?

RADWAN

Obcą królownę kto chwali i wznosi,  
Ten księżnę swoją krzywdzi, bo ją zniża.

PRZEMKO

O rzeczy błahe, o wdzięki niewieście  
Przystałoż toczyć tak żarliwe swary?  
Chcecie mieć prawdę? przyznaję nareszcie:  
By ładność cenić, trzeba wzrok mieć stary.  
Bowiem to prawda także nie dzisiejsza,  
Że nikt nie widział dwie podobne sobie.

Lecz gdy Ludgarda od Ryxy piękniejsza,  
Wybaczyć, nowe że pytanie robię:  
Jakież przymioty tak stroją królowę,  
Że książe?..

RADWAN

Zamilcz.

PRZEMKO

To wieści niepewne.  
Wy nie wierzycie, i ja im nie wierzę,  
I tego człeka niechaj Chrystus strzeże,  
Który Ludgardzie słusznych pochwał skąpi;  
Który mi powie: „że księżna dostojna,  
W ładność i cnoty wielorakie strojna,  
*Królowie Szwedzkiej miejsca tu ustąpi.*“

RADWAN

Więc niech cię strzeże, ty, jawno grzeszniku!  
Boś ty to rzekł; twą mowę rozumiem;  
Dobytaj miecza, zepsuty młodziku,  
Bo bezbronnego zabijać nie umiem.

PRZEMKO

Mój oręż w pochwie, a wy sprawę zdacie  
Za miecz dobyty w książęcej komnacie.

RADWAN

I mniej potrzebnym uniósłem się szaleń.  
(chowa miecz)

PRZEMKO

Teraz, spokojnym gdy widzę waszmościa,  
Zapytam, o co zapytać się miałem  
Witając w Zamku dostojnego gościa,  
Jaką jest sprawa wasza i potrzeba?  
Które załatwić wam jestem gotowy.  
Bowiem powtarzać tego wam nie trzeba,  
Że książe żadnej dziś nie przyjmie mowy.



Dozwólcieź, waszej przysłucham się sprawie,  
A księciu panu jutro ją przedstawię.

RADWAN

Nie mójto zwyczaj przez usta dworzana  
Rzecz mą posyłać do mojego pana.  
Lecz pragniesz woli twej użynić dosyć,  
Więc powiedz księciu, że Radwan oskarża  
Przemka, bo księżnę Ludgardę znieważa . . .  
A jutro przyjdzie sam i będzie prosić  
By karę, jaka złemu się należy,  
Książę wymierzył, nim ją Bóg wymierzy.

PRZEMKO

Żegnajcie; czasu ja nie mam na sprzeczkę. (odchodzi)

RADWAN

Idź, poganinie, do twojej gwiazdeczki.

RADWAN (sam)

Ja do dom wracam; bo za wszystkie grzechy  
Nie chcę być świadkiem ich sprosnej uciechy.  
Ciężą na sercu te łowy, biesiadki;  
Wždy płaczą dzieci, kiedy niema matki,  
I ziemia rosą splakane ma lica,  
Gdy zgaśnie słońko, które je oświeca.  
Czemuż w twych murach pustych tak wesoło!  
I w tej komnacie, pomnę, o świtanu  
Rzewne łzy były, przy jej pożegnaniu!  
Jedna jej łezka padła na me czoło . . .  
O księżno začna! jeżeli do ciebie  
Dojdą te wieści, z niemi i rozpaczę  
I ręk łamanie, rzewne przyjdą płacze,  
A serce w smutku ciężkim się zagrziebie,  
Dusza w frasunku! może Pan Niebieski  
Przyjdzie tu w pomoc, otrze twoje łezki.  
Boże! ty odwróć od pańskiego domu  
Brzemie niedoli nad domem wiszące.  
Zbaw Przemysława od grzechu i sromu,  
Bo dom książęcy, jako złote słońce,

Święci z wysoka nad powszednim ludem.  
Biada, gdy słońce to ściemnieje brudem,  
Z góry pociecze do ludu zaraza.  
Boże! do twego uciekam ołtarza.

SCENA TRZECIA.

WISŁAW *wchodzi powoli. Ogląda się wkoło.*

*Za nim* LUDGARDA *przebrana za GIERMKA.*

WISŁAW

Nieba! to Radwan! sam jeden w komnacie.  
Bóg nam przychylny, zesłał przyjaciela.  
Idźmy; Radwanie, czy mnie nie poznacie?

RADWAN

Wisław, ty tutaj?

WISŁAW (*wyciąga rękę ku niemu*)

O! chwilo, wesela.

RADWAN

Wisławie! czekaj! Nim ciebie powita  
Ręka przyjazna, wprzód się serce spyta  
Kędy jest księżna? Z jakiego powodu  
I wierny giermek swą panią odstąpił?  
Zaliż, Wisławie, będziesz dzisiaj skąpił  
Słowa? Ja nie chcę skłamanego miodu.  
Daj gorzką prawdę.

WISŁAW

Księżnę niech zachowa  
Bóg w długie życie! pozdrawia was, zdrowa.

RADWAN

Więc dzięki Bogu i twojemu słowu,  
Co w smutki moje znów pociecze szczepi!

Powiedz co rohi, kiedyż do nas znowu,  
Kiedy powróci? stroskanych pokrzepi?  
Odkąd nie widzę jój słodkiego lica,  
Serce nieznana osiadła tęsknica.  
Stałem się starzec, biedny, niedołązny.  
Ja liczę doby. Już siedem miesięcy  
Od dnia odjazdu upłynęło księżnej;  
Tęsknić za sobą nie da przecie więcej;  
Tęskliwem sercem czekam tego dzionka  
W którym powróci do nas, do małżonka.

WISŁAW

Komu Bóg sprzyja, temu przyjaciela  
Zsyła w potrzebie. O! zacny Radwanie,  
Słuchajcie, godzin nie upłynie wiele,  
Księżna do zamku wróci na mieszkanie.

RADWAN

Co mówisz? wraca?

WISŁAW

Znużonej podróżą  
Krótki spoczynek zdawał się potrzebny . . . .

RADWAN

Wisławie! słuchaj, dusza zdjęta grozą  
Na to wyznanie, że potwór haniebny  
W dworcu książęcym ma teraz mieszkanie.

WISŁAW

Jakże zrozumiem was, zacny Radwanie?

RADWAN

Nagły ten powrót coś mi złęgo wróży:  
Spiesz się, Wisławie, wstrzymaj ją w podróży. . . .

WISŁAW

Na Boga! mówcie, lecz ostrożnie. Ciszzej!  
Jestem w obawie; bowiem księżna nasza



Gdy potwierdzenie z waszych ust posłyszysz  
Tęj sinutnej wieści, którą lud rozgłasza...

RADWAN

Posłuchaj, powiem, chociaż śród powieści  
Serce goryczą napełni się nową.  
Powiem, lecz pomnij powieść takiej treści  
Ukryć przed księżną.

WISŁAW

Co mówisz?

RADWAN

Bo słowo  
Jedno dostanie będzie do zabicia  
Szczęścia Ludgardy; złamania jej życia.

WISŁAW

O biada! biada! w tej przemowie naszej  
Już się odezwał głos srogięj niedoli.  
Trwożę się, skutek tej mowy mnie straszy,  
Alem ja sługa tylko pańskiej woli.  
Księżna nie może dłużej zostać w błędzie,  
Chce ujrzeć prawdę, jakakolwiek będzie.

RADWAN

Słuchaj! wysnuję ci nieszczęścia wątek;  
Raczejto przyszłej niedoli początek.  
Nie stoim jeszcze na ostatnim kresie,  
Bo zgadnąć trudno gdzie błędzący dąży,  
Czy Bóg na prawą drogę go poniesie,  
Czy w głębszą zbrodni otchłanię pograży.  
Czyjeżto oko jawnie nie widziało,  
Jak książę dręczył cnotliwą Ludgardę?  
Miłości dla niej i serca miał mało,  
Mową, postępkami okazywał wzgardę.  
Jako nieplodną, karciał i plugawił,  
Piękne jej życie wyrzutami krwawił.  
Z mężką odwagą, jej umysł niewieści  
Znosił te hóle, co żywot trawiły;

A do wytrwania w tój ciężkiej boleści,  
W modłach szukała pociechy i siły.  
Gdy przyszły listy od matki Ludgardy  
Że ją choroba uciążliwa łamie;  
Książę, acz dotąd tak zimny i twardy,  
Niezwykły smutek, przywiązanie kłamie,  
(Bowiem złe kłamstwo zawsze człeku służy);  
I sam Ludgardę skłania do podróży.  
Odjeżdża pani, siódmy miesiąc temu,  
Biorąc dwór mały, ciebie w swoim dworze.  
Już wtenczas rozum szeptał sercu memu  
Że księżna z domu w złej wyjeżdża porze;  
Iskrę przecucia serce gdy poczuje,  
Wkrótce się widmo niedoli wykluje.  
Zdarza się w on czas, że Szwedzka królewna  
Waldmara córą a Mestwina krewna,  
Dziewa urodna, Ryxa jój na imie,  
Do Boga śluby świętobliwe czyni.  
Przybywa, w szaty ubrana pielgrzymie,  
Do miasta Gniezna, gdzie w grobach świątyni  
Spoczywa ciało Wojciecha świętego;  
Ciało nie jednym już słynące cudem.  
Wiść się rozniosła szybko między ludem;  
Ciekawe tłumy w miasto Gniezno biega.  
Posłyszał książę o królewnej krasie,  
Bo śliczność Ryxy lud rozniósł szeroko,  
I jedzie książę, i nieczyste oko  
Wdziękiem jagody zakazanej pasie.

#### WISŁAW

Przestań Radwanie; twe słowo rozwija  
Zbyt skoro, smutne pasmo tych wydarzeń.  
Lękam się strasznych twego słowa wrażeń...

#### RADWAN

Wždy słowo moje, li prawdę odślania.  
Gdy Ryxa krewną jest Mestwina stryja,  
Jak swą krewniankę książę wita, skłania  
Aby do miasta wstąpiła Poznania.  
Trzeci już tydzień w dworze księcia mieszka.  
Książę jój służy, raczy ją, zabawia,

Łowy, gonitwy i liczne igrzyska,  
I tańczące biesiady wyprawia,  
I sam tak wesół, jak dawniej posępny!  
Nie chcę cię drażnić ich zabaw obrazem;  
Książę towarzysz Ryxy nieodstępny.  
Z nią dzień przepędza, z nią na godach razem,  
Razem na łowach, a niedługo może  
Razem z nią jedno dzielić będzie łoże.

LUDGARDA (przebrana występuje)

Nie, nie; Ludgarda tego nie dożyje.

RADWAN

Przebóg! co słyszę!

LUDGARDA

Tu! w sercu, tak bije,

Och! słabą jestem, me życie wyzionę,  
O! mój Radwanie, uderzyłeś w stronę  
Która boli mnie.

RADWAN

To księżna! Czy to sądny

Dzień! o ty stara głowo,  
Ty, języku nierozsądny!  
Coś wygadał takie słowo!

LUDGARDA

A więc już nie ma wątpliwości żadnej!  
Więc mówcie; książę kocha tę królowną?

RADWAN

Księżno! wierzajcie, to wieści niepewne.  
Wprawdzie królownie podobał się ładnej,  
Lecz tym pogłoskom wielu jeszcze przeczy.  
Nie wierzcie płonnej starca gadaninie,  
Usta starego różne plotą rzeczy.  
Często i kłamstwo z starych ust wypłynie.



LUDGARDA

Ty mnie pocieszyć pragniesz! to daremnie;  
Te słowa twoje już wpłynęły we mnie.  
Czuję je w sercu; po mojem łonie  
Twojej trucizny rozlały się zdroje.  
Inne niewiasty płaczą, łamią dłonie,  
Głośno tłómaczą swe niepokoje,  
Mój smutek cichy, a przecie  
Zadna niewiasta na świecie  
Nie czuła w sercu, nie miała w duszy  
Téj goryczy, téj katuszy,  
Jaka jest we mnie.  
Dobry Radwanie, pocieszasz daremnie!

(Oparta na giernku, idzie do krzesła i siada).

Czyliż nie było tam w niebiosach gromu,  
Gdy obrzydliwe to widmo niedoli  
Do mego wchodziło domu?  
Ja wam nie powiem jak to w sercu boli,  
Nic powiem, jakie męczarnie tu we mnie;  
O mój Radwanie, pocieszasz daremnie! (płacze)

RADWAN

Nie oddawajcie się takiej rozpacz  
Księżno; wzdym mówił jeno, że królowę  
Książę Przemysław w swoim zamku raczy;  
Wszelako one pogłoski niepewne,  
I ja bynajmniej w tém księcia nie winię.  
Zaliż to wina? Gościnnym jest księciem,  
A zastępując księżnę gospodynię,  
Sam się zatrudnia królowy przyjęciem,  
I jak przystało hawi swoich gości.  
Alic, jak skoro Przemysław się dowie  
Żeście z powrotem, żeście w pobliskości,  
Chciejcie zawierzyć, księżno, mojej mowie.  
Tęskne się serce obudzi, pocieszy,  
Na przeciw miłej małżonce pośpieszy.

WISŁAW

Prześtań Radwanie; widzisz że otwiera  
Się oczko księżny; dozwól niech popłacze,

Lza z serca płynie, i z ran serca zbiera  
Bole, a z duszy zdejmuje rozpacz.  
Odpowiedz raczej, gdy pora po temu,  
Książę z swym dworem myślistwem się bawi,  
Co począć mamy? bo sercu waszemu  
Rozum najlepszą może myśl objawi.  
Nie macie gniewu, żem was zwodził podle,  
Pełniłem jeno wolę mojej pani.  
Gdy wieść ją doszła, co tak serce rani,  
Pragnęła prawdy dociec w samym źródle.  
Strój mężki bierze, twarz sobie osłania,  
I dniem i nocą śpieszy do Poznania;  
Mnie, słudze swemu, jęchać z sobą każe.  
Stajemy w mieście, u zamkowej bramy.  
Jak posłów księżny, wpuszczają nas strażę.  
Tu was pierwszego w zamku spotykamy,  
Mówcież co czynić? jaka wasza rada?  
Bo jabym mniemał...

RADWAN

Moje takie zdanie,  
Że księżnie nazad powrócić wypada:  
Postać do matki co rychlej pisanie  
A sługi księżny, przesłać nie omieszka;  
Tymczasem księżna, nim dwór jej przybędzie,  
Niech na granicy w cichem miejscu mieszka;  
W odzieniu giermka nikt jej znać nie będzie.  
Potem, przystojnie dworem otoczona,  
Wjedzie do zamku Przemysława żona.

(ciszej do Wisława)

Bo ja się lękam, że księżna tym krokiem  
Ściągnie na siebie wyrzuty publiczne;  
Książę, co krzywem patrzy na nią okiem,  
Znajdzie do gniewu znów pozory liczne,  
I swą małżonkę obwini, oczerni,  
By swoje błędy, jej zasłonić błędem;  
A służebnicy uczynni i wierni,  
Puszczą języki za pana popędem.

(do Ludgardy)

Radzę wam, błagam, jedźcie droga księżno  
I dwór opuśćcie nim książę powróci,

Znoście strapienie waszą duszą męzną,  
A Bóg wiszące złe od was odwróci.

WISŁAW

Księżno! nasz Radwan taką daje radę.....

LUDGARDA

Przyjmuję radę, posłucham, odjadę.  
Wyznaję, drogą puściłam się mylną,  
Wy mnie na dobrą przenoście drogę;  
Idźmy, pomóżcie! Nie mogę, nie mogę...  
Tak słabą jestem, bezwładną, bezsilną  
Ta strzała wasza siły me zabiła.

RADWAN

O! zbierzcie siły; Boże! dodaj wagi  
Słowom; niech trafią w wasze czułe serce.  
Obwiniac, kazić będą was oszczerce.....  
Że z ujmą waszej godności, powagi,  
Z giermkim młodzianem, w ubiór strojna męzki,  
Daleką drogę odbywała razem;  
Księżno, nie ściągaj większej na się klęski,  
Trętwieje dusza przed nieszczęść obrazem,  
Księżno! czyż nie wiesz? to wam szkodzić może!

LUDGARDA

Szkodzić! mnie szkodzić! O ty wielki Boże!  
Radwanie! płonna jest twoja obawa,  
Już utraciłam mego Przemysława;  
Cóż więcej stracić, cóż mi szkodzić może?

RADWAN

Straconą miłość odzyskać wam trzeba;  
Ja w lepszą przyszłość wznoszę wzrok nadziei;  
I wasze myśli podnieście do nieba.  
Bóg, święty związek, dziś zachwiany, sklej,  
I drogic szczęście nieskalanej sławy  
Postradać można nierozważnym czynem;  
Pozór, acz błahy, rządzi płochym gminem.  
Czystego pozór obrudzi plugawy.



LUDGARDA

Czyż w domu męża, w moim własnym domu,  
Ma się obmowy lękać moja sława?  
Sprawę z mych czynów mam ja zdawać komu?  
I bliska męża, bliska Przemysława,  
Przed nim uciekać? tać się nikczemnie?  
Tyś iskrę błogięj rozniecił nadziei,  
Czuję że w płomień rozpala się we mnie;  
Bóg, węzeł święty, dziś zachwiany, skleci,  
Przemysław pozna powód méj rozpaczy,  
Winę miłości pozna i przebaczy;  
Wierzcie! przeczucia piastują mnie wieszczce...  
Ujrzę go dzisiaj, ustaną rozpacze,  
I Bóg dozwoli, może dzisiaj jeszcze,  
Ludgarda łzami wesela zapłacze.

RADWAN

O księżno, wasze serce ja zakrwawię.  
Czeka was widok niemiły, bolesny;  
Książę dziś z Ryxą oddany zabawie.  
Powrót wasz nagły, niespodziany, wczesny  
Zmiesza ich gody.

LUDGARDA

Co? zmieszam ich gody?

Rozumiem Ciebie. Ich gody ja zmieszam?  
Dobry Radwanie, teraz dobrześ mierzył,  
I w cel trafiłeś; dziś na celu wieszam  
Me serce; w samo serce tyś uderzył..... (płacze)  
Gody ich zmieszam? powiedz, w której kuźni  
Ukuli strzałę którąś mnie ugodził?  
Chodzą po różnych drogach ludzie różni,  
Po moich cierniach jeszcze nikt nie chodził.  
(Słychać trąbienie)

RADWAN

Na Boga! książę wraca... (bieży do okna)  
Już do bramy  
Zamkowej wjeżdża.

LUDGARDA

Mój pan! mój kochanek!

RADWAN

Tę jedną chwilę do ratunku mamy,  
I drzwi ucieczki jedne na krużganek.  
Nie zwlekaj księżno, zaklinam na Nieba!  
Jego spotkania bo uniknąć trzeba.  
Jestem w obawie, bo książę pan gniewny,  
Mógłby was skrzywdzić w obliczu królowny.  
I więcej powiem; lękam się że książę,  
W chwili spotkania, co go upokorzy,  
Poweźmie zamiar; ten go mocniej zwiąże  
Z chwilowym błędem, i wrota otworzy  
Już na otwartą nieprawości drogę;  
Na którą skoro raz postawi nogę,  
Nie zwróci kroku; bo duma książęcia  
Podpierać będzie upór przedsięwzięcia.  
Bo niezachwiany, w wydanym wyroku  
W złym, jako dobrym, nie cofa się kroku.  
Księżno! zgubicie się waszym uporem.  
Bądźcie powolną.

LUDGARDA

Jestem wam powolną.  
Ja chciałam tylko dzisiaj być upiorem,  
Mieszać im gody; i to mi nie wolno!

RADWAN

Już idą; nasza ucieczka daremna!..  
Zgaszę pochodnię, noc nas skryje ciemna.

(Gasi, i cofa się z Ludgardą).

*Wchodzi KSIĄŻE prowadząc RYXĘ. Służebna za niemi.*

RYXA

Gdzież mnie prowadzi, książę, łaska wasza?  
Wždy tutaj ciemno, pogasły pochodnie.

KSIĄŻE

Jeśli pogasły, to nie wina nasza;  
Światłościom twoim chciały świecić godnie.

Ale od blasku oka twego, lica,  
Które w ciemnocie jasno nam przyświeca,  
Od rączki, białość taka bije od niej,  
Zgasły pochodnie; lecz na cóż pochodni  
Tam, gdzie połyska królowy policzek,  
Śnieżek jej ręki, i gwiazdy w spojrzeniu?...

RYXA (do służebnej)

Berto, daj inną parę rękawiczek,  
Zraniłam rękę na twardym rzemieniu.  
(ogląda rękę).

KSIĄŻE

O wielkie męki! téj ręki małej  
Dozwól, zagoję ranę pocałunkiem.  
(Całuje ją w rękę).

LUDGARDA

Mdleję, o Boże! (Padła na ręce Wisława).

WISŁAW

Oh! na gwałt wołajmy,  
„Co prędzej tutaj pośpieszcie, z ratunkiem!“

RYXA

Tu się coś stało; Berto! uciekajmy!  
(wybiega z służebną)

KSIĄŻE

Jakież zdarzenie? mówcież ludzie moi,  
Któż wy jesteście? Ha! tu Radwan stoi.  
Powiedz rzecz.

RADWAN

Panie! nieszczęścia i klęska!  
Widzicie oto niewiastę omdlałą,  
Na nieszczęśliwą padła dola ciężka,  
Serce się w ciężkiej boleści złamało.  
Oh! nieście pomoc cierpieniom téj pani.  
Ten winien goić, kto Ludgardę rani.



KSIĄŻE

Co, księżna tutaj? sama?

RADWAN

Tu z ukrycia  
Rychę ujrzała, i padła bez życia.

KSIĄŻE

Teraz pojmuję. Cicho księżnę nieście  
Na łożę; w ręce ją oddać niewieście. (wynoszą)

KSIĄŻE (gwizda)

(wbiegają dworsey)

Słuchaj! do miasta niech biegną posłańce,  
Mistrza lekarza na zamek przywiodą;  
A wy pośpieszcie, niech gaszą kagańce,  
Żywiczne beczki pozalewać wodą.  
Ty zaś strażnikom nakażesz w tej chwili,  
Aby od miasta mosty pozwodzili. (odchodzą)  
Kto tu?

PRZEMKO

Ja, Przemko.

KSIĄŻE

Słuchaj, powiem tobie  
Księżna jest w zamku.

PRZEMKO

Wróciła? Co słyszę!

KSIĄŻE

W stroju nie swoim, lecz w swojej osobie.  
Przemko, nie powiem, co się dziś zapisze  
Na myśli mojej; lękam się odczytać  
To pismo gniewu mego! Ha! gniew słuszny...  
Wprzódzy mnie badać i Radwana pytać.

PRZEMKO

Ten Radwan stary, to wierny, posłuszny  
Sługa Ludgardy, Miłościwy panie.

Z Radwanem w Zamku ja miałem spotkanie.  
Ten powrót księżny, to jest jego sprawa . . . . .

**KSIĄŻE**

Wołaj Radwana; niech przedemną stawa,  
Sam go wybadam.

(Przemko odchodzi)

**KSIĄŻE (sam)**

Nie w starym Radwanie  
Winy mnie szukać; raczej zazdrość podła  
Tę myśl podżęgła i Ludgardę wiodła  
Drogą tajemną, niebezpieczeństw mnóstwem,  
By się tém brzydkim nasycić szpiegostwem.  
Powodu niéma, niéma i pozoru  
Który był ubrał postępek plugawy:  
W ubiorze męzkim, bez sługi, bez dworu,  
Z.ujmą powagi, z uszczerbkiem swój sławy,  
Na lekkomyślne rzuciła tułactwo  
Sławę swój cnoty, całe swe bogactwo.

(Radwan wchodzi i staje w tyle)

Gdy myślę o niej, i wstręt i pogarda  
Od niej odpycha a ku tamtej skłania.  
Swój wyrok sama pisała Ludgarda:  
Jam jój nie naglił do tego pisania;  
Mnie tylko moję pieczęć tu docisnąć  
Pierścieniem ślubnym; lecz czekaj; to znamie  
Zbyt ciężkich więzów, wprzód zniszczę i złamię.

(Zdejmuje pierścień i gnje)

Łańcuch stargany; na ziemię go cisnąć.

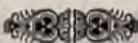
(Rzuca go na ziemię i odchodzi. Radwan

występuje, szuka pierścienia, i podnosząc go mówi)

Podniosłem pierścień, ale już złamany  
Książę! on tobie od Boga był dany.

(Zaskona zapada.)

**Koniec I. Aktu.**



## POŁOŻENIE GIEOGRAFICZNE WARSZAWY

przez

J. Baranowskiego.

Położenie pewnego punktu na powierzchni ziemi mamy oznaczone, gdy wiadome jest jego oddalenie w łuku od równika i pierwszego południka. Oddalenie miejsca od równika, mierzone łukiem południka, jest jego *szerością geograficzną*, i ta się liczy od równika do biegunów, od 0 do 90 stopni, i jest północna lub południowa, według tego jak miejsce jest na półkuli północnej lub południowej. Wszystkie miejsca położone na jednym równoleżniku, mają tę samą szerokość geograficzną. Łuk równika ziemskiego, zawarty między południkiem pierwszym a południkiem przez miejsce dane przechodzącym, nazywa się *długością geograficzną* tegoż miejsca, i ta liczy się na wschód lub na zachód od 0 do 180 stopni, według tego jak miejsce położone jest względem południka pierwszego na wschód lub na zachód. Wszystkie miejsca pod jednym południkiem leżące, mają tę samą długość geograficzną. Za południk pierwszy geografowie zwykle biorą ten, który przez wyspę *Ferro* przechodzi, i od niego liczą długości na wschód i na zachód. Często jednak długości odnoszą się do południka przez obserwatorium Paryżkie przechodzącego; oddalenie tego ostatniego od południka wyspy *Ferro*, wynosi 20 stopni na wschód, tak,



iż chcąc długość geograficzną, w łuku wyrażoną, od Paryża liczoną, do południka *Ferro* odnieść, potrzeba do pierwszej 20 stopni przydać; i odwrotnie, aby długość podług dawnych geografów liczoną, odnieść do południka Paryżkiego, potrzeba od pierwszej 20 stopni odjąć. Anglicy liczą długości od południka przechodzącego przez obserwatoryum w Grynicz (*Greenwich*), którego położenie względem południka Paryżkiego na zachód, wynosi w czasie 9 min. 21,5 sek. albo w łuku  $2^{\circ} 20' 22'',2$ , względem zaś południka *Ferro* na wschód  $22^{\circ} 20' 22'',2$ . Południk głównego obserwatoryum w Polkowie pod Petersburgiem, podług którego w cesarstwie Rossyjskiem długości rachują, leży na wschód względem Paryża o 1 godz. 52 min. 3;2 sek: w czasie, albo w łuku:  $28^{\circ} 0' 48''$ .

Południk Berliński, według którego Esemerydy na Berlin są liczone, leży na wschód Paryża o 44 min. 14 sek. w czasie, albo  $11^{\circ} 3' 30''$  w łuku, a na wschód względem *Ferro*:  $31^{\circ} 3' 30''$ . Dla jednostajności byłoby dogodniej liczyć długości zawsze w jednym kierunku; to jest od 0 do 360 stopni na wschód; wtedy bowiem nie byłoby potrzeba rozróżniać długości wschodniej i zachodniej. Długość wyraża się dwojako: w łuku lub w czasie, na mocy stosunku, iż 360 stopni równa się 24 godzinom, 15 stopni łuku 1 godzinie, 15 minut łuku 1 minucie, 15 sekund 1 sekundzie. Długość geograficzna pokazuje nam nietylko położenie miejsca na wschód lub na zachód względem południka pierwszego, ale nadto wyrażona w czasie, daje poznać różnicę w rachubie czasu, mianowicie różnicę południa. I tak, miejsce położone o 1 godz. 51 min. 58 sek. na wschód względem Paryża, jakim jest Petersburg, poka-

zuje iż południe w tém ostatniem miejscu przypada wcześniej o powyższą liczbę godzin, niż w Paryżu, a gdy w Paryżu słońce jest na południku, w Petersburgu jest dopiero godzina 10, min. 8, sek. 2 z rana. Podobnież gdy w Paryżu południe, w Warszawie jest już godzina 1, min. 14, sek. 47 po południu, bo taka jest różnica długości tych dwóch miast wyrażona w czasie; i przeciwnie, gdy u nas południe, w Paryżu jest dopiero godzina 10, min. 45, sek. 13 ranna. W astronomii, znajomość położenia miejsca, jest ważnym pierwiastkiem tak dla porównania wypadków z obserwacyj na różnych punktach równocześnie czynionych, jako też do zamiany pozornych miejsc ciał niebieskich, to jest w których je z powierzchni ziemi widzimy, na położenia prawdziwe, to jest takie, jakieby obserwator widział, gdyby w środku ziemi był umieszczony.

Położenia miejsc astronomicznie oznaczone, służą w gieodezyi do sprawdzenia pomiarów ziemskich, wykonanych między punktami poprzednio oznaczonemi. Jeżeli bowiem pomiar trygonometryczny za pomocą ciągu trójkątów był dobrze prowadzony, gdy dojdziemy do punktu znanego, a położenie z rachunku trójkątów wyprowadzone, zgodzi się z oznaczeniem astronomiczném, będzie to znakiem dokładności pomiaru.

Znajomość różnicy długości, daje poznać bieg zegaru; podróżny mający zegarek zregulowany podług czasu średniego w miejscu wyjazdu, przybywszy do innego miejsca znanj długości geograficznj, gdzie zegar dokładnie wskazuje czas średni miejscowy, z porównania zegarka swego poznać może, czy ten ostatni dobrze idzie lub nie: i tak naprzykład, gdyby przybywający z Berlina, znalazł iż u nas w Warszawie

zegar np. w obserwatoryum, wcześniej pokazuje o 30 min. 33 sek. toby oznaczało iż zegarek podróznego dobrze idzie, gdyż właśnie taka jest różnica co do długości geograficznej między Berlinem a Warszawą; gdyby zaś ten zegarek pokazywał mniej albo więcej od powyższej różnicy, oznaczałoby iż w pierwszym razie pośpiesza, w drugim się opóźnia.

Położenia miejsc służyć mogą do oznaczenia względnych odległości punktów na powierzchni ziemi, uważanej za kulę, bez odbywania podróży i czynienia pomiarów; odległość ta jest najkrótszą, jaką na powierzchni ziemi między dwoma punktami poprowadzić można. I tak, wiedząc iż:

Warszawa leży pod szerokością $52^{\circ} 13' 5''$ , długością $38^{\circ} 41' 45''$	
Paryż . . . . .	48 50 13 . . . . . 20
Petersburg . . . . .	59 50 31 . . . . . 47 59 30
Kraków . . . . .	50 3 50 . . . . . 37 37 30

za pomocą samego rachunku i wiadomego wymiaru ziemi dojdziemy iż:

odległość Warszawy od Paryża wynosi . . .	184,7 mil. geogr.
. . . . . Warszawy od Petersburga . . .	139,3 " "
. . . . . Warszawy od Krakowa . . . . .	33,8 " "
. . . . . Paryża od Petersburga . . . . .	202,3 " "

Szerokość geograficzną miejsca znać potrzeba przy kręśleniu kompasu; kąt bowiem jaki czyni skazówka kompasu z poziomem, być powinien równy szerokości miejsca; nadto też szerokość jest potrzebna do nakręślenia linii godzinnych. W Warszawie pochyłość skazówki do poziomu, wynosić powinna  $52^{\circ} 13'$ , w Lublinie  $51^{\circ} 14'$ , w Łomży  $53^{\circ} 10'$ .

Astronomia podaje sposoby na oznaczenie położenia miejsc na powierzchni ziemi, również na lądzie jako i na morzu. Uważając ziemię jako kulę spółśrodkową z pozorną kulą nieba, wszystkie linie i kąta na



pierwszej w myśli wyprowadzone, mają odpowiadające sobie podobnie na drugiej, tak, iż zamiast mierzenia łuków na kuli ziemskiej, dosyć jest mierzyć takowe na kuli nieba. Kąt przy środku ziemi, między promieniem ziemskim, przechodzącym przez miejsce obserwatora, a równikiem ziemskim, mający za miarę łuk południka, będący szerokością geograficzną, ma także za miarę łuk na sferze nieba, między zenitem miejsca a równikiem niebieskim, który w astronomii nazywa się zboczeniem zenitu; jest on także równy kątowni, jaki czyni oś świata z poziomem miejsca, czyli równy wyniesieniu bieguna. Dopełnieniem tego kąta do czwartej części okręgu koła, jest oddalenie zenitu od bieguna, które równa się wyniesieniu równika nad poziom, czyli dopełnieniu szerokości geograficznej.

Za pomocą obserwacji astronomicznych robionych starodawnymi narzędziami, jeden z tych kątów a następnie szerokość, wyznacza się w stopniach, minutach i sekundach.

Długość geograficzna, czyli położenie miejsca względem pierwszego południka, nie mierzy się łukiem równika niebieskiego, bo ziemia z przyczyny ruchu dziennego około swej osi, nie zachowuje stałego położenia w kierunku od zachodu na wschód, ale południki ziemskie, ciągle przechodzą przez południk pierwszy, niebieski, tak, iż w każdej godzinie, 15 stopni na sferze nieba południk przebiega. Oznaczenie zatem miejsca na wschód lub na zachód względem południka pierwszego, polega na oznaczeniu różnicy rachuby czasu pod temiż południkami, a więc tylko narzędziami mierzącymi czas, czyli zegarami astronomicznymi skutecznie się dającym. Zjawiska

niebieskie, jakimi są zaćmienia słońca, księżyców Jowiszowych, zakrycia gwiazd przez księżyc i t. p. lub znaki sztuczne ziemskie, jakimi są zapalenie prochu, puszczanie rakiet i t. p. które jednocześnie widzieć się dają, następują środki na oznaczenie różnicy długości miejsc. Kiedy czasy, w których fenomena tego rodzaju uważane były na różnych punktach ziemi, podług zegarów miejscowych, to jest odniesionych do południka każdego miejsca, porównane z sobą będą, z ich różnicy otrzymuje się różnica długości miejsc. Tymto sposobem oznaczone zostały astronomiczne położenia główniejszych miejsc na ziemi, a punkta pomiędzy nimi pośrednie, wniesiona na kartę za pomocą pomiarów ziemskich sposobami gjeodetycznymi. Zupełne oznaczenie miejsca na ziemi, wymaga jeszcze znajomości trzeciej współrzędnej pionowej, to jest wyniesienia miejsca nad poziom morza najbliższego, które się z równoważenia trygonometrycznego, albo z obserwacji barometrycznych otrzymuje; nie wiele jednak jest miejsc, któreby i tę współrzędną miały wyznaczoną.

#### *Położenie obserwatorium Warszawskiego.*

Obserwatorium astronomiczne Warszawskie, leży w stronie miasta południowo-wschodniej, w odległości od Zamku królewskiego na 1833,8 sążni francuzkich. Podstawa obserwatorium wzniesiona jest nad poziom Wisły przy moście na 112 stóp Par. a nad poziom morza Bałtyckiego na 319 stóp Par. Zamek królewski, a więc jeszcze samo miasto, leży na zachód względem południka przez obserwatorium przechodzącego, tak, iż linia łącząca Zamek i obserwatorium, nachyla się o kąt  $13^{\circ} 46' 44''$  w stronę zachodnią względem południka.

Szerokość geograficzna obserwatorium, mianowicie zaś miejsca, w którym stoi narzędzie zwane kołem południkowem, wyznaczona z wielu obserwacyj, jest .....  $52^{\circ} 13' 5''$ .

Długość geograficzna tegoż punktu, otrzymana z zakrycia gwiazd przez księżyc, (według wyrachowania p. Prażmowskiego) wynosi na wschód względem Paryża, w czasie

1 g. 14 min. 47 sek.

albo w łuku 18 „ 41 „ 45.

Względem zaś południka Ferro 38 „ 41 „ 45.

Południk od strony północnej obserwatorium, pada na wschód względem Warszawy; i przechodzi przez Pragę, tuż obok kościołka Loretńskiego; przedłużony dalej, pada blisko Przasnysza i Chorzeł; w stronie przeciwnej południowej przechodzi przez Belweder, Wierzbno, blisko Piaseczna, Jedlińska, Jastrzębia, Śgo Krzyża, Kurozwek, Oleśnicy, Pacanowa; w tych wszystkich miejscach południe, wschód i zachód słońca, przypada o tym samym czasie co i w Warszawie, Miejsca leżące prawie pod tym samym równoleżnikiem, czyli mające tę samą szerokość co i Warszawa, w stronie wschodniej są: Stanisławów, Makobody, Konstantynów; w stronie zachodniej: Sochaczew, Kutno, Kłodawa, Koło, Konin, Pyzdry; wysokość słońca w południe, długość cienia, i nachylenie skazówki na kompasie, są takie same jak w Warszawie.

Spółrzędna Zamku królewskiego w kierunku południka, odniesiona do obserwatorium, wynosi 1786 sążni fran. co czyni w łuku:  $1' 52''$ , 3.



Spótrzędna w kierunku równoleżnika, wynosi 436,8 sążni fran. czyli 45'' w łuku, albo 3'' w czasie, na zachód względem południka obserwatoryum.

### *Położenie Warszawy.*

Szerokość geograficzną miasta Warszawy, jeszcze w latach 1765 i 1766 wyznaczył Dr. *Wolf* kwadranssem *Sissona*, mającym jedną stopę promienia. Z obserwacyj wysokości słońca, czynionych w południe w pałacu zwanym dawniej *Błękitnym*, dziś pałac hr. Zamojskich, znalazł ją równą . . . 52° 14' 28''

*Boscovich* w przejeździe do

Konstantynopola, wyznaczył

ją sextanssem *Hadleja* . . . 52° 15'

*Niebuhr*, w powrocie ze

Wschodu, oznaczył ją . . . 52° 14' 52''.

Z pomiarów trygonometrycznych, łączących obserwatoryum astronomiczne z główniejszemi punktami miasta Warszawy, w r. 1829 wykonanych, znaleziono różnicę szerokości między Zamkiem królewskim a obserwatoryum w łuku: 1'52'',3. Ztąd, i z wiadomego położenia obserwatoryum, wypada:

Szerokość Warszawy, a w szczególności Zamku królewskiego (wieża telegrafu) 52° 14' 57'

co się zbliża do wypadków otrzymanych przez *Boscovich* i *Niebuhr*, a znacznie odstępuje od wypadku przez *Wolfa* podanego.

Na długość geograficzną Warszawy, różni uczeni wiele podali wypadków, które jednak znacznie się między sobą różnią. Z pomiarów trygonometrycznych znaleziono, iż Zamek królewski leży na zachód względem południka obserwatoryum o 3'' w czasie, albo

o 45'' w łuku. Na mocy przeto wiadomój długości obserwatoryum, wypada:

Długość geograficzna Warszawy, mianowicie Zamku królewskiego, na wschód względem południka Paryzkiego, w czasie . . . . . 1g. 14m. 44sek.  
 albo w łuku . . . . . 18° 41''  
 Względem zaś południka Ferro . . . . . 38° 41'.

*Łysa góra.*

Najwyższy punkt w Polsce, jest część góry Łysiej zwana *Łysicą*, w gubernii Sandomierskiej, położona na końcu północno-zachodniego pasma gór Święto-Krzyżskich, gdzie w stronie przeciwnej, południowo-wschodniej, jest kościół i klasztor XX. Benedyktynów.

Szerokość tego punktu, w latach 1828 i 1829 wyznaczył astronomicznie dyrektor obserwatoryum p. Armiński. Łysica leży pod

szerokością geograficzną . . . . . 50° 53' 34''  
 długością na wschód względem Paryża, w czasie . . . . . 1g. 14m. 13sek.  
 w łuku . . . . . 18° 33' 14''  
 albo na wschód względem Ferro . . . . . 38 33 14

Wzniesienie nad poziom morza Bałtyckiego, z dostrzeżeń barometrycznych otrzymane, wynosi: 1864,26 stóp Par.

*Kościół Sgo Krzyża na Łysiej górze.*

Miejsce pamiętne w historii, pierwsze ognisko oświaty w Polsce, leży pod

szerokością geograficzną . . . . . 50° 51' 36''  
 długością na wschód Paryża w czasie . . . . . 1g. 14m. 50,3 sek.

w łuku . . . . . 18° 42' 34"

albo na wschód względem poł-

dnika Ferro . . . . . 38 42 34

Wzniesienie podstawy kościoła nad poziom morza, wynosi 1775,08 stóp Paryzkich.

Królestwo Polskie w teraźniejszych granicach, rozciąga się w kierunku południka, między równoleżnikiem w stronie północnej, który przechodzi przez wieś *Gielgudyszki* nad Niemnem, na granicy gubernii Augustowskiej, pod szerokością geograficzną 55°2', a równoleżnikiem w stronie południowej przechodzącym przez wieś *Igołomią*, na granicy wolnego miasta Krakowa, pod szerokością 50°

W kierunku od wschodu na zachód, królestwo rozciąga się między południkiem przez miasto *Uscitug* przechodzącym, pod długością 41°28', a w stronie zachodniej, między południkiem przez miasto *Pyzdry* przechodzącym pod długością 35°20'. Rozległość zatem królestwa od południa na północ, wynosi 5°2', co czyni 175½ mil geograficznych, zaś w kierunku od wschodu na zachód, 6°28', czyli 60 mil gieogr.





## **KRONIKA LITERACKA.**

---

*Rozprawy o języku Polskim i jego grammatykach,  
J. N. Deszkiewicza, wydanie zakładu naukowe-  
go imienia Ossolińskich, druk Józefa Schnejdera  
we Lwowie 1843. (8. str. 234).*

Powiedzieliśmy już gdzieindziej, że wiedza języka, byle tylko w całej godności jego stanowisko pojęła, stać się może najpiękniejszą perłą w koronie filozofii. Bo filozofia stanowi najwyższe wzniesienie się samowiedzy, a znowu najdzielniejszym organem uznania, jest mowa. Wszelkie więc na tej drodze podejmowane badania, czyli to one będą skierowane do pewnej oddzielnej części, czyli do całej budowy ducha językowego, wszelkie wywody tak w pierwszym jak i w ostatnim zakresie, śmiało uważane być mogą za wypłacenie się z powołania wieku! A cóż dopiero, kiedy dzieło, oprócz tych względów ogólnych, zapo- może się jeszcze we względy i doskonałości własne, kiedy przez odkrycie znanych powszechnie ale nieuznanych dróg, przez szczęśliwe złożenie zjawisk samych w przedmiocie, odsłoni w tej mowie taki blask filozofii i poezji, że się aż uczuje jakiś świętszy jeszcze pociąg ku niej i zamilowanie!— O! wtenczas dzieło dopina już celu najwyższego. Takim jest bez wątpienia dzieło zawierające: „Rozprawy o języku polskim i jego grammatykach“

Twórca jego, głęboko, jak widać, obeznany z pomnikami dawnego piśmiennictwa, ożywił rozprawy swoje światłem gorącej miłości przedmiotu, co rzadkim jest, a przecież niezbędnym, warunkiem należnego sposobu widzenia rzeczy. Nie dosyć bowiem rozmyślać się w samej nauce przedmiotu, to jest w pojęciu, jak to robią Niemcy, dla których sama podmiotowość wystarcza; dla Słowianina trzeba

czegoś więcej; trzeba namiętnego pociągu do szczegółów, a ten wywiązać się może tylko na polu własnej, rodzinnej mowy. Tak więc wiara w zgodność swojszczyzny, jest głównie jaśniejącą barwą w pismach J. Deszkiewicza. Dla niego nie masz nic droższego nad tę mowę, której bada istotę; jest ona „nieodjemną naszą własnością, jest oddechem naszej myśli, brzmieniem naszej duszy“ (cóżto za myśl wniosła!). Wszakże wspomnianego pociągu ku swemu przedmiotowi, nie podszeptał mu przesąd, albo powiatowszczyzna, co w swoim utworze belki nie widzi, a w cudzym ździebełko dostrzega, lecz polega na rozumowanej podstawie, na doświadczeniu, na badaniach porównawczych. Bo i któżby, powiedźcie na Boga, któżby z uczonych, wpatrzywszy się w tę prześliczną budowę, w tajemnicę ducha jej organizacyi, nie przejął się czcią głęboką i poważaniem ku jej twórcy? Prawda, że nie mamy uczelni filozoficznych, któreby sobie rościły zamiary do przeistoczenia wyobrażeń, bo jeszcze; ale za to mamy żyzną i nieprzerodną ziemię języka, kryjącą w sobie straszną moc żywiołów przyszłości. Dziś sąsiedzi nasze Niemcy, na taką już miarę zakładają teorye, że nie ma żywiołów tyle, aby nad nimi mogły te teorye pracować; a ręczę, że gdyby poznali, nie mówię już naszą, ale którąkolwiek Słowiańską mowę, ich stanowiska okazałyby się jeszcze za szczupłemi; musieliby dla wykończenia obrazu mowy, nadstawić teorye. Przecież znaleźli się tacy co zwątpili o tój prawdzie; znaleźli się tacy *nieumiejtni współziomkowie, którzy ubóstwo tylko w naszej widzą mowie, a bogactwo w innych.*“ Drugą cechą pisma Deszkiewicza jest stanowczy i obmyślany wstręt ku wszelkiej obczyźnie. Nie ma potrzeby nawet dowodzić, ile czynimy się obowiązani twórcy Rozpraw za takie np. myśli, jak na str. 59: „Jeżeli względem czego ludzie powszechniejszą niesprawiedliwość okazali, to zaiste względem Francuzkiego języka.“ Najważniejszą przyczyną takiej wziętości francuzzczyzny, jest zdaniem Deszkiewicza to, iż „język Francuzki w odmianach ubogi, w brzmieniach nie trudny, w dzieła wszystkich umiejętności bogaty, nie wymaga długiego czasu do wyuczenia

się“ albo str. 102. „W naszej wydoskonalonej już mowie płocha nowotność (moda), ubieganie się za obczyzną i pogarda co jest swojego w wyższych stanach, przyjęły cudzoziemskie wyrażenia się i wyrazy, które ani budowie jej, ani własnościom nie odpowiadają. I gdyby temu większa część narodu oporu nie stawiała, mowa nasza w przeciągu wieków, możeby się już była jak Giermańska wyrodziła.“

Ostatnią, a naszym zdaniem, najważniejszą cechą Rozpraw, jest stałe poszanowanie dla mowy gminnej i przyjęcie jej za przewodnika w budowaniu pojęć językowych. Myślıto wielka zaiste i prawdziwie miło się nam spotykać z nią gdziekolwiek, jako ze starém godłem współczucia naukowego. Nie uwierzysz czytelniku, co by to była za dzielna tarcza od wpływu obczyzny, gdyby miasto ksiąg całych o pisarstwie, czyli o samym mechanizmie tłumaczenia się, jeden z drugim pisarze nadstawili uszu i ducha na gadanie pospółstwa, a jeśli się oburęcz tego żywiołu, gdzie tkwi swojszczyzna w całej szczérości.“ Błędy naszych grammatyków, w sprawiedliwym mniemaniu Deszkiewicza, pochodzą ztąd, iż nie z mowy gminnej wyprowadzili swoje stanowisko, tylko z zepsutej to łaciną to francuzczyzną społeczności wyższej, albo kleili swoje układy na wzór grammatyk obcych. Wiadomo powszechnie jakie dziwolągi potworzyły się w grammatykach starosłowiańskich pod wpływem greczyzny. Dziwolągi te, najeżone w samej nazwie dzieła (zamiast *Grammatyka Słowiańska*, czytamy tam nieraz: *Grammatiki Greczeskiej* prawidłnoje syntagma!!) nosiły nietylko odzież, ale i ducha Greckiego; nad samogłoskami ni ztąd ni zowąd zjawiły się *spiritus asper* i *lenis*, które w Słowiańszczyźnie najmniejszej wagi, ani zastosowania mieć nie mogą; czasowniki rozpadły się na jakieś rodzaje złożonych i bardzo złożonych (słożnyje i prestłożnyje). Światli ziemkowie nasi i pobratymcy czują już nagłą potrzebę ratowania swojszczyzny; straszna zaraza dotykalnie już dla wszystkich objawia się: gawiedź nieoświecona, nieznająca prawdziwie rodowej żyły w swojej mowie, bez



ogródki już używa wyrażen: „mój brat jest źle, znalazłem go bardzo dobrze.“ Podobnie u pobratymców zamiast: „on wczera skazał mnie“ mówią czciciele dobrego tonu: „eto wczera czto on mnie skazał (*c'est hier qu'il m'a dit*) słowem: nie poznajemy się już w tem pół-wstecz-nem, pół-dzikim dążeniu! Ale jak temu zaradzić, jeżeli nie przez ofiarę oczyszczenia się w źródle? Deszkiewicz pragnie nawet wrócić nas do organizacyj zatraczonych do liczby podwójnej (str. 168 i następne), do języka błogosiawionej staroświecczyny. Zapomniał czcigodny mąż, że on jest *propheta in patria*; lecz któż go właśnie za to w duszy nie uwielbi? „Liczbę podwójną nasz język dotychczas zachował; pospółstwo dotychczas jęjj używa, więcéj nawet niż mnogiéj; bo ten ludek biedny, zajęty rolą i ciężkimi o pierwsze życia potrzeby staraniami, nie ma czasu rozumować, i podania przodków dłużej zachowuje (str. 108).“

Dzieło to, składające się z 234 stronic, zawiera trzy rozprawy:

I. Własności, zalety i porównanie naszego języka z innymi. II. Przejście historyczne o kształceniu się naszej mowli (piękny wyraz zamiast znanego *narzeczce*). III. O grammatyce Polskiej, jej układach, ich błędach; o prawach grammatykowi służących i o trudnościach grammatycznych do załatwienia.

Rozprawa I, otwiera się tym pięknym wstępem, iż język jest miłą i drogą pamiątką. Wszystkie narody wielką przywiązują cenę do pozostałości po ojcach swoich; nieraz widzimy drobnostki cześć i poszanowanie od poczciwych potomków odbierające. A cóż dopiero mówić o języku, o języku naszym, który jeżeli porównamy z umarłymi i żyjącymi; ujrzymy: że on wiele ma zalet, wiele wyższości i korzyści nad wszystkimi znanymi, a mianowicie utworzonymi w barbarzyńskich czasach, nąglą nie przyrodzoną koleją.“ Nasz język odznacza się jasnością i rozumownością (logicznością), obfitością, dokładnością w tłumaczeniu się, swobodą i obfitością wyrażen; dalej zaletami zewnętrznymi: śpiewnością, zgodnością

(harmonią) i doskonałą, czyli zgodną z wymawianiem, pismo-wnią. Dla uświęcenia niejako swoich myśli, Deszkiewicz pozbierał najstaranniej zdania uczonych krajowców i cudzoziemców o przymiotach mowy Polskiej. Jasność mowy na tem zależy, aby dowodziła jasnego rzeczy pojęcia, jasnej i rozumowanej myśli, czyli, co wyjdzie na jedno, autor chce w mowie naszej znaleźć zasadę konieczności rozumowej, wszelką grę mechanizmu, wszelką siłę niewolniczą rugując z niej stanowczo. Miło nam tutaj napotkać myśli, których się sami czcicielami wyznaliśmy, choć niezależnie od obecnego dzieła. Tak np. str. 8, czytamy, że pojęcia rodzaju wpływają na samą jego formę: „twardsze (powiada D.) są rodzaju męskiego: dąb, klon, jawor i t. d. a miękkie żeńskiego, „ Wiadomo że mowoznawcy Niemieccy całkiem tego stosunku pomiędzy formą a pojęciem nie uznają (o czem powiedzieliśmy w przygotowaniach do wiedzy mowy P.) Podobnież stopniowaniom przyrodzonym od imion ludzi, do zwierząt i nieżywotnych, odpowiadają stopniowania organizacyi językowej: „Człowiek, najrozumniejsze i najdzielniejsze stworzenie, zajmuje pierwsze miejsce; odpowiadające jemu wyrazy zwłaszcza płci męskiej, mają najpiękniejsze, najobfitsze i najrozmaitsze wzory odmian, w przymiotnikach, słowach izaimkach odpowiadające. Zwierzęta stanowią drugi szereg; w naszym też języku mają nieco oddzielną, mniej obfite odmiany. Nieżywotne przedmioty zajmują w przyrodzeniu ostatnie i najmniej znaczące miejsce; w naszej też mowie najmniej odmian końcowych mają.“ Wszystko to dowodzi jakiejś wewnątrznie działającej sprężyny filozoficznej w mowie naszej. Badania Deszkiewicza [pod tym względem, nie zostawiają nic do żądania. Autor obiecuje nam jeszcze swoje prace... oczekujemy, wyglądamy z utęsknieniem! Pozwolimy sobie jednak pewnych uwag nad szczegółami Iszej rozprawy.

Autor niesłusznie przyjmuje za zasadę organizacyi czasownikowań, słowo być (str. 8) a wszystkie słowa za jego odnogi (str. 127); albowiem owym pierwiastkiem pojęcia słownego jest czasownik, albo raczej bezróżnicowe

stanowisko: *Je*, o którym Kamiński tyle dzielnych myśli rzucił, a za którym i my odważyliśmy się nieco, o tém *tętnie wszystkiego stworzenia* powiedzieć. Chyba że D. chce tu, rozumiejąc samo pojęcie bytu, oba te pierwiastki za jedno uważać, co wszakże nie podobna. Ba i sam autor uznaje słowo: *jestem* za współczynnik istoty słów (129), chociaż tylko niektórych (na *em*); ale czemu właśnie tych słów nie bierze za najdawniejsze, lecz za później utworzone? Na str. 12 autor czyni ważne przytoczenie, iż nasi przodkowie używali siódmego przypadku bez przyimka, np. lecie, zimie. Pytanie jednak dlaczego, i zkąd ta różnica dziejowa? Oto powstanie przyimków jest późniejsze. Widzimy to nietylko w naszym, ale w Sanskrycie, w Greckim i Łacińskim języku. Homer np. mówi, że Achilles wiele ciał bohaterów rzucił *piektu* (*aidi*) nie *do piekła*. Przyimki wszelkie są pochodzenia organicznego, więc oczywiście ich wmieszanie się do mowy, w takim znaczeniu jak dziś, jest późniejsze i musiało mieć przed sobą warstwę ściśle imieniową (o czém kilka małych myśli skręśliśmy w zeszłorocznym Przeglądzie). Wszakże D. w przysłówkach widzi zasadę organiczną (str. 21 i 190 i). *Swoboda i obfitość wyrażen* stanowi podług D. znakomitą stronę dzielności mowy naszej: „Nie masz podobno i nie było języka w tym względzie wolniejszego i tu się naszych ojców dusza, czucie i rodzime znamię najjaśnień wybija. Inne języki mają pewną, jak dla dzieci wytkniętą, drogę szykowania wyrazów; nawet bratnie mowy nasze wiele z zachodnich języków niewoli do siebie wprowadziły, gdy tymczasem nasza składnia swobodna, jest składnią człowieka długo już myślącego i rozumującego.“ Autor tak szczytne ma wyobrażenie o składni, że nawet wątpi o podobieństwie wynalezienia i obliczenia wszystkich dróg, jakimi myśl w naszej objawiona mowie, roztacza się, buja i promieni. Prawda niezaprzeczona! sam najzawziętszy przesąd nie mógłby jej tego odmówić! Ale wypada jednak przypuścić, że i składnia musi mieć stanowisko bezwzględności, z którego się wytaczają wszystkie promienie uroczej wielobarwności; musi mieć i ona sta-



nowisko przyczyny; chociaż nie bez tego, aby obrzydła wpływami obczyzna, francuzka długowieczne panowanie łaciny, nie zgięły cokolwiek sprężyn właściwie rodziméj organizacyi, to téż badający ducha składni usunie z oczu te cudzoziemskie względy.

*W zgodnośćpiewności*, na którą się (zdaniem D.) składają pojedyncze własności dźwięcznej mowy naszej, autor odślania wiele świetnych stron w głosowej istocie języka. Uderza nas tutaj myśl (str. 27) iż brzmienia nosowe *a, g*, były niegdyś i w staro-słowiańskiej mowie. „Rzecz widoczna że skoro te brzmienia są prawdziwie Polskie, a są takimi, bo inaczej nie byłyby tak głęboko wkorzenione u gminu, więc muszą być Słowiańskimi. Wszelki żywioł nie przysłałby tak łatwo, i tak mocno nie tkwił w narodzie, a tym bardziej w samém sercu narodu (gminie), gdyby nie był rodowym, to jest gdyby nie miał podstawy genetycznej. Ze nosowość cechowała kiedyś słowiańszczyznę, dowodzą zabytki mowy (dialektu) Słowian Polaków, zebrane później przez Ekkarda, a pierwéj jeszcze spisane przez Leibnica w *Collectanea étymologica*. Tam przez spaczoną Niemiecką pisownią, widać jednak brzmienia nosowe w odpowiednich Polskim, wyrazach, jak *zajanc* (zając), i t. p. Porównanie ze staro-indyjskiem mogłoby jeszcze raźniej wyświecić ten domysł. Taką rzeczą nosowość podwaja jeszcze ów słynny przymiot polszczyzny, że zachowała stale przedwieczną rysowość Słowiańską (1). Godną zresztą uwagi jest okoliczność, iż głoska *u*, odpowiadająca na Wschodzie Słowiańskim (mówiąc podziałem Dobrowskiego) naszemu *a*, jest i u nas (o czém gdzieindziej powiemy). Mówiąc o głoskach, D. nazywa *c* zmięczonem; w naszym piemku podobnego z autorem jesteśmy zdania, zowiąc *c*, głoską *drugiego pokolenia*; równie, jak D. wyprowadzamy ją od *t*, biorąc za przewodnika głoskę *s*. Że zaś nasz język na Rossyjsko-sło-

(1) Szumski i inni wyprowadzający nosowe brzmienia z francuzczyzny, słusznie przez autora zganieni zostali na str. 196.

wiańskie *cz*, (*nocz*, *mocz*) lub *szcz*, ma odpowiednie *c*, (*noc*, *moc*), od którego tamte są młodszem pokoleniem, więc w języku naszym spółgłoski mają na obliczach dalszą starożytność od mowli pobratymczych. Dodawanie *j*, przed samogłoskami: *Jewa*, *Jadam*, *tłómaczy D.* (k. 42) powodami dźwięczności; wszakże względy głosowe leżą na podstawie względów rozumowych i są tylko ich wyobrazicielami. Trzeba więc szukać gdzieś głębiej, pod powierzchnią głosowości, przyczyny i źródła tej zmiany. Podobnież zbyteczne zapatrzenie się na względy dźwięczności spowodowało autora do powiedzenia o głosce *e*, że się dodaje lub wyrzuca w miarę potrzeby głosowej.

W pisowni naszej (k. 53), tam gdzie właśnie inni upatrują wadę, autor znajduje porę stosowną do pochwał dla języka. Tak np. nasze *cz*, choć nie ma tej dogodności piśmiennej co Rossyjskie *cza*, za to jawnie przypomina pierwotnik (pierwiastek); *ręce*, *ręcznik*, i t. d. Zachodzi tu jednak pytanie, czy na względy pisania czy na względy czytowni ma się przechylić nauka? Czy pisać mamy: *iść*, czy *jsć*; zostawmy oba sposoby, pomnąc iż każdy polega na własnej podstawie: pierwszy na filozoficznej, drugi na głosowej.

Dalsze §§. 11, 12, aż do końca rozprawy, poświęcił D. porównaniom polszczyzny z językami starożytnymi, z Niemieckim, z Francuzkim, z Rossyjskim i innymi mowłami Słowiańskimi. (Rzecz o iloczasię Polskim zawieszamy do pewnego czasu, mając zamiar temu przedmiotowi poświęcić oddzielną rozprawę).

W porównaniu z językami dawnymi, autor wyraźnie oświadcza się za reakcją przeciwko sanskrytyzmowi. Myśli przytoczone przez niego dla osłabienia grammatyki porównawczej, są bardzo częściowe, a nawet i nie całkiem pewne. Żeby „układ czasowania naszego był zupełnie różny od sanskryckiego“ w żaden sposób sądzić nie podobna, owszem, w samym nietylko duchu ale i w mechanizmie rozwoju słownego, widzimy dotykalne podobieństwo, między staro-indyjskim a starosłowiańskim i jego wiernym zachowawcą Polskim. Reakcja starzej filologii na nowo-

czesną (sanskrycką) objawiła się nietylko u nas, ale i w Niemczech. Tak Redslob, chcąc wyśmiać dążności porównawcze, powiada: „Kto, sądząc z podobieństwa wyrazów w językach oddzielnych, wnosi o ich pokrewieństwie albo tożsamości dziejowej, podobny jest do naturalisty, który z podobieństwa rysowego lwa do człowieka lub lisa, wnosi że one kiedyś były zupełną tożsamością.“ Nie ma gadania, że to jest dowcipnie, ale czy prawdziwie? „Niemcy (powiada D. str. 57) niektóre mają nasze, my ich wyrazy, a przecie języki ani najdalszego powinowactwa nie mają.“ Co innego są żywioły dobrane, czyli przybrane, a co innego pokrewieństwo rodowe. A takiego w języku naszym z językiem Braminów, zaprzeczyć niepodobna. (O stosunkach mowli Słowiańskiej do Greckiej, znane jest dzieło Ekonomida).

Nic sprawiedliwszego nad zdanie autora, że uczenie się greczyzny w uczelniach, daleko byłoby przydatniejsze dla naszego języka, niż uczenie się łaciny. (\*)

W porównaniu z francuzczyzną (k. 60 i nast.) D. jest nieubłaganym prześladowcą małpiarskiej głupoty, która może przecież ustąpi przed światłem rozumu!

Dla unaocznienia tej wyższości śpięwniej, jaką ma nasz język nad Niemieckim, autor Rozpraw prosi najlepszej śpiewaczki o zanucenie tego wiersza:

Strenger Richter aller Sünder,  
Treuer Vater deiner Kinder!

Ważnym jest § 16 czyli „porównanie z Rossyjskim językiem.“

Autor zarzuca, iż krajowcy zakończenie czasu przeszłego skracają: *sech* (sechl) *puch* (puchl); mojem zdaniem to nie jest zarzut, owszem mowa Rossyjska w tym względzie zachowuje znamię dawności, które z nią dzieli mowa naszego gminu: *wióz*, *niós*: *ź* jako wypuszczenie części organicznej (tak ją nazywam) jest pochodzenia póź-

(\*) Nie mogąc tego zdania podzielić, żałujemy że światły Rec. zostawia je bez poparcia przyczynami, warunku koniecznego w twierdzeniach tak wielkiej wagi.



niejszego. Podobnie rozumieć się ma o formach przymiotników: *dawnaja, dawnoje*. Wszakże takiego przybytu (*ja, je*, od zaimka domniemanego: *i*,) domyślać się każą nasze zaimki: *mo-ja, mo-je*. (Imiesłów Rossyjski, nazwany od autora przyszłym: *sławimyj, poczytajemyj*, jest terazniejszym biernym). Nie widzę powodu dlaczegoby Rossyanie, i w jaki sposób mieli się pozbyć pisowni *cz, h*, (z których pierwsze jak *sz*, drugie różnie a czasem jak *w*, się wymawia), kiedy właśnie zdaniem autora, pisownia powinna nosić na obliczu swoim piętno pierwotnika. Wiadomo, że nawet Rossyanie zaczęli już zrzekać się starej pisowni (*dobraho*) na rzecz ojczystej (*dobrawo*), co jednak było niestosownem.

Rozprawa II. Przejście historyczne o kształceniu się mowli naszej (2) (95—150).

Po ogólnym wstępie dotyczącym podziału języków (§ 1), a w szczególności Słowiańskich (§ 3), przystępuje autor do arcyżywotnego zapytania: o dawności Słowiańskiego języka wywiązującej się z ukształcenia mowli naszej. W przecięciu biorąc zdanie Deszkewicza, jest on za głęboką starożytnością mowy Słowiańskiej, a u patryarchalnego jej podnóża pierwsze miejsce przeznacza mowie Polskiej. Jakkolwiek (w mniemaniu autora) brakuje nam na to ostatnie zdanie zasady dziejowej, przecież ma ono silną stronę rozumowaną. Albowiem 1<sup>o</sup> „za świadectwem nawet obcych pisarzów, obok zatrzymania najtroskliwiej starożytnych form, najdalej w doskonałości postąpił, najwięcej się wykształcił.“ „Język pierwiastkowy powoli ale rozumownie (logicznie) się tworzył, z jednego wyrazu wyrabiał inny wyraz, tak w składzie pokrewny, jak same wyobrażenia są pokrewne.“ Język, podług D, jest natchnieniem Bóstwa, albo zmusu (instynktu) przyrodzonego. W tém zdaniu widzimy oczywiście dwie całkiem odwrotne zasady, lecz na ten raz po-

(2) Deszkewicz nie przyjmuje dość już wziętego wyrazu: *narzecz*, dlatego że odzywa się w nim pojęcie rzeki, a natomiast podaje piękne słowo: *mowla*. Dlaczegożbyśmy nie mieli przyjąć tak rozumnie i zrecznie utworzonego członka, do rodziny naszej?

mijamy zapytanie o początku języka. Zachodnio-europejskie języki, uważa autor, za zepsucie łaciny i pomieszanie jej *niezgrabne* z mową krajowców, (odsyłam czytelników do Rozprawy w Rocznikach kongressu naukowego w Sztrasburgu za r. 1842) 2° 3° i t. d. autor dowodzi dawności mowy naszej ujemnie, że jest różną od najdawniejszych języków (szkoda iż nie dodał: w dalszem rozwinięciu organizacji); że zachowała wiele form starosłowiańskich: liczbę podwójną, jedno tylko słowo posiłkowe, mnóstwo wyrazów naśladowujących naturę, a zatem pierwotnych; że ma wiele wykrzykników, stanowiących każdego języka najdawniejszy pokład. W tym § mocno wybita jest cecha znamionująca myśl społeczeńską (tych Rozpraw: autor tęskni po zatraconych wzorach odmian starożytnych § 4, wskazuje oddzielenie się mowli naszej od innych; wszakże trudnem jest, dla braku piśmiennych pamiątek, do rozwiązania zadanie: „jakim krokiem, jakimi szczeblami nasz język na swoje wzniosłe stanowisko wstępował?

Od § 5—9 (str. 108—132) idą wyjątki z najdawniejszych pomników piśmiennictwa, i nad każdym ważniejszym szczegółem spostrzeżenia wielkiej wartości. Przynotujemy tu ogółowo tylko zabytki dawnych form, jako rzeczy godne ciekawości.

2gi Przypadek: *rolěj, od vychoda* (słońca), *duše, ziece* (podług nowój pisowni).

4ty P. *duch, wól* (podobne zjawisko i w starosłowiańskim: *syn mój*, zamiast *syna mojego*).

7my P. w *Bodze*, w *języce* (języku), w *człowiecze* (zupełnie zgodnie ze starosłowiańskim).

1szy liczby mnogiej: *obłocy, krajowie* (widoczna obecność zaimka, *ów, owa, owo*).

3ei P. *czeluściam, nogam, ludziem* (tak).

4ty P. *we dnie* i w *nocy* (autor uważa dzisiejsze *dni* za Czeskie, a zatem nie właściwe).

7my P. w *krajoch*, w *gaśloch, wrocięch* (autor tłómaczy to dążnością do odznaczenia rodzajów).

Na str. 120 czytamy ważne spostrzeżenie o mniemanym zaimku *gi*, jestto nic innego, mówi D., tylko *ij*, napisane po cze-

sku. Wiadomo, że u nas dotychczas starzy wymawiają *g* jak *j*. Zaimka *jen, jenże*, autor nie przyjmuje za względu; wszakże niepodobna tego zaprzeczyć, gdyż stare tłumaczenia Pisma s. są napełnione tą formą, a zawsze w znaczeniu zaimka: *który*.

Sposób (tryb) bezokoliczny był dawniej: *daci, kajaci*, rozkazujący: *spuści, zści* i t. d. s.ąto formy zupełnie podobne do starosłowiańskich, i autorowi nie było nawet czego wahać się, czy to tak wymawiano, czy zaś *i* było tylko zmiękczeniem spółgłoski.

Dalej następuje (§ 9) wzmianka historyczna wprowadzenia i zmiany w znaczeniu wyrazów niektórych, np. lekarstwo, (dawniejsze lek), płeć (pogłowie), owad (mucha), bohaterstwo (ślachectwo, dowód wyraźny, mówi D., że nasz własny a nie pożyczony wyraz). § 10 rozprawia o wpływach obcych i innych przeszkodach w kształceniu się języka. Napełniony on jest pięknymi myślami, np. „Te tak piękne, tak obfite i tak dawno wprowadzone odmiany od ludu prostego, natchnieniem tylko i zdolnościami niepospolitemi od Stwórcy obdarzonego, jak dalekoby zająć mogły, gdyby równym krokiem oświecenie we wszystkich stanach postępowało domowe.“ i t. d. „Nie wszystkie wyrazy za łacińskie uważane, są łacińskimi, np. *dom, orać*, nie powinny więc one być tak grzecznie ustępowane.“ Niewątpliwie swojskość wyrazów, najlepiej dowodzi obecności ich po wszystkich narzeczach. Naostatek mówi o pisowni. Rozprawa III o grammatyce Polskiej, jej układach i t. d.

Na początku (§ 1) określa istotę grammatyki Polskiej mieniając ją zupełnie czém innym niż grammatyki innych języków, albowiem nie może się ona nazwać nauką mówienia i pisania, jak tamte, gdyż ma i pisownią i czytownią najprostszą. Nie wiem czy to zdanie dotrzyma wagi na ścisłej szali! A wszakże to nasze brzmienia, jako Słowiańskie, stanowią zupełnie oddzielny świat muzyczny nieznanany Europie. Naco daleko zachodzić: niechno się jaki cudzoziemiec zdobędzie na czyste wymówienie której z naszych samogłosek. Iletu się Niemcy muszą naszukać po



całej Europie środków objaśniających właściwe brzmienie głoski *γ* (Bopp. Gram. porów.), która, jak mówi p. Sze-  
wyrew, wychodzi z pełnej męskiej piersi Słowianina! Dla nas  
zwyczajnie znaki wydają się symbolami tych tonów nie-  
zliczonych, których naturę tajemniczą wyssałiśmy z mlé-  
kiem; ale jeżeli w te znaki, podobne do strun gędzie-  
bnych, nie uderzy potężna dłoń, któż tej zimnej postaci od-  
gadnie moc czarodziejską ich wnętrza? Dostało się tu nie-  
sprawiedliwie F. Zochowskiemu, za to iż badaniom' swo-  
im nader znakomitym, dał zamach, od pięknej myśli J. N.  
Kamińskiego: „iż grammatyka winna z jednego punktu wy-  
toczyć całe pasmo organizacyi języka, którym władano,  
myślano i myśli swoje znaczone.“ W § 2, autor wykazuje  
swoj sposób widzenia języka i ztąd wypadający układ od-  
mian grammatycznych. Wywięzuje się ten sposób widze-  
nia z pojęcia zamiaru, jaki sobie twórcy języka nazna-  
czyli aby się: 1) dokładnie i jasno tłumaczyć; 2) ożywo-  
nym i urozmaiconym sposobem; 3) starano się o odpowia-  
dające tym dwom względom odmiany; 4) samogłoski z wy-  
sokiego przeznaczenia, jakie miały pierwotnie, zeszyły do  
roli pobocznej, i poddały się warunkom spółgłosek (na-  
szém zdaniem samogłoski nigdy nie mogą zależeć od spół-  
głosek, owszem te usposabiają się do przyjęcia tej lub  
owej samogłoski). Autor dzieli spółgłoski na twarde, mięk-  
kie i zmiękzone, i ztąd wyprowadza 12 wzorów imienia,  
dla każdego rodzaju po 4; dla słów ośm wzorów wyzna-  
cza. W § 3 dowodzi, iż wzory odmian są rzeczywiście  
w języku, a niweczając wszelką prawie myśl o wyjątkach,  
daje do zrozumienia, iż wzory mogą być ujęte ze stanowi-  
ska bezwzględności. Dalej następują przyczyny dla czego  
grammatycy na przyrodzony układ odmian nie natrafili?

Najważniejszym powodem, który zaćmił' oczy gram-  
matyków, albo łudząc ich fałszywém światłem, wystawił  
zasady za wyjątki, jest brak wiadomości o liczbie podwój-  
nej i t. p. Do błędów liczy D. nierozróżnianie czwarte-  
go przypadku w rodz. żeńskim. Zdaniem jego, imiona ze spół-  
głoskami miękkimi i zmiękczonemi, powinny się kończyć  
na *ą*: pracą, rolą, władzą. Zakończenie: urzęda, okręta

i t. d. radzi także zmienić podług dawnych wzorów na urzędy, okręty i t. d. Dobrze to jest i święcie wiek szczególniejszej zepsuty, zwracać ku błogosławionej staroświeczczyźnie, ale zawsze pilnując się względów zwyczaju. Boć przecież i zwyczaj polega na zasadach rozwoju, a tym bardziej, że te zmiany nie wypłynęły z obczyzny, tylko powstały drogą powolnego, wewnętrznego postępu. Przejście od *a* do *ę*, jak od *a* do *e* jest przejściem organicznym, i znajduje się do niego w stosunku pokolenia. Tu znajduje się cudny ustęp o naszym języku, utyskujący na tych co poprawiają go dla przysługi cudzoziemców: „Światły rodaku, nie dbaj na to, czy cudzoziemcy będą się uczyli, czy nie, twojego języka: ale ty się ciesz, używając twój mowy, daleko obfitszej, więcej wykształconej i potrzebom umysłu głębszego opowiedniejszej. Dotąd, można powiedzieć śmiało, cudzoziemcoweśmy naśladowali; jakżeby oni, z tego dumni, mieli się twojego języka uczyć? Pracuj na swoim polu, własnymi siłami i środkami, idź za natchnieniem własnym, a pewnie cię szczęście spotka, które wielkiego poetę już spotkało, że go wszystkie języki przyswajają!“ Tak więc, czcigodny mąż, wróży nam wielką przyszłość, obiecuje jakieś posłannictwo wszechsłowiańskie! Boby też! Bogiem a prawdą mówiąc, czas było słowianstwu zdobyć się na jakąś własną ideę plemienia. I da to Bóg dobry, jeżeli się to plemię słowa i sławy z taką, jak od niedawnego czasu zaczęło, rącością i ochotą weźmie do przetwarzania żywiołów swoich, jeżeli, nie mówię już zaikome korzyści, marnego zysku interes, podda pod wielką myśl rodowości, ale nawet samą sławę osobistą pod sławę ogólną. Sprawiedliwie przygania D. pisowni: imię, ramię, zamiast imię, ramię. To co Kopczyński w swojej grammatyce robi, toż samo powtarzają niektórzy z pisarzy, szczególniejszej Litewskich, iż imiesłowy na szy, jak przymiotniki odmieniają! Jestto widoczne zaniedbanie względów zwyczaju. Na to, co autor mówi o Mrozińskim (k. 197) jakoby niesprawiedliwie bronił wyrażenia: *tą razę*, nie wiem czy można się zgodzić. Albowiem dwoistość rodzaju, albo raczej wahanie się szczególniejszej w nieżywotnych, koniecznie

musiało poprzedzić stałą rodzajowość; podobne wahanie widzimy na wielu wyrazach, np. *w prawym ręku* i *w prawej ręce*. Sposób rozkazujący (201 str.) nie jest ani terazniejszym czasem (jak sądzi Zochowski w swojej znanej grammatyce), ani przyszły (jak autor), lecz z natury swego pojęcia leży poza stanowiskiem czasu, i dlatego zarówno do wszystkich przypada. Naostatek autor podaje myśli własne o nauce języka, wykazując trudności i co zostaje do załatwienia.

W ogóle dzieło Deszkiewicza ożywione jest trwałą myślą ulepszenia uczuciem głębokiej czci dla rodowości, staroświezczyzny i gminu, (?) a ze stanowiska na przedmiot i wykład, śmiało postawione być może na czele znanych nam w tym zakresie utworów. Poświęcił je trzem osobom imienia Ossolińskich. F. Jezierski.



*Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego, z rękopisu dawnego wydał Żegota Pauli we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie, nakładem Jana Milikowskiego 1843, 12, str. 199.*

Własnoręczny i zupełny rękopism poezyj Gawińskiego, właśnie tych które nigdy drukiem nie były ogłoszone, posiadała biblioteka b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Wierny odpis tego rękopismu mieliśmy udzielony sobie, ale nie zupełnie zgadza się z wydanym obecnie przez p. Pauli, który go powiększył dołączonym przedrukiem broszury tegoż pisarza, w roku 1673 wydanej pod napisem:

„Wenus Polska, albo na akt weselny J. Bajrowi i E. Grattównie epitalamium.“  
i wiadomością, o ile można, dokładną o życiu i pismach tego poety.

Jan z Wielomowic Gawiński, urodzony w pierwszej połowie XVII wieku, skończył nauki w akademii Krakow-



skiej. Wedle zwyczajów ówczesnych, kształcił się dalej na dworze królewicza Ferdynanda Karola, który go do pióra używał, bacząc w nim niepospolite zdolności po temu. Znajomość nauki prawa powołała go potem do urzędu grodzkiego Krakowskiego, gdzie jako alumn zostawał. W czasie zamieszek za Jana Kazimierza, wszedł do wojska. Żył w ścisłej przyjaźni ze sławnym swoich czasów poetą i dziejopisem Wespazyanem Kochowskim; z nim, jak sam wyznaje, wesołe trawił chwile, wtórując płochym żartom do jakich pogodny umysł Kochowskiego pochop często-krotny dawał. Resztę życia swego spędził Gawiński pod panowaniem Michała Korybuta i Jana III, na łonie rodziny częścią w Krakowie, gdzie mu w czasie morowej zarazy na ręku córeczka i pokrewny umarli, częścią w ojczy-stej wiosce Wielomowicach. Umarł w podeszłym wieku.

Gawiński ani Szymonowiczowi, ani Zimorowiczowi nie dorównał w swoich sielankach, a co więcej, że w nich nawet wcale nie wydatnieje duchem narodowości, co tamtych nie miała stanowi zaletę. Szymonowicz, mimo że (wedle pojęcia ówczesnego wieku) wprowadził nazwy osób nie Polskie, jednakże tok języka rodowego zachował i zwyczajnie opisywał krajowe. Tymczasem Zimorowicz, który wprowadził do swych sielanek jeszcze cudniejsze obrazy, i Gawiński niższy talentem, zatarł barwę rodową, i ztąd mniej ceny w oczach znawców mieć musi.

W wydaniu p. Pauli, brakuje niemal całego 1. *psalterza Dawida*, część 1sza, która się znajdowała w rękopismie b. Towarzystwa Przyjaciół nauk.

2. *Miesiące dwunastu z swych okoliczności opisane*, skóńczone r. 1682.

3. *Optimus civis, z Aleyada, cum applicatione J. W. Marzalkowi kor.*

4. *Anakreontyki*: pomiędzy temi, wiele napełnionych rubasznościami i myślami i żartami.

Przyjmując z wdzięcznością ten pomnik dawniej naszej literatury, zwrócić musimy uwagę wydawcy i nakład-

cy, iż daleko mają ważniejsze pomniki pod ręką do dziejów i literatury starożytnej, które więcej zasługują na zachowanie ich od zatury, jak nie zajmujące ani talentem ani rzeczą wiersze Gawińskiego. *Wł.*

*Wizerunki i roztrząsania naukowe, poczet nowy drugi, Tom 24. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem 1843, str. 336.*

Z rzetelnym żalem dowiadujemy się z tego tomu, że jest już ostatnim, i że dalej to pismo wychodzić nie będzie. *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, poczęły wychodzić w roku 1834. Była to doba smutna dla piśmiennictwa, bo u nas w ogóle brak czuć się dawał gruntowniejszego pisma, choć współcześnie obrazkowe *Magazyny* liczyły niemałą liczbę prenumeratorów. Myśl takiego pisma, podał znany z wielu użytecznych przedsięwzięć literackich zmarły typograf i bibliopola b. uniwersytetu Wileńskiego p. Józef Zawadzki, a objął redakcją p. Ignacy Szydłowski. Wytrwałości tak nakładcy, jak i redaktora winniśmy, iż wielce użyteczny zbiór wizerunków przetrwawszy lat dziewięć swego bytu, doszedł do sześćdziesięciu tomów. Brak prenumeratorów ciągle zagrażał życiu tego pisma, opóźniał w terminie oznaczonym wyjście tomów, choć ciągle odznaczało się doborcem artykułów z początku tłómaczonych, później więcej oryginalnych. Za prawdę wyznać musimy, że *wizerunki* sumiennie swemu zadaniu odpowiedziały, i należeć zawsze będą do liczby dzieł, które nie próżnie zajmować, ale rzetelnie zdobyć będą każdy księgozbiór. Pismo to warte, ażeby kwiat pamięci rzucić na jego grobowiec.

Tom ostatni zawiera:

Przedmowę wydawcy, w której lubo życzy ażeby nadzieja redaktora w dalszem wydawaniu tego pisma, zawieszoną nie była, zarazem uwiadamia iż dom firmy J. Zawadzkiego, żadnego w tem udziału mieć nie będzie.

O planach Wilna, jakiem było w XVI wieku.

Dwa pomniki oerkwi ś. Trójcy w Wilnie.

Berło i pieczęć akademii Wileńskiej.

Wspomnienie o Jędrzeju Benedykcie Kłagiewiczzu biskupie dycieczalnym Wileńskim. Rozmaitości. W ostatku obszernie zdanie sprawy z całego zbioru wizerunków, przez redaktora p. Szydłowskiego. Ma nadzieję nowy rozpocząć *okres* tego pisma z pewnemi odmianami, tak co do obszerności tomów, jak treści przedmiotów. Osóbny *prospekt* zawiadomi czytającą publiczność, skoro tylko niezbędne koszta zrealizowane zostaną. Życzymy z serca, ażeby szanownego redaktora nadzieje spełnione zostały: będzie to zaiste piękny dowód gorliwości obywatelskiej.

---

*Athenaeum, oddział trzeci 1843 r. zeszyt pierwszy, drugi i trzeci.*

Oddział ten na samém czele ozdabia portret p. Michała Grabowskiego, w postawie głęboko zamysłonej z założonemi rękoma, a obok niego takie objaśnienie:

„Wydawca Ateneum chciał w tym zeszycie dać czytelnikom swoim, przy załączonym portrecie Michała Grabowskiego, wiadomość o życiu i wyszłych dotąd pismach tego znakomitego pisarza: ale nie mogąc jeszcze zebrać potrzebnych do tego materyałów, widzi się zmuszonym odłożyć ją do jednego z następnych zeszytów, nie zwlekając dłużej ukazania przynajmniej rysów twarzy jednego z najznakomitszych (?) pisarzy Polskich, a czynnego współpracownika Ateneum, któremu to pismo tyleż zbawienych rad i pięknych artykułów winne.“

Dowiadujemy się dalej, że p. T. Glücksberg, chce innych, równie znakomitych pisarzy, dołączać portrety.

W prospekcie na oddział trzeci, który obecnie przed oczyma mamy, p. Kraszewski zdaje sprawę z wydanych już 12 tomów tego pisma (czyli raczej zeszytów coraz cięszych) i kręśli plan następnych oddziałów. Gdy sprac-



wozdanie to wiele objaśnia co do treści pisma i ducha, mały wyjątek z niego przywieść musimy.

„Na oko, wydanie 12 tomów prac, po większej części pisarzy naszych prowincyj, nie zdaje się wielką rzeczą; nie przyszło jednak bez trudności, bez przełamania przeszkód. Mieszkając na wsi, oddaleni od ognisk w których skupia się życie literackie, musieliśmy czynnością, korespondencyą obszerną, oddalenie, odosobnienie wynagradzać.

„Zbiór nasz cechują artykuły wyrosłe w kraju naszym: częstokroć reprezentowały one różne opinie i mniemania, różne sposoby widzenia rzeczy, i naprózno by zarzucać im to, co redaktor sam najpierwszy w nich widział, lecz uniknąć nie chciał i nie mógł. Pismo przeznaczone na to, aby wystawiało ruch nasz umysłowy, życie literackie, musiało tam i sam odbić nieco różne opinie, dziś więcej, niż kiedykolwiek w każdym indywiduum odrębną fizyonomią przybiierające. Ateneum nie propagowało szkodliwych zdań i rugowało artykuły których tendencje zdały się redakcyi, wbrew jej sposobowi widzenia przeciwne. I nadal Ateneum, czém było, pozostanie. Jego rzeczą, jego celem odbijać nasze umysłowe życie, nasze prace, nasze pomysły; nic, co jest nasze, obcem temu pismu nie będzie. *Ateneum odbijając i reprezentując o ile możności, nasze życie umysłowe, ukazywał je będzie ze strony swej, własnej opinii.*“

Zatrzymać tu winniśmy uwagę, że wyrażeniami temi: *nasze życie umysłowe, nasze prace i nasze pomysły*, p. Kraszewski nie obejmuje literatury polskiej obecnej w całym zakresie, jak jest w pełnym biegu życia, ale tylko prace, pomysły i życie umysłowe grona swoich współpracowników.

Żadnej też w Ateneum nie widzimy stronicy poświęconej spojrzeniu na bieg literatury, i właśnie na nasze życie umysłowe. Ateneum dziś po upadku Wizerunków, będąc jedynem literackim piśmem na Litwie, nie powinno zapominać o swem powołaniu, tym bardziej gdy za granicą, téj blokady, za którą wydawca już nie pogląda, jest życie umysłowe silniejsze, więcej barwy XIX wieku

na sobie mające, i pomysły gruntowniejsze. Tę uwagę przywiodzimy nie dlatego, ażebyśmy bądź lekceważyli przedsięwzięcie pisma takiego jak *Ateneum*, bądź nie umieli oceniać i potężnego talentu p. Kraszewskiego i tylu ważnych usług jakie wyświadczył literaturze naszej, ale sumiennosc nakazuje oceniać stanowisko jakie *Ateneum* obecnie zajmuje.

P. Kraszewski część słowiańszczyzny zdał na wydawcę *Jutrzenki*, ogłaszanie zaś materiałów historycznych na zbiór wydawany przez p.p. M. Grabowskiego i Przeździeckiego. Jeżeli co do ustąpienia części słowiańszczyzny, pochwalamy myśl wydawcy, to wyznamy szczerze, że własnie materiały historyczne nadawały niejaka przewagę *Ateneum*. Trudno będzie wydawcy i bardzo trudno, ażeby mógł oddział dziejów dostatecznie wypełniać rozprawami historycznymi, historią właściwą, badaniami i biografiami: gdy własnie tacy jak pp. Ign. Daniłowicz (1), Mikołaj Malinowski, i Homulicki, są bardzo oszczędni w udzielaniu się pismom.

Przystąpimy teraz do przeglądu ważniejszych artykułów w trzech zeszytach *Ateneum* zawartych.

Wspomnimy tu najprzód tylko z tytułów: *Banię* powieść p. I. J. Kraszewskiego, i z ekonomii politycznej, rzecz o podziale i organizacyi pracy, bo dotąd końca ich nie mamy.

Rozdziałek z powieści *pamiętnik Elfa* Johna of Dycalp złożony z 3ch ćwiartek, nie wiemy dlaczego się wcisnął, bo dowcipu ani za grosz, i najmniejszego nie daje o całości wyobrażenia wrywek podany.

Rozpoczyna zeszyt pierwszy badanie uczonego W. A. Maciejowskiego: „Wzgląd na zabytki pogaństwa w Polsce.“

Co dawniej z lekka i w krótkości w tym przedmiocie napomknął, tu rozszerzył i uzupełnił. Rzecz nowa, przegląd krytyczny, nadają tej rozprawie wysoką wartość. Wiele ona rozjaśnia ciemne dotąd wyobrażenia o pogaństwie naszych przodków.

(1) Własnie odbieramy wiadomosc, że zmarł mąż ten tyle zasłużony w literaturze naszej.

Zajmującemi są badania z podań ludu Ukraińskiego p. Erazma Izopolskiego, który obszerny zbiór posiada pieśni i skazek Ukraińskich, a szczególnie w zeszycie 3m badania o Wernyhorze i dramat Wertepowy o śmierci. Życzymy dla dobra literatury, ażeby p. Kraszewski posiadający rękopism tego autora, jak najrychleń dopełnił obietnicy w ogłoszeniu go drukiem.

*Panna Katarzyna w długach*, komedyjka w I akcie J. Korzeniowskiego, dowodzi co może talent tego znakomitego poety, gdy z przedmiotu tak małego, przyjemną frazskę stworzył.

*Opowiadanie małorossyanina p. Pantaleona Kuleszy*. Przekład R. Podbereskiego, nie zajmujący ani rzeczą, ani tokiem swoim: podobnych bajek swoich i lepszych mamy więcej. Ciekawszy artykuł jest p. Podbereskiego w tym że poszycie, o „*źródłach Ruskich skazek*.”

Zajmujący artykuł p. Komornickiego: Notatki podróżne, równie jak opis Druskienik słynnych ze źródeł solnych.

List X. St. Chołoniewskiego wraz z dołączoną korespondencją hr. Józefa de Maistre z Janem Potockim krajczycem koronnym, 1810 r. uważamy za jedną z celniejszych ozdób Ateneum, równie jak piękne szkice Kaukazu Michała Butowla.

P. Mich. Grabowski umieścił w 2 zeszycie: „*Historyczny obraz miasta Odessy*.” według pana Skalkowskiego: do czego wstęp sam napisał, i skrzętnie według oryginału, obrazek bibliograficzny ubożuchnej jeszcze literatury Odeskiej, skrócił.

Znanego dawniej tłumacza Moliera, Fr. Kowalskiego czytamy dwie części poematu pełnego wdzięku i lekkości, pod napisem: *Tymon*. Jeżeli się nie mylimy, miał tu autor na celu Tymona Zaborowskiego, wdzięcznego wieszczą *Miodoboru* poetę najznakomitszego z czasów przedromantycznych, słynnego *dumami Podolskimi* i wyprawą *Chrobrego*.

Zeszyt trzeci pod napisem historia i krajoznawstwo, rozpoczyna rozprawka „*o kmiotku polskim*.” Tok tej rozprawki obrobionej gładko, żadnego nietylko nie podaje



praktycznego poglądu na lud nasz, ale więcej jest sielanką prozą pisaną. Główną jej zaletą jest styl gładki, i wymuskany. Nie tak teraz pojmujemy *kmiotka*, jego życia charakterystykę, stanowisko, i jego potrzeby.

O gospodarstwie rolném na Podolu, Ukrainie, i Wołyniu p. L. S. żałować trzeba iż rozprawa autora, tego rodzaju co nie ma o przedmiocie obrabianym najmniejszego wyobrażenia, zajęła stronnice *Ateneum*. Szukaliśmy choć obrazka rzeczywistego na jakiej stopie stoi gospodarstwo we wspomnionych prowincjach; z żalem niemogąc ani lekkiego zarysu dopatrzeć się, znaleźliśmy natomiast z podziwieniem naszym *recepty* gospodarskie, na urządzenie płodozmianów, przy zniesieniu ugorów i odłogów.

Lepiej jak p. L. S. *kmiotek* nasz pojmuje gospodarstwo; u niego przysłowiem: „*Co wieś to insza pieśń*“ rozumiejąc przez to, że niemal każdej wsi są inne miejscowe potrzeby. W takiej różnaitości tych potrzeb, śmiesznością jest na papierze kręślić plan płodozmianu dla kilku folwarków różnej gleby, a cóż dopiero dla prowincyj tak obszer-nych jak Podole, Wołyń i Ukraina.

Pamiętnik Tomasza Bolesty, należy do tych pomników co domowy żywot przodków naszych z czasów Sasów, roz-  
aśniają.

Wyjątek z powieści *Bigos hultajski*, obudza ciekawość poznania całości, gdyż przedmiot traktowany jest grunto-wnie, szlachetnie i dopina celu sumiennej krytyki.

Przegląd ten artykułów *Ateneum* okazuje, że żadnej żywotnej nie poruszyło myśli, nie okazało też strony po-  
stępowej utylitarnej; i dlatego nie możemy przystać na zdanie wydawcy „*że Ateneum w porównaniu z innemi tego rodzaju pismami okaże, żeśmy w tyle od nikogo nie pozostali i wielu wyprzedzili.* (?)

Pomimo to, *Ateneum*, ma niepoślednie zasługi, jako pismo zbiorowe; liczymy je nawet do dzieł pożądaných. Pojmujemy stanowisko szanownego wydawcy, jego prze-  
szkody, prace, starania niemające w wydawaniu tego pisma, i nie możemy jak tylko okazać rzetelne współczucie.

Wł.

*Przegląd dzienników zagranicznych.*

(Journal des économistes).

Poszyt marcowy rozpoczyna się rozprawą o dawnych stowarzyszeniach rzemieślniczych czyli cechach we Francyi, napisaną przez pana Rénouard.

Zamiarem autora było, dać ogólne wyobrażenie o tym przedmiocie, który w dziejach Francyi przyjąć ma bardzo rozległe rozwinięcie. skoro ogromne akta rozmaitych urzędzeń cechowych zachowane od roku 1260, krytycznego do-  
czekają się przeglądu.

Jako najdawniejsze stowarzyszenie cechowe we Francyi, wymienia autor cech rybaków Paryzkich pod nazwą *nautae parisiati*. Godło ich wyobrażające okręt, jest i dziś godłem miasta Paryża.

Cechy we Francyi, uważa autor za odnogi systematu feudalnego. Mówiąc o wielorakich uciążeniach wynikłych z stosunków monopolem związanych, między innymi przytacza okoliczność, że proces wytoczony w roku 1530 przez krawców Paryzkich przeciwko tandeciarzom, mający na celu prawne oznaczenie zarobkowania tych ostatnich, dopiero za rewolucyi Francuzkiej umorzony został, skoro wolność zarobkowania za prawo powszechne uznano. Pierwszy to był wyrok, na którym przemożne cechy poprzestały. Naprawdę zdążyli przedtém do porządniejszej organizacyi Sulli, Colbert i Turgot; ich zamiary upadały pod wpływem zбогаconych fabrykantów, którzy za udzielony monopol sowicie się opłacali skarbowi, zawsze łaknącemu. Pamięć dobrych chęci Colberta, przekazaną została potomności w jego testamencie politycznym. „Gdyby Wasza Królewska Mość (sa jego wyrazy) postanowiła wszelkie urządzenia cechowe znieść, Francya zapewneby na tém nie cierpiała.“ Te wyrazy musiały być wpływem silnego przekonania o niewłaściwości cechów, gdy wyszły z pod pióra ministra, który pośrednictwem rządowem w przemyśle i handlu swój system odznaczył.

Określiwszy rysami ogółowemi przeszłość cechów we Francyi, autor silnie obstaje przy zasadzie, że zarobek swo-

bodny być winien. Daleki od proponowania jakiegokolwiek organizacyi, wzywa pośrednictwa prawa na to tylko, aby wśród powszechnych zabiegów czyjakolwiek wolność nie szwankowała.

Z tego też stanowiska zapatruje się autor na powstające urządzenia; i tak, przyznaje zasadność prawa które ograniczyło użycie pomocy dzieci w zakładach rękodzielnych dlatego, że swoboda zestawioną być winna umysłowi dziecka by się rozwinął. Z równą przychylnością oświadcza się autor dla proponowanych urządzeń w celu zabezpieczenia własności przemysłowej wynalazcy; wnosi nakoniec, że pożądane są wszelkie urządzenia policyjne, któreby stawiały rząd w możności zabezpieczenia konsumentów od złej wiary producentów.

Drugie miejsce w poszycie marcowym, zajmuje rozprawa p. Horacego Say o monetach Francuzkich.

Kiedy w ciągu bieżącego stulecia, we wszystkich krajach Europejskich system pieniężny i administracya mennic otrzymały ulepszenia zastosowane do nauki i potrzeb czasu, Francya tylko część tej administracyi pozostawiła dawnej rutynie. Powstały ztąd liczne niedogodności, i tak np. w Marsylii bilans zyskuje jeden, procent na monecie. W departamentach północnych, wiele domów handlowych, ciągnie podstępne zyski w wypuszczaniu w obieg biletów na okaziciela, wypłacalnych zdawkową monetą.

W r. b. rząd przedstawił izbom projekt do prawa, o centralizacyi zakładów mennicznych i bilonie spiżowym, który wszakże przez izbę deputowanych odrzuconym został. Sprawozdawcą izby, był p. Pouillet znany fizyk, z którego raportu p. Say robi niektóre przytoczenia. Okazuje się ztąd, że urządzenie mennic Francuzkich wiele pozostawia do życzenia. W dzisiejszym stanie nauki, siły zwierzęce ustąpić powinny miejsca działaczom wyższej potęgi. Gruby mechanizm cierpianym też być nie powinien, skoro dogodniejsze przyrządy są do użycia. Przedsiębiorstwo produkcji monet we Francyi, oddawane było wraz z zakładami dzierżawcom, podległym kontroli stem-



pel rządowy wyciskającej. Przedsiębiorcy ci, zwykli pewne korzyści ofiarować tym, którzy bezpośrednio u nich monetę kupują. Niemniej ważną jest okoliczność przytoczona przez p. Say, iż monety zdawkowe z różnych epok pochodzące, mocno zużyte, znajdują się dotąd w obiegu. Najdawniejszą datę pochodzenia, noszą sztuki wartości sześciu liardów z roku 1709 i 1738, które z powodu wielkiej liczby fałszowanych sztuk pod tymstępem, zaledwie w 25 departamentach znajdują przyjęcie. Gorszego losu doznały dziesiątki centymalne z cyfrą N, z roku 807; te bowiem zaledwie w 15 departamentach poszanowanie zyskują.

Pan Say, poszukując w teorii środków zaradzania istniejącym niedokładnościami, uznaje że tylko jeden z drogich metalów, bądź złoto bądź srebro (wyłączając inne dlatego że małą wartość w danej objętości zawierają), za normalny środek porównywania wartości przyjąć należy. Postanowienie dotąd we Francyi trwające, przez które oznaczono stosunek stały wartości, złota i srebra, uważa autor za błąd, o tyle jednak nie szkodliwy, iż sama natura rzeczy ciągle go znosi nadając srebru zwyczajowy przywilej mierzenia innych wartości na podobieństwo tego, jaki w Anglii metalowi złotemu prawo z roku 1615 nadało. Autor frank srebrny za jednostkę pieniężną uznając, zarazem proponuje wprowadzenie sztuk 25 i 50 centymów srebrnych, dla wyczerpania wszystkich potrzeb jakie ten metal załatwiać może w obiegu. Przechodząc do uwag nad bilonem, p. Say kładzie zasadę iż bilon nie jest monetą, tylko ją wyobraża; materiał na którym są wyryte cechy rządowe, jedyną stanowi różnicę między bilonem a papierową monetą. Ztąd wypływa wniosek, że w produkcyi bilonu głównie zależy na dokładności i sztuczności roboty, iżby ta odręcznie naśladowaną być nie mogła. Dla tychto względów, miedź, która przez wieki produkcyi znaków obiegowych mniejszej wartości starczyła, nie może w przyszłości do tego służyć użytku, albowiem środki elektro-chemiczne niedawno odkryte, zdolne są tak ją odmiękczać, iż najdelikatniejsze zarysy medalów i szychów, można przenieść na miedź w kształcie, który się niczem odróżnić nie da od

swego wzoru. Żaden z metali prostych nie jest już sposobnym do użytku cyrkulacji pieniężnej, lecz zrobione próby ze spiżem, który jest połączeniem miedzi z cyną, znoszą trudności spodziewane do utworzenia dogodnego bilonu. Wybicie stempla na tej mieszaninie odznaczającej się ścisłością, musi być dziełem sił wyższego rzędu, lecz za to piętno wybija się z dokładnością, której ręka ludzka naśladować nie zdoła. Bilon w sztukach wyobrażających jeden *sou* przygotowany dla kolonij, zyskał powszechną wziętość. Projekt ministeryalny zamierzał nowe jeszcze zaprowadzić ulepszenie, z zastosowaniem wagi bilonu do rzeczywistej wagi srebra którą wyobraża. Oświadcza się za tą poprawką p. Say w tém uprzedzeniu, że lud popolity przyzwyczajaby się do odróżniania pieniędzy przez porównanie ich ciężaru. Lekkość takich znaków obiegowych, zapewne stanowiłaby o ich wziętości. Świeże doświadczenie w Anglii odbywające się z pieczętkami pocztowymi, uprzedza na korzyść bilonu spiżowego. Wiadomo że te pieczętki weszły w powszechne użycie, chociaż wyłącznie tylko biletom pocztowym być miały. Dla nadania bilonowi spiżowemu głównego przymiotu biletów na okaziciela, proponuje p. Say otwarcie kassy wymiany przy mennicy, zastrzegając tę dogodność, by wymiana mniejsza jak za 50 franków bilonu, żadaną nie była. Po tych uwagach, zwraca się autor do administracji mennicznej, słusznie przywołując to zdanie że chcąc monety przebijać, trzeba mieć zakład po temu: Projektuje więc urządzenie mennicy zastosowanej do dzisiejszego stanu nauki; wnioskuje zarazem że jeden zakład, na potrzeby całego kraju wystarczać winien, nie mniej że bezpośrednio przez rząd administrować go należy.

Żądanie centralizacji zakładów mennicznych, opiera autor na przekonaniu, że urządzenie w kilku miejscach dokładnej kontroli, któraby na uszanowanie powszechne zasługiwała, jest przedsięwzięciem prawie niepodobnym, w każdym zaś razie tiadzwyczajnie kosztownem. Rezultata wyprowadzane z przeszłości, przekonywają w samej istocie, iż naturą cyrkulacyjw Francyi, zmusza zakła-

dy menniczne do centralizacyi. I tak, w r. 1840, cztery mennice prowincjonalne, zaledwie jedną czwartą części przyłożyły się do produkcyi monet. Wprowadzenie ulepszeń w części technicznej zakładu Paryzkiego, autor usprawiedliwia dwiema korzyściami, jakoto: niżeniem kosztów produkcyi i, co większa jest, udokładnieniem roboty w sposób odstręczający nawet od naśladownictwa. Co się tyczy administracyi bezpośredniej rządowej, obok wyższych rękojmi dla wiary publicznej jakie ten systemat zabezpiecza, stawia on rząd w możności dostarczania monety w miarę potrzeb cyrkulacyi i ustanowienia kosztów produkcyjnych, stosownie do ich rzeczywistej wysokości.

Artykuł p. G. Laissac z Montpellier, ma za przedmiot produkcyę i handel winem we Francyi, ze względu na skargi właścicieli winnic, z powodu podatków do tego produktu zaregulowanych. Autor stając w obronie przedmiotów, uzbroidł się w trafne dowody statystyczne. A najprzód co do ważności tej gałęzi produkcyi, tanie ulega zaprzeczeniu. Arthur Joung podróżując w roku 1789 we Francyi, wyrzekł: „Nie pojmuję, iż są tacy, którzy mają wątpliwość ażali korzystniej jest używać za napój pospolicity piwa, niżeli wina. Anglicy dla produkcyi piwa muszą poświęcać produkcyę pszenicy, gdyż na gruntach pszennych jęczmień się uprawia; natomiast Francya za pośrednictwem wina, nie tylko że jest postawioną w możności pomnażania produkcyi pszenicy, ale nadto ciągnie ona z wydmów nieledwie piaszczystych lichwiarskie pożytki, korzystając z swego położenia geograficznego.“

Wino téż stanowi ogromne bogactwo Francyi, będąc przedmiotem rozległego i trwałego odbytu za granicę. W istocie, produkcyę win zwracała od najdawniejszych czasów uwagę panujących we Francyi; mimo to przecież nie obeszło się i tu bez uciążień wpływających z prowincjonalizmu, który długo używał przewagi we Francyi. Pojedyncze prowincye a nawet miasta, wyjednywały sobie przywileje wyłącznej produkcyi, lub wyłącznego handlu; ztąd powstawały rozmaite zawikłania, które nie dozwoli-



ły aby produkcya win wzięła wzrost, do jakiego była sposobną. Colbert, chcąc ztemu zaradzić, zachęcał premiami wywóz wina i wódek z wina dystylowanych, lecz przemysł nie mógł na tych sztucznych podstawach śmiało się oprzeć. Turgot, jaśniej ten przedmiot pojmując, swobodny obieg wszelkiego wina krajowego w całej Francyi upoważnił. Przytoczony przez p. Laissac ustęp dekretu Ludwika XVI, jest rzeczywiście pomnikiem naukowym Turgota; umieścił on w tym dekrecie teorią wolności handlu. Wino uznane tu jest za drugi z kolei przedmiot bogactwa krajowego we Francyi, który pierwszeństwa tylko płodom rolniczym ustępuje.

Oswobodzenie wewnętrznego handlu z więzów monopolu, tak silnie wpłynęło na produkcją, że nietylko zrobiła postępy, ale nawet przedstawiła możność składowania wyższego podatku. Niemniej pomyślny skutek wywarło roku 1791, zniesienie opłat wchodowych od wina i wódek do miast wprowadzanych; następne zmiany kraju rozmaicie działały na ten przemysł. Od lat dwudziestu i kilku począł on chromieć, a od roku 1824 upadanie jego datują. Dziennik Globe już w 1829 głosił opłakany stan właścicieli winnic przedstawiając przeciążenie podatkami tak wielkie, że kapitał w winnicach umieszczony nie czyni jak  $\frac{1}{2}$  od sta. Odwoływano się do ksiąg hipotecznych, na dowód że od roku 1818 do 1828, liczba obciążeń hipotecznych na dobrach właścicieli winnic corocznie wzrastała.

Między uciążeniami, wymieniano wówczas tę uderzającą okoliczność, że winne grono od chwili swego związku do zużycia, podatkovane jest we Francyi razy szesnastcie. Reklamacye powyższe nie odniosły jednak skutku. Dochód skarbowy z wina w kwocie 130,000,000 franków jest umieszczony, którato cyfra daje stosunek między dochodem z wina, a całym dochodem budżetowym, jak 9 do 100. Tymczasem przestrzeń pod uprawę wina zajęta, wynosi tylko  $\frac{4}{100}$  rozległości ogólnej kraju, a nie więcej jak  $\frac{6}{100}$  ludności, około produkcyi i handlu wina znajduje zatrudnienie. W tém położeniu rzeczy, zaprzeczyć trudno że przemysł o którym mówimy, jest uci-

śniony i cofać się musi. Bliższe przyczyny tego stanu rzeczy, producenci upatrują w ścieśnieniu handlu zagranicznego przez taryfy, w ścieśnieniu zużycia zewnętrznego przez ogromne podatki, a w szczególności przez opłatę koniowego w miastach. Daty statystyczne, które p. Laisac przytacza, wspierają powyższe twierdzenie. I tak ludność Europy w roku 1788, wynosiła 144,561,000; zaś w roku 1838 dosięgła cyfry 253,622,000, wzrosła zatem w stosunku jak 33 do 63. Tymczasem wywóz win francuzkich za granicę, który w roku 1788 wykazywany był w liczbie 1,400,000 hektolitrów, w roku 1838 nawet téj cyfry nie doszedł. Przytaczanem bywa na wytłómaczenie tego wypadku, iż w wielu krajach przyswojono sobie uprawę wina. P. Laisac nie podziela tego zdania, lecz usiłuje przekonać, że przyczynę niepowodzenia przemysłu producentów wina, jest systemat zakazowy, który rząd Francuzki obrał celem protegowania krajowych wyrobów. I tak, gdy w 1822 roku, nałożono opłatę wchodową na bydło dostarczane z Bawaryi, Szwajcaryi, Holandyi, natychmiast te państwa ocliły u siebie wino Francuzkie, ztąd zaś wynikło podwyższenie cen bydła i trudność odbytu win. Ten sam skutek miała protekcyja żelaza; i tak, cło od żelaza zagranicznego wynosiło przed rokiem 1790, frank jeden centymów 20 od stu kilogramów; w r. 1790 podwyższono je o jeden frank, zaś od roku 1814 do 42 cło ciągle wzrastające doszło 25 franków. Reakcyja była konieczną; jakoż Szwecya ustanowiła cło 400 franków od beczki(?) wina francuzkiego, Rossya 750, Prussy 520, Anglia zaś 1200, a jednak taryfa tych państw nie zmieniała się względem wina w innych krajach produkowanego: Ten uciążliwy stan rzeczy, trwa dotąd. Obecnie bowiem Francuzkie wino opłaca cło wchodowe w Anglii, w kwocie 150 do 160 franków za każdy hektolitr (25 garcy), w Rossyi 95 do 100 franków, we Włoszech, Hiszpanii i Sardynii 120 do 125 franków. Porównywając ten podatek z wartością produkcyjną wina, okazuje się iż w Anglii np. opłata wchodowa była trzykroć wyższą od wartości niektórych win. Słowem odbytu win Francuzkich w północnej

Europie tak jest przez cło uciśniony, że zredukował się do  $\frac{1}{4}$  części.

Nie jest pomyślniejszy stan handlu winem wewnątrz Francyi. Pomimo bowiem że podatek gruntowy od przestrzemi pod wino zajętych, wyższym jest niżeli ten, który z gruntów pszennych pierwszej klasy opłaca się, jeszcze podatki spożyciowe różnego nazwania, i opłaty wchodowe miejskie uciskają produkt winnic nad wszelką miarę. Podatki te są, jak wyżej nadmieniono, w liczbie 16; obciążają zaś głównie wina niższej wartości, nie pozwalając klasom uboższym używania tego napoju. Przemycanie i podrabianie wina, na wielką skalę prowadzone, są również smutnem następstwem niepomiarkowanych podatków.

W takich okolicznościach utworzyło się zdanie, że produkcya wina Francuzkiego, jest za wielka. Przeciwno temu przytacza p. Laissac opinią p. Michała Chievalier; w wykładzie ekonomii politycznej umieszczonej: „Gdziekolwiek widzę, mówi on, ludzi źle ubranych, źle wyżywionych, niewygodnie mieszkających, znajduję w tém powód wnioskowania że produkcya miejscowa nie jest dostateczną ażeby jednych wyżywić i odziać, dla drugich przysposobić mieszkanie; bo gdyby inaczej być miało, to logicznie postępując, trzeba by zapasy zboża w morzu topić, domy wywracać, wyroby rękodzielne palić w obliczu tej samej ludności, która ich łaknie.“

Nie poprzestając na tém dowodzeniu p. Laissac, cyfry na pomoc przywołał, które przekonywają że produkcya wina Francuzkiego, chociaż zdaje się niektórym zbyt wielką, nie zaspokoiłaby potrzeb samej Francyi, gdyby one tamowane nie były. W rzeczy samej, porównanie cyfr wzrastającego podatku z ilościami spożywanego jednocześnie wina, wykrywa stale odwrotny ich stosunek.

W końcu przytacza p. Laissac, jako uciążliwość dla produkcyi win, że w ostatnich czasach, kiedy zaczęto produkować mieszaninę wódki Francuzkiej na terpentynie, przepędzonej, jako materyał służący do oświetlania, skarb natchmiast opodatkował tę mieszaninę, co jej odbyt zata-



nowało; jednakże wątpliwém być nie mogło że wódka Francuzka na terpentynie pędzona, już od niej oddzieloną być nie może, że zatem defraudacya na téj drodze nie jest podobną.

Dwa są środki odżywienia przemysłu win, podane przez autora; pierwszy polega na porozumieniu się z mocarstwami ościennemi o zmianę taryf, drugi na zupełném zniesieniu podatków konsumpcyjnych miejskich.

Krytyka p. Maurice Monjean zdaje sprawę z dzieła wyszłego 1842 r. w Paryżu o ubóstwie przez p. Chamborant. Według tego autora, zastąpienie prac ludzkich machinami spowodowało ubóstwo, które charakteryzuje nowsze czasy. Analizę swoją w przeszłość zapuszczając autor, nie waha się twierdzić, iż nadanie swobody zarobkowania niewolnikom dawniej do gruntu przywiązanym spowodowało dezorganizacyą w ekonomii ciała społecznego. Zaradzając złemu autor, występuje z projektem treści następującej: y

1. Wszelki zakład fabryczny ma być uznany za szkodliwy zdrowiu.
2. W przyszłości żaden zakład powstać nie może bez szczególnego upoważnienia królewskiego, a obok czego kaucya niezbędnie wymaganą będzie.

3. Przy każdym zakładzie mają być robotnikom dostarczane mieszkania dla pomieszczenia ich z rodzinami; ma być utrzymywanym dla ich dogodności lazaret, instytut naukowy oraz skład pożywień i odzieży, których sprzedaż urządzi oddzielna taryfa.

Łatwo się każdy domyśli, że te zasady nie są do pogodzenia z teorią przemysłu i kapitałów, której organem jest dziennik ekonomistów Francuzkich. Najogólniejsze zasady przywiedzione przez recenzenta, dostateczne były aby utopią p. Chambarant obalić. Krytyka kończy się tém nader trafném zdaniem że, jeśli gieniusz człowieka zbada kiedykolwiek organizacyą sił, które przewodniczą działaniom ludzkim i stanowią o najdelikatniejszych stosunkach organizacyi społecznej, wówczas zapewne się okaże że tam największy porządek panuje, gdzie naturalny bieg rzeczy hamowanym nie bywa; wyjąwszy w takim wypadku gdyby

bezpieczeństwu całego towarzystwa zagrażał. Żaden sztuczny układ w umyśle człowieka stworzony, bezpośrednio organizacyi towarzyskiej nie sprostą.

Polemika między profesorami konserwatorium Paryzkiego, o której dawniej już w Bibliotece zrobioną była wzmianka, znalazła miejsce i w tym poszycie dziennika ekonomistów Francuzkich, z którego obecnie sprawę zdajemy.

P. Moll, jeden z profesorów oddziału agronomicznego, oświadcza, że nie jest obowiązany hołdować w zastosowaniu ekonomii politycznej do rolnictwa, zasadom téj nauki ogłaszanych z katedry, skoro ich nie podziela. Twierdzi on że objawianie przeciwnych zdań, skutecznie wpływać może na rozjaśnienie kwestyi; lecz domniemywa się zarazem po drażliwości stronników katedry ekonomii politycznej, iż się nie czuje na siłach przyjęcia walki.

Do powyższych zdań przystąpił także p. Leclerc Thouain w oddzielnej korespondencyi. W odpowiedzi na obiedwie, redaktor główny Dusar zaprzecza obydwom korespondentom znajomości zasad nauki ekonomii politycznej i dlatego ogłasza za rzecz szkodliwą, aby pod powagą katedry upowszechniano między uczniami zdania, które już dawno powagę straciły i w obiegu niszczone być powinny. Jednym z najciekawszych przedmiotów, w poszycie marcowym zamieszczonych, jest sprawozdanie z czynności banku Francuzkiego z 1842, złożone przez hrabiego d'Argout naczelnego dyrektora tegoż banku. Summa operacyj bankowych znakomity wzrost wzięła; i tak, summa operacyj z roku 1834, 5 i 6; wynosiła 2081 milionów franków; w przecięciu zatem wypadało na roczny obrót 693 miliony. W latach 1837, 8 i 9; summa operacyj wynosiła 3367 milionów; średnia zatem roczna czyniła 1122 milionów. Nareszcie operacje roku 1840, 41, 42 obróciły 3941 milionów fran. w średnim przecięciu zatem 1313 milionów rocznie. Summa zatem rocznego obrotu w trzyleciu ostatniem, przechodzi o 620 milionów rezultata z operacyj w każdym roku pierwszego trzylecia otrzymane. Przyczynę tego

postępu upatruje sprawozdawca w ustanowieniu kantorów prowincjonalnych banku. Sprawozdanie banku Francuzkiego przekonywa także, że ruch handlowy przybiera we Francyi pewną jednostajność, to jest: iż summa operacyj w pewnych iterminach stale się powiększa, niemniej, że coraz większa liczba wexlów których wartość nie dochodzi 1000 franków, do skupienia przedstawia się. Wydatki administracyjne banku Francuzkiego, wyniosły 989000 franków. Liczba urzędników podniosła się od roku 1831, z 90 na 101 a liczba aplikantów i niższych officyalistów ze 100 na 118. Działalność zaś banku, w tymże przeciągu czasu więcej jak podwojoną została. Dochód czysty z operacyj banków prowincjonalnych, wyniósł w ostatnim roku 993,200 franków, wyprowadzony zaś został z operacyj zatrudniających 222993000. Najczynniejsze są kantory Montpellier, St. Etienne, St. Quintin i Rheims. Kantor w Besançon wielkie robi nadzieje. Dywidenda zarok 1842, wynosi 136 franków od akcyi pierwotnie 1000 fr. wartującej.

W. G.



## KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

1843.

WARSZAWA.

185. Blanqui'ego Ekonomia przemysłowa. Kurs z roku 1837 i 38 wykładony w konserwatorium sztuk i rzemiośł w Paryżu. Tom II. (Stanowi on Biblioteki Zagranicznej tom 5). Wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Warszawa. Druk Dietrich'owój. 1843. 8ka. Str. 240. Kart napisowych i treści dzieła str. VIII. W drukowanej okładce. Tom ten podaje półtrzynasta lekcyy, zawierających następujące przedmioty: O gałęziach produkcji. Rolnictwo. System Que-snay'a. System Ricarda i Sismondego. Przemysł rękodzielny. Wielki i mały przemysł. Przemysły protegowane. Organizacya handlu we Francyi. Komunikacye. O wykonaniu kolei żelaznych. Koleje żelazne. Spółki handlowe. Spółki zakryte. — Przedpłata 1go oddziału Biblioteki zagranicznej składającego się z tomów sześciu, wynosi złp. 24.

186. Odwiedziny Babuni czyli powieści dla zabawy grzecznych dzieci napisane przez Annę Nak(waską). Tom I. Warszawa. Nakład Sennewald'a. Druk Wróblewskiego. 1843. 12stka. Str. 155. W drukowanej okładce. (Cena kop. 45 czyli zł. p. 3).

187. Przygotowania do wiedzy mowy polskiej przez Feliksa Jezierskiego. Warszawa. Druk Chmielewskiego. 1843. 8ka. Str. 354. Kart napisowych i listy prenumeratorów str. VIII. W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1 kop. 50 czyli złp. 10).

188. Wiersh na przyjazd do Warszawy Najjaśniejszego Mikołaja Igo Cesarza Wszech Rossyj i Króla Polskiego, etc. etc. etc. W dniu 26 września, 1843. r. przez Adolfa Antoniego Rodziewicza. (Warszawa). Druk Wróblewskiego. 4ka. Z kartą zapisową str. niepaginowanych 5.

189. Początki nauki kopalnictwa. Wydane przez Wydział Górnictwa. Warszawa. Nakład i czcionki Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu. 1843. 8ka. Str. 76. Na-

pisu i przedmowy str. IV. Tablic litografowanych u J. Dietrich IV. z których dowiadujemy się, iż tę nową pracę uskutečnił, dobrze zasłużony dziejom górnictwa krajowego p. Hieronim Łabęcki. W przedmowie danej tu 25 września b. r. czytamy: „Z powodu, że coraz więcej uczuć się dawała potrzeba posiadania dla uczniów górniczych przy kopalniach rządowych, krótkiego przynajmniej wykładu nauki kopalnictwa, wydział górnictwa osądził rzeczą stósowną wydać niniejsze pismo. W szczupłym zakresie tych *początków nauki kopalnictwa*, zamiarem było przedstawić w właściwym następstwie, ogół prac i robót, które uczniowie górniczy mają dotychczas sposobność poznać jedynie praktycznie w kopalniach, a obok tego ułatwić im, zrozumienie licznych i obszernych dzieł górniczych w obcych językach. Albowiem, obok nabywanych praktycznie wiadomości, niezbędne są uczniom górniczym, do wydoskonalenia się w owbranym zawodzie, wszelkie pomoce naukowe; nie ulega też wątpliwości, iż jedynie jeżeli tą drogą w kształceniu się, obok wytrwałości w pracy i szczerego zamiłowania powołania swego postępować będą, spodziewać się będzie można pożytecznej po nich w górnictwie służby.“ — W drukowanej okładce. (Cena dla uczniów górniczych kop. sr. 15).

190. Wykaz numerów listów zastawnych na posiedzeniu publiczném Dyrekcji i Gł(ównój Tow(arzystwa) Kredyt(owego Ziems(kiego, Królestwa polskiego) w dniu 2gim i 3cim października 1843 roku wylosowanych, które w drugiem półroczu 1843 r. spłacone i umorzone być mają. (Tenże tytuł powtórzony w języku niemieckim). Warszawa. Druk Wróblewskiego. Str. II scla.

191. *Eutropii historiae romanae selecta ad usum scholarum. Recognovit, notasque et indicem rerum ac verborum latino-polonum adjecit L(eopoldus Su(miński)). Editio tertia. 2 flor. venalis. Varsaviae, impensis librarii S. H. Merzbach. 1843. Druk J. Unger. 8ka. Str. 125.*

192. Wiersz na uroczystość zaślubin Jaśnie Wielmożnego Zygmunta hrabi Krasieńskiego, z Jaśnie Wielmożną Elżbietą hrabianką Branicką, w Dreźnie dnia 26 lipca 1843

r. zawartych. Pisał w Petersburgu Józef Radomiński. 4ka. Z tytułem str. nie paginowanych 7.

193. Nauka chowu pszczół rozmaitemi sposobami stosownie do różnego gatunku ulów już pojedynczych, już składanych, przewiewnych, drewnianych czy słomianych zgodnie z naturą tego owadu i doświadczeniem światłych pszczolarzy, jako 28<sup>te</sup> poprawione i pomnożone wydanie przewiewnej metody Nutta, dla użytku polskich gospodarzy przygotował P. E. Leśniewski P. N. P. Z IX tablicam rycin. Warszawa. Nakład Sennewald'a. 1843. 8ka. Str. 290. Kart napisowych, i niepaginowanego spisu rzeczy str. 7. Przedmowy str. V. W niej datowanej tu 25 sierpnia b. r. autor podaje literaturę pszczelnictwa polskiego.—W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1 kop. 80, czyli złp. 12).

194. Nowa książka do nabożeństwa dla Polek z godłem: „Jestli kto utrapiony pomiędzy wami, niech się modli: jest kto dobrej myśli, niech śpiewa Panu.“ (List powszechny S. Jakóba) Warszawa. Nakład Sennewald'a. 8ka. 333. Dwa tytuły, opinia Władzy Duchownej i spis rzeczy str. X. Nadto rycina drezdeńskiej Madonny Rafaela i 3ci tytuł z tutejszej litografii J. W. Fleck i spółki. (Cena złp. 10. i 12).

195. Kobięta pod względem fizyologicznym, moralnym i literackim przez J. J. Wireja. Warszawa. Nakład Orgelbrand'a. 1843. Druk Chmielewskiego. 8ka. Str. 464. Spisu rzeczy str. V. Tytułowych kart 2. W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1 kop. 50, czyli złp. 10).

196. Nr. 4. Dodatek do katalogu książek polskich znajdujących się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego, w Warszawie, krakowskie przedmieście. nr. 415. 1843. 8ka str. 23.

197. Nowy lekarz. czyli sposoby leczenia koni, bydła, owiec i innych domowych zwierząt, tudzież karmienia i rozmnażania onych. Tłumaczenie uwieńczonego dzieła przez towarzystwo ekonomiczne w Marchii, Jana Mikołaja Rohlwes, królestwa pruskiego lekarza zwierząt, członka pomienionego towarzystwa w Potzdanie. Edycya piąta. Poprawna i znacznie pomnożona według szesnastego wydania oryginalnego; mianowicie: o praktycznem leczeniu zaraźliwych chorób bydła rogatego, kołowrotnych chorób owiec,



ich zapobieganiu i. t. p. Z dwiema rycinami. Warszawa. Nakład Merzbacha. 1843. Kaczanowkiego druk. 12ka. Str. 316. Kart napisowych 2. Przedmowy tłumacza karta 1. Przedmowy do niniejszego wydania 1. Spisu przedmiotów, niepaginowanych str. 12. W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1 kop. 20 czyli złp. 8).

198. Kalligrafia polska, rosyjska, francuzka i niemiec-ka, ułożona podług najnowszych zasad przez Marcina Antuszewicza. Część I. Warszawa. Nakład Orgelbrand'a. 1843. Kształt mniej więcej 8ki podłużnej. Tytułowa karta i tablic litografowanych 23. Na ostatniej czytamy: 1839 pisał Antuszewicz. Poprzedzają je: „prawidła pięknego pisma“ drukowanych str. 8. Nakładca wzorem angielskich wydawców, nie wahał się na tej publikacji swojej roku położyć, w brew przeciwnemu zwyczajowi Francuzów i Niemców, u których książki do nabożeństwa, nuty muzyczne i wszelkie ryciny, nie opatrzone rokiem, utrudzają nieskończenie wszelki spis bibliograficzny tego rodzaju przedmiotów, a to dla podrzędnej rachuby, zachowania ogłoszeniom swoim węższego uroku nowości, tak właśnie jak gdyby dobrym nakładom nie towarzyszyło rosnące z latami poszukiwanie. (Cena kop. sr. 37 i  $\frac{1}{2}$  czyli złp. 2. gr. 15)

#### WILNO.

199. Noworocznik literacki na rok 1843 wydany przez księdza Adama Stanisława Krasińskiego, z godłem: „Służmy poczciwój sławie, a jako kto może, Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże.“

Jan Kochanowski. Pieśń 19, ks. 2.

Wilno. Druk Józefa Zawadzkiego. 1843. 8ka. Str. 183. Tytułów i przedmowy str. VI. W noworoczniku tym następujący pisarze takie złożyli utwory. Wierszem: *Chodźko Ignacy*: Niepewność i nadzieja. *Chrzczonowicz Karól*: hymn przy złożeniu do grobu Chrystusa. *Porynga. G. G.*: Popielec. *Krasiński A. S.* Hymn o ś. Stanisławie. *Książdz i młodzieniec*. Do Podolanki. *Ubogi*. Zgadzenie się z wolą bożką. *L. B.* Sokrates przy zgonie. *O. A. E.* Treny poety (za młodu) *Rosołowski Stanisław*: Przy ofiarowaniu książki

do nabożeństwa dla syna. *Szperber*: Majtek w Kronsztacie. Zamek w Wyborgu. *W. J.*: Poeta obłąkany. *Żeligowski Edward*: Chrześciana. Wiara. — Prozą: *G. J.* Idea życia. Raffleksia i wiara. Czém jest i czém nie jest filozofia. *Krasiński A. S.*: Obraz matki chrześcijańskiej. *Majewski Franciszek*: Sen. *Szczerbaczew Marcy*: List z Oremburga (przekład z rossyjskiego). *W.* Odrętwiałość moralna. Sumienie. Opinia. — W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1. kop. 65 czyli złp. 11.)

#### PRAGA CZESKA.

200. Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego, z rękopismu dawnego wydał Żegota Pauli. Nakład Jana Millikowskiego księgarza we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie. 1843. Drukiem Jana Spurnego w Pradze Czeskiej. 8ka. Str. 199. Spisu rzeczy III. W drukowanej okładce. (Cena k. s. 50 czyli złp. 3 gr. 10).

#### POZNAŃ.

201. Prawidła leśnictwa wskazujące środki, jakimi sam właściciel lasu wynaleść może trwałe dla siebie z lasu swojego dochód, i proste reguły onegoż zagospodarowania, z dołączeniem kolorowanej mapy zarządu i skazówki do czego geometra winien być użytym; poświęcone prywatnym właścicielom lasów przez E. W. Marona, Król. Prusk. nadleśnego etc. Poznań, w kommissie J. K. Żupańskiego. 1843. Czcionkami W. Deckera i Spółki w Poznaniu. 8ka. Str. 269. Tytułów, przedmowy i wykazu treści str. XXII. W drukowanej okładce. (Cena r. s. 2 czyli złp. 13 gr. 10). Jestto inne wydanie dzieła przywiedzonego w niniejszej kronice bibliograficznej, 1843 r. pod nrem 15.

#### LIPSK.

202. Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń, przez K. N. Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk. Nakładem księgarni zagranicznej. (Librairie Etrangère), 1843. 12ka. Str. 308. Tytułowe 2 karty. 1. przypisania autorce Krystyny. 2. Spisu rzeczy, który wymienia: wstęp i dziesięć rozdziałów jakoteż O powin-

nościach matki. Uwagi o wychowaniu. O religii. Jakiem jest przeznaczenie człowieka? Czém być powinna kobieta? Mężczyzna. Rodzina. Cokolwiek o szczęściu. Jeszcze niektóre uwagi. Marzenia na przyszłość. Zakończenie.— Drukiem Breitkopfa i Härtela w Lipsku. W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1. kop. 57 i  $\frac{3}{4}$  czyli złp. 10 gr. 15).

1844.

WARSZAWA.

4. Nauka czytania języków, polskiego, francuzkiego i niemieckiego podług najnowszej metody ułożona. Warszawa. Nakład Orgelbrand'a. Druk Dietrich'owej. 1843. (na okładce 1844.) 8ka. Str. 168. W drukowanej okładce Strąbskiego (Cena kop. sr. 60 czyli złp. 2.)

5. Nauka czytania języków, polskiego i niemieckiego podług najnowszej metody ułożona. Warszawa. Nakład Orgelbrand'a. Druk Dietrich'owej. 1844. 8ka. Str. 95. W drukowanej okładce Strąbskiego (Cena kop. sr. 20. czyli zł. p. 1 gr. 10.)

6. Nauka czytania języków, polskiego i francuzkiego podług najnowszej metody ułożona. Warszawa. Nakład Orgelbrand'a. Druk Dietrich'owej. 1844. 8ka. Str. 101. W drukowanej okładce Strąbskiego. (Cena kop. sr. 20. czyli złp. 1. gr. 10.)

7. Nowy kalendarz powszechny na rok 1844 mający dni 366 wydał swoim nakładem Kajetan Lubicz Niezabitowski czł. tow. nauk. z u. j. p. m. o. p.— Rok 10. Warszawa, Druk Ungera. 4ka. Str. 79. W drukowanej okładce. A mianowicie zawiera: Mikołaja Kopernika w 300 lat od jego skonu i objawienia jego układu wspomnienie jubileuszowe, przez Adryana Krzyżanowskiego. Postrzeżenia i uwagi p. Lecoq nad tworzeniem się gradu p. Wrześniowskiego. Niektóre uwagi nad roślinami uprawianymi w gospodarsko-botanicznym ogródku w Marymoncie przez Wojciecha Jastrzębowskiego (ciąg dalszy) Jaki wpływ upowszechnienie użycia piwa w kraju naszym wywrzeć może na moralność i dobry byt włościan, jakotóż klasy fizycznie pracującej w ogólności, i jak cel tyle pożądaný osią-



gnąć zdołamy? p. J. Koncewicza. Rady pożyteczne do zachowania zdrowia. O pielęgnowaniu dzieci. Upominek czyli poradnik w gospodarstwie domowém. Kalendarz historyczny na wszystkie dni odnoszone do lat ery chrześcijańskiej p. Adryana Krzyżanowskiego. Tabella zamiany polskich i rosyjskich monet. Jarmarki znaczniejsze krajowe i zagraniczne, uzupełniane corocznie ustanawianemi przez Radę Administracyjną. Tabella przychodu i odchodu poczt w Warszawie. (Cena kop. sr. 35, czyli złp. 2 gr. 10). Fr. St. G.

---

Wkrótce wyjdą w Warszawie: drukiem Ungera: *Dawna Polska*, dzieło Adryana Krzyżanowskiego; około 600 str. w 8ce; po 2re Poezye Brunona hr. Kicińskiego; na koniec p. F. H. Lewestama wybór najcelniejszych utworów poetycznych literatury krajowej, opatrzony uwagami pod napisem: *Deklamator Polski*.

W drukarni pod firmą Chmielewskiego ukończono druk dzieła we 2 tomach pod napisem: „*Obrazy starodawne*” napisał Kaz. Wład. Wójcicki. „*Nakładem G. Sennewald’a księgarza*.” Dzieło to pierwsze wychodzi w języku naszym ozdobione drzeworytami w kraju wykonanemi przez znakomitego artystę, p. Wincentego Smokowskiego. Drzeworyty te są wzięte, albo ze starych drzeworytów w dawnych dziełach odbitych, albo z rękopismów.

Drugie wydanie *Witoloraudy* p. Kraszewskiego przygotowuje p. Adam Zawadzki. Wydanie to będzie ozdobione około 50 drzeworytami, wspomnianego artysty p. W. Smokowskiego, któremu wdzięczni być powinniśmy, iż jego talentem i pracą przyszlśmy do dzieł tak zwanych *ilustrowanych*, czyli wśród tekstu ozdobionych drzeworytami, jakie obecnie upowszechniły się za granicą. Cieszymy się jeszcze iż nadeszła chwila, w której domowe talenta wyścierają do najozdobniejszych wydań, a pp. księgarze niebędą

zmuszeni sprowadzać zagranicznych *kliszów*, aby wytartemi i zepsutemi odbiciami, nie rzeczywiście ozdabiać, ale jedynie grubość książek powiększać.

\* \* \*

W Wilnie ogłoszono prospekt na *Tablice genealogiczne* wyjęte z atlasu de Lesaža, i na język Polski z Francuzkiego przełożone. W tym prospekcie, wydawca mówi.

„Powszechnie znane dzieło historyczne pod tytułem *Atlasu Lesaža*, nie zawiera w sobie kart tyczących się dziejów Polski, i zamiar nasz uzupełnienia go pod tym względem, stał się oddawna jedynie nas zajmującą myślą. Autor Francuzki, nietylko że zamilczał o Polsce, ale także i nie jeden ród panujących ominął. Przedsięwzięliśmy przeto mniejszemi tablicami zastąpić ten niedostatek, ogłaszając genealogie królów Czech i Węgier, oraz W. X. Rossyjskich z rodu Ruryka. Do nich dołączymy wywód rodowy domu mniej potężnego, lecz swą nieszczęśliwą dolą więcej zajmującego, a który również w atlasie historycznym opuszczony został. Dynastyi Sztuartów spokrewnionej z rodziną Sobieskich, chcemy więc poświęcić odrębny obraz, dla urozmaicenia naszego zbioru.

„Wiadomo, iż rozpoczęliśmy naszą pracę od starodawnych królów Polskich z rodu Piastów i Jagiellonów. Obie te karty, ofiarowane w owym czasie hrabiemu de Las-Cases, zjednały nam jego pochwałę, i otrzymaliśmy tę pochlebną dla nas pociechę, iż je uznał za godne przyłączenia do jego dzieła: a razem żądał, abyśmy doprowadzili do skutku zamiar przetłómaczenia na język ojczysty atlasu, historycznego, który prawie już każdy z Europejskich narodów posiada w przekładzie, a nam go dotąd brakowało.

Wydawca, w dalszym ciągu prospektu, składa podziękowanie i tym którzy mu nadesłali bogate materiały historyczne, i tym którzy postawili go w możności wydania tak kosztownego dzieła. Pierwsza tablica najdokładniej wyjaśnia historję Francuzką. Następne wychodzić będą w terminach nieokreślonych.

\* \* \*

W Wilnie zapowiedziano następne dzieła, które lub wyszły lub wkrótce opuszczą prasę drukarni pod firmą Józefa Zawadzkiego.

1) Dwa wieczory pani starościny Olbromskiej, opisał X. St. Chołoniewski.

2) Julia i Marya, powieść M. Jezierskiego w 2 tomach.

3) Opowiadanie Johna of Dycalp.

4) Powieść składana Johna of Dycalp i J. I. Kraszewskiego.

5) Stary mąż, komedia w 3 aktach J. Korzeniowskiego.

6) Żydzi, komedia w 4 aktach tegoż.

7) Arcydzieła dramatyczne Europejskie wydawane przez J. Korzeniowskiego i L. Walickiego. Tom 1 zawierać będzie Król Jan, dramat w 5 aktach i Edyp w Kolonie. T. 2 Faust Gothego. Dodane będą ryciny na stali sztychowane w konturnach według Flaksmana.

*W Wilnie u T. Glücsberga zapowiedziano wyjście następnych dzieł nowych w przeciągu roku 1843 na 1844.*

1 Ukraina dawna o terażniejsza M. Grabowskiego. 2 Tajkury, powieść Ed. Tarsze. 3 Teka rozmaitości, wydał X. Hołowiński. 4 Pielgrzymka do Ziemi świętej tegoż T. IV. 5 Pan Dezydery, powieść K. Podwysockiego. 6 Pamiętki starego szlachcica Litewskiego. 7 Ornitologia powszechna: czyli opisanie ptaków wszystkich części świata, przez hr. K. Tyzenhauza Tom. 2. 8 Mieszaniny historyczne St. Lachowicza. 9 Bigos hultajski, szkice obyczajowe przez Jzysława Błępońskiego. 10 Athenaeum 3. J. I. Kraszewskiego, oddział 3. Tomy 4, 5, 6, 11 Athenaeum tegoż, oddział 4. Tom 1. 12 Dwór cesarza Tureckiego i rezydencya jego w Konstantynopolu.

(z Tygod. Petersburskiego).



# ROZMAITOŚCI.

## DOKTÓR PAC

SCENY Z PRAWDZIWÉJ POWIEŚCI.

Starożytność jednego tylko miała znanego Cynika, który żył czas niejaki w becze i z latarnią wśród dnia szukał ludzi po ulicach. Byłto Dyogenes; nazwano go filozofem. Niedawno, bo jeszcze w trzecim dziesiątku wieku 19go, żył człowiek który sobie zbudował mieszkanie w ziemi, przeżył w niem lat kilkadziesiąt, usuwał się ile mógł od ludzi, żył w urojonym świecie, miał przecie za towarzyszkę żonę; lecz nie dbał o świat jak Dyogenes; nazwano go dziwakiem.

Nad granicą Austryacką, na Podolu, w miasteczku Satanowie należącym do hrabiów Potockich, zaraz za budowlami miejskimi, przejeżdżający postrzedz może cztery, wały usypane w kwadrat, z których kilkanaście okopconych kominów w górę wyskakuje. Długie te kominy, jak gdyby z ziemi wyrosłe, mimowolną rodzą ciekawość, dając się domyślać, jakichś podziemnych zabudowań. W rzeczy samej jestto podziemne mieszkanie znanego w owych okolicach doktora Paca.

W Helladzie może tyle nie mówiono o dziwnym człowieku z Synopy, w Warszawie o Żółkowskiego famulusie, na Wołyniu o staroście Kaniowskim a na Podolu o grafie Dulskim, ile w bliższych i odleglejszych okolicach Satanowa o sławnym empirycznym doktorze, jakkolwiek zakopawszy się w ziemi, wszelkie stosunki ze światem chciał zerwać.

Nadzwyczajność jego życia, nie jednego obudzała ciekawość; gmin a szczególnie żydostwo, miało go za arcydoktora; otaczały go tłumy chorych; zesławą płynęła fortuna, czasem z nią na oślep spokrewniająca się. Znużony na

koniec światem, ludźmi i wiekiem podeszłym, Pac zaprzestał praktyki bardzo korzystnej, i w sposób nadzwyczajnie oryginalny zdziwaczał.

W roku 1826, jeden ze znakomitych naszych lekarzy, nie przez próżną tylko żądzę widzenia tego osobliwszego człowieka, lecz w chęci poznania go zbliska, dla zasiągnięcia niektórych wiadomości lekarskich od nieuczonego w uniwersytecie tak głośnego doktora, udał się do Satanowa.

Wiadomo powszechnie, że nawet między gminem naszym są pewne leczenia różnych chorób sekrety, których medycyna nie posiada lub w które nie wierzy. I tak we wsi Zahaicach (w powiecie Krzemienieckim), w miasteczku Korynicy (w pow: Zastawskim), w mieście powiatowém Skwirze (gub: Kijowskiéj) są osoby z prostéj kondycyi, najskuteczniej leczące na wściekliznę, a w Ostropolu, tameczny chłopiek ma mieć pewne lekarstwo od skrofutów.

Pac z wiekiem stał się podejrzliwym i nieudzielającym się; chory, tylko za wielką prośbą, w dniu lepszego humoru empiryka, mógł od niego pozyskać przepis leczenia się. Przybyłemu do Satanowa doktorowi, potrzeba było udać chorego, aby z nim mówił i otrzymał radę lub lekarstwo.

Zdecydowawszy się przyjąć na siebie rolę chorego pan K\*\* w towarzystwie z panem J. M\*\* przez wrota wśród wałów, weszli na dziedziniec mieszkania Paca. Dziedziniec ten założony był różnej wielkości kamieniami ciosanemi; na wielu były płaskorzeźby, między niemi mnóstwo kamiennych kolumn. Nie mieli czasu zastanawiać się nad temi przedmiotami, bo chęć widzenia gospodarza podziemnego domu, wszelką inną myśl oddalała.

Weszli nakoniec do audyencyonalnej izby empiryka, która zapewne, w ostatnich latach panowania Augusta III, na ten cel służyć musiała. Za dużym dębowym stołem na silnych czterech nogach opartym, na drewnianém krzeselku z staroświeckimi poręczami, siedział Pac. Miał na sobie futro z perewistek, pokryte suknem pąsowem; na głowie wysoka z siwych baranków czapka; włosy

białe starannie zaczesane, spadały mu na ramiona; twarz choć oznaczała wiek bardzo podeszły, jednak czerstwa i rumiana.

Nieznajomi, w samym wejściu zdjąwszy czapki, zbliżyli się z grzecznym ukłonem do poważnego starca, wymieniwszy kilka słów zwyczajnych przy wstępie i pierwszym poznaniu.

Powstał białowłosy Pac, podniósł czapkę (w podobnej malowano Russa włoży Londyńskiego teatru, podobną nosiły sapersy Napoleona) włożył ją znowu na głowę i powitawszy nieznajomych gości, prosił aby także przykryli się czapkami; „bo (rzekł poważnie) do mnie tu nikt z odkrytą głową nie wchodzi.“

Ta maniera uderzyła przybyłych, lecz trzeba było objawić przy wejściu cel swego przybycia, i wnet pierwsze wrażenie przeszło.

„Słyszając oddawna o wielkiej reputacyi pana konsyliarza, rzekł pan\_K\*\* do Paca: umyśliłem zasięgnąć rady jego w słabości, którą oddawna dręczony jestem. Nikt nad niego więcej doświadczenia w sztuce lekarskiej nie posiada i być może żeś więcej chorych wyleczył, niżli ja zdrowych widziałem.“ —

„Naprawdę się do mnie udajecie, odpowiedział półtorastoletni gospodarz, już oddawna wszelkiej praktyki zaniechałem; żyję jak widzicie samotnie, nic nie wiem co się tam na waszym świecie dzieje.“ —

„Sława przecież jego ludzkości jest bardzo głośną, już tylu zbawiennych jego rad doznało: miałbym być jeden tak nieszczęśliwym, abym z jego domu wyszedł bez pociechy?“ —

„Powiadam wam, że ja nikomu teraz rad lekarskich nie daję; nikogo już nie znam na waszym świecie, on jest dla mnie cudzy, oddawna opuściłem go; żyję na zupełnie dla was obcym i nie wiem co się tam u was dzieje.“

Pac do osób z którymi mówił, nigdy nie używał posłałego ty, ani też ceremonialnego Pan, Pani lub *WM*. Pan Dobrodziej i.t.d, ale słowiańskim zwyczajem mówił wy i używał zawsze drugiej osoby liczby mnogiej.



Gdy wstępna rozmowa zaczęła się przedłużać a przybyły mniemany pacjent, ujął go równie zewnętrznym wyrazem, jak dobrocią i łagodnością odpowiedzi i łagodnością zapytań, twarz doktora Paça zaczęła łagodnej barwy nabierać.

„Podobaliście się mnie, rzekł, szkoda żeby tacy dobrzy ludzie cierpieli; muszę wam poradzić; powiedźcież mi co cierpicie?“

Pan K\*\* rozpowiadał mu o doświadczanym biciu humorów, które się przy każdej irytacji ponawiają, o mocnych bólach pod pierściami tamujących oddychanie, o nieustannych prawie cierpieniach prawego boku.

„Radziłem się, dodał, najlepszych lekarzy, ale ci cierpień moich odjąć nie umieli. Jedni zwalali słabość na wątrobę, drudzy na ostrość humorów, inni innych przyczyn szukali, lecz recepty ich były nadaremne a cierpienia moje trwają i wzmagają się.“

- Pać słuchał pilnie mówiącego, wziął go nareszcie za puls, długo uważał i namyślał się.

„Prawda, jesteście słabi, rzekł z flegmą, humory w was grają, trzeba wam puścić krew z ręki.“

Na to powiedzenie Pan J. M\*\* uśmiechnął się nieznaocznie, a radzący się, w obawie aby empiryk po swęj decyzji, wnet i do exekucyi nie przystąpił, zapewniał go usilnie że przed dwoma miesiącami puszczał sobie krew, lecz że to mu prawie żadnej ulgi nie przyniosło.

Wtenczas pan podziemnego pałacu przeszedł się zamysłony po izbie wzdłuż i wszerz, a zbliżając się do drzwi bocznych, otworzył je nawpół i zawołał przeciągłym głosem: duszko! duszko!

Pauza oczekiwania była niedługa. Po chwili ukazała się z drugiey izby, ciemniejszej od tęj w której zostawali rozmawiający, stara, chuda ale zwinna kobietka, w staroświeckim nie pamiętającym żelazka czepku, w półsalopce podszytej białemi królikami. Wsunęła się chodem kaczkowatym, a bystre jej ślepki przelatywały po fizyonomiach dwóch przybylców.

„Oto duszko, rzekł Pac do Pacowej, (to albowiem była jego żona, prawe oko mężowskie) ten jegomość, jakiś pocziwy człowiek, mocno chory; chciałbym mu co poradzić, ( biorąc na nowo za puls Pana K\*\*) zdaje mi się że mu trzeba puścić krew z ręki. Cóżty na to duszko?..“

Pani Pacowa uplasowała się po drugiej stronie zdrowego, pacyenta a biorąc go za rękę i domacując także pulsu, zdawała się z wielką attencyą uważać każde krwi uderzenie.

Tym sposobem, uczeń sławnego Franka, jednocześnie z dwóch stron za puls macany, zostawał w postaci ukrzyżowanego między Pacem i Pacową, niepewny co wypadnie z małżeńskiego konsylium i myśląc tylko jakby się zręcznie wywinąć od marnego krwi rozlania. Wreszcie pani Pacowa skinęła na dół głową i rzekła *decisive*:

„Dobrze mówisz, kochanku; jegomości potrzeba krew puścić, ale z nogi, tak, z nogi.“

Pana K\*\* przeszło zimno; towarzysz jego zagryzł usta aby się wstrzymać od śmiechu.

„Prawda duszko, jegomości potrzeba puścić krew z nogi. Nie dziwujcie się że używam niekiedy do pomocy w radzie, mojej żony. Ja już stary, czasem zapominam się; ona zna się na leczeniu, i w razie przypomina mi co robić należy. Wam potrzebna krew z nogi, tak z nogi! Duszko! a gdzie nasz *lan*...“

Jeszcze nie dodał *cet*, gdy pan K\*\* zaambarasowany komicznem swoim położeniem, rzekł: (a słowa mu przędzej niż dotąd płynęły) „Pan konsyliarz dobrodziej, zapomniał powiedzieć szanownej swojej żonie, że przed dwoma miesiącami, jakom mu mówił, krew sobie puszczałem; środek ten nie przyniósł mi żadnej ulgi a w kilka dni czułem silniejsze niż przedtem osłabienie. Racz więc wynaleść inny środek, przez użycie jakiego lekarstwa wewnątrz, na oddalenie słabości na jaką się przed nim uskarżam. Nie chciałbym odejść z jego domu bez nadziei wyleczenia się. Spodziewam się że mnie tu nie daremnie przywiodła jego sława lekarska.“

Pani Pacowa machnęła rękami, jak gdyby chciała wymówić: *dominus vobiscum*, a mąż jej, poprawiwszy siwe barany na głowie, rzekł:

„Trzeba, duszko, jegomości co innego poradzić.“ —

„Dobrze, kochanku.“ —

„Podobał mi się, jakiś dobry człowiek; prawda duszko?“

„Prawda kochanku.“ —

I stary Pac wzięwszy Pana K\*\* za rękę, poprowadził do przyległej komnaty, z której była wyszła jego połowica. Była ona ciemniejsza od audyencyonalnej; z małych okien pod sufitem, słabo błyszczowało światło, okna te bowiem na samej ziemi od dziedzińca leżące, brudne, zakopcone i prawie wiecznie zamknięte, nie mogły dostatecznego wpuszczać światła, na przypatrzenie się otaczającym przedmiotom. Można tu jednak było dojrzeć stoły, stolki, zedle drewniane bez pokrycia, jak w reszcie domu i wielką skrzynię dębową, która co w sobie mieściła, jakie precyzy podziemnego świata zawierała, o to pytać nie wypadało.

Trzymając ciągle pana K\*\* za rękę, Pac postąpił z nim do przeciwnych drzwi, prowadzących do dalszej części podziemia, i gdy je otworzył, ciemność ukazała się jeszcze większa, prawie zupełna.

Starzec wszedł w nią i wprowadził za sobą towarzysza. Za ledwo dwa kroki postąpili wtęj ciemnicy, która czy była izbą czy korytarzem, trudno było odgadnąć; pan K\*\* poczuł że mu coś wleciało i trzepotało się na czapce; jakiś ptak skrzydłami swemi zaczął go bić po twarzy i po ramionach. Przelękniony krzyknął, Pac zpezdził ptaka.

„Nastraszyliście się, nie bójcie się, rzekł, to sowa; biorą ją z sobą flisowie wyprawiając się na statkach ze zbożem; dobryto i pożyteczny ptak, on płynie z niemi, i przepowiada pogodę i niepogodę.“

Postąpiwszy dwa lub trzy kroki, Pac schylił się ku ziemi i podjął mały słoik przykryty woskowym papierem, a podając go panu K\*\*; „oto macie pigułki, rzekł, te zażywajcie a powrócicie do zdrowia.“



„Prosiłbym P. konsyliarza, abys mi dał na nie receptę lub przynajmniej raczył powiedzieć co w skład ich wchodzi, abym po wyźwciu mógł podobne kazaó zrobić w jakiej aptece.“

Pac pokręcił głową.

„Tych pigułek u was nie znają, ale ja recept nikomu nie piszę, do medycyny się waszej nie mieszam, leczyc przestałem, bo do waszego świata należec nie chcę, i nie wiem co się tam na nim dzieje.“

Widać że te ostatnie słowa zwykł był nałogowo powtarzać.

„Ale podobaliście się mnie; muszę wam powiedzieć z czego te pigułki. Czy widzicie to korytko? dodał, wskazując na napełnione wodą a które zaledwo dojrzeć można było; do niego codzien przychodzą sobole po napój; rzucam im też przytem potrzebne jadło, aby nie cierpiały głodu, a one przez wdzięczność zostawiają mi swoje bobki, i oto z nich te pigułki.“

Zdumiał się pan K\*\* na taką dywagacyą starca, lecz uprzedzony wprzód o jego dziwactwach, pokrył swe zadziwienie. Tymczasem nie wypadało odmawiać tak drogiego empirycznego upominku, i pigułki z podziękowaniem przyjęte, wstąpiły do kieszeni w której właśnie przypadkiem znajdował się tom jeden terapii Rychtera.

Gdy wyszli z tego zakąta, a mogli w pierwszej izbie, gdzie zastali najprzód właściciela podziemia, odetchnąc wolniejszym, choć ciężkiem i wilgotnem powietrzem, pan K\*\* mówił:

„Pan konsyliarz pięknego dożył wieku; jego białe włosy muszą dawne czasy pamiętać, one zapewne widziały co się przed stu laty działo; mogeż zapytać ile Pan sobie lat liczysz?“—

„O! tego sam nie wiem; już zgubiłem ich rachubę, ale jeżeli chcecie, porachujcie. Będąc w Grecyi, chodziłem razem do szkół z Arystotelesem; potem udałem się do Rzymu, wojażowałem po ziemi Rzymskiej razem z moją żoną. Nie prawda duszko?“—

„Prawda, kochanku!“ Pani Pacowa znając słabość swego męża, nigdy mu się nie sprzeciwiała i zawsze potwierdzającą dawała odpowiedź.

„Powróciwszy z zagranicy, tu zamieszkałem. Raz tylko użyty byłem przez króla Augusta III do Warszawy. Powód był taki: na balu u Monarchy znajdowało się wiele pięknych kobiet; król Sas był młody i zalotny. Nad innemi, celowała wdziękami niejaka pani Komorowska; była wówczas moda nosić trzewiki na wysokich korkach; Komorowska tańcowała wiele i ochoczo; lecz podczas hołubca, przypadkiem trzewik zleciał jej z nogi i w silnym pędzie tak uderzył korkiem w sam pępek, że tańczująca padła i omdlała. Odtąd zaczęła się jej słabość; doktorowie Warszawscy leczyli ją napróżno. Król przysłał po mnie; przyjechałem, zobaczyłem słabę i wyleczyłem. August uradowany, dał mi przez wdzięczność na pamiątkę, marmurową statwę Eskulapiusza. Jeżeli chcecie; to ją wam pokażę.“

I zaprowadził swych gości przed gipsowe wyobrażenie Kupidyna, którego miał za starożytnego bożka lekarzów.

„Widzieliśmy, przechodząc przez dziedziniec, wiele pięknych wyrobionych kamieni; zapewne są przeznaczone do jakiej budowy?“—

„Widno że was to interesuje, rzekł; rozdobruchany Pac; te kamienie przeznaczone były do zbudowania izby na przyjęcie hana tatarskiego Adel Giereja, mego dobrego znajomego. Jeżeli się podoba widzieć, pokażę wam niektóre moje zabudowania.“—

Przez dziedziniec przeszli do przeciwnego wału, a zszedłszy po schodach w pewien rodzaj podziemnego sklepienia, Pac rzekł:

„Tędy ma się zrobić podziemna droga do Odessy, dla łatwości transportowania tutejszym mieszkańcom zboża do portu. Zrobi się przez to przysługa ziemianom, którzy dotąd nic nie przedsięwzięli dla ułatwienia handlu.“

Gdy się znajdowali w innej części budowy, po gnoju zwierzęcym porozrzucanym poznać można było, że nietylko służyła za stajnię ale i za menażeryą.

„Dziwi mnie rozmaitość tych ostatnich zwierzęcych; nie same konie tu się znajdowały. Słyszeliśmy o sławnej menażeryi Pana konsyliarza.“

Kto tę menażeryą nazwał sławną, pogłaskał Paca po sercu; do niej miał bowiem szczególniejszą słabość.

„Cieszy mnie wasza znajomość; muszę wam powiedzieć że tu kiedyś były wielbłądy, osły, muły, małpy, niedźwiedzie, konie, sobole, strusie, sarny, i inne zwierzęta i ptastwo z dalekich krajów; wielbłądy i małpy miałem od sułtana Tureckiego mego przyjaciela. Stworzenia te żyły z sobą w zgodzie i w przyjaźni; strus wskakiwał wielbładowi na głowę, małpy bawiły się z ogonem niedźwiedzia. Opuściwszy ludzi, żyłem z memi czworonożnymi przyjaciółmi i dobrze mi było, nie żałowałem świata. Dziś u mnie widzicie pustki; wszystko wydychało, żal wspomnieć! zostałem tylko z moją żoną.“

Gdy to mówił Pac, brał się często za ramię prawe, iak gdyby jakiego bolu doznawał.

„Czy P. konsyliarz nie cierpi co na ramię prawe,“ zapytał pan J. M\*\*. — „Niedawno mojej żonie potrzeba było na coś tam pieniędzy, bo na waszym świecie obejść się bez nich nie można; dostawałem ich z miejsca wyrobionego w murze; kilka razy musiałem wsadzać rękę, wiatr ją obwiął i doznaję teraz reumatyzmu.“ —

„Pan konsyliarz wie zapewne o doktorze Michałku; jakie też jego o nim zdanie?“ —

„Michałek! Michałek! mówią że to sławny doktor, niewiem: powiadają że wielki pan; być może, przez niejaki czas zostawał przy mnie; byłato ciekawa chłopczyzna.“

Powszechnie wiadomo że doktor Michałek jest uczniem doktora Paca, że pierwsze swoje studia odbył na polach Wołoszczyzny i że nikt od niego nie zbierał staranniej ziół lekarskich. Michałek jest rodem ze wsi Ossowy niedaleko Kamiénca; starosta Racibowski z Łysowód znał go w pierwszej młodości. Jakim sposobem przyszedł do wielkiej reputacyi doktorskiej, do milionowej fortuny, do



udzielania uczonych recept umiejąc się za ledwo podpisać, wyłożymy później z bezwzględnego opowiadania aptekarza Strockiego, które na zupełną ufność zasługuje.

Na tem się skończyła ostatnia rozmowa z Pacem. Pan K\*\* żegnając go, chciał mu wręczyć parę dukatów za udzielone pigułki, ale starzec nie chciał ich przyjąć, mówiąc swoim zwyczajem:

„Pieniądzy nie potrzebuję, nie kuruję nikogo, usunąłem się zupełnie od świata i nie wiem co się tam na waszym dzieje.“

Podróźni nasi znaleźli Paca większym może dziwakiem, niżli się spodziewali, niż go wieść takim uczyniła. Pac, dawny doktor w służbie Tureckiej, szczęśliwym był praktykantom, dopóki pomieszczenie wyobrażeń, w dziwnym sposobie sprawione, nie uczyniło z niego fantastyka, w jedynym, szczególniejszym rodzaju. Podług świadectwa najstarszych osób, przeżył on z górą lat sto pięćdziesiąt. W takim razie sam wiek wymawiać będzie jego słabość umysłową.

I niech nikt tego nie poczytuje za bajkę co się tu powiedziało; nie jest to, jak się wielu wydawać może, powieść z tysiąca i jednej nocy. Pac niedawno, bo około 125-tu lat umarł; jest jeszcze wiele żyjących osób które go znały, są dziwne o nim powieści pospółstwa, a najstarsze dziś osoby rozpowiadają, że w swój pierwszej młodości, słyszały o nim jak o starcu stoletnim; byli nawet tacy co mu dwieście a nawet trzysta lat życia przypisywali.

Słyszac o tej długoletności a przekonany naocznie o niezwykłej i pięknej sędziwości starca, który się chciał mieć za współuczniar Arystotelesa, Pan K\*\* odjeżdżając z Satanowa, udał się do starościny Grabianczynnej blisko z tamtąd mieszkającej. W roku 1826, pani starościna liczyła najmniej lat osmdziesiąt i cztery; była to najstarsza wiekiem z Polskich matron, albowiem hetmanowa Rzewuska, o kilka tylko lat była młodszą od niej. W bardzo młodym wieku, wyszła za mąż i zaraz miała zręczność poznać doktora Paca.

Zapytana o nim przez Pana K\*\* taką dała relacyę:

„W szesnastym roku zostałam żoną starosty; w kilka miesięcy po mojem wyjściu za mąż zachorowałam; troskliwy o moje zdrowie starosta, sam mi przywiózł doktora Paca z Satanowa; już naówczas mieszkał w swoim podziemnym pałacu. Dziwiłam się sędziwości jego wieku. Gdy, udzieliwszy mi swojej rady, miał odjeżdżać, mąż mój przeprowadzał go przez przedpokój, który razem służył za arsenał myśliwski. Pac zatrzymał się w nim i podziwiał wielość strzelb, pistoletów, kordelasów, torb myśliwskich, trąbek, harapów, siodeł i czapraków. Dziś tego po przedpokojach nie trzymają; dawni to był niektórych amatorów myślistwa zwyczaj. Ze wszystkich przedmiotów rozwieszonych na ścianie, najwięcej wpadł w oko Paca czaprak w szerokie pasy żółte z białemi, i najwięcej mu się podobał; chwalił go jak jaką osobliwość; dziś z takimi kolorami niktby się konno nie pokazał. Mój mąż kazał nieznacznie, zdjęć zachwalony czaprak i włożyć go w powóz medyka, robiąc mu z niego małą ofiarę. W parę tygodni potrzebowałam nanowo jego pomocy; wezwany przyjechał. Jakież było moje zadziwienie, gdy mój mąż przyszedł we fraku (o jednym rzędzie ogromnych guzików) zrobionym z owego darowanego czapraka. Otworów na olstra w niczem nie zmienił; posłużyły mu za boczne kieszenie. Śmiech pusty mnie ogarnął; lepiej swą pacjentkę zastał niżli się spodziewał. Trzeba było pochwalić jego gust do garderoby, mój mąż żałował że mu się innym, w podobnym guście, czaprakiem przysłużyć nie mógł. Czy jego rady, czy sama natura pomogła do wyleczenia mnie, dość że wkrótce zostałam zdrową.”

Pac miał jedną tylko córkę, która wyszedłszy za mąż, bezdziałnie umarła. Pomimo dziwactwa, które mu się zmieniło w drugą naturę, był nabożnym; żadnej niedzieli ani żadnego dnia świątecznego nie opuścił, aby z żoną nie był w kościele. Ona przychodziła z książką, on modlił się z pamięci. Pacowa przeżyła męża i po jego śmierci opuściła Satanów i odjechała do swej rodziny w królestwie Polskiem.

Jan Sowiński.

*List do Zofii S\*\**

Słyszymy nieraz utrzymujących że u nas wiele dziś pism wychodzi; cytują różne części dawnej Polski, gdzie prasa drukarska ma być w nieustannym ruchu. Prawda, że nawet w stolicach oddalonych obcych państw, drukują się książki polskie; niewiele jednak przykładam wiary do tego twierdzenia, bo porównawszy ilość ludności czytającej po polsku z odpowiednią ilością ludności Niemieckiej, u tej ostatniej więcej w pół roku, znajdziemy pism drukiem ogłoszanych, niż u nas w przeciągu lat pięciu. Ten stosunkowy rachunek odnieść się także może i do Hiszpanii.

Jak w meteorologii są narzędzia do postrzegania zmian powietrza, tak w literaturze są pewne skazówki, objawiające podnoszenie się lub spadanie atmosfery umysłowej. Nasz barometr literacki dotąd nie opuści sąsiedztwa z zerem, dopóki książka, której wartość nie przechodziłaby za granicą dwa złote Polskie, u nas sześć lub siedm razy drożej przepłacaną będzie.

Niesłychane już dziś w reszcie Europy ceny, księgarze nasi na swój towar nakładają; ztąd mała liczba kupujących a zatem i czytających; bo kupujący książkę, niezawsze z łatwością drugim jęj udziela. I rozumiałby kto że honorarya udzielane autorom, są tego przyczyną? bynajmniej! u nas honorarya sąto po większej części minima wypłacane w pewnej liczbie wydrukowanych exemplarzy. Księgarze nasi przejęli modę Francuzkich; drukują książki z wielkimi ustępami; na całej karcie próżnej, jeden tylko wyraz tytułowy mieszczą; ztąd mnóstwo kartek białych, ztąd wartość materyalna książki powiększona, gdyż wiadomo że papier kosztuje więcej niżli druk; ztąd rozdrabianie jednego tomu na trzy, bez żadnego innego celu tylko kupieckiego spekulacyjnego. Cóż lękają się stracić na druku, to zyskują na sprzedaży białego papieru. I pytam, przy takiej metodzie panów księgarzy, jak się najlepsze nawet książki upowszechnić mogą? Czy może mieć pożądaný pośpiech literatura przy tylu tomach i trudnościach, przy takim materyalizmie?



Nadto, dzieła ważnej wewnętrznej wartości, kilkotomowe, zaledwo drukowane być mogą lub z wielką trudnością wychodzą. Biskupowi Osieńskiemu przepowiadano, i sam to zapewne czuł dobrze, że jego słownik nigdy na widok nie wyjdzie. Słyszałem że obraz bibliograficzno-histeryczny, wydawany w Wilnie, z trzecim tomem, dla małej liczby prenumeratorów, ma ustać. Gdyby u nas jaka można ręka podźwignęła przedsięwzięcie P. Zawadzkiego, wzięciem przynajmniej stu exemplarzy na *Obraz bibl: hist.*, druk tego dzieła dotrwałby do końca, a prenumerujący nicby na włożonym fundusiku nie stracił, boby zawsze znalazł łatwość, zbycia już gotowych exemplarzy. Onby nie stracił, a kraj, a literatura zyskałaby prędzej na dziele arcyważném; tak jak zyskuje ubóstwo, kiedy buduje się przytułek, w którym kalectwo i nędza składa swoją biedotę.

Ogół pism wychodzących w języku Polskim, poświęcony jest literaturze pięknej. Zapas materyałów historycznych wzbogaca się wiele dokumentami wygrzebywanymi, z nieodmykanych szaf, z archiwów których oddawna badawczą ręka nie tknęła. Z tych odkopanych dokumentów, znaczną liczbę dla niezatracenia drukiem ogłoszono. Tym staraniom przyjaciół dziejów narodowych jeżeli wiele winniśmy, wiele się jeszcze po dalszych usiłowaniach spodziewać należy.

I tak w archiwum Zastawskim ksiąg Sanguszków, znaleziono ciekawy z XIIIgo wieku dokument, w niczém nieuszkodzony, na pergaminie, charakterem wyraźnym, czytelnym a nawet z pieczęcią dobrze zachowaną. To pismo datowane 1284 dnia 12 grudnia, zawiera traktat zgody, między ówczesnym biskupem Krakowskim Pawłem z Przemankowa a Leszkiem VI czarnym księciem Krakowskim, Sandomierskim i Sieradzkim. Tym traktatem księcia z swoim wazalem, zawiera się zgoda, przebaczenie wszelkich uraz zobopólnych i układ względem wypłaty sześciu tysięcy grzywien za uwięzienie tego biskupa, tudzież nadanie mu dóbr Dzierzwy i Chowania. Naruszewicz w V tomie swojej historyi (od kart: 120 do 200) w kilku miejscach daje dobitny rys charakteru tego kapłana, słynnego życiem

burzliwém; mniej jednak to dziwi, wiedząc do jakiego stopnia, w owym czasie anarchii i rozprzężenia się różnych części Polski, półwiertowanej wolą umierającego Krzywoustego, moralność różnych klass była rozwolnioną.

Dokument, o którym wspominam, stwierdzili swemi podpisami i za dotrzymanie umowy zaręczyli:

Janusz kasztelan Wiślicki, Marcin kasztelan Sandomirski, Świętosław kasztelan Wojnicki i kilku innych zapisując porękę na dobrach swoich ruchomych i nieruchomych. Biskup go równie podpisał i pieczęcią swoją stwierdził, w assistencyi Wacława dyakona, Pawła prefekta, Michała kustosza, Jakóba archidyakona i innych członków kapituły Krakowskiej. Dokument ten, którego wszystkie wyrazy, prócz imion właściwych, pisane są tytlami, tak się zaczyna: In nomine domini Amen. Quamvis aeterni patris filius a summo coelo egrediens in hunc mundum, pro humani redemptione generis et salute, multa praecepta instituerit salutaria etc.

Doszły nas także z końca XIVgo i z początku XVgo wieku, to jest z czasów Władysława Jagiełły, dotąd nieznanne, dobrze zachowane na pergaminach dokumenta, które nie zostaną zatracone dla dziejów. Nagromadzają się także w znacznej mnogości listy królów, hetmanów i rozmaitych dygnitarzów państwa, równie jak osób prywatnych z wieku XVI a szczególnie XVIIgo, które nie małe rzucić mogą światło na współczesne stosunki tak krajowe jak familijne. (1)

(1) Do najrzadszych płodów tego rodzaju należą bez wątpienia pamiętniki Franciszka Karpińskiego, dotąd w rękopiśmie zostające. Rękopism ten, własność księcia B. S: składa się z 500 około stronic in 4to. Jeżeli Pasek wzbudził interes czytających, nierównie większy obudza nasz Karpiński, poeta, człowiek wyższego ukształcenia, dworzanin najpierwszych panów, guwerner dwóch młodzianów najmożniejszych domów; faworyt Stanisława Augusta, który mu złote góry obiecywał, faworyt X. Adama Czartoryskiego generała Z: P. z którego domu zniechęcony usunął się, przez nieukontentowanie swego mecenasa za wyrzeczone słówko prawdy, i przeniósł się do domu XX. Sanguszków. Dziwnie ciekawą jego szcze-

Wydanie pamiętników Paska (2) i o Janie Kazimierzu, winniśmy staraniom Poznańskiego nauk mecenasa. Gdy mu ten chlubny tytuł, publiczny głos przyznaje, gdy sława jaką sobie zjednał, na późny czas stała się już narodu naszego własnością; przyjaciele literatury ojczystej pragną gorąco, aby przykład hrabiego Raczyńskiego został naśladowany przez możliwych naszych współziomków, bo chwalebne i pożyteczne poświęcenie się jest, częścią swego mienia obrócić na zasilenie druku, na upowszechnienie dzieł ogólnego użytku, na wsparcie przedsięwzięć piszących, słowem dla języka, tego palladium naszej Słowiańskiej narodowości. I jak piękna, jak rzadka sława zgotowana dla protektora u potomnych! Co za chluba widzieć swe imie umieszczone obok imion Tomickich, Krzyckich, Tarnowskich, Padniewskich, Zamojskich, Czackich i Raczyńskich!

Gdy rozważymy w ogóle duch dzieł teraz zjawiających się i duch krytyki literackiej, nie bez przyjemności i chluby postrzegamy, pierwszych po znacznej części interes, powab i zalety; drugiej niesforność, pretensją i koteryjną gorączkę. Ileżto się razy zdarza że dzieła wysokiej wartości, chcą, jednym słowem rzuconym polotnie, pomieszać z błotem, a dzieła nie zasługujące nietylko na krytykę, ale okryte powszechną wzgardą, wystawiają pompatycznymi pochwałami! Chwalący cytują najzdrowsze miejsca, ale cytują je obmuskując, i odcinając co mają w sobie antysocyalnego i zdróżnego, aby łatwowierne-

góły o staroście Kaniowskim, przeszłym na dewocyą, o sprawach Trybunału na którym zasiadał książę generał i t. d. Czytałem te pamiętniki wraz z Józefem Korzeniowskim, który mnie w bieżącym miesiącu kilkunastodniowym odwiedzeniem na wsi uszczęśliwił, i wraz z nim znaleźliśmy że pamiętniki Karpińskiego z dziwną naturalnością o rzeczach domowych a po części i krajowych pisane, wyższe są nad wszystko, cokolwiek w tym rodzaju piśmiennictwo nasze posiada.

(2) Obecnie z zupełnego rękopismu, wydał pamiętniki Paska p. St. Lachowicz, w Wilnie.



go czytelnika omamić, a dotrzymać bądź co bądź placu koteryi! I to są ludzie którzy się szczycą dawanem sobie imieniem estetyków! Ale nietylko w polemice peryodycznej, i w dziełkach oddzielnych ten sam duch, taż sama dążność postrzega się!

Między celniejszemi zaletami dziś piszących, bezwzględnie na treść przedmiotów, jest jasność i poprawność mowy Polskiej, dyalekt najlepszych towarzystw, delikatność i gibkość wystowienia wszelkich odcieniów myśli a z nich odkryte niewyczerpane źródło bogactw, coraz więcej doskonałego się języka, w prozie, w poezyi, w umiejętnościach w naukach.

Język nasz stał się wybornym materyałem dla piszących; chodzi tylko o użycie tego oręża którego dobroć wydać się może w dzielnej, zdolnej go ująć, dłoni. Niektórzy wzięli sobie jakby za prawidło, a może za modę zasiewać swą prozę wyrazami Francuzkiemi, Łacińskimi, Greckimi, nie w guście makaronicznym wieku XVII, lecz przerabiając je na Polski krój i składnią. Ta pstrocizna językowa, której podobną znajdziesz w Gazecie powszechnej Augsburskiej, sprawia, że nieznamomi obcych języków, muszą czytać gazetę Niemiecką lub książkę Polską z dykcyonarem Francuzkim. Lecz Niemcy już sobie na tę niedogodność poradzili wydaniem słownika samych wyrazów Francuzkich ziemczonych, sporęj książki kilkaset stronic liczącęj.

Użycie wyrazów cudzoziemskich, uszłoby prędzęj w piśmach czysto filozoficznych lub w tłumaczeniach tej gałęzi nauk; lecz w dziełach poświęconych literaturze krajowej, pisanych o ile można dla największej liczby czytających, ten szamerunek językowy niepotrzebny jest i odstręczający. Pewna dama znająca dobrze język Polski, będąc w czasie Kijowskich kontraktów w magazynie Wileńskiego księgarza i zachęcana przez niego do kupienia pewnego dziełka traktującego w przedmiotach literackich, wręcz mu odpowiedziała: że takich dzieł kupować niewarto, których rozumieć nie można! Nieostrożna! nie

wiedziała że autor dzieła o trzy kroki od niej słyszał to surowe i niegrzeczne postanowienie.

W naszych powieścio-pisarzach jest jeszcze pewna maniera, na którą nikt może dotąd nie zwrócił uwagi a która dostrzeżona, na czytających przykre sprawia wrażenie.

Niektórzy nasi pisarze za nadto obfitym kuflem rozlewają po wszystkich kartkach miód i wódkę. Po każdym nieledwo rozdziele, zapach szynku czuć się daje. Osoby powieści czy się z sobą schodzą czy rozchodzą, czy przedsiębiorą jaką wyprawę, czy są na niej czy po niej, czy na weselu czy na stypie, czy na warcie czy pod wartą, czy na koniu czy na wozie, czy w salonie czy na cmentarzu, czy za krzesłem czy w jakiembądź innem położeniu z rzeczy wyptywającem, zawsze jednak i wiecznie zalewają się wódką, niekiedy szlachetniejszymi trunkami.

Nieraz powieść lub romans historyczny obejść się bez uczt i przy niej i bez kielicha nie może, gdy tego wymaga układ i plan dzieła. I w Walterskocie znajdujemy się na ucztach; ale jego uczt i mają zawsze cel partyi, cel polityczny; u niego zapach pieczonej zwierzyny zatłumia nieprzyjemny odor gorzałki; u naszych odor gorzałczanej beczki, odbiera władze fizyczne, głowy i rozumy bohaterom.

Polska rozpoita się pod Sasami, ktoś powiedział za Stanisława Augusta. Jeżeli te słowa są smutną prawdą, nigdy jej nie śmiem zastosować do ludzi wyższych cnotami i powołaniem, w których że tak rzekę, zbiegło się byłe życie narodu i którzy nie mogli nie patrzeć z oburzeniem i wzgardą, na zepsucie nakształt morowej zarazy grasujące. Lecz jeżeli przez lat przypuśómy kilkadziesiąt, więcej było w Polsce piwnic niżli bibliotek, a ztąd więcej biesiadników i bezczynnych, niżli ludzi myślących i pożytecznych krajowi, godziż się całą Polskę zamieniać w jeden wielki uniwersalny szynk i nawet progi czciogodnego Jana Kochanowskiego zamieniać w jaskinią opojów?

W powieściach historycznych, przy wolności kompozycji do której daje prawo wolność poetyczna, zachować należy i godność historyi. Tą tylko drogą gieniusz pisarza Szkockiego uczynił w swęj staręj Kaledonii, ledwie że nie wspólną ojczyznę wszystkich głów czytających.

W dziejach naszych niewyczerpane mamy źródło do historycznych powieści, i nietylko dostarczyć ich mogą czasy Zygmunów i Wazów, ale czasy Bolesławowskie, czasy Polski w podziałach, a szczególnie koniec XII i cały wiek XIIIsty. Byłyto czasy nieszczęśliwych zaburzeń krajowych, zepsucia obyczajów w cywilnych i duchownych, i wojny między nimi, ale przytęm czasy szczęśliwej trzeźwości. Dziś, jeżeli nie znakomity Irlandczyk ojciec Mathews, to duch jego przeszedł po naszej krainie; pijatyckie traktamenta po weselach, balach, i zgromadzeniach oddawna ustały. Nie wznawiajmy więc opisani starych, złych zwyczajów, aby nam niewinnie nawet nie przypisano myśli restauracji czasów, od których się ze wstrętem oko odwraca.

Jest jeszcze w niektórych piszących pewna dążność, czężą chlubą autorstwa podsycana, którąby przyrównać można do zewnętrznego piększydła aktora występującego na scenę. Jestto chęć, pretensya, silenie się na styl filozoficzno-mistyczny, w wielu słowach nic nie mówiący, niezrozumiały, powikłany, i miasto mniemanęj pojęty, wyraźny wstręć przynoszący. Takimto sfinxom literackim, nie dość jest zalecać odczytywanie wybornęj przedmowy autora *charakterów rozumów ludzkich*. Pan Wiszniewski, w tęg dziele traktując przedmiot filozoficzny, z dziwną jasnością pomysły swoje rozwinął; gdy tymczasem pewna nasza autorka, w uwagach nad pismami znakomitego autora Francuzkiego, stała się niezrozumiałą dla więkšej liczby swych czytelników. Pytam, na co ta pretensya ciemnego filozofowania w rzeczach jasnych? Skoro tylko kobięta mieć ją u nas zaczyna, śmiało powiedzieć można, że już zgubiona dla literatury. Polemiczne nawet pochwały, jakkolwiek nieszczędzone, nie mogą jęj zasłonić od wyroku, który sama na siebie na-



piisała. Najlepiej z kobiet, życie naszego społeczeństwa pojęła pani Hoffmann, i dlatego stała się najpopularniejszą z autorek. Nie jest myślą moją abym zachęcał do niewolniczego jej naśladowania, bo talenta pisarskie z nierównia większą siłą i skutkiem w kobietach rozwijając się mogą; ale mając na celu użytek płodu drukowanego, dla zrobienia go popularnym, nigdy największej jasności i prostoty stylu nazbyt zalecać nie można.

Co się daje postrzegać w utworach prozą, toż samo widzieć można, z większą tylko dokonane zuchwałością, w poezyi. Ta uwaga ściąga się do niektórych płodów świeżo na scenę występujących wierszopisów, o których talencie nic jeszcze powiedzieć nie można a właśnie dlatego że go dojrzeć niepodobna. Jest imaginacya, co ją zwą niesformą; młody wierszopis w pierwiastkach swego zawodu, puszcza cugle swym fantazyom i przedstawia jakieś bruhaha, podobne do chaosu przed stworzeniem świata. Kto czytał poemacik pod tytułem *Pożegnanie* umieszczony w jednym z szacownych pism czasowych, przekona się, co to jest traktować jaki przedmiot, dać mu tytuł, podpisać się i nic nie powiedzieć.

Niekiedy i wyższe talenta mają swoją słabą stronę; nie mówię tu o tej drażliwości na uszczypliwą krytykę i odcinaniu się w najdowcipniejszej nawet przeciw krytyce lub w niemilosiernej satyrze, jak to uczynił Lord Byron, nie mówię o piastowaniu jakiej przeciwtowarzyskiej maxymy lub zamiłowaniu ślepem w jakiej metodzie, której nie usprawiedliwia prawda moralna i estetyczna; ale o owem lekceważeniu własnego talentu, o owem tworzeniu ledwo że nie machinalnem płodów w lot pojawiających, *stans pede in uno*, nakoniec o owem rozstrzeleniu talentu, o owym szybkobiegu piórowym, który wśród pracy nie cierpi pracy, co lotem błyskawicy dąży do końca, do celu, do spoczynku, a znać ich nie chce; co bieży za chwałą a zda się o nią niedbać, co zapomniawszy o swojej sferze bawi się małościami, jak aktorka która mogąc odegrać najpierwszą rolę, występuje w scenie subretki. Takie rozstrzelenie talentu na drobnostki, nazy-

wam jego lekceważeniem, zawodem debitora pisarza w zględem czytającej go publiczności; bo talent wielki, jestto wielki zaciągniiony dług, którym się należy ziomkom wypłacać i nie cząstkami, nie pokrajanemi procencikami, ale całemi kapitałami.

Może mnie kto zapytać, kogo mówiąc to, miałem na celu? lecz imie autora powszechnie znanego, nie potrzebuje abym je dziesięciu głoskami wypisywał.

Rzecz dziwna a nie jednemu niepodobną wydać się mogąca, że gdy rozważymy a rozwaga przekona, znajdują się pisarze, którzy obok płynnego i łatwego stylu, nie zachowują ważnych zasad grammatyki: pisowni i punktuacyi. Dlatego tu o tém mówię, iż w dziełku, które wyżej miałem na uwadze, znalazłem to kłamliwe zdanie: iż żadnej dobrej grammatyki języka naszego nie mamy, gdy w ciągu tegoż dziełka, wszędzie znalazłem grube błędy przeciw tej drugiej zasadzie dobrego i zrozumiałego pisania. Czytanie lepszych książek i obycie się w lepszych towarzystwach, może nadać piękny tok wyśłowieniu, tak w mowie potocznej jak na papierze (3), lecz pisowni i punktuacyi nauczyć tylko może grammatyka. Korrektor w drukarni może poprawić złą ortografią, metodę Kopczyńskiego zamienić na metodę Felińskiego; lecz peryodów nie może skracać lub przedłużać, podług swego widzi mi się, nie może znaków pisarskich przemieniać, bo te zmieniać mogą zupełnie myśl, a wtenczas rolę swoją zmieniałyby na nauczycielską, do czego najczęściej niema żadnego powołania. Znam osoby, które lub się nigdy grammatyki Polskiej nie uczyły, lub przebiegły ją w tych latach dziecinnych, w których nie zostawia się żaden ślad przykrej i suchej dla tego wieku nauki, a jednakże odznaczają się zdolnościami pisarskimi i dlatego też o autorze, który rok temu powiedział, że żadnej dobrej grammatyki Polskiej

(3) Są osoby z wielką płynnością tłumaczące się ustnie, lecz dla których napisanie czego bądź, jest na równi z najtrudniejszym porodzeniem, lub piszą tak ciemno *quasi* ministeryalnie, że ich zrozumieć nie można. W listach są nieporównani!

nie mamy, śmiało rzec można iż żadnej grammatyki Polskiej nie czytał.

Stan oświecenia krajowego, więcej podobno zawist od czytających niż od piszących, i jeżeli zważymy że z pomiędzy tuzina drukowanych książek, ledwo jedna, prawdziwie pożyteczna, pozostanie, jeżeli na jeden tom historyi lit. Pol: Wiszniewskiego, wyjdzie jedenaście takich książeczek jak *wieś* i *miasto*, czemże się tak pożywném zasili literatura narodowa, o której wzroście, popędzie i kwitnieniu słyszymy nieustannie w polemice peryodycznej?

Te mi się nastęrczyły uwagi, piszącemu do ciebie, Zofio, o terażniejszym stanie literatury naszej i nie z głównych, lecz z szczególnych ją tylko niektórych punktów uważającemu. Jeżeli wiele tamujących przeszkód w rozwinieniu jej znajdujemy, równie téż wiele pocieszających zjawień widzimy na téj pięknej niwie, uprawianej w duchu religii i moralności, w duchu słowiańsko-polskiej odwiecznej narodowości, której ojcowie nasi dopiastowali przez przepaść wieków, i którą następnemu czasowi niepokalana przekazać należy.

Jan Sowiński.

*O deszczu, i wpływie lasów na ilość wód,  
przez p. Dausse Inżyniera dróg i mostów.*

Pan Dausse złożył Akademii nauk Paryzkiej w r. 1840 dzieło pod tytułem Statystyka rzek Francuzkich, które przez nią dnia 13 lipca tegoż roku uwieńczone zostało. Wyciąg z téj pracy, zawierający teorię deszczu oraz wpływu jaki lasy wywierają na ilość wód, umieszczony został w numerze z marca i kwietnia r. 1842 Roczników dróg i mostów (*Annales des ponts et chaussées*) który tu w skróceniu podaje.

Długo bardzo, mówi on, nie umiano wytlómaczyć jednego z najpowszechniejszych, i najwięcej nas obchodzących zjawisk natury, to jest deszczu. Nie zbywało przecież na spostrzeżeniach, w różnych czasach i miejscach robionych; lecz średnia ilość zebranej wody rocznie, tak



się okazała różną i od miejsca zależącą; te oraz spostrzeżenia tak były z sobą sprzeczne, że ten fenomen zdawał się być nie do wytłómaczenia. Wszelako, w tej różności i sprzeczności pozornej, napotkano na pewne, i stałe prawidła, którym to zjawisko ulega, a ztąd wyprowadzono wnioski, w różnych pismach objawiano różne teorye, aż nareszcie ten fenomen został dostatecznie zgłębniony i poznany. Lecz nikt dotychczas tych różnych wniosków i teoryj, w jedno nie zebrał, i tak jasno nie wyłożył jak pan Dausse w artykule, który tu przedsięwziętem dać poznać.

Bardzo ważne spostrzeżenie było zrobione przed dwudziestu laty w kilku krajach, a szczególniej we Francyi, tojest:

że w każdym miejscu, większą albo mniejszą ilość wody z deszczu zbierano, stosownie do tego, jak miarkę udometru, wyżej lub niżej postawiono.

I tak, przez ciąg dwudziestoletnich doświadczeń, od roku 1818 do 1837 czynionych na dwóch udometrach, ustawionych jeden na tarasie, a drugi na dziedzińcu obserwatoryum Paryżkiego, a których wysokość różniła się o łok. 48 cal. 14,66, okazało się, iż średnia ilość deszczu spadająca przez rok, na dziedzińcu była cal. 23,83, a zaś na tarasie tylko cal. 20,88. Podobne doświadczenia były robione w Anglii, w mieście Jorku, od początku lutego 1832, aż do końca stycznia 1833, i okazały:

że na wieży Münsteru, wysokiiej na łok. 127 cal. 14,50 nad poziom rzeki Ouzy, spadło deszczu cal. 16,625,

na Muzeum mającém wysokości łok. 38 cal. 18, 83, spadło go cal. 21,66,

nareszcie w ogrodzie do Muzeum należącym, wyniesionym na łok. 15 cal. 6,66, ilość ta podniosła się do łok. 1 cal. 1,83.

Widzimy że to przybywanie jeszcze było mocniejsze w Anglii, niż we Francyi; jakoż było w Anglii na jeden łokieć wysokości, 0,08184 części jednego cala, a zaś we Francyi, biorąc porównanie z doświadczeń czynionych w tymże samym roku, takich części było 0,06600. Zastanawiając się teraz, z kąd może to przybywanie pochodzić, widzimy, że nie z innój przyczyny, tylko, że krople

dészczu, spadając i oziębiając powietrze, zabierają z sobą wilgoć, w niższych warstwach powietrza znajdującą się. Im te warstwy, w czasie spadania dészczu, są więcej przesycone wilgocią, tym to przybywanie będzie większem. Jakoż doświadczenia okazały, że w miesiącu styczniu, jest zwykle dwa razy większe, jak w sierpniu, i, jakieśmy dopiero widzieli, w Anglii większe niż we Francyi.

Tem spostrzeżeniem wielu było w błąd wprowadzonych, bo rozumieli, że im położenie miejsca będzie wyższe nad poziom morza, tym mniejsza ilość dészczu na niem zbierać się będzie, gdy właśnie przeciwnie się dzieje:

im położenie miejsca jest wyższe, tym większa ilość dészczu na niem padać będzie;

i to jest druga reguła, na pozór z poprzedzającą sprzeczną, której ulega fenomen dészczu. Okazało się albowiem

że w Gienewie, na wyniosłości łok. 706 cal. 14,33 nad poziom morza, ta ilość wynosi przez rok łok 1 cal. 5,33,

we Fryburgu, na wyniesieniu łok. 1102 cal. 10,33 jest łok. 1 cal. 22,16,

na górze Wielkiego S. Bernarda, wysokiej na łok. 4324 cal. 15,66, jest łok. 2 cal. 16,79,

na dziedzińcu obserwatoryum Paryzkiego, wyniesionym na łok. 104 cal. 4, jakieśmy widzieli, jest cal. 23,83,

w Montmorency, na wysokości łok. 184 cal. 0,66, jest łok. 1 cal. 3,25,

w Nimes, na wyniesieniu łok. 74 cal. 15,66, jest łok. 1 cal. 1,91,

w Alais, na wyniesieniu łok. 229 cal. 4 jest łok. 1 cal. 15,79.

Z tych spostrzeżeń widzimy, że w równych okolicznościach, im wyższe położenie miejsca, tym jest w dészcz obfitsze. Cóż może być powodem tego zjawiska? — pewnie nie co innego, tylko że temperatura odpowiadająca wykości miejsca, wpływa na tę obfitość. Spostrzeżenia Saussura, ten domysł stwierdzają. Przypatrywał on się chnurom, wieńczącym wierzchołek góry Montblanc, i dostrzegł, że te chmury, nie stoją nieporuszone jakby się zdawało, ale że się coraz zmieniają.

Dzieje się to tym sposobem, iż wiatry ciepłe, nasycone wilgocią, spotykając lodowaty szczyt tej góry i zmieniając swoją temperaturę, nie mogą już w sobie utrzymać rozpuszczonej wody, lecz w kształcie mgły, lub chmury, ją okazują. Ta chmura, dalej wiatrem pędzona i wyszedłszy z zimnej atmosfery tej góry, znowu się rozpuszcza, a inny obłok na jej miejsce następuje. Tym sposobem, zdaje się jakoby zawsze taż sama chmura na górze leżała; gdy przeciwnie, coraz się ona zmienia. Bywa jednak często, że powietrze dalsze, przesycawszy się nareszcie wilgocią, już nie może jej więcej rozpuszczać: natenczas wiatr oddziela obłoki od chmury głównej, te się z sobą gromadzą i łączą, aż nareszcie, do pewnego stopnia zgęszczone, deszczem się opuszczają. Ten pojedynczy przykład, tłómaczy nam powszechny fenomen deszczu. Widzimy, że w tym zjawisku, są dwa elementa; na które uważać potrzeba; jeden zewnętrzny i przypadkowy, to jest wiatr deszcz przynoszący: drugi wewnętrzny i stały, to jest temperatura miejsca, zależąca od różnych okoliczności, jak wyniesienia, pory roku, konfiguracyi gruntu, okrycia lasami i t. d. Gdyby był tylko jeden wiatr, natenczas deszcz przypadałby zawsze regularnie w swjej porze, stosownie do temperatury miejsca; lecz ponieważ są i wiatry rozmaite, i rozmaite okoliczności miejscowe, zachodzi więc taka komplikacya, że chcąc sobie zdać sprawę z tego fenomenu, trzeba by najprzód znać wszystkie wiatry, w ich kierunku, mocy, czasie trwania, temperatury, stanie wilgoci, i t. d. powtóre, wszystkie okoliczności wpływające na temperaturę miejsca. Jeżeli niepodobna jest w każdym razie, tego zagadnienia rozwiązać, wszelako, już mamy nagromadzonych dosyć faktów, ażeby z wielu fenomenów tego rodzaju, umieć sprawę zdać sobie.

Dajmy na przykład, że wiatr ciepły, przebywszy znaczną przestrzeń morza równikowego, gdzie się wilgocią nasycił, przyjdzie nad ląd stały, przedstawiający najprzód płaszczyznę niską i suchą, od słońca ogrzaną; rzecz widoczna że w tym miejscu, deszcz padać nie będzie. Lecz jeżeli dalej kraj coraz się wznosi i staje się zimniejszy, w pewnej wysokości, wilgoć z powietrza skropląc się za-



cznie, i to skroplenie powiększać się będzie aż do szczytu tej pochyłości, potem pozbawiony części swojej wilgoci, jeżeli płaszczyna dłużej się pociągnie, ten sam wiatr, znowu się wypogodzi, aż znowu natrafi na wyższe góry, które reszty wilgoci go pozbawią; i tym sposobem przeszedłszy znaczną przestrzeń kraju, z dżdżystego i mokrego, jakim był z początku, stanie się pogodnym i suchym.

Obfitość deszczu zależy więc od różnicy, jaka zachodzi między temperaturą miejscową, i temperaturą napływającego powietrza. Ztąd widzimy, że pory roku bardzo wpływają na stan atmosfery, i że obfitość deszczu nie jest jednostajną dla każdego miejsca, w każdej porze roku. I tak, na górze St. Bernarda, średnia ilość deszczu w zimie, jest cal. 20,875, a zaś w lecie tylko 14,30. Przeciwnie na dolinie Sekwańskiej, jest w lecie cal. 15, a w zimie tylko 11,25. Może się nawet zdarzyć, że tylko w epoce największej tej różnicy, kondensacya deszczu ma miejsce, a w innych porach roku, jest prawie żadną. Jakoż, są klimata w których nigdy w lecie deszcz nie pada. Pan Gasparin, w artykule umieszczonym w Bibliotece powszechnej Gienewskiej z r. 1828, pod tytułem: o klimatach Europejskich ze względu na deszcz, (*des climats Européens quant aux pluies*) uważa, że są w Europie pewne pory czyli strefy, w których, w jednych lato, w drugich jesień i zima, są epokami największych deszczów.

Oprócz wyniesienia i pór roku, są jeszcze inne okoliczności wynikające z konfiguracyi kraju, które wpływają na obfitość deszczu. I tak, na przykład w Gienewie, jakieśmy widzieli, na wysokości łok. 706 cal. 14,33, ilość roczna deszczu, jest łok. 1 cal. 5,33, a zaś w Vevey, nad samem jeziorem Gienewskim, wyniesionem nad poziom morza na łok. 651 cal. 1. ilość ta wynosi łok. 1 cal. 13,5. Ta sprzeczność stąd pochodzi, że wiatry deszczowe, ciągnące do Szwajcaryi od strony południowo-zachodniej, (*Sud-sud ouest*) ponad wysokimi górami Sabaudyi, przechodzą wprost do Vevey, omijając Gienewę. Też same wiatry pod Lausanne, na wyniosłości łok. 880 cal. 5, dają deszczu łok. 1 cal. 18,66. Sprawdza się więc tu po-

wszeczna reguła. Inny znowu przypadek znacznego powiększenia ilości deszczu, zdarza się pod Joyeuse, w dolinie de la Brèche; bo gdy:

w Viviers, na wyniesieniu łok. 100 cal. 15, ilość deszczu jest łok. 1 cal. 13,04,

w Alais, na wyniesieniu łok. 229 cal. 4, jest łok. 1 cal. 15,79,

w Joyeuse, na wyniesieniu łok. 315 cal. 23,33, jest łok. 2 cal. 4,37.

To nadzwyczajne powiększenie ilości deszczu, pochodzi tu stąd, że prawie o 20,000 łok. na północ, w kierunku od wschodu na zachód, ciągnie się jakby mur, wysoki na 2,000 łok., góra Tanargac, wstrzymująca wiatry dżdżyste, od morza Śródziemnego przybývające i zamykające dolinę de la Brèche, w której miasto Joyeuse jest położone. Nareszcie, jest przykład, prawie jedyny w całym świecie, wyspy Gwadalupy, otoczonej ze wszech stron rozległemi morzami, leżącej prawie pod równikiem, i mającej kształt stożkowy; tak że wiatry, z jakiej bądź strony przychodzą, zawsze na wysokich jej górach, okrytych śniegiem, kondensować się muszą, iż średnia ilość deszczów rocznie, wynosi tam, przy poziomie morza, łok. 5 cal. 14,72 a w miejscu nazwanem Matuba, leżącym daleko wyżej, pod górami okrytymi przez wieczne lasy, ta ilość dochodzi łok. 12 cal. 21,37.

Nietylko kształt kraju, jego ekspozycja, oddalenie od morza, i t. d. ale nareszcie i stan wilgoci, mu właściwy, wpływa na ilość deszczu. I tak, pan de Césaris, przypisuje rozszerzonym roszeniom gruntów (irrigation) w Medyolańskim znaczne tam powiększenie ilości deszczu, od pół wieku. Ten sam skutek sprawia także okrycie kraju lasami; bo grunt nagi, więcej się ogrzewa od promieni słonecznych, i więcej w danym czasie odparowuje wody z deszczu, jak lasem okryty. Pan Boussingault przytacza dowód bardzo prosty, ile drzewa w tym razie wpływu wywierają. Dostyc jest, powiada on, obsadzić drogę jednym rzędem topoli, żeby ją całkiem zepsuć. Lasy więc, dwojako przyczyniają się do powiększenia ilości deszczu; raz przez to, że grunt lasem okryty, mniej się ogrzewa od promieni słonecznych,





	Styczeń		Luty		Marzec		Kwiecień		Maj		Czerwiec		Lipiec		Sierpień		Wrzesień		Październik		Listopad		Grudź.	
	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call	Stóp	Call
Srednia ilość dleszczu w ka- żdym miesią- cu na tarasie obserwato- ryum	1,29		1,20		1,33		1,54		2,16		2,00		2,00		1,87		1,95		1,79		1,83		1,66	
Srednia wy- sokość Sekwa- ny w każdym miesiącu, pod mostem de la Tournelle.	3 13,41		3 18,41		3 18,00		2 11,16		1 20,58		1 10,16		23,33		17,91		18,33		22,91		2 0,75		3 8,00	

Parowanie średnie na każdy miesiąc, wyciągnięte z obserwacji robionych w Montmorency, przez p. Cotte, w ciąglat 40 od r. 1765 do 1804, wynosi:

Grudzien		0,70
Listopad		0,87
Pazdziernik		1,79
Wrzesień		2,33
Sierpień		4,50
Lipiec		4,62
Czerwiec		3,75
Maj		3,50
Kwiecień		2,75
Marzec		1,95
Luty		1,04
Styczeń	Cali	0,75

} Średnie parowanie przez jeden miesiąc w Montmorency

Pierwszy wiersz w pierwszej tabelce, dowodzi, jakśmy już powiedzieli; że więcej w Paryżu pada deszczu w lecie, niż w zimie; drugi zaś sprzecznie z tém, że

Sekwana jest daleko wyższa w zimie, niż w lecie. Druga nareszcie tabelka, tłumaczy tę sprzeczność przez parowanie, zależące jedynie od temperatury każdego miesiąca i od wypogodzenia nieba.

Trzeba oprócz tego uważać:

1) Ze pan Cotte robił swoje obserwacje, co do parowania, w cieniu, na wodzie stojącej, w naczyniu ołowianém, mającém 3 cale objętości.

2) Ze parowanie wód jakiego kraju, odbywając się pod bezpośredniem światłem słońca, jest daleko większe.

3) Ze to parowanie jeszcze się powiększa, jeżeli się odbywa na wodzie bieżącej, a szczególnie jeżeli ta płynie cienkimi strumykami, po czarnym i światła nieprzepuszczającym gruncie.

4) Nareszcie, że jest większe na ziemi gołej, bardzo prędko od słońca rozgrzewającej się, szczególnie podczas długich dni letnich, niż w miejscu okrytem lasem, gdzie cień drzew, przeszkadza do tego rozgrzania, i zachowuje wilgoć tak gruntu, jako też i powietrza go otaczającego.

Ażeby ocenić ważność tych okoliczności, trzeba pamiętać na dwa prawidła, podług których parowanie się odbywa.

1) Że w jakiejkolwiek temperaturze, parowanie jest proporcjonalne do wilgoci, którą powietrze otaczające jest nasycone.

2) Że w jakiejkolwiek temperaturze i w jakimkolwiek stanie wilgoci otaczającego powietrza, parowanie rośnie w stosunku geometrycznym; w miarę jak temperatura wody rośnie w stosunku arytmetycznym.

Oto wreszcie jest dowód oczywisty rzetelności tych twierdzeń.

Ilość średnia deszczu, zebranego na tarasie obserwatorium przez 6 miesięcy, od maja do października, była cal. 11,79, a przez drugie, od listopada do kwietnia, cal. 8,87. Te liczby mają się do siebie, prawie jak 4:3; tymczasem, ilość wody upływającej pod mostami Paryża, podług doświadczeń w inném piśmie pana Dausse podanych, była, przez półrocze letnie, stóp kub. 115,379,611,544; a przez zimowe, stóp kub. 214,295,066,550 czyli, prawie



wie dwa razy tyle. Jakoż, można ją wziąć za dwa razy, gdyż w tém ostatniém półroczu, jest trzy dni mniej, jak w poprzedzającym. Summa zebranej wody w obu półroczach, na dziedzińcu obserwatoryum, jest cal. 23,33, lecz powyżej Paryża, na całej dolinie Sekwańskiej, gdzie ta ilość powiększa się stosownie do wysokości miejsc i dozagajenia ich lasami, z wielu czynionych doświadczeń można przypuścić, że nie jest mniejszą od cal. 26,25, a przyznając zarazem, że rozkład tej ilości nadwa półrocza jest ten sam co w Paryżu, będziemy mieli dla doliny Sekwańskiej:

na półrocze letnie cal. 15.

na półrocze zimowe cal. 11,25.

Powierzchnia cała doliny Sekwańskiej, z której wody uchodzą pod mostami Paryża, jest stóp  $\square$  534,996,500,494.

Massa wody deszczowej spadającej na tę dolinę, jest w półroczu letniém stóp kub. 668,745,625,617. W półroczu zimowém stóp kub. 503,725,885,879.

Porównywając te ilości, z masą wody Sekwańskiej, upływającej pod mostami Paryża, która jest jak wyżej, w półroczu letniém stóp kub. 115,379,611,544, w półroczu zimowém stóp kub. 214,295,066,550, widzimy że parowanie, (gdź można opuścić inne powody ubytku) redukuje w półroczu zimowém masę wody deszczowej, ze stóp kub. 503,725,885,879, na stóp kub. 214,295,066,550, czyli w stosunku 7 do 3, a w półroczu letniém, ze stóp kub. 668,745,625,617, na stóp 115,379,611,544, czyli w stosunku 6 do 1. Ale czyżby tak było, gdyby dolina Sekwańska, nie była ogołocoła z lasów, tylko jak dawniej, prawie zupełnie niemi zarosła? Historya inaczej nas uczy. Julian Apostata cesarz Wschodni, dając (w Misopogon) obraz Sekwany, i przytaczając różne okoliczności, dla których nie możn powątpiewać o prawdzie jego świadectwa, mówi:

„Ego olim eram in hibernis apud charam Lutetiam (sic enim Galli Parisiorum oppidum appellant) quae insula est non magna, in fluvio sita, qui eam omni ex parte cingit. Pontes sublicii utrinque ad eam ferunt, raroque fluvius minuitur ac crescit: sed qualis, aestate, talis esse solet hyeme. Aquam praebet ju

cundissimam volenti bibere: nam cum insulam habitent, ibi maxime eos aquari necesse est:“

Porównajmy teraz tę Sekwanę IV wieku, z Sekwaną terazniejszą, tak często mętną, wysychającą w lecie, wzbierającą w zimie, i przybywającą tak prędko i tak wysoko, prawie po każdym deszczu, dochodzącą często stóp 20 cal. 20 a nawet stóp 32 cal. 7 nad linią najniższych wód i toczącą raz 3,097 a drugi raz 57,937 stóp kub. wody na sekundę, to jest dwadzieścia razy więcej w drugim jak w pierwszym razie.

Co się stało w r. 1816, jest jeszcze stwierdzeniem bardzo oczywistém, przytoczonego świadectwa ważności, jaką musimy w naszych czasach przyznać parowaniu, szczególnie w lecie. Ten rok 1816, tak dla Francyi, jak i dla innych części Europy nie był nadzwyczaj mokrym, gdyż w ciągu trzydziestu lat obserwacji, był dziesiątym co do ilości deszczu; był jednak nadzwyczajnym, przez wysokość wód w wielu rzekach, wśród lata, kiedy zwyczajnie, w tej porze wody bywają najmniejsze. Tego inaczej wytłómaczyć niemożna, tylko że lato było zimne, dżdżyste i ciągle pochmurne, a stąd nadzwyczaj zmniejszone parowanie. Średnia wysokość Sekwany, była w tym roku stóp 8 cal. 6, gdy przeciwnie, z obserwacji 60 letnich, średnia jej wysokość, jest tylko stóp 4 cal. 65. A zaś masa wody, która średnio bywa stóp kub. 329,674,679,096 była w tym roku stóp kub. 530,745,804,398. Przypuściwszy że w tym roku 1816, średnia ilość wody deszczowej, była cal. 29,16, to w takim razie masa wody wynosząca stóp kub. 1,304,524,940,773, zmniejszywszy się do stóp kub. 530,745,804,398. Przypuściwszy że w tym roku 1816, średnia ilość wody deszczowej, była cal. 2016, to w takim razie masa wody wynosząca stóp kub. 1304,524,940,773, umniejszywszy się do stóp kub. 530,745 804 398 uszłej Sekwany, będzie się miała do pierwszej, jak 5:2 gdy zwykle, ma się średnio, jak 7:2. Wreszcie summa średnich wysokości miesięcznych Sekwany, w r. 1816, ma się do średnich wysokości zwyczajnych półroczazimowego, prawie jak 3:2, a zaś w półroczu letniém, jak 3:1. Stąd łatwy wniosek, że w tym roku częste deszcze, chmury i zimno, sprawiły podczas lata, ten

Sam skutek, jaki lasy sprawiały ciągle w IV wieku, i coby jeszcze sprawiły, gdyby je nazad zaprowadzono. Jakoż cień drzew zasłaniając wodę z deszczu pochodzącą od promieni słonecznych, przechowywałyby ją w lesie; a przytém, przeszkody któreby napotykała, płynąc po gruncie okrytym trawą, i innemi roślinami, wstrzymywałyby jej upływ, tak, iż woda z każdego deszczu, więcej potrzebując czasu w przejściu swoim do rzeki, sprawiałaby wzbieranie jej powolniejszém i dłużej trwającém, chociaż obfitszém. Większa część téj wody, wstrzymana dłużej na miejscu, wsiąkając w grunt, podsyczałaby źródła, któremi spływałyby także do rzek, lecz później i w większej ilości. Woda deszczowa, nie byłaby tak jak teraz, szczególnie w lecie, równie prędko wzięta jak dana, i wszystkie te okoliczności połączone razem, przyczyniłyby się do porównania wysokości wód rzecznych w lecie i w zimie. Wtenczasto, wróciłby się stan, opisany przez Juliana cesarza, a którego tu naprzód, z matematyczną pewnością dowieść można.

Z tego wszystkiego cośmy tu powiedzieli, mówi p. Dausse, i z wniosków stąd wyprowadzonych, jest do życzenia, ażeby zawsze i wszędzie, miano na uwadze okropne skutki, jakie z zniszczenia lasów wynikają, i ażeby te uwagi posłużyły do usunięcia wszelkich wątpliwości, jakieby jeszcze zachodzić mogły względem tej prawdy, że człowiek przez niszczenie lasów wywiera ogromny wpływ na klimat i urodzajność kraju, i że należy, nietylko istniejące dotychczas lasy, ile możliwości utrzymać, ale i nowe plantacye, szczególnie na wzgórzach, gdzie się wody rozdzielają, zaprowadzać. A. Ł.

---

*Opraktycznym sposobie wyhodowania łosdusa i innych ryb na gospodarski użytek.*

Sir Francis A. Mackenzie, ogłosił niniejszy artykuł w *Annals and Magazine of natural history* Nro I. Nov 1841 a wytlómaczony na niemieckie, umieścił Froiep w swoim znanym dzienniku *Neue Notizen* N<sup>o</sup> 457, w marcu 1842 roku.



„W jesieni r. 1840, mówi p. Mackenzie, obrałem w myśli chowania łososiów pewien strumień, który z gwałtowną szybkością do rzeki Ewy wpada, i niedaleko od niej, kazałem wyprzątnąć zagłębienie około 70 stóp długie, 12—18 szerokie, z którego gdy wszystkie wielkie kamienie na bok poznoszono, wysypano dno na stopę wysoko piaskiem i żwirem kwarcowym. (1) Największe ziarna żwiru miały objętość mniej więcej włoskiego orzecha. Wtedy do zagłębienia zwróconą została część wody ze strumyka, tak iż powstał staw w wyższym brzegu około 8 cali a w niższym 3 stopy głębokości mający, i przez który mały pęd wody miał miejsce. Za pomocą słuzy przypływ tak był miarkowany, że głębokość stawu utrzymywała się zawsze ta sama, a silny mur z kamieni zagroził przystęp węgorzom i pstrągom, tak niebezpiecznym wszelkich ryb płodowi.

Dnia 13 listopada złowiono sieciami w rzęce Ewie cztery pary łososiów, samce i samice, i ostrożnie wpuszczono je do stawu. D. 18 okazały one skłonność do tarcia się, jednakowoż 20 wszystkie przez złych ludzi zabrane były ze stawu, który gdym przeglądał, znalazłem, że tylko mało co ikry zniesionej było. Dnia 23 listopada znowu cztery pary łososiów złowiono i wpuszczono do stawu, gdzie zaraz nazajutrz trzec się zaczęły. Połapałem je z ostrożnością, wycisnąłem z jednej samicy około 1200 ziarn ikry w miednicę napełnioną wodą i zapłodniłem je prawie takąż objętością mléczu który z jednego samca był wyciśnięty. Ikra i mlécz były łagodnie palcami przerobione, poczem zostawiono je na godzinę w spokojności a następnie włożono w taki kosz, z wierzbowych różg upleciony, jaki professor Agassiz (2) poleca; rospostarto

(1) Dno żwirowate, nadewszystko kwarcowemi kamyczkami wyścielone, stanowi najulubieńszy grunt dla łososiów, zwłaszcza w pierwszych epokach życia téj ryby.

(2) L. Agassiz, Szwajcar, podobno najznakomitszy z żyjących ichtyolog, czyli naturalista zajmujący się poznawaniem ryb, o których wielkie jego i kosztowne dzieła, powszechnie są znane. (Ob. Bibl. Warszaw. r. 1843, Tom II, str. 353 i następ.).

po tym koszu tak, iż nad niemi około 4 cale wysoka a pod niemi 2—3 cali gruba żwiru znajdowała się warsta. Taką ilość tymże sposobem przygotowanej ikry rozłożona była w koszu Shawa (3) z miedzianego drótu zrobionym, i obydwie kosze zostały natychmiast w staw zanurzone. Oprócz tego, włożono część ikry gołkiem do stawu i okryto ją żwirem na 3 cale wysoko. Dwa inne kosze, jeden z różg wierzbowych, drugi z miedzianego drótu, były również do stawu włożone, a ich dna okryte na 3 cale grubo żwirem, który około 4 cali wysoko woda zalewała. Wtedy do każdego wciśnięto ikrę i mléc z pary łososiów, rospostarto je ręką jednostajnie, zostawiono je tak na kilka minut, poczem nakryto żwirem 2—3 cali wysoko. Cztery pary łososiów tarły się jeszcze niejaki czas dobrowolnie w stawie, a 1 grudnia były wszystkie znowu przeniesione do rzeki. Dnia 3 grudnia złowiłem w rzęce Ewie znowu trzy pary łososiów, które już w części się wykrzyły i opatrzyłem za ich pomocą w wyżej opisany sposób, jeszcze jeden wierzbowy i jeden dróciany kosz ikrą. I te ryby zostawiono jeszcze w stawie aby się ikrzyły, poczem również przesadzono je napowrót do rzeki.

D. 19 lutego przeglądałem ikrę, i znalazłem że cała, tak w koszach obudwu rodzajów, jako téż i w otwartym stawie, w stan załężenia przeszła.

D. 19 marca załężki znacznie w swoim rozwijaniu się postąpiły, a ten postęp już szybszy był już powolniejszy, według temperatury powietrza i wody.

D. 22 marca można było wyraźnie rozeznawać oczy; niektóre ziarna przepekły się, a pod szyją młodego płodu ukazał się woreczek podobny do pęcherzyka, wodnistą napełniony wilgocią.

W dniu 18 kwietnia, wszystkie kosze były otworzone i badane. Woreczki podpadały od szyi. Młode rybki około  $\frac{1}{2}$  cala długie, miały wszystkie cechy swojego pierwo-

(3) Jerzy Shaw, znany Angielski zoolog, um. r. 1815; zostawił liczne dzieła z pięknymi wizerunkami zwierząt rozmaitych, a prócz tego specjalnie o rybach pisał.

tnego stanu i żwawo pływały. Polecone przez prof. Agassiz kosze, okazały się widocznie lepszymi, aniżeli kosze dróciate Shawa. W ostatnich ledwie 20 na sto ziarek rozwinięcia się doszło, gdy tymczasem w pierwszych, na sto, przynajmniej 90 rozwiniętych było. Nawet w koszach założonych d. 5 (3?) grudnia, może tylko 5 na sto jaj zagłuchło. (4) Czy pomiędzy ikra na otwartym znajdująca się stawie, ta w lepszym okazała się stanie która była sztucznie zniesioną i zapłodnioną, czy też ta która się naturalną drogą wyikrzyła, tego dojść nie podobna było; o ile jednak na proste wejrzenie sądzić się dało, ikra w koszach nie ustępowała pod tym względem nic zniesionej naturalnie. Jednakowoż to zawsze na stronę koszów powiedziećby można, że pożądanę w czasie zimy schronienie ikrze dają, i ta metoda kładzenia ikry i mlęcza do koszów, zdaje się być przed innymi lepszą. Pomyślność tego doświadczenia okazuje, że ten sposób zaopatrywania się w pług rybi na drodze sztucznej, żadnym nie ulega trudnościom, i że tym sposobem można się w miliony młodych rybek zaopatrzyć, które są przed wszelkimi niebezpieczeństwami zasłonięte, i skoro właściwego wieku doszły, który, jak się okazuje z wielokrotnie na małą skalę czynionych doświadczeń Shawa, u łososia 2 lata wynosi, mogą być do rzeki przesadzone. Młode łososie, skoro cecha pierwiastkowego ich stanu zejdzie, otrzymują srehrnopołyskujące łuski starych, a zarazem usiłują wydostać się z niewoli, ażeby przeciw wody do morza odpłynęły.

Professor Agassiz utrzymuje z wszelkiem, jak mi się zdaje, podobieństwem do prawdy, że należycie zapłodniona wszelkich ryb ikra, zachowywana w wodzie przyzwoi-

(4) Gdy i w tym dniu wierzbowy i dróciate kosz były użyte, powinnyby więc, według powyższego, i w tym przypadku obydwa kosze jednakowy rezultat okazać. Pewnie tu niedokładność do tekstu się woiśnęła, i pamiętając, że autor przekłada kosze wierzbowe nad dróciate, potrzeba przyjąć iż tylko w wierzbowych 95% ziarek do rozwinięcia się doszło.

*Przyp. Niem. tóm.*



tęj temperatury, dałaby się nawet przez ocean Atlantycki przewieść, tak iż np. możnaby sztucznie zapłodnioną ikrę łososiów przewozić do najodleglejszych rzek, w których wcale tej ryby nie ma, które jednak nadają się do jej utrzymania. A że płód musi przez dwa lata w zapłodkowych stawach przebywać, potrzeba więc corocznie zakładać nowy staw do osadzania ikry, ponieważ jednoroczne nawet łososie już pożerają ikrę i młody zarybek, jak znowu łososie stare swojej własnej ikrze i własnemu płodowi nie przepuszczają.

Doświadczenie tylko rozstrzygnąć może, jaki rodzaj pożywienia i w jakiej ilości dla łososięgo płodu jest potrzebny. Jeżeli, według projektu prof. Agassiz i p. Shaw, zawiesi się nad zapłodkowym stawem ścierwo, wówczas wypadające z niego robaki dostarczą pożywienia dla młodych łososiów. Jednakowoż używszy takowego postępowania w tym roku, znajdowałem często wokoło ścierwa nieżywe rybki. Krowi gnój, na pół stwardniały, a jaki gąsienicami i jajami owadów jest napełniony, zdaje się być najlepszy dla płodu. W podróży mojej do Belgii w sierpniu przeszłego roku odbytej, odwiedziłem nowo wyporządkowany królewski zamek w Ardenuach, gdzie od lat trzech sztucznie hodują się pstrągi na bardzo rozległą skalę, jednakże dotychczas z niewielkim tylko powodzeniem. Z wyprowadzonego od r. 1839 do 1840 płodu, tylko bardzo mało dorosło. W r. 1841, pewnie dlatego że nie należycie ikrę żwirem okryto, cały zarybek niszczał. Chleb z równych części mąki pszennej i żytniej zrobiony, zdawał się tam być najlepszym dla młodych pstrągów pożywieniem: utrzymywały się one jak najwyborniej, sądząc z ich wielkości i żwawości w pływaniu. Zresztą, doświadczone w tym zakładzie w Ardennach, że obchodząc się z ikrą pstrągów na ten sam sposób, jakismy wyżej co do ikry łososiów podali, wypadek również jest pomyślny, i każdy, kto nadający się ku temu staw lub strumień posiada, może go tym sposobem w przeciągu dwóch lat najlepszymi pstrągami i innymi rybami zarybić, a te stosownem pożywieniem do szczególnej smakowitości przyprowadzić. Gdzie, się tylko małe i nieosobliwe smaku, pstrągi znajdują radziłbym wsypaniem w wodę niegaszonego wapna, albo jakiej innej, może skuteczniejszej jeszcze substancji (5)

(5) Woda odlewana z fabryk, w których się chlorem bieli, okazała się rybołóstwu w wodach biegnących tak zgubną, iż ani wą-

użyciem, całą ich rasę wytępić, poczem zaprowadzić ikrę albo zarybek z jezior lub strumieni, w których się najprzedejście odmiany pstrągów znajdują. To samo ściaga się do lipienia, do szczupaka i w ogólności do wszystkich ryb wody słodkiej, jakie właściciel zdalnych na to stawów lub strumieni posiadać woli, a wyłożony tu sposób sztucznego ryb zamnażania, poleca się nietylko właścicielom wód w których są łososie, ale i w ogólności wszystkim posiadaczom rybołówstwa, zwłaszcza, że postępowanie wcale nie jest kosztowne. Życzyłoby należało, ażeby powyższy artykuł, wszystko co jest istotnem, obejmujący, wielu mógł spowodować do czynienia podobnych doświadczeń i do udzielenia publiczności ich wypadku we względzie ulepszeń w osadzaniu zarybka, najwłaściwszego sposobu karmienia. i t. d.“

Niemiecki tłumacz powyższego artykułu, powołując się na mnogie własne w tej mierze postrzeżenia, oświadcza iż bardzo wątpi ażeby szczególniej smakowitości odmiana pstrągów, dała się wyhodować w wodzie, w której miejscowa małej jest wartości. Ta sama odmiana pstrągów, która w czystej i w pożywienie obfitującej wodzie pomiędzy górami nader jest smaczną, odmienia wnet swoje przymioty dostawszy się w wodę z mniej dobremi własnościami, np. z wody biegnącej w zatrzymaniu jałowego upustu. A więc straciłoby się tylko dochód z rybołówstwa na lat wiele, gdyby poślednią odmianę pstrągów wyniszczono, dla zastąpienia jej lepszą, lecz któraby bardzo prędko swoje wyborne przymioty straciła. Przyczyny powstawania różnych odmian pstrągów, szukać należy wyłącznie w różnaitości wód przez tę rybę zamieszkiwanych, jakoż każdemu, kto w pewnym stopniu z rybołówstwem jest obeznany, dostatecznie wiadomo, że w złej wodzie nie da się wyhodować żadna dobra ryba, z jakiegokolwiek ona byłaby gatunku. Gdzie zas jest woda z usposobieniem wybornem, byłoby również niepodobienstwem rybę złego smaku albo zanikczemioną w niej znaleźć.

*A. Waga.*

tpić o tém nie można, że chlorowa woda najpomyślniej użyłby się dała do zamiaru, o którym tu autor mówi, nasycający ją mocno źródło strumienia.

*Przyp. Niem. tłum.*

### *Owady, jako lekarstwo przeciw wściekliwości.*

Ogłoszono niedawno prawie we wszystkich gazetach Rossyjskich wiadomość o nowym na wielu chorych sprawdzonym sposobie leczenia wściekliczyny, przez prostego wieśniaka wynalezionym, nad którym zastanawiając się, niepodobna pojąć przez jaką indukcją myśli, człowiek żadnego wsparcia ze strony wiadomości naukowych nie mający, mógł wpaść na swoje odkrycie. W taki on sposób wyjawia dla dobra ludzkości, swój sekret. „Jest, powiada, w głębi mrowiska w lesie, okrągłe ciało, wielkości i kształtu muszkatowej gałki, z którego wylega się w swoim czasie zielony błyszczący chrząszcz, zdaje mi się, podobny do tych, które niekiedy na liściach róży widywać się zdarza. Skoro taki chrząszcz wyleże się, rozarty na masę jest lekarstwem, które z najzapamiętaleszej wściekliczyny wylecza, wewnątrznie choremu dawane.“

Jakiżto owad i jak dalece sposób leczenia nim wściekliczyny jest nowym?—Owad jest niewątpliwie z rodzaju chrząszczowego *złatawcami* (*Cetonia*) zwanego, bo gąsienice złotawców żyją w mrowiskach, robią tam sobie skorupiaste oprzędy kształtu gałki, a najpospolitsze ich gatunki (*C. aurata, aenea, marmorata* i t. d.), wyszedłszy z oprzędu, przenoszą się na krzaki róż, których objadają liście.

Wszystko to są wiadomości zapisane w książkach entomologicznych, ale nie z książek pewnie, tylko ich nabył z postrzeżeń własnych ten poczciwy wieśniak Rossyjski.

Jest i to jeszcze w dziełach entomologicznych, że złotawce, równie jak wiele innych chrząszczowatych, a zwłaszcza tak jak one, pięknie zielono błyszczących owadów, mają tę wspólną z Hiszpańskimi muchami czyli kantarydami (*Lytta*) i majówkami (*Meloe*) własność, że rozarte i przyłożone do żywego ciała, ciągną z niego limfę, jak znajomy powszechnie plaster wezykatoryjny, który więc nie z samych kantaryd, lecz i z tych wszystkich owadów, w równie dobrym gatunku otrzymywać można.

Ileż przeto temu niedawno ogłoszonemu postrzeżeniu wieśniaka winniśmy?—Oto przybywa z niem tylko nowy dowód na potwierdzenie skuteczności dawniej wiadomego przeciwko wściekliwości środka, to jest wewnętrznego użycia majówek.

A. W.



*Owady szkodliwe zasiewom ozimym.*

Nadesłane nam z okolicy Bialskiej w gub. Podlaskiej gąsienice zanocnicy, czyli motyla nocnego, zimowy zasiew niszczące, są te same które w latach 1836 — 1838 również w jesiennej porze, w wielu okolicach kraju naszego, a nadewszystko w Augustowskiem, wielką klęskę w tych zasiewach zrzędziły. Zastanawiając się wtedy nad sposobem ich niszczenia Dr. Jarocki, w Tygodniku rolniczo-technologic. 1836, odniósł je do gatunku tak nazwanej zasiewówki (*Agrotis segetum*). Lecz gdy zasiewówka w południowej tylko Europy krajach podobne zniszczenie wykonywała, a u nas w stanie motyla nikt jej dotąd nie znalazł, rzuciliśmy wątpliwość na to oznaczenie gatunku przez Dra. Jarockiego (Tyg. rol. tech. 1837 nr. 8, 9.). Jakoż artykuł hr. Tyzenhauza (Ib. 1838, nr. 41) nadesłany z Litwy, gdzie te same gąsienice swoje zniszczenia rozpościerały, we wniosku nas utwierdził, a całkowicie go usprawiedliwił artykuł prof. Gorskiego w pismach Rossyjskich ogłoszony. Ten ostatni bowiem naturalista, po wielu trudnościach, doszedł naostatek do otrzymania z rzeczonych gąsienic motyla, i przekonał się że nim jest, pospolity u nas a bardzo bliski zasiewowce gatunek *Agrotis exclamationis*.

A. W.

SPROSTOWANIA.

str.	wieksz	zamiast	położyć
313.	6	zwyyczaj	zwyczaje
337	12	przecinek dany po Rzymianina położyć po wyjęciu.	
413	17	starodawnemi	stosownemi
415	9	18., 41., 45	18° 41' 45"
416	23	52° 14' 57"	52° 14' 57"
417	8	18° 41"	18° 41'

Gdy niepodobna częstokroć wyczytać dokładnie z rękopismu tak nazwanych imion własnych, lub też wyrazów w przytoczeniach z dzieł, jakie nie zawsze pod ręką mieć można, Redakcja Biblioteki Warszawskiej uprasza Szan. Autorów o nadsyłanie sprostowań, które bądź na końcu tomu, bądź w najbliższym poszycie umieszczonemi zostaną.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.









	milim. czyli c.	1.
Srednia wysokość barometru miesięczna	752,083	27 9,477
Najwyżej barometr dochodził		
d. 17 o 10 g. r.	764,51	27 2,904
Najniżej		
d. 27 o 10 w.	735,83	27 2,191
Srednia zmiana dzienna barometru	3,51	1,57
Najw. zmiana dzien. d. 3 — 4 o 10 g. w.	15,03	6,66
Srednia wysokość barometru jest wyższa o	1,342	0,595
od stanu normal. z 17 lat poprzedz.	(750,741	27 8,800)
Srednia temperatura Września jest	+ 12°09 C.	+ 9,67 R.
i ta jest niższa o.	2,12	1,70 "
od stanu normalnego z 17 lat poprz.	(+ 14,213,, + 11,370.)	" "
Najwię. ciep. doch. d. 17 o 4 g. w.	+ 20,9	+ 16,7 "
Najmniejsze d. 29 o 6 g. r.	+ 2,7 "	+ 2,2 "
(Termometraf wskazał Max. + 17°0 R d. 1, 17, 18 i 19 min + 1°9 R. d. 20).		
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,08 "	1,06 "
Największa zmiana dzienna bar. d. 1—2 o 4 w.	6,7 "	5,4 "

Srednia wilgotność powietrza wynosi 78,9 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną albo 8,67 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Srednia temperatura miesięczna źródła za pałacem Kaźmirowskim + 7°80 R.

Dni pogodnych było 8, na pół pogodnych 5, pochmurnych 17.

— deszczu 15: (d. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 22, 23, 25, 26, 27, 28, 30).

— gradu 4 (d. 25, 26, 27, 28).

— grzmotów 1: (d. 4).

— błyskawic bez grzmotów 1: (d. 2).

Wody z deszczu spadło milim. 60,86 czyli 26,98 lin. paryzkich.

Wrzesień w ogóle był zimny, od początku do 10 dżdżysty i niepogodny, środek ciepły pogodny i suchy, przy końcu miesiąca od d. 23 powietrze mocno się oziębilo, a deszcze i grady często padały.

Wiatr panujący Z.

Wichrów i wiatrów moenych było 7: PnZ. 3; Pd. 1; Z. 3.

Koło białe otaczało słońce d. 18.

Takież koło w około księżycy d. 3.



## ❖ W ❖ B ❖ I

WYJĄTEK Z POŚMIERTNYCH REKOPISMÓW

*Konstantego Danielewicza. (\*)*

**D**otąd uważaliśmy życie ludzkości jako stosunek jej do natury, a zatem ludzkość jako *silę*, dalej życie jej jako stosunek do wnętrza, do ducha, w ostatecznem znaczeniu do Boga, a zatem ludzkość jako *wiedzę*; teraz zostaje nam do uważania życie ludzkości w stosunku do niej samej, życie jej towarzyskie a zatem ludzkość jako sama onéjże istota.

Oczywistą jest rzeczą, że mówiąc o dwóch pierwszych stosunkach, o tych dwóch głównych i jedynych ludzkości ramionach, już tém samym bez ustanku, o samejże mówiliśmy ludzkości. Była ona przy obydwoh

(\*) Konstanty Danielewicz urodził się 1809, w Białocerkwi na Ukrainie. Po odbyciu w Lublinie szkół, rozpoczął zawód naukowy w r. 1827 na b. Uniwersytecie Warszawskim. Trzyletni kurs odbyty na tym uniwersytecie, usposobił go do dalszego ukształcenia filozoficznego, które przez ciąg 12-letniej podróży zagranicą, przy pomocy odznaczającej go zdatności i pracowitości, do wysokiego doprowadził stopnia. Umarł zbyt młodo w Monachium 27 marca 1842, a równie nauka filozofii jak literatura nasza, straciła w nim pracownika, który wiele do ich postępu mógł się być przyczynić. Pozostawił on po sobie wiele rękopismów, z których nadesłane wyjątki, Biblioteka Warszawska zamieszcza.

P. R.

jako wsobność do danego przyczepiona przedmiotu. Bez jój działania, o tych przedmiotach nie moglibyśmy wiedzieć; ale z drugiej strony bez przedmiotu, cała jój wsobność spęłzałaby na niczem; byłaby wprawdzie zawsze możliwością, bez granic; lecz nie wiedząc o sobie, byłaby tyle co nic. Ludzkość poznaje się sama w dziełach swoich, i dlatego chcąc ją poznać, musieliśmy także pierwój dzieła jój wziąć na uwagę. Że zaś dziełby nie było bez ludzkości, ludzkość znowu bez dzieł spęłzałaby na niczem, musi być zatem coś co jedność między niemi stanowi. Pierwszym zaś krokiem który nas z dzieł do wnętrza ludzkości zaprowadzi, będzie to właściwie, co ją łączy z dziełami.

Tą władzą, która dawała ludzkości pochoch do objawienia się w walce z naturą i w opanowaniu ducha, tą władzą która każdemu bez wyjątku towarzyszyła dziełu, była ludzkości *wola*. Bez przyczynienia się woli ludzkości, nie możemy sumiennie przypuścić żadnego, bądź zmysłowego, bądź umysłowego jój ruchu.

Wola ludzkości musiała poruszyć i wydobyć zawarte w niej siły. Wola jój musi także towarzyszyć każdej chwili myślenia; z opadnięciem woli jedno i drugie się kończy. Bez wolnego działania, nie możemy sobie żadnym sposobem, w żadnym stanie ludzkości wyobrazić, chyba w śnie, w stanie magnetycznym lub w chwilach zachwyty, przerażenia, i t. p. ale te stany są wyjątkowymi stanami i żadną miarą za normę ludzkości służyć nie mogą; bliżej poznane, ukazałyby się tylko szczególną woli modyfikacją. Na pierwszy rzut oka, wprawdzie dają się nam spostrzegać *massy* które niby bez woli działają; ale *massy* czynią to jedynie dlatego, że w nich odbywa się wola



kogoś który niemi rządzi, i albo one same z własnej woli jednoczą się z cudzą, albo też przymuszone niechętnie do zjednoczenia, czują wszakże, że gdyby chciały mieć wolę, mogłyby się przymusowi oprzeć, niekoniecznie go zwalczyć, ale bezwładnością go niezawodnie zubożycić. Nie chodzi więc w tym przypadku a zaprzeczenie zupełne woli, ale znowu jedynie o jej modyfikacye, co już zupełnie do innej kategorii należy; zresztą nie jest jeszcze mowa o wolności, ale dopiero o woli.

Wola ludzkości, będąc wspólną wszystkim jej działom, jakiegokolwiek one są rodzaju, jest tém samem najogólniejszą ludzkości własnością, jest jej jednością rzeczywistą, nie dlatego żeby na każdym punkcie jedno i też same wydawała owoce, ale że wszystkie, choćby najrozmaitsze owoce, jej jedyną są dziełem; w niej wszystkie zlewają się sprzeczności, a to tym sposobem, że wszystkie bez wyjątku są zawsze nią samą.

Jeżeli więc wola ludzka stanowi jedność rozmaitości działania, wola zatém musi być samą istotą ludzkości. I rzeczywiście, wola jestto najpierwszy znak życia, który daje rodzący się człowiek. Dziecię wyciągające bezsilne rączki, objawia wolę swoją krzykiem, długo pierwój nim się nabędzie do jej uskutecznienia, nim się rozumieć daje, że są przedmioty dla woli jego.

Wola też nigdy, lubo nie zawsze w jednej mierze, ani na chwilę nie odstępuje człowieka.

Jeżeli wiedzą łączy się człowiek z obiektywną powszechnością ducha, jeżeli zmysłami podlega koniecznym prawom powszechności natury, to wolą daną

mu jest odznaczyć się jako ta a nie inna jednostka; a zchodząc z widowni świata, lubo może zostawić po sobie skutki konieczne swego zmysłowego zjawiska i akta nieodzowne swój wiedzy, wolę jedną, jako widoczne godło swój indywidualności, unosi do grobu. Najwyższy hołd, jaki mu prawodawca oddać może, jest to, że nawet ostatnią, niby pośmiertną, wolę jego szanuje. Najwyższe zadanie, prawdziwa królestwość człowieka, jest to, jeżeli wolę jego sama z siebie wykonywa epoka. Wolę jego jedynie poczytuje mu zmysł ludzkości za osobistość; z niej w jawnym czynie ustanawia mu odpowiedzialność, z niej w umysłowych odkryciach przyznaje mu zasługę lub mylnność; bez woli jedno i drugie nazwie zarówno przypadkiem.

Lecz jeżeli, wola jest człowieka i jego działania istotą, wola bez przedmiotu jest niczem. Wola jest zawsze jednej i tejże samej natury, i tylko przedmiot ją od innej rozróżnia; im szersza sfera przedmiotu, tym szerszą jest wola co go obejmuje; człowiek rośnie w miarę ważności swego przedmiotu. Dopełnia się w czasie, w miarę stopnia swój woli, która ma swoją granicę i cel w dopięciu przedmiotu.

Wola w pojedynczym człowieku, jest samémże życiem jego. Życie bowiem, jestto wewnątrz objawiające się na zewnątrz; to zaś co wewnątrz na zewnątrz wypiera, jest wola. Wszystko co żyje, ma wolę; wolą natury są jej siły; jeżeliśmy ciekawi wiedzieć czego chce natura, patrzmy jak w nieskończonej różnorodności, objawiają się potężnie jej siły; albowiem natura nie może chcieć czego innego, jedno to czego dokonywa; przeczyć jej woli, dlatego że jest niezawodną, że musi swego dokonać, nie mamy żadnego prawa;

owszem, na pierwszy rzut oka mogłaby nas uszanowaniem dla niej nieodmienną mądrości napełnić, i za wzór postłużyć, gdyby nas nieodmienna mądrość towarzystwa Chińskiego i jemu podobnych, nie ostrzegąca, że inne zupełnie jest zadanie człowieka. Albowiem natura jest nieskończonem tegoż powtarzaniem, jest ściśle z prawami jednostajnymi w zgodzie, i jest niewolną o tyle, ile od nich odstąpić, ani ich rozszerzyć nie może. Mądrość jej byłaby absolutną mądrością, gdyby ściśle ograniczone karby, w których się odbywa, nie zdawały się okazywać jej podrzędnego zadania, gdyby dalej, nie znajdowała się pośród niej istota wyższym obdarzona przywilejem; albowiem nie tylko pozwolonom jej jest, samą sobie nadawać prawa i od takowych odstąpić, wolno jej nadto nawet wolą natury kierować i ku swoim nakłaniać ją celom.

Sposób, w jaki natura jest człowiekowi postuszną byleby jej wolę, to jest prawa zrozumiał, dowodzi wprawdzie, że zawsze tylko sobie samą, bo tym prawom podlega, ale celu tego postuszeństwa nie wie, uznać nie może, owszem zniszczy go, sprzeciwi mu się, jeżeli człowiek nad jej działaniem nie czuwa. Człowiek więc w żadnym przypadku nie może powiedzieć że stał się panem woli natury, że ją zniszczył, zaprzeczył, lub stworzył; bo panem jej jest tylko Bóg, jako jej przyczyna; ale powiedzieć może, że się stał do pewnego stopnia panem jej kierunku, że dał jej *sił*, którego ona sama przez się nie miała.

To wszakże co obcym celom służyć może, nie jest absolutnie wolnem, nie jest nawet stosunkowo wolnem, jeżeli nie z własnej woli to czyni; jeżeli wybór celu



zostawionym mu nie jest, bo wybór celu jest to wolne jego uznawanie, służenie mu wolne.

Między wolnym posłuszeństwem a niewolą, jest jeszcze nieskończona różnica. Wola natury nie jest ani wolna, ani niewolna; jest tylko fatalną, konieczną.

Wolę natury możemy jeszcze ściślej wziąć na uwagę w jej zjawiskach, najbardziej do nas zbliżonych, w zwierzętach. Mają one niby wybór wolno instynktowi zostawiony, ale jednostajność tego instynktu dowodzi właściwie, że wolność ich jest ściśle i nieodmiennie ograniczoną; tém ograniczeniem jest jedynie i zawsze chwilowa potrzeba. Są one zatem (nawet wolno puszczony) w niewoli u siebie samych, w niewoli znanych sobie potrzeb, i sił tym potrzebom odpowiednich. Mają wszakże nieskończoność siły, która bez żadnego pozostanie użytku, póki wola człowieka téj siły nie sprzęgnie, i celu swego nie przeznaczy. Zwierzęta zatem uczą nas znowu, że ta tylko wola wolną stać się może, która sama siebie zrozumie i siłami swemi żadnym innym celom nie służy, jedno tym, które sama sobie poza sobą postawi, albo do nieznanym sama przez się dojdzie, albo nareszcie odkryte sama przez się uzna. Zwierzęta, które ani o siłach swoich nie wiedzą, ani takowym celu nadać nie umieją, są zatem albo w niewoli swych chwilowych, bezpośrednich potrzeb, albo z takowej przechodzą w niewolę człowieka. Ważna nauka, tak dla pojedynczych indywiduów, jak i dla całych narodów.

Mając więc w naturze widok fatalnej, w zwierzętach nawet wyraźnie niewolnej woli, możemy się już domysleć czego od wolnej woli żądać mamy. Wolnością absolutną byłaby ta wola, którą żadna inna wo-

la kierować nie mogła, której kierunek od niej saméj by zależał; ale ponieważ kierunek nie może być bez celu, wolnością zatem absolutną nie mogłaby być inna wola jedno ta, która sama sobie jest celem. Ale ponieważ wola która sama z siebie dąży, jest dopiero wolnem dążeniem, i nie dała jeszcze dowodu, że ma możność wolnego dostąpienia do celu, wolnością absolutną musi być ta wola, która sama sobie nie tylko jest celem, ale już rzeczywistym przedmiotem, albo się nim w każdej chwili rzeczywiście staje. Stać się zaś wolno i rzeczywiście dla siebie przedmiotem, jestto się rozdzielić, być w sobie i poza sobą, być sobą i drugim, a to z powodu siebie samego, z powodu swój woli. Warunkiem więc absolutnej wolności, musi być absolutny byt woli, absolutne postawienie jój saméj jako przedmiot i cel, wreszcie absolutne tego celu dokonywanie.

Zobaczmy czy taką wolność człowiek posiadać może. Człowiek wie, że nie jest absolutną istotą, jeżeli wiedzą swoją zdaje mu się, że w absolutnym duchu przebywać i objąć go może; wola właściwie czuje, że jest tylko jednostką, przeciwnym właśnie absolutnego ducha biegunem, cząstkową i ograniczoną indywidualnością, z pozoru swego jako zewnętrzne zjawisko, nie wiele od fatalnej różniący się natury, dla oka zmysłów jedynie, królewskie na planecie zwierzę. Wola jego więc nie może być absolutnie wolną, bo przede wszystkim nie jest sama przez się, ale jest bo się on zjawiał; przyczyna więc bytu jego woli, już nie w saméj woli leży, ale poza nią, najbliżej w rodzie ludzkim który ją wydał, a z rodem ludzkim w dalszej jeszcze przyczynie. Wola jego atoli nie jest tak fatal-

nią jak wola natury, bo nie jest jednostajnie z prawami swojemi zgodną, nie jest nieodmienną, niezawodną; owszem, słabsza zrazu, w miarę rozszerzania sfery swoich przedmiotów, coraz silniejszą się staje. Albowiem wola człowieka nie jest sama sobie przedmiotem; przedmiot jęj zawsze leży poza nią; bo albo w obiektywnym świecie, który poznawać musi, albo subiektywnym duchu, w wiedzy, której także musi dochodzić. Wola zatem musi być skierowana bądź do wewnętrznego, bądź do zewnętrznego, ale zawsze danego przedmiotu. Nie chodzi jęj w indywiduum o to żeby się stała przedmiotem, ale odwrotnie działaniu absolutnej woli, chodzi jęj raczej o to, aby przedmiot dany, nie był oddzielnym przedmiotem, ale nią samą.

Wolność absolutna czyni wolę subiektywną *objektem*; wola indywidualna przeciwnie, obiekt chce zrobić *subiektem*, sobą, swoją wolą czyli raczej poddanym swęj woli.

Wola indywidualna chce być absolutną, chce wszystko posiadać; nie można jęj tego mieć za złe, owszem, za wszystko co mamy i wiemy, dziękujmy tęg nieskończonej dążności woli, i nie zazdroścmy jęj braku zwierzętom. Chcąc więc być absolutną, musi chcieć z siebie się rozszerzyć, i na wszystkie dane przedmioty rozpostrzeć, czyli raczej chce wszystkie dane przedmioty w sobie samej skupić; ztąd walka z oporem natury, ztąd niepohamowana jałowość wszelkie nieznanome zakątki ducha przepatrzyć, nigdzie żadnego obiektu nie zostawić, coby się nie stał subiektem, nigdzie z siłą się nie spotkać, której dziś lub jutro się nie zwalczy.



Wolność jestto wola objawiająca się w czynie. Ponieważ my w ludzkiej naszej sferze przyzwyczajeni jesteśmy do częstego uważania woli rozerwanój z czynem, woli niedopełnionój, albo woli skrępowanój przez inszą, lub przez swą własną nieumiejętność, ta definicya zrazu nie może być dla nas dostateczną; możemy do niój dopiero powrócić, kiedy poznamy wszystkie stopnie objawienia się woli. Nie trzeba atoli przede wszystkim wątych naszych życzeń i pragnień brać za wolę; życzenia, pragnienia, łaknienia, sąto *biernie* stany woli, z których się nigdy nie wyrobił *czyn*. Między temi marzeniami woli, a rzeczywistą wolą która staje się czynem, tojest wolnością, jest jeszcze nieskończona różnica.

Wolnością absolutną byłaby ta wola, którój kierunku od niój samójby zależał; ale ponieważ kierunku nie ma bez celu, wolnością zatem absolutną nie mogłaby być inna wola, jedno ta która sama sobie jest celem. Ale ponieważ cel niedopełniony, jest dopiero zadaniem niedopełnionój warunkowój wolności, wolnością więc absolutną, tojest bezwarunkową, może być tylko ta wola, która sama sobie nietylko jest celem, ale już rzeczywistym przedmiotem, albo się nim w każdój chwili rzeczywiście, nieskończenie staje.

Stać się zaś wolno i rzeczywiście dla siebie przedmiotem, jestto się rozdzielić, być w sobie i poza sobą, być sobą i drugim, a to wszystko z powodu siebie samego, z powodu swój woli.

Warunkiem więc absolutnój wolności, jest absolutny byt woli, absolutne postawienie jój samój sobie jako przedmiot i cel, wreszcie absolutne tego celu do-

konywanie. Wolność więc absolutna jest z waru nko-  
wana przez absolutną wolę; ale jest absolutną, bo jój  
przyczyna, założenie i skutek są wszystkie ściśle też  
same; każde wzięte z osobna, jest absolutną wolą,  
wszystkie trzy razem absolutną wolnością.

Przedmiotem woli, w najogólniejszem znaczeniu,  
jest *brak*.

Przez *brak* atoli nie mamy tu rozumieć tego, co  
się nazywa niedostatkim, nędzą, ujmą lub podobnych  
wyobrażeń, które bliżej na uwagę wzięte, nawet w na-  
szej ludzkiej sferze są skutkiem albo walki przeciwnych  
woli, albo nieumiejętności naszej własnej. Musimy  
tu wziąć na uwagę czystą wolę, a w téjże takie nie-  
dostawanie jakie się jój wolno czuć daje, np. zamysł,  
coś co się jeszcze nie stało, ale przez własną wolę do  
skutku doprowadzone być ma.

Absolutna wola będąc najwyższą, bezwarunkową,  
nie mającą imienia w ludzkich językach, coby ją wy-  
razić dostatecznie mogło, ma wszakże za przedmiot  
absolutny *brak*; ale niech nas to wyrażenie nie straszy,  
bo ten *brak* jest absolutną miłością: niech nas także  
jój ubóstwo nie boli, bo absolutna wola zapełnia  
swoją absolutny *brak* swoją absolutną potęgą.

Absolutnej woli, która tem samem jest już abso-  
lutną potęgą, nie może być *brak* niczego innego, oprócz  
przyczyny i granic.

Ale absolutna wola będąc absolutną, jest sama so-  
bie przyczyną, i to bycie sobie samej przyczyną, zowie  
się absolutną mądrością.

Absolutna mądrość, jestto absolutna wola, która  
jest sobie sama przedmiotem, jako przyczyna siebie.

Ale będąc sobie przedmiotem, jako przyczyna jeszcze z siebie nie wychodzi, owszem zanurza się w siebie, jest sobą samą, przy sobie samej, i jest nią jako wieczność, niemniej przeto brakuje jej granic. Takowe zatem stawia sobie jako przedmiot, *sama z siebie*, ze swój woli t. j. z absolutnej do swego ograniczenia *miłości*; tak więc absolutna wola, będąca tém samym że jest absolutną wolą, absolutną potęgą, stawia sobie za przedmiot jako przyczynę, jako absolutną mądrość; stawia sobie za przedmiot granicę, i ograniczając się, już tém samym jest absolutną miłością. Tam gdzie jest w sobie jako mądrość, tam jest wiecznością; tam gdzie sobie postawiła granice, tam się poczyna jako *czas i przestrzeń*.

Ale granicy absolutnej woli nie może być nigdzie indziej, jedno także w woli; zatem absolutna wola, stawiając sobie za przedmiot swoje ograniczenie, stawia je w drugiej naprzeciw siebie woli, a to wszystko z powodu siebie, z powodu własnej woli, własnego braku, który tu jest absolutną miłością.

Możnaby się tu zapytać, jakim sposobem przychodzi absolutna wola do utworzenia drugiej naprzeciw siebie woli? Odpowiedź na to jest następująca. Absolutna wola, stawiając sobie za przedmiot jako przyczynę, już tém samym ograniczyła się przyczyną, mądrością swoją; weszła w siebie, zanurzyła się w siebie, ustąpiła niejako z siebie, rozparła się na siebie jako *przyczynę*, i na siebie jako *skutek*. Absolutna wola, potęga ograniczając się sobą jako przyczyną swoją, już tém samym siebie samą jako wolę, w skutku poza sobą zostawiła. Absolutna wola nie potrzebuje tworzyć coś poza [sobą, gdyż w niej jako w absolutnej



potędze, wszystko się tworzy. Absolutna wola owszem odsuwając się od siebie, ograniczając się sama, siebie samą pozostawia za sobą jako stworzenie; to co było pierwiej absolutną wolą, staje się przez miłość jęku ograniczonym ich własną wolą, czemś drugiem: *przedsobem* dla absolutnej woli, *wsobem* zaś dla siebie samego; indywidualną wolą, *życiem*.

Tak więc miłość absolutna jest koniecznym skutkiem absolutnej mądrości, równie jak mądrość jest samąże istotą absolutnej woli. Wszędzie zaś są jednym i tém samém; nie trzeba bowiem rozumieć, jakoby absolutna potęga stając się sobie przedmiotem jako przyczyna, jako mądrość już tém samém w skutku, w stworzeniu które sobie jako granice położyła, nie objawiła się jako potęga lub mądrość w skutku, w przedmiocie dla którego się przez miłość ograniczyła; jest ona zawsze równie absolutną potęgą i mądrością, ale w innym objawieniu, kształcie: jest w nim zawsze jako potęga i mądrość, ale już nie dla siebie jedno dla swego ograniczenia; jest absolutną wolą jako ogólność, nie jest nią, jako indywidualna wolność każdej jednostki stworzenia.

Ale absolutna wola, nie byłaby absolutną wolnością, nie miałaby absolutnego celu, nie dokonałaby go absolutnie, gdyby przedmiot jęku woli, jęku czyn, ta wola ograniczona, nie była także absolutnie wolną; albowiem przedmiot absolutnej woli musi być nią samą, inaczej byłby nie z jęku woli ale dany przez inną. Ależ absolutna wola, dając sobie granice w woli drugiej, już tém samém uczyniła ją wolną o tyle, o ile sobie położyła granice; że zaś absolutna wola siebie sama stawia sobie za przedmiot, więc siebie sobą samą, t. j. tym

przedmiotem absolutnie ogranicza; przedmiot więc absolutnej woli, jest absolutnie mylnym.

Ale wolnością przedmiotu nie może być nic innego jedno absolutna wola, inaczejby bowiem nie był absolutnym przedmiotem. Ten przedmiot zatem, ten czyn absolutnej woli, ta wola ją ograniczająca, staje się wolną i absolutnie wolną, o ile się staje absolutną wolą, o ile zatem ma znowu za cel, za przedmiot to co ją przedmiotem uczyniło, absolutny subjekt, absolutną wolę, ponieważ nic innego na celu mieć nie może, ponieważ wolność ta odbywa się w sferze, nad którą nic wyższego nie ma, w najwyższej sferze absolutnej wolności, t. j. absolutnej miłości, oprócz której wszystko mogłoby przeminąć.

Jeżeli więc absolutna wola ograniczyła się absolutnie dla woli będącej już przedmiotem, jeżeli przez ten jedyny czyn mogła ją uczynić absolutnie wolną, tym samym cel jej absolutnie dopełnionym jest, ale w subiektywném dopięro znaczeniu; tym sposobem bowiem spełniła się doskonale wolność absolutnej woli — Boga.

Ażeby cały akt wolności dopełnionym został, powinien jeszcze przedmiot swego celu dopełnić. Tym celem jest zawsze toż samo, jest absolutna wola; przedmiot powinien być absolutną wolą, ale ponieważ wola przedmiotu ma być absolutnie wolną, więc ten cel nie może być dokonany przez potęgę absolutnej woli subjektu, ale wola obiektu wolno do niej przyjść winna. Wola absolutna ograniczyła się absolutnie dla wolności woli przedmiotu; wola przedmiotu winna granice woli absolutnej rozszerzyć; tam gdzie wolno panuje w czasie wola przedmiotu, tam winna zwyciężko

powrócić absolutna wola; ale gdy mówimy zwyczajko, nie znaczy to zwycięstwa walki, ale znaczy zwycięstwo miłości; nie przedmiot poddaje się absolutnej woli, ale raczej absolutna wola poddaje się jemu, jeszcze prawdziwiej, przedmiot staje się absolutną wolą. W tej sferze bowiem nie ma ani poddanego, ani pana.

Ten cel jest absolutnym i absolutnie wolnym; jest bowiem wolnym celem absolutnej woli, jako ten, który sama sobie dała i który absolutnie wolno swemu przedmiotowi, ograniczającej ją woli, zostawiła. Dla tej znowu, jest absolutnym i absolutnie wolnym, gdyż jest jedynym a zarazem własnej przedmiotu zostawionym woli. Między absolutną wolą, a jej absolutnym ograniczeniem, stoi ten absolutny cel, w którym obie stają się dopełnieniem całego dzieła, staniem się absolutnej wolności.

Aktem absolutnej wolności, jest cały akt stworzenia; absolutną wolą Bóg; wolnym przedmiotem Boga jest człowiek; celem człowieka jest poznać absolutną wolą, i stać się na obraz i podobieństwo jej; fałszywym celem jest żądza panowania w stworzeniu, idea wszechpotęgi, woli absolutnie biernej, nieskończonej żądzy i wsobnego zakonu, która wiecznie łądzi człowieka. Bo Bóg nie panuje ale rządzi, bo nigdy nie zabiera ale wiecznie daje, bo nigdy nie używa ale wiecznie tworzy i stworzenia kocha. Bo Bóg jest absolutną wolą, ograniczającą się dla woli; idea potęgi Boskiej nawet, jest mało znaczącą w porównaniu tej najwyższej sfery.

Potęga Boska nas nie dziwi, i znajdujemy ją dla idei Boskiej właściwą. Wola tylko jego jest dla nas



podziwem; szukamy jęj skwapliwie, i ile razy znajdujemy takową, potęga sama z siebie przychodzi.

Nie zapominajmy wszakże tęj ogromnej różnicy między Bogiem a stworzeniem.

Wolnością Boga jest jego własna wola; wola więc ta objawiając się w stworzeniu, jest wolnością dla naszej woli. Między wolą Boga a naszą, jest zatem wolność, to jest objawienie się woli Boga; bo wola objawia się w wolności, w wolnym czynie; wola Boska w wolnem stworzeniu. On ją zna od wieczności, bo to on sam i dzieło jego; my dochodzimy do nięj, ale w czasie, poznając stworzenie które nazywamy potęgą, i wolę w nięm objawioną, którą nazywamy mądrością.

Bóg objawił swoję mądrość stworzeniem, my dochodzimy przez mądrość do Boga.

Absolutny cel Boga dokonany jest, jego miłość spełniona, nasz cel absolutny dokonywa się w czasie i od naszej własnej woli, od jęj dążenia zależy.

Gdy się dopełni, skończy się to, co nas od absolutnego celu oddziela, to jest wszystko co jest złem i niedostatecznem, i co się dzieje w czasie; bo złego nie ma w wieczności, bo czas staje się tylko póty, póki absolutny cel dopełnionym nie jest.

Absolutna wola, stając się sobie sama przedmiotem, ograniczając się nim absolutnie, już tém samém staje się w nim niewolą; ma się rozumieć sama sobie niewolą, jako wierność dla swego ograniczenia, jako prawo i konieczność w stworzeniu; jest ona więc w przedmiocie swoim wolną niewolą, niewolą absolutnej miłości.

Ale i przedmiot (ponieważ on jest tą samą absolutną wolą, ponieważ co innego oprócz niej być nie może) jest tém samém, względnie do absolutnej woli, niewolą.

Różnica wszakże między temi dwiema niewolami, jest nieskończona. Wola bowiem absolutna, Bóg, ogranicza wolę swoją, przez akt wolny swego stworzenia, swego ograniczenia przedmiotem swoim, stworzeniem; staje się w nim niewolnym, niezmiennym, koniecznym, przez wierność swojej miłości absolutnej ku swemu ograniczeniu. Stworzenie jest niewolnem, i rzeczywiście niewolnem, bo jest już stworzonym, bo jest w ograniczeniu, kiedy Bóg jest wolnym ograniczeniem się.

Bóg zatem sam dał, a zatem sam zna swoje ograniczenia, to jest swoją miłość i jej słowa, jej treść, jej tajemnicę. Stworzenie swego ograniczenia nie zna, i ślepo jemu posłusznem być musi. Ale poznając granice swoje, swoją konieczność, uznając że swoją wolą stając się realnie tym swoim końcem, granicą, znosi swoją niewolę, gdyż staje się tak jak wola absolutna, swoim własnym ograniczeniem: jedna się z Bogiem w jego konieczności i prawie w jego mądrości.

Śmierć dla stworzenia, jest dotąd tém samém, co akt samego stworzenia dla Boga: ograniczeniem ostatecznym, ale w odwrotnym kierunku. Jak Bóg aktem swą absolutną miłość ogranicza się w swojej przyczynie, i zostawia poza sobą siebie jak przedmiot ograniczony, jako stworzenie, tak znowu stworzenie ograniczone przez powyższy akt Boga, kończąc się, tém samém ogranicza swoje ograniczenie, zostawia je jako przedmiot poza sobą, i subjektem swoim po-

wraca do sfery, w której żyje subiektywna wola Boga. Śmierć, jestto najdziwniejsze a może najmiłosierniejsze misterjum. Śmierć Chrystusa, jest może tylko symbolem daleko większej tajemnicy miłości.

Powiedzieliśmy wyżej, iż człowiek umiera dlatego, że inaczej do swego końca dojść nie może. Śmierć możeby nie była konieczną, gdyby człowiek ostateczną konieczność mógł zrozumieć, gdyby ją w duchu swoim zamieścił, gdyby jednym słowem, uwolnił wolnością swoją zawartą w stowarzyszeniu absolutną wolę, gdyby nareszcie doszedł do absolutnego celu.

Możemy się odwołać do listu Ś. Pawła do Koryntyan (I, rozdz. XV, 26) który mówi: „ostatni nieprzyjaciel który pokonanym będzie, jest śmierć.“

To wszakże pewną rzeczą, że dzisiejsza filozofia na to pytanie odpowiedzieć nie jest w stanie, i wychodząc z zasad jakie za początkowe bierze, nie ma żadnej odpowiedzi możliwości.

Całym przedmiotem badania filozofii dotąd, jest jedynie stworzenie, ta część aktu absolutnej wolności, która stała się przedmiotem absolutnej woli, ta strona w której Bóg jest koniecznością i prawem, a nie przebywa wyraźnie jako personalność, jedno przez objawienie (jak o tém później mówić będziemy).

Filozofia w Heglu doszła do najwyższego stopnia do jakiego dojść mogła; rozwiązała logicznie ideę stworzenia, i doszła do wypadku, że się w niej Bóg przez ducha ludzkości nieskończenie staje, ale ani pierwszego słowa całego dzieła, ani ostatecznego celu, żadnym sposobem dać nam nie może, bo przedmiot jej myślenia jest ten tylko, co się dzieje w czasie; o



wieczności żadnego innego nie ma wyobrażenia, jedno negacyjne czasu. Często krytykuje Hegiel i szkoła jego, fałszywe wyobrażenie o nieskończoności, nazywając je: *schlechte Unendlichkeit*, ale jego własna definicya również jest wcale nic warta. Żeby dać przykład wyobrażeń téj szkoły, przytoczymy np., że akt pożywienia za jeden z prawdziwych momentów nieskończoności uważają, bo natura staje się przy sobie, przy swoim duchu subiektywnym; przy człowieku dopełnia swego celu, łączy się z duchem etc. Póki filozofia zimnego i koniecznego ducha za przedmiot mieć będzie, póki tylko dla niej wszystko *wie* lub *wiedzianém* jest, póty niewiele się od niej spodziewać możemy.

Cały akt absolutnej wolności, skoro się staje przedmiotem wiedzy, rozpada się dla niej na trzy główne sfery naukowe.

Pierwsza jest momentem absolutnej woli, jako subjektu, nauka która go poznać usiłuje, jest teologia, factum zaś które go w rzeczywistości sprowadza na ziemię, jest uczucie ludzkości noszące w piersiach swoich Boga, dalej pomoc jaką Bóg zsyła pasującej się ku niemu ludzkości, przez objawienie. Objawienie w niczem nie obraża wolności człowieka; wskazując mu bowiem cel jego, nie daje mu jeszcze przezto potęgi do dostąpienia onegoż, ale własnej to jego zostawia zasłudze; otaczając się dalej niezupełnie zdjętą z oczu ludzkich zasłoną, wyrażając się głównie symbolem, własnej wolności człowieka zostawia aby przez nie usiłował przejrzeć. Objawienie dalej jest aktem miłości absolutnej woli, a zatem tak dla siebie jako i dla przedmiotu swojego wolnem. Objawienie narazie jest ciągle i w każdej chwili zupełne, bo Bóg

się ze swoim stworzeniem nie kryje; chodzi tylko o sposób w jaki myśl jego odgadnąć należy, i ten sposób tylko, wola absolutna słowem objawianem uławia. Jedno jest jawne i oczywiste, wolności, do zbadania zostawione, drugie mistyczne dlatego właściwie, żeby wolność je sama przez się rozwinęła.

Druga sfera jest momentem stworzenia, woli absolutnej która się ograniczyła w czasie i przestrzeni, momentem nieskończonego stawania się natury i człowieka.

Zapisuje go w księgach swoich filozofia, rozbieżają go na kawałki wszystkie monografie, czynią go w każdej chwili, życie natury i ludzkości dzieje. Filozofia o tyle dopełnia swego założenia, o ile wyraża ludzkość na stanowisku tej chwili w której się obiedwie znajdują: na stanowisku współczesności epoki; filozofia musi postępować z czasem, bo żyje w czasie, i przedmiot jej rozwija się w czasie. Filozofia wyraża ideę ludzkości, to jest ideę którą ma ludzkość o sobie, i o naturze. Ale błędem filozofii jest to, że mając nie całość przed oczyma, chce uchodzić za całość, za absolutną naukę. Będzie niezmiernie ważnym fenomenem w dziejach ducha ludzkości, jeżeli filozofia uzna swoją niezupełność; jeżeli złoży berko swojej absolutności, której już zresztą nikt prócz niej samiej nie przyznaje; jeżeli nareszcie uzna to, co nic jej głębokiemu znaczeniu nie ubliża, że jest tylko momentem absolutnego dzieła, i że daném jej jest ten moment aż do dna wyczerpać, ale nie dalej.

Hegel, bezwątpienia najlogiczniejszy dotąd filozof, dokończył zdaniem ogólném filozofią, zniósł rozdwojenie jakie dotąd między wiedzą, rozumem a rze-

czywistością panowało; wyraz jego granitowy, że wszystko co jest rozumem, jest rzeczywistem, wszystko zaś co rzeczywistem, rozumem, oprze się wszelkim logicznym nawałnicom. Prawda jego ostateczna że duch absolutny (Bóg) staje się nieskończenie w ludzkości, jest także niezbitą prawdą, zdaniem naszym połową, czyli raczej trzecią częścią prawdy, bo jest od wieków dla siebie, staje się w ludzkości dla ludzkości i ludzkość czasem dostąpić go winna, jako cel absolutny obojga.

Ale schodząc się z rzeczywistością Hegiel, położył nieświadomie filozofii granicę; uznając ducha ludzkiego za sferę w której się duch absolutny staje, dał mu tém samém niedopełniony cel. Odtąd nie wolno rozumowi pogardzać rzeczywistością, ani rzeczywistości pogardzać rozumem, ale muszą iść w parze, iść bez końca aby się w nich duch absolutny stawał. Ale równie ciemnem i niewiadomem pozostaje zkąd wyszli i dokąd dążą. Czuł to dobrze Hegiel, i w każdym zastosowaniu swojego systematu, tak w fenomenologii, jak i w filozofii historyi i w filozofii prawa, widzimy równy niesmak, równą niemoc przestąpienia poza swój moment, i równe uczucie téjże niemocy, które się co chwila zdradza optymizmem i ironią.

Gorzéj się dzieje ze szkołą. Gieniusz żeby głęb swoją wynurzyć, musi się zamknąć w formuły; żeby nieskończoność swojej idei wyrazić, musi ją w skończonych przedstawić granicach; nieszczęściem do tego powiedział gieniusz, że treść i forma muszą być identycznymi, co prawdą jest, ale tylko dla oczów gieniusza; przychodzi szkoła z całą umiejętnością formuł, zna je doskonale, może lepiej jeszcze niż sam ten



który je wynalazł, i rzemiosło idzie dalej najpiękniejszym trybem, instrument dźwięczy bez końca, ale artyści już nie ma.

Zresztą, jestto losem każdej wielkiej idei, że albo niezrozumianą jest, albo zrozumianą co do słowa; każda wielka idea ma najczęściej nieprzyjaciół swoich w tych, którzy jej służą, albo udają, że służą; i tak mozaizm miał swoich faryzeuszów, Chrześcijaństwo inkwizytorów i jezuitów, wolność terrorystów, polityka dyplomatów, patryotyzm krzykaczów i t. d. bez końca. Chrystus powiedział bosko, że duch żywi, litera zabija.

Trzecią nareszcie sferą aktu absolutnej wolności dla wiedzy, byłaby teleologia, nauka ostatecznych celów, nigdzie w oddzielną naukę nie wzięta, ale w każdej filozofii mniej więcej zawarta, najdawniejszych nie wyjąwszy, w rzeczywistości zaś objawia się ona jako religijność, albo raczej ogólniej mądrość, przez którą nie rozumiemy ani nauki, ani filozoficznej wiedzy, ale raczej samę *zofią*, mądrość taką o jakiej nam Pismo ś. w założeniu wiecznym, a historia często w doczesnym wykonywaniu mówi, mądrość tę, która ma nie tylko wiedzę w swoim udziale, ale umie nadto z siebie wyjść, w czynie się objawić, i siebie i czyn swój w dalszem wymiarkować rozwinięciu, nie dla siebie jedynie, ale dla dobra dalszych pokoleń. Filozofia wychowywała takie duchy, ale sama takim nie była.

Mądrości znowu jeżeli danem nie było widzieć ostateczne cele, danem jest jednak do takowych pomagać, zbliżając ludzkość do nich. Mądrość jest żyjącą wiedzą, mądrość jest udziałem każdego żyjącego stworzenia, które podług niej swoją wolą kieruje;

mądrość objawia się stosunkowo od najdawniejszych i najpokorniejszych umysłów, aż do najpotężniejszych gieniuszów; jest ona pochodnią, która oświeca drogę każdego indywiduum, i miejsce mu jego naznacza; potrzebna jest tak najdrobniejszej istocie, której o zachowanie siebie jedynie chodzi, jak i duchowi co państwami rządzi. Inaczéj się ma z wiedzą, która jest jedynie abstrakcyjną częścią mądrości, martwą i jałową, póki się nie stanie mądrością, Mądrość rozszerza się na wiedzę, jeżeli wiedza będzie jedynie jéj przedmiotem; rozszerza się o całą wiedzę, jeżeli wiedza stanie się nią samą, to jest, jeżeli wiedza stanie się wołą, co się nie w filozofach odbywa, ale w wszystkich wielkich historycznych indywiduach. Mądrością tchnie świat cały ludzkości i objawia się nią na wszystkie strony w pracy swojej, w czynach, w cywilizacji, w sztukach, w filozofii nawet, a przedewszystkiem i nadewszystko w bólu, który go nieskończenie przez wieki ściga i powiada mu, że mu na tem wszystkiem nie dosyć, i że jeszcze nie jest u ostatecznego celu. Teleologią nie jest ani filozofia, ani teologia, ani żadna oddzielna gałąź wiedzy ludzkiej, ani nawet historia w swem jednostronnem znaczeniu, ale wszystko razem, życie ludzkości. Kto tylko wie ludzkości wiedzę, a nie żyje ludzkości życiem, nie boleje bólem i nie chce jéj właściwą wołą, ten jéj celów ani odgadnąć, ani przeczyć nie może. Ten tylko wie o prawdziwych celach ludzkości, kto jéj pierś swoją własną nastawi, aby przez nią do nich dążyła.

Sokratesa nazwała ludzkość mędrce, chociaż o wiedzy jego nie ma jasnych dowodów, ale mądrość jego była żywą mądrością (choć nie byłaby nią dla

nas) i dlatego, że była żywą, ludzkość ją otruła, by jej chodzącą nie była krytyką. Plato był tylko filozofem, i tyrany przychodzili mu podchlebiać. Chrystus jako wysokie objawienie, musiał umrzeć na krzyżu, aby wolność ludzka sama przez się dokonała później dzieła jego.

Śmierć sprawiedliwego jest narzędziem groźby dla złych, przestachem dla głupców, nawróceniem dla myślących się, cichą miłością dla pokornych, ogniem nieugaszonym dla szlachetnych i wielkich.

Mądrość zatem konając, wie że w nieskończonej rozmnaża się liczbie. Jeżeli się głupcy przestraszają, to i z tego wypada korzyść, bo zamilkną. W milczeniu Pitagoras znajdował początek mądrości. Nie zapomnijmy, że jesteśmy w Pitagoresa szkole!

Stanowisko woli indywidualnej, nie może być pojętem dostatecznie, póki się nie pojmie miejsca, które w stworzeniu zajmuje. Wola indywidualna wie się nie absolutną, albo może nie wie, że jest absolutną; jedno i drugie powiedzieć można, rzucając okiem z jednej strony na granice które poznawać i chcąc nie chcąc szanować musi, z drugiej strony na ich nieskończone rozszerzenie, jakiego w skutku wieków doznaje. Człowiek, mieszkaniec przestrzeni i czasu, przychodzi na świat, który już gotowym zastaje; sam go sobie nie stworzył, i nie wie ile, do tworzenia w nim, danem mu jest, przyłożyć swą wolą. Między nim a wolą absolutną, jest to całe stworzenie, jako przestrzeń: natura, jako czas: dzieje jego poprzedników.

Żeby potęgę swęj woli doświadczył, trzeba aby mu przestrzeń jej przygotowali poprzednicy, żeby znurkowali daną im naturę. Żeby się o sprawiedliwość



i prawdziwie swój woli dowiedział, trzeba żeby czas ją rozwinął w dziejach poprzedników.

Dopiero tam, gdzie dzieło pokonanem zostaje, dopiero tam zaczyna się jego własnej woli działanie. Coraz trudniejsze założenie jego, ale i coraz bliższe końca zarazem.

Dla niego pracuje stworzenie, dla niego pracowała historia. On przez nie do swego celu przebijając się musi. Dwugłówny Janus spogląda ciekawie na przeszłość, patrzy najczęściej lękliwie i nieufnie na przyszłość, nie wiedząc o tém, że jest syntezą tego co jest i było, początkiem tego co będzie.

Wola jego bez ustanku krępowaną jest; w dzieciństwie dla dobra jego, w dojrzałości dla dobra drugich, zawsze i wszędzie dlatego, że są inne wole i że takowe czy chce, czy nie chce, szanować musi.

Jest zatem w ciągłej walce, i o tyle jest tylko wolnym, o ile sam granice swojej woli rozszerzył, albo dane mu objąć w posiadłość potrafił, i wolą swoją zapewnił. Jest więc rzeczywiście autorem i panem objawienia się swój woli, ale granic jej sam sobie nie nadaje zrazu, bo takowe już w gotowym napotyka świecie.

Wola jego ma także za ogólny przedmiot brak, ale takowy na pozór nie sobą samą danem jest jej dopełnić, ale niby zewnętrznym przedmiotem, który jest jej danym. Wola chce, aby ten dany przedmiot nie był tak jak jest, ale tak jak chce wola, podług jej własnych celów.

Ale wola może czuć brak nie tylko w stosunku do zewnętrznego przedmiotu, lecz także i w stosunku do siebie samej. Woli nie brak przyczyny dla niej samej,

bo siebie za absolutną przyczynę siebie samęj uważa. Nie brak jęj także i granic, bo o nich łącno się przekonac może; owszem czuje się absolutnie ograniczoną. Wola więc nie pyta się o przyczynę swego ograniczenia, nie o przyczynę swęj woli, ale o przyczynę świata. Tę przyczynę nazywa bóstwem.

Im bliższe i ciasniejsze jest ograniczenie woli, tym to bóstwo zdaje się być jęj bliższem; im bardziej granice woli się rozszerzają, tym bardziej to bóstwo musi się od nięj oddalać. Widzieliśmy to w mitologicznej starożytności; Alexander i Cezar sami nazwali się bogami. Człowiek rozszerzywszy swoje ograniczenie, sądził że już jest bez granic, i że się nie potrzebuje korzyć przed tym, który mu się położył.

Że człowiek swoję wolę zawsze i wszędzie za absolutną, to jest za wolną uważa, widzimy to we wszystkich religiach, które dla czynów ludzkich uznają nagrody i kary, a przynajmniej łaskę, lub gniew bóstwa; karać zaś niewolników nie można; nikt sił natury nie karze. Persy karali rzeki i morza, bo im własną przypisywali wolę. Despoty karząc, tém samém uznają wolność poddanych, i świadczą przeciwko swojęj zasadzie. Ale nie tylko świat starożytny nie pytał się o przyczynę woli i patrzył tylko granicy; czyni to także tak nazwany rozsądek, dalej każda samolubna wola.

Rosądek pewny jest siebie w swoich granicach; wolę swoję miarkuje podług tych granic, byleby się mógł rozszerzyć; nie chodzi mu o to czy jest jeszcze jaka wyższa wola, która mu na to przystaje. Rosądna wola rządzi się podług praw mechanicznych; wszystko jęj wolno co jęj sił nie przejdzie, albo (jeżeli w mo-

ralnie obiektywnym świecie się odbywa) co kodexu nie naruszy. Rozsądna wola o sumienie się nie pyta; sumienie znajdzie nareszcie jak Bentham, w pożyteczności. Zrazu pokorna i zabobonna, jak w starożytności, w miarę jak granice swoje poznaje, jak doświadcza, że siłom jej nie bogi osobiście, ale natura tamę położyła, staje się coraz dumniejszą i śmielszą; nareszcie szczęśliwa z wynalazku, ogłasza, że Boga nie ma, i że wszystko się układa podług praw mechanicznych.

Więc panuje światu, a bóstwo, co jej przesilenie hamuje, zowie się równowagą; bóstwo, co pomaga, ożywia siły i pokrzepia: Mammonem.

Drugi kształt woli, jest zupełnie pierwszemu przeciwny; nie przypuszcza granic woli, owszem ją jako wszechmożną, ale złą uważa. Wola powinna sobie sama położyć granicę w stosunku do zewnętrznego świata, do państwa w którym zły duch panuje; krótszemi słowy: jeszcze powinna się go wyrzec zupełnie, i im bardziej się go wyrzeczy, i ściślejsze sobie od niego położy granice, tym doskonalsza.

Ale zato wola winna się zwrócić ku swojej przyczynie, ku Bogu, ku wnętrzu swojemu, ku swemu duchowi, w którym Bóg mieszka i panuje. Jestto stanowisko Chrześcijańskie, albo raczej tak, jak ludzkość Chrześcijaństwo pojęła, i po części w klasztorach zrealizowała. Jestto dalej, sposób widzenia wielu orientalnych mędrców i całych narodów. Dalej, jeszcze w starożytności przez wielu filozofów przeczute i wyrażone pojęcie; nareszcie jestto ogólne stanowisko rozumu i wszelkich idealistowskich teoryj. Ale rozum szukając w sobie przyczyny, łatwo zajdzie, albo do



pojęcia ostatecznej przyczyny jako obiektywnej rozumności, bez osobistości i woli, jak to się najczęściej filozofom podoba, albo do uznania własnej woli, jako jedyna siebie przyczyna, jak stoicy, albo do ogłoszenia siebie lub ludzkości za Boga, jak to dzisiejsza czyni filozofia.

Trzeci nareszcie kształt woli, musi być syntezą obydwóch; nie jest nią absolutnie, nie może być nią w ostatecznościach poprzedzających, gdyż obie te ostateczności były fałszywe i jednostronne, ale był nią i staje się ciągle stopniowo, podług wysokości na jakiej była ludzkość. Nie odważymy się wskazać go palcem, i powiedzieć, że ten lub ów moment, człowiek czy epoka; ale powiemy ogólnie, że nim jest i była wszystko czemu lud boży błogostawi, jako rozumnej potędze, albo potężnemu rozumowi. Wola dąży do tego, aby znała przyczynę i granice swoje. Wola mądra jest objawienie się obydwóch zarazem. Ślepotą szuka go w doktrynie, w tak nazwanem *juste-milieu*, który jest niby środkiem a rzeczywiście niczem, widzi go we wszystkim bez wyjątku; przemądrość zaciiera sobie ręce i poklaskuje wszystkiemu, zamykając się w swoim absolutnym optymizmie.

Bądź z przykładu rozmaitych kształtów woli, bądź przez własne doświadczenie i zapatrywanie się na wolę, dochodzimy do przekonania, że wola nasza absolutną nie jest, i podlega warunkom, jeżeli się chce objawić. Nieobjawiona wola, jest tylko możliwością; może być nawet absolutną możliwością, ale o tem dopiero musi się wola dowiedzieć. Uczucie i zdrowy sens nam powiada bez namysłu, że tylko boska wola jest taką absolutną możliwością, a nawet i tego po-

wiedzieć nie możemy; boską wolę, nie jako możność którą dopiero przypuszczać należy, ale owszem jako niewątpliwie objawioną potęgę, widzimy. Wola ludzka jest prostą możnością póty, póki się nie objawi potęgą; bez jęj objawienia, będzie absolutną możnością, ale jako absolutne zero. Będzieto talent zakopany w ziemi, podług słów Ewangelii.

Wola, żeby z bezwładnej możności wyszła na jaw, musi być przedmiotem jakim obudzoną. Tym przedmiotem jest dla nięj cały świat zewnętrzny. Ale między wolą i przedmiotem nie może mieć miejsca żaden stosunek, jeżeli go wola sama nie naznaczy; nie chodzi jęj więc o zastąpienie swego absolutnego braku jakimkolwiek przedmiotem, ale tym tylko, który jęj brak wyraża.

Ten brak woli, który ona chce zastąpić przedmiotem, nazywa się jęj celem. Jakięjkolwiek natury będzie przedmiot, którego chce wola, zawsze musi go chcieć dla czegoś trzeciego: dla celu, który sama z siebie naznacza; np. chcę chleba, abym go zjadł, albo inny jaki zrobił z niego użytek; chcę wiedzieć abym sam się oświecił, albo drugim mojęj wiedzy udzielił; chcę walczyć aby ojczyzna była wolna etc. Albo z drugięj strony, jeżeli cel sobie moja wola stawia, musi użyć środków do jego dopełnienia; chcę np. żeby ojczyzna była cała, muszę walczyć etc. Tak zatem każda wola jakieęjkolwiek ona jest natury, rozpada się koniecznie na trzy momenta, t. j. na siebie samą, swój cel i środek do niego.

Brakiem więc woli jest jęj cel, granicą środki. Ale ponieważ cel ten ona sama sobie nadaje, ponieważ jest nią samą, więc dopełniając go, wola wra-

ca do siebie samój, jako do początku i przyczyny swego dzieła; staje się więc z nią zupełnie to samo co z absolutną wolą t. j., że w celu swoim samój siebie dopięła, sama siebie postawiła zupełnie, powróciła do siebie, a wszakże pozostały z tego dwa przeciwpostawienia, dwie niby oddzielne od siebie istoty, to jest ona i jój czyn, dopełniony cel.

Każda objawiająca się wola indywidualna, jest sobie sama przyczyną, jako cel który sobie daje, i w tém jest absolutnie wolną; ale nie jest sobie sama granicą, o tyle o ile ją ma koniecznie w otaczającym ją świecie. Wolność jój wszakże absolutna, niczem nie jest bez celu; jest znowu tak jak i sama wola, jedynie absolutną możliwością; dopiero cel jój miarę nadaje; jest absolutną o tyle, o ile cel jest absolutnym.

Że zaś cel jój, jest w niej samój, t. j. że albo ona sama, własny użytek jój indywidualności, staje się jój celem, albo że ona sama z powodu innych, daje sobie cel, kładzie sobie, swój cel w innych, zatem cel jój wzrastać, wyszlachetniać się nie może, jedno o tyle, o ile wola siebie, a tém samém możliwości stawiania sobie celów, nie pozna; o ile się nie dowie w jakim stopniu może być przyczyną swego działania, albo o ile takową poza; sobą uznać, a tém samém swojej woli przywłaszczyć powinna.

Powtarzamy raz jeszcze, wola bez przedmiotu, to jest bez celu, jest tylko prostą możliwością, absolutnem zero; o tyle tylko sama sobie objawić się może, o ile się w celu swoim pozna; zatem poznać się nie może inaczej, jedno w tymże celu.

Każdy bez wyjątku cel, od najniższego do najwyższego, od głodu aż do poświęcenia się dla dobra ludz-



kości, skoro świadomym jest, staje się wola, staje się tém samém wolnością; gdyż, jeśli mu wola postuszną być chce, postuszną jest sobie samój. W tém znaczeniu, mają pozór słuszności za sobą Hume, Helwecyusz i inni sofisci 18go wieku, szukający egoizmu w każdej czynności człowieka. Ale próżną i bezrozumną jest ich egoistyczna teoria, oczywiście skreśleniem uwagi ludzkiej na jedną tylko stronę działania, gdyż wola mając miarę swoją w celu, oczywiście podług niego dopiero ocenioną być może i winna. Jest więc, pomimo sofistów, niezaprzeczona różnica między egoizmem drobnych celów, a miłością wielkich.

Jest dalej, w wysokiej sferze celów, nieskończona różnica między małą miłością własną, która się puszy ze swęj znakomitości, a szczerem ich kochaniem. Zresztą, wszystkie te analizowania powodów ludzkich czynności, są próżną stratą czasu i nie prowadzą do niczego, jedno do zaprzątnienia małych głów; są ideałem zawiści lub głupstwa, które przeczy wzniosłości, że samo jest niezdolne.

Wola indywidualna objawiając się dopiero w celu, nie może tém samém być wolną, póki tego celu nie pozna; pierwszy zatem warunek jęj wolności jest poznanie tego czego chce, zatem swojego braku, tego co jęj ten brak wyraża, celu swojego. Im niższy będzie ten cel który sobie nadaje, tym niższy tém samém stopień wolności, którym się objawia.

Człowiek, jako cząstka natury, nie wiele w początkowym stanie musiał być od zwierzęcia wolniejszym. Śmiało powiedzieć możemy, że początkowy stan jego, jak to dzisiaj jeszcze w Afryce widocznem jest, musiał być niewolą; niewolą człowieka u siebie same-

go, u swych potrzeb, i sił sobie znanych. Wolność jego nie mogła się rozszerzać, jedno w miarę rozszerzania przedmiotu jego woli, zatem w miarę poznawania przedmiotu i stosunku do niego.

Tym przedmiotem będzie zawsze i w każdym przypadku brak, zatem pewnego rodzaju cierpienie, niedostatek, uczucie rozdwojenia między sobą a celem, i chęć złączenia się z nim; od najniższego do najwyższego przykładu woli, wszędzie to samo spostrzedz musimy; chęć jeść, bo cierpię głód albo przynajmniej apetyt; chęć wiedzieć, bo cierpię niezaspokojenie. Chodzi więc tu zawsze o brak i cierpienie, ale wszakże różnica między niemi jest niezmierna. Nie ma w stworzeniu istoty tak obojętnej i bezwładnej na pozór, któraby nie mogła czuć braku, i któraby nie objawiła swój woli, skoro ten brak się wydarzy. Obojętny kamień naprzykład, skoro podpora usunięta mu zostanie, czuje natychmiast jój brak, i toczy się, póki jój znowu nie znajdzie dla swego środka ciężkości.

Taką wolę, ponieważ w ścisłych karcach opisaną jest, nazywamy fatalną; nawet przeczy my jój niesłusznie, kiedy raczej jój niskość moglibyśmy spostrzegać w martwej obojętności i poprzestawaniu na ściśle tém samém. Roślina już ma więcej przedmiotu woli, bo nietylko punktu podpory, ale i światła jój potrzeba, i soków pożywnych, bez których przepada i w śmierci swojej staje się obojętną jak kamień. Organizm zwierzęcy, nietylko wspólnie z kamieniem, potrzebuje podpory dla swój ciężkości, nietylko, jak roślina, potrzebuje światła i krążenia soków, ale cierpi głód który własną swoją wolą z zewnątrz siebie zaspokaja, i w skutku téj większej doskonałości woli, znosi na-

wet w części bezwładną siłę ciężkości własnym swoim ruchem.

Człowiek nareszcie, nie tylko że cierpi tenże sam brak, co kamień i roślina i zwierzę, ale nadto, może cierpieć brak niezaspokożenia w duchu swoim, lub duchem swoim w otaczającym go świecie, i tym właśnie przymiotem wychodzi poza wszystkie poprzedzające granice. Braki jego nie są tożsamością, ale są nieskończonością braków.

Jeżeli nie może się od nich absolutnie uwolnić, to w tém przecie wolność jego leży, że żaden mu nie jest ostatnim, i że ponad wszystko wynieść się potrafi, stawiając sobie wyższe jeszcze cele.

Kamień przeciwnie, jest absolutnie wolnym od wszystkich braków, które zwierzę a tém bardziej człowiek cierpieć może. Czyż kamień przeto jest wolniejszym od człowieka? Wolność zatem wzrasta w miarę bogactwa celów czyli braku. Im więcej człowiek wie o tém czego mu niedostaje, czego wola jego dopiąć powinna, tym więcej ma prawa do wolności; ale dopiero prawa, gdyż na wiedzy celów, wolność jego się nie kończy. Musimy tu jeszcze uczynić uwagę, że są sposoby mówienia, które zdają się wyrażać wolę, nie mającą wszakże braku za przedmiot, np. chcę żyć, i z tego sobie prawo do obrony mojej roszczę; chcę być cnotliwym, a wszakże domyślać się trzeba że nim już jestem; chcę honor mój utrzymać który mam; chcę aby prawa szanowano które już istnieją. Wszystko to należy do kategorii prawa, t. j. obiektywnej woli, woli przewidującej jej naruszenie a zatem możność braku, i dopiero w tym przypadku rzeczywiscie czynnej.



W stosunku do celu, wola jest wolnością o tyle, o ile się z nim zgadza albo go odrzuca; lecz to zgadzanie się lub odrzucenie, nie może mieć miejsca jako wolność, tylko wtedy jedynie jeżeli cel jest znany. Jeżeliśmy odrzucali cel jaki dlatego żeśmy jego ważności nie rozumieli, i potem tego żałujemy, nie dajemy przez to świadectwa o naszej wolności, jedno o naszej ciemnocie.

Pierwszą więc zasadą wolności, powtarzamy, jest wiedza naszej woli, t. j. jej celów: ale na takiej zasadzie wolności, bez ściślejzego jej opisanie poprzestać nie możemy, bo taka wolność z jednej strony w rozbójniczą swawolę wyrodzićby się mogła, stając się jedynie sama sobie posłuszną, poddając się wszystkiemu co w indywidualnej woli powstanie; z drugiej strony mogłaby być łatwo użytą przez nieprzyjaciół naszej wolności, którzy, znając granice naszej wiedzy, wiedząc jak mało celów ostatecznych rzeczywiście znamy, chętnieby resztę przed okiem naszym zakryć chcieli. Wiadomo że jednym ze środków nieprzyjaciół wolności, jest obskurantyzm, jak bronią tych, którzy na przeciwnym stoją biegunie, są sofizmata t. j. usprawiedliwienia wszelkich celów obłudną dyalektyką.

Wola, jako cel do którego jest zmierzona, odpowiada wyobrażeniu jakości (qualitas). W praktycznym świecie tymże sposobem rozumianą jest; prawo szuka zamysłu woli, jej celu, jej jedności z tem co w czynie swoim objawiła, i podług jej tożsamości z celem, zowie ją złą lub dobrą, karze lub nadgradza. Wprawdzie zdarzają się teorye, które złe postęпки chcą wyższym usprawiedliwić celem; mogą być nawet rze-

czywiste przypadki, w których koniec, a zatem cel, winien usprawiedliwić cały ciąg poprzedzających czynności; ale takowe przypadki są wyjątkami. Zresztą zapominać nie należy, że tu nie jest mowa o skomplikowanych czynach, w których między ostatecznym celem a początkową wolą, jest cały ciąg podrzędnych objawień się woli, a zatem podrzędnych celów stających się sposobem dla ostatecznego, t. j. najwyższego celu; chodzi tu o prosty i bezpośredni stosunek woli do celu, o pierwsze jej objawienie się. Cel ostateczny może być bardzo sprawiedliwy, ale rozpada się na podrzędne cele. Szukając natury woli, nie chodzi nam z początku o podobne skomplikowane cele, ale o proste i bezpośrednie jej objawienie się, jako pierwszy cel. Bez względu więc nawet na jej ocenienie, jako złą lub dobrą, nazywamy jakością woli jej objawienie się w celu, w zamyśle. Jakoż cel, przedmiot woli, stanowi jej różnorodność, jej koloryt, cały pierwiastek różnofarbny gry życia, całą, że powiemy, powierzchnię charakterów; podług celu ku jakiemu dążą, oceniają się i klasyfikują ludzie, stany, narody. Im szersza sfera celów, tym bujniej i rozmaiciiej gra wokoło nich życie. Młodość, która jest dopiero na stanowisku celów, zamysłów, owej jakości woli, która wszystkie cele ma otwarte przed sobą jako możliwość, ale do żadnego jeszcze ostatecznie determinowana nie jest, posiada też na pozór najwięcej życia, zapowiedzi, nadziei. Jej wola ginie zupełnie w celu o którym marzy, żyje jedynie przy tych celach, o których dopiero posiada wiedzę, albo raczej przecucia. Że zaś cel jej woli jest dopiero odległym celem, jeszcze do zjednania się z nim, przez czyny nie doszła, więc to co ją z celami łą-

czy, jest jedynie wiara. Ztąd charakterem młodości, jest szlachetność zamysłów i wiary; jest niewątpienie o sobie i wartości swych celów; jest podziwienie nad światem, że mu tak trudno dojść do nich; jest wiara w siebie że jej zostawionem jest wszystko wytepić, co jej złem być się wydaje; wszystko urzeczywistnić co za piękne i dobre uważa. Ztąd najczęściej dla dojrzałych pogarda i politowanie nad ich trudami.

Młodość jest boską rzeczywiście sferą; jest bez wątpienia zapowiedzią tego co ludzkości kiedyś danem być ma; jest rajskim marzeniem, ale marzeniem dopiero. Młodość jeszcze nie rozbiła się o rzeczywistość, jeszcze jest pełna nadziei i wiary, ale wiara i nadzieja są płonne póki ich rzeczywistość nie sprawdzi. Wiara i nadzieja są lekkimi cnotami, póki przebywają w marzeniu, ale ciężką cnotą jest miłość; ona dopiero sprawdza w rzeczywistości to, co tamte zapowiadały; ona dopiero żąda od nas tego, co wiara i nadzieja obiecywały nam. Jeżeli młodość, jeżeli ogólniej mówiąc, wola na stanowisku celu, zamysłu etc. nie rozbiła się jeszcze o rzeczywistość, to téż z drugiej strony, nie dała jeszcze o sobie w rzeczywistości świadectwa; jestto piękny poranek, ale sąd dnia wyrzec się może dopiero u schyłku; nie tylko o szczęściu, ale o całej wartości życia, można to samo powiedzieć co Solon Krezusowi powiedział. Ale nie ubliżajmy młodości; niech wie że w rękę swoim posiada skarby człowieczeństwa, niech wie że jest jego nadzieją; ale niech nie zapomina téż o tém że życie jej powinno być miłością tego co się spodziewała, że koniec jej powinien oddać dalszym pokoleniom wiare, którą w początku swoim tchnęła.



Z młodością, z wiekiem dojrzałym i starością, ma się zupełnie jak z czasem przyszłym, terażniejszym i przeszłym; każdy z osobna wzięty, jest abstrakcją; rzeczywistością, jest wszystkich synteza, wieczność: wieczna terażniejszość, wiecznie jój przytomna przeszłość i przyszłość. Biada człowiekowi, narodowi, ludzkości, jeżeli w nich młodość umiera, ale biada im także, jeżeli wiecznie jednostronnie żyją, jako młodość, to jest jako zapowiedź, nadzieja, marzenie.

Wola jako cel, jest sama sobą, bo sama siebie jako przyczynę tego celu uznaje, sama poznaje się w nim. Doszedłszy do niego, sama siebie zaspokaja, urzeczywiscza się, staje się sobą, ale na pozór cel ten jest poza nią, jest w danym jój świecie, w czemś co nie jest nią, ale jest jój przeciwstawioném; jednakże bliżej patrząc na jój działanie, okaże się że jest względnie do tego przeciwpostawienia, jako cel swój wolną, a to z tego powodu, że jest właśnie zaprzeczeniem tego przeciwpostawienia.

Przedmiotem woli jest brak, zatem to, czego wola w danym sobie świecie nie widzi, albo spotyka innym, jeżeli chce kształcić. Weźmy najprościejszy przykład. Wola czuje głód, widzi na drzewie owoc, chce więc żeby głodu nie było, a zrywając owoc z drzewa, chce żeby nie w przyrodzonym sobie pozostał kształcie, ale w takim jaki celowi jój służy. W tym więc przypadku, wie wola o istniejącym pomimo jój woli głodzie i owocu, ale zobojętniając jedno przez drugie, stawia coś trzeciego co od niej samój wyszło, a to trzecie jest zaprzeczeniem tego, co było pomimo

niej. Wola więc w celu swoim jest samą sobą, nie zawisłą w prostym kierunku od zewnętrznego światła, ale wolną tym sposobem że jest wprost jemu przeciwną; nie wolną jest w fenomenie, który ją obudził, ale wolną w jego zniesieniu. Wola w innym przypadku, chce żeby dom stanął na miejscu, na którym go nie ma, albo żeby stojący zwałonym został. W pierwszym przypadku chce zaprzeczenia próżnej przestrzeni, w drugim zaprzeczenia tego co już na niej postawionem jest; w obydwóch chce zmiany danego w zewnętrznym świetle kształtu, a postawienia tego, który się w niej samej urodził. Może dalej wola chce aby się słońce zatrzymało w biegu; nic jej nie przeszkadza taki cel sobie położyć, ale się nie uda dla braku środków dopełnienia siebie. Wola zatem w każdym przypadku jest wolną, póki jest tylko celem; wolną, bo stawia sama siebie na miejscu istniejącego, ale ograniczoną jest potęgą. Żeby rzeczywiście była wolną, musi nietylko wolne cele sobie stawiać, ale musi mieć sama w sobie przekonanie, że ma potęgę do ich spełnienia.

Potęga woli jest jej granicą, jej wędzidłem, jak cel woli, jest jej wolnością, jej własnym bodźcem. Ale ta jej wolność jest ściśle opisana potęgą; kroku jednego poza nią uczynić nie może; jest życzeniem, marzeniem, chętką, póki się nie objawi potęgą. Jak bezcelność woli jest jej uspieniem, niewiadomością, niewinnością, niewiedzą; tak też potęga jest świadomym jej bólem; w pierwszym przypadku niewolą niewiedzy, w drugim stokroć boleśniejszą, bo niewolą niemocy. W pierwszym przypadku jest ludzkość w sta-

nie pierwiastkowym orientalnym, w drugim passuje się olbrzymio z niemocą w historii.

Cała praca ludzkości, cały ból jój, wszystkie szukania i próby skierowanemi są ku temu co jój wolę ogranicza, ku swojej niepotędze, i ku stopniowemu jój znoszeniu. To skierowanie woli ludzkości ku jój granicy, jest dopełnieniem jój wolności, gdyż granica znana przestaje być ograniczeniem a staje się miarą.

Wola, która wie o swoich granicach, tém samym znosi się sama w tém co ją niewolną czyniło; zgadzając się ze swoją miarą, już tém samym wpośród niój staje się doskonale wolną. Ale żeby wola sobie rzeczywiście położyła granicę, potrzeba właśnie aby ta granica świadomą jój była, potrzeba aby sama stała się przedmiotem woli, aby przez jój poznanie doszła do uczucia swojej potęgi. Niedosć bowiem rozbić się czołem o bezwolną granicę, trzeba wiedzieć czy pozorny opór jest rzeczywiście oporem, czy zmienionym i zaprzeczonym być nie może.

Bezrozumna wola, często nawet szlachetna, jako cel, na pozór dręczy się i boleje bez owocu w zaklętém kole nieświadomych sobie granic; ginie napróżno w sobie samój, w celu, kiedy tymczasem rzeczywistość swoją tylko w badaniu swojej potęgi znaleźć może. Może nawet posiada potęgę, ale kurczy się i przepada w marzeniu o celach, dlatego właśnie, że uwagę swoją bezrozumnie od potęgi odwróciła. Jest jak zwierzę, które mnóstwo sił bez użytku posiada, ale o nich nie wie i drzymie, aż obca wola wprawi je do ruchu. Niedosć więc posiadać nieświadomie potęgę, niedosć ślepo się nań spuszczać, trzeba wiedzieć rzeczywiste téjże potęgi granice; niedosć mieć cele



swoje: trzeba je w granicach swojej potęgi urzeczywistnić. Dopiero wtedy, gdy cel i potęga będą sobie równe, dopiero wtedy wolno będzie sumieniu powiedzieć, że wola może się stać rzeczywiście wolną, wolno się objawić. Cel woli jest jej idealnością, młodością, marzeniem, pewnego rodzaju junakieryą; potęga woli jest jej mężkością, bohaterstwem, znojem i pracą. Pojmujemy łatwo dlaczego tak wielu w pierwszej tylko połowie mają upodobanie, a rozbijają się o drugą.

Jeżeli wola przez cel swój odrywa się od danego jej zewnętrznego świata, wolną jest od niego, jako jego przeczenie: to potęgą swoją nazad z nim zgodzić się musi, bo jej samemu, zewnętrznemu światu, winna jest swe środki. O tyle tylko wolno objawić się może, o ile jej na to świat zewnętrzny pozwala. Szukając więc swoich granic wola, musi szukać woli zewnętrznego świata; tą wolą jego są objawione w nim prawa; o tyle tylko wola staje się wolną, o ile tych praw nie naruszy, o ile je szanuje i z niemi się zgadza. Pojąć to prawo i dać jego własnemu kierunkowi swój zamierzony cel, jestto stać się tak potężnym, jak ona sama: jestto z bogacić swoją wolę o całą znajomość prawa: jestto dalej być wyższym od niego, nie w samym jego działaniu, ale w celu który wyszedł nie z niego, ale z woli. Jestto użyć nawet zewnętrznego świata tak, żeby on i wola nasza do tegoż samego dążyły celu, a zatem do nas, do samejże woli.

Wola zatem jest wolną nie tylko tém, że sama swój cel stawia, ale i tém także, że ku niemu obcą determinuje wolę; jeżeli nie posiada potęgi determinowania tej obcej woli zewnętrznej ku temuż celowi, wolną nie

jest, jest bezsilnem chceniem. Żeby zatem wola granice potęgi swojej rozumiąta, potrzeba jój znać wolę zewnętrznego świata, potrzeba jój wiedzieć, czy cel który sobie stawia, może być także przedmiotem owęj zewnętrznej woli; mówi się tu bez różnicy o idealnym i materyalnym świecie.

Wolą tego materyalnego świata, są przepisane mu cele jego fizyczne i organiczne prawa; wolą idealnego świata, jest absolutne przeznaczenie ducha.

Cele jednemu i drugiemu przeciwne, nie znajdą żadnym sposobem potęgi; jeżeli tego w idealnym świecie nie widzimy, to dlatego, że tam nasze subiektywne przekonanie za normę nam służy; że najczęściej fałszywym i przekręconym widzimy go sposobem, i nie umiemy łatwo przejrzeć aż do dna rzeczy; dalej, że w tój sferze jesteśmy wolnością, i w skutku tego na powierzchni jój może się dzieć złe; i że narreszcie nie zawsze nam jasno, iż złe staje się przyczyną własnej swojej niemocy, że samo się zaprzeczyć musi, i że gdy cały budynek wystawionym będzie w swojej wspaniałości, złe jest brzydkie rusztowanie, które od dokonanego dzieła odrzuconem i spalonem być musi.

To, co nazywamy potęgą, to, co wolę naszą urzeczywistnić może, jest zawsze i w każdym przypadku wolą drugą, która się z naszą zgodzić musi, aby do jednego dążyła celu. Ten punkt dostatecznie zrozumianym być powinien, gdyż w nim leży cała tajemnica naszej woli i wolności. Jeżeli wykonawcą woli swojej jest sam człowiek, wtedy rozpada się na dwie pobocznice: na siebie dającego sobie cel, i siebie wykonywającego jako siła; jeżeli wola ta odbywa się w duchu, rozpada się także na przedmiot, na cel przedsię-

wzięcia, na siłę ducha, który go wyjaśnia, t. j. ogranicza, nadaje mu kształt; jeżeli rzecz dzieje się w zewnętrznym świecie, wtedy siła jego indywidualnego zjawiska, nadaje ciało woli jego, stawia się w rzeczywistym czynie; w jednym i drugim przypadku, to co z ogólnej bezkształtności woli, czyni szczególne i widome jój objawienie się, musi okazać się zgodnym z samą wola; inaczej rzecz tę nazywamy przedsięwzięciem nieudolnym; nikt nie potrafi dokazać więcej jedno tyle, ile mu siły jego wystarczą; nikt z najlepszą wola nie objawi jój, jeżeli nie potrafi sił swoich obudzić.

Charakterem działania pojedynczego indywiduum, musi być harmonia między wola i jego siłami, i podług niej przez drugich ocenionem jest. Jeżeli siły swoje za nadto szanuje, nazywamy je leniwem; jeżeli się o nie nie pyta, tylko naprzód goni, widzimy w niem szaleńca; ufamy tylko temu, który jest rzeczywiście wolnym, t. j. temu, w którym wola i potęga jego bądź ducha, bądź sił fizycznych, są z sobą w zgodzie.

Kiedy potęgą woli człowieka, jest jaka siła natury, wtedy, znając jój niezmiennosc, tozsamosc, a tem samem niskosc rozwinięcia jój woli, niezawodnosc oporu w razie nieposluszenstwa jój prawu, poddaje się człowiek tej konieczności, szanuje ją, bo wie, że inaczej nie dokonałby swego, albo na szwank się naraził. Nikomu na myśl nie przyjdzie gwałcić prawa maszyny parowej, bo wie, że na kawałki zdruzgotanymby był; pilnie więc śledzi wola natury, i szanując ją, zostawiając ją swym prawom, zostawia ją wolną tem samem, z powodu że nie może inaczej; gorzej się ma z tą siłą, której bezkarnie nadużyć może. Je-



żeli potęgą woli człowieka jest zwierzęca siła, rozmaitszym prawom niż mechaniczna siła natury podlegała, a zatem wolniejsza ale właśnie dla różnaitości praw swoich mogąca cierpieć, bez koniecznego zbuntowania się, za pierwszym naruszeniem jęj woli, wtedy nie waha się człowiek nadużyć swęj woli, nie pyta się o to czy to co potęgę mu daje, chętnie z wolą się jego zgadza. Któż nie widzi w tęg sferze różnicy postępowania barbarzyńskiego lub cywilizowanego pokolenia? Któż nie widzi postępu w idei szanowania zwierząt? któż nareszcie nie ujrzy, że w tęg idei leży nietylko sprawiedliwość ale i wzrost ludzkiej potęgi, własna jęj korzyść zarazem?

Jeszcze gorzej się dzieje, kiedy źródłem potęgi woli są ludzie. Tu się najjawniej okazuje, że naturą tęg potęgi powinna być zgoda między tą wolą, która cele stawia, z temi, które je wykonywają: między wolą celem, i wolą potęgą. Wprost i bez namysłu godzi nam się wyrzec, że wtedy tylko wola ma wolną potęgę, jeżeli obie są wolne, jeżeli obie zgadzają się w jednym, to jest miłości celu. Nie godzi się woli stawiać innego celu, jedno taki, który może być zarówno celem tych woli co dają potęgę. W takim razie staje się wola i potęga ludzkości zupełnie na obraz i podobieństwo tego, cośmy o absolutnej wolności, t. j. o boskiem powiedzieli działaniu.

Lecz od tego ideału odwrócić się, a patrzeć na rzeczywistość, zupełnie inny spostrzegamy nieraz widok. Wola ludzka używając za potęgę woli drugich, nietylko że może ich nadużyć, postępując z nimi jak z ślepą siłą natury, nietylko tak jak ze zwierzętami, które sił swoich nadużyć dają, ale nadto, po-

nieważ siła człowieka jest zupełnie wolną, ponieważ sama siebie determinować może duchem, może przeto dać się skrzywić ze swój drogi, nie tylko przemocą i gwałtem, ale nawet fałszywym kierunkiem, jaki jej daje sztuczna ślepotą, albo sofistyczne jej skreślenia. Oczywiście więc jest rzeczą, że wolność działania między tą *wolą - celem* i *wolą - potęgą*, zależy nie tylko od ich pozorniej zgody, wymuszonej gwałtem lub fałszywym kunsztem, ale od rzeczywistej zgody wnętrza, świadomego sobie przekonania i miłości założonego celu. Między żołnierzem idącym do szturm dla obawy kary, albo zagrzany gorącością trunku, lub podnieconego obietnicą podłego zysku, a żołnierzem natchnionym uniesieniem, zapalem dla woli bohatera który nim dowodzi miłością ojczyzny lub wielkiej idei, dla której życie swoje poświęca, jest nieskończona różnica. Z tego cośmy powiedzieli wypada, że im więcej siła ma prawa do wolności, tym łatwiej może dać się nadużyć; im bardziej woli służą za potęgę inne wole, tym większa ciąży na niej odpowiedzialność. Akt, w którym wola i potęga nawzajem siebie rozumieją, i jedną się w tożsamości celu, jest aktem absolutnie wolnym.

Warunkiem więc woli chcącej mieć potęgę, jest wiedza tejże potęgi, t. j. wiedza sił obiektywnego świata, które z naszą wolą mogą się zgodzić: w najwyższym stopniu wiedza sił, w najwyższym znaczeniu wiedza ich istotnej woli; cała potęga woli leży między temi dwiema ostatecznymi granicami. Nigdy inaczej wola nie znalazła potęgi, i dlatego jedynie szuka praw przyrodzenia, dlatego w najwyższej sferze szuka przeznaczenia ducha. Egoizm, ślepotą, a w ostatecznym

wyrazie głupstwo poprzestaje na obrachowaniu sił przypadkowości, i wszędzie wola jego jedną miarą sobie nadaje; tą miarą jest zręczność, ostrożność i ostatecznie gwałt, jako jedyna jej mądrości zasada.

Jeżeli cel woli jest jej jakością (qualitas), to potęga jest jej drugim wymiarem, ilością (quantitas). W praktycznym świecie, wszędzie potęga liczbowym wyrazić się może sposobem, jako bogactwo, summa, ludność, statystyczne potęgi zasoby, miara siły, wielość posiadanej wiedzy i duchowych źródeł, wpływających do poparcia założonego celu.

Potęga, jest cała meżkość rozwiniętego organizmu, jestto wola gotowa do przyjęcia nadanego sobie kierunku. Od indywiduum, społeczeństwa, narodu posiadającego potęgę, możemy żądać odpowiedzi na zapytanie: *cui bono?*

Potęga, jestto cała massa obiektywnego świata z całym ogromem utajonej w nim woli, ale się objawić nie może jedno wtedy, gdy cel sobie położy. Jak cel bez potęgi jest próżnym życzeniem, chętką, tak potęga bez celu jest nieświadomą sobie bryłowością; poznaje się, urzeczywiscza się jedynie w celu. Posłuszną jest woli, która jej cel własny wskazuje, a zatem sobie samą. Wola która jej cel najlepiej wyraża, staje się jej panią. Jeżeli zła pani panuje, dowodzi to zawsze, że jest jakieś złe w tej woli, które stanowi potęgę. Jeżeli pani którą kocha potęga, nie panuje, dowodzi to, że jej źle służyć umiała.

Uważaliśmy, że wola stawiając sobie cele własne, na miejscu braku który jej uczuć się daje, jest sama sobą, jest wolną względnie do zewnętrznego świata, o ile zdaje się zaprzeczać znowu w nim to, co jest



nie dla niej, nie przez nią, a stawiać to co wyszło z niej samój. Przez potęgę, która jój do wykonania celu służy, przez środki, których jój świat zewnętrzny udziela, przez tę granicę, która jój poza nią położona jest, zdaje się być od zewnętrznego świata zależną, zdaje się być niewolną. Przypada bowiem sama w sobie jako wątki cel, jeżeli nie ma do wyobjawienia się potęgi, jeżeli świata zewnętrznego do urzeczywistnienia się w nim nie zniewoli. Ale uważaliśmy także, że granica woli nie leży w czemś takim, coby było inszój niżeli ona natury, nie w takim przeciwpostawieniu, jakby je empiryczny rozsądek nazwał: przeciwpostawieniem ducha i materji; ale ta granica leży jedynie w przeciwpostawionój różnej od niejże samój woli, jakiegokolwiek ona nosi nazwisko: siły, prawa lub oczywistej woli.

Potęgą woli, jest jój zjednanie się z tém co stanowiło jój granicę, zjednanie się z tą przeciwpostawioną wolą, a tém samém zniesienie téj granicy, tak że co było wprzód różnicą, staje się teraz tożsamością; wola bowiem stająca się potęgą, przestaje być sama w sobie, ale jest sobą samą i drugą, zarazem staje się jednością siebie i swojej różnicy, jak jest jednością wola i wykonywające ją ciało. Potęga wkońcu, jest zaprzeczeniem różnicy woli, jak sama wola jako cel, była zaprzeczeniem braku objawiającego się jój w otaczającym ją świetle. Wola jako cel, jest swoim *ja*, wola jako potęga jest jój *nie ja*, które się tém *ja* stać winno. Z woli i jój różnicy zniesionój, powstaje trzeci jój moment, stanie się woli.

Lecz jakimże sposobem przychodzi wola do zniesienia téj różnicy? Wola póki jest celem, jest, ale tak jakby nie była; potęga jój, póki różnica przeciwpostawionój woli zniesioną nie została, nie jest jeszcze, ale być może; obie więc wzięte z osobna, są prostemi możliwościami naprzeciw siebie postawionemi; żeby się różnica ich zniosła, musi być między nimi coś wspólnego, co możność ich jedności stanowi.

Pierwszym warunkiem objawienia się woli, jest wiedza siebie jako celu, t. j. w każdym razie wiedza braku, który potęgą zastąpiony być ma, a zatém wiedza téj potęgi, która go zastąpić może.

To, że się objawienie woli od wiedzy poczyna, dało Hegłowi powód do powiedzenia w swojej filozofii prawa, że wola jest gatunkiem myślenia. Dla nie naruszenia absolutowi systematu, tak trzeba było powiedzieć. Dla miłości systematu, myślenie musi być alfa i omega stworzenia, albowiem tak chce filozof, który jest najwyższym reprezentantem Boga, a rzeczą filozofa jest myśleć.

Chcielibyśmy wszakże wiedzieć, coto jest myślenie, którego podstawą nie byłaby wola, myślenie bez woli, myślenie któreby chęci myślenia nie zaspokajało; wprawdzie z drugiej strony przyznać musimy, że wola nie myśląc o sobie, objawić się nie może, że pierwszym warunkiem jój objawienia jest myślenie, i że bez wiedzenia o sobie, wola wolną nie jest; ale to wcale nie dowodzi, że wola jest skutkiem myślenia; dowodzi tylko, że jedno bez drugiego obejść się nie może. Wola bez myślenia o sobie, jest ślełą siłą, jest niewola; wola wiedząca o sobie, jest wolną wolą; my-

ślenia bez woli nie znamy. Wprawdzie są fenomenalne stany ducha naszego, w których myślenie prawie pomimo nas się dzieje; takimi stanami są z jednej strony natchnienia, zachwyty, z drugiej strony gwałcające nas namiętności.

W jednym i drugim przypadku tracimy wprawdzie wolność woli naszój, ale w obydwóch dążeniem naszym jest do tój wolności powrócić; dzieje się to w pierwszym przypadku przez świadomą sobie miłość natchnienia, w drugim przez odniesione nad namiętnością zwycięstwo. Zdrowy sens ludzkości wie dobrze, co sądzić o jedném i drugim, i oddaje cześć tylko tam, gdzie między myśleniem i wolą panuje rzeczywista harmonia; to myślenie tylko wolnem nazywa, które założenia swojego świadomem jest.

Myślenie, w ostatecznem swoim znaczeniu, jest wola szukająca siebie, mająca za przedmiot przyczynę siebie samęj, czująca jój brak i starająca się zapełnić go sobą samą. Ponieważ dojście do owój przyczyny jest jój najwyższem zadaniem, jój największą tajemnicą i trudnością, ponieważ poznanie jój absolutne będzie zakończeniem całego jój dzieła, ztąd pochodzą jój niezliczone błędy, jój niespokojność i niecierpliwe zapełnienie swego braku pierwszą lepszą przyczyną, gorące i uporczywe obstawanie przy nabytėj raz wierze, niemoc, rozproszenie się, konanie, skoro to wiarę utraci, szaleństwo, wreszcie i rozpacz skoro nic braku tego zastąpić nie może; szaleństwo jest niższém od głupstwa, bo głupstwo daje swój woli pierwszą lepszą przyczynę, szaleństwo jest zupełnem z przyczyną rozerwaniem.



Na tém więc polu wzrosła nieskończona różnorodność myślącej woli, od głupstwa i bezrozumnego mniemania zaczawszy, aż do najwyższych sfer spekulacyjnego myślenia.

Wola myśląca, t. j. wola szukająca swojej przyczyny, jeżeli jej niedość jest zastąpić brak swój pierwszą lepszą rzeczą, braną z fenomenów wpośród których żyje, jeżeli nie poprzestaje na przyczynach które sobie zwykle daje empiryczny rozsądek, na dotykalnych i bezpośrednio bliskich sobie powodach, musi się sama w sobie obiektywnie postawić, musi szukać praw swoich, swoich logicznych konieczności które niczém inném nie są jedno wolą w wiecznej absolutnej postaci.

Wola w akcie myślenia, musi być nieskończenie szukającą, *subiektywną*, i nieskończenie objawiającą się sobie, *obiektywną* wolą. Zatem musi być sama sobie *celem i potęgą*, i musi być tą wolą która chce, i tą siłą która chcenie dopełnia; musi się stać sama dla siebie ciałem t. j. trzecim wyrazem dwóch zgodnych z sobą woli ( $ja = ja$ ). Tę zgodę woli z sobą, jako swoją przyczyną, nazywa wola idealną prawdą. Bez uznania téj zgody, bez przystania na siebie, kroku jednego uczynićby nie mogła. Myślenie nic innego nie jest, jedno subiektywna wola czująca w sobie absolutny brak siebie samej, absolutna niemoc starająca się go zapełnić absolutną wolą.

W każdym razie, to co prawdę naszego *ja* stanowi, to co jest rzeczywiście  $ja = obiekt$ , nie jest nic innego, jeduo absolutna wola, Bóg. Ale nie jest to wola absolutna, w swojej absolutnej postaci; jestto wola objawiająca się w czasie, jestto zwykle krok dalej w jej poznaniu posunięty. Dla słabiej i ślepiej

woli, dla empirycznego myślenia, dla woli szukającej swojej przyczyny w łatwych i nie przechodzących jej wysokości przedmiotach, dla woli prędkiego używania pragnącej, będzie ten *ja = obiekt* masą przy- padkowych postrzeżeń, będzie zawsze jej bożyszczem, ulepioném z zawiłej i bezzwiązkowej fenomenalno- ści, będzie bałwochwalstwem, śpieszącém się ukochać cząstkę jako całość. Dla logicznego myślenia, dla silnej, wierniej i gorąco pragnącej woli, absolutna wola objawia się w koniecznych i logicznych kształ- tach. Dla każdego nareszcie, jest mniej więcej roz- winiętém sumieniem.

Miarą zdrowego myślenia, jest silna, ale pokorna i posłuszna wola, nie lękająca się ścisłych konse- kwencyj prawdy; fałszywe myślenie dowodzić chce tego jedynie, co chętkom jego odpowiada. Nazywa to zdrowy rozsądek, w pierwszym razie dobrą, a w dru- gim złą wiarą. Taką złą wiarą może być nawet mi- łość własna, uporna, powiedzianego utrzymywanie. Kto ma oczy otwarte na zjawiska osobistości filozo- fów, ten nie może nie widzieć do jakiego stopnia myślenie jest wolą; ten nie może wątpić na chwi- lę że to tylko myślenie owoc przynieść potrafi, któ- re nie swoją własną wolę wyraża.

Zdrowy sens ludzkości, umie doskonale w każdej objawionej myśli, w każdym dokonaniem dziele roz- różnić to co jest *subiektywném ja* autora, od tego co jest jego rzeczywistém *ja = obiektem*; albowiem ten istotny *ja obiekt* jest wspólną ludzkości własno- ścią i uznając ją ludzkość, uznaje tylko siebie samą t. j. to, co w niej Boskiego przebywa. To także tło- maczy nam tajemnicę, dlaczego w tak nieskończonej

rozmaitości subiektywnych woli, może się wszakże jednosc i ostateczne zrozumienie się utrzymać. To *ja* które jest w posiadłości tego ogólnego ludzkości obiektu, tego co prawdą nazywa, a przecież własną zaprzecza go wolą, nazywa ludzkość złoczyńcą; to *ja* które niewolnie straciło go z przed oczu, szaleńcem; w każdym razie jest także *ja* zaprzeczeniem siebie jako cząstki człowieczeństwa; jest *ja* — *ja*, z różnicą świadomości.

Wola zatem jako cel, poczynać się musi w wiedzy; nigdy w swojej czystej, bezkolorowej nie może się objawić postaci, ale zawsze pośredniczona przez wiedzę, t. j. przez siebie samą, swojej przyczyny świadomą; poczyną się w tym co duchem naszym zowiemy, w tym *ja=ja*.

*Uw.* Każda wola usiłuje, objawiając się, dać siebie przyczynę. Widzimy to nawet w złej woli, w zbrodniarzach, chcących ukryć powody swęj woli, albo, chcących ominąć jawność jej niesprawiedliwości, albo jeśli potężni, chcących zawsze przed opinią świata dać sobie sprawiedliwych pozór.

Sprawiedliwa wola jest to ta, która w absolutnej woli, w Bogu, ma swoje przyczynę. Jakież prawo nie szuka tam źródła swojego; gdzież jest takie postanowienie, któreby się od najcnotliwszych nie zaczynało frazesów? Hipokryzja objawiającej się złej woli, jest to świadectwo jej niemocy, hołd pomimowolnie oddany prawdzie ducha ludzkiego, gdyż złe kłamać musi że jest prawdą, inaczéj samo sobie nie przyznaje prawa do bytu. Kłamiąc opinii ludzkości, samo ją uczy, że od niej tylko chwilkę bytu pożycza, wyłudza.



Wola więc indywidualna poczyna się w duchu, ale nie w indywidualnym, lecz w obiektywnym duchu t. j. w tym, którego zna indywidualny duch; indywidualna wola, poczyna się w tém co wola za słuszne i sprawiedliwe uważa, albo uważać sobie pozwoli.

Każde indywiduum chcąc uchodzić za cnotliwe albo za tegie, jak u nas się to nazywa, albo za wyższe nad przesady, albo za bardzo mądre, zawsze i w każdym razie chce dać o sobie świadectwo, że nie przez siebie ma wartość, ale przez jaką ogólność którą reprezentuje, jakoto cnotę, tęgość, mądrość, wyższość mniemań etc. Zawsze więc i w każdym razie, chce reprezentować swego Boga lub bożyszcze, któremu służy.

Każda więc indywidualna wola, daje, pomimo wiedzy, świadectwo że ogólnością być chce; każda swoją ogólność za absolutną uważa i walczy na śmierć z tém, co ją zaprzecza, co innego jest kształtu. Każda chce aby jej *ja* było równe uniwersum, gdyż wie, iż to jest jej założeniem, i że ma do tego prawo; rzeczywiście zaś jako indywiduum objawione, jest w duchu swoim *ja* = uniwersum mniej tem czego nie zna, czém się nie stało. Ta prawda jest, zdaje nam się, dosyć prostą, i do zrozumienia nie trudną; gdyby rzeczywiście poczuła przez każde ludzkości indywiduum, byłaby źródłem miłości między nami, jako w założeniu różnemi, i końcem wielu próżnych nienawiści, swarów i niepotrzebnej walki.

Wola pośredniona przez ducha, przez przyczynę którą sobie dała, chcąc się stać w zewnętrznym świe-

cie potęgą, musi wyjść z siebie, musi stanąć między duchem swoim (*ja = ja*) i między światem zewnętrznym t. j. swoim *nie ja*, musi stanąć naprzeciw swojej różnicy, i żądać od niej aby różnicą nie była. Inaczej mówiąc, musimy żądać aby to co jest przyczyną woli, stało się także przyczyną różnicy; różnica woli która z jej przyczyną, to jest nią samą, pośredniczoną przez świadomość siebie się zgadza, jest woli potęgą. Ale widzieliśmy że wola, stając się świadomą siebie, swych przyczyn, nie siebie ma za przedmiot, ale obiektywnego ducha, wolę obiektywną, wolę rozumu, sprawiedliwości, zgody z ogólnością, jednem słowem ideę absolutną objawionego uniwersum. Widzieliśmy dalej w całym ciągu, iż jej absolutnie przed sobą nie ma, ale rozerwaną na kawałki; że passuje się przez wieki, ku jej absolutnemu poznaniu. Jeżeli więc świat zewnętrzny, to *nie ja* woli, ta jej różnica, znosi się jako różnica, jeżeli przystaje na przyczynę woli, jeżeli się staje tejże przyczynie potęgą, staje się więc nie jej samej potęgą, ale zawsze pozostaje potęgą absolutnej woli, która się indywidualnej poddała; z którą indywidualna wola jako duch się zrównała.

Żeby wszelkiemu złemu pojęciu naszej myśli zapobiedz, musimy się z niej wytłómaczyć przykładem. Ja np. chcę zabić mego bliźniego, chcę zaprzeczyć w zewnętrznym świecie jego istnienie. Żeby taką wolę mógł mieć, trzeba żebym wiedział iż jest w idei absolutnej prawo śmierci, i że takowe w rzeczywistości dokonaniem być może; inaczej, do wykonania mego zamysłu nie mogę mieć potęgi. Jeżeli więc zamysł ten dokonywam, dzieje się tylko przezemnie to, na co ab-

solutna wola w ogólném prawie swoim zezwala; ona tylko dokonywa tego, co wola moja od niéj żądała; ale wola moja niemniej jest winną, wola moja determinowała niejako wolę absolutną; ale cała przyczyna aktu na nią samą spada; bo dała sobie nie absolutną przyczynę, to jest nie przyczynę sprawiedliwości absolutnej prawdy, ale nędznej prawdy którą za całość wzięła; dała sobie tylko tę przyczynę, że prawo śmierci istnieje w stworzeniu, że jéj w tym razie jest dogodnem, a nie pytała się dalszego.

To powinno się wyjaśnić, kiedy wyjdziemy z momentu bezpośredniego, t. j. najbliższego celu. Dotąd nie mówiliśmy o woli inaczéj, jedno z powodu jéj fenomenalnego objawienia się; wartość jéj dopiero jako *czyn*, ocenioną być może.





## POCHWAŁA HISTORYCZNA

Alexandra Wolty (Volta), przez p. Arago,

wolny przekład

Josefa Betry.



Pismo czasowe francuzkie *l'Institut*, postępowo umiejętności poświęcone, zaczęło r. 1842 ogłaszać mowy na cześć sławnych w zawodzie naukowym mężów, po ich zgonie miane w towarzystwach uczonych. Tego rodzaju mowy pana Arago, na szczególną zasługują uwagę dla pięknego rzeczy wykładu, a często kroć podania w nich ciągu całej historii nauki. Jest to rzeczywiście popularny wykład umiejętności, a zatem w zupełności odpowiada celowi, doktórego w swym zakresie zamierzyła sobie dążyć Biblioteka Warszawska. Jakoż, niedawno czytaliśmy w niej gienialnie napisaną przez p. Arago pochwałę Laplasa; dzisiaj podajemy pochwałę Wolty, przez tego samego autora. Za ważnością jęj przemawia ta jeszcze okoliczność, że gdy w dzisiejszych czasach elektryczność, z powodu swych zastosowań na coraz większą zasługuje uwagę; wiadomości odnoszące się do niej, nie mogą być obojętne dla przyjaciela ogólnej oświaty.

„Bursztyn, po potarciu, wyraźnie przyciąga ciała lekkie, jakoto puch z pierza, zdźbła słomy i trociny z drzewa. Tę własność znał już Teofrast [wśród Greków, a Pliniusz wśród Rzymian: nie zdaje się je-

dnak aby do niej większą przywiązali wagę, jak do przypadków pospolitych, w których postać lub kolor ciała ulega zmianie. Nie spodziewali się, że dotknęli pierwszego ogniwa w długim łańcuchu odkryć, nie uczuli ważności postrzeżenia, które później miało podać niechybne środki rozbrojenia chmur groźących burzą, i przeprowadzenia we wnętrzości ziemi, bez niebezpieczeństwa i nawet bez wylotu, pioruna ukrytego w tych chmurach.

Grecka bursztynu nazwa *elektron*, jest źródłem wyrazu *elektryczność*, przez który zrazu oznaczano siłę przyciągającą ciał pocieranych. Dzisiaj ten wyraz obejmuje mnóstwo rozmaitych wypadków i wszystkie szczegóły rozległej umiejętności.

Przez długi czas fizycy uważali elektryczność za wyłączny prawie wypadek związków powikłanych, rzadko kiedy zjednoczonych w zjawiskach przyrodzenia. Gieniusz, którego prace mam dziś rozbierać, pierwszy rozprzestrzenił ten ciasny zakres widzenia. Z pomocą kilku narzędzi mikroskopowych, spostrzegł i znalazł wszędzie elektryczność, w gorenieniu, parowaniu, w prostym zetknięciu dwóch ciał różnorodnych. Naznaczył więc temu potężnemu działaczowi rolę niezmierną, która w zjawiskach ziemskich zaledwie ustępuje przed rolą ciężkości.

Zespolenie tych ważnych odkryć zasługuje, zdaniem mojem, na obszerniejszy opis. Rozumiem nadto, że w czasie, w którym potrzeba wiadomości rzeczowych jest powszechnie uznana, pochwały akademickie mogłyby uchodzić za występne rozdziały ogólnej historii wszech umiejętności.

Alexander Wolta, z ośmiu zagranicznych członków Paryzkiej Akademii umiejętności, urodził się w Komo w Medyolańskim, 18 lutego r. 1745, z Filipa Wolty i Magdaleny *de Conti Inzaghi*; odbył pierwsze nauki pod okiem ojcowskim w szkołach publicznych swego rodzinnego miasta. Szczęśliwe usposobienie, ciągła pilność, znakomity duch porządku, postawiły go wkrótce na czele spółuczniów.

Jeszcze jako uczeń w 18 roku życia, pisywał do Nolleta listy o najtrudniejszych przedmiotach fizyki. W 19 roku utworzył poemat łaciński, dotąd nie ogłoszony, w którym opiewał zjawiska odkryte przez najślawniejszych badaczy sobie spółczesnych. Mylnie powiedziano, że wtedy powołanie Wolty nie było jeszcze ustalone; wszakże młodzieniec musi niebawnie zastąpić retortą sztukę poetyczną, skoro za przedmiot swych piśmiennych wyrachowań obrał naukę chemii; jakoż, w dalszym ciągu długich lat sławnego fizyka, wyjąwszy kilka wierszy poświęconych Saussurowi z okoliczności jego podróży na szczyt gór Mont-Blanc. natrafiamy jedynie na prace poświęcone badaniu przyrodzenia.

Wolta w 24 roku życia, ośmielił się w swój pierwszej rozprawie wziąć pod rozbiór tak drażliwy przedmiot, jak butelka Lejdejska. Ten sprzęt był odkryty r. 1746. Osobliwe jego skutki obudziły ciekawość całej Europy, zwłaszcza po owój przesadzie z jaką mówił o nich Muschembrock, który przestraszony słabym wyładunkiem owój butelki, zawołał że drugi raz za najpiękniejsze w świecie królestwo, nie wystawiłby się na takie niebezpieczeństwo. Liczne też ówczesne teorye butelki Lejdejskiej, dziś nie zasługiwałyby na



uwagę. Franklin dopiero wyjaśnił to ważne zadanie, i zdaję się, że praca nawet Wolty (musimy przyznać) mała dodała do pracy sławnego Amerykańskiego filozofa.

Druga rozprawa fizyka z Komo, wyszła na świat roku 1771. W téj, już prawie nie napotyamy żadnego systematycznego pomysłu. Tu postrzeganie samo kieruje pisarzem badającym naturę elektryczności w ciałach rozmaitemi powłokami pociągniętych; chwytającym wpływy temperatury, koloru, sprężystości na zmianę samego zjawiska; zgłębiającym już to elektryczność wydobytą przez tarcie, uderzenie, ciśnienie, już za pomocą opiłek lub raszpli, już naostatek zastanawiającym się nad nową machiną elektryczną, w której tafla ruchoma, i słupki odosobniające były z wyschłego drzewa. Z téj strony Alp, zaledwie czytano dwie pierwsze rozprawy Wolty. Przeciwnie w Italii, sprawiły one wielkie wrażenie. Sama zwierzchność nieomieszkała zachęcić młodego badacza. Mianowała go professorem fizyki królewskiego Liceum w Komo.

Roku 1755, misyonarze Pekinscy dali wiedzieć uczonym Europejskim o ważnym czynie tyczącym się elektryczności objawionej przez wpływ, niechcący odkryty na niektórych ciałach, według tego czy te są w rozłączeniu, czy w bezpośredniem zetknięciu ze sobą. Ten czyn dał powód do ciekawych badań Aepinusowi, Wilckemu, de Cigna i Bekkaryi: Wolta zaś wziął go pod szczególne zgłębienie. On w swym czynie wykrył zaród wieczystego elektroforu, narzędzia zadziwiającego, które, choćby najmniejsze, jest nieprzebranem źródłem płynu elektrycznego, gdzie nawet bez pocierania, i w jakichkolwiek okolicznościach atmosferycznych, może fizyk czerpać płyn elektryczny.

Po rozprawie o elektroforze, nastąpiła r. 1778, inna, nader ważna. Już dawniej przekonano się, że dane ciało z niezmienną powierzchnią, puste czy pełne, posiada jednakowe usposobienie (capacité) elektryczne. Spotrzeżenie p. Lemonnier okazało, że przy równej powierzchni ciał, ich postać nie jest bez wpływu, ale Wolta pierwszy oparł tę zasadę na stałej podstawie. Jego doświadczenia okazały, że z dwóch walców jednejże powierzchni, dłuższy przyjmuje silniejsze naładowanie. Dlatego, tam gdzie miejscowość dozwala, jest wielka korzyść zastępować duże przewodniki machin zwyczajnych małemi długimi walcami, chociażby te w massie wzięte, nie wydawały większej objętości. Połączywszy np. 16 drótów posrebrzonych, każdy na 1000 stóp długi, mielibyśmy podług Wolty machinę, której prawdziwie piorunowe iskry zadawałyby śmierć ogromnym zwierzętom.

Między odkryciami profesora z Komo, niemasz ani jednego przypadkowego. Wszystkie narzędzia któremi z bogacił umiejętność, znajdowały się rzeczywiście w jego wyobraźni, pierwaj nim artysta zajął się ich wyrobem. Nie było naprzykład nic przypadkowego w postąpieniu, przez jakie Wolta zamienił elektrofor na kondensator, na ten prawdziwy mikroskop (drobnowid) nowego rodzaju, tam odkrywający bytność płynu elektrycznego, gdzie innemi sposobami dokazaćby tego nie można.

W latach 1776 i 1777, pracował Wolta przez kilka miesięcy nad przedmiotem czystej chemii. Przecież i tu potrafił zespolić z nim swoję ulubioną umiejętność, to jest elektryczność.

W tym czasie gaz węglík wodorodu (\*) (gaz błotnisty) odkryli chimicy jedynie w kopalniach węgla i soli kuchennój, i dlatego uważali go za istotę wyłącznie mineralną. Wolta, którego na ten przedmiot uwagę zwrócił niechęący ksiądz Campi, okazał że byli w błędzie. Przekonał, że przy gniciu istot roślinnych i zwierzęcych, zawsze się tworzy gaz węglík wodorodu, i że po zamąceniu dna wód bagnistych, gaz ten wydobywa się na wierzch cieczy. A tak, gaz błotnisty jest odkryciem Wolty.

To odkrycie powinno było prowadzić na domysł, że niektóre zjawiska przyrodzone, jak np. ognie błąkające się, fontanny ogniste i. t. p. pochodziły z podobnej przyczyny. Ale Wolta wiedział dobrze, jak dalece przyrodzenie lubi robić sobie igraszkę ze słabych pojęć i domniemań człowieka. Zwiedził on roku 1780, sławne ziemstwa (terrains) Pietra Mala i Velleja, zbadał ściśle wszystko co popisali wędrownicy o takowych ziemstwach, i okazał stanowczo, wbrew przyjętym zdaniom, że te zjawiska zależą, nie od obecności oleju skalnego, nafty lub bitumu, lecz od wydobywania się gazu węglíka wodorodu. Czy zaś Wolta z tą samą ścisłością okazał, że ten gaz powstaje jedynie z wytrawienia się istot organicznych, o tém godzi się wątpić.

Już dawniej zapalano iskrą elektryczną niektóre ciecze, pary, gazy: jakoto wyskok, dym świecy świeżo zagazonój, gaz wodorodny, ale te wszystkie doświadczenia robiono na otwartem powietrzu. Pierwszy Wolta r. 1777 powtórzył je w naczyniach zamknię-

(\*) *Carbure d'hydrogene*, dawniej *hydrogene carburé*.



tych: jemu tedy należy się wynalazek sprzętu, którego użył Cavendish r. 1781 do złożenia wody, to jest do wydania téj cieczy z dwóch gazotwornych pierwiastków, w jéj skład wchodzących.

Nasz wielki fizyk posiadał w najwyższym stopniu dwa przymioty rzadko ze sobą w parze chodzące; geniusz wynalazczy i duch zastosowania. Nie opuścił nigdy przedmiotu nie przypatrzawszy się mu ze wszystkich stron, nie opisawszy a przynajmniej nie ukazawszy rozmaitych narzędzi, jakie umiejętność, przemysł, lub tylko prosta ciekawość może z niego wyczerpnąć. Tak np. niektóre jego badania gazu błotnistego, dały początek pistoletowi elektrycznemu, gazopiryonowi, który przez zastosowanie elektroforu, zapala gaz wodorodny i tworzy niejako lampę wieczystą; nakoniec eudyometriowi, temu szacownemu narzędziu, tyle przy rozbiorach chemicznych przynoszącemu korzyści.

Odkrycie składu powietrza atmosferycznego, dało w naszych czasach początek wielkiemu zadaniu filozofii przyrodzonej: to jest czy stosunek obydwóch pierwiastków składowych powietrza zmienia się po upływie wieków, lub z odmianą miejsca, lub naostatek ze zmianami pór roku?

Pomyślawszy, że ludzie, zwierzęta czworonożne i ptaki podczas oddychania zużywają jeden z tych pierwiastków, to jest gaz kwasorodny, że ten gaz zużywa się przy gorenieniu tak w domach jak w ogromnych hutach, że nie można zapalić świecy, lampy, rewerberu bez jego niszczenia; że wreszcie kwasoród stanowczo wpływa na roślinność; możnaby przypuścić, że z upływem wieków zmienia się atmosfera w swym składzie, że kiedyś stanie się niezdatną do oddychania, że wów-

czas zniszczeją wszystkie zwierzęta, i to nie przez jedną z tych gwałtownych katastrof fizycznych, których gieologowie tyle śladów napotkali, a wśród których, pomimo ich przerażającą wielkość, mogą ocaleć niektóre istoty szczęśliwie usadowione; lecz przez ogólną i nieuchronną przyczynę, której oprzećby się nie mogły ani zlodowaciałe strefy biegunów, ani skwarne okolice równika, ani przestwory oceanu, ani niebotyczne wzdęcia Azyi i Ameryki, ani śnieżne wierzchołki Kordylierów i Himalai. Zbadać, co w niniejszej epoce ma przystępnego to wielkie zadanie, zebrać dokładne podania mające się upłodnić w następnych wiekach, byłto obowiązek z którego się uścić pospieszyli fizycy zwłaszcza od czasu, jak im do tego nastęrczył środki eudyometr w którym gazy iskrą elektryczną dały się zapalać. Aby odeprzeć niektóre zarzuty, do jakich dało powód pierwiastkowe użycie tego narzędzia, pp. Humboldt i Gay-Lussac w r. 1805 ściśle zbadać je postanowili, a skoro tacy sędziowie wyrzekli, że żadne ze znanych tego rodzaju narzędzi nie przybliży się do eudyometru Wolty, tedy nawet wątpić nie godzi się o dokładności tego narzędzia.

Ponieważ odstąpiłem od porządku chronologicznego, tedy nim się zastanowię nad dwiema najważniejszymi pracami naszego szanownego fizyka, nim rozbiore jego badania elektryczności atmosferycznej, nim się rozwiode nad jego odkryciem stsou, namienię w kilku słowach o doświadczeniach które w roku 1793 ogłosił, a które się odnoszą do rozszerzalności powietrza.

To wielkie zadanie już zastanowiło uwagę wielu znakomitych fizyków, którzy się nie byli zgodzili, ani na ogółowy przyrostek objętości powietrza w tempe-

raturach stałych lodu topniejącego i wody wrzącej, ani na tryb rozszerzania się w temperaturach pośrednich. Wolta wykrył przyczynę tej niezgodności; okazał że robiąc doświadczenie w naczyniu zawierającym wodę, rozszerzalność musi się powiększać, że gdy w sprężeniu nie będzie innej wilgoci oprócz tej która zwykle okrywa ściany szklane; tedy u dołu podziałki termometrycznej pozorne rozszerzanie się powietrza może rosnąć, u góry zaś maleć; naostatek okazał na drodze miar dokładnych, że powietrze atmosferyczne, zamknięte w zupełnie suchem naczyniu, rozszerza się stósunkowo do swój temperatury, mierząc je na termometrze merkuryuszowym opatrzonym dokładną podziałką. A ponieważ z prac Deluca i Crawforda zdawało się wynikać, że takowy termometr ściśle mierzy ilość ciepłiką, tedy Wolta uznał, iż może owo proste prawidło, wypływające z jego doświadczeń, ogłosić w słowach, których wagę każdy uczuje.

„Sprężystość danej objętości powietrza atmosferycznego, jest stósunkowa do zawartego w niem ciepłika.“

Ogrzewając powietrze wzięte w niskiej temperaturze i zawierające zawsze tę samą ilość wilgoci, moc jego sprężystości tak się powiększała, jak powietrza suchego. Wniósł ztąd Wolta, że para wodna i właściwe powietrze jednakowo się rozszerzają. Lubo nikt o tej zasadzie nie wątpi, przecież doświadczenie Wolty mogło sprawić wątpliwość, gdyż w temperaturach zwyczajnych, para wodna w małych ilościach miesza się z powietrzem atmosferycznem.

Pracę dopiero rozebraną, nazwał Wolta dziełem niedokończonem. Inne, mnogie w tym rodzaju docie-



kania, któremi się zatrudniał, miały wchodzić do rosprawy, która świata nie ujrzała. Zresztą, umiejętność w tym razie, dzięki pp. Gay-Lussac i Dalton, jest dopełniona. Doświadczenia tych dwóch genialnych fizyków, poczynione w czasie w którym rosprawa Wolty, chociaż ogłoszona, nie była jeszcze znana ani we Francyi ani w Anglii, rozciągają do wszystkich gazów, tak nieustających jak ustających, prawo uczonego Wolty. Nadto, prowadzą one do tego samego we wszelkich przypadkach spórczynnika rozszerzalności.

Nim przystąpię do badawczych prac jego około elektryczności atmosferycznej, przebiegnę najprzód doświadczenia które je poprzedziły. Wszakże chcąc zdrowo sądzić o drodze przez podróżnego przebieżonej, wypada niekiedy objąć jednym rzutem oka punkt z którego wyszedł, i krąg do którego doszedł.

Doktor Wall, który pisał w r. 1708, zasługuje tu przed innemi na wzmiankę. W jednej z jego rospraw, trafiamy na następującą dowcipną uwagę: „Światło i trzask ciał naelektryzowanych, zdają się po pewny krąg wyobrażać błyskawicę i grzmot.“ Stefan Grey objawił r. 1735 podobne zdanie. „Być może, mawiał ten znakomity fizyk, że czasem znajdują ludzie sposób nagromadzenia większej ilości ognia elektrycznego i powiększenia siły działacza, który podług licznych moich doświadczeń, jeżeli wolno małe rzeczy porównywać z wielkimi, zdaje się być téj samej natury co piorun i błyskawice.“

Ale te wyrzeczenia, dla wielu fizyków były tylko prostemi porównowaniami. Nie rozumieją oni aby Walli Grey, przyrównywając skutki elektryczności do

skutków pioruna, chcieli wnosić o tożsamości przyczyny. Mniej są wątpliwe wyrażenia Nolleta umieszczone roku 1746, w jego lekeyach fizyki na doświadczeniach opartej. Tu wyczytujemy, że chmura gromonośna, nadziemska, jest ciałem naelektryzowanem obok innego nie naelektryzowanego. Piorun w ręku natury, jest elektrycznością w ręku fizyka. Wytknięto wiele wypadków spólnych obudwom czynom; owo zgoła, tego chyba brakło w tej genialnej teoryi, aby tak jak inne, na drodze bezpośrednich doświadczeń, odebrała święte piętno umiejętności.

Pierwsze pomysły Franklina o podobieństwie elektryczności i pioruna, były, tak jak dawniejsze Nolleta, tylko prostemi zgadywaniami. Cała różnica między dwoma fizykami przywodziła się do myśli o doświadczeniu, której Nollet nie miał, zajęty jak się zdaje, samemi rozumowaniami za przyjęciem hipotezy, lub za jej obaleniem. Owo doświadczenie Franklina miało polegać na dojściu, czy pręt metaliczny odosobniony i śpiczasto zakończony, wydawać będzie iskry podobne do tych, które wydaje konduktor maszyny elektrycznej zwyczajnej.

Nie ubliżając chwale Franklina, uczynię uwagę, że takowe doświadczenie było prawie niepotrzebne. Żołnierze piątego legionu Rzymskiego już je uczynili podczas wojny w Afryce, w owym dniu, w którym, jak pisze Cezar, końce żelazne ich pocisków zapłonęły ogniem wśród burzy. To samo przytrafiło się niejednemu żeglarzowi: to jest niejeden widział światółka już to na metalowych ostrzach masztów, już na innych wystających częściach okrętu; nadto, w niektórych okolicach, np. w Fryolu, w zamku

*Duino*, żołnierz stojący na straży wykonywał ściśle to czego żądał Franklin, próbując swą halabardą podczas burzy, czy żelazo piki zatkniętej pionowo na okopach, wyda iskry. Nakoniec, czyto dlatego że te szczegóły nie były wiadome, czy też że ich nie uważano za przekonywające; żądano doświadczeń bezpośrednich, jako koniecznie potrzebnych, i te zrobił fizyk Francuzki Dalibard. Dnia 10 maja r. 1752 w czasie burzy, pręt metalowy ostro zakończony ustawiony przezeń w ogrodzie, wydawał takie iskiery, jakie wydaje konduktor zwyczajnej maszyny elektrycznej za zbliżeniem dróta żelaznego. Franklin miesiącem później, sprawdził w Stanach zjednoczonych za pośrednictwem latawca to samo doświadczenie, i zaraz zaprowadził piorunochrony, a o wszystkim dał wiedzieć całemu światu.

Ta część publiczności, która w rzeczach umiejętności musi spuszczać się na słowo, nie oświadcza się prawie nigdy przez połowę. Przyjmuje lub odrzuca, że tak powiem, z zapalczywością. Piorunochrony naprzykład, obudziły prawdziwy entuzjazm, którego oznaki skreśliło niejedno z pism ówczesnych. Tu podróżni na gołym polu zdają się zażegnywać piorun, porywając się do szpady przeciwko chmurom, tam ludzie kościelni utyskują że reguła nie pozwala im nosić tego zbawczego talizmanu; ten poważnie podaje za środek ochronny wśród burzy uciec pod rynną, dlatego że suknie przemoczone są bardzo dobrymi przewodnikami elektryczności: tamten wynajduje jakieś przykrycie na głowę z wiszącymi długimi łańcuszkami metalicznymi, które bez przerwy trzeba wlec w strumyku. Ale nie wszyscy



fizycy podzielali grę takiej komedyi. Przypuszczali oni losamość piorunu i płynu elektrycznego, a doświadczenie, wyżej spomniane, z prętem metalowym ostro zakończonym, stanowczo na ich stronę wyrzekło. A że nie można było otrzymywać z owego pręta iskier częstych i wielkich, więc powątpiewano czy tym sposobem można wyładować wielką masę płynu piorunowego z chmury.

Przerażające doświadczenia Romasa de Nerac, nie zdołały znękać ich przeciwięstwa. Wszakże ten badacz użył latawca z drótem metalowym na kilkaset stóp wypuszczonego w górę, dla czerpania materji piorunowej w samej krainie obłoków. Wkrótce jednak żałosny zgon Rychmana (1753 r.), sprawiony przez prosty wyładunek pręta odosobnionego od piorunochronu, który na swym domu w Petersburgu był postawił ów Rychman, nowém światłem rozjaśnił rzecz całą. Ludzie czytani upatrywali w tym żałosnym zgonie wytlómaczenie ustępu, w którym Plijnusz naturalista powiada, że Tullus Hostilius był od pioruna zabity dlatego, iż niedość ściśle zachował przepisy za pomocą których jego poprzednik Numa zmuszał pioruny zestępować z nieba. Z drugiej strony, co było rzeczą ważniejszą, fizycy nieuprzedzeni dostrzegli w owém zdarzeniu to, czego im jeszcze niedostawało: to jest, że w pewnych okolicznościach, niski pręt metalowy wydiera chmurom gromonośnym, nietylko iskierki, ale prawdziwe potoki elektryczności. Od tego też czasu rozprawy o skuteczności piorunochronów już nie zajmowały świata, równie jak spór, czy mają być zakończone śpiczasto czy kulisto, któ-

ry przez niejaki czas różnił uczonych Angielskich. Wiadomo że Jerzy III był orędownikiem tego sporu, że się oświadczył za piorunochronami zakończonemi gałką, bo Franklin, stynący podówczas na polu polityki przeciwnik jego, chciał aby je zakończano ostro, że na koniec cała sprzeczka należy, jako czyn małej wagi, bardziej do dziejów rewolucyi Amerykańskiej, niż do dziejów umiejętności.

Zaledwie rozgłosiły się takowe doświadczenia, a już Lemonnier członek Akademii Francuzkiej, postawił w swym ogrodzie długi pręt metalowy pionowy, który odosobnił od ziemi: i wnet (r. 1752.) okazały się mu kitki elektryczne, nietylko gdy trzaśkały pioruny, lub gdy atmosfera była brzemienna grożącemi chmurami, ale i podczas *dnia zupełnie pogodnego*. Piękne odkrycie było tedy owocem zmiany, na pozór nic nieznaczącej, w sprzęcie Dalibarda.

Lemonnier przekonał się bez trudności, że ów piorun dni pogodnych, przez niego wykryty, podlegał co doba prawidłowym zmianom natężenia. Beccaria na drodze dokładnych doświadczeń, oznaczył prawa tych zmian na dobę. On także objawił ten główny czyn, że we wszystkich porach, wysokościach i wiatrach, elektryczność w czasie pogodnego nieba jest stale dodatna, czyli szklana.

Przechodząc kolejną dat, postępy naszej wiedzy o elektryczności atmosferycznej, przybывamy do prac któremi Wolta zbożycił tę ważną gałąź meteorologii.

Zamiarem tych prac było wydoskonalenie sposobów dostrzegania, i zbadanie szczegółowe rozmaitych okoliczności, w których rozwija się płyn ele-

ktryczny, później jakby wstępny bojem, wdzierający się w całą przestrzeń powietrza.

Podczas narodzin jakowej umiejętności, dostrzegacze zatrudniają się jedynie wykryciem nowych zjawisk, odkładają zaś na czas późniejszy ich ocenienie liczebne. I tak w elektryczności, już wielu fizyków nabyło sławy sprawiedliwie im należnej: co większa, już butelka Lejdejska zdołała wszystkie gabinety Europejskie, a nikt jeszcze nawet nie pomyślał o elektrometrze. Pierwsze narzędzie tego rodzaju sięga roku 1749; wykonali je dwaj akademicy Paryscy, Darcy i Le Roy. Mała jego czułość na lekkie ładunki, sprawiła że było usunięte.

Elektrometr zamierzony przez Nolleta, zdawał się na pierwszy zwrot oka prostszym, wygodniejszym a nadewszystko czulszym. Miał się on składać z dwóch nitki, które po naelektryzowaniu powinny były skutkiem odpychania roztwierać się na sposób nóżek cyrkla, i kąt miał być miarą szukanego napięcia elektryczności. Cavallo urzeczywistnił to, co Nollet tylko napomknął (1780). Nitki jego były metalowe, zakończone małemi gałkami z bżowego rdzenia. Wolta nakoniec usunął gałki bżowe, a słomkami suchymi zastąpił nitki metalowe.

Ta zmiana zdawałaby się mniej ważną, nie ostrzegłszy, że ten tylko elektrometr Wolty ma szacowną i niespodziewaną własność mierzenia ładunków elektrycznych dokładnie stósunekowemi rozwartościami kątowemi dwóch słomek, zawartemi między stopniami 0 i 30.

List do Lichtenberga z r. 1786, w którym Wolta ustala licznemi doświadczeniami własności elektro-



metrów słomkowych, zawiera myśli o sposobach uczy-  
nienia tych narzędzi porównalnemi, o mierzeniu mo-  
cniejszych ładunków, o niektórych spowinowaceniach  
elektrometru i kondensatora, postrzeżenia tak zajmu-  
jące, iż dziwić się musimy nie znajdując ich bynaj-  
mniej w dziełach najnowszych. Bardzo zalecamy  
ten list młodemu fizykom. On ich obezna z trudną  
sztuką robienia doświadczeń, on ich nauczy jak po-  
winni niedowierzać pierwszym dociečeniom, zmie-  
niać bezustannie kształt sprzętów, a jeżeli wyobra-  
źnia niecierpliwa miałaby ich odrywać od drogi po-  
wolnej ale pewnej dostrzegania, dla zwodniczych ma-  
rzeń; może się pohamują na tym śliskim gruncie,  
gdy spojrzą na wielkiego człowieka który dla żadne-  
go drobiazgu nie ma odrazy. A dotego w epoce,  
w której, nie ubliżając niektórym szanownym wyją-  
tkom, wydanie książki na świat jest trudem czysto  
kupieckim, w której traktaty umiejętności, zwłaszcza  
na jedną formę lane, różnią się od siebie samemi  
zaledwie dostrzeżonemi odcieniami napisania, w któ-  
rej każdy autor, jakby z partytury, pomija doświad-  
czenia, teorye, narzędzia, o których jego bezpośredni  
poprzednik zapomniał, lub na których się nie  
poznał; zdaje się nam że dopełnimy obowiązku, zwró-  
ciwszy uwagę poczynających ku źródłom pierwotwo-  
rowym. Tam i tylko tam, czerpać oni będą ważne  
przedmioty badań, tam znajdą wierną historią od-  
kryć, nauczą się odróżniać prawdę od niepewności,  
nakoniec niedowierzać teoryom na chybi trafi wy-  
myślonym a przez zbieraczy pochwyconym bez roz-  
mysłu, ze ślełą ufnością.

Gdy korzystając z wielkiego działania, jakie śpiczastość wywiera na płyn elektryczny, Saussure (r. 1785) przez dodanie pręcika mającego 8 do 9 decymetrów długości, zdołał o wiele powiększyć czułość elektrometru Cavallego Neapolitańczyka, gdy po tylu drobiazgowych doświadczeniach nitki metalowe z gałkami bżowemi fizyka Neapolitańskiego, zostały zastąpione suchemi słomkami; zdawało się że ten spręcik już żadnych znacznych ulepszeń przyjąć nie może. Wolta jednak r. 1787, znacznie powiększył jego siłę, nie zmieniawszy jego pierwotnej budowy; to jest, rzecz osobliwa! osadził na końcu pręta metalowego dodanego przez Saussura, stoczek lub tylko sam knot zapalony.

Nikt zaiste nie byłby przewidział takowego wypadku. Wnet odkryli badacze, że płomień jest wybornym przewodnikiem elektryczności: ale czyż to samo nie powinno było oddalić myśl używania go za siłę skupiającą? Wreszcie Wolta, obdarzony myślą prostą, logiką zdrową, wtedy dopiero spuścił się na wpływy osobliwego czynu, kiedy go wytlómaczył. Doszedł on, że jeżeli stoczek sprowadza na osadzoną nim śpiczastość trzy lub cztery razy więcej elektryczności niż w innym razie, to z przyczyny sprawionego płomieniem prądu powietrza i rozgałęzionych związków między śpiczastością metalu a cząstkami atmosferycznymi. A ponieważ płomień odbiera lepiej powietrze elektryczność, niż pręty metalowe ostro zakończone; czyż nie wynika ztąd, mówi Wolta, że najlepszy sposób zapobiegania burzom lub zrobienia ich mniej okropnemi, byłby zapalać wielkie ognie wśród pól, a jeszcze lepiej na miejscach wzniesionych? Wziąw-

szy na uwagę wielkie skutki małego płomyka elektrometru, nie byłoby niedorzecznością przypuścić, że wielki płomień mógłby w kilku chwilach wyładować wszystek płyn elektryczny z ogromnych mass powietrza i pary.

Pragnął Wolta, aby tę jego myśl wystawiono na próbę bezpośredniego doświadczenia. Dotąd nie uczyniono tego. Możeby w tym razie powzięto jaką zaspokajającą wiedzę, gdyby porównywano dostrzeżenia meteorologiczne hrabstw Angielskich, zamienianych przez mnogie swoje piece hutnicze i fryszerki codzien i co noc w oceany ogniste, z takimiż dostrzeżeniami otaczających hrabstw rolniczych.

Ognie piorunochronne wyprowadzały Wolte z owój nieugiętej powagi, którą był sobie przepisał. Pokusił się rozweselić swój przedmiot kosztem erudyków, którzy podobni do sławnego Dutensa, zawsze postrzegają, lecz poniewczasie, w jakim starożytnym autorze odkrycia swoich współczesnych. Wzywa ich aby w tym razie puszczali się wstecz aż do bajecznych dziejów Grecyi i Rzymu; zwraca ich uwagę na ofiary czynione pod otwartem niebem, na świetne płomienie ołtarzów, na czarne słupy dymu wznoszące się z ciał ofiarnych w powietrze, nakoniec na wszystkie szczegóły ceremonij, które gmin poczytywał za środki łagodzące gniew bogów, i rozbijające piorunującą prawicę Jowisza. Wszystko to byłoby tylko prostem doświadczeniem fizycznem, którego tajemnice posiadali sami kapłani, mającem sprowadzać w cichości z chmur i z powietrza elektryczność na ziemię. Grecy i Rzymianie, w najświetniejszych epokach swojej historyi, czynili wprawdzie ofiary w zamkniętych świątyniach: lecz, dodaje Wolta, ta okoliczność nie jest zagadką, bo



Pytagoras, Arystoteles, Cycero, Pliniusz, Seneka, nie byli świadomi, choćby też tylko ze słyszenia, wiedzy i pojęć, jakie w umiejętnościach mieli ich poprzednicy. Tu krytyka już nie mogła kąsać; aby jednak przyniosła jaki skutek, należałoby zapomnieć, że Zoilowie wszystkich wieków, śledząc po starych księgach pierwotny, prawdziwy lub fałszywy zarys wielkich odkryć, nietyle mają na celu uczcić nieboszczyka, ile zbezczęścić jednego ze swych współczesnych.

Prawie wszyscy fizycy przypisują zjawiska elektryczne dwom płynom różnej natury, które w pewnych okolicznościach skupiają się oddzielnie na powierzchni ciał. To założenie prowadziło koniecznie do poszukiwania źródła, z jakiego płynie elektryczność atmosferyczna. Pytanie ważne. Jedno doświadczenie drażliwe, chociaż bardzo proste, postawiło fizyków na drodze rozwiązania tej zagadki. W tém doświadczeniu naczynie odosobnione, z którego parowała woda, okazało za pośrednictwem kondensatora Wolty, wyraźnie znaki elektryczności odjemnej.

Żałuję, że nie mogę stanowczo powiedzieć czyjem jest dziełem to wielkie doświadczenie. Wolta spomina w jednej ze swych rozpraw, że już o niem myślał r. 1778, lecz że gdy różne przeszkody nie dały mu zająć się jego zrobieniem, dopiero w Paryżu w marcu 1780 r. zrobił je, i pomyślnie, wspólnie z kilku członkami Akademii umiejętności. Z drugiej strony, Lavoisier i Laplace, w ostatnim wierszu swjej rozprawy z tegoż zadania wydanej, mówią tylko, że „Wolta raczył być obecnym i pomódz nam przy naszych doświadczeniach.“

Jakże tu pogodzić dwa podania tak sprzeczne? Wiadomość historyczna, ogłoszona przez samego Wolte,

nie rozbija wszystkich wątpliwości. Owa wiadomość, wzięta pod rozwagę, nie powiada wyraźnie, ani do kogo należy pomysł doświadczenia, ani który z trzech fizyków zgadł, że się ono uda za pomocą kondensatora. Pierwsza próba zrobiona w Paryżu przez Wolte i dwóch uczonych Francuzkich, była daremna: stan hygrometryczny atmosfery stanął jej na przeszkodzie. W kilka dni potem na wsi u Lawoazyera, ślady elektryczności zaczęły się okazywać, chociaż nie zmieniono trybu dostrzegania. Wolta nie znajdował się na ostatniej próbie.

Ta okoliczność była początkiem wszelkich trudności. Niektórzy fizycy, w ogólności nie wdając się w grunt rzeczy, uważają za wynalazców te osoby, które pierwsze na drodze doświadczenia przekonały się o bytności czynu. Inni w roboczym mozole, przez doświadczenia wywołanym, widzą tylko podrzędną zasługę, a hołdują tym, których pomysłowi winny owe doświadczenia swe źródło. Każdy z tych sposobów widzenia, jest zbyt wyłączny. Paskal zostawił Perrierowi swemu szwagrowi, sławę wstąpienia na górę *Puy-de-Dôme*, dla robienia doświadczeń z barometrem, a jednak imie tylko Paskala zespolają ludzie z imieniem Torricellego, gdy mówią o dowodach ciężkości powietrza. Przeciwnie Michell i Cavendish, zdaniem uczonych fizyków, z nikim nie podzielają zasługi swego sławnego doświadczenia okazującego przyciąganie ciał ziemskich, chociaż już przed nimi myślano o takim doświadczeniu. Jakoż tu, na wykonaniu wszystko polegało.

Praca Wolty, Lawoazyera i Laplasa nie wychodzi na żadną z tych dwóch kategorii. Przypuściwszy, że

tylko człowiek z gieniuszem mógł się domyśleć, iż elektryczność wpływa na utwór wyziewów; trzebaby, chcąc to przypuszczenie zamienić na pewnik, zaprowadzić osobne sposoby doświadczenia, a nawet nowe narzędzia. Te których używali Lawoazyer i Laplas, były własnością Wolty. Zbudowano je w Paryżu pod jego okiem, a on był obecny pierwszym z niemi próbom. Dowody tak liczne bez pośredniego uczestnictwa, zespolają oczywiście imię Wolty z teorią elektryczności par: któż jednak śmiałby w braku oświadczenia przeciwnego i stanowczego, które ten wielki fizyk wynurzył, utrzymywać, że doświadczenie nie było przedsięwzięte z natchnienia uczonych Francuzkich? W tej wątpliwości czyż nie lepiej tak z tej jak z tamtej strony Alp, mówiąc o tych wypadkach, nie oddzielać od siebie imion Wolty, Lawoazyera i Laplasa; zaniechać w tym razie, tu wylotów do źle zrozumianej narodowości, tam zawziętych obwiniań, którym nie możnaby wybaczyć gdyby żadna mgła nie zaćmiała prawdy. Te uwagi, spodziewamy się, położą koniec przykrój kłótni, którą naganne namiętności uwzięty się uwiecznić, a przynajmniej okażą przez nowy przykład, o ile własność płodów rozumu jest rzeczą drażliwą. Skoro trzy najpiękniejsze gieniusze 18<sup>go</sup> stulecia, już szczytu swój chwały sięgające, nie mogły się zgodzić na udział jaki miały w doświadczeniu wspólnie wykonanem, możnaż się dziwić, trafiając na zajścia między poczynającemi?

Okazemy jeszcze, że doświadczenie nad którym możemy się zanadto rozwiedli, jest podstawą bardzo ciekawej gałęzi meteorologii.



Jeżeli naczynie metalowe odosobnione, w którym woda paruje, stanie się elektryczne (\*), pochodzi to zład, mówi Wolta, że do przejścia ze stanu ciekłego do powietrznego, ta woda zabiera od ciał nie będących w zetknięciu, nie tylko ciepłik, ale i elektryczność. Płyn elektryczny jest tedy częścią składową wielkich mass pary, codziennie się tworzących kosztem wód morskich, jeziornych lub rzecznych. Ta para wzniołszy się, napotyka w górnej atmosferze skraplające ją zimno. Składający ją płyn elektryczny odrywa się od niej, skupia się, i tylko dla słabego przewodnictwa powietrza, nie dostaje się do ziemi, skąd pierwotnie powstał. Sprowadzają go deszcze, śniegi, grady, lub gwałtowne wyładowki.

Tak więc podług téj teoryi, płyn elektryczny, który w dniu burzliwym rzuca swe lśniące światło od wschodu na zachód i od północy na południe, który daje początek huczącym wybuchom, który spadając na ziemię niesie ze sobą zniszczenie, pożar i śmierć, byłby wypadkiem codziennego parowania wody, koniecznem następstwem zjawiska rozwijającego się przez tak nieznaczące odcienia, że nasze zmysły nie mogą pochwycić jego postępów. Porównawszy skutki z przyczynami, przyznamy, że natura popisuje się z dziwnymi sprzecznościami.

Przystępuję teraz do téj rzadkiej epoki, w której czyn główny i niespodziewany, owoc zwyczajny szczer-

(\*) Dziś rzecz wiadoma, że doświadczenie nie uda się, skoro je robić będziemy z wodą przepędzoną: ta okoliczność, bardzo ciekawa pod względem teoryi parowania, nie osłabia ważnej pracy meteorologicznej Lawoazyera, Wolty i Laplasa, ponieważ woda morską, rzeczna i jeziorna nigdy nie jest zupełnie czysta.

śliwego przypadku, upłodniony przez gieniusz, stał się źródłem rewolucyi w umiejętności.

Obraz szczegółowy wielkich wypadków powstałych z małych przyczyn, zapewne byłby równie zajmujący w historyi umiejętności, jak w historyi narodów. Jeżeli kiedy jaki erudyta przedsięwzięmie go skręślić, gałąź fizyki dziś znana pod nazwą galwanizmu, zajmie w nim jedno z pierwszych miejsc. Jakoż, można dowieść, że nieśmiertelny wynalazek stósu bezpośrednio się wiąże z lekkim katarem, którym pewna dama Bonońska r. 1790 była dotknięta, i z rosołkiem z żab, przepisany jej przez lekarza.

Kilka tych zwierzątek, już odartych ze skóry przez kucharkę pani Galvani, leżały na stole, gdy przypadkiem wyładowano w pewnej odległości maszynę elektryczną. Mięsa, chociaż nie uderzone iskrą, doznały podczas jej wypadnienia mocnych targnięć. Doświadczenie powtórzone, udało się zarówno na wszelkich zwierzętach, z elektrycznością sztuczną lub naturalną, dodatną lub odjemną.

To zjawisko było bardzo naturalne. Gdyby się było przytrafiło jakiemu biegłemu fizykowi, obeznanemu z własnościami płynu elektrycznego, zaledwo by zwróciło jego uwagę. Nadzwyczajna czułość żaby, uważanej za elektroskop, byłaby przedmiotem mniej więcej ważnych uwag; leczby bez wątpienia tu się zatrzymano. Szczęśliwym trafem, i przez bardzo rzadki wyjątek, brak światła wyszedł tu na korzyść. Galvani uczony anatomista, mało był obeznany z elektrycznością. Poruszenia mięs żaby były dla niego niepojęte; zmieniał tedy raz poraz swoje doświadczenia, aż wkońcu postrzegł, że członki żaby, choć

już dawno bez głowy, doznają mocnego drgania bez wpływu obcej elektryczności, po wstawieniu blaszki metalicznej, a jeszcze lepiej dwóch blaszek z dwóch różnych metalów pomiędzy muskułem i nerwem. Zdziwienie profesora Bonońskiego, miało słuszną przyczynę w sobie. Dzieliła je z nim cała Europa.

Doświadczenie, w którym golenie, uda, kadłuby zwierząt od kilku godzin poćwiertowanych, doznają silnych wstrząśnień i rzucają się daleko, zdają się nakoniec powracać do życia, nie mogło długo ograniczać się ścianami Bonońskiego lekarza. Zastanawiając się nad wszystkimi jego szczegółami, rozumiał Galvani, że w niem widzi skutki butelki Lejdejskiej. Według niego, zwierzęta były jakby zbiornikami płynu elektrycznego. Elektryczność dodatna miała swe siedlisko w nerwach, elektryczność zaś ujemna w mięśniach. Co się zaś tyczy blaszki metalowej pomiędzy te części wetkniętej, ta była tylko przewodnikiem, przez który odbywał się wyładowanie.

Ten sposób widzenia utłumiał ludzi: fizyologowie przyswoili go sobie; elektryczność zrzuciła z tronu płyn nerwowy, który wówczas główną grał rolę w tłumaczeniu zjawisk życia, chociaż w dziwnem roztargnieniu, nikt nie postarał się dowieść jego bytności. Owo zgoła, pochlebiano sobie że uchwyciono działacz fizyczny, który do tak zwanego *sensorium* przesyła wrażenia zewnętrzne, który organa zwierząt poddaje pod rozkazy ich rozumu, który tworzy poruszenia ramion, udów, głowy, skoro tego wola zażąda. Lecz niedługo trwały te złudzenia: cały ten piękny romans zniknął przed poważnemi doświadczeniami Wolty.



Ten wielki fizyk sprawiał najprzód drgania nie tak jak Galwani, który kładł dwa różne metale między muskuł i nerw, lecz dotykając się niemi samego tylko muskułu.

Od téj chwili, butelka Lejdejska nie miała nie wspólnego z czynem który się był objawił Galwaniem. Elektryczność odjemna muskułów a dodatna nerwów, były czczemi przypuszczeniami: wypadki nie dały się odnieść do żadnej znanéj zasady: owo zgoła okryły się grubą zasłoną.

Nie zraził się przecież Wolta. Utrzymywał, że w jego doświadczeniu, przyczyną drgań była elektryczność; że tu muskuł miał znaczenie zupełnie bierne, i że trzeba było go uważać tylko za przewodnik, za którego pośrednictwem następował wyładunek. Co do płynu elektrycznego, Wolta odważył się przypuścić, że ten był koniecznym wypadkiem zetknięcia się dwóch metali między którymi był zawarty muskuł; mówię dwóch metali, a nie dwóch blaszek, bo podług Wolty, skoro dwa stykające się ciała nie są różnéj natury, płyn elektryczny bynajmniej wydobywać się nie może.

Wszyscy fizycy Europejscy i sam nawet Wolta, przyjęli podczas zjawienia się galwanizmu, sposób jakim wynalazca zapatrywał się na niego. Zgodnie poczytali drgania martwych zwierząt, za jedno z największych odkryć czasów terażniejszych. Znając cokolwiek naturę ludzką, można było zgadnąć, że teorią przywodzącą te dziwne zjawiska do zwyczajnych praw elektryczności, tylko z największym wstrętem mogli przyjąć Galwani i jego uczniowie. Jakoż, cała szkoła Bonońska broniła każdéj piędzi niezmiernego grun-

tu, który mniemana elektryczność zwierzęca zrazu zagarnęła bez trudu.

Pomiędzy licznymi czynami, z jakimi ta sławna szkoła wystąpiła przeciw fizykowi z Komo, jest jeden, który przez swą osobliwość trzymał na chwilę w zawieszeniu umysły. Chcę mówić o drganiach, które sprawił sam Galvani dotykając muskułów żabich dwiema blaszkami, nie różnorodnymi, co podług Wolty było rzeczą niezbędną, lecz z tego samego metalu. Ten wypadek, jakkolwiek nie zawsze jednostajny, wychodził pozornie na niezbity zarzut przeciw nowej teorii.

Volta odpowiedział, że blaszki użyte przez jego przeciwników, mogły być jednorodne co do swego nazwiska, co do swęj natury chemicznej, a jednak różnić się między sobą przez inne okoliczności i przeto posiadać własności zupełnie różne. Jakoż, w jego ręku dwie blaszki nie działające na siebie, z tego samego metalu, nabiérały pewnej działalności po zmianie temperatury, hartu, połysku jednej z nich.

A tak ten spór nie zachwiał teorii sławnego profesora; okazał tylko, że gdy założono aby były różne dwie sztuki metalowe kładzione na sobie; tedy tę okoliczność pod względem na zjawiska elektryczne, brano w zbyt ścieśnionem znaczeniu.

Ostatni przeciw Wolcie wymierzony zamach, był najprzykrzejszy dla niego. Tą razą sami nawet przyjaciele mieli go za zwyciężonego, bez nadziei powstania. Doktor Walli, jego przeciwnik, sprawił był drganie przez proste zetknięcie dwóch części żaby, nie wtrąciwszy między nie tych uzbrojeń metalowych, które w tego rodzaju doświadczeniach, według same-

go Wolty, miały stanowić źródło wydające elektryczność.

Z listów Wolty w niejednym ich ustępie, można się domyśleć ile był dotknięty owym tonem galwanistów starych i młodych (sąto jego słowa) z jakim zapowiadali, iż teraz zmusili go siedzieć cicho. Wszakże on nie długo milczał. Baczne roztrząśnienie doświadczeń Wallego, przekonało Wolte, że aby się udało, potrzeba było dwóch warunków: różnorodności jak największej pomiędzy organami zwierzęcemi w zetknięciu ze sobą będącemi, i przełożenia ich trzecią jaką istotą. Główna zasada teorii voltaicznej, zamiast się zachwiać, nabywała przez to większego uogólnienia. Metale nie tworzyły już osobnego rzędu. Podobieństwo prowadziło do wniosku, że dwie różne istoty jakiegokolwiek natury, sprawiały przez samo zetknięcie się ze sobą, wydobywanie się elektryczności.

Odtąd spuściły z tonu napaści galwanistów. Ich doświadczenia już się nie ograniczały samemi drobnymi zwierzątkami. W nozdrzach, w języku, w oczach wołu oddawna zabitego, sprawiali oni dziwne drgania nerwowe, i przez to mniej więcej utwierdzali spodziewanie tych którzy poczytywali galwanizm za środek wskrzeszania umarłych. Co do teorii, tój nie rozjaśniali żadnem nowem światłem. Pożyczając wyrozumowań nie od natury, lecz od wielkości skutków, zwolennicy szkoły Bonońskiej bardzo byli podobni do tego fizyka, który chcąc okazać, że atmosfera nie jest przyczyną podnoszenia się merkuryusza w barometrze, chciał zastąpić cienką rurkę tego narzędzia dużym walcem, a potem pokazywał dokładną liczbę centnarów podniesionej cieczy, jako straszliwą trudność.



Volta zadał cios śmiertelny elektryczności zwierzęcej. Zrozumiejmy tę okoliczność. Zetknięcie dwóch metalów, dwóch istot różnych, dawało początek pewnemu działaczowi, który tak jak elektryczność sprawiał spasmodyczne drgania. Ale ten działacz byłże rzeczywiście elektrycznością? a dowody, jeżeli nie był, miałyż dostateczną rękojmnię?

Położywszy na języku w pewnym porządku dwa różnorodne metale, uczujemy przy zetknięciu się ich ze sobą, jakiś smak kwaśny. Zmieniając miejsce tych metalów, smak staje się alkaliczny. Lecz dotknąwszy językiem przewodnika maszyny elektrycznej zwyczajnej, uczujemy także smak kwaśny lub alkaliczny, według tego czy przewodnik jest naelektryzowany dodatnio, czy odjemnie. W tym razie ani wątpić, że z elektryczności pochodzi taki wypadek.

Czyż nie jest rzeczą naturalną (są słowa Wolty), wnieść o tożsamości przyczyny z podobieństwa wypadków; dalej że pierwsze doświadczenie wychodzi na jedno z drugim, nakoniec upatrzeć w nich tę tylko różnicę, że w każdym na innej drodze otrzymano ten sam płyn działający na organ smaku?

Wszyscy hołdowali takowemu zbliżeniu: ale tylko gieniusz Wolty mógł w niem widzieć podstawę zupełnego przekonania; ogół zaś fizyków musiał żądać dowodów, jaśniejsze na całą rzecz rzucających światło. Te dowody, przed któremi umilkło wszelkie przeciwieństwo, znalazł Volta w stanowczém doświadczeniu, które tu w kilku wierszach pokusimy się wytłómaczyć.

Wystawmy sobie dwa krążki równe, miedziany jeden, cynkowy drugi, równe, wyszlifowane, każdy

z rączką odosobniającą. Te krążki przyłożmy do siebie swemi powierzchniami kołowymi, zaraz za pomocą ich rączek, szybko oderwijmy jeden od drugiego, a każdym z osobna, jednym po drugim, dotykajmy zwyczajnego kondensatora opatrzonego elektrometrem. W ten moment rozstąpią się słomki. Wiadomo skądinąd że owe dwa metale są przeciwnie elektryczne, to jest cynk dodatnio, miedź odjemnie. Powtórzywszy wielokrotnie zetknięcie dwóch krążków, oderwanie jednego od drugiego i dotknięcie kondensatora jednym z nich, wydał w końcu Wolta, tak jak w maszynie elektrycznej zwyczajnej, wyraźne iskierki.

Po tych doświadczeniach wszystko już powiedziano, co należało do teoryi zjawisk galwanicznych. Wydobycie elektryczności przez proste zetknięcie różnorodnych metali, zajęło miejsce między najważniejszymi i najlepiej ugruntowanymi czynami umiejętności przyrodzonych; i jeżeli tu jeszcze czegoś można było żądać, to chyba łatwiejszych środków wydobycia i natężenia takowej elektryczności. Te środki są dziś w ręku każdego fizyka, i także gieniuszowi Wolty jesteśmy je winni.

Na początku roku 1800, (boć daty tak wielkiego odkrycia nie godzi się pokrywać milczeniem) w skutku swych dostrzeżeń teorycznych, wpadł Wolta na myśl o wystawieniu długiego słupa, kładąc z kolei na sobie krążek miedziany, krążek cynkowy i krążek mokrego sukna, bacząc z natężoną troskliwością aby takowa kolej nie była zmieniona. I cóż przed czasem mógł zapowiadać słup tak złożony? Za prawdę nie wahamy się wyrzec, że ta massa na pozór bezwładna, ta kupa dziwaczna, ten stos tylu dwó-

jek metalów różnorodnych, dwójek rozłączonych trochę cieczy, jest pod względem na osobliwość skutków, najcudowniejszym narzędziem ze wszystkich jakie kiedy wynaleźli ludzie, nie wyłęczając z nich teleskopu i maszyny parowej.

Nikt mnie zapewne nie obwini o przesadę, gdy wyliczając własności tego tak cudownego sprzętu, wykryte przez samego Wolte, przytoczę zarazem te, których doszli jego następcy.

Z tych kilku słów któreśmy powiedzieli o składzie stósu, każdy może się domysleć, że jego dwa końce są koniecznie różnorodne: to jest, że jeżeli cynk jest u podstawy, tedy miedź musi być u wierzchołka, i naodwrot. Te dwa końce stósu, zostały nazwane *biegunami*.

Założmy teraz że przyczepiono dwa dróćki metalowe do owych dwóch biegunów, to jest miedzianego i cynkowego, w *stosie Wolty*. Ten sprzęt tak przyrządzony, służyć będzie do rozlicznych doświadczeń, o których rad tu napomknę.

Kto trzyma jeden tylko z drótów, ten nie dozna żadnego wrażenia, ale w chwili dotknięcia obudwóch, uczuje gwałtowne wstrząśnienie. Ten wypadek, domyślmy się, wychodzi na jedno co sprawiamy butelką Lejdejską, która w roku 1746 zastanowiła uwagę całej Europy. Ale ta butelka na raz tylko służyła, i po każdym wstrząśnieniu trzeba było znowu ją nabijać, chcąc powtórzyć doświadczenie. Stós przeciwnie, sprawia raz po raz w nigdy nieprzerywającym się pasmie wstrząśnienie. Pod tym względem uważany, można porównać do butelki Lejdejskiej, na-



gle po każdym wyładunku powracającej własną sprawą do swego pierwszego stanu.

Dotknąwszy dróta idącego od bieguna cynkowego końcem języka, o inny zaś jego punkt oparłszy drót idący od bieguna miedzianego, uczujemy bardzo wyraźny smak kwaśny. Chcąc zamienić ten smak na alkaliczny, trzeba tylko zmienić miejsce dwóch drótów.

I zmysł też wzroku jest narażony na działanie tego tak zmiennego narzędzia. Ta okoliczność zastanowi nas tym więcej, że obudzenie uczucia światła nastąpi nie dotknąwszy oka. Przyłożmy sobie koniec jednego z drótów do czoła, do policzków, nosa, podbródka, nawet do gardła; a w chwili w której uchwycimy ręką drugi drót, postrzeżemy przy zamkniętych oczach błysk, którego jasność i postać zależec będzie od tej części twarzy, na którą bije płyn elektryczny.

Podobne zachody sprawiają w uchu odgłosy, albo raczej osobliwe tętnienia. Ale stós nietylko na zdrowe, bo i na te działa organa, w których życie zdaje się że doszczętu wygasło. Muskuly głowy straconego, wystawione na spólne działanie dwóch drótów, doznawały tak okropnych drgań, że obecni temu doświadczeniu, pouciekali ze strachu.

Inną razą kadłub nieboszczyka wstawał po części, machał rękami, trzącał bliskie przedmioty, podnosił kilkofuntowe ciężary. Muskuly piersiowe powtarzały ruch oddychaniu właściwy: owo zgoła, wszystkie czynności życia wznawiały się z taką dokładnością, że niejeden pytał się czy fizyk przez występne nadużycie, nie pastwił się nad straconym, przydając nowe cierpienia do tych, na które sąd skazał był winnego.

Nawet na owadach robione tego rodzaju próby, wydają ciekawe wypadki. I tak dróty stósu Wolty znacznie powiększają światło robaczków świecących, przywracają ruch martwemu konikowi, zmuszają go do odezwania się swym głosem.

Zaniechawszy teraz własności fizyologiczne stósu, a uważając go za maszynę elektryczną, ujrzymy się w państwie téj umiejętności, którą Nikolson, Carlisle, Hisinger, Berzeliusz, Davy, Oersted i Amper tak świetnie uprawili.

Każdy drót osobno uważany, ma temperaturę zwyczajną, to jest otaczającego powietrza. Ale obadwa dróty za zetknięciem się ze sobą, mocno się rozgrzeją; jeżeli są cienkie, rozżarzą się do czerwoności; jeszcze ciensze, stopią się zupełnie i spłoną, choćby nawet były z platyny która ze wszystkich znanych metalów jest najmniej topliwa. Nadto w stósie bardzo mocnym, dwa cienkie dróciki złote lub platynowe, skoro się zetkną ze sobą, ulotnią się i znikną jak lekka para.

Węgłe przyczepione do dwóch końców drótów, także się rozżarzą, skoro im damy zetknąć się ze sobą. Światło tak rozżarzonych węgli, jest tak czyste i rażące, tak jaskrawo białe, że nie miniono się z prawdą nazwawszy je światłem słonecznym.

Co większa, kto wie czy nie wypada dalej jeszcze posunąć wnioskowania. Chcemy powiedzieć: może to doświadczenie rozwiązuje jedno z największych zadań filozofii naturalnej, może wyjawia tajemnice tego osobliwego gorenia na jakie od tylu wieków jest skazane słońce, nie ponosząc najmniejszego, jakiby można dostrzedz, ubytku materji lub blasku. Wszakże

węgle przyczepione do dwóch biegunowych drótów stósu, rozżarzają się nawet w najprawdziwszej czczości: nic się wtedy do nich nie wciela i nic z nich nie ubywa, a po dokonaniem doświadczeniu, choćby to nie wiem jak długo trwało, węgle co do swój natury i wagi wystąpią przed oczy badacza w tym samym stanie, w jakim były przed doświadczeniem.

Wiadomo, że platyna, złoto, miedź, i t. d. nie działają widocznie na igiełkę magnesową. Nie działałyby także na nią dwa dróty różnorodne z tych metali, przyczepione do dwóch biegunów stósu każdy osobno biorąc: lecz, gdy się zetkną ze sobą, zaraz sprawią mocne działanie magnetyczne; co większa, przez cały czas swego zetknięcia ze sobą, te dróty są same prawdziwemi magnesami, bo przyciągają opiłki żelazne i udzielają magnetyzmu blaszkom stalowym blisko nich położonym.

Gdy stós jest bardzo silny a dróty nie stykają się, lecz są w pewnej odległości od siebie, naówczas wyraźnie światło łączy ich końce, a to światło jest magnetyczne, bo magnes może je przyciągać lub odpychać. Gdyby dziś bez poprzedniego przygotowania, to jest tylko z wiadomościami swych czasów, Franklin i Coulomb usłyszeli nas mówiących o płomieniu przez magnes przyciąganym, ich niedowiarstwo byłoby najłagodnijszem takiej mowy skarceniem.

Te same dwa dróty cokolwiek od siebie oddalone, zanurzymy w płynie jakowym, np. w czystej wodzie. Wnet rozłoży się woda na swe pierwiastki; kwasoród odosobniony osiadzie na ostrym końcu dróta wychodzącego z bieguna cynkowego, wodoród zaś na końcu dróta wychodzącego od bieguna miedzianego.



Bańki wznosząc się, nie schodzą z drótów przy których się utworzyły, i tak dwa pierwiastki wody, tu w stanie gazu występujące, będzie można zebrać w dwa osobne naczynia.

Zamiast wody czystej używszy roztworu solnego, ten przez działanie stósu zostanie rozłożony. Kwasy zbiorą się przy biegunie cynkowym, a alkalia przy miedzianym.

Ten sposób rozbioru jest dziś najdzielniejszy; on zbogacił umiejętność mnóstwem ważnych wypadków. Stósu winniśmy pierwszy rozkład alkaliów i ziem, dotąd uważanych za ciała pojedyncze; one przez stós zostały niedokwasami; jeszcze przez stós posiada dziś chemia metale, np. potas (potassium), dające się w palcach gnieść jak wosk, pływające po wodzie i zapalające się żywym blaskiem na jej powierzchni.

Tu byłoby miejsce wyłuszczyć wszystko, co jest tajemnicze i niedocieczone w rozkładach dokonanych sprzętem Wolty; zastanowić się nad wyraźnym oddzielnym wydobywaniem się z cieczy dwóch pierwiastków w stanie gazu, nad strącaniem się zsiadłych (solides) cząstek składających atom solny, nad dziwnym przeniesieniem się atomów sprawianem takowemi wydarzeniami; lecz braknie mi czasu. Przecież, nim skończę obraz rzeczy mojej, zwrócę uwagę, że stós Wolty nie do samego wyłącznie służy rozbioru: bo jeżeli, zmieniając stósunki elektryczne pierwiastków ciał, sprawia często zupełne ich rozerwanie, tedy jego siła bacznie oszczędzana, stała się znowu w ręku jednego z fizyków, wielkiem narzędziem do tworzenia mnóstwa związków, w które jest obfita natura, a których dotąd nie umiała naśladować sztuka.

Wyraziłem się przed chwilą, lubo nie bez obawy, że stós Wolty jest najosobliwsze narzędzie na jakie mógł się zdobyć um ludzki. Jeżeli w niniejszém skróśleniu rozlicznych jego własności, głos mój nie był udolny, tedy teraz śmiało ponowiłbym moje utrzymywanie, jako już zatwierdzone.

Podług niektórych biografów, głowa Wolty długimi pracami, nadewszystko utworem stósu, wyczerpięta, wzięta rozbrat z myślami o jakim nowym płodzie. Inni w jego uporczywym, prawie trzydziestoletniem milczeniu, upatrywali skutek dziecinnęj obawy z której otrząsnąć się nie miał męztwa wielki fizyk. Lękał się, mówiono, ażeby porównywając swoje nowe odkrycia z badaniami wypadków elektryczności objawianęj przez zetknięcie, nie był posądzony o osłabienie władz umysłowych. Z okoliczności tych dwóch podań, może dowcipnych ale czczych, powiemy że Wolta, wykończywszy swój stós r. 1800, w sześć lat potem wydał rosprawę o gradzie, a w siedmnaście lat inną o peryodyczności burz i następującem po nich zimnie.

Skróśliwszy obraz wielkich odkryć, któremi gieniusz Wolty uposażył umiejętności przyrodzone, pozostaje wspomnieć główne okoliczności jego prywatnego i publicznego życia.

Uciążliwe obowiązki, które od młodzieńczego wieku zwały się na Wolte, zatrzymały go w jego rodzinném mieście do r. 1777. W tym roku pierwszy raz oddalił się od malowniczych brzegów jeziora Como, dla zwiedzenia Szwajcaryi. Niedługo bawił w tój podróży, i nie naznaczył jęj żadnem ważnem badaniem. W Bernie odwiedził sławnego Hallera, który padł

ofiarą nieumiarkowanego używania opium. Ztamtąd udał się do Fernej, gdzie zasługa była pewna dobrego przyjęcia. Właściciel tego miejsca (Wolter) w długiej rozmowie z młodym professorem, przebiegł liczne, bogate i urozmaicone gałęzie piśmiennictwa Włoskiego; przebiegł słynnych w tém piśmiennictwie uczonych, poetów, rzeźbiarzy, malarzów, czyniąc w każdym razie postrzeżenia, które na umyśle Wolty niezatarte sprawiły wrażenie.

W Gienewie Wolta zawiązał ścisłą przyjaźń ze sławnym historykiem Alp, (Saussurem) nader zdolnym ocenić jego odkrycia.

Za prawdę, było wielki wiek, w którym podróżny w jednym dniu, pozierając na góry Jura, mógł składać hołdy Saussurowi, Hallerowi, Janowi Jakóbowi Rousseau i Wolterowi.

Wolta wrócił do Włoch z ową dla swych spółobywateli rośliną, której uprawa jest rękojmią, że ludzie z głodu umierać nie będą. W Lombardyi, gdzie okropne nawałnice niszczą w kilku minutach zboże w polach, ta pożywna roślina, dojrzewająca w łonie ziemi, od ciosów gradu zabezpieczona, stała się dla całej ludności nieocenionym darem.

Wolta opisał w szczegółach swoją podróż po Szwajcaryi, lecz ten opis zaległ w archiwum Lombardzkim i dopiero niedawno wyszedł na świat.

Zarząd Lombardyi był naówczas w ręku hrabiego Firmian, przyjaciela oświaty. Szkoła w Pawii była celem jego pieczołowitości. Tu zaprowadził katedrę fizyki, a r. 1779 wezwał do niej Wolte. I odtąd przez długi lat szereg młodzień wszystkich krajów ci-



snęła się na lekcję jednego z największych geniuszów Italii.

Volta tłumaczył się jasno, niekiedy z ogniem, ale zawsze ze skromnością i uprzejmością. Te przymioty, skoro są połączone ze znaczeniem jakie nadaje wielka zasługa, podbijają młodzież. We Włoszech, gdzie wyobraźnie są bujne, sprawiły prawdziwy entuzjazm. Żąda chętnie się przed ludźmi tytułem ucznia Wolty, wpływała po wielkiej części, blisko przez trzecią część wieku, na sławę uniwersytetu krainy Tessyńskiej.

Generał Bonaparte, zawojowawszy Włochy, wezwał Wolę do Paryża. Tam przybywszy r. 1801, powtórzył swe doświadczenia przed liczną kommissyą Instytutu Francuzkiego, okazujące elektryczność wzbudzoną przez zetknięcie. Tam pierwszy konsul chciał być obecnym na posiedzeniu, na którym kommissarze zdali sprawę z tych ważnych doświadczeń. Następnie wniósł aby przyznano Wolcie medal złoty na znak uznania jego zasług, przez uczonych Francuzkich. Odstąpiwszy na ten raz od urzędzeń akademickich, Instytut przyznał Wolcie medal, a Bonaparte kazał nadto wyliczyć mu ze skarbu 2000 talarów na kosztą podróży. Wyznaczenie nagrody 60,000 franków dla tego, któryby nadał elektryczności lub magnetyzmowi taki postęp, jaki pierwsza z tych umiejętności jest winna Franklinowi i Wolcie, jest miarą nadzwyczajnego wrażenia, jakie obie sprawiły na wielkim wodzu. To wrażenie nie doznało przerwy. Volta był dla Napoleona wzorowym geniuszem. Widzieliśmy go ozdobionego krzyżami legii honorowej i korony żelaznej, mianowanego członkiem rady Włoskiej, wyniesionego do godności hrabiego i senatora królestwa Lombardyi.

Gdy instytut tego królestwa występował na pokojach stolicy a Wolty nie dostawało w poczcie członków jego, skwapliwe dopytywania się o niego, uczyły zbyt jasno jak wysoko Napoleon cenił wynalazcę stósu. „Nie pozwolę, mówił ten władca w r. 1804, na usunięcie się Wolty. Jeżeli upada pod ciężarem obowiązków professorskich, to je zmniejszyć: niech da choć jedną lekcję w roku: bo uniwersytet Pawii poniósłby dotkliwy cios w dniu, w którym to świetne imie zesłoby z listy członków jego: wreszcie, dobry generał powinien umierać na polu honoru.“ Takim generałem pokazał się nasz Wolta, i przeto mogła ubóstwiająca go młodzież cieszyć się jeszcze kilka lat jego pożądanym wykładem.

Powiadają że Newton, przez cały czas jak był członkiem parlamentu, raz tylko zabrał głos wezwawszy woźnego izby niższej, aby zamknął okno, gdyż przeciąg powietrza mógł być zakatarzyć mówcę prawiącego podówczas. Gdyby woźni senatu w Medyolanie nie byli skwapliwi w usłudze, możeby Wolta przez dobroduszną choć raz był przerwał swą skromność. Nie nadarzyła się pora: i tak sławny fizyk musi być policzony do rzędu owych osób bojaźliwych lub obojętnych, które w ciągu długich rewolucyj przebywając w najburzliwszych zgromadzeniach ludu, nigdy ust nie otworzyły.

Powiedział Franklin, że szczęście tak jak ciało materialne, składa się z pierwiastków nie dających się dostrzedz. Jeżeli ta myśl jest prawdziwa, Wolta był szczęśliwy. Oddanego mimo wysokie dostojenstwa, pracom gabinetowym, nie zamąciło spokojności. Pod prawami Solona wywołanoby go z kraju, gdyż

żadne ze stronnictw, które blisko przez ćwierć wieku miały Lombardya, nie mogło się poszczycić, że go liczyło w swoich szeregach. Imię sławnego profesora występowało tylko po burzy, jako okrasa chwilowej władzy. Nawet na tonie ścisłej zażyłości, Wolta czuł mocną odrazę do rozmów o sprawach publicznych, a często wśród tych rozmów wrywał się z ucinkami, które nie są tak bez zarzutu, jak jego doświadczenia.

Wolta ożenił się r. 1794, mając lat 49, z Teresą *Peregrini* panną. Następnie był ojcem trzech synów, z których dwaj przeżyli go, trzeci umarł w 18 roku, właśnie kiedy czynił najpiękniejsze nadzieje. Było to podobno jedyne w długim życiu naszego filozofa nieszczęście.

Wspomnieliśmy o zaszczytach, któremi go obdarzył Napoleon. Powiemy teraz, że wszystkie wielkie akademie Europejskie powołały go do swego grona: między temi Instytut Francuzki. Mimo to, pycha nigdy nie miała przystępu do niego. Miasteczko *Como*, było zawsze ulubionem jego miejscem zamieszkania. Przełożył je nad świetne widoki, które ofiarowano mu na północy.

Wolta miał wzrost wysoki, rysy tchnące godnością, a tak regularne jak w starożytnym posągu; czoło szerokie, głęboko porane nateżonem myśleniem.

W jego wzroku malowała się zarazem spokojność duszy i przenikliwość rozumu. Jego obyczaje i zachowanie się wśród świata, odznaczały się prostotą. Niejeden widział w Paryżu Wolte codziennie wchodzącego do piekarza, jedzącego na ulicy kupioną dużą bułkę



chleba, nie spodziewającego się zapewne, aby na to zważano. Niechaj czytelnik nie dziwi się, że tu o takich drobnostkach wspominam. Czyż Fontenel nie rozpisał się o Newtonie, że ten wielki człowiek miał gęste włosy, że nie używał okularów, że tylko jeden ząb utracił? Sława imion usprawiedliwia i uzacnia najmniejsze szczegóły.

Złożywszy ostatecznie roku 1819 professorstwo w uniwersytecie miasta Pawia, Wolta udał się do Komo. Odtąd ustały wszelkie jego stósunki ze światem naukowym. Zaledwie przyjął niektórych podróżujących, którzy zwabieni jego sławą, chcieli mu składać swe hołdy.

Roku 1823 doznał napadu apoplexyi: prędki ratunek zachował życie jego. We cztery lata potem, to jest r. 1827, na początku marca, szanowny starzec zachorował na gorączkę, która wkrótce zniszczyła resztę sił jego. W dniu 5 tegoż miesiąca zgasł bez boleści, przeżywszy 82 lat i dni 15.

W Komo odprawił się pogrzeb Wolty z wielką wspaniałością. Professorowie i uczniowie liceum, przyjaciele nauk, wszyscy mieszkańcy tak miasteczka jak i okolic, pośpieszyli odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku szczątki śmiertelne sławnego uczonego, cnotliwego ojca, ludzkiego obywatela. Piękny pomnik przez nich wzniesiony ku czci Wolty blisko malowniczej wioski *Camnago*, z kąd ród jego pochodził, świadczy o szczerości ich żalu. Wreszcie całe Włochy podzieliły żałobę Medyolańczyków. Z drugiej strony Alp, wrażenie nie było tak mocne. Ci którzy się tém zadziwią, niech sobie przypomną, że tego samego dnia i prawie

tężesamój godziny, Francya utraciła autora mechaniki niebieskiej. Wolta od sześciu lat, żył tylko dla swojej rodziny. Bystrość jego rozumu prawie wygasła. Nazwy elektrofor, kondensator, nawet stós, nie ożywiały uderzeń serca jego! Laplas przeciwnie, do ostatniej chwili zachował ten zapał, tę żywość umysłu, to gwałtowne zamiłowanie do odkryć naukowych, które z górą przez pół wieku czyniły go duszą towarzystwa uczonych. Gdy go śmierć w 78 roku życia nawiedziła, wydawał dalszy ciąg 5go tomu wielkiego dzieła swego.

Miejsce zagranicznego członka, osierocone przez śmierć Wolty, zajął Dr. Tomasz Young. Błogo zgromadzeniom akademickim, które czyniąc takowe zaciągi, sprawiają, że gieniusz po gieniuszu następuje.



## WSPOMNIENIA GOSPODARSKIE

PIĘDZIESIĘCIODNIOWEJ PODRÓŻY PO KRAJU TUTEJSZYM,  
ODBYTEJ W ROKU 1842

przez

*Maxymiliana Chełmińskiego.*

(Dokończenie).

Gospodarstwo w dobrach *Biskupice*, graniczących z dobrami *Grodziec*, ma należeć do najświetniejszych w całym *Kaliskiem*, a nawet i w całym kraju. Słynie ono oddawna, bo jak słyszałem, wiekopomnej pamięci cesarz *Alexander*, zwiedzając gospodarstwo w *Biskupicach*, za ulepszenie go, za piękne odbudowanie wsi *Biskupice* wraz z folwarkami, właściciela jej *W. Taczanowskiego* orderem *ś. Stanisława* ozdobił. Żeśmy się przeto w bliskości tych dóbr znajdowali, jednomyślnie przedsięwzięliśmy udać się do *Biskupic*, a to w celu poznania zasad, jakich się właściciel trzyma w prowadzeniu swojego gospodarstwa, oraz w celu obejrzenia budowli głośną tu sławę mających.

Przybyliśmy do *Biskupic*, ale na nieszczęście, właściciela nie zastaliśmy, a co gorsza, nie było nikogo ktoby wszystko widzenia godne okazać nam raczył. Musieliśmy przeto sami zaspokajać ciekawość naszą, co skończyło się na obejrzeniu tylko zabudowań, tak włościańskich jako też i dworskich.

Włościańskie domy mieszkalne, zbudowane są z cegły palonej, dachy na nich pokryte dachówką.



Każdy taki domek stanowi dwojak, czyli przeznaczony jest dla dwóch gospodarzy. Chłewy i stodoły budowane są z bali w słupy murowane, a dachy ich słomą są pokryte. Budowle te ciągną się we dwa rzędy. Pierwszy stanowi domy mieszkalne włościan, w drugim mieszczą się ich zabudowania gumienne. Sadki przedzielające te zabudowania, całej wsi powab nadają. Mieszkalny dom właściciela, gorzelnia, obora, śpichrz, stajnie i t. p. są masyw murowane. Widzieć tu można bardzo piękną kuźnię z rudy żelaznej zbudowaną. Z takiejże samej rudy widzieliśmy płoty, przy których budowaniu kawały rudy, porządnie układane, przesypywane były ziemią i przekładane darnią. Płoty te bardzo trwałe i na pozór piękne, zupełnie celowi odpowiadają. Słowem, gdziekolwiek oczy zwróciliśmy, wszędzie spostrzegać się dawał największy porządek, czystość wzorowa, w budowlach gust a nawet i przepych. Drogi w jak najlepszym stanie, powysadzone drzewami, ukazują się zdaleka jakby najpiękniejsze aleje. Naostatek grunta należycie doprawione, i na nich piękne urodzaje, wszystko to było urzeczywistnieniem tego, co nam o Biskupickiem gospodarstwie wyobraźnia podawała.

Nie mając czasu do stracenia, opuściliśmy wieś Biskupice z przekonaniem, że właściciel téj majątności liczy się w grono takich, którzy z chlubą dla nas wszystkich, nie szczędząc nakładów na ulepszanie a nawet upiększanie majątku, dają z siebie niczem nie zawdzięczony przykład, że wkładając kapitały w ziemię, lokują je najpewniej i najkorzystniej dla siebie, a co najgłówniejsza, że ulepszając swoje gospodarstwa, cały tym sposobem kraj z bogacają.

Zmierzając ku Kaliszowi, zaraz za Groźcem przebywaliśmy przez osady kolonistów osiedlonych na gruntach powiększej części piaszczystych. Strona tutejsza obfituje w lasy sosnowe, znacznie nadniszczone. Pod starożytnym miasteczkiem *Stawiszyn*, widzieć można wielką przestrzeń gruntów bez żadnego użytku, w stanie dzikim zostających. Przestrzeń ta pokryta jest wrzosem, gdzieniegdzie krzakami sosnowemi, są nawet miejsca dosyć obszerne, mocno zadarnione, są tu także i góry piasek lotny w sobie zawierające.

Za Stawiszynem, mijając wsie *Piątek*, *Rusow*, *Kokanin*, odmienna zupełnie przedstawia się ziemia. Grunta bowiem tutejsze, policzyćby można do gruntów pszennych, gliniastych dosyć nawet żyznych. Do sprzętania z pól powszechnie tu używają kosy, a do orania, pługów 3<sup>ma</sup> wołmi ciągnionych. Miasto *Kalisz* zbudowane jest na 3 wyspach, które tworzy Proсна. W okolicy jego widzieć się dają żyzne pola w położeniu pagórkowatym, przyjemne łąki, piękne i obszerne ogrody i wioski. Nawet naokoło miasta park i inne miejsca spacerowe, a w samym mieście dwa piękne mosty na Prośnie, wielce uprzyjemniają *Kalisz*, tym bardziej że rynek i kilka ulic jego, to jest większa nierównie część miasta z murowanych domów złożona, przytem pięć kościołów, oraz wiele innych, rzadkiej nawet piękności gmachów, fabryki sukna i t. d. czynią to miasto jednym z najznakomitszych kraju naszego.

Po przenocowaniu w *Kaliszu*, w dalszą udaliśmy się drogę. Mijając wsie *Chybowice*, *Pustkowie*, *Godzisz*, *Aleksandryę*, w *Brzezinach*, położonej przy trakcie Wieluńsko-Kaliskim, zatrzymaliśmy się na spoczynek. Grun-

ta w tój stronie są rozmaitej natury, więcej jednakże dosyć żyznych natrafialiśmy.

W Brzezinach, nastęczyła mi się okoliczność zastósowania praktycznie łatwego bardzo środka na wyleczenie konia, z choroby zatrzymania mokrzcu, który namęczony poprzednio przez kowala (jako najpierwszego lekarza zwierząt w każdej prawie wsi) przy puszczeniu krwi, przy zdejmowaniu paskudnika i rozkrwawieniu nozdrzy; już był zostawiony, albo na pastwę śmierci, albo do wyleczenia dobroczynnej naturze. Litość nad cierpiącym zwierzęciem, spowodowała mnie, że sam narzuciłem się właścicielowi jego z gotowością użycia środków, jakie mi w tój mierze wiadomemi były. Brak jednakże zaufania w człowieku młodym, wędrującym z tłumoczkien: na plecach, był zapewne główną przyczyną że moja ofiara odrzuconą została. Już zamierzaliśmy opuścić Brzeziny, kiedy przecież po długim wahanu się i namyśle, właściciel chorego konia zdecydował się, powierzyć go mojej kuracyi. Wprowadzenie ręki do kanału odchodowego, a następnie lekkie naciśkanie palcami pęcherza urynowego, który w czasie wypełnienia uryną po wprowadzeniu ręki bardzo łatwo natrafić się pozwala, zastósowanie, mówię, tego tak prostego sposobu, w przeciągu kilku minut pożądaný skutek przyniosło, to jest uwolniło zwierzę od cierpień. Po tём zdarzeniu, w dalszą pośpieszyliśmy drogę. Przechodząc przez wsie *Głuszyna*, *Zagrzebską kuźnicę*, mieliśmy przed oczami wsie nędznie pobudowane, grunta piaszczyste, miejscami nizkie, a miejscami piasek lotny zawierające. *Górki*, oraz wieś kościelna *Klonowa*, osiedlone są w gruntach



dosyć żyznych. Piękne plony na polach, grunta wolne od chwastów, drogi bardzo porządne, drzewami posadzone; to wszystko kazało się domyślać że tu nie próżnuje czynny duch gospodarza rządowego. Dosyć jest w tych stronach lasów sosnowych, świerkowych, jodłowych, dębowych i bukowych, zamożnych w drzewo, nawet budowlowe wielkich rozmiarów.

Za miastem powiatowém *Wieluń*, w żyznej i przyjemnej okolicy położoném, zwiedziliśmy wielkie kopalnie kamienia wapiennego, z formacyi wapienia jurajskiego, gdzie znajdowaliśmy mnóstwo amonitów znacznej nawet wielkości. Kamienie tu wydobywane a raczej od skały odłamywane, w osobnych piecach wypalają na wapno. Niemniej jednak w stanie surowym używane bywają, jako materyał do budowy zdalny.

Za Wieluniem, w okolicy wzgórzystej, widzieć się dają grunta różnaitej natury; kamieni po polach mnóstwo a prawie wszystkie natury wapiennej.

Za wsią *Kamionką* widzieliśmy znaczną przestrzeń wydmy piaszczystej, dosyć dobrze ustalonej przez grodzenie płotów i obsiew sośniną. Widzieć można w téj stronie niemałe przestrzenie, w położeniu wzgórzystém, pokryte tylko krzakami sośniny i jałowcu.

Wzorowe gospodarstwo w dobrach *Parzymiechy*, w powiecie Wieluńskim położonych, a własnością Wg<sup>o</sup> Walewskiego będących, nie uszło naszej uwagi. Owszem, chęć poznania go bliżej zatrzymała nas w miejscu przez dzień cały. Wypytyjąc się o rozmaite szczegóły gospodarstwa przy jego zwiedzaniu, co tylko było ważniejszego zapisałem sobie. Gdybym jednak

to wszystko w jeden złożyć chciał obraz, musiałby on chyba wierną być kopią tego co już w. r. z. w Rocznikach gospodarstwa krajowego (Tom I, r. 1842) ręką samego właściciela skróśloném zostało. Wystawił on tam swoje gospodarstwo w tym stanie, w jakim się ono przed 20<sup>stą</sup> przeszło laty znajdowało, opisał je historycznie, wyłożył kolej jaką przebywało w drodze ulepszenia, oraz w postępie zreformowania go ze stanu, można powiedzieć, dzikiego, do wydoskonalonego w jakim się obecnie znajduje. Nieprzemilczał także autor opisu gospodarstwa dóbr Parzymiechy, o błędach jakie popełniał, oraz o przeciwnościach na jakie natrafiał, w czasie przekształcania dawnego sposobu gospodarowania; owszem, to wszystko z wyznaniem sumiennem, jak sam powiada, czytelnikowi przedstawia. Pomnąc na zupełność tego szczegółowego opisu, za ledwie czuję potrzebę wspomnienia tu przynajmniej o tém co w dobrach Parzymiechy, widziałem.

Grunta orne, chociaż z natury zimne, bo sapowate z warstwą dolną nieprzenikliwą, widziałem przecieź wolne od chwastów; owszem przedstawiały się w stanie najlepszej pulchności i wielkiej żyzności. Najwięcej przyczyniło się do tego poprzerzynanie ich rowami, które osuszyły źródlika dawniej nieodkryte i z pól niesprowadzone, a teraz ściągają jeszcze wodę z wklęsłości wśród pól będących, gdzie się ona przedtém zawsze zatrzymywała. Niemało także na poprawienie tych gruntów wpłynęło wytepienie mnóstwa drzew dawniej rozrzuconych po polach, które powiększały wilgoć i bezpotrzebnie wycieńczały z soków pożywnych ziemię a uprawę jój utrudniały,

osuszenie większej części mokrych przestrzeni leśnych nad brzegiem gruntów ornych, bezustanne zbieranie mnóstwa kamieni i składanie ich na kupy przy miedzach, naostatek odsłonięcie strony południowej, przedtem zajętej lasem, który ocieniał zupełnie grunta orne. Działania powyższe złagodziły klimat miejscowy, tak widocznie na produkcją roślinną wpływający, przezco grunta tutejsze w obecnym czasie, przy silnym ich nawożeniu, oraz przy wapnowaniu, a nadewszystko przez zaprowadzenie stósownej rotacji plonów uprawianych, i nareszcie przez umiejętną i troskliwą ich uprawę własnymi uprzężami, znajdują się w takim stanie, że nie do życzenia nie zostawiają.

Łąki tutejsze nie ustępują w niczem najlepszym. Utrzymują je ciągle w dobrym stanie, przez nawożenie kompostem, to jest ziemią wyrzucaną z rowów, składaną w kupy i przerabianą z wapnem i gnojówką, oraz przez kilkakrotne do roku przycinanie wyrostków rokiciny, a to równo z ziemią u samych pniów, w czasie najsilniejszego krążenia w nich soków. Pastwiska sztuczne, przy umiejętnym ich spasywaniu, to jest regularnymi oddziałami, dostarczają w każdym czasie potrzebnej dla bydła i owiec paszy.

Owce tu utrzymywane, których liczba do 3,500 dochodzi, są rasy saskiej, silnej dosyć budowy. O poprawności ich najlepiej przekonywa znaczne wyrównanie run, oraz widoczne przelewianie szlachetnych przymiotów wełny na potomstwo po rodzicach. Zresztą centnar tutejszej wełny, corocznie po 80 do 95 talarów na jarmarku Wrocławskim płacony, dopełnia



wyobrażenia o poprawności i dobrém pielęgnowaniu utrzymywanych tu owiec. Ich parzenie jest tak urządzone, że kocenie się przypada w maju i sierpniu. Ciągłe doświadczenie przekonało tu, że jagnięta rodzące się w maju, najtrudniejsze są do wychowu, a wychowane, zawsze bywają nędzne i chorowite. Najlepiej zaś i najzdrowiej chowają się te, które się rodzą w czasie żniw i w porze zimowej. Najwytrwalszemi pokazały się zimowe jagnięta.

Z dwudziestu krów, których się tyle tu tylko utrzymuje, każda jest tak piękną, że prawdziwie malować by ją warto. Są one z rasy nizinnéj. Każda jest ogromnéj wielkości ciała, silnéj i okazałéj budowy. Przychówek po nich rzadkiéj bardzo piękności, mówi za ustaleniem rodowém swoich rodziców. Przymioty bowiem tych ostatnich, wiernie się na potomstwo zlewają. Nabiałem z tych krów otrzymywanym, zaspokajają się niemałe potrzeby domu i gospodarstwa, a pomimo wychowywania wszystkich cieląt, corocznie się kilkadziesiąt garncy masła sprzedaje.

Budowle w dobrach Parzymiechy powiększéj części znajdują się w miernym stanie, zawsze jednakże w odpowiednim głównym celom gospodarstwa. Z włóściańskich budowli, wyjąwszy 7 półrolników przy głównym folwarku będących, których zabudowania, jak zwykle, są w bardzo nędznym stanie, budowle reszty włóścian, niedawno przez właściciela rozkolonizowanych, wielu wioskom kraju naszego za wzór służyć mogą. Widzieliśmy tu nową kolonię z 20 dwojaków składającą się, a na 40 zagrodników przeznaczoną. Grunta każdego z takich zagrodników, są w jedną ca-

łość skoncentrowane i tuż przy samych zabudowaniach położone.

Lasy dóbr Parzymiechy, pod troskliwą opieką właściciela zostające, są w jak najlepszym stanie. Panujący w nich gatunek drzewa, jest sosna, świerk, jodła i buk. Chociaż w całej tutejszej okolicy na lasach nie zbywa, przecież do Parzymiechów należące, odznaczają się zamożnością w drzewo wielkich nawet rozmiarów. Wszystko widać nacechowane wyobrażeniami o pielęgnowaniu lasów i użytkowaniu z nich, odmiennymi od powszechnie u nas panujących. Zagajniki kilkunastoletnie, trzymanie się pewnego systemu w wycinaniu drzewa i pasieniu bydła, obsiewanie sosną i modrzewiem małych kawałków po polach, szczególnie na gruntach gorszych i wznioślejszych od strony północnej położonych, wkońcu zamożność lasów, to wszystko jest dowodem, że właściciel w użytkowaniu z nich nie trzyma się owego przestarzałego a bardzo pospolitego u nas zdania; „*nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las.*“

Krótko mówiąc, przewyborne plony gruntów, najlepsze trawy gatunki na łąkach i pastwiskach, inwentarz tak roboczy jak intratny, za wzór służyć mogący, czystość najstaranniejsza wszędzie, porządek w każdym działaniu, wszystko to przemawiało do nas, że tu panuje czynny duch przemysłowości, a ruch i życie gospodarskie nigdy się nie zawiesza. Gdziekolwiek wzrok nasz zwróciliśmy, wszędzieśmy z zadziwieniem postrzegali, ileto zrobić może wytrwałość w przedsięwzięciach, moc duszy i spokojność umysłu w cierpliwem znoszeniu przeciwności. Wszędzie tu żywy mieliśmy dowód, że ciągłe nakłady kapitałów

w ulepszenie, gruntowna znajomość nauk, trafne użycie głównych czynników gospodarskiego przemysłu, a nadewszystko namiętne zamiłowanie pracy i ochotne poświęcenie się przedmiotowi obranemu, na czem właśnie polega szczęście i przyjemność w każdym powołaniu ale szczególnie w gospodarskiem; że to wszystko, włądało i władnie najpierwszą sprężyną gospodarstwa w dobrach Parzymiechy. Oby tylko kraj nasz mógł wiele naliczyć gospodarstw podobnych, zawsze przecież zastosowanych do względów i okoliczności miejscowych; a śmiało wyrzecbyśmy mogli, że i u nas przemysł gospodarski zakwitł zupełnie.

Z Parzymiechów udaliśmy się w strony południowe gub. Kaliskiej. Przeszliśmy wieś *Zajączki* (gdzie jest kopalnia rudy żelaznej, zaraz pod powierzchnią ziemi leżącej), miasteczko *Krzepice*, kolonię *Alexandrów*, następnie *Kostrzeń*, (tu znaleźliśmy w obfitości na stawie roślinę zwaną orzechy wodne (*Trapa natans*) używaną po stósownem przyrządzeniu na pokarm), dalej *Starą kuźnicę*, *Panki*, *Pitę*, *Jeziro*, *Połomaniec*, *Blachownię*; aż nareszcie zatrzymaliśmy się w Częstochowie. W tej przestrzeni grunta są rozmaitej natury, w większej przecieź części gliniaste, dosyć nawet żyzne.

Od kolonii *Alexandrów*, aż do pustkowie *Jeziro*, w miejscach wyżej wymienionych, zwiedzaliśmy fabryki żelaza nad rzeką *Liszwarta* położone. W *Staréj kuźnicy*, *Pankach* i *Blachowni*, zwiedziliśmy piece wielkie, do przetapiania rudy żelaznej, gdzie zarazem zatrudniają się odlewaniem rozmaitych przedmiotów żelaznych. W czasie naszej bytności w *Pankach*, robiono zaprawę pieca wielkiego, z czego nie-



mało skorzystaliśmy, poznawszy tę tak ważną czynność hutniczą. Do Połomańca, gdzie jest urząd leśny, przybyliśmy w celu poznania leśnictwa Krzepice. Żle jednakże trafiliśmy, ponieważ nie było natenczas nikogo ktoby nam szczegóły godne widzenia okazał. W wspaniałej i od tyłu narodów z pobożnością czczonej *Jasnej górze*, pod miastami *Częstochowa* leżącej, lubo cały dzień zabawiliśmy, ledwie to jednak wystarczyło na oddanie należnej czci temu świętemu miejscu, i na poznanie szczegółów widzenia godniejszych. Okolice Częstochowy stanowią skały wapienne z formacji wapienia jurajskiego, oraz żyzne wzgórza i płaszczyny nieubogie w łąki i w lasy.

Zdążając ciągle ku południowi, od Częstochowy aż do samego miasteczka *Olsztyna*, nie trzymając się drogi, postępowaliśmy po gruntach wzgórzystych przepelnionych kamieniami natury krzemienistej. Całą ozdobę nędznego miasteczka *Olsztyna*, wśród piasków położonego, stanowią okoliczne skały, w rozmaitych kształtach pod powierzchnią ziemi sterczące. Skały te są téjże samej natury, jakie w *Wieluniu* i *Częstochowie* widzieć się dają. Najwięcej zaś przyozdabiają wspomniane miasteczko rozwaliny i szczątki starożytnego zamku, który na ogromnej skale nad *Olsztynem* panującej zbudowany, stanowił niegdyś miejsce obronne, w swoim czasie bardzo trudne do zdobycia. Blisko za *Olsztynem*, wśród pięknych lasów bukowych do straży *Zrębnice* leśnictwa *Olsztyn* należących, ciągną się cztery pasma skał wapienia jurajskiego, krzakami i drzewami porośłych. Każde pasmo ma swoje osobne nazwisko. Pierwsze największe i w niektórych miejscach nad poziom mo-

rza przynajmniej na 1,600 stóp wzniesione, nazywa się *Pustelnicą*. Na najwyższym jego punkcie znaleźliśmy roślinę nietylko w naszym kraju, ale i w całej Europie bardzo rzadką *Bupleurum longifolium* zwaną. Drugie pasmo skał poprzecznie do Pustelnicy ciągnące się, zowią *poprzecznymi*. Trzecie równoległe do pierwszych, nazywa się *Sokola*; nazwisko zaś czwartego najmniejszego, jest *Karzelek*. Pod Pustelnicą zwiedziliśmy wielką jaskinię, dosyć ciekawą ze swoich wewnętrznych pieczar, i z różnokształtnych nacieków czyli stalaktytów. Wspomniane dopiero góry, należące do najwyższych w naszym kraju bo niemal s<sup>to</sup> Krzyżkim wyrównywające, zarosłe są różnego rodzaju drzewami i krzewami, jakoto buczyną, jedliną, bzem koralowym (*Sambucus racemosa*) suchokrzewiem (*Lonicera xylosteum*), porzeczka górna (*Ribes alpinum*), i t. p. właściwemi tylko miejscem wzgórzystym.

Strawiwszy tedy dzień cały na zwiedzaniu wspomnianych jaskiń i lasu, ruszyliśmy dalej, przez wieś *Zrębice*, *Krasawę* (tu znajduje się bardzo rzadki krzew rosnący dziko po skałach i przeniesiony do ogrodów wiejskich zwany kłokoczka (*Staphylea pinnata*)), dalej przez *Kotaczew*, *Ludwinów*, i zatrzymaliśmy się dopiero we wsi *Postaszewice* dla obejrzenia gospodarstwa. Grunta w okolicy tych miejsc, są w większej części żyzne, w położeniu wzgórzystem, na skałach spoczywające. Nędzne plony w niektórych miejscach po polach, i zanieczyszczenie gruntów chwastami, kazały nam się domyślać, że w ich uprawie nie wiele tu starania dokładają. Lasów, najwięcej bukowych, jest tu bardzo wiele. W *Zrębicach* i *Kra-*

sawój, wsiach nędznie pobudowanych, słyszeliśmy użalających się mieszkańców na wielki brak wody, tak dla ludzi jako też i dla zwierząt. Jestto jedna z największych i najdotkliwszych plag. Robienie studzien byłoby tu bardzo kosztowne, bo wierciłyby je wypadło w skale. Wioska Kończew jestto ustronie, które z przyczyny położenia swojego, nad pięknym strumieniem tuż z pod skały obficie wypływającym i bogatym w pstrągi, oraz wpośród skał sterczących i porośłych cienistemi bukami, jodłami, i innemi drzewami i krzewami; ustronie to, mówię, do najroskoszniejszych miejsc w kraju naszym policzyć można. Za Ludwinowem widzieliśmy bardzo piękny lasek modrzewiowy. Lasek ten na niewielkiej przestrzeni, w położeniu wzgórzystem ku północnej pochyłości, na gruncie gliniastym wilgotnawym na skale wapiennej spoczywającym, powstał z obsiania sztucznego. W obecnym czasie liczy on lat 13 i zawiera bardzo piękne modrzewy już na 30 stóp wysokie. Wysiano tu nasienia modrzewiowego: 23 funty.

W dobrach *Postaszewice*, w powiecie Olkuskim gub. Kieleckiej położonych, na gruntach gliniastych pszennych, zaprowadzony jest płodozmian z rotacją następującą:

- 1) Pszenica na świeżym nawozie.
- 2) Ziemniaki.
- 3) Jęczmień z koniczyną.
- 4) Koniczyna do jednokrotnego skoszenia.
- 5) Żyto.
- 6) Groch w połowicznym nawozie.
- 7) Żyto.



- 8) Owies.  
9) Ugor.

Płodozmian ten zaprowadzony jest w folwarku i wsi Postaszewice, gdzie potrzeba wiele paszy. Drugi folwark i wieś *Gorzków*, do dóbr w mowie będących należący, ma grunta wzgórzyste, na skale wapienia jurajskiego spoczywające. Tu urządzono płodozmian z kolejną plonów następującą:

- 1) Żyto nawożone.
- 2) Ziemniaki.
- 3) Jęczmień.
- 4) Groch.
- 5) Żyto w połowicznym nawozie.
- 6) Gryka.
- 7) Owies.
- 8) 9). Ugor.

Co do nawożenia gruntów, w dobrach o których mowa, za zasadę przyjęto, ażeby często a słabiej gnoić, a to w celu uniknienia straty części nawozowych, czego się tu zwykle z przyczyny spławiania ich z miejsc wzgórzystych, doświadcza. Średnio na mórg wywożą tu fór parokonnych 50. Ponieważ grunta dóbr Postaszewice są dosyć wyniosłe a temsamém zimne, dlatego téż w urządzeniu systematów gospodarowania pamiętano na to, aby jak tylko można, często nawozić. W tymto właśnie celu przyjęto, aby w Postaszewicach, oprócz nawożenia  $\frac{1}{2}$  całej przestrzeni, jeszcze co 6ty rok połowę téj massy nawozu pod groch wywozić. W folwarku zaś Gorzkowie, co rok 5ty toż samo się skutecznia pod żyto. Oprócz zbóż powszechnie uprawianych, zaprowadzona tu jest uprawa żyta krzycy. Zboże to, jak z doświadczeń przeko-

nano się, potrzebuje wczesnego siewu, gruntu bogatego w soki pożywne, uprawy zaś takiej samej, jakiej żyto zwyczajne wymaga. Zboże to jest bardzo plenne, z jednej kopy bowiem liczą do 3 korcy ziarna. Oranie gruntów wykonywa się za pomocą pługów; para wołów wyoruje zwykle przez dzień 200 pręt □. Orzą pospolicie w zagony 6<sup>cio</sup> skibowe, co właśnie zapobiega spławianiu się części nawozowych, z miejsc wyższych. Na mórąg wysiewają oziminy korzec, jarzyny zaś  $\frac{3}{4}$  korca, koniczyny 4 garnce. Największy plon z gruntów tutejszych, liczą ziarn 6. Włościanie pańszczyznę odrabiający, robią po 3 dni w tygodniu. Z tych jeden dzień odrabiają za mieszkanie, dwa dni za grunta posiadane, 3<sup>ci</sup> zaś dzień, zawsze wynagradzany po gr. 15, odrabiają za pastwisko i zbieranie leżaniny i ściotki po lesie. Każdy z takich zagrodników posiada 14 morgów gruntu. Pańszczyzna tym sposobem wykonywana, nie jest wystarczającą do załatwienia wszystkich robót gospodarskich. Dlatego też najemnik do roku 3,000 zł. kosztuje. Jeden dzień najmu do żniwa płaci się najdrożej po zł. 1 gr. 6, najtaniej zł. 1; do kartofli najdrożej gr. 24, najtaniej zaś gr. 18. Łąki, powiększej części gruntowe, w lata wilgotne dają do 200 wozów parokonnych siana. Do budowania używa się tu powszechnie kamieni łamanych ze skał wapienia jurajskiego. Na tym materyale budowlowym, wcale tu nie zbywa. Lasów bukowych, grabowych, dębowych i sosnowych nie brakuje. Owszem, dobra Postaszewice mają ich bardzo wiele, w dobrym nawet stanie utrzymywanych i dosyć zamożnych. Na drzewie jednak do budowli zdatném, zbywa. Niedostatek wody, i w tych stronach znacznie czuć się daje.

W Postaszewicach poznałem sposób prowadzenia rachunków gospodarskich, i dlatego nie uważam za rzecz zbyteczną, obszerniejszą tu wzmiankę o tym przedmiocie uczynić. Wiadomo, że każdego, jakimkolwiek przemysłem trudniącego się, pierwszym jest obowiązkiem liczenie się nawet przed sobą samym z przychodów i wydatków, a to w tym celu, ażeby w każdym razie wiedzieć z pewnością o skutkach własnej pracy, starań i zabiegów. Że gospodarstwo jest gałęzią przemysłowego zawodu, o tém dziś nikt nie wątpi. Nie wszyscy jednak przemysłem tym trudniący się, przekonani są o tém że na dobrze, starannie, a nawet skrupulatnie prowadzonej rachunkowości, polega trafne orientowanie się w gospodarowaniu, a témsamém pewność z jaką osiągamy główny cel gospodarskiego przemysłu.

Właściciel dóbr Postaszewice, W<sup>ny</sup> Paciórkowski, znając tę ważność rachunkowości gospodarskiej i sam jej prowadzeniem zajmując się, urządził ją w taki sposób, że może być bardzo dobrym wzorem szczególnie dla mniejszych gospodarzy. Rachunkowość ta jest prostą rejestraturą w najdrobniejszych szczegółach prowadzoną. Rozdzieloną jest ona na kilka oddzielnych ksiąg, z których pierwsza obejmuje: Rachunki szczegółowe, ze stósownemi rubrykami przychodu i rozchodu wszelkiego rodzaju zboża w snopie i ziarnie, oraz siana, słomy, ziemniaków; tu się także prowadzi rachunek nawozu. (\*) Księga druga prze-

(\*) Wiadomo że w gospodarstwach które co do najdrobniejszego szczegółu pod system wyrozumowany podciągnięto, nawet wydatek nawozu rachunkiem jest objęty. Przedmiotem takowego rachunku jest dokładne oznaczenie na które pole, w jakiej ilości i pod jaką rośliną nawożono.



znaczona jest na prowadzenie rachunków z przychodu i wydatków pieniędzy. Jak przychód tak i rozchód, prowadzą się kategorycznie. W kategorniku przychodu widziałem następujące tytuły: ze sprzedaży zboża, ze sprzedaży gorzałki hurtem, z wyszynku wódki, ze sprzedaży wełny, ze sprzedaży owiec, ze sprzedaży koni, ze sprzedaży bydła, ze sprzedaży trzody chlewniej, z lasu, z wapna, z pożyczonych i ze spleconych długów. Kategornik rozchodu, prowadzi się w najdrobniejszych szczegółach i ma następujące tytuły: na splecenie długów i kapitałów, na procenta od kapitałów, na podatki, wydatki w interesach majątkowych. Dalej są tytuły: na najemnika, na potrzeby gruntowe, na żelazo, na smołę, na młyn, na proch, na śrót, na kupno zboża, nasion i flanców, na kupno kartofli, na inwentarz, na porządki domowe, na zasługi ludziom służącym, na siano, na słomę, na porządki gospodarskie. Następnie oznaczone są tytuły do zapisywania co się wydaje na mularza, stolarza, strycharza, kamieniarza, cieślę, tracza, gąciarza, kowala, ślósarza, bednarza, stelmacha, garbarza, rymarza, kotlarza, powroźnika, kominiarza. W końcu zapisują się wydatki na expensa podróżne, na aptekę, doktora, na szpizarnię (korzenie, cukier, kawa, herbata, cytryny, bursztyn stanowią jeden tytuł; toż samo mydło, świece i farbka), dalej zapisuje się co się wydaje na potrzeby kancelaryi, na pocztę, książki, pisma peryodyczne i na introligatora. Nareszcie jest tytuł do zapisywania wydatków, osobny na potrzeby właściciela, osobny na potrzeby jego żony, i osobne tytuły na potrzeby każdego po szczególe dziecka.

Naostatek są jeszcze osobne tytuły do zapisywania wydatków na darowizny, na ubogich, i na rozpożyczenie różnym osobom. Tak w kategorniku przychodu jak równie i rozchodu, są rubryki następujące: dzień, miesiąc, wyszczególnienie, nareszcie osobne rubryki na zł. i gr. Na końcu téj księgi jest miejsce do robienia rocznego bilansu dochodów i wydatków. Bilans dochodów i wydatków, składa się z rubryk następujących 1) N<sup>er</sup> porządkowy, 2) wyszczególnienie kategorii, 3) zł. 4) gr. Oprócz rachunków gospodarskich, czyli produkcyjnych oraz pieniężnych, prowadzą się jeszcze następujące:

1. Książka do zapisywania długów gromadzkich, w której prowadzi się rachunek każdego zosobna włościanina gdy co bierze na kredyt na jakiś zasiłek, albo téż na zastąpienie podatku. Z końcem każdego kwartału, robi się z każdym porachunek w téj mierze.

2. Tabella pańszczyźniana, wykazująca robociznę każdego włościanina w każdym dniu. Osobno także prowadzą się rachunki leśne.

Może ktoś zarzuci, że prowadzenie rachunków pieniężnych sposobem wyżej opisanym, jest zanadto drobiazgowe, a témsamém mało potrzebne. Co do mnie, ośmielał się mniemać, że właśnie takie liczenie się przed sobą samym, szczególnie dla gospodarza okaże wypadki pewniejsze, aniżeli takie z którego właściciel wiedzieć tylko może ile bierze z gospodarstwa, ale nie wie, gdzie i na co wydaje. Zresztą, kto pojął jak dalece gospodarz wchodzi w zakres zawodu kupca, ten prowadzeniu rachun-

pieniężnych, w najdrobniejszych nawet szczegółach sprzeciwiać się nie będzie.

Właściciel Postaszewic wystawił nam przykład nieczęsto natrafić się mogący, że obok czynnego zajmowania się gospodarstwem, obok osobistego prowadzenia tak drobiazgowych, a w skutkach korzystnych rachunków, ma jeszcze dosyć chwil wolnych do oddawania się takim zatrudnieniom, które zwyczajnie powierzają się w gospodarstwie komu innemu, lub są udziałem ludzi osobnego powołania. Widzieliśmy w Postaszewicach plany budownicze, starannie wypracowane ręką samego dóbr właściciela, który prócz tego zajmuje się naukami i umiejętnościami, niezawsze wprawdzie mającemi bezpośredni związek z powołaniem gospodarza, ale zawsze przynoszącemi zaszczyt człowiekowi.

Opuściwszy dobra Postaszewice, postępowaliśmy po gruntach rozmaitej natury, najwięcej jednak gliniastych w położeniu wzgórzystém, bogatych w łąki i lasy bukowe dosyć zamożne w drzewo nawet budowlowe. Omijając wsie *Gorzków*, *Bystrzanowice*, *Lejoty błotne*, *Staromieście*, w miasteczku *Lelów* na nocleg stanęliśmy. Za Lelowem, w stronie ku Szczekocinom, widzieć można na polach mnóstwo krędy marglistej, która do plenności zbóż i urodzajności gruntów, wiele się ma w tutejszych okolicach przykładać.

Do miasteczka *Szczekociny* zdążaliśmy po gruntach rozmaitych, nawet i na piaszczyste natrafiając. Przenocowawszy w tém miasteczku, ruszyliśmy dalej, i przeszedłszy przez wsie *Dąbrowice*, *Małoszyce*, *Łany wielkie*, *Łany małe*, *Zabrodzie*, przez miasteczko starożytne *Żarnowiec*, pamiętne więzieniem królowej



Adelajdy żony Kazimierza Wielkiego, dalej mijając wioski *Toczyce*, *Szarkówkę*, *Witowice*, zatrzymaliśmy się dopiero w *Żezuszni* wsi blisko miasta *Miechowa* położonej. W tych okolicach grunta są po większej części gliniaste pszenne, zwykle na skałach spoczywające. Widzieliśmy tu rozległe łąny pięknej pszenicy. Lasów w tej stronie już nie tyle. Wioski chociaż nędznie pobudowane, jednakże mieszkania włościan sadkami poprzegradzane, nadawały im postać przyjemną. Uprawiają w tych stronach najwięcej pszenicy koloru białego; doświadczenia bowiem przekonały, że chociaż pszenica biała wymaga wczesnego siewu i zbioru, jednakże ma ona ziarno cięższe, piękniejsze, a co najgłówniejsza, że lepiej płaci, bo o 3 do 4 złp. na korcu więcej od pszenicy czerwonego koloru.

Drogi w tych okolicach, są w najgorszym stanie, czego przyczyną jest wzgórzystość położeń, skutkiem czego mierne nawet deszcze robią na drogach rowy i doły, oraz wypłukują kamienie.

W *Żezuszni* probowano sposobu przygotowywania ziarna pszenicy do siewu, za pomocą soli zwyczajnej. Skutki tego działania bardzo widoczne, okazał nam W. Kubecki na polu, na którym widzieliśmy wielki łąn pięknej pszenicy, widocznie odznaczającej się od obok rosnącej, a bez żadnego przygotowania zasianej. Działanie to uskuteczniano w następujący sposób: solą drobno utłuczoną, posypano ziarno przed samem zasianiem na kupę zsypane; tak osoloną pszenicę polano gnojówką, a po dostatecznem wymieszaniu rozsiano. Na jeden korzec pszenicy, kwarta soli uważa się za dostateczną. Sposób ten przygotowania ziarna powierzyć się mającego roli, niezaprzeczoną lepszość

sprawić może, co ztąd pochodzi, że sól, równie na istoty roślinne, jak na zwierzęce, działa w sposób pobudzający siłę ich żywotną do czynności.

Przeszedłszy przez miasteczko *Skatę*, przybyliśmy do sławnego i z uwielbieniem u nas wspominanego *Ojcowa*. Jestto wąwóz który z obu stron zamykają albo wzgórza drzewami i zaroślami okryte, albo też wysokie ściany skał wapiennych. Chociaż pionowa spadzistość tych ścian, zupełnie wegietacyi nie sprzyja, przecież gdzie tylko bryłka ziemi utrzymać się zdoła, wnet ją bujne i rzadkie zioła i kwiaty wieńcami swemi okrywają. Same szczyty skał rodzajną okryte ziemią, porastają krzewami, jodłami i bukami, które w rozpadliny tych skał zapuszczając rozłożyste korzenie, tym silniej rosną, im natarczywiej wiatry wierzchołkami ich miotają. Tu (mówi Grabowski (\*)) sroga skała, w górę wznosząca się, wysmukłością swoją naśladuje wysoką wieżę. Owdzie znakomitą mając przestrzeń, zdaje się być facyatą zamku przez olbrzymy zamieszkałego. Tu na pochyłości góry, zwalone w nieładzie odłamy głazów, tworzą ruiny dawnego amfiteatru. Inne przyjęły postać bram i wież obronnego zamku, a inne przedstawiają się jakby szczątki poburzonych mieszkań. Widzieć tu można i takie skały, które przedstawiając się jakby ściany z oknami wspaniałego pałacu, zdają się zapraszać wędrowca, ażeby zatrzymał się i spoczął na ich dziedzińcach, pokrytych pięknymi zielonemi ze mchu kobiercami. Zobaczysz tu i krzyż, godło cierpień i zbawienia, utkwiony na szczycie niebotycznej skały, który panując

(\*) W znany *Opisie Krakowa i okolic jego*.

nad doliną, rozlewa na nią świętą uroczystość, i zdaje się przypominać, że i te cuda natury są dziełem Wszechmocnego. Do wyniosłej opoczystej skały, dostrzeżesz przyklepiony domek rolnika, lub przemysłowego doliny téj mieszkańca, którego pracowita ręka najwyższego kawałka ziemi odłogiem nie zostawia. Tu, w wydrążeniu rozległego sklepienia stoi chata, która swoją nikczemnością przedziwną stawia sprzeczną z ogromem skały, formującej tego przytułku kmiotka nakrycie. Przyjemny także widok sprawuje dno doliny, zasianej chatami i rękodzielniczymi domami. Tu, widzieć można sady pełne drzew owocowych, pastewniki zielone, częste pasieki, tartaki, młyny, papiernię, hamernię i t. p. A liczne trzody pasącego się bydła i kóz czepiających się po urwistych skałach, oraz gromady wszędzie igrających dzieci, zdają się świadczyć, że w téj przyjemnej dolinie, wszystko co żyje, szczęśliwem być musi.

Strumień Prądnikiem nazwany, przez całą dolinę tocząc ze szmerem po kamieniach swe wody, czyste jak serce niewinne a szybkie jak szczęścia godziny, odbija w nurtach swoich obrazy przedmiotów porzrzucanych na jego brzegach, i zarazem ożywia to miłe ustronie kraju naszego. Największą osobliwością Ojcowa, są dwie niezmierniej wielkości pieczary podziemne, jedna *ciemną*, a druga zwana *królewską* na pamiątkę, że stanowiła przytułek nieszczęśliwego króla Władysława Łokietka, w czasie gdy był prześladowany od Wacława. Ogromne te jaskinie zwiedzaliśmy przy pomocy dwóch przewodników i palącego się łuczywa. Nigdy bowiem do tych tajników natury, nie przedziera się promyk dzienny, a bez prze-



wodnika obznajomionego ze wszystkimi tych jaskiń pieczarami, bardzo łatwo zabłąkać się i na zawsze zginąćby można. Uroczystą ciszę tych rozległych grot, przerywa tylko szelest kropel ściekających ze sklepień, i uderzających o drobniejsze skały na dnie porozrzucane i sterczące, a tym sposobem tworzą się różnych kształtów nacieki *stalaktytami* i *stalagmitami* zwane. Niemało także wdzięków dodają temu miejscu zwaliska zamku Ojcowa, przedstawiające się na wielkiej i niedostępnej skale. Ze szczątków tych wysoka, ośmiokątna z ciosowego kamienia wieża, sterczy tu jako pomnik dalekiej przeszłości. Dostawszy się na najwyższą z gór *Hetm* zwaną, sięgnąć można wzrokiem do Karpat a nawet i Tatrów o mił 17 od Ojcowa odległych, niemniej do Krakowa i jego rozkosznych okolic.

Pozналиśmy i *Pieskową skałę*, zamek o miłę od Ojcowa odległy. Zbudowany on jest na szczycie wysokiej skały, i mógł być w dawniejszych czasach uważany za miejsce obronne niczem niezdobyte. W niezłym jeszcze stanie i dotąd ten gmach utrzymywany, mieści w sobie osobliwości prawdziwie godne widzenia. Staroświeckie w salach obicia, malowidła, sprzęty, zresztą cały rozkład gmachu wraz z przyległemi mu budowlami, przytém pyszne widoki z okien zamku, wszystko to świadczy o wytworności życia naszych dawnych panów, a dziś przedstawia osobliwość prawdziwie godną widzenia. Chociaż położenie *Pieskowej skały* jest niezmiernie samotne, są tam przecież powaby, jakich natura tylko miejscem przez siebie upodobanym, udzielać zwykła. Skałę, na której wznosi się stary i posępny zamek, opasały dokoła

wysokie wzgórza bukowym porośte lasem. Przy wjeździe do zamku od strony zachodniej, widzieć się dają w różnych postaciach sterczące skały, przedstawiające obraz który czaruje wzrok widza. Jedna z nich, osobno zupełnie stojąca, u spodu węższa, u góry znacznie rozszerzona, dla postaci pałki grubszym końcem do góry wzniesionej, *maczugą Herkulesa*, a przez lud miejscowy *skatą sokolą*, zwana, i wysokością i tym szczególnym kształtem swoim zadziwia. Patrząc na tę skałę, zdaje się że natarczywość wichrów powinna była oddawna pokonać i zwalić z podstawy, na pozór nieproporcjonalnej, ten ogromny kolos potęgi natury, gdy on tymczasem, zachowując najściślej rozważoną ilość ciężaru, nietylko wichrów ale i każdej innej sile śmiało się opiera, a nawet wśród burz i wśród piorunów niewzruszony stoi od wieków. Wracaliśmy do Ojcowa doliną ciągnącą się pomiędzy skałami, także bardzo ciekawą, której najgłówniejszą ozdobę stanowi kościółek na bardzo sromej skale zbudowany. Miejsce to nazywa się *Grodzisko*.

Próżną byłoby rzeczą silić się na wierne opisanie wszystkich osobliwości, któremi te trzy odznaczają się miejsca. Tego podziwienia, jakim one napełniają umysł człowieka, nawet pióro najżywiej czującego nie potrafiłoby określić; własnymi tylko oczyma ocenić można piękność tych dzieł Boga, które przedstawiają wszelkie rodzaje widoków malarskich. Obok zajmujących i miłych, mieszczą dzikie i uderzające, a nasyciwszy umysł widza, długo jeszcze w pamięci jego w przyjemnych rysach odnawiają się i zostawiają to przekonanie, że Ojców, Pieskowa skała i Grodzisko liczyć się mogą do tych najpiękniejszych i naj-

roskoszniejszych miejsc kraju naszego, które bardzo skąpo na kuli ziemskiej rozsiała natura.

Okolice Ojcowa zasługują jeszcze na uwagę każdego, ze względu wspomnień historycznych które się do tego miejsca wiążą, i ze szczególnego położenia geognostycznego, które zdaje się być skutkiem potężnego działania siły podziemnego ognia. Siła ta wszystkie tutejsze skały, sterczące w tak dziwnych kształtach nad powierzchnią ziemi, wyparła niegdyś z jęj łona, kiedy jeszcze były miękkie i niejako napół płynne, a mocą utworzonej przez siebie pary wodnej, wydeła w ich łonie obszerne wydrążenia, które się teraz ukazują nam w postaci jaskiń. Nareszcie miejsce to, znamionuje się jeszcze wielkiem bogactwem najrzadszych w kraju naszym roślin, które tu, jakby z umysłu w jedno miejsce sprowadzone, zdają się formować ręką samej bogini kwiatów zasadzony ogród. Rośliny te w części poznawaliśmy w naturze, w części tylko z wyszczególnienia ich w książce gościnnnej, znajdującęj się w domku usługującej Indykowej tutejszej mieszkanki we wsi Prądniku. W książce tej wielu innych o Ojcowie szczegółów doczytać się można. Do cudowności miejsca, w którym stoi ta skromna, umyślnie dla wygody podróżnym przeznaczona budowla, i do wrażeń jakie sprawia na każdym widok ogromnej wznoszącej się nad nią skały, na której szczycie krzyż jest utkwiony, do cudowności mówię tego miejsca, przybywa jeszcze to osobliwe, u nas nieznanne zjawisko, że w tém miejscu można widzieć niezatarte ślady myśli i uczuć, jakie każdego, tu przybyłego, gościa przejmowały. Chcę tu powiedzieć o wyżej wspomnionęj książce pod napisem *Ojców*,



którą jeden ze swiatłych mieszkańców Krakowa na to jedynie przeznaczył, ażeby zwiedzający te okolice podróżni, zapisywali wszystko co tylko o nich wiedzą i utrwalali tym sposobem uczucia, które w nich rodzi widok tych cudów natury, gdzieindziej nieznanych. To wszystko uczynione jest w tym celu, ażeby ktokolwiek zajął się kiedyś zebraniem i połączeniem tych różnorodnych wrażeń i wiadomości, w jeden wzniosły obraz, godny miejsca które będzie przedstawiał.

Dnia 6 sierpnia, z żalem opuściwszy Ojców, mijaliśmy wioski *Smardzewice, Cianowice, Krasieniec, Żarkowice, Masków*. Wsie te, w położeniu wzgórzystem osiedlone, mają grunta prawie wszędzie gliniaste tęgie, wapno w sobie zawierające. Tu natrafialiśmy bardzo często na sparcetę dziko rosnącą, która jak wiadomo, jest rośliną okolicom tylko żyznym i gruntom wapiennym właściwą. W tej stronie natrafiają się już dymne chaty wieśniaków. Wioski wyżej wymienione, oprócz żyznej ziemi, z innych jeszcze względów sprzyjają dobremu bytowi i wygodzie wsi mieszkańca. Sady około chałup, całą okolicę ożywiają.

Dobra *Niedźwiedz*, w powiecie Miechowskim położone a własnością hr. Wodzickiego będące, słyną w całej okolicy pięknnością zabudowań, a nadewszystko sławą w całej Polsce głośnego ogrodu. Nie mineliśmy przeto *Niedźwiedzia*, ażeby i ten ogród i zarazem gospodarstwo tameczne poznać. Temu drugiemu jednak nie można było zadosyć uczynić. Nie zastawszy bowiem rządcy, nie mieliśmy od kogo ważniejszych dowiedzieć się szczegółów. Ogród w *Niedźwie-*

dziu godny jest zastanowienia, z tego mianowicie względu, że w nim widzieć można wiele drzew i krzewów, które u nas znane są tylko z nazwisk, a które z wielkimi nakładami posprowadzone ze wszystkich części świata, pielęgnują się dotąd namiętnem światłego właściciela staraniem. Wielkie oranżerye i trepauzy w ogrodzie tutejszym, są bogate w mnóstwo roślin krajów południowych, a szczególnie zamorskich. Prawda, że ogród potrzebujący tyle do utrzymania kapitału ile Niedźwiedzki, pod względem gospodarskim nie może być przykładem do naśladowania, jako więcej już do amatorstwa należący. Winniśmy jednakże wdzięczność właścicielowi Niedźwiedzki, że powodowany miłością nauk, podaje nam sposobność do poznania tylu przedmiotów obcych i robi oddawna takie doświadczenia, które czasem mogą się stać dla całego kraju korzystnymi. (1)

Po przejrzeniu co do najdrobniejszych szczegółów ogrodu w Niedźwiedzki, udaliśmy się dalej. Przechodząc przez wsie *Brończyce, Waganowice, Wierzbice, Łąkowice, Gruszów, Sudótek, Nadzów, Winiary, Baranów, Zakrzów*, wszędzie prawie mieliśmy przed oczami grunta gliniasto margliste, do uprawy ciężkie ale niewymownie z natury żyzne. Oneto bowiem stanowią tak nazwane pola Proszowickie, które oddawna uznane są za najurodzajniejsze. Na polach tych znajdowaliśmy między innymi rośliny *Hedysarum ono-*

(1) Wiadomo, że dnia 14 marca b. r. umarł ten znakomity pan, wielki miłośnik ogrodnictwa i autor bardzo obszernych dzieł w języku polskim o ogrodnictwie; ale jak słyszeliśmy, rozrządzeniami ostatniej woli swojej zawarował ciągle kwitnący stan wsławionego w dziełach swoich ogrodu.

*brychis, Adonis vernalis et autumnalis, Bupleurum rotundifolium, Euphorbia segetalis et exigua, Caucapis daucoides, Nigella arvensis, Saponaria vaccaria* i t. p., które właściwe są zwykle gruntom wapiennym i najżyźniejszym. Urodzaje tu nędzne, plony na polach pełne owsa głuchego (*Avena fatua*) wsie nędznie pobudowane, w nich chaty dymne najczęściej nawet bez kominów, podwórza przed chatami pełne błota, i służące za miejsce do składania nawozów.

Mijałiśmy potem starożytne miasteczko *Szkalmierz* otoczone urodzajnymi i pięknymi pszennego gruntu pagórkami; następnie wsie *Sokolniki, Kobylniki, Koryto, Czarnocin, Pragłowiec, Pełczyńska*; aż nareszcie zatrzymaliśmy się w *Złotój* dla obejrzenia gospodarstwa.

Opuściwszy *Niedźwiedz*, im bardziej zbliżaliśmy się ku *Złotój*, tym przykrzej było patrzeć na okolice lasów pozbawione. Grunta, chociaż wszędzie gliniaste, obfite w wapno, a nawet w części dla roślin pożywne, w położeniu wprawdzie wzniesioném, lecz wszędzie niemal równém, jednakże mało urodzajne, gdyż plony na nich prawie powszechnie widzieliśmy nędzne, pozaniczyszczane owsem głuchym i przytém mnóstwem ostu i mléczu (*Cnicus et Sonchus arvensis*). Nędzne zabudowania włości, najczęściej chróściane, chaty dymne, drogi po polach i we wsiach pełne wybojów, zupełny brak drzew przy drogach, we wsiach i na polach; to wszystko kazało nam domyślać się że mienie tutejszych mieszkańców w nienajlepszym być musi stanie.

Zaniczyszczanie gruntów chwastami, zdaje się tu pochodzić z zaniedbanej i niestarannej ich uprawy. To



zanieczyszczenie na gruntach włościańskich, w wyższym nierównie stopniu spostrzegać się dawało, do czego, oprócz złej i nieumiejętnej ich uprawy, nieugorowanie, z przyczyny że mało gruntów posiadają, najwięcej się przyczynia.

Jakoż Złota, dobra własnością hr. Wodzickiego będące, a nad Nidą położone, już nawet zdaleka inaczej zupełnie przedstawiają się oczom podróżującego. Na tutejszych gruntach widzieć można dowody innych zupełnie starań i troskliwości w ich obrabianiu. Drogi do Złotej prowadzące już zdaleka miły podróżnemu widok przedstawiają, chłodzą go w czasie upałów swoim dobroczynnym cieniem, i do przyozdobienia żyznych brzegów Nidy wiele się przykładają. Słowem Złota, po ciągłym widoku bezleśnej, pustej i nieurodzajnej okolicy, przedstawiła się nam jak gdyby Oaza piaszczystych pustyń Arabii. Przybyłego do samej wsi, zaraz uderzają w oczy porządne zabudowania gospodarskie, oraz dom mieszkalny właściciela, ozdobiony pięknym spacerowym ogrodem. Chaty chłopków, chociaż dymne, jednakże dobrze utrzymywane; przed niemi na drodze i podwórzach, ochędóstwo przestrzegane, przyjemne nareszcie sadki, wszystko to upewniło nas, że właściciel Złotej z prawdziwem zamiłowaniem cieszy się życiem wiejskiem, a pod umiejętnym jego zastępcy kierunkiem, wszystko odznaczał największy porządek, wszędzie był dowód sprężystości prowadzonego gospodarstwa.

Nieobecność rządcy dóbr Złota, była główną przyczyną, że gospodarstwa tutejszego bliżej nie poznaliśmy. Nie tracąc więc czasu, ledwie to zapisałem iż folwark Złota posiada grunta gliniaste w położeniu

równém; warsta rodzajna do lok. 2 głęboka spoczywa na glinie. W tym folwarku prowadzi się gospodarstwo trójpolowe. Trzecia część ugoru obsiewa się roślinami strączkowemi na paszę, lepsze zaś kawałki ziemi zajmują się w tej  $\frac{1}{3}$  części koniczyną. Pastwiska są bardzo szczupłe.

W folwarku *Biskupice*, gdzie grunt orny stanowi glinka biała w położeniu równem, zaprowadzony jest systemat 8miopolowy z kolejną plonów następującą:

- 1) Ugór gnojony, ale nie cały.
- 2) Ozimina.
- 3) Rośliny strączkowe.
- 4) Jęczmień z koniczyną.
- 5) Koniczyna do skoszenia na dwa razy.
- 6) Wyka.
- 7) Ozimina.
- 8) Owies.

Do tego folwarku należy łąk dosyć.

Fol. *Lubywidz* ma grunta złożone z glinki żółtawej w położeniu górzystém. Tu prowadzi się systemat 4ropolowy z kolejną plonów taką:

- 1) Ozimina. 2) Jarzyna i dwuletni ugór.

Opuściwszy nigdy niezapomniany Ojców, coraz mniej lasów spotykaliśmy. Za Szkalmerzem, jak wspomniałem, jest okolica bezleśna, dlatego też najczęściej widzieć tu można budowle z chróstu plecione. W Złotéj dopiero zobaczyliśmy niewielki las, bardzo starannie utrzymywany. W nim widzieć można piękne gajniki, tak z naturalnego jako też i sztucznego odmłodnienia powstałe.

Opuściwszy Złotą, postępowaliśmy po gruntach bardzo żyznych. We wsi *Skorocicach* widzieliśmy

wielkie pokłady gipsowych skał, z obszernymi jaskiniami. Na tych skałach spostrzegać się dają rzadkie gatunki roślin, między którymi zwróciły naszą uwagę, ostnica włosista i piérzasta (*Stipa capillacea et pennata*) tudzież *Eryngium campestre*. Przytém zastanowił nas ten szczegół, że w tutejszych okolicach używa się gips w stanie skalistym do budowy, z którego widzieliśmy wystawione wszystkie prawie budowle dworskie i znaczną część włościańskich. W bliskości wsi Skorocice widzieć można na polach groby Aryanów z dochowującemi się dotąd ich ciałami, w zupełnej poniewierce zostające.

Zbliżając się do *Wiślicy*, widzieliśmy często, chociaż nie na dużych przestrzeniach, uprawiany koper włoski i anyż. Gród Wiślica, liczący się u nas do najstarszych, zbudowany na skałach gipsowych, zdobię dwa kościoły, z których jeden, wystawiony przez Władysława Łokietka, pamiętny jest tём, że w nim Kazimierz Wielki podpisał prawa dla Polski.

Niedaleko od miasta Wiślicy, leżą dobra *Czarkowy*, własnością x. Radziwiłła będące. Przy zwiedzaniu ich, zapisałem co następuje: Dobra te składają się z 8miu folwarków. 1. W fol. *Czarkowy* są grunta pszenne, składające się z glinki; mają one warstę rodzajną na  $\frac{1}{2}$  łokcia głęboką, spoczywającą na warście dolnej przenikliwej. W tym folwarku urządzono systemat 9ciopolowy z następującą rotacją:

- 1) Ziemniaki gnojone (tu przeznaczają się całkowicie nawóz).
- 2) Jęczmień z koniczyną czerwoną.
- 3) Koniczyna dwa razy koszona.
- 4) Ugór z koniczyny (tu raz się kosi).



- 5) Pszenica.
- 6) Groch i mieszanka (z owsa, jęczmienia i soczewicy do skoszenia na zielono).
- 7) Żyto po grochu, a po mieszance pszenica.
- 8) Mieszanka (na potowicznym nawozie).
- 9) Pszenica.

Owsa, jak się okazuje z tej rotacyi, nie sieją; ponieważ i nie ma na niego miejsca, i trudno byłoby siać po nim pszenicę, o którą tu najwięcej chodzi. Każda zmiana w tym folwarku, ma po 50 morg. Siana zbierają tu do 30 fów 4rokonnych. Owiec przez zimę utrzymuje się 1000.

2. Fol. *Krzczonów*, ma grunta podobne Czarkowskiemu, i położenie ich także równe. Ponieważ grunta do tego folwarku należące, są bliżej i dalej zabudowań folwarcznych, dlatego też w prowadzeniu gospodarstwa dwóch się systematów trzymają. Na gruntach bliższych zabudowań, zaprowadzono systemat 10ciopolowy, każde pole po 70 morg. Na odległych zaś gruntach trzymają się systematu 4ropolowego, a każda zmiana po 25 morgów zawiera.

Systemat 10ciopolowy, ma kolej plonów następującą:

- 1) Kartofle na świeżym nawozie.
- 2) Jęczmień z koniczyną.
- 3) Koniczyna do zbioru na dwa pokosy.
- 4) Ugór z koniczyny.
- 5) Pszenica.
- 6) Ugór.
- 7) Pszenica.
- 8) Groch i mieszanka.
- 9) Żyto po grochu, a po mieszance pszenica.
- 10) Owies.

Systemat zaś 4ropolowy, ma następującą rotacyą:

- 1) Ozimina (tu najwięcej sieje się żyta).
- 2) Owies z koniczyną białą.
- 3) i 4) Pastwisko.

Grunta podług tego systematu uprawiane, są więcej piaskowate.

W folwarku Krzczonów zbiera się rocznie do 70 wozów 4rokonnych siana. Przez zimę utrzymuje się tu 2400 do 2500 sztuk owiec.

3. Fol. *Sokolina* ma grunta składające się po większej części z glinki, w położeniu wzgórzystem. I w tym folwarku trzymają się dwóch w prowadzeniu gospodarstwa systematów. Na gruntach bliższych folwarku, urządzony jest systemat 10ciopolowy, po 30 morgów w każdej zmianie. Na odleglejszych trzymają się systematu 4ropolowego, a każda zmiana ma po 20 morgów.

Następstwo plonów w tych systematach, jest zupełnie to samo, które przy fol. Krzczonów wymieniłem. Fol. *Sokolina*, tak ma bardzo mało, bo zbiera do roku zaledwie 3 do 4 wozów 4rokonnych siana. Owiec przez zimę utrzymuje 800.

W tych trzech folwarkach, po pierwszym zbiorze koniczyny, uprawia się rzepak zimowy, a po nim pszenica.

Przy folwarku Czarkowskim jest gorzelnia na 32 korce kartofli dziennego zacieru, i browar piwny po 5 korcy waru dziennego. Oprócz tego, jest tu wielka kopalnia siarki, która corocznie 4,000 cent. czystej siarki dostarcza. Siarka najwięcej sprzedaje się do Warszawy. Kopalnia ta przynosi 15—20,000 złp. rocznej intraty.

W każdym folwarku jest młockarnia, przy nich sieczkarnie, a przy dwóch tylko, młyn do mielenia surowców. We wsi kościelnej Sokolina, jest młyn wodny na stawie.

Ta część dóbr Czarkowy ze trzech wyżej wspomnianych folwarków złożona, położona jest po prawej stronie *Nidy*. Po lewej téjże rzeki stronie, jest pięć folwarków, do tychże dóbr należących. Z tych *Iszy*, *Szczytniki Czarkowskie*, ma grunta częścią sapowate piaszczyste, częścią zaś iłowate rędzinne, w położeniu równém. Systemat gospodarowania na gruntach bliżej folwarku położonych, jest 4ropolowy, na odleglejszych zaś 5ciopolowy.

W czwórpolowym systemacie, kolej plonów jest następująca:

- 1) Ugór nawożony.
- 2) Ozimina (w części żyto, a w części pszenica).
- 3) Owies z koniczyną białą.
- 4) Koniczyna na pastwisko.

Systemat 5ciopolowy na odleglejszych gruntach tego folwarku zaprowadzony, ma następującą rotacją:

- 1) Kartofle na świeżym nawozie.
- 2) Jęczmień z koniczyną.
- 3) Koniczyna.
- 4) Ozimina (najwięcej żyta).
- 5) Owies.

Folwark ten zbiera corocznie 500 do 600 wozów 4rokonnych siana, i utrzymuje przez zimę 500 do 600 owiec, i 20 do 30 sztuk stadniny.

Do 2go folwarku, *Piaski wielkie*, należące grunta, sąto w części piaski sapowate, a w części ily rędzinne. Położenie tych gruntów jest wszędzie ró-



wne. W tym folwarku utrzymuje się systemat 74ropolowy z kolejną plonów następującą:

- 1) Ugór gnojony.
- 2) Ozimina.
- 3) Owies z koniczyną białą.
- 4) Pastwisko (tu 3cia część zmiany zajmuje się pod uprawę kartofli na świeżym nawozie sadzonych).

Każda zmiana w tym systemacie, ma po 100 do 121 morgów przestrzeni. W tym folwarku zbiera się do 200 wozów 4rokonnych siana i przez zimę utrzymuje się 1500 sztuk owiec.

Folwark 3ci *Budzyń*, ma także grunta jak w folwarku Piaski i podobnie w położeniu równym. Tu urządzony jest systemat 10ciopolowy. Ze zmian 10ciu, pięć obsiewa się, a pięć pod pastwiskiem zostaje. Kolej plonów w tym systemacie, jest następująca:

- 1) Ugór gnojony.
- 2) Ozimina.
- 3) Kartofle.
- 4) Owies i jęczmień z koniczyną białą i czerwoną.
- 5) Koniczyna do skoszenia.

Reszta lat pastwisko.

W tym folwarku stawa w lecie najwięcej owiec, bo do 3000, w zimie zaś 400 do 500. Siano zbiera się łącznie z folwarkiem Piaski wielkie.

Fol. 4ty *Smągorzew*, którego grunta stanowi glinaka popielata. Warsta rodzajna, najwięcej na łokieć głęboka, spoczywa na piasku wapiennym. Grunta te w jednej części zbliżają się do rędziny, w drugiej zaś są sapowate. Położenie ich jest więcej wzgórzy-

ste. W tym folwarku trzymają się systematu 9ciopolowego z następującą rotacją:

- 1) Kartofle nawożone.
- 2) Jęczmień z koniczyną białą i czerwoną.
- 3) Koniczyna do zebrania.
- 4) Ugór z koniczyny.
- 5) Ozimina (w miejscach sapowatych żyto, a w innych pszenica).
- 6) Ugór gnojony.
- 7) Ozimina (pszenica).
- 8) Groch i mieszanka.
- 9) Owies.

Systemat ten ma być zmieniony na 10ciopolowy, w którym przybędzie ozimina po grochu i mieszance a po niej dopiero owies. Każda zmiana w tym systemacie ma po 30 morgów. Na gruntach odległych od zabudowań tego folwarku, zaprowadzono systemat 7miopolowy z następującą rotacją:

- 1) Ugór.
  - 2) Żyto i pszenica.
  - 3) Owies z koniczyną białą.
- Rok 4, 5, 6 i 7 pastwisko.

Folwark ten zbiera do 30 wozów 4rokonnych siana i przechowuje przez zimę 800 do 900 owiec.

Ostatni folwark dóbr Czarkowskich, jest *Konary*. Grunta po większej części ma kamienisto wapienne, częścią próchniczne, a częścią piaski. Położenie tych gruntów jest wzgórzyste. W tym folwarku zaprowadzone są dwa systemata gospodarowania, to jest 5ciopolowy na gruntach przyległych zabudowaniom, a 7miopolowy na odległych gruntach. Systemat 5ciopolowy ma kolej plonów taką:

1) Kartofle na nawozie.

2) Jęczmień ze sparcetą.

Rok 3, 4 i 5 sparceta.

Systemat zaś 7miopolowy, ma następującą rotacyą:

1) Ugór gnojony.

2) Ozimina.

3) Owies ze sparcetą.

Rok 4, 5, 6 i 7 sparceta.

Ten folwark siana nic nie zbiera; przez zimę utrzymuje 400 do 500 sztuk owiec.

W całych dobrach Czarkowy, w uprawie gruntów pod każde zboże w szczególności, trzymają się następujących zasad: Pod pszenicę podkładają najwcześniej, potem radłą, po odleżeniu się ziemi włóczą, a po odleżeniu się ostatni raz włóczonej roli, sieją pszenicę pod skibę. Pod żyto po grochu następujące, najprzód grunt podkłada się, potem włóczy, dalej odwraca, znowu włóczy a nareszcie przyoruje się nasienie. Co do jarzyn, grunta pod nie na zimę podorują, na wiosnę radłą, następnie włóczą i nareszcie nasienie przyorują. Sparceta nie potrzebuje oddzielnej uprawy, ale sieje się ją zaraz z wiosny, na zasianym i przyoranym jęczmieniu lub owsie.

Do uprawy gruntów, używają tu dwojakich pługów, to jest: *Szkalmierskich* i tak nazwanych *rodaków*. Oprócz tego, używają się: pług Angielski, brona z żelaznemi zębami, radło zwyczajne, extyrpator do przykrywania siewów, graca do pielenia kartofli, nareszcie wałek do wałkowania grochu i konicyzny. Przy oraniu używa się powszechnie 4 wołów, a na gruntach rędzinych i iłowatych, i po 6 wołów do pługą zaprzęgac muszą.



Wspomniawszy, że dwojakiego rodzaju pługów w dobrach Czarkowy używają, winienem tu zastanowić się nad każdym w szczególności. Szkalmierzaki, co do składu, niczem się nie różnią od pługów przodowych, powszechnie u nas znanych. Rodaki zaś, sąto pługi tegoż samego zupełnie składu co i zwyczajne, z tą tylko różnicą, że każda w nich część jest daleko silniej zbudowana aniżeli w pługach zwyczajnych, i rozmiar każdej części jest przynajmniej o połowę powiększony. Szczególniejszą zaś cechą rodaków jest to, że do ich nasadów dobierają takiego kształtu drzewa, ażeby stanowiło nierozzerwaną całość nasadu z grzędzielem. Takich pługów używają na grunta cięższe; do lżejszych zaś Szkalmierzaki i Angielskie służą.

Do pierwszej orki, na gruntach lżejszych zakłada się po 4 woły, na cięższych zaś po 6 wołów; do następnych orok, na lżejsze grunta po parze, a na cięższe po 4 woły zaprzęga się do pługa. Głębokość orki do 6 cali dochodzi. Orze się tu w składy po 5 prętów szerokie, na wilgotnych zaś i sapowatych gruntach, orze się w składy 1 pręt szerokości mające.

Do uprawy roli utrzymuje się w dobrach Czarkowy fornalek 4rokonnych 25 i ratajek 28, w każdej po 4 woły. Oprócz tego, jest tu 16 kmieci odrabiających po 3 dni ciągle czworgiem bydła. Do pierwszej orki gruntów używają się własne ratajki, następne zaś skuteczniają się włościańskim sprzężajem. W takim urządzeniu, zrozumiany jest cel i ważność dobrego skuteczniania pierwszej orki, podkładaniem zwaną. Wiadomo bowiem, że od dokładności tej orki cała pomyślność w doprawieniu gruntów zawisła.

Z drugiej strony, wiadomą jest rzeczą jak niedbale włóścianie nasi około roli chodzić zwykli. Oni bowiem mając niedobre i niestosowne narzędzia, bydła zwykle słabe i zanędnione, najczęściej, wychodząc na pańszczyznę, oszczędzają sił własnych i bydła; dlatego też roboty około roli niedbale, niedokładnie, a nawet tylko z pewnym wybiegiem skuteczniają. Jeden rataj wyrzuje tu zwykle na dzień mórg jeden, zradli 2ma końmi lub parą wołów mórg jeden, a fornal 4ma końmi zbronować może w ciągu dnia 5 morgów.

Najlepszy i najstosowniejszy czas do siewów oziminy, jest od ś. Bartłomieja do ś. Michała. W zasiewie jarzyn trzymają się téj zasady, ażeby je jak można najwcześniej powierzać gruntowi. Rzepaki zimowe sieją się zwykle 15 sierpnia.

Grunta dóbr, o których mowa, w obecnym stanie dają średnio 8—12 ziarn plonu, rzepaki zaś i do 100 ziarn wydają. Zboża z pól powszechnie sierpem się sprzątają. Na 1 mórg stawia się do czterech żniwiarzy; jeżeli kosi się na grabki, na 2 morgi stawia się 3 kośników. Taż sama liczba robotnika przeznaczają się i do koszenia siana.

W suszeniu koniczyny, trzymają się dwojakiego sposobu. Jeżeli są pewni stałej pogody, wtenczas ją suszą przez zagrzewanie. W przeciwnym razie, zostawia się na pokosach, i skoro z jednej strony obeschnie, przewraca się na drugą aby liście nie opadły; w tym razie dwa pokosy łączą się razem, a za obeschnięciem drugiej strony, składa się ją w dwie kupy w których przez kilka dni zostawiona, za pomocą wiatru przesyca. Podobnym sposobem suszy się sparceta.

Dobra Czarkowcy utrzymują 8000 owiec wysoko poprawnych. Kocenie się ich przypada tu w dwójakim czasie, to jest, raz w grudniu i styczniu, drugi raz w lipcu i sierpniu. Maciory które zajałowięją przy pierwszym kocie, zaraz dopuszczają się do baranów, i ztądto wypada kot letni. Między rodzącemi się zimą a latem jagniętami, żadnej dotąd różnicy co do ich zdrowia, budowy i chowania się nie upatrzono. Szczególniejszą bowiem zwracają uwagę na to aby matki zawsze miały jednostajną wygodę, od czego głównie zależy dobre chowanie się jagniąt. Z klasy *elekta*, dobra Czarkowskie posiadają do 600 maciór i te parzą się z ręki. W tym sposobie parzenia, przeznaczają się 3—4 maciór pod jednego tryka, do odchowania na dzień jeden. Parzenie innych klas owiec odbywa się w ten sposób, że do każdej trzody a raczej klasy, wpuszczają się stósownego barana, i parzenie zostawuje się woli izmyślności zwierząt. W takim sposobie parzenia, liczy się na 100 maciór 3 tryków. Jagnię po urodzeniu, żywi się mlekiem matczynem przez 8 do 10 tygodni. Po odłączeniu od matek, jagnięta otrzymują koniczynę i mieszanę. Ziarna jagniętom nie daje się, a to dla dwójakiej przyczyny, najprzód że ten rodzaj karmi byłby dla nich za drogi, powtóre, że są tego przekonania, jakoby ziarno wpływało na rozwijanie się kołowacizny, tyle uprzykrzonej choroby owiec. Matki w czasie zimy utrzymują się w następujący sposób: zrana dostają słomę, potem następuje pojenie czystą wodą, ku południowi zadaje się pasza trawna z mieszaną, przed południem sieczka naparzana wywarem, po południu mieszaną, a na noc słoma. Powyżej oznaczone



karmie zadają się w takiej ilości, że na sztukę liczy się  $\frac{1}{2}$  funta. W folwarkach odleglejszych od gorzelni; zamiast brahy, którą jakeśmy widzieli zaparza się sieczka, przeznaczają się kartofle, licząc na sztukę jedną kwartę. Podobnym sposobem utrzymuje się i jałowizna. Barany w czasie parzenia, do powyższej paszy otrzymują jeszcze po kwarcie owsa na każdego.

Krów w tutejszém gospodarstwie niewiele się utrzymuje, ponieważ pacht nie opłaca się, a co główniejsza, że stosownych pastwisk dla nich brakuje. Utrzymywane krowy, są rasy żuławskiej i tyrolskiej. Cielą się one w ciągu całego roku. Cielę ssie przez 4 tygodnie pełna, przez dwa zaś tygodnie, stopniowo mu ujmuje się mléka. Po 6 tygodniach skoro się od matki odłączy, otrzymuje na pokarm owies w słomie, i najpiękniejsze siano. Po skończonym dopiéro roku na pastwisko wychodzi. Woły robocze przez zimę, utrzymują się na słomie, sianie, i sieczce zaparzonej wywarem. W folwarkach nie mających pastwisk, woły robocze otrzymują po 20 funt. siana lub paszy trawnéj. Koń fornalski dostaje dziennie 10 funtów siana, 2 do 3 garncy owsa (a to w miarę roboty), i sieczki garncy 6.

Dla dobrego ustósunkowania trzód owiec, w celu utrzymywania przyzwoitéj liczby matek i jałowizny, oraz w celu zastąpienia młodzieżą sztuk wybrakowanych starych, lub téż z najgorszymi przymiotami wełny (inaczéj bowiem niepodobna byłoby rasy uszlachetnić), trzymają się zasady, którą przykład najlepiej objaśni. Jeżeli np. matek jest 2200, powinny one dać 2000 jagniąt. Z tych, jedno sto rachuje się na brak, drugie na upadek z rozmaitych przyczyn

wyniknąć mogący. Zostać więc powinno najmniej 1,800 jarlaków, w czém jeżeli połowa jest owieczek a druga skopków i baranków, zatem jednych i drugich po sztuk 900.

Owieczki brakują się, i po wybrakowaniu w trzecim dopiero roku wchodzą do stada maciór, a takąż sama liczba matek, najgorszych co do przymiotów wełny i bardzo starych w wieku, brakuje się na sprzedaż. Skopy zaś wybrakowane dla kalectwa, starości, lub dla znacznej grubości wełny, wypasają się i sprzedają na rzeź. Zwykle skopy pozostają w trzodzie do 4 lub 5 roku wieku swojego, a potem się brakują i ich miejsce zastępują młode.

Tuczenie skopów uskutecznia się na pastwisku, a prócz tego podaje im się sól do lizania o ile tylko chcą, i wszystkie się co trzeci dzień pławi. Pławienie to, jak doświadczenie tu przekonało, wpływa bardzo dzielnie na zaostwienie apetytu, a tém-samém przyspiesza tuczenie.

Corocznie wypasa się tu 40 wołów. Tuczącym się ciągle dają sieczkę zaparzaną wywarem, oraz wywar za napój. Pod koniec tuczenia, przeznaczają się na jednego wołu  $\frac{3}{4}$  garnca grubo mielonego jęczmienia, którato śróta domieszywa się do sieczki. Za wytuczonego wołu płacą w tej okolicy średnio 10 do 12 dukatów. Na wypas stawiają się woły z roboczych wybrakowane, na ich zaś miejsce kupują się inne. Wół roboczy płaci się tu 8 do 10 duk. koń zaś fornalski 12 do 15 dukatów.

Jedni włościanie do dóbr Czarkowskich należący posiadają grunta, inni ich nie mają. Posiadający grunta, dzielą się trojako:

1) *Półrolnicy*, robią w tygodniu po 5 dni pieszych, ale są między nimi i tacy, którzy odrabiają w tygodniu po dni 3 sprzężajem a  $\frac{1}{2}$  dnia pieszo.

2) *Zagrodnicy*, robią w tygodniu pieszo po dni 4, 3 i 2.

3) *Chałupnicy*. Ci mają tylko ogrody i odrabiają po dwa dni pieszo w tygodniu.

Z włościan nie posiadających gruntów, są tu *komornicy* i *chałupnicy*. Odrabiają oni po 1 dniu pieszym w tygodniu.

Oprócz takich powinności, istnieje tu jeszcze tak nazwany *powab*. Jestto robocizna, raz do roku w czasie żniw przez włościan odbywana. Przy tém wszystkim, włościanie dóbr Czarkowskich obowiązani są składać *daniny* dworowi. W *pieniądzach*, płacą siedzibne z gruntów i z młynów, w *drobiu* i *innych przedmiotach*, składają gęsi, kapłony, kury, jaja, maty słomiane, kminek, chrzan, żołądź, grzyby, wkońcu obowiązani są przuć z włókna skarbowego. Za te wszystkie powinności, mają pomieszkanie, grunta orne i łąki. Półrolnicy, odrabiający w tygodniu po 3 dni sprzężajem, mają inwentarz roboczy skarbowy, oraz narzędzia rolnicze i sprzęty gospodarskie, jakoto wozy, pługi, radła, brony, drabiny, półkoszki, chomonta, uzdy i naszyjniki. W całych dobrach, takich półrolników jest tylko 16<sup>st</sup>. Z budowli skarbowych, mają chałupy, stodoły i chlewy. Są jednakże i tacy, którzy własne budowle posiadają.

W stronie téj kraju naszego, panuje zupełny niedostatek lasów, a szczególnie na drzewie budowlém zbywa. Dla téj przyczyny widzieć tu można budowle włościańskie a nawet i dworskie, po naj-



większej części stawiane albo zupełnie z chróstu, albo téż w części z chróstu, a w części z bali.

Zwiedzając dobra Czarkowy, widziałem prawie w każdym folwarku ogromne stodoły, na sposób stodoł Litewskich budowane. Ściany tych budowli, do połowy od podmurowania budowane są z bali, od połowy zaś chróstem plecione. Budowle takie zupełnie swojemu celowi odpowiadają. Inne budowle, jakoto owczarnie, stajnie, śpichlerze, domy mieszkalne, i t. p., budowane są albo z drzewa, albo z kamienia wapiennego, należącego do skał trzeciorzędnych, podobnego temu jaki się u nas około Buska i Pińczowa, a za granicą około Paryża, znajduje. Bynajmniej tu na tym materyale nie zbywa; dostarcza go znaczna kopalnia w samych dobrach Czarkowy, i w całej okolicy pokłady, gdzie przez proste łamanie ze skały, bardzo łatwo przysposabia się do budowy, a oprócz tego na doskonałe wapno się wypala. We wsi Czarkowy, pomiędzy mieszkalnemi budowlami włościan, widzieć można niektóre budowane z opoki marglisto krédowej, przejętej siarką. Ale większa część drewnianych, lub z chróstu plecionych i gliną oblepianych budowli włościańskich, szczególnież we wsi Czarkowej, jest w tak nędznym stanie, że patrząc na te ubogie łepianki, prawdziwie trudno jest uwierzyć ażeby w nich ludzie mieszkać mogli. Chaty te kurne, okopcone wewnątrz dymem, pełne zanieczyszczonego powietrza, bez światła, bo prawie bez okien, przedstawiają się jakby schronienia dzikich zwierząt, nie zaś pracowitego i przemyślnego człowieka mieszkania. Widok wsi tak zabudowanej, przypomina owe czasy w których ludzie, pe-

dząc życie koczujące, sprzykrzyli je sobie, i zaczęli się łączyć w związki społeczne. „Nie razem przecież Kraków zbudowano;“ trudno więc i tu, a nawet niepodobna wszystko natychmiast przekształcić. Brak drzewa budowlowego, był i jest główną w tym względzie przeszkodą. Ciągłe przecież nakłady właściciela, oraz starania i prace zarządzających temi wzorowemi dobrami, z każdym prawie rokiem wnoszą nowe budowle dla włóścian. To dowodzi że nie zapominają o tém, czem jest dla gospodarstw klasa ludzi robocza, że ona stanowi jedną z głównych sprężyn gospodarskiego przemysłu, owój ogromnej maszyny dobrego bytu narodów; że jej siłami, nadaje się obrót kapitałom w ulepszenie gospodarstw wkładanym; zresztą, nie zapominają że wzorowy stan gospodarstwa, w jakim dobra Czarkowy obecnie się znajdują, choć w małej części chłopkom przypisać należy. Dla tych wszystkich powodów, polepszają ich byt pod każdym względem a osobliwie co do pomieszkań. Pomieszkanie, jak wiadomo, o wiele się przykłada do utrzymania czerstwego zdrowia, dostatecznych sił, a nawet dzielnie wpływać się zdaje na utrzymanie rzadnego, moralnego i pracę miłującego życia.

Coraz zbliżający się koniec feryj, kazał nam o powrocie do domu pomyśleć. Dlatego też zwiedziwszy dobra Czarkowy, obraliśmy, ile można najkrótszą drogę do Warszawy, na Radom. Przeszedłszy przez porządne miasto *Stopnicę*, fabryczne *Staszów*, opoczyste *Kurozwęki*, starożytne a wśród piasków położone *Raków*, skalisty *Łagów*, zbliżyliśmy się do podnóża gór *S<sup>to</sup> krzyżkich*. Wchodząc na nie od strony po-

łudniowej, widzieliśmy wioski *Małacentów* i *Bartoszewiny*, wśród odwiecznych lasów osiedlone, które na znacznej wyniosłości ponad powierzchnią morza położone, swoją powierzchownością, pomierną zamobnością mieszkańców, i skąpą urodzajnością ziemi, przedstawiały nam stan właściwy góralom Karpackim, u których, tak jak i tu, jedynymi środkami utrzymania życia, jest pasterstwo i uprawa niektórych tylko roślin, mianowicie owsa i ziemniaków.

Z Bartoszewin postępowaliśmy ciągle w górę, skalistą dróżyną ciągnącą się wpośród odwiecznych buków, jodeł i świerków, ku Ś. Krzyżowi, zbudowanemu na szczycie góry *Łysą* nazwanej. Góra ta utworzona z samej skały kwarcowej, stanowiącej u nas główne ogniwo pokładów przechodowych, należy do najwyższych w naszym kraju tak, że tylko sama góra Ś. Katarzyny, położona względem niej w stronie zachodniej, w odległości dwumilowej a na 2,000 stóp nad poziom morza wzniesiona, do téjże formacji przechodowej należąca, przenosi ją swoją wysokością. Ściśle nawet uważając, obiedwie te góry, są tylko jedną, stanowiącą najwyższy grzbiet całego łańcucha gór *Śto krzyskich*, ciągnącego się od strony *Opatowa* ku zachodowi, aż poza *Miedzianą górę* między *Kielcami* a *Samsonowem* leżącą.

Na szczycie góry *Łyséj*, którą tu nazywają po prostu *Łysicą*, stoi odwieczna *Świątynia*, pierwiastkowo jeszcze przez *Bolesława Chrobrego* zbudowana, w czasach następnych odnawiana, a dziś wraz z przyległemi sobie budowlami blizkim upadkiem zagrażająca, *Ś. Krzyż* zwana. *Świątynia* ta oddawna powierzona była straży zakonników, co pierwsi u nas rzucili na-



siona oświaty, a nie dostępne, dzikie i nieprzebyte niegdysł lasy, w urodzajne pola zmieniali.

Po zwiedzeniu w szczegółach tej Świątyni i przyległych jój, gołych i pogruchotanych skał, pośród których znaleźliśmy kilka rzadkich roślin a szczególnie do paproci należącą śledzionkę północną (*Asplenium septentrionale*), spuściliśmy się mocno spadziwą, z obu stron bukami, jodłami i bzem koralowym (*Sambucus racemosa*) zarosłą drogą, i do najbliższego miasteczka *Stupia nowa*, położonego na stronie wschodniej Łysicy, na nocleg przybyliśmy.

Spuszczając się z góry, spotykaliśmy po drodze, ku czci tego Ś. miejsca, i ku spoczynkowi pobożnych pielgrzymów, wystawione kaplice, które teraz w gruzy zaczynają się zamieniać. U samego podnóża góry, dochodząc do Stupi, oglądaliśmy starożytny posąg osoby w nabożnej postawie klęczącej i twarzą zwróconej ku Świątyni, wyciosany niegdysł z piaskowca Kunowskiego, na pamiątkę jakiegoś czynu pobożnego, o którym różne są podania.

Wyszędłszy z *Nowej Stupi*, mieliśmy sposobność oglądać dosyć rozległy, ale w nienajlepszym stanie utrzymywany las modrzewiowy, położony pomiędzy wsią *Serwisem* a *Grzegorzewicami*. Na zachodniej stronie góry, na której się ten las rozciąga, płynie piękny strumień, przerzynający bujne błonia i łąki, oraz dosyć żyzne a wzgórzyste pola. Brzegi tego strumienia, zarosłe są wielu ciekawymi i rzadkimi roślinami, między którymi najrzadsza i najpiękniejsza jest paproć zwana strusiem piórem (*Struthiopteris germanica*). Ponad brzegami owego strumyka sterczą skały przechodowe, natury gliniastej, podobne do sza-

rój waki, o których nie wspominają nasi geolodzy.

Ztąd puściliśmy się ku rzęce *Kamiennéj*, a zwiedziwszy piękne i niedawno wzniesione nowe zakłady górnicze w *Michałowie* i *Starachowicach*, przybyliśmy na nocleg do starożytnego *Wąchocka*. Ztąd przez wieś *Tychów*, gdzie się znajduje bogata kopalnia wybornej rudy żelaznej, wydobywanej z formacji piaskowca białego, następnie przez nędzne miasteczko *Wierzbicę*, sławne z bardzo urodzajnych gruntów i kopalni wyborowego wapna, wydobywającego się z formacji wapienia jurajskiego, puściliśmy się ku pięknemu *Radomłowi* a ztąd wyszedłszy na szosę, przez miasta *Jedlińsk*, *Białobrzegi*, *Grójec*, *Tarczyn* i *Raszyn*, omijając Warszawę, d. 20 sierpnia wróciliśmy do Marymontu.

Pięćdziesiąt dni chodząc po kraju, i zrobiwszy w tym przeciągu czasu mil przeszło 180, nabyłem tego przekonania, że:

1) Zwiedzanie kraju pod względem gospodarskim w ciągu całego roku, niewypowiedziane przyniosłoby korzyści temu, kto się nauce gospodarstwa poświęcił. Różne albowiem pory roku i czasu, nastęrczałyby mu sposobność poznania wszelkich gałęzi gospodarskiego przemysłu i rozmaitych działań przy ich prowadzeniu.

2) Mając krótki jedynie czas, np. dwa miesiące do tego rodzaju podróży, niewarto jest zamierzać sobie zwiedzenie wielkiej przestrzeni kraju. Lepiej jest ograniczyć się na mniejszej, a za to w każdym gospodarstwie zabawić przynajmniej dni kilka. Każda bo-

wiem podróż niezawodnie bezowocną będzie, jeżeli odbywający ją ograniczy się na samém tylko obejrzeniu gospodarstwa, nie zaś na dokładnem zbadaniu wszelkich jego stosunków, do czego kilka godzin nie byłoby wystarczającym czasem. (1) Trudno jest przecie zaprzeczyć, że zaprowadzenie téj lub owéj rzeczy, tego lub owego działania, zawsze nakłaniać się musi do zbiegu miejscowych stosunków i okoliczności, a od tego właśnie zależy większy lub mniejszy, pewniejszy lub mniej pewny, cel gospodarowania. Zresztą, każdy z podróżujących, w ciągu swojej podróży pragnie zbierać dla siebie we wszystkim wzory. Pytam się więc jakim sposobem potrafi z nich korzystać, jeżeli krótko bawiąc w gospodarstwie, badawczem okiem nie pozna tego wszystkiego, co by w danem miejscu zastosować chciał potem?

3) Zwiedzając kraj pod względem gospodarskim, nie same gospodarstwa wzorowe i słynące z doskonałości poznawać należy; owszem równie korzystną byłoby rzeczą poznawać albo dopiero ulepszające się, albo też rządzone bez żadnych zasad, bo tam natrafić można na wyraźny obraz przejścia z niedoskonałego, do polepszanego sposobu gospodarowania, co jest rzeczą nie małej wagi, tu nastąpić się sposobność korzystania ze złego, a więc nauczania się jakim sposobem uniknąć błędów, które wyływają z pro-

(1) Być może iż data i inne szczegóły w tych moich podaniach przy różnych gospodarstwach, które w ciągu mojej podróży zwiedzałem, zapisane, ulegną jakiemu błędowi; nie mojąto jednakże wina, ponieważ zapisywałem, jak mi je podawano.



stego naśladownictwa, przestarzałego a częstokroć błędnego, i bezzasadnego sposobu gospodarowania.

4) Zbierając, przy zwiedzaniu jakiego gospodarstwa, pożyteczne wiadomości co do sposobu prowadzenia wszelkich gałęzi rolniczego przemysłu, każdy z podróżujących pamiętać powinien na to, aby nie uwodzić się pozornie pięknymi rzeczami, ale raczej, nie tracąc z uwagi głównego celu gospodarowania, zatrzymywać w pamięci tylko to wszystko, co największy od włożonego kapitału procent przynosi. Słowem na zysk czysty, trwały i największy, pamiętać potrzeba. Żle bowiem i bardzo smutnie wychodzą ci, szczególnie młodzi mało doświadczenia posiadający gospodarze, którzy, jakto powiadają, owczym pędem chcą naśladować drugich w zreformowaniu albo całego gospodarstwa, albo pewnej jego gałęzi. Żadnej zaś wątpliwości nie ulega, że to co w jednym miejscu wielkie zyski przynosi, w innym niezmiernie straty pociągnąć może.

5) Nader korzystną byłoby rzeczą, zwiedzając gospodarstwa, szczególnie wzorowe, ażeby badać o szczegóły działań uskutecznianych w drodze polepszenia gospodarstwa, o koleje przez jakie właściciel z uszczerbkiem majątku swojego przeszedł, niżeli go doprowadził do tego doskonałości stopnia, na jakim się obecnie znajduje. Młody bowiem człowiek poświęcający się zawodowi gospodarskiemu, a zwłaszcza taki, który w tym celu słucał nauk potrzebnych, przedstawiających zazwyczaj w teorii umysłowi jego wiele rzeczy pięknych, poznawszy, że znaczne kapitały na polepszenie gospodarstwa łożone, dopiero pó-

źniej sownie się wynagradzają, z rozważą i zastanowieniem za nowościami ubiegać się będzie.

6) Każdy, ze zwiedzających kraj pod względem gospodarskim, szczególniejszą uwagę zwracać powinien na te przedmioty lub działania, które doświadczeniem za dobre i korzystne uznane zostały.

Każdego naostatek, ktokolwiek podróż po kraju tujszym, osobliwie pieszo odbywać zamyśla, ostrzedz należy, ażeby zawczasu przygotował się na wszelkiego rodzaju niewygody a nawet nieprzyjemności. I w samej rzeczy, śmiało powiedzieć mogę, że tak pod względem zaspokojenia niezbędnych i najpierwszych potrzeb życia, jako też pod względem spoczynku, nieraz żadnej zgoła wygody znaleźć nie można. Dostyc jest zboczyć z drogi głównej o mil kilka, a oprócz wódki, w której na nieszczęście kąpaćby się wszędzie można, nie zgoła na posiłek nie dostanie. Co większa, zdarzało się bardzo często, że w wioskach od miasteczek odległych na chlebie nawet zbywało. Dlatego też pamiętając na to, musieliśmy powiększać ciężar naszych tłómaczków, ładując je chlebem lub bułkami najczęściej złego pieczywa.

Co się tycze noclegów, te albo w chatach brudnych, pełnych wyziewów smrodliwych i plugawego robactwa, lub też na klepiskach stodół albo wreszcie w stajniach karczemnych, dostyc często niewygodnie przepędzaliśmy.

Oprócz tego, każdy z podróżujących w zawodzie naukowym, zawczasu przygotować się powinien na tysiączne nieprzyjemności ze strony ludu prostego a nawet i klasy średniej. Dziwić się temu wszystkiemu nie

można, tego bowiem rodzaju podróże, nie są jeszcze upowszechnione w kraju naszym. Ludzie mieszkający odlegle od miast większych i dróg głównych, nie zaopatrują się w produkty i rzeczy ku wygodzie podróży służące. Bo pytam się dla kogo zaopatrywać się mają, skoro u nich podróżny nader rzadkim jest gościem? Podróżujący zaś chłopek przechodząc lub przejeżdżając przez wioskę i wstępując do karczmy, na samą zwykle gorzałce poprzestaje, bo też niczego więcej dostaćby tam nie mógł. Ludzie prości nie znają szacunku dla podróżujących w zawodzie naukowym. Każdy z nich bowiem, spotkawszy raz w kilka lat człowieka idącego z tłómokiem na plecach, kogoż w osobie jego poznaje? Oto najczęściej, rzemieślnika, handlarza albo też wreszcie takich którzy korzystając z ciemnoty naszych chłopków, różnemi sposobami, ostatni grosz krwawo zapracowany starają się od nich wyłudzić. Dla tychto powodów, trudno było przekonywać chłopków, skoro zapytywani odpowiadaliśmy im w jakim rzeczywiście celu zwiedzamy ich skromne a częstokroć i nędzne siedziby. Na domiar tego wszystkiego przydać tu jeszcze muszę, że kiedyśmy przybyli do miasta większego lub domów gościnnych, przy głównych drogach położonych, nawet i tam nie znajdowaliśmy przyzwoitej wygody. Bardzo łatwo i tego odgadnąć przyczynę. W miejscach podobnych, prawo do wszelkich wygod i usług mają zazwyczaj tacy tylko, którzy przybywają okazałemi ekwipażami; my zaś podróżowaliśmy pieszo.

Dziwić się temu wszystkiemu, powtarzam, a co gorsza obrażać się lub unosić się gniewem, byłoby największym nierozsądkiem. Bliżej bowiem nad rze-



czami temi zastanawiając się, główną przyczynę wszystkiego, w nas samych znajdziemy. Dlaczegoż bowiem prawie nigdy nie podróżujemy po własnym kraju, i nie oświecamy pod tym względem ludzi? Za wymówkę tego kładziemy, że u nas nie ma się nad czem zastanawiać, nie ma z czego zbierać wzorów, a najwięcej że niewygody znosić potrzeba. Co do pierwszego, rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Podróże zagraniczne są oddawna u nas upowszechnione, a korzyści z nich bardzo małe dotąd wynikły. Pochodzi to ztąd, że ci którzy się za granicę udają, najczęściej nie znając własnego kraju, zastanawiają się nad takimi rzeczami, które u nas są aż nadto pospolite, a jeżeli zwracają uwagę na przedmioty u nas nieznane, to nie mając ich z czém porównać, témsamem nie mogą ich należycie zgłębić. Wiadomo przecież, że tylko przez porównania, rzeczy się dostatecznie poznają.

Ale że nie ma złego, któreby nie wyszło na dobre, i nam niewygody i trudy przyniosły zdrowie. Powszechnie albowiem wiadomo, czego i my na sobie doświadczyliśmy, że trudy podróży umacniają zdrowie; cóż naostatek, kiedy spodziewamy się jeszcze w zysku owego *meminisse juvabit*? Proste pokarmy, świeża, często zdrojowa woda, jagody lub inne owoce a dotego ciągłe wystawienie się na wpływ wolnego powietrza, wszystko to obok trudów, znoju, potów i zimnych kąpeli jakich musieliśmy często używać, na długo wywiodło nas z tego, że tak rzekę, rozmiękczenia mięskiego.

Dwie zatem główne z podróży naszej odnieśliśmy korzyści: 1<sup>sza</sup> żeśmy poznali znaczną część kraju na-

szego, pod gospodarskim względem, 2g<sup>a</sup> że w skutek odmiany życia z przymuszonego na swobodne, na długi czas wzmocniliśmy zdrowie nasze.

Do tych dwóch korzyści, przybywa i trzecia, może jeszcze ważniejsza od poprzedzających, bo nie materialnego, ale moralnego naszego tycząca się dobra. Tą zaś jest znalezienie przykładu i wzoru uprzejmiej gościnności, z jaką wszędzie nas przyjmowali świątli obywatele miejsc które zwiedzaliśmy: Oni pielęgnowując przekazaną sobie po przodkach i cechującą odwiecznie nasz naród gościnność, obok wskazywania szczegółów, i udzielania swoich wiadomości, szczerem, otwartem, uprzejmem obejściem się swoim, nauczali nas w jaki sposób i my mamy kiedyś drugich przyjmować.



## KRONIKA

PEWNEJ WIOSKI

od roku 1790 do r. 1842.

Takżeto daleko posunęła się namiętność pisania historyi, że gdy zarzucone księgarnie historyami pojedynczych miast, prowincyj, familij nawet, jeszcze i historyą pojedynczej wioski chcesz mordować naszą cierpliwość? Tak jest, niestety! Dzieje krajowe nie mogą być nigdy nazbyt szczegółowe. Lada drobnostka może się stać zarodem przestrogi lub ulepszenia. Oprócz tego, wioska Polska ma swój wyłączny organizm; jest ona i była małym państwem, małą monarchią. Każda mniej więcej przeżyła nieprzyjazne chwile. Zmiany dynastyi, przesilenia pieniężne, rządy złych panów, wpływ ich bezpośredni na losy licznych familij, wszystko to na wzór państw wielkich napotkasz w wiosce naszej. Jestto faktum rzadkie i i zadziwiające, na które nie zwróciliśmy jeszcze uwagi nigdy. Nigdzie losy pojedynczej wsi nie dałyby wątku do zajmującej i nauczającej historyi, jak u nas. Wieś więc nasza, jako małe państwo, ma prawo mieć swoje dzieje.

Co do materyałów, z jakich niniejszy szkic układam, te mogą nie zadowolnić jakiego wymagającego krytyka; w braku bowiem pisanych materyałów, mu-



siałem poledz wyłącznie na tradycyi. Że jednak epoka od której rozpoczynam, nie jest zbyt odległa, wszystkie więc zdarzenia pamiętają ludzie starsi, i na ich opowiadaniu rzecz moję opieram. W roku 1790 posiadał wioskę, o której mowa, pan Cześnik, dziad, lubo nie w prostéj linii, ostatniego jój posiadacza.

Rzecz dziwna i smutna, i historia téj wioski jest historią jój właścicieli, równie jak historią państw niektórych. Pamiętał dobrze nieboszczyk dziad mój pana Cześnika; wszystko co o nim powiem, wyszło z wiarogodnych ust jego.

P. Cześnik barczysty i silny mężczyzna z podgoloną czupryną i siwym wąsem, nosił zwykle szarą kaptę, pas ciemny i jałowicze bóty. W epoce o której mówię, obarczony wiekiem, mało wychodził; wyjeżdżał tylko do kościoła. Różaniec i klapka od much były jego nieodstępnemi towarzyszami: jego ulubioną rozrywką dzban piwa i zielnik. Również skromny był dom p. Cześnika: dębowe sprzęty, święcona woda przy drzwiach, wizerunek Chrystusa nad łóżkiem, chłopaczek do usług wzięty ze wsi, w burym kubraczku. Kiedy kto z sąsiadów lub x. Proboszcz miejscowy zawitali do domu p. Cześnika, krążyły poważne kulawki z piwem; w dzień tylko ś. Andrzeja, jako imienin dostojnego gospodarza, i na Matkę Boską zielną, jako odpust miejscowy, występował złocisty węgrzyn. Pani Cześnikowa, pobożna matrona, była duszą i okiem całego domu. Pod jój nadzorem mówiła do dnia czeladka pacierz, pod jój okiem przyrządzała się ranna poleweczka jegomości. Ona wydawała z spiżarni i kosztowała potraw, które czeladka spożywać miała, ona odwiedzała i leczyła chorych, ona do-

glądała domowników, ona porządkowała i zaciehowywała zioła i apteczkę, a co czasu zbyło, poświęcała modlitwie lub szyciu sprzętów kościelnych.

Gospodarstwem i pańszczyzną zarządzał p. Roch podstarości, szlachcic czerwony, z krwawnikiem na palcu i kańczugiem za pasem. Błoga téżto była owych czasów gospodarka! Liczni i opatrzeni czeladzią kmiećcie, obrabiali pole, znosili czynsze z pieniędzy, sepów, kapłonów, jaj, grzybów, jagód, orzechów nawet, Podatków prawie nic; sól suchedniówka; a co najwięcej, że wydatków w domu mało. Piętrzyły się ogromne sosny sprowadzone na kolnią, aby opalać sążniste nienasycone kominy. Wszystkie sługi, gruntowe tak jak drzewa, które na nim rosną; odziewano ich tylko i karmiono. Trzysta owiec świniarek dwa razy do roku niosły w darze szorstkie runa, które jejność przerabiała na wełniaki w części, w części zmieniała na gotowe grosiwo. Obfite kurniki, chlewy i kilkanaście kartów-krówek dostarczały potrzebny spiżarni kontyngiens. Oprócz tego, gotowe intraty p. Cześnika pomnażała pszeniczka, znaczny wyszynk piwa, i gorzałka której w miesiącach zimowych palono po beczce na tydzień ale z żyta; bo kartofle to tylko jejność dla pięknego kwiatu w ogródku pielęgnowała.

Chłopi, a jako ich p. Roch nazywał chamy, pomimo tego, że przywiązani do ziemi, pozbawieni opieki, wystawieni na samowolność panów i podstarościch, obarczeni powinnościami, byli zamożni. Ten przymus do ziemi który go tak nierozzerwanie z nią spajał, był lepszą pobudką do skrzętności i pracy, aniżeli doroczne dzierżawy; był więcej chociaż pozornem wydrzeźnieniem stałego dziedzictwa. I lubo

wszystkie roboty bez wyjątku około roli, łąk, ogrodów, warzywa, budynków i płotów ćwierć-milowych, musiały gromady wykonywać, opatrzeni jednakże liczną i równie jak dworska niekosztowną czeladzią, liczną dworską załogą, rozległemi polami, nie przedstawiały obrazu nędzy i nierządu. Nie doszło też jeszcze wówczas pijaństwo tego niestychanego stopnia, lubo natomiast krzywdziło ich szachrajstwo żydów szynkarzy.

Ale obok znośnego bytu materialnego, godność osobista chłopstwa, ich uczucie moralne, były najnielitościwiej zdeptane. Nierzadko podstarości wyliczył czterdzieści batogów krnąbrnemu chamowi. Rozdzierał zebraną w gody młodzież, jak stado bydła pomiędzy kmieci, i napędzał batogiem nieposłusznych do służby. Przymusem i bez tłumaczenia obsadzał na kmiecych rolach niepochoptych do większych trudów, większego gospodarstwa zagrodników.

P. Cześnik, lubo człowiek chrześcijański, podzielał wyobrażenia swego czasu, jako w nich urodzony i wychowany. Szanował on wysoko swój klejnot i przywileje stanu szlacheckiego. Los chłopów zdawał mu się rzeczą świętą i nietykalną.

Z pewną jeźli nie odrazą to obawą, patrzył na to, jak wówczas prawo zmieniało stosunki dziedziców i naruszać chciało niektóre korzystne przywileje. Zżymał się na zagorzałe głowy, które w rozmaitych pismach, licznych w owym czasie, *pro et contra* za daleko się w tej mierze posunęły. Wybaczmy błędom starca, który uległ wpływowi wyobrażeń wyspanych z mlekiem i wpojonych w latach dziecinnych.



Dokonał p. Cześnik żywota w zmianach bolesnych dla niego. Wkrótce po nim zgasła i pani Cześnikowa. Żałowała ich szczerze czeladź i gromada, bo p. Cześnik łączył surowość z sprawiedliwością. Był przystępny i wchodził we wszystko. Każdy z włościan mógł wniknąć do niego i obszernie z nim pomówić. Sama p. Cześnikowa, byłto anioł opiekuńczy chorych i ubogich; odwiedzała ich, przyrządzała lekarstwa, leczyła zbieranemi w porze ziołami. Udzielała jałmużny i wsparcia kalekom, wypraszała od pańszczyzny obarczone wiekiem komornice.

Tato dziwna mieszanina surowości, niesprawiedliwości, pobłażania, opieki i przystępności, stanowi odrębny charakter stósunków panów i włościan, mianowicie z dawniejszych u nas czasów. Jest ona przyczyną, że pomimo pogorszającego się coraz losu chłopów, przez cały ciąg dziejów, wyjąwszy zaburzenia po śmierci Mieczysława gnuśnego, nie widzimy nigdzie buntów chłopskich lub krwawych zemst.

P. Cześnikiewicz bawił w dalekich krajach, a podstarości zarządzał przez trzy lata na jego rachunek, ale nie powiem korzyść. Bo pan Roch przyciśniony laty i pracami, coraz więcej potrzebował się posilać krzepką anyżówką. Trzecia małżonka, którą uszczęśliwił swoje starość, pomiałała nim bez litości, bo była młoda i hoża. A że lubiła i stroje i dobre życie i towarzystwo, zasługa nie starczyła. Uległ przez słabość podstarości młodej żonie, zdzierał chłopów; że jednak gryzło niekiedy sumienie i anyżówka, stał się dotego złym i gwałtownym. Łącząc w swojej osobie władzę, zarazem sądził, liczył harapy, nakładał nieprawę wypłaty. Małżonka wypychała z gniewem

wem każdego, który przeszedł bez podarku za próg podstarościego. Dubeltowemi sztukami do przedzenia obłożyła wiejskie gospodynie. Przedłużyła nawet nitki mających się oddać grzybów. Z swój strony podstarości, często zalany lub złajany, liczbę batogów wyliczanych rocznie, podniósł do kwadratu. Bił, mordował co mu się nawinęło.

Powrócił tymczasem nowy dziedzic, i wszystko miało nadzieję odetchnąć po ciężkich rządach srogięgo ekonoma. Ale niestety! W inne złe miała popaść znowu nieszczęśliwa wioska. Pan powrócił z próchniejacemi kośćciami, z niesmakiem do gospodarstwa i kraju. Pół roku przepędzał w łóżku, drugie pół w mieście. Po chwalebny zgonie p. Rocha, który zmarł na drodze wracając z jarmarku, zainstalowany został nowy już ekonom. Uprzykrzywszy sobie dziedzic starego awanturnika, pijaka i leniucha, mianował rządcą młodego swojego lokaja, pustaka i oszusta.

Świeżoto dopiero zrobione u nas to ważne odkrycie, że na gospodarstwie trzeba się znać, i aby je znać, że go się trzeba uczyć. Odkrycie to jest tak świeże, że wielu rolników jeszcze w nie wierzy do dnia dzisiejszego. Był więc i ten ekonom, jak i drudzy. Palił cholewki do wszystkich piękności wiejskich, dawał im rzesiste podarki, natomiast odzierał i niszczył wszystko co miało nieszczęście być brzydkiem lub starem. Gospodarstwo szło jak najgorzej, ale ekonomowi jak najrzekoszniej czas schodził. Intryaty się zmniejszały przez nieurodzaje, ale sługa łgał i pochlebiał jasnie panu. Zmarł wkrótce znękany podróżkami dziedzic; majątek przeszedł w ręce brata.

Ta zmiana, ważną jest epoką w dziejach naszej wioski. Jak linia starsza była gnuśną i zachowawczą, tak młodsza przeciwnie, przyniosła z sobą żywiot nowatorstwa. Przyłożył się wprawdzie do tego i duch czasu, porywający w swój prąd ruchliwsze umysły jedne ku lepszemu, drugie ku gorszemu; rozmaicie.

Objęcie wioski przez nowego dziedzica, przypada właśnie w samym środku tak-nazwanych Pruskich czasów. Dobrze to były czasy; zboże w niesłychanych za naszych dni cenach; za beczkę okowity dostawało się beczkę wina i częstokroć jeszcze dopłatę. Pieniędzy była obfitość na niską stopę procentową, dobra poszły w górę, intraty były wielkie; wszyscy się sądzili bogaczami. Brzmi dotąd w podaniach naszych matek, sława balów kawalerskich.

Ze wszech stron zaciągano ogromne summy na dobra. Wielkie intraty i łatwość kredytu, stały się podniecią do ustawicznych frymarczeń wsiami; gospodarstwa się nie polepszyły, ale się powiększyły zbytki. Nasz dziedzic zaciągnął na wzór drugich ogromną sumę na nieszczęśliwą wioskę w  $\frac{2}{3}$  częściach gotowizną a  $\frac{1}{3}$  zegarami, brylantami i srebrami. Dał bal na sto przeszło osób, jeden z najświetniejszych jakie kiedy widziano. A że i jego owionął zapalony duch ówczesnych spekulacyj, sprzedaje wioskę, o której mowa. Przechodzi ona w jednym roku przez ręce kilku nabywców, z których jeden, wcale jej nawet nie widział; i po znacznych zarobkach dla chwilowych posiadaczy, wraca się za wyższą cenę w ręce pierwszego właściciela. Ceny wsi były wówczas zwodnicze; niejeden majątek padł później ofiarą tej łatwości kredytu i tej pochopności robienia nabyć po cenach, które nie mo-



gły być jak tylko chwilowe. Co mogło spowodować pana D. do tej sprzedaży i odkupna, trudno powiedzieć; najprędzej źle zrozumiana spekulacya, o jakie między szlachtą naszą nie trudno.

Pan D. lubo przemieszkiwał na wsi, bawił często w mieście. Byłto człowiek świątły i towarzyski, dużo odwiedzał swoich znajomych i przyjaciół, i lubił być odwiedzany. Zamitowanie jego dla okazałej powierzchowności, podsycała szlachetna małżonka, z dostojnego domu pochodząca i przez emigranta Francuzkiego wychowana. Liczny dwór pteci męskiej i żeńskiej z kamerdynerem na czele lokai, panną służącą na czele froncymeru, a gospodynią i kuchmistrem na czele kuchni, obsługiwał i opatrywał dostojnych małżonków.

Zarząd gospodarstwa podzielony został pomiędzy kilku baszów, w miejsce W. wezyra. Powstała obok ekonomia władza pisarza i niezależny od nich leśniczy. Jasnie pan nie miał już potrzeby, chyba w chwilach wolnych od rozrywek, czytania i wzajemnych odwiedzin, kiędy niekiedy zajrzeć do gospodarstwa. W faetonie lub na pięknym rumaku, pokazywał się pan w tych uroczystych momentach, na podziw babom i dzieciom. Po tym uroczystym przejeździe po swych dobrach, przedsięwziętym częścią dla strawności, częścią dla rozrywki, a wreszcie tylko dla gospodarstwa, odbierał każdy z baszów część pochwał lub nagany, jaka któremu przypadła.

Jejmość równie dobrze wyręczona, wstawiała o 9; czytanie lżejszych dzieł Francuzkich, klawicymbał, haft, staranie około dzieci, odwiedziny i spacer zajmowały dzień cały. Nie przychodziły już hoże panny

młode uściskać nogi pani i prosić o ubranie ich do ślubu. Nie przychodziły gospodynie poważne prosić o radę w chorobach i kłopotach domowych, ani słabe staruszki błagać o wsparcie, okrycie, lub pośrednictwo u jegomości w zwolnieniu od pańszczyzny, przedziwa.

Jak z jednej strony zrywał się dobroczynny węzeł łączący gromadę z dziedzicem za pośrednictwem pani, tak z drugiej, zlanie całej władzy w zarządzie w ręce podwładnych, zrywał do reszty wszelki z nią związek. Wszystko co przychodziło do pana będącego za obrębem zatrudnień gospodarskich, przychodziło przez kłamliwe usta niemoralnych i chytrych sług. Chłop nie miał do niego przystępu, odstraszał go blask pański, obawa urzędników i surowość galonowych lokai. A tak przygotowywało się powoli to rozdzielenie, które miało na zawsze ich rozerwać. Tymczasem z X. Warszawskiem wprowadzone zostało prawo nowe uznające wszystkich, jako równych w obliczu prawa, a następnie urzędnienia uwalniające włościan od gruntu i zmuszające dziedziców do osadzania ich na mocy dobrowolnych umów. Ważna ta dla ludzkości ustawa, podnosząca godność osobistą chłopów i ich moralne uczucie, zabezpieczająca nadto ich dorobkowy dobytek, nie we wszystkich wsiach wydała oczekiwane i pożądane owoce. Owionął wszystkich duch filantropii, zaczęto wiele radzić, pisać o polepszeniu stanu włościan; odezwało się wprawdzie kilka głosów za zamianą pańszczyznę na czynsze lub daniny zbożowe, ale nie znalazły poparcia ani naśladowania. Napisał i pan D. rozprawę w tej materii; obstawał za odebraniem żydom wolności pro-

pinowania, za zniesieniem podwód i t. p. ale żywoitnej kwestyi, rzetelnego zarodu raka, nie dotknął swoim doktorskim nożem, i bardzo przezornie; byłoby może wypadło mówić o poświęceniu jakich korzyści ze strony dziedziców.

O smutny biegu rzeczy ludzkich! o smutna sprzeczności losu i konieczności, z głosem serca i głosem sumienia!

Spadły ceny produktów, zmniejszyły się intraty. Wydatki na jednakie utrzymanie okazałego domu i licznej zgrai słuźalców, szwajcarów i niemców dla wzrastających dzieci; piastowanie urzędu departamentowego prezesa, połączonego z mnogimi kosztami na częste obiady, i równie jak na wsi okazałe życie w mieście, niezmiernie się powiększyły. Aby zapełnić budżet, p. D. autor pisma o polepszeniu stanu włościan, powiększa gorzelnię, stawia cztery karczmy nowe na wszystkich drogach i granicach, zniża cenę wódki. Korzyści z tego gienialnego pomysłu gospodarczo-finansowego, pokazały się wielkie, ale niedostateczne; pomysłano o nowych. Korzystając z dobrodziejstwa nowych praw, kilku kmieci unikając niesprawiedliwości i gwałtowności ekonomy, którą z szczególną zawziętością na nich wymierzył, opuścili po wielu trudach gospodarstwo i wieś, oddawszy wszystko co pańskiego. Niebawem poszło za nimi kilku innych, przybyły bowiem i inne powody znaglające ich do tego. Powiększyły się podatki; przez ubytek kilku kmieci powiększyły się ciężary dla reszty, jakoto kwaterunki, stróże, kopanie kartofli (choć jeszcze wówczas na gorzelnię nie uprawianych) świetne drogi i t. p. czasem ani ilością nieoznaczone cięż-



żary, które solidarnie ciężą gromadę. Dote go, da wał się już czuć wówczas, lubo wiele mniej jak na stępnie, brak czeladzi. Nawykli do tego kmiecie, chcieli mieć czeladź prawie darmo, a ta gdzieindziej znajdu jąc korzystniejsze miejsca a mianowicie po miastach i dworach, odbiegała służby kmiecej. Ztąd narze kania, napędzanie czeladzi, co tym więcej ich roz prasało.

Chociaż umknęło się kilku kmieci, pozostało je dnakże ich wielu jeszcze, cierpliwszych i przywiązan szych do miejsc rodzinnych. Rządzeni oni byli różnem prawem, prawem pisaném czyli krajowém ogólném, prawem miejscowém czyli zwyczajowém, i prawem gwałtu. Od tego ostatniego, służyła i służy podobno apellacya, jak niegdyś podług praw Niemieckich do Magdeburga.

Kiedy więc kilka ról opustoszało, a żadną siłą, mimo napędzenie kilku zagrodników na role kmiece, wszystkie osadzić się nie dały, nakazany został po miar dóbr, mający na celu wcielenie do folwarku pańskiego porozrzucanych działów pustych. Wcielo ne zostały do pańskich grunta lepsze, jako do folwar ku przyległejsze; obcięto także przy tej sposobności trochę ról chłopskich, bo jak mniemali urzędnicy, mieli ich nieco zanadto. Klęska jaką każdy pomiar sprawia wsi, jest nie do opisania. Potrzeba się za wsze łagodzić stósownemi ulżeniami i wynagrodze niami. Tutaj była ona jeszcze powiększona obcięciem na obszerności ról i przydzieleniem w działu chłop skie niw dzikich i jałowych. Powiększyły się tym sposobem folwarki pańskie, zyskały na dobroci; po łączone i obszerne, dały sposobność hodowania zna

cznych gromad owiec; znowu się więc zasiliły finanse pańskie przez powiększenie intrat, tym więcej że włościanie zniechęceni i nieliczący na żadną przyszłość i żadną rękojmię, zaniedbali się bardzo i szukali pociechy w tańszej wódce.

Zmieniły się wkrótce jeszcze na gorsze, stósunk nieszczęśliwej wioski, ściżganój zawistnym losem, jak tysiące innych, mniej więcej jak ta, prześladowanych. Ze śmiercią dziedzica i wyprowadzeniem się wdowy do wielkiego miasta dla wychowania dzieci, przeszła ona w ręce dzierżawców trzechletnich. Coto są dzierżawy trzechletnie, tak ulubione przez nas, nie potrzebuje opisywać; cały kraj nosi na sobie ślady ich wpływu.

Powstał ogromny pistoryusz w miejsce flegmatycznie wydających wódkę garnców, z ogromném rozgałęzieniem rur, pomp, rynien, i świecącemi z mosiądzu dekoracyami. Gorzelnia stała się artykułem przepychu i głównej baczności; ale głową a raczej żołądkiem całego gospodarstwa; pochłaniała wszystko, a nawet wszystkie starania dzierżawców. Na wyżywienie tego smoka, sadzono wszystkie pola umiérrezwione kartofflami, bez systematu i oglądania się na przyszłość. Wszystkie inne gałęzie gospodarstwa zaniedbano.

System niepamięci i niedbalstwa o los włościan, doszedł przez czas trwania dzierżaw swojej apogii. Już ani połowa dawnój gromady nie została, wszystko się porozchodziło, to po królewsczych, to po wsiach osiadłych na mocy stałych nadań, to wreszcie po takich gdzie porządny, ludzki zarząd, był jakąś moralną rękojmią ich bytu. Pozostała reszta, mu-

siata dźwigać ciężary za wszystkich; o ile wystarczy, kopać darmo kartofle (bo to oddawna było darmo); za grzyby, orzechy, chmiel odrabiać dni, płacić ustawiczne składki do własnych rąk wójta gminy, brać niezastuzone kary pod pokrywką protokołu, za długi nawet karczemne odrabiać dni, o zgrozo! Nieprawiedliwość i ucisk były bez granic, równie jak ich niedbalstwo i pijaństwo.

Stan zewnętrzny wsi, stał się równie okropny jak jej stan wewnętrzny. Gniły odarte i przesiąknięte wilgocią chaty, z niektórych sterczały smutne i puste rudera; znikły płoty, ogrodzenia, wycięto drzewa, sadki zaniedbane wyschły, po wsi widzieć tylko było pół nagie dzieci, gdzie niegdzie wlokący się pług lub fórkę za schorzałym, wychudłym i obitym bydłem; reszta, jeżeli nie wypędzona na pańskie batogiem od włóдарzy, piła dni i nocy w karczmie. Babcy na wyścigi szły z mężami. Huczały, rześisto rozsypane wszędzie karczmy, gwarem, krzykami, śpiewami, lub kłótnią i bijatyką półpijanych i pijanych. Pod płotem, w rowie, lada gdzie, jak pieczarkę lub kamień, mógłś napotkać bez duszy pijanego chłopa. Wódka doszła do niestychanej taniości, dzięki dobroczynnemu przemysłowi; piło więc wszystko, tym więcej że dawano na kredyt; pił ekonom, pili włóдарze, pili borowi, zgoła wszystko. Powstał pewien rodzaj bractwa. Od surowości przeto urzędników cierpieli mniej włościanie, byleby tylko nie zapominali o kurze, jajku, miodzie i poczestnem częstem. Już się też w owym czasie, w skutek ustawicznej włóczęgi, zamienili ludzie służący, z owych starych choć nie



kiedy przeniewierzających się lub nieco łykających podstarościch, karbowych, leśnych, ale więcej miejscowych, karnych, i o dobro pańskie dbających, w pewien rodzaj wędrownego ptastwa, przelatującego co rok lub kwartał na inne miejsce, jak dzikie gołębie na coraz inną niwę grochu, aby ją objeść i lecieć dalej.

Dzierżawca zrobił znaczny majątek, a wieś po gwałtownej jego *exmissyi*, gdy na mocy licznych *pretensyj* rościł sobie prawo do dłuższej *possessyi*, przeszła w ręce zięcia nieboszczyka dziedzica, młodego człowieka z głową i sercem. Uczuł on całą okropność nieszczęśliwego położenia wsi i jął się gorliwie do podźwignienia jej. Porobił wiele ulg uciśnionym chłopom, zastósował podatki do rozległości ich gruntów, zniósł wszelkie kredyty po karczmach, ze względu na brak czeladzi pozamieniał większe gospodarstwa na mniejsze, aby zarazem uniknąć gorszącego i nielitościwego napędzania na role gospodarzy i czeladzi dla nich. Odetchnęli ludzie; kilku gospodarzy obsadziło się z innych wsi; sprawiedliwy i regularnie wypłacany najem zasilał ich, a każdemu wolno było mieć przystęp do ludzkiego pana. Chaty zaczęły się nieco poprawiać. Rozsądny i światły młody dziedzic żył wewnątrz swego domu z oszczędnością i przyzwoitością; ani drużyna lokai nie zasiadała jego przedpokoi, ani kommissarze i urzędnicy nie obarczali jego kieszeni. Czynny, nie potrzebował kosztownych wyręczycieli, skromny, nie świecił przepychem i galonami. Nie zaciągał długów, ale je upłacał. Kiedy po kilku latach, zamógłszy się, chciał obszerniej-

sze plany wykonywać i mocniej dobry byt wioski ustalić, w skutek układów familijnych, wioska nasza nie-szczęсна przeszła w ręce brata jego żony, czyli syna zmarłego ostatniego dziedzica, świeżo przybyłego z Berlina.

Gdyby potrwały były dłużej rządy poprzedniego właściciela, nie przerwane układami familijnemi, byłoby dla wsi, o której opowiadamy, nadeszły lepsze czasy jak za pana Cześnika. Bo światło i czas uwolniło umysły od tych przesądów, któremi wielu było wówczas odurzonych. Ludzki dziedzic nie przekraczał nigdy w karaniu korbów przyzwoitości i prawa. Szanował ich godność moralną, chciał zapewnić im wieczyste posiadanie gruntów z umiarkowanemi warunkami, i założył szkołę zniósłszy poprzednio pasanie bydła, przez całe łączne młode pokolenie wsi.

Jednego tylko wężła brakowało z Cześnikowych czasów, coby połączył i przychylną uczynił, jak dawniej, całą gromadę, natchnął ich wiarą i zaufaniem do swojego wielmożnego państwa. Młoda małżonka dziedzica, nie byłato pani Cześnikowa! Wychowana w wielkiem mieście, między eleganckim światem, odebrała wychowanie, jak niektórzy nazywają, *salonowe*. Grała na fortepianie, robiła sylwety, szyła precudnie na kanwie, ale to wszystko nie godne wspomnienia obok wielkich zdolności umysłowych. Pani była *autorką*; natchnęły ją wymowne pisma p. Dudevant; pracowała powoli i w ukryciu nad dziełem o emancypacyi kobiet w języku Francuzkim. Może się każdy domyśleć jak, obok tak wielkiego, tak szczytnego zawodu, byłoby nikczemnym styranie czasu

i swobody myśli, chcieć zajmować się, nie wiele wartości mającemi trudami około gospodarstwa domowego, lub kilku biedakami na jednej wiosce. Kto chce świat nauczać lub uszczęśliwić, nie może się zajmować indywiduami. Usilne proźby męża i surowe rozumowania, nie zdołały jęj cofnąć z raz obranej drogi. Byłoto może wielkie powołanie gieniuszu?—niestety! tylko zły kierunek, dany młodym wyobrażeniom. Nieznana więc była i sługom i gromadzie; żadna łza wdzięczności nie padła na jęj ręce nigdy, a za jęj duszę żadna modlitwa z ust pobożnych nie wyszła.

Nowy a ostatni już dziedzic, skończył familią w tém stuwłókowym obszarze; p. Artur rozpoczynał świeżo swój zawód gospodarski; byłoto pierwsze jego pole. Syn dość majątnych choć nieco obdłużonych rodziców, w domu wystawnym i ubiegającym się za powierzchownością, nauczył się szczebiotać po francuzku, jeść łakocie i bąki strzelać. Ponieważ panice nie potrzebują systematycznego i stanowczo do jednego celu skierowanego wychowania, wałęsał się w Warszawie lat parę od pensyi do pensyi, pojechał potem do Wrocławia, po półroczu do Berlina, tam srodze zadłużywszy się, powrócił do kraju nie nauczywszy się nawet po niemiecku, z bogatą garderobą, mnóstwem elegancyi, ogromnym talentem do tańca, i długą brodą.

W ręku tak ukształconego młodzieńca, zakwitnąć miało sto włók ziemi i żyć szczęśliwie 50 rodzin. Zaczął od uroczystego, solennego obchodu na cześć wkurzawin swęj dostojnej osoby. Zjechała się cała



młodzież z okolicy, gra i pijatyka trwała trzy dni, wyszło sto butelek szampana, a bilans kassy pokazał że kilka tysięcy porwał djabełek v. lancknecht; pozostało—nic.

Nie strwożyło to bynajmniej naszego bohatera, a przedsiębiorczym umysłem radził o przyszłości. Zawiesił do nieograniczonego czasu budowlę kilku rozpoczętych chałup na wsi, na miejscu zapadłych; sprzedał skrzętnym żydkom, którzy na niego dybali, okowitę z kartofli które się sadyły, i wełnę z owiec które targował.

Los przekorny obdarzył go urodą, namiętnościami bez granic i słabym charakterem. Zapragnął zawracać głowy kobietom, ośmielony kilku łatwemi tryumfami w wielkich i zepsutych miastach. Czynność jego w tej mierze była tak wielka, że zaledwie miał czas przez parę lat pobytu na wsi, przetłómaczyć dwie kartki z Balzaka, którego nad wszystko uwielbiał. W polu nigdy nie bywał, chyba na polowaniu. Wszystkie kobiety stały się przedmiotem jego natrętnych i bezczelnych zalotów, ale że po wsiach naszych jest jeszcze dużo obyczajów i wstydu, nie szło. Puścić się więc w zaloty mniej pochlebne ale kosztowne. Tracił na nie ogromne pieniądze dostarczane przez żydków.

Ogniste czwórki, piękne pojazdy, liberye, prezenta, djabełek, strumieniami toczący się szampan, pochłaniały wszystko. Zalegały podatki, brakowało inwentarzy, wszystko od lat dwóch kupione zabiérali żydzi, rosły procenta i kary konwencyonalne. Dom p. Artura był budującą świątynią dobrych obyczajów. W przedsionku czuwali jak cerbery trzej lub czterej

żydzi. Jeden: faktor od pieniędzy, drugi: faktor od tajnych interesów, jeden lub dwóch: interessentów przybyłych na termin. W trzecim pokoju zwykł bawić nasz Don-Juan prawie zawsze w gronie kilku dobrze dobranych przyjaciół. W domu go zastać można było, w surduciku z tureckiej materyi, pąsowych szarawarach, małym axamitnym bereciku z cygarem w ustach. Po stolikach, jak kłosa na niwie, spoczywały gęsto rozsiane poniterki i talie kart, a pod stołami próżne butelki od szampana. Na kłaśnięcie pańskie, wybiegała z ukrycia jaka piękność aby bawić przybyłego gościa. Zmieniali się żydzi, zmieniali się przyjaciele, zmieniały się piękności, ale życie p. Artura, było jednostajne.

Majątek podniesiony przez szwagra a poprzedniego posiadacza, przeszedłszy znowu w bezpośrednio rzędy kommissarza a pośrednio żydów, upadł. Wysałało go nierozważne ciągnięcie intrat, brak wszelkich nakładów, opieki i umiejętności w zarządzie. Intraty prawie zupełnie upadły. Pozostał ostatni środek; sprzedano resztę lasu. Rozprysły się w okamgnieniu pieniądze; w części zabrali je wierzyciele, w części nowe zbytki. Ale trwał jeszcze czas jakiś, drogo okupywany kredyt, dopóki wszystko nie zostało wyczerpanem. Wierzyciele zniósłszy się, przypuścili powszechny szturm; nie pozostawało jak co można było ratować. Ukryte zostały u przyjaciół niektóre ruchomości, a że wieś pusta, wyludniona, zniszczona, niełatwo znaleźć mogła kupca; jedni tylko zagraniczni koloniści podjęli się kupić pola zarosłe ostami lub paprocią i pokryte pieńkami, jedyński za-

bytkami po wyciętym lesie. Wierzycciele stali się właścicielami wkupnego i czynszów. Wprzód jeszcze rozpedzeni zostali chłopi, aby zdołać rozprzedać pozostałe u nich załogi, zanim się wierzycciele pośpieszą. Smutne było rozstanie tych resztek niegdyś licznej i zamożnej gromady, z rodzinnymi choć pustymi strzechami, w których z rezygnacją przetrwali tyle złych kolei, w nadziei lepszego bytu. Kiedy odpędzili przed dwór resztę małą bydła i żegnali niegodnego pana, płacz ich i łkanie było powszechne. Bez dobytku, zniszczeni i zubożeni, zdolni do pracy poszli w służbę, starsi i słabsi zapuściwszy brody, z sakwami i jézem na kiju poszli na żebranie. Upadła nierządem, rospustą i zbytkiem, szlachetna rodzina, rozproszyła się i zniknęła Słowiańska osada, a jej miejsce zajęło Giermańskie plemie przynosząc z sobą tego samego ducha nienawiści i pogardy, który ich dawniej ożywiał. Dorodny, elegancki, zalotny p. Artur, p. Artur który zdawało się, że tchnieniem miłośnym jakiego żeńskiego Pigmaliona ożywiony został z Frankfurckiego żurnalu, za protekcyą krewnych, został teraz strażnikiem granicznym. *E. St.*





## PRZYZYŃCY

WYJĄTEK Z DRAMATU W PIĘCIU AKTACH,

przez

J. I. Kraszewskiego.



### SCENA I.

*Teatr wystawia podwórzec Zamku w Przegini. Wprost widzów kilka wschodów wiedzie wewnątrz gankiem na Zamek. Na prawo forta w murze okólnym, wysokim. Na lewo wielka murowana budowa z gankami; okna długie, wąskie, dach spiczasty, wysoki; na chorągiewkach znak herbu Topor, i toż nadedrzwiarni zamkowe-mi i nad fortą. Kilka starych drzew około muru przy forcie.*

DOROTA (na ganku).

Miły Boże! jakże też nudno na tém starem zamczysku pradziadów moich — Samój jednej — zawsze samój jednej! od dzieciństwa skazanój na rozmyślanie swego sieroctwa i kosztowania wszystkich jego goryczy! O! ciężkobo też być sierotą; kamieniem na sercu samotność sieroca. — Nikogo — do koła nikogo — prócz starój mojej pani Janowój — prócz Jadwisi — prócz...

*Obraca się, myśli i podnosi głowę.*

*Po chwili:*

Prócz Nawoja. Gdyby nie oni, gdyby nie on, te tęskno, powolnie na sercu wybijające godziny, zabiłyby mnie dawno.

Z nim, z niemi trochę zapominam żem sierota. Dwoje sierot, są sobie krewni, i zastępują dla siebie, czego im brakuje na świecie. Osiemnaście lat przeżyłam na moim zamku, a w tych latach wszystkie dnie były jak bracia rodzeni jednakie, wszystkie godziny jak siostry rodzone podobne do siebie. Jedne twarze, jedne mury, jedna samotność ciągle mnie otaczała. A tak blisko stolica, a tak niedaleko cały Boży świat, pełen życia, ruchu, wesołości!

Tak, ale białogłowie nie polecieć na świat; dla niej zaciszę domowe w młodości; dom na dojrzalsze lata i dom na starość, zawsze dom tylko, lub klasztor. Nawet dwór królewski dla białychgłów, to tylko strojna cela klasztoru, lub szerszy i ładniejszy dom. Jeszczeż kiedy w domu jest kochać kogo, jest z kim żyć; kiedy jest stara matka, ukochany pan, najdroższe dziecię. Ale kiedy jak tu, nie ma nic — nic.

*(po chwili)*

Jakto nic? Jest Nawój, a ja kocham Nawoja. O! i jakże go nie mam kochać! Gdyby nie on, dawnobym w tej kamiennój trumnie umarła. Zdaje mi się nawet, że gdyby się przyszło rozdzielić....

Kto nas rozdzielić może? potrafi i zechce? któż?

*(myśli)*

Mam, prawda, panów stryjów kędyś, co się o mnie niekiedy dowiadują i obiecują swoją bytność tutaj oddawna. Opiekunowie moi — A! kobieta zawsze pod opieką cudzą, i pod cudzą wolą. Ale niech przyjdą, powiem im, że kocham Nawoja, i że wezmę go za męża. Nawój szlachcic, i chodził na bój z naszą chorągwią, pod naszym znakiem; należy niejako do nasze-

go rodu, a choć nie ma szerokich włości i głośnego imienia, to cóż? Wszakże imie i włości się nabywają. On je nabędzie. Wszakże bił się już nieraz mężnie, nieraz krwią swoją tarczę krwawą odświeżył. Ja go kocham, on mój. I będzie moim, i moim być musi. A jeśli oni się sprzeciwią? to ja się im sprzeciwię. Ja tak chcę—ja tak chcę.

SCENA II.

PANI JANOWA, JADWISIA, DOROTA.

P. JANOWA (*wpadając przez sółtę z prawej strony, za nią Jadwisia*)

Nowiny! nowiny! wielkie nowiny!

DOROTA (*odwracając się ku niej*)

Cóż tam takiego? Bociany zapewne pobity się w ogrodzie, sznur się zerwał w głębokiej studni, lub cegła upadła z blanków?

P. JANOWA

Oho! oho! coś daleko ważniejszego.

DOROTA

Więc zapewne który z dworzan...

P. JANOWA

Nie o dworzanach tu mowa.

DOROTA

To coś z Krakowa od dworu? Zapewne nowina, co nas tyle obchodzi, ile Benedyktynów na Łysiej górze.

P. JANOWA

Właśnie nowina, co nas i panią naszą najbardziej obchodzi. Nowina ważna, wielka i pełna znaczenia.



DOROTA

No, to mówże ją prędzěj.

P. JANOWA

Nowina umyślnym z Krakowa przybyła; giermek pana Wojstawa nadbiegł z nią przed chwilą.

DOROTA

Ale mówcież ją.

P. JANOWA (*dalej ciągnąc*)

Giermek na siwym koniu, w krasnej katance, w żelaznej....

DOROTA

Myślisz że... że i ja mam żelazną cierpliwość?

P. JANOWA

Przybył do Nawoja, jako do tutejszego dowódcy; jako do...

DOROTA

Jako — do kogo chcesz? Ale mówże z czem przybył. Jadwisiu, może ty się prędzěj na tę nowinę zdobędziesz?

JADWISIA (*potrzęsa głową*)

Ja nic nie wiem.

P. JANOWA

Kazano oporzędzać komnaty w wielkiej baszcie.

DOROTA

A! na Boga — dla kogóż?

P. JANOWA (*trochę niecierpliwie*)

Jużciż nie dla hana Tatarskiego, miłościwa pani.

DOROTA

Dla króla jegomości?

P. JANOWA (*kiwa głową*)

Dla stryjów a opiekunów twoich, miłościwa pani, panów Wojstawa i Żegoty, którzy tu za chwilę przybyć mają.

DOROTA

Poco? Ośmnaście lat nie widzieli sieroty, mogliby zapomnieć już o niej zupełnie!

P. JANOWA

A nie mówcież tego, miłościwa pani, na Boga żywego; srogieto, srogieto wyrazy, a oni właśnie przybywają, aby się o waszym losie naradzić i was, ako już czas po temu, przystojnie postanowić.

DOROTA

Dzięki im za to! Obejdę się bez późnej opieki! Nie znali mnie w dzieciństwie, zapomnieli o mnie lat tyle.

P. JANOWA

Albożto oni mało o czém myśleć mają! Wiadomo: mężczyzni głowy rodu, głowy domu; tu idź na wojnę, tu sprawuj wojsku, tu gospodaruj, idź do boku króla, za granicę z poselstwy. Gdzie tu czas, miłościwa pani!

DOROTA

Gdzie tu czas pamiętać o sierocie. Słusznie mówisz, pani Janowa; dopiero gdy sierota dorośnie, a można jej majątnością frymarczyć, toż czas przypomnieć że gdzieś żyje na starém zamczysku!

P. JANOWA

Psy! pst! na Boga żywego! Jeszcze kto postyszy, doniesie! to powiedzą że to, Boże odpuść, ja tych myśli w głowę miłościwój pani nakładłam! Zmiłuj.

cie się, opamiętajcie! Jużbo was jakiś żal oślepił, a miasto wdzięczności, wyrwacie się z narzekaniem.

DOROTA

Wdzięczności! Czy nie chcielibyście to mówić mi, żem powinna im być wdzięczną? Za co? za zapomnienie? za... O! pani Janowo, gdybym nie była zawsze tak sama jedna, zawsze ze swojemi myślami się bijąc, możebym nie miała czasu pojąć com winna komu. Ale kilkanaście lat tocząc się po głowie, myśli moje wryły koleje, z których im teraz wyjść trudno! Wdzięczność jeśli komu winnam, wam moja pocziwa, dobra piastunko, boś ty mi była cieniem matki, ramieniem ojca. Tobie, Jadwisiu, coś mi była siostrą, i...

P. JANOWA

I stryjom, co czuwali zdaleka.

DOROTA

Dajcie mi z niemi pokój; przez nich uczułam siroctwo. Dlaczegoż żadna z ich żon, swojej krwi nie chciała do rodzinnej piersi przycisnąć? Dlaczegoż mnie zostawili na bezludziu, u kądzieli, w téj murowanéj studni, za którą Bożego świata nie widać, ptasiego głosu nie słychać, zieloności...

P. JANOWA

Jako, z pozwoleniem miłościwéj pani, nigdy nie rozumiałam i teraz nie lepiej rozumiem. A czegoż potrzeba więcej białogłowie, kiedy nie spokojnéj kądzieli, ciszy!

DOROTA

Białogłowie takiej jak ty.



P. JANOWA

Z pozwoleniem miłościwój pani, jeśli kędy to między naszymi białogłowy równość; tak przędzie i karmi dziecię królowa jęjność, jak prosta szlachcianka, a obu na świat poglądać wolno tylko przez ciasne okno; a obie zastaniają się od oczu obcych, i...

DOROTA (*niecierpliwie*)

Nie mówmy o tém, pani Janowo! długoby o tém mówić. Jam jeszcze taka młoda, że wy moich słów za ptaszy świergot nie macie; a ja czuję. Nie mówimy o tém.

P. JANOWA

Tym lepij; gotujmy się na przybycie stryjów,

DOROTA

Gotujcie się kiedy chcecie.

P. JANOWA (*dając skinienie córce*

*która stała niedaleko w milczeniu*).

Chodźmy, Jadwisiu, pomożesz mi co w kuchni.

### SCENA III.

DOROTA (*sama, ogląda się za odchodzącemi w lewo; zbiega z ganku na scenę, i zamyśla się*)

Więc przybędą! dziś jeszcze przyjadą panowie stryjowie. Opiekunowie moi! Pierwszy, pierwszy raz w ośmnaście lat, przypomnieli sobie że żyję, gdy jak koń, co dorosł lat, na targ wyprowadzona być mogę! Nie sercu ich byłam potrzebna, ale dumie, interesowi. O jeśliście chcieli mieć ze mnie niewolnicę postuszną, nacóżście wystawiali mnie na tyle lat

z myślami memi samą z sobą! Nacoście tyle lat pozwolili się zbierać w piersi uczuciom! Trzeba było kołysać mnie jak dziecię, piosenkami bawić, rozrywać, abym się nie poznała na sobie, na was, na przyrzłości; abym zawsze posłuszna wam była, jak baranek. Zapóźno stryjowie, zapóźno, zdaleko poszły płomienie, zdaleko poleciały myśli; nie poradzi na to ani groźba, ani prośba, ani nawet zimne rozumowanie mnicha o przeznaczeniu niewiasty, o obowiązkach posłuszeństwa, o zasłudze ofiary. Wszak dosyć byłam ofiarą. Nie chcę być niczyją ofiarą, nie chcę słuchać nikogo. Dlaczego bym miała urodzić się na niewolnicę stryjów?

SCENA IV.

*(Słysząc głośnie gadanie za sceną. Förtą z prawej strony wchodzi Nawój. Nawój lat trzydzieści kilka, postawa piękna, mężka, strój rycerski; broda i wąsy czarne, miecz u boku, pas, lekka czapeczka na głowie).*

DOROTA *(do siebie)*

To on! to on! w sam czas; powiem mu wszystko, powiem otwarcie, pomoże mi przeciw nim.

NAWÓJ *(do ludzi za förtą).*

Idźcie na basztę, przędź! Klucze u burgrabiego, oporządzić izby, rozpalić ognia! *(sposzrzega Dorotę)* Wicie, miłościwa pani, o pośle?

DOROTA

Jakże nie; p. Janowa przybiegła mi tu o tém oznajmić, cała pomieszana, i jest czego. Raz w kilkanaście lat zdobyli się przecie na odwiedziny.

NAWÓJ

Żnać wprzód nie widzieli potrzeby.

DOROTA

Cóż za potrzeba była odwiedzać dziecię braterskie, sierotę w pieluchach? Niedosćże było rządzić włościami, i pobierać dochody?

NAWÓJ

Nie mówcie tak! mnie za to niech boli.

DOROTA

Bądźcie pewni, że ichby to nie zabolalo! Oni mają serca kamienne.

NAWÓJ

Nie mogą mieć inszych. Mężom takim jak oni, nie ma czasu do kochania, do kobiecych czułości.

DOROTA

I wy ich bronicie?

NAWÓJ

Ja ich pojmuje, i patrzę na nich ze czcią i poszanowaniem. Sąto słupy na których ramionach wspiera się dom wasz, ojczyzna, królestwo, sprawy krajowe. Oni są nieugięci jak słupy.

DOROTA

Dobrzeście ich porównali, Nawoju. Ale ja nie mogę kochać słupów, choćby one trzymały gmach mogący mi upaść na głowę. Ja nie mogę ich kochać, być im wdzięczną; oni nie pamiętali o sierocie; sierota wzięła do serca tych, co jej osładzali sieroctwo.

NAWÓJ

To zastępcy waszego ojca, waszej matki.



DOROTA

Nie bluźnij! Zastępcy ojca, matki! Któż może ojca, kto w świecie matkę zastąpić? O! nikt, o! nikt, o nigdy. Jeszczeż ojca! ale matkę? Słuchajcie, Nawoju, jeśli kto mi zastąpił wszystko czego mi brakło na świecie, to wy, coście ze mną przeżyli tyle lat, coście przyrosli do mojego serca. To ty!

NAWÓJ ( *pomieszany* )

Ja?

DOROTA

Tak, ty! Ja przywykłam widzieć w tobie wszystko czego mi brakło: ojca, matkę, brata.

NAWÓJ

Ja jestem tylko starszym sługą.

DOROTA

Nie mów tego, nie ponizaj się. O gdyby nie ty, dawnobym skamieniała wśród tych dokoła otaczających mnie kamieni; tyś mi mówił o świecie, i świat dał mi poznać, mówił o ludziach, o bojach twoich, o obcych krajach, które widziałeś, a w dziecińskiej mojej głowie, twoje myśli z własnymi myślami poplątały się, jak chmiel z liśćmi drzewa, które obwija. Wszystkie uczucia moje tyś rozwinął, tyś rozjaśnił, Nawoju. Ja cię kocham, ja się z tobą nigdy nie rozstanę; tyś mój, ja twoja. I stryjowie, i nikt nas nie rozdzieli. Ja ciebie kocham miłością.

NAWÓJ

( *cofa się ostupiały; chwila milczenia. Dorota patrzy na niego* ).

Ty szydzisz ze mnie, miłościwa pani!

DOROTA

Ja! ja z ciebie szydzić! O Nawoju! czyż ty pierwszy raz dowiedziałeś się o tém co ci mówię usta, a com tysiąc razy powiedziała ci oczyma?

NAWÓJ

To, to być nie może.

DOROTA

Tak jest, a przyszłość będzie dla nas obojga.

NAWÓJ

Na Boga! Przestraszacie mnie! Pomyście: wy i ja. Ja sługa, ja ubogi szlachcic, wy...

DOROTA

Ja sierota—ja najuboższa, bo sierota.

NAWÓJ

Całego mego meztwa potrzeba, na odparcie tego coście mnie powiedzieli. Jam was czczył jak Anioła Bożego, jak królowę: ale nigdy myśl moja nie śmiała się podnieść ku wam, do waszego serca. Ja tak nisko...

DOROTA

Podnieścież się sercem i myślą, a staniecie wyżej wszystkich, tak jak dla mnie stoicie.

NAWÓJ

Na Boga! nie wodźcie mnie na pokuszenie, większem nad wszelkie ziemskie szczęście. Zostawcie mnie gdzie byłem przed chwilą, na mojem stanowisku wiernego sługi. Drzę gdy pomyślę co wasze przywiązanie ściągnie na mnie!

DOROTA

Nie wiedziałam że umiecie się lękać.

NAWÓJ

Śmierci, męki, niczego się nie lękam, ale sromoty, ale spodlenia! Co powiedzą opiekunowie twoi, co ludzie? żem wydzwigniony z błota, z nędzy, ukąsił rękę co mnie rozgrzała; żem zaufania nadużył; żem zostawiony na straży skarbu, skarb najdroższy dla siebie wykradł. I napróżnobym się usprawiedliwiał. Jestże możném usprawiedliwienie, jestże ono podobnem? Będęż śmiał usta otworzyć! O! biada mi! Powiedźcie żeście tylko szydzieli z Nawoja, co za całe mienie na świecie, ma poczciwość swoją i szablę.

DOROTA

Ja nigdy nie szydzę; powtarzam: kocham cię miłością, a miłość moja tym większa, że nie podzielona. Nie mam na świecie nikogo, nikogo prócz ciebie, jednego ciebie kocham; w tobie widzę wszystkich, mam wszystko.

NAWÓJ

Chcecie bym utracił rozum? Na Boga, nie kuście mnie. Ja oszaleję.

DOROTA

Oto ręka moja, słowo moje. Jam twoja, a jeśli kto się sercu i woli mojej sprzeciwi, biada jemu, bo mnie nie zwycięży! Ośmnastcie lat martwego posłuszeństwa, buchnie w jednej chwili oporu. Jam twoja, tyś mój, Nawoju. Dorota z Przegini powtarza ci to i dotrzyma.

(*odchodzi*)



## SCENA V.

NAWÓJ (*sam*)*Chwila nieruchomego osłupienia.*

Nie wierzę uszom moim; sento czy straszna jawa? czy piorun upadł koło mnie?.. Gdyby aniołowie zstąpili z nieba, nie wiem z jaką wieścią mniejbym osłupiał. Prawdaż to? to niepojęte szczęście jestże podobnym? jestże pojętym? Nie; nie! to być nie może; ona? kochać mnie? Najwyższe szczęście o jakim nie śmiałem marzyć, staje mi się największem nieszczęściem. Jedno jój słowo uczyniło mnie zdrajcą, niewdzięcznikiem. Nawój, którego Toporczykowie przyjęli do swego znaku, któremu dali chleb i dali pocziwy urząd, któremu powierzyli straż sieroty; Nawój ich najstraszniej zawiódł, zdradził, okradł! Spodlił się! okropnie! To być nie może, jam tego nie uczynił, jam tego nie pomyślał nigdy. Ja drzę na tę myśl samą.

A jednak jam winien! jam ją kochał jak anielskiej piękności dziecię; jak biedną, najbiedniejszą z sierot, jam ją pocieszał. Musiało coś być w mojem wejrzeniu, w mej mowie, w obejściu niepoctiwego, nieczystego. Jam sam winien. O! i na mnie spadnie też kara; tylko na mnie, bo dziecię to nie wie co czyni, co mówi.

*(chodzi po podwórku)*

Ktoby mi był powiedział przed chwilą, że taki raz uderzy we mnie? Srogi cios! a szatan pokazuje mi zdaleka wielkie, królewskie, purpurowe szczęście, aby mnie niem kusił. Precz myśli szatańska! precz! nie chcę! Nawój umrze pocziwym sługą, i wier-

nym stróżem. Nacóż ona mi to powiedziała? Zapomnijmy o tém, zapomnijmy; ucieknę.

*(wstrząsa się)*

Zapomnę.

*(wota na ludzi)*

Hej służba! do mnie! Pietrze! Janie! do mnie!

*(chodzi żywo trąc czotą)*

## SCENA VI.

*Fórtą z prawej strony wchodzi Wojstaw i Żegota, starzy oba; oba w czarnych, długich sukniach z kapturem, na głowie czapeczki żelazne, u pasa miecze długie; obuwie kolorowe, rękawice żółte. Wojstaw ma brodę czarną, Żegota siwą. Nawój postrzegłszy ich, staje nieruchomy, a po chwili podnosi czapkę.*

WOJSŁAW *(do brata)*

Prawda, prawda, wieki panie bracie, jakieśmy nie byli na Przegińskim zamku. A wszystko w nim dzięki Bogu jak było; jedna cegła nie wypadła starcowi z boku, jednej chorągiewki nie brak na dachu, Tak zupełnie, jak gdyśmy byli na pana brata nieboszczyka weselu.

ŻEGOTA

Stare nasze gniazdo.

WOJSŁAW

I musi pozostać w naszym imieniu. Strach pomyśleć że spadło na kądziel! Ale póki my żywi.....

*(sposstrzega Nawoja)*

A! wszakcito wy zapewnie! Tak! nie mylę się, Nawój.

NAWÓJ

Jam do usług waszej miłości.

ŻEGOTA

Jak się macie? Cóż? nie poznajecie nas?

NAWÓJ

I owszem, czekam rozkazów.

ŻEGOTA

Oznajmcie o przybyciu naszym synowicy, i otwórzcie komnaty (*wskazuje ręką aby wyszedł. Nawój się oddala ku gankowi i wchodzi na zamek*)

## SCENA VII.

WOJSŁAW, ŻEGOTA.

ŻEGOTA (*smutnie się oglądając dokoła*)

Dziedzietwo kobiety!

WOJSŁAW

Smutno pomyśleć; najstarszy gród w naszym imieniu, co tyle pamięta, tyle nam wszystkim drogi!

ŻEGOTA

To też nie myśloicie zapewne, abyśmy mu dali przejść w obce ręce i cudze imie. Dobrze żeśmy dożyli czasu postanowienia sieroty, i obmyślim...

WOJSŁAW

Nic łatwiejszego. Otto sam się nastęcza.

ŻEGOTA

Otto! Myślałem o nim i ma lat pięćdziesiąt; słuszny wiek, i w sam czas mu przyjdzie bogata dziedziczka, gdy na wyprawach swojej majątności nadszastał.

WOJSŁAW

W służbie i powinności krajowej.

ŻEGOTA

I nie żał mi też tego wcale, a cieszę się, że mu damy radę i pomoc skuteczną.



WOJSŁAW

Oznajmiliście mu o téj waszój myśli?

ŻEGOTA

Jeszcze nie, jednakże widząc się z nim w Krakowie, badałem go czy nie ma myśli znowu się ożenić. Nie daleki od tego. Cós nie cós nadmieniałem.

WOJSŁAW

Możeby więc i Dorocie o tém oznajmić?

ŻEGOTA

Poco?

WOJSŁAW

Kiedy już postanowimy.

ŻEGOTA

Dowie się, gdy do ołtarza iść przyjdzie.

WOJSŁAW

Macie słuszność bracie; zobaczyłby się nam z nią jednak.

ŻEGOTA

Zapewne; ciekawym jak téż wygląda, czy jest w niej krew Tęczyńskich i rysy poczciwych dziadów, bo jak wiecie, rodzi się z Niemkini, którą pan brat, niepomniernie dla jój gładkości umiłowawszy, poślubił. Boję się aby do niej podobną nie była.

WOJSŁAW

I mnieby to nie w smak poszło, ale bodaj czy właśnie tak nie będzie, bo mi dawniej powiadali, że dziecię samowolne a ciężkie do utrzymania na wodzy; tożto nie naszego rodu natura.

ŻEGOTA

Nie naszych białychgłów; ale Otto z Rabsztyna utrzymać by najsamowolniejszą potrafi; potem w dziec-

ku a sierocie krnąbrność to przebaczona; w dorosłej dziewczce być nie może.

WOJSŁAW

Może, ale nie powinno.

ŻEGOTA

Nie może, panie bracie, białej głowy natura być postuszną, poddaną.

WOJSŁAW

Tak bywało.

ŻEGOTA

I będzie. Wiecie starą gadkę o długim włosie? Nareszcie taki na całym świecie rzeczy porządek: nam rozkazywać, im słuchać, kądział prząść, dzieci kołysać i w kącie siedzieć.

WOJSŁAW

Bodajbyto wszystkie takie były, jak waszmościna, co przykładem być może.

### SCENA VIII.

*Ciż sami. Dorota w ganku, zchodzi powoli, patrząc na stryjów dumnie; oni z podziwieniem poglądają na nią.*

ŻEGOTA (do brata cicho)

Patrz! to nasza siostra. Za katy czegoś dumne oblicze jakby królowa! Nie śpieszy się coś do nas. Rysy téj Niemkini, nic naszego.

WOJSŁAW

Prawda! Nie podobna do nieboszczyka wcale.

ŻEGOTA

Chyba nie wie kto my?

WOJSŁAW

Powinnaby się domyślić.

ŻEGOTA

Dobrze czas! Ta dumna obojętność wcale mi się nie podoba. Opiekunowie to rodzice, a rodzice obrazem Boga na ziemi.

(do Doroty) Zbliź się!

DOROTA

Kto wy jesteście żebyście mnie rozkazywali?

ŻEGOTA (trochę gniewnie)

Mogliście się domyśleć zaprawdę. Stryjowie i opiekunowie wasi!

(Dorota stoi nieruchoma)

Cóżto? nie wiecie jak nas przywitać?

DOROTA

Nie częstoście nas odwiedzali, i nie nauczyli...

ŻEGOTA (zdumiony, do brata)

Coto jest? co ona mówi?

WOJSŁAW

Nie rozumiem.

ŻEGOTA (obracając się ku niej)

Zbliźcie się! Nie słyszycie?

DOROTA (powolnie schodzi i staje)

Nie wiecie jak się wita stryjów, opiekunów, co rodziców zastępują? Stójcie nieruchoma.

DOROTA

Nie dla was nie czuję, nie znam was.

ŻEGOTA (do brata)

Ona szalona, doprawdy szalona.

WOJSŁAW

Zdziczała tylko. Byłem zawsze téj myśli, aby ją lepiej oddać do klasztoru na wychowanie. Sama jedna...



ŻEGOTA

Na co kobiecie wychowanie? Dość gdy wyrośnie  
gładka, cicha i poslušna.

WOJSŁAW

Pierwsze, jest; ale co do drugich dwojga, podobno jeszcze nabywać jój trzeba. Będzie miał Otto nie małą pracę.

ŻEGOTA (z pogardą)

O! kobiecie!

DOROTA

Żądaliście czego odemnie?

ŻEGOTA

Więcej uszanowania i miłszego powitania, czuwalimy nad wami sierotą.

DOROTA

Czemuż pierwszy raz was widzę?

ŻEGOTA (n. s.)

Zupełnie dzika. (*głośno*) Bo dziś dopiero czas pomyśleć o waszym losie. Dorosliście, dzięki bogu, hożo i pięknie, pomyślim o postanowieniu.

DOROTA

Zostawcie to mnie; nie myśleliście o mnie osmańście lat, nie troszczyliście się i teraz.

ŻEGOTA

Co ona mówi?

WOJSŁAW

Nie pojmuję; nigdy tak mówiącej kobiety nie słyżał.

ŻEGOTA

Nie wiecie więc jakie się poslušenstwo i uszanowanie rodzicom, a na ich miejscu opiekunom należy?

DOROTA

Nie wiem, bom i rodziców i opiekunów nie znała.

ŻEGOTA

Nie pojmuję!

*(Wojśław wzrusza ramionami. Głośno)*

Więc ich poznasz teraz, poznasz że choć nie widoczna władza ich, nie ustała nad tobą.

DOROTA

Nad mojem mieniem?

ŻEGOTA

Nad tobą, krnąbrne dziecko!

DOROTA

Jeszcze się nie sprzeciwiła; nie nazywajcie mnie krnąbrną, aż będę nią, a będę nią.

ŻEGOTA

Tego nadto!

DOROTA *(żywo)*

To nic jeszcze! to nic! Zobaczycie dalej, stryjowie, zobaczycie; uznaję waszą władzę nad majątkami memi, ale nie nademną. Rodziców nikt nie zastąpi; nie mówcie żeście ich zastępowali; nie widziałam was lat ośmnaście. Nie znam was, zostawcież mnie, jak byłam, swobodną i samą.

ŻEGOTA

Rodzaj dziwnego szaleństwa jakiegoś! Ale nam nic o tém nie donosili?

DOROTA

Albożeście kiedy spytali o sierotę? albożeście się kiedy dowiadywali o nią?

WOJSŁAW

Kobięto! opamiętaj się; nie wam czynić starszym i mężom wymówki; rzucacie się jak dziki zwierz na kaptana.

ŻEGOTA

Nicto, nic; jestto skutek odludnej samowolności, skutek miękkiego służebnego wychowania. Nie śmiali dziecka karcić, i wyrosła na dziewczynę krnąbrną i bezrozumną; ale Otto z Rabsztyna da temu radę; on tę wilczycę ugłaskać potrafi.

DOROTA

Któżto jest wasz Otto z Rabsztyna, i co on do mnie?

ŻEGOTA

Nic ci teraz do tego; poznasz go gdy będzie czas i miejsce, a poznasz wkrótce.

WOJSŁAW

Im prędzej, tym lepiej.

DOROTA

Przeznaczyliście go mnie za męża zapewne?

ŻEGOTA

Zuchwała! Śmie się domyślać; a więc tak jest, nie mylisz się, Ottona daliśmy ci za męża.

DOROTA

Dajcie go której z córek waszych, nie mnie. Ja sama wybiorę sobie męża.

ŻEGOTA

To jest wyraźne szaleństwo!

WOJSŁAW

To tylko zdziczenie które ułagodzić łatwo. Otto się go nie zleknie.



DOROTA

Możecie mu oddać majątności moje, Przeginię, Tenczyn i włości, któremi z nim zapewne frymarczycie; ale nie oddacie mnie.

ŻEGOTA

Co ona mówi?

WOJSŁAW

Powtarzam! nigdy w życiu nie słyszał tak mówiącej kobiety.

ŻEGOTA

Ani ja. Ona rozum straciła.

DOROTA

Nie straciłam go; wiem co mówicie, co zamierzacie, co myślicie, i wiem czego chcę. I uczynię co chcę.

ŻEGOTA

Od jakżeto dawno kobiety poczęły się rządzić wolą swoją?

DOROTA (z uśmiechem)

Nie wiem; bo nie byłam na waszym świecie, ale czuję że mojej woli przed niczyją nie ugnę. Mam uczucie jak wy, jak wy mam rozum.

ŻEGOTA (poważnie)

Ona bluźni!

DOROTA (kończy)

Dlaczegożbym, jak wy, woli swojej mieć nie mogła?

WOJSŁAW

Ona mnie przeraża!

DOROTA

Przecież zlekliście się niewiasty!

(Żegota i Wojśław wzruszają ramionami)

Wiem wszystko; chcecie mnie wydać za Ottona; aby majętność z imienia waszego nie wyszła. Oddajcie mu więc majętność, a zostawcie mnie swobodną.

WOJSŁAW

Trzeba z nią mówić inaczej.

ŻEGOTA

Nie o majętność tu chodzi, uparta dziewczyno, nie o majętność, ale o was; a więcej niż o was, o imię które nosisz, bo to imię jest imieniem rodu naszego.

DOROTA

A cóż mi do tego rodu? Alboż znałam kogo, was, alboż was kocham, alboście mnie kochali? Co mnie wiąże z wami i z tém imieniem i rodem, których nie znam? Za męża nie wezmę Ottona, bo miłością kocham innego i ten jeden będzie moim panem.

ŻEGOTA

Bezwstydna! ona śmiała powiedzieć!...

WOJSŁAW

To są skutki dzikiego osamotnienia, wybujałych myśli; trzeba ją było dać do klasztoru.

DOROTA

Zostawcie mnie w pokoju. Rządzcie jakieście zarządzili majętnościami; oddajcie je sobie komu chcecie, ale nie mnie. Ja mam w sercu narzeczonego.

ŻEGOTA

Miałaby ją kto uwieść? Więc jej nie strzegli, więc tu kogoś dopuścili; to łapka na majętności nasze, to hańba imieniowi.

DOROTA

Nikt tu nie był, nikt się nie podkradł; samiście postawili przy mnie tego, którego kocham i wybrałam.

ŻEGOTA i WOJSŁAW

Któżto jest?

DOROTA (*zimno*)

Nawój.

ŻEGOTA

Ten nikczemnik! ten!

WOJSŁAW

Jeden sługa, cośmy go z łaski do znaku naszego, czasu wojny przyjęli! Każcie go uwięzić!

ŻEGOTA

To najczarniejsza zdrada, to najpodlejsza niewdzięczność.

DOROTA

On nawet nie wie o tém, żem go wybrała. Nawój jest najszlachetniejszym z ludzi.

ŻEGOTA

Idź bracie, i kaź go uwięzić.

DOROTA

Weźcie go, kiedy chcecie; ale jeśli mu włos spadnie z głowy, ani Otto, ani nikt w świecie ręki mojej mieć nie będzie. Umrę w klasztorze, a majątności mnichom rozpiszę.

*(Bracia poglądają po sobie)*

WOJSŁAW (*z cicha*)

Trochę cierpliwości.

ŻEGOTA

Chodźmy do zamku naradzić się. To coś niepojętego; nie wierzę uszom moim.

*(wychodzą szybko w ganek)*



DOROTA  
A szczęście nasze!

NAWÓJ  
O! srogi bóg we mnie.

DOROTA (*wstając*)  
On nie kocha mnie, on mną gardzi. On wależy jeszcze z sobą.

NAWÓJ (*spogląda jeszcze na nią*)  
Ale to nad ludzkie siły!

DOROTA  
Uciekaj! uciekaj na Boga! oni mię nie potrafią zmusić do złamania wiary, którą ci dobrowolnie poprzysięgłam. Ja twoja, uciekaj! Ja czekać na ciebie będę!

NAWÓJ (*waha się jeszcze*)  
Mamże wierzyć! mogę się dać uwieść nadziei, i jakiej nadziei?

DOROTA  
Pewności! Ja ciebie kocham miłością, ja pójdę w świat za tobą. Uciekaj!

NAWÓJ  
Bóg widzi! że to było nad siły ludzkie. Wszystko ci więc poświęcam, wszystko, a nawet pocziwą sławę moją! Nogą za progiem zamku tego, będę zdrajcą, podłym przecherą i niegodnym.

DOROTA  
Bóg, i ja znamy ciebie, to dosyć. Idź!

(*Nawój fórtką uchodzi*)

## SCENA XI.

(DOROTA *patrzy niespokojnie za odchodzącym*)  
Oddycham wolniej; — poszedł, — naraziłam go na niebezpieczeństwo niewczesnem wyznaniem mojem. Naco mi było to mówić!

(*zamysła się*)

Ujdę za nim, — ucieknę, — zamknąć mnie nie mogą, przymusić nie zdołają; — mam dość siły, aby się oprzeć dwom starcom, których tylko nawyknięcie panowania nad wszystkim co ich otacza, silnemi czyni. Ale ja nie nawykłam ulegać i służyć. Ja kocham Nawoja.

SCENA XII.

ŻEGOTA, WOJSŁAW, DOROTA

ŻEGOTA (*wchodząc z ganku*)

Nigdzie go znaleźć nie mogą; był tu przecie przed chwilą.

WOJSŁAW

Musiał uciec, poczuwając się do zbrodni i kary.

DOROTA

Do jakiej zbrodni? Któżto jest ten występny? Jeśli kto, — to ja. — Nawój nigdy nie śmiał podnieść oczów na mnie, jam mu sama powiedziała, że go kocham miłością.

ŻEGOTA

Bezwstydy niepojęty!

DOROTA

Ja sama nastęczyłam mu się, jam go uwiodła; on się bronił mojemu przywiązaniu, jak sromocie — jak nieszczęściu — jak śmierci, ale musiał uleść.

WOJSŁAW

Podły sługa! przypomniałście sobie na zamku, Bolesławowskie czasy!

ŻEGOTA

Hańba nam wszystkim, hańba poczciwemu imieniu, jeśli wieść się o tém rozejdzie. Ona nie wyjdzie więcej na świat. Jego...

(W) WOJSEAW

Jego potrzeba zabić.

DOROTA

Czemuz nie nas oboje?

ŻEGOTA (poglądając na brata)

Może i to być potrzebnem.

Koniec aktu I.



# ZENON IZAURYCKI

(Fragment.)

W pałacu Cezarów, za złotą oponą  
Spoczywał Anastazyusz z nową swoją żoną.

ANASTAZYUSZ

Jakaż radość dziś czuję,

Co za rozkosz, pieśszczoty,

Usuń z twarzy te sploty,

Niech oczko wycaluję.

Ty je mrużysz, kochanie,

Szkoda tych oczek chować.

Nie, nie, nie chcę całować,

Wolę patrzeć się na nie.

ARYADNA

Jakże męska twa postać,

Jakże piękny mój luby!

ANASTAZYUSZ

(do siebie) Korona za te śluby.

(głośno) Bodaj wiecznie tak zostać

Tu, przy twem białem łonie



ARYADNA

Wiecznie ze mną na tronie.

ANASTAZYUSZ

Choćby w chacie, a z tobą;  
Daj usteczek, tak droga!

---

A obok kotary mknie rzezańców noga,  
A idą na palcach i tak późną doba;  
Biorą jakiś ciężar, i niosą ze sobą,  
I zgięci przechodzą, i ciszą stąpania,  
I słyszą z kotary głośne całowania,  
I idą, jak mary, ponure rzezańce  
Przez schody kamienne, a mdławe kagańce  
Wiodą ich wśród ciemnych zakrętów pałacu,  
Aż bramy minawszy stanęli na placu.

---

Noc była, i drzymał Archipelag cały,  
A morze Śródziemne podnosiło wały,  
Iskrzyły gwiazdami długie, mlęczne drogi,  
A księżyc nieśmiały dwa niepełne rogi  
Na pięknym szafirze wysrebrzał nieśmiało.  
W lazurach powietrza Greckie miasta spały,  
I pyszne Byzancyum spało.

---

A owi rzezańce szli dalej wśród ciszy,  
I tylko gdzieś morze w oddaleniu dyszy,  
I tylko czasami ich kroki szeleszczą,  
Lub puszczyk ich wita piosenką złowieszczą.  
Aż wreszcie znużeni u kresu stanęli,  
Gdzie pyszny sarkofag marmurem się bieli.  
Już ciężar złożyli na zielone trawy,  
Całuny rozwija Antygon ciekawy,  
I wszyscy się patrzą, — aż w oczy im wpadła  
Twarz długa, zmarszczona, obwisła, wybladła,  
Po której się plamy pijackie unoszą,  
I ciało ujrzeni opuchłe roskoszą.

1. RZEZANIEC

A patrzcie! patrzcie ino,  
Jeszcze mu z łysėj głowy  
Kurzy się wino.

2. RZEZANIEC

O! jeszcze cały, zdrowy,  
Jeszcze krew w nim nie skrzepła,  
Patrzcie, jaka dłoń ciepła.

STARSZY RZEZANIEC

Ciepła, albo nieciepła,  
No! nie ruszajcie ciała.  
Dość, że go żonka ładna,  
Ta czuła Aryadna,  
Pochować nam kazała.

RZEZANIEC

Biedak! zalegnie w grobie,  
Gdy się dziś żonka pieści.

ANTYGOŃ

Milcz stary! Co też tobie!  
Co tam całus niewieści,  
(śmiejąc się) Jeszcze nam albo tobie...  
Dalej! złożcie go w grobie.  
On był skąpy i chciwy,  
I do intryg za stary,  
Liche dawał nam dary,  
Eh! lepiej że nieżywy.  
No! wy z silnem ramieniem,  
Przywalcie go kamieniem.  
Śpij, śpij stary Zenonie,  
Niech ci się śni o żonie,  
Niech ją ściska twa dusza.  
My tymczasem z ochotą  
Wypełnijmy za złoto  
Wolę Anastazyusza.

I razem wracają. Dwóch tylko na straży,  
Przy owym grobowcu usiadło i gwarzy.  
Już księżyc zapada, a promienne gońce  
Zwiastując jasnością świtające słońce,  
Bładawem się złotem czepiają po chmurach,  
Po szczytach skalistych i po wzniosłych murach,  
A wietrzyk wschodowy letnie skwary studzi,  
I ptastwo świergoce, i morze się fali.  
I niebo się coraz tryumfalniej pali,  
Pyszne Byzancyum się budzi!

---

O pyszne Byzancyum, nowego masz pana!  
Lud śpieszy przed dworzec, i straż tam zebrana,  
I wyszedł z łożnicy przed tłumy skupione  
Cesarz Anastazyusz, wiodąc z sobą żonę.  
„Niech żyje!—niech żyją!” a władca ich nowy  
Zdawał się dziękować lekkim ruchem głowy,  
Gdy dawna ich pani ma oczy spuszczone.

---

Wieczorem rzezańce zdrzymnęli przy grobie,  
I we snach marzyli, ten sobie, ten sobie;  
Aż nagle jęk jakiś przebiegłszy przez uszy,  
I temu, i temu zaszumiał po duszy,  
I oba powstali, i oczy przetarli:  
Czy jęczą żyjący? czy straszą umarli?

GŁOS Z SARKOFAGU

Ratujcie mnie! ratujcie! kto żywy.  
Tu tak duszno. Pomocy!  
Wyrwicie mnie, wyrwicie z tej nocy.  
Jam nieszczęśliwy!

---

Słuchają rzezańce z podziwem i trwogą,  
Uciekać nie mogą i mówić nie mogą.

---

GŁOS Z SARKOFAGU

Ach żono! wołajcie mi żony!  
Tak duszno! ratujcie kto może!



Ja wory wam złotem nałożę,  
Powiedźcie, gdzie jestem zamknięty!

JEDEN Z RZEZAŃCÓW

Ty leżysz już w grobie, Zenonie,  
A Anastazyusz na tronie.  
Przy nim błyszczy żonka ładna,  
Twoja wdowa, Aryadna.  
Ty jęczysz, drapiesz kamienie,  
Na darmo, stary Zenonie!  
Gdy już po żonie i tronie,  
Tu umrzeć twe przeznaczenie.

A wtedy w pałacu, za złotą oponą  
Spoczywał Anastazyusz z nową swoją żoną.

I dwa dni mijają dla grobowej straży,  
Jak widmo okropne i jęczy i gwarzy  
I błaga pomocy u ludzi i nieba:  
„Ach dajcie powietrza! ach dajcie mi chleba!“  
Dwa dni dla rzezańców — Zenonie, a tobie.  
Dwa dni, ileż wieków być zamkniętym w grobie!  
Tyś włos twój wytargał, zestarzał, a żyły  
W dusznościach się gwałtem jak strony prężyły.  
W dniu pierwszym tyś jeszcze pamiętał o świecie,  
O tronie, i kłąłeś niewiarę w kobiecie.  
Nazajutrz tyś nawet zapomniał sam siebie,  
I tylko myślałeś o tchu i o chlebie,  
Ty usty suchemi w tej śmiertelnej walce,  
Dech zgniły chwytałeś, i jadłeś twe palce,  
A potem, a potem ucichnęły jęki,  
I słońce i księżyc nie widziały męki,  
I tylko duch cieniów i zimne kamienie  
Przyjęły ostatnie tchnienie!

Po wiekach Muzułman rozwalił marmury,  
A z zamknięć duch śmierci uleciał do góry  
I pisał wiecznością po niebios namiocie,  
Gdy ciało w proch starte rozwiodło się w błocie

Po wiekach tu śpiewak, nućąc cichym głosem,  
Na stariej ruinie stary wiek ogarnie,  
I nie raz, o myśli! równa twe męczarnie  
Z Zenona losem.

A. J. Czajkowski.

## NIEMA MODLITWA

W kościele cisza, złote ołtarze,  
I marmurowych posągów twarze,  
Filary białe i groby, w cieniach  
Drzymią. Posępna lampa gdzieś w dali  
Przed krzyżem czarnym drżąc się pali;  
W kościele cisza, jakby w marzeniach  
Święci zasnęli, i tylko czasem  
Jakowy obraz promień z wysoka,  
Zpoza ciemnego biegąc obłoka,  
Przez szyby złotym owinie pasem.  
Wtedy zobaczy twarz Maryi Panny,  
Jako twarz czystej gwiazdy zarannej,  
Konającego Chrystusa głowę  
Muśnie promieniem światło grobowe,  
I znowu ciemno, cicho w kościele.  
Duchy milczeniem o świecie radzą  
A jednak ludziom radzą tak wiele.  
Milcząc, wsze światy prowadzą.  
Przed żelaznymi drzwiami kościoła  
Kłęcząca postać, czyto Anioła  
Czyli niewiasty, czy też duch jaki  
Co na tym świecie sprawia pokutę,  
Śpiewa pieśń Bogu na niemą nutę,  
I sercem takty wybija. Dusza  
W cudne harmonii wybiega światy,  
I muzykę tonów zagłusza.  
Cisza, a kto tę ciszę zrozumieć,  
Ten z Bogiem rozmawiać umie,  
Ten jeden pojmie Anioła

Co kłęcz u drzwi kościoła.  
Anioł szczęśliwy, nie żąda sobie,  
Ni śpiewa sobie. Nim świat się żali,  
W nim są ci wszyscy co leżą w grobie,  
I ci co jeszcze zostali.

Anioł się modli za zmarłych żywych,  
I za umarłych modli się Bogu.

Więc wszyscy ludzie kłęczą u progu,  
A kłęczą w modłach prawdziwych.

A tam w kościele ukrzyżowany

Chrystus im swoje odkrywa rany;

Głowę opuścił na piersi;

Jak gdyby mówił: i ja cierpiałem,

Skonajcie wszyscy jak ja skonałem

A w Bogu będziecie pierwsi.

*T. Lenartowicz.*





## KRONIKA LITERACKA.

*Krótki opis historyczny, geologiczny i górnicy Wieliczki, skrócił Ludwik Zejszner. Z dwiema tablicami. Berlin 1843, nakładem B. Behra, w 12, stronic 134, oprócz tego przemowy stronic 3, spisu stronic 4.*

Książka ta wyszła przed parą miesiącami, i obejmuje trzy części: historią Wieliczki, opis jej ziemioznawczy i opis saméjże kopalni. Szczegółowy rozbiór téj książki dotychczas nie był zrobiony.

Część 1sza do str. 28, obejmować ma wiadomość historyczną o żupie Wielickiej od czasów najdawniejszych, aż do ostatnich. Jak z tytułu i układu książki sądzić wypada, część historyczną kładąc na czele, p. Z. nie sądził jej mniej ważną, ani mniej zajmującą jak następną część zga ziemioznawczą, dla której głównie książkę tę wydał, i zapewne czuł się dostatecznie w zasoby materiałów dziejowych opatrzonym, aby zamierzeniu wyłożenia rysu historii żupy Wielickiej odpowiedzieć. Przedmiot ten tym większej jest wagi, iż w języku naszym zupełnej, a tym mniej dokładnej historii Wieliczki dotychczas nie posiadamy; dlatego téż spodziewaliśmy się, iż p. Z. oświadczywszy w przemowie, iż „wiadomość w téj ksiązce zawartą, zebrał z największym staraniem i ścisłością naukową, odwiedzając wielokrotnie tę kopalnię,“ obdarzy nas odpowiednią zapowiedzeniu wiadomością historyczną, gdy nadto dalej tamże oświadcza, „iż do części historycznej otrzymał najwięcej materiałów od p. Ambrożego Grabowskiego, który z niewymowną pilnością, z zamiłowaniem godnym naśladowania, zbiera historyczne pomniki.“ Wprawdzie p. Ambroży Grabowski z uprzedzającą grzecznością, *proprio*

*motu*, raczył nam także, i to zapewnie o tychże samych, a nie innych materyałach, udzielić wiadomości, lecz wyznać musimy, iż z takowych nie znalazłem śladu w książce p. Z. owszem co więcej, łatwo dostrzedz, iż p. Z. powtarza data bez sprawdzenia, z dzieł drukowanych a mianowicie z historyi Wieliczki przez Hrdynę, o której sam powiedział w innem miejscu, iż „ona, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nie jest historyą, jako za mało na liczbach opierająca się.”

Gdy na str. 1. p. Z. mówi, iż dobywanie soli w XII wieku musiało już być rozwiniętem, gdyż o tej soli świadczą nadania Benedyktynów na Tyniecu, a na str. 10 powtarza, iż pierwsze wzmianki o Wieliczce otrzymujemy w połowie XII wieku z nadań tychże, wszelako na téjże samej stronnicy, niepomny tego co powiedział, w przypisku oświadcza to co w krytyce Hrdyny, w Bibliotece Warsz. z lutego, 1842, str. 443, zamieszczonem było, iż nie godzi się z Czackim utrzymywać i dowodzić dawności kopalń Wielickich z dyplomu Tynieckiego z roku 1105, gdyż tenże, jak to inny autor dowiódł, jest podrobiony. Przedmiot ten przy innej okoliczności rozebrany, zachowujemy sobie czytelnikom Biblioteki udzielić, wraz ze zdaniem w tej mierze. (\*)

Na str. 9. utrzymuje p. Z. iż, jako Wieliczkę *Magnum sal*, tak Bochnię *Parvum sal* zwaną. Wyznać tu musimy, iż nazwy tej ostatniej nigdzie nam czytać się nie zdarzyło. Wieliczka) znaczy (według Lindego) to samo co wielka; a Bochnia od bochna (bochen, mały bałwan według Lindego) pochodzić może, a to z powodu, że w najdawniejszych czasach w pierwszej kopalni dostrzegano jej wielką rozciągłość lub większe bałwany wyrabowano,

(\*) P. Łabęcki w swoim *Górnictwie w Polsce* poświęcił rozdział historyi soli; sam atoli, rozdział ten uważając za niedostateczny pod wielu względami, uzbierawszy następnie niemało ważnych materyałów na dokumentach opierających się, ułożył obszerną historyą Wieliczki i innych salin, które niedługo ogłosi,

w drugiej zaś tylko mniejsze bałwany soli, lub bochny a może jeszcze tylko warzonki; co do nazwań samychże tych żup: *Wyelyczka Magnum sal* zwaną była, lecz *Bochnya* tylko *theuthonice Saltzberk* jak się wyraża dyplom z r. 1253, który nam dochowała w odpisie lustracya wojew Krakow. z r. 1569. n° 35 str. 303.

Na str. 11. Za Kazimierza W. miały być cztery szyby według p. Z. tojest: Świątosławski, Goryszewski, królewski (regis), i wodny. Nic atoli nie mówi o szybie Świątkowskim czyli Swadkowskim, bardzo wszakże dawnym, a który już w początku XVI wieku był zarzucony i nieczynny. Dlatego też nie zgadzamy się na epokę otworzenia go, przez p. Z. na r. 1608 (na str 17) naznaczoną. Dalej, czy szyb Goryszewski nie będzieto tenże sam Poryszewski który jakoby dopiero po r. 1608 miał być bity? O takim bowiem szybie ówczesne lustracye salin nigdzie nie wspominają.

Na str. 12. Dlaczego p. Z. o Mikołaju Bochnarze, pod r. 1405 mówi, iż to być ma zapewnie Bonar, gdy właśnie Bochner Mikołaj herbu Starykoń przodkiem jest Wielopolskich (Paprocki, Herby rycerstwa, st. 57), Bonerów zaś rodzina, przybyła do Polski, unikając prześladowań religijnych w Niemczech, około r. 1500 (Jodocus Decius, dopełniacz Mięchowity na str. 64)?

Na str. 13, po Abramie Czarnym (Niger) w dalszym spisie żupników Wielickich, opuszczony jest od r. 1434 żupnik Antoni z Florencyi wspólnie z Mikołajem Serafinem saliny Krakowskie dzierzawiący, a od r. 1444 Mikołaj z Tarnawy, jak to dowodzą dwa dokumenta należące do archiwum tak zwanego tajnego (zobacz spis tegoż archiwum sporządzony za Jana III). Mikołaj Serafin miecznik Krakowski, sam żupnikiem był dopiero od r. 1456, na co dowód w metryce koronnej czyli archiwum głównem w księdze C. n° 11, str. 266, nie zaś jak p. Z. podaje, od r. 1441. Następnie od r. 1462, nie zaś od 1463, Grzegorz Morsztyn objął żupnictwo (na co dokument wypuszczenia mu żup, w arch. gł. księga C. n° 11 str. 592.) Podobnie Grze-



gorz Ludbrański, archidyakon Krakowski i podkanclerzy, był żupnikiem od r. 1474, nie zaś dopiero od r. 1477 (co dowodzi dokument w księdze EE n° 14 str. 388.)

Na str. 14. Jan Borzymowski, proboszcz z Chrobrzy, był żupnikiem do r. 1494 (D D n° 39 str. 541), a nie do r. 1499, i w tymże r. 1494 Maciej Głowacki rozpoczął swój dwuletni zarząd żupy Wielickiej (patrz: Jus Polonicum Bandtkiego str. 359). Po nim nastąpił opuszczony up. Z. Mikołaj Biechowski; zaś Paweł Czarny (Schwartz) rozpoczął swe żupnictwo dwoma latami wcześniej jak położył p. Z., na co dowód w dyplomatach z r. 1498 (J. n° 16 str. 127 Q n° 24 str. 309).

Na str. 15. Pod r. 1518, cytuje p. Z. najdawniejszą lustracją Wieliczki, której, jak nam wiadomo, dawny tylko odpis znajduje się w archiwum żupniczém. Pomijam iż p. Z. wyliczając w niej nazwania urzędników i robotników, wielu poopuszczzał, jak n. p. zarządzającego warzelnią czyli karbarza, *carbarius*, *fusor id est wolo-leij*, *refusor* przelewacza warzącej się solanki (surowicy), *patellator* panwiowy, i t. p. lecz zwrócić należy uwagę, iż tłómaczenie nazwisk i obowiązków wiele przedstawia pomyłek, jakoto: *camerarius* (składnik, dozorca komory solnej), tłómaczy p. Z. wizytator, *carpentarius* (cieśla) przez rymarz, *faber* zaś kowal) przez cieśla, a *tribarii* (*qui absente carbario in zuppa habent expensas*, t. j. warycz, w zastępstwie karbarza rachunki i wydatki żupy prowadzący), tłómaczy: poganiacze koni, i nadaje im obowiązki, które akt tenże lustracyjny daje zasalaczom, *salsatores*, to jest tym którzy sól nieczystą donosili na kosze, w warzelnii (*rumulum ad cophinos*). Zamiast *cumularii*, powinno być *rumularii*, przewożący sól nieczystą (rum). *Magister horologii* jest bez tłómaczenia (zegarmistrz żupy). P. Z. utrzymuje iż kommissya w r. 1518 do przejrzania żupy Wielickiej wyznaczona, urzędowała tamże służbę i położyła zasady które się do r. 1772, to jest do czasu oddania téj żupy rządowi Austryackiemu zachowały, a znowu na str. 18, iż kommissya z r. 1631 nowy porządek przepisała i instrukcye służbowe i rachunkowe wydała. Lecz lustracje i akta kommissyj

rewizyjnych nie sąto statuta, a od statutu Kazimierza Wgo, czyli zbioru zwyczajowych praw w kopalniach Wielickich każda kommissya nowe dodawała przepisy, a obok tego królewskie reskrypta zmieniały porządek administracyi téj kopalni, że nie wspomnę o dyspozycyach które żupnicy sami pod względem zarządu a bachmistrzowie pod względem prowadzenia robót, mieli prawo wydawać. Jeżeli zaś p.Z. chciał wskazać ważniejsze pod tym względem dzieła, należało zacytować pracę do której głównie Borlach wpływał, to jest instrukcyą w r. 1743 wydaną, która w akcie kommissyi z tegoż roku jest zapisana: „Porządek gorny albo postanowienie, według którego się górnicy sprawować powinni, oraz rygor sprawiedliwy na niedbałego y występnego robotnika w żupach Wielickich i Bocheńskich“ (Arch. główne, akt kommissyi Wielickiej z r. 1743 n° 177 od str. 604). Przed rok 1518 odnosi p. Z. założenie szybu Lois (str. 75), a przecież sam P. Ambr. Grabowski wydrukował w swoich Starożytnościach, tom I str. 43, w całkowitości akt rozpoczęcia tego szybu w r. 1577.

Na str. 16. Tu rozpoczyna się szereg ciągły dat fałszywych od Seweryna Bonera syna Jana, którego p. Z. bratem Jana zowie; albowiem obejmowali żupnictwo: Seweryn Boner r. 1524, a nie 1529 (R. R. n° 54 str. 146) Spytek z Tarnowa po nim od r. 1546, nie zaś 1532; następnie opuszczony, Jan Lutomirski od r. 1550 (na co dokument w aktach Wielickich w arch. Kom. Przy. Skarb.). Hieronim Bużeński od r. 1553 był żupnikiem, nie zaś od 1540 (Lustracya woj. Kraków. z r. 1564 za Zygmunta Augusta). Prosper Provana był żupnikiem od r. 1578, nie zaś jak p. Z. kładzie, od r. 1542, zatem nie za Zygmunta I. Sam p. Z. na str. 121, cytuje Paprockiego Herby rycerstwa str. 475, a przecież na tém miejscu wydrukowany przywilej dla Prowany jest Stefana Batorego a nie Zygmunta I, i jakże Stefana pogodzić z datą r. 1542? Kontrakt z Prosp. Prowanną starostą Bendzińskim o zarząd salin, z datą zupełną znajduje się nadto w arch. głównym, w księdze W. B. n° 122 str. 194. Po nim był Jakób Rokossowski od r. 1579, lecz nie od 1569. Sebastyan Lubomirski, o któ-

rego z bogaceniu się na żupach, wierszyki społeczne z przekazem wspominają, (zobacz Siarczyńskiego Obraz panowania Zygmunta III) trzymał je tylko lat 10, nie zaś 20 i to od r. 1581, nie zaś od 1576 (metr. kor. księga W. DD. n° 123 str. 682). Dalej, po Młodziejowskim opuścił p. Z. Stanisł. Kuczkowskiego, od r. 1596. (WU. n° 143 str. 127), po którym objął żupy w r. 1608 Andrzej Oleśnicki; cytowani zaś tu Wizemberg i Szembek pod r. 1602, od r. dopiero 1628 byli istotnie żupnikami.

Na str. 18. Wybudowanie kościoła S. Piotra w Krakowie przez jezuitów, z dochodów z soli, kładzie p. Z. za żupnictwa Oleśnickiego, lecz istotnie to miało później miejsce, gdyż przywilej na założenie tego kościoła przez Zygmunta III, pod datą 13 marca 1623 podpisany (T. B. n° 169 str. 183) odpowiada czasom żupnictwa Andrzeja Górskiego. Za Górskiego rozpoczęto, oprócz szybu Ligęza, w d. 6 lutego 1627 od nazwiska Hermolauusa Ligęzy podskarbiego W. koronnego, także poprzednio jeszcze szyb Gorsko w r. 1620 pogłębiany, a nie w r. 1641, jak pisze p. Z. na str. 75.

Na str. 19. Dłaczegóż p. Z., Łączyńskiego żupnika zowie Łomżyńskim, na str. 20 i 21. Skarszewskiego Skorczewskim, a na str. 22 Lubienieckiego generała, Lubowiedzkim? Na str. 19, zamieszczony jako żupnik przed Łaszczem, Jan hr. Wrzeszowic, po tymże dopiero od r. 1651 urzędował, jak to okazują lustracye współczesne.

Na str. 20. Są błędy o rok lub dwa lata przy wszystkich prawie następnych żupnikach, które dowodzą iż spis ten nie był ułożony podług aktów kommissyj do tego wysyłanych, i bez względu na lustracye województwa Krakowskiego z XVI i XVII a nawet XVIII wieku, z których pierwsze w jednym exemplarzu w Wieliczce, drugie w archiwum ziemskim i grodzkiem w Krakowie znajdują się

Na str. 23. Pod r. 1704 opuszczeni Stanisław Kowalski i Stanisław Denhof; żupnicy.

Na str. 27. Dziwną jest rzeczą iż od r. 1772 podani urzędnicy Austriacy, nie są pod właściwemi latami zamieszczeni; albowiem Schönwarth nie od r. 1782, lecz od r. 1772, baron Vernier nie od r. 1792, lecz od r. 1786 urzę-



dowali, niemniej dla czego p. Z. nie doprowadził u siebie dalej spisu żupników Wielickich, gdy tak łatwo na miejscu można było powziąć wiadomość iż przewodniczyli żupom: od r. 1802 Saulenfels, od r. 1812 v. Lill, od 1832 Ferro, a od 1836 Ursini de Blagay.

Część 2ga do str. 70, obejmuje opis ziemioznawczy pokładów i rodzajów składających je minerałów, wykazuje rodzaje soli które kopalnia Wielicka posiada, skamieniałości natrafione, do czego należy tablica wyobrażająca 15 gatunków muszli do tych skamieniałości odnoszących się, oznaczenie formacyi do której Wielickę liczyć według zapatrywania się p. Z. wypada, i objaśnia sposób jakim według p. Z. pokład solny w Wielicze powstał. Do tej części należy też jeszcze druga tablica, barwiona, wyobrażająca przecięcie pokładu solnego Wielickiego według chodnika poprzecznego Tarnów, i dająca poznać w jakim sposobie leżą jedne względem drugich, sól zielona, spiżowa i szybikowa. W tej części drugiej, najważniejszej w całej książce, jako właściwego zawodu autora, który tyle odbył z korzyścią podróży w krainach Karpackich, rozwinął p. Z. swe zdanie, tak dawno oczekiwane, o formacyi Wieliczki i jej właściwym wieku, a mianowicie: iż formacya Wieliczki jest trzecio-rzędowa, gdyż pokład solny należy według skamieniałości które zawiera, do nadkrédowych, i że te osady młodsze leżą pod nierównie starszemi piaskowca Karpackiego (fukoidowego) (str. 32 i 33), pod które dostać się mogły w skutku przewracania się warst, przy wzniesieniu się gór (str. 35). Z toku przedstawienia rzeczy, i uważanych i opisanych przez pana Z. skamieniałości, wnioskować należy, iż za najwięcej uzasadnioném poszedł zdaniem; lecz gdy wielu już geognostów przed nim tenże przedmiot traktowało, dla wykazania przeto w czém spostrzeżenia pana Z. od nich się różnią i w czém są nowe, miłaby dla czytelnika było rzeczą, gdyby był obszerniej objaśnił i wskazał oraz ocenił twierdzenia poprzedników swoich, że nie wspomnę dawniejszych przed-Schoberem i Townsonem, to przynajmniej Beudanta, Oyenhausena, Lilla, Thürnagla, Bouégo, Sydowa, a szcze-

gólniej Kefferstejna, i Pusza, o zdaniach których, w krótkości się tylko wyraża (str. 30, i str. 33); dotychczas bowiem znamy tylko recenzją pisma Rosta umieszczoną w Bibliotece Warsz. za grudzień 1841, str. 686 i Hrdyny w Bibl. za luty 1842 str. 442. Opis samego pokładu Wielickiego, to jest ciał w nim znajdujących się i składających go, jest bardzo trafnie ułożony, a wiele mają zalet w opisie powstania pokładu solnego zamieszczone przez pana Z. uwagi.

Część 3cia do str. 120, zawiera opis kopalni, robót i robotników, osobliwości kopalni, wreszcie wiadomości potrzebne dla zwiedzających żupę Wielicką. Część ta nie tak dalece nowego nie zawiera, jestto bowiem po większej części powtórzenie tego, co już w Hrdynie, od str. 148 do 274, obszerniej znajdujemy.

Książkę pana Z. zakończy od str. 121 do 134, spis rozpraw i dzieł dotyczących się Wieliczki szeregiem lat ułożony, jakkolwiek dokładny, nie wszystkie jednak z tych dzieł, w ścisłym związku z przedmiotem opisu Wieliczki zostają.

*Hieronim Łabecki.*



*O źródłach do dziejów Polskich, wydawanych przez  
Michała Grabowskiego i Alexandra Przezdzie-  
ckiego, w Wilnie 1843, tom I.*

Źródła do dziejów Polskich tak są u nas ważnym zjawiskiem, iż przyjmując je z odpowiednim zadowoleniem i spólcuciem, zamierzamy szczegółowym rozbiorem przekonać, ile nas rzeczywiście zajęły. Pochwały zbyt częste są, tam gdzie jest wartość niezaprzeczona; powiedzieć jednak należy, że tom ten pierwszy jest niemałą rękojmą dalszych w tym kierunku usiłowań wydawców, że praca ta szlachetnie, użytecznie podjęta, odpowie niezaprzeczenie celowi użytecznemu. Każdy bowiem zbiór systematyczny porozrzuconych wszechstronnie zasobów dziejowych, tę zawsze wielką mieć będzie zaletę, iż jest skojarzeniem

skupieniem w jedną całość tych drobnych cząstek, z których się składa każda gruntownie wznosząca się budowa. Jestto wprawdzie niewdzięczna praca, niepozorna, mniej od innych umysłowa, gdyż jest tylko materyalnem przysposobieniem zapasów na przyszłość, ale tém samém zasłużeńsza. Ktokolwiek zdrowo rzeczy pojmuje, ktokolwiek zajmował się kiedy wyrobieniem jakiegobądź przedmiotu historycznego, łatwo oceni, jakiej wdzięczności warci u następnych ci, którzy innym torują drogę do wyświecenia dziejów krajowych, z poświęceniem indywidualności własnej i wszelkiego ubiegania się za zaszczytem autorstwa; co usiłują przeszłość wyświecać jedynie zbliżaniem wzajemnem jej rozproszonych cząstek, zanim najwyższa wiedza ludzka tak wskrzeszony organizm wybada; co mają sumienie wnioskami przedwczesnemi nie macić téj przeszłości, której naturalnemi wypadkami są drogę społeczeństwu chwile, bo terażniejszość i przyszłość. Wielkie zatem jest poświęcenie tych użytecznych zbieraczyw nie dla siebie, bo za ich sprawą, za ich przyczyną powstaje wielkie dzieło oszczędzenia następnym pokoleniom, błędów ich poprzedników. Umiejmy cenić tak ważną usługę dobru ogólnemu świadczoną, bądźmy surowi na wady, lecz wdzięczni za myśl przewodniczącą temu przedsięwzięciu, gdyż w niej leży prawdziwa zasługa, a błędy są złem koniecznem każdego ludzkiego dzieła. Popęd ku zbieraniu pomników przeszłości, nie jest ślepem u nas naśladownictwem sąsiednich krajów, owszem, on wyrobił się na ziemi naszej, bo jest rozwinięciem się téj myśli, że napisanie obszernej pragmatycznej historii bez poprzedniczego zbioru jej źródeł, nie będzie dokładnem. Zprzyjemnością zatem widzimy pp. Grabowskiego i Przeddzieckiego idących u nas za popędem epoki, za szlachetnym innych przykładem, rozpoczynających nader ważną dziejom publikacją, która zwiastuje może nowy okres pojmowania u nas historycznej pracy.

Uwagi i sprostowania, jakie nam zdały się potrzebne, są raczej życzliwości dla dzieła skutkiem, aniżeli jakiej niechęci osobistej wypadkiem. Powiemy jak jest, i jakby



może lepiej być mogło; w rzeczy która staje się niejako dobrém publiczném, dlaczegoż wspólnie radzić nie mamy?

Dzieło całe składa się z pięciu oddziałów, to jest z pamiętników, aktów, listów, dyplomatów i mieszanin. W każdym z nich umieszczone są właściwe niby tym kategoriom zapasy, w końcu opatrzone objaśnieniami. Wyznać musimy, że na rozkład takowy wcale się nie zgadzamy, w zbiorze bowiem tak systematycznym, jak są źródła do historyi Polskiej, nie idzie o to tylko, aby rozgatkować tak nazwane akta, listy, pamiętniki i t. p. bez braku i wyboru, ale o to najbardziej ażeby akta realne, to jest dowiedzionej autentyczności, publiczne, urzędowe były razem, a ulegające wątpliwości, prywatne, nie urzędowe, osobno. Ten jest główny podział do zachowania, wszelkie inne są podrzędne i mniejszej wagi. Dlatego, naszym zdaniem, za nadto jest podziałów, a nie ma potrzebnych. Co znaczy wyraz *akta*, w tym sensie w jakim go wydawcy używają?—*akt* w liczbie pojedynczej znaczy publiczne oświadczenie rzeczy jakowej, lecz wyraz ten w liczbie mnogiej daje zawsze wyobrażenie zbiorowe o materiałach różnej formy, różnego kroju, które nie podług tej formy, tego kroju, ale podług rzeczy, treści i autentyczności ich oceniać i rozgatkowywać należy. Kategoria więc *aktów*, jako część pewnej całości, zdaje nam się niewłaściwą, gdyż wszelkie dokumenta autentyczne są już tém samém aktami. Podział listów także zbytecznym nam się zdaje, bo jeśli są oryginalne, w sprawie publicznej pisane, dowiedzionej wartości, dlaczegoż dla historyi nie mają być aktami, a jeśli są wątpliwego pochodzenia, dlaczegoż ich między mieszaniny nie policzyć? Powtarzam więc że źródła nie należy podług formy, ale podług wartości ich oceniać.

W przedmowie, wydawcy wszczynają spór o pewną przewagę pamiętników nad listami, a w rozstrzygnienu tej kwestyi sami się plątają. Godziż się powiedzieć, że pamiętniki są już co do formy historyą? Cóż za szczególna definicya, że pamiętniki są opisem rzeczy, a listy śladem jej, jak gdyby listy także opisem rzeczy być nie mogły!

Jakąż smutną przyszłość zapowiada autor korespondencyi literackiej dla własnego dzieła!.. Wracając do rzeczy, naszym zdaniem jest, że jakikolwiek fakt, czyli w liście czyli w pamiętniku przechowany, nie będzie jeszcze dowiedzioną prawdą, lecz zawsze tylko śladem prawdy, gdyż jako przez pojedynczą osobę zapisany, z jednej strony uważany i pojęty, czyli on będzie w formie rozleglejszej, bardziej obiecującej, pociesniejszej dla potomności, czyli w formie skromniejszej, niepozornej, będzie zawsze faktem jeszcze niedowiedzonym, potrzebującym świadectwa innych listów, innych pamiętników. Mało jest bardzo w tym wyjątków. Jestto przeznaczenie wszech rzeczy, tém być tylko czem są, a nie czém innym; źródła będą zawsze źródłami, a nie historią, to jest że w źródłach szukać należy prawdy, a nie mieć ją za już wynalezioną; excepcją w tém stanowią może akta urzędowe, dyplomata, które są zapisaniem narodowém faktów publicznych lub prywatnych, i jako takie na większą wiarę i powagę zasługują, za rzecz już dowiedzioną przyjęte być powinny z pewnym jednak ograniczeniem. Ze źródeł prywatnych będzie zawsze tylko jednostronne zapatrywanie się na prawdę, na ten skielet pozorów uwodzących zwykle tych, co o rzeczach z pierwszych wrażeń sądzą. Mniemamy więc, że w tak szacownym i wiele obiecującym zbiorze, na więcéjby się zdało główne rozgatkowanie źródeł, na publiczne i prywatne, albo téż autentyczne i wątpliwe, a w tych dwóch dopiéro zasadniczych podziałach wolno robić inne działy podrzędne, jeśli się koniecznie tak podoba.

Dyaryusz p. Miaskowskiego podkomorzego Lwowskiego drogi do wojska Zaporozkiego, jest ciekawy, poprawniejszy od znajomego, lecz zarzucić mu winniśmy tę niedokładność, iż z całego pisma trudno jest wymiarkować, czyli dyaryusz ten pisany był po polsku, czy po łacinie. Styl jest 17<sup>o</sup> wieku, pisownia 19<sup>o</sup>, odsyłacze do wyrażen Łacińskich domysłać się każą jakiegoś textu Łacińskiego, albo jeśli textu tego nie masz, pocóż te przypisy? Jeśli to są makaronizmy, lepiej je było w textcie zostawić, a tłumaczenia Polskie w przypisach umieścić. Jestto zu-

pełnie fałszywa zasada, zacięrać indywidualność jakiego pomnika, przerabianiem go w celu poprawności, na formę współczesną; tak w literaturze jak w sztukach, będzie to tylko dowodem fałszywego rzeczy pojmowania. Wszelkie pomniki jakiegokolwiek wieku, dzisiaj przedrukowane, powinny być albo zupełnie żywcem ujęte w ówczesnej formie, i tak czytelnikom przedstawione, albo trzeba je zupełnie przerabiać w tegoczesną formę, nie zachowując nawet śladu oryginalności. I nie ma w tém środka, bo jeżeli styl dawny zachowuje się, dla czegoż zmieniać pisownią; jeśli text jest Łaciński malujący ducha i obyczaj czasu, pocóż przerabiać go na Polszczyznę tegoczesną, która nie zastąpi oryginalnych wyrażen? Jeżeli idzie o dostępność źródeł dla ogółu, to i w tém nie widzimy wielkiej użyteczności; owszem, wyznać musimy, że wcale nie jesteśmy za tém: Źródła będą zawsze dla tych tylko, którzy z nich użytek uczynić potrafią, to jest dla ludzi już uczonych, w przedmiocie historycznym biegłych; wydawcy więc onych z tego zawsze winni wychodzić stanowiska, gdyż ubieganiem się za popularnością ich, po części nawet szkodliwą, dowodzą tylko że mają na celu łatwiejszy odbyć dzieła, co w czysto literackim widoku postać nie powinno. Źródła, jakieśmy powiedzieli, nie są jeszcze historyą, czekajmy na jej wyrobienie się, a wtedy niech będzie historyą popularną, przystępną dla każdego; z niej już zdanie przyjąć można, z tamtych takowe stwarzać dopiero należy.

W kategorii aktów, pierwszy, to jest odezwa króla Stefana do obywateli miasta Zawołocza, uderza nas brakiem krytycznego sądu. Jakaż jest autentyczność aktu przepisanego z brulionu, jak sami wydawcy powiadają, zdaje się oryginalnego?

Co znaczy brulion oryginalny? Akt exystujący tylko w brulionie, albo nie doszedł do skutku, albo w lepszym znajduje się originale; gdzież więc jest oryginał jego? Źródła, tak świeżej zwłaszcza daty, nie powinny być hipotezą, lecz oparte, że tak powiem, na matematycznej pewności; dlatego, w oczach naszych oryginalne bruliony



będą tylko retoryczną figurą; bo jakże rzecz jaka ma służyć za dowód, gdy sama jeszcze dowiedzioną być musi? Gdy więc taki akt wypadnie drukować, należy wskazać czyli doszedł kiedy do autentyczności, gdyż nie jest czytelników rzeczą to poszukiwać. (1)

Informacja dana Mazepie jadącemu do hetmana Zaporożskiego, przekonywa, jak przedwczesne są jeszcze u nas wszelkie biografie historycznych osób, cóż dopiero o historii powiedzieć! Minęło kilka miesięcy jak p. Przędziecki w Ateneum skręślił historyczny obraz Mazepy, który mniemał być kompletnym, a tu już jeden szczegół nowo przez niego wynaleziony, cały jego koloryt odmienia. W większych rozmiarach, na większe jeszcze natrafimy niedogodności i sprzeczności. Zaczniemy od początku, to jest od systematycznego wydawania źródeł, a koniec za pomocą Bożką sam z siebie przyjdzie.

Wracając się do informacji daniej Mazepie, dodać musimy, że w naukowym przedmiocie, trudno nam jest poprzestać pod względem autentyczności na prostem zaręczeniu, jakkolwiek poważnem: przy każdym akcie powinno być jego opisanie materyalne, czyli jest oryginałem lub kopią, z kąd pochodzi, gdzie się znajduje, gdyż bez tego akt najautentyczniejszy staje się napół tylko autentycznym, i mimowolnie nasuwa się powątpiewanie, a wątpliwość wszelka, nawet w przedmiocie literackim, do najniedorzeczniejszych czasem prowadzi domysłów; cóżto za dowód, że akt jaki przez tego lub kogo innego udzielony został?

Co do listów, z widzianych w tym tomie, jedno można było słusznie w kategorii aktów, drugie w rozmaitościach

(1) W objaśnieniu wyrazów cudzoziemskich, należy także mieć się na ostrożności. W dokumencie tym po rusku pisanym, jest powiedziano: „woyska naszymy *rozkuczenili* *sia* proti wam;” co w nawiasach wytłómaczono przez *rozgniewali* *się* przeciw wam. Wyraz ten mylnie zdaje nam się być pojęty; prędejbymy przyjąć można pochodzenie wyrazu *rozkuczenili* *sia* od wyrazu *rozkuć*, *rozkować*, to jest: że żołnierstwo nasze wyszło z karbów subordynacyi, porządku, że się rozpuściło, wyuzdało *pw* wam.

umieścić, gdyż powtarzamy, podział ten zupełnie zbyteczny nam się zdaje. Wszak listy cara Iwana do p. Chodkiewicza, króla Stefana do Stanisława Tarnowskiego, St. Żółkiewskiego do Zygmunta III, Lwa Sapiehy do tegoż, Karóla Chodkiewicza do króla, innéj zupełnie są wartości, od listu Stanisława Herburta do Jana Zamojskiego, p. Mielezki do p. Piaseczyńskiego; pocóż je z sobą kojarzyć?—chyba dlatego, że są jednéj formy. Tu znowu o autentyczności tak jednych jak drugich, z pozorów tylko sądzić możemy, bo nigdzie nie powiedziano czy to są oryginały lub kopie, lecz tylko że pochodzą z papierów Prozora, Rościszewskiego etc. Kiedyż przyjdziemy do téj szanownéj dokładności, która jest kondycją *sine qua non* wszelkiego rodzaju pracy?

W oddziale dyplomatów, to najprzód mamy do zarzucenia, iż odmieniono właściwą im pisownią; najściślejsze jéj zachowanie koniecznie jest potrzebém; wydany dyplomata powinien być wierną kopią, niejako przerysem oryginalnego, nie pod względem graficznym, lecz co do stylu tekstu; najmniejsza zmiana, opuszczenie lub przerobienie jakiego wyrazu, jest już naganną niedokładnością; ścisłość jest potrzebna, jako rękojmia dokładnego wyczytania. Ktokolwiek ma trochę wprawy w tym przedmiocie, sam może doświadczyć ile często, mało nawet znacząca zmiana w jednym wyrazie, przeistoczyć może cały sens rzeczy: lepiej jest text święcie zachować, a uwagi, zmiana i objaśnienia, jakie zdadzą się być potrzebne, w przypisach zamieszczać, gdyż każdemu wolno jest je przyjąć lub nie, mając text oryginalny przed oczyma. Nie jesteśmy także za przedrukami: sam p. Przezdziecki przyznaje się do trzech dyplomatów umieszczonych już w swoich Obrazach Podola, Wołynia etc. Wyczerpnijmy wprzód rozproszone w oryginałach, a potem dla ułatwienia poszukiwań historycznych możemy błakające się po różnych dziełach, i to mniéj znanych, w jedną całość zebrać. Oprócz tego, i tu uczynić musimy zarzut niedokładności; niedość powiedzieć, że ten dyplomata wyjęty jest z archiwum x. x. Dominikanów w Łucku, a ten ze zbioru mego, ale dodać należy,

czy jest przepisany z oryginału i gdzie się ten znajduje? czy jest transumptem, czy jest przedrukiem, i z jakiego dzieła? czy o autentyczności jego nie ma żadnej wątpliwości? jeżeli przepisany z kopii, czy była jedna użyta, czyli téż z innemi porównywana? Nakoniec, zdaniem naszym, dyplomata tak są ważnym źródłem do dziejów krajowych, że nie powinny być z innemi mieszane; lepiejby było ażeby się stały przedmiotem osobnej pracy, osobnego dzieła. Dyplomata tak porozrzucane w kilku lub kilkunastu tomach, niedogodne będą w poszukiwaniach, i znów nie odpowiedzą zamierzonemu celowi użyteczności; wszędzie i zawsze kodexa dyplomatyczne osobno wychodziły, gdyż nie dość jest zebrać dyplomata i wydać je, należy jeszcze ułatwić ich użycie; dlatego zwykle przy wszystkich dyplomatarjuszach dołączone są indexa, to jest szczegółowe rejestra osób, miast, i wsi, tudzież jeden systematyczny, drugi chronologiczny spis dyplomatów w nim zawartych, czego w niniejszym dziele i spodziewać się nie można.

Nad jednym z niniejszych, bliżej się nieco zastanowimy. Zdarzyło się nam w ręku mieć oryginał, znajdujący się w archiwum x. x. Lubomirskich w Dubnie przywileju królowej Jadwigi danego x. Feodorowi Ostrogskiemu, na zamek Ostróg z przyległościami w Krakowie 1393 r. — Mając kopią zniego, zrobioną, porównaliśmy ją z odpisem tu umieszczonym; że te dwa odpisy nie zgadzają się z sobą w wielu miejscach, winniśmy wskazać tę różnicę. Zaczyna się przywilej drukowany (po tytule) od wyrazów: *quamquam Reginalis*, lepiej jest u nas *qui* <sup>qui</sup> (*quidquid*) *Reginalis dignitas* etc. nie wiem dla czego wyraz *dignitas* opuszczony. Dalej zamiast *ex officio*, *debito* lepiej jest u nas *ex officiis debito*; zamiast *censeantur*, *receseantur* (sic); zamiast *firmae constantiae*, powinno być, jak u nas: *firma constantia* (ten błąd zmienia nawet sens rzeczy); nie *perpetuam* ale *plenam*, nie *castrum ipsius Ostrogoviense* ale *Ostrogów* (sic) z podwójnym *w* na końcu (tam gdzie ma być *Ostrogoviense*, jest w oryginale *Ostrogovien*); nie *quod Dominus Feodor* ale *praedictus Feodor*, nie *poterunt* ale *poterint*; nie



*infra octavam*, ale *octavas* (tak się zwykle wówczas pisało); nie *Marszalko*, ale *Marškalko*, nie *Thomicone*, ale *Thomcone*; nie *Clemente de Quilma*, lecz zdaje się nam prędzej *de Quilina*; nie *Janissio*, ale *Jacussio*. (często się na to imie w ówczesnych dyplomatach natrafia); nie *Petri deł grzytniki* ale *de Szrijtnikij*. Oprócz tego, w przypisku powiedziano, że pieczęć na wosku z wyobrażeniem herbu Polskiego i Węgierskiego, zdaje nam się, że i to nie jest zupełnie dokładnem: nim się o rzeczy zawyrokuje, lepiej ją wprzód opisać, dobrze. Pieczęć z dwóch tarcz się składa, do siebie przytkniętych i z sobą połączonych; na jednej orzeł biały z koroną, zwykły herb dawnego województwa Krakowskiego, na drugiej gwiazdy na jednej połowie, a trzy rzeki w poprzek na drugiej, herb dawnego województwa Sandomierskiego; z tego wniesć można, że herby na tej pieczęci znajdujące się, są raczej herbami ziem Krakowskiej i Sandomierskiej, na czelo innych w samym, że tytule wymienionych. Nie chcemy z jednego dyplomu, sądzić o wszystkich; inne mogą być dokładniejsze: wskazujemy błędy, aby przekonać jak ostrożnym i sumiennym być należy w wyczytywaniu dyplomatów, jak unikać wszelkich zmian, nawet co do pisowni, które do niczego nie prowadząc, zacierają piętno oryginalności. (b)

Olkienicka potyczka ciekawym jest i ważnym zabytkiem stariej poezyi naszej. Mieliśmy udzielony sobie rękopis tego poematu w dawniej kopii, przez p. Michała Baliń-

(b) Styszeliśmy zarzuty czynione przeciwko temu dyplomato-  
wi, jakoby kr. Jadwiga nie miała prawa nadawania dóbr Rusinom;  
na tak błahy zarzut odpowiemy cytacją z Długosza, który na  
karcie 126 księgi dziesiątej, tomu I, ed. Lipskiej powiada: „He-  
dvigis Poloniae Regina congregato,.... exercitu, in Russiae terras  
processit... sub brevi tempore Castrum Przemisl etc... ac omnia  
alia castra Russiae... conquirit ,.... conquistata castra et dedita  
Baronibus Poloniae committit et terras Russiae praedictas perperam  
et cum injuria a Regno Poloniae alienatas, eidem Regno Poloniae...  
reintegrat et peunit.“

skiego: porównawszy go z tekstem tu wydrukowanym, na liczne natrafiliśmy warianty. (')

(\*) Nie od rzeczy może będzie wskazać celniejsze.

W wierszu piątym jest:

„Nie bez żalu zaiste *mówić* to przychodzi.

U nas jest: *nucić* to przychodzi.

W wierszu 24 „z *Rzymu* przyprowadzona.

U nas z *Iacym*.

Wiersz 27: „dopomóż mi opisać *ów wiek* niespokojny.

„grunt, porządek i skutek *tęj* wewnętrznej wojny.

U nas jest *w ów wiek* niespokojny.

Wiersz 79: „*Że nie wola* rodziców i nie affekt panny,

Nie tak prośba jako strach *stawał* nieustanny.

U nas jest: Za *nie wola* rodziców, za *nie affekt* panny.

Nie tak prośba jako strach *swatał* nieustanny.

W wierszu 115 zamiast „nie chcąc *pokłonić* się panu

U nas jest: nie chcąc *wraz pokłonić* panu.

Wiersz 139: „*Wnet ogień zawziętości* podniosła królowa

„*A* cokolwiek pamiętna na krew własną głowa etc.

U nas jest: *Bo w ten stopień zawziętość* podniosła królowa

*Że* cokolwiek pamiętna . . . . .

W wierszu 151 zamiast: „*Ujęła* Sapieżyński dom do *tęj* roboty.

U nas jest: *W wiktata* . . . . .

W wierszu 164 zamiast: „*Zbytnią* się *nad drugimi* zwykła

rządzić władzą.

U nas jest: *nad równemi*.

W wierszu 167: „*Znali że* to *cios* na nich

U nas jest: *że* to *gas* na nich (gas uderzenie na ko-go ob. Lindego).

W wierszu 239: „*Przeciwnie* bardziej sobie *sejmy* pokniowali.

*lepiój* jest *scyssye*.

W wierszu 306: „*Że wolność dóbr* kościelnych

*lepiój* *praw*.

Wiersz 349: „*Rozdrażnił bardzo* Litwę postępek tak *żwawy*.

U nas jest: *Rozdrażnił bardziej* Litwę postępek tak *krwawy*.

Wiersz 429 zbyt długi:

„*Zanieść w postronnych dworach*, a za ich się wdaniem.

U nas jest: *zanieść postronnym*, a za ich się wdaniem.

W wierszu 477, zamiast: „*jać przyjdę jasnie* to pokażę

U nas jest: *jać poydę jawnie* to pokażę.





w dziejach krajowych, lecz aie wiele nas nowego uczą; dość jest wziąć Volumina Legum, Niesieckiego, i kilka dzieł jeszcze, aby co podobnego napisać. Te objaśnienia jeśli, jak się zdaje, dla wygody czytelników są czynione, miałyby właściwsze miejsce zaraz obok tych wyrazów do których się odnoszą; przy końcu tomu czytelnik spodziewa się zastać jakieś uwagi z wyższego stanowiska, wygląda czyli te nowo odkryte źródła nie spowodowały do jakiegoś innego zapatrywania się na rzeczy pod względem historycznym lub prawnym, a tu zupełnie co innego znajduje. Jeśli takowe rozprawy nie są zamiarem wydawców, lepiej jest nic wcale nie umieszczać, jak takie noty biograficzne, lub proste sprostowania, które gdzieindziej mogą być bardzo pożyteczne i ciekawe, ale tu całkiem niewłaściwie figurują.

Zakończyć winniśmy tém oświadczeniem, że w ogólności w ocenianiu źródeł historycznych, więcej zwracamy uwagę na ich zewnętrzną, aniżeli na treść samą; materiały bowiem historyczne, mające rękojmią autentyczności, sumiennego wyczytania, dokładnego wydania, tém samem już są zabezpieczone od wszelkiej przedwczesnej napaści, nie mogą być sądzone ze stanowiska znajomych już faktów, przyjętych opinij, ale raczej służyć one powinny zdrowej krytyce za normę do ocenienia takowych. W każdym przeto sumiennym rozbiorze źródeł, opierać się należy o ile możności przekształceniu ich, zacieraniu ich oryginalności, porównanie zaś faktów w nich mieszczących się, brakowanie lub przyjęcie onych, jest już dziełem późniejszym, dziełem historyi.

L. R.



*Latarnia czarnoksiężka, obrazy naszych czasów przez J. I. Kraszewskiego, cztery tomy. Warszawa, nakładem Orgielbranda, 1844.*

Z pióra p. Kraszewskiego, jak z rogu obfitości, spiją się powieści, poezyc drobne, poemata, szkice, ułamki humorystyczne, historia, krytyki, rozprawy estetyczne i t. d.

z każdy z czytelników, przypominając sobie wiek młody autora (1), dziwi się nad talentem, który zdaje się że mniej potrzebuje czasu do napisania książki, niżeli publiczność do jej przeczytania. Pomijając pisma, które dzienniki peryodyczne ogłosiły i ogłaszają, wydane oddzielnie dzieła p. Kraszewskiego, do 70 już tomów zajmują. Literatura Polska nie miała jeszcze takj płodnego pisarza. Dotąd drukarnie Wileńskie wyłącznie zajmowały się wydawaniem utworów i prac literackich p. Kraszewskiego; Tygodnik Petersburski piérwszy prawie o nich podawał wiadomości; wówczas czytelnicy nasi wiedzieli co ich czeka, bo pomimo okazywanój ciągle tęsknoty za nowemi dziełami autora, musieli być cierpliwemi dopóki wprzód egzemplarze nie objechały w tamtych okolicach znaczniejszych! miast, wielkich jarmarków, kontraktów i zgromadzeń szlacheckich, a kiedy już reszta pozostała nie mogła tam znaleźć pokupu, dopiéro przywożono ją dla nas, jako dowód gorliwój pamięci o łaskawych zawsze czytelnikach. Teraz pismami p. Kraszewskiego już i nasze zajmują się drukarnie. Nakładem Orgielbranda okazały się w tym roku w powtórném wydaniu poezye tego autora, a niedawno ogłaszając tenże sam wydawca powieść p. Kr. *Latarnia czarnoksiężka*, znacznie nam ułatwił zapoznanie się z nowemi utworami zasłużonego pisarza.

*Latarnię czarnoksiężką* liczymy do rzędu lepszych powieści p. Kr. I tu, jak w innych pismach, zachowuje autor swoję indywidualność, znane już zalety i wady. W pojedynczych zarysach trafny, w malowaniu charakterów niepospolity a często wzorowy, w sytuacjach komicznych uderzający dowcipem, praktyczny znawca ludzi: w tworzeniu jednak całości za dorywczy i niepewny, często brak mu téj myśli która panować winna nad utworem i stanowić jego całość, brak artystycznego wykonania: na oddanie namiętności za słaby, niekiedy w opowiadaniu za rozwlekły, pomimo to nigdy się nie naprzykrzy i ciekawość

(1) Wiadomo że urodził się 26 lipca. 1812.

(2) Orgielbrand wydał w tych dniach: *Nowe Studia Literackie* J. I. Kraszewskiego w dwóch tomach.

czytelnika umie prawie w równym stopniu do końca utrzymać. Proza jego pozostanie wzorem pięknej prozy potocznej.

Osnowa Latarni jest bardzo krótka, prosta a nawet podrzędna, służy tylko za tło, na którym autor rozrzuca szczerze mnóstwo scen, i obrazów. Główną osobą powieści jest p. Stanisław, młodzieniec piękny, bogaty, trochę roztrzepany. Z uniwersytetu zagranicznego przybywa wprost do wuja, pana Augusta, a ściskając go serdecznie, śmieje się zaraz na wstępie z tego, że poczciwe niemiecka, nauczyciele jego, wychowują ludzi jak gdyby wprost z uniwersytetu na tamten świat na examen iść było potrzeba, bo paplą a paplą o duchach, duszy, filozofii, Bogu i t. p. „Nauczyłem się — mówi — strasznie mądrych rzeczy, o jakich wy tu na parafii, kochany wujaszku! wyobrażenia nie macie; nauczyłem się wszystkich systematów filozoficznych, których koroną Hegiel i panteizm. Skończywszy edukacją tak, że w kraju jestem jak obcy i do niczego niezdatny.” Każdy odgadnie, że tak usposobionemu młodzieńcowi nie pozostaje inny zawód, jak stan małżeński i spokojne ustronie. W tym celu właśnie zabiera się p. Stanisław świat poznać, a wuj wyrachowany, zimny, zbrojny doświadczeniem, jest jego przewodnikiem i pragnie ten świat mu pokazać, w którym żyje, to jest: Wołyn, Podole, Ukrainę, z których obrazy największą ozdobę Latarni stanowią. Charakter wuja i siostrzeńca pozna czytelnik z tych kilku trafnych myśli, wyjętych z ich rozmowy. August się odzywa do Stasia:

— Krótko cię znam, możebym jeszcze nie miał prawa sądzić, ale takich jak ty, poznaje się od razu lub nigdy. Ty ufasz w ludzi, w szczęście, w swoją złotą gwiazdę, roisz wiele, niecierpliwie wylatujesz przeciw troskom i zawiadom; wierz mi, kto tylko wiele się spodziewa, zawsze się zawieść musi. Ja, mogę powiedzieć, jestem o tyle szczęśliwy, o ile nim być w mojem położeniu można, ale dlaczego? Dlatego, że idę przez życie, jak po gorących węglach, jak po trawniku usłanym wężami, patrząc co chwila, aby którego nie nadeptać, nie obudzić. Wyrzekłem się wszystkich gwałtowniejszych rokoszy, po których nieodmien-



nie idzie smutek, zawody, boleść; ograniczam się spokojem, uciekam od ścisłych związków nawet, bo, jak to już nie jedna czuła pani uważała, lepiej nie mieć piaska, niż patrzeć jak zdycha albo się wścieka. Wyrzekam się więc wszystkich piesków, żeby ich nie tracić.

— *Somme toute*, odrzekł Staś, bojąc się niestrawności; wujaszek głodem się morzy. Okropne tchórzostwo i szkaradny egoizm.

— Pozwalam, ale to egoizm rozsądnego, zimnego, wyrachowanego człowieka; całé różny od egoizmu trzpiota, co jak łakomy lub głodny żołnierz, sadza rękę wukrop, aby z niego kawałek mięsa, często tylko kawałek kości, wyciągnąć. Namawiać cię do mego sposobu życia nie myślę, Stasiu! i t. p.

Zaledwie p. Stanisław zbliżył się do świata, pokochał zaraz i to gwałtownie, wprowadzie nie bardzo piękną i nie bardzo młodą, ale za to zbyt idealną i namiętą kobietę. Hrabina Julia, żona człowieka niedołęznego, matka prawie dorosłej już panienci, której pomimo tak ważne obowiązki, serce próżnować nie może, po ukończonych miłościach z Alfredem, a podobno i z innymi szczęśliwymi poprzednikami bohatera naszej powieści, przywiązuje się namiętnie do niego. Romans ten przeciąga się przez trzy tomy i czwartego większą połowę; trwa długo wśród najpiękniejszych uczuć i poświęceń, a z coraz większym niebezpieczeństwem dla p. Stanisława, aż w końcu wuj wyrwa z ręcznie zapalenca z uścisków nieszczęśliwej kobiety i w Kijowie, w Ławrze, pokazuje mu pannę Natalią, młodziuchną, piękną jak coś idealnego, z czarnemi rzęsami, z smętkiem wyrytym na twarzy dziewice. Rozsądek p. Stanisława cuci się; wówczas widzi przepaść jaka go od hrabiny rozdzielała, kocha Natalią z jej szczeroty, czystości, zyskuje wzajemność. Lecz ta miłość nowa, zadaje śmierć opuszczonej p. Stanisława kochance. Wypadek straszliwy w swych skutkach. Natalia, narzeczona już p. Stanisława, nie chcąc (jak sama mówi) aby ją pokazywano palcami i wołano: oto ta co zabiła Julię, zrywa wszelkie z p. Stanisławem stósunki. Ten, ciężko zraniony, kiedy mu się

w sercu piekło burzyło, w rozpaczy postanowił umrzeć i natychmiast wyjeżdża, wyjeżdża za granicę i wkrótce wraca z piękną cudzoziemką Matyldą, którą pojął za żonę i tym sposobem kończy wszelkie swe marzenia, tęsknoty, nadzieję i t. d.

Treść powyżej przytoczona przekonywa, że z niej samój autor żadnych zasług nie szuka, bo nie obrał jej za cel główny utworu, lecz tylko za ramę, w którą natłoczył mnóstwo obrazów przedstawiających dzisiejszych ludzi i dzisiejsze życie Wołynia, Podola, Ukrainy, i to właśnie stanowi całą wartość powieści. Wszędzie gdzieś tylko przesuwają główne osoby, zaraz je otacza grupa figur coraz nowych odznaczających się charakterem dobrze skreślonym, w akcji ciekawej i nieraz mocno zajmującej a wszystko w miejscach wiele dla nas mających ceny z położenia, z pamiątek. Jestto prawdziwa latarnia czarnoksiężka, w której mistrz w świetle sztuczném przedstawia osoby, sceny, widoki, tym ciekawsze, tym bardziej przemawiające do naszego przekonania, że rzetelnie nasze objawiają życie. W mnóstwie osób Latarni, chociaż kilka charakterów podrzędnych trafnie skreślonych, żaden jednak nie przywiąże czytelnika. Pan Stanisław, pomimo szlachetności i najlepszych chęci, zdaje się jakby miał rozsądek skrepowany. Napozór wielki okazuje zapał w czynach, w istocie jest igraszką swój fantazyi, nie ma żadnej woli; jak liść rzucony na pierwszy podmuch wiatru, pędzi nie o swojej sile. Losy nieszczęśliwej Julii robią niekiedy wrażenie, uczucia delikatne, sposób myślenia wyższy odróżnia ją od innych kobiet, lecz znowu ta ciągła gorączka za miłością bez względu na godność swoje, na godność żony i matki, ta ślepotą której żadne doświadczenie uleczyć nie może, zamienia Julią na heroinę tegoczesnych romansów Francuzkich której bolesne zdarzenia więcej ekliwość jak współczucie obudzają. Niewiele zajmie i Natalia, szczęera, naiwna Natalia. Z początku jej naturalne postępowanie podobać się musi, lecz zbyt krótko ją widzimy aby się do niej zupełnie przywiązać, a nawet scenę rozstania się z p. Stanisławem, z ogółem jej charakteru pogodzić trudno. Chociaż żadnej z osób głównych czytelnik nie pokocha, za to ciekawie prze-

biega obrazy i sceny które się tłumnie rodzą i wykazują coraz nowe zdarzenia i coraz innych ludzi. Te rysy miejscowe, były głównym celem powieści; niektóre z nich dramatycznie, niektóre malowniczo oddane, stanowią wartość utworu. Z tych scen najpiękniejsze zdaniem naszym: *Dwaj prawnicy*, jedna sprawa, gdzie dwaj prawnicy wzorowo skróśleni, *Sceny salonowe*, *Wypadki z kontraktów Dubieńskich*, *Opis Kijowa*, *Stary dom pański*, *Wizyta u pana Antoniego*, *Wybory* i inne. Historia Sawki zbyt znana, za rozwlekła, a chociaż przez wieśniaków opowiadana, brak jej i stylu i formy gminnej. Ciekawym jest rys charakterów: Podolanina, Galicyanina, Ukraińca, Wielkopolanina, Koroniarza i Litwina. Wiele w nim prawdy, zdaje nam się jednak że Koroniarz nie tak u nas wygląda jak w tamtych stronach. Zamieszczamy ten wyjątek dla czytelników naszych:

„Spojrz, rzekł August do Stasia, nad tamtym stolikiem, to Podolanin, którego tak wiele rysów zbliża do Galicyanina. Oba mają żyłkę do państwa, usposobienie do tej choroby. Ale gdy Podolanin kontentuje się hrabiostwem tylko na listach, Galicyanin ma je formalne, kupione, opieczętowane, na pergaminie. Oba lubią wystawę, dobre jadło, smaczny napój, swobodne i wesołe życie, bez troski o jutro, bez zastanowienia nad użytecznością swoją i manią na świecie. Poznasz Galicyanina po wytwornym a niesmacznym stroju, ekwipażu, po herbowanej liberyi, po tysiącu fraszek, któremi się otacza, a nareszcie (z niewielką wyjątkami) po umysłowej jego nicości. Podolanin więcej czyta i umie, Galicyanin więcej się zna na kuchni i winie. Cywilizacya Galicyjska cała jest materyalna, arystokratyczna. W Galicyi nie ma prawie szlachty; wszyscy są panami, albo niczém. Tak przynajmniej wydaje się nam, co widzujemy przywoźnych u nas Galicyaninów; możebyśmy inaczej ich widzieli w domu. Galicyanin jest chełpliwy i próżny, często nawet dozwala sobie naddatków w opowiadaniu o sobie, swoich stósunkach, majątku i t. d.

Podolanin jest skromniejszy, ale ma wszystkie skłon-



ności brata Galicyanina, tylko nierozwinięte, jeszcze w pieluszkach. Literatura w Galicyi, nie jest powszechnem zajęciem; uprawia ją (styl dawny) kilku chudych literatów i kilku wielkich panów, co zbierają książki, wydają swoje i nie swoje dzieła, formują zbiory artystyczne, może trochę przez próżność. Mało się u nich wydaje, nie wiele czyta i kupuje książek. Podole w tym względzie przewyższa Galicyą, chociaż o niewiele. Zresztą, nie znamoś Podola, abym mógł sumiennie o niem sądzić.

Z tych próbek Ukrainy, któreśmy tu widzieli, wyżej daleko postawiam Ukrainca. Ukraińscy obywatele, są rzeczą panami, zamożni, bogaci, a nie mają do państwa pretensyi; pracują nad powiększeniem majątków skrzętnie, z pewnym rodzajem zapału, z wylaniem się; ale używają majątku nabytego, jak ludzie prawdziwie ucywilizowani. Na Ukrainie piszą wiele, zajmują się literaturą, czytają i kupują książki; życie umysłowe w tym kątku, jest może na wyższym, niż gdzieindziej stopniu. Nietylko literatura nasza, ale obce znajome są poufale oświecenijszej tu klasie, i jedną z najmilszych dla niej rozrywek. W obejściu się Ukrainca, znać pełnego życia, wykształcenia, zapału człowieka; to mu nie przeszkadza do zbierania majątku, spekulacyj na wielką skalę i bogacenia się. Żyje wystawnie, ale w miarę swęj możności, i zawsze z tą oględną przezornością na jutro, którą zbrojny nie łatwo się rujnuje. Zdaje mi się, że na Ukrainie majątki są czystsze i mniej odłużone, niż gdzieindziej w naszym kraju. Gdyby można wybierać, dla towarzystwa Ukraińskich obywateli, przeniósłby się w ich strony. Trudno gdzieindziej spotkać razem tylu ludzi wykształconych, tak umiejących żyć umysłowem życiem, tak miłych. Na Ukrainie mniej tych wielkich zbiorów, bibliotek, obrazów; przedmiotów sztuki i ciekawości, na które gdzieindziej przez fanfaronadę się rujnują; tu naprzód zbierają pieniądze, a potem używają ich, nie na dogodzenie próżności, ale na prawdziwe uprzyjemnienie życia. Ukraińiec nie ma w sobie nic z dawnego Ukrainca; nie wiem nawet jak cywilizacja, co równo płynie na wszystkie strony, przyłgnęła do nie-

go prędzej, skuteczniej, przyjęła go do głębi, bardziej niż jego sąsiadów? Zamożność i zapewnienie niezależności pod względem materyalnym, może wytarło drogę wykształceniu umysłowemu, które że jest na Ukrainie w wyższym stopniu, tego mi nikt nie zaprzeczy. Jestto może jedyne miejsce, gdzie dziś literaturę biorą *serio*, gdzie tyłu pisze i pisze tak dobrze; gdzie tyłu czyta i pojmuje tak wybornie, gdzie wreszcie książka wyborniejszej treści, przyjętą bywa i osądzoną. Ukraina żyje prawdziwie głową.

Spojrż teraz na tego przybyłca z Wielkiej Polski, głębokiego polityka z brodą, w rejtfraku, z laską o gałce złocistej, gazetą w kieszeni i drwiącym uśmiechem na ustach. Może nam złą próbkę przysłali z Poznańskiego, ale musim sądzić z téj próbki, mianowicie, gdy się często przemyka przed oczami coraz inna, a zawsze sobie podobna.

Wielkopolanin ma wysokie wyobrażenie o kulturze swojej, oświeceniu i wyższości braci. Z wzdargą i politowaniem spogląda na nas pół barbarzyńców jeszcze, co mieszkamy na łodach północnych! Wielkopolanin odbył uniwersytet w Berlinie i kocha się w Heglu, pozbył się wiary a nabył filozofii, której tylko wypadki i wnioski zapamiętał, nie wiele się troszcząc o resztę, niezrozumiałą dla niego i przyjętą na słowo nauczyciela. Wielkopolanin najczęściej mówi o polityce, udziela wielce stanowczych nowin politycznych, które mają ot, ot, świat do góry nogami wyrzucić. Chwali się oświatą swojego kraju, swobodnem nauczaniem, pismami peryodycznymi, wychodzącymi dzieły, professorami; jest nareszcie prawie zawsze nieprzyjacielem herbów, (chyba sam miał nazwisko choć *semi* historyczne, bo w takim razie naturalnie wyjątek) Wielkopolanin, antyarystokrata, nienawidzi z całej duszy hrab..... i dowodzi mu fałszowania dla jakichś widoków pomników historycznych; radby zaszczerpieć wszędzie filozofią Hegla i wykorzeniać pacierz i mszą, uważając częś obrzędową oddawaną bóstwu, za dzieciństwo dowodzące u nas aryerowania umysłowego. Wielkopolanin nie jest bogaty, ale nie jest téż ubogi; najwięcej skrzętny i rachujący się dobrze: nie ma też czem szumieć, bo od swojej

głowy i tytułu dziedzictwa, płaci, jak powiada, tysiąc talarów. Wielkopolanin zajęty jest propagandą Heglowską i nowych idei politycznych, i dlatego zapewne nosi brodę. O p. Garnier-Pages mówi z zapałem, czyta gazety opozycji umiarkowanej z zapałem... Wielkopolanin jest trochę humanitaryusz i gdy w dobrym humorze zwłaszcza socyalista.

Teraz spojrz na Koroniarza. Nic w nim wybitnego, nic prawie charakterycznego prócz jego uwielbienia do Warszawy, miasta w którym się żyje tak wygodnie, je tak smaczno i widuje tak piękny balet na wielkim teatrze. Koroniarz jest ściśle modny, ubiera się wykwintnie i słucha swojego krawca jak wyroczeni; czyta wiele Francuzkich książek i dotąd przekonać się nie mógł, żeby po polsku, jako tako znośnie pisać można. Z uśmiechem politowania bierze w ręce Polską książkę i z uśmiechem politowania ją rzuca. *C'est si barbare*. Pod względem finansowym, Koroniarz, stoi na stopniu miernym; lepiej się ma w ogólności od Litwina, gorzej od Ukraińca, chociaż nie szczędzi pracy w zbieraniu grosza i ma do tego sposobność wszelką, ale moda i książki Francuzkie zjadają go. Królestwo pod względem przemysłu, fabryk mianowicie, stoi wyżej od innych prowincyj o których mówiliśmy. Tutejsze wyroby, równają się zagranicznym prawie: maszyny, przedmioty zbytku, powozy, wytrzymują porównanie z przywoźnemi; często je pojedynczemi przymioty przewyższają. Wystawy przemysłowe są tego dowodem. Gdzie, może najmniej jest cywilizacji nawet powierzchownej, to na naszej poczciwej ubogiej Litwie: ale tu jest wiele serca, wiary, uczucia i poczciwości. Litwin niepozorny, niewytwornie ubrany, nie pojmujący życia dzisiejszego, prostoduszny, jest jeszcze i po staremu poczciwy. Tu gościnność jest jeszcze jak była, obowiązkiem, nałogiem. Życie ciche, spokojne, wiejskie, niewystawne, rzadkie domy pańskie, arzadsze jeszcze nieusprawiedliwione do państwa pretenzye. Więcej niż gdzieindziej rozdrobnionych majątków, małych fortun; gospodarstwo wiejskie na wysokim stopniu. Gdy w innej stronie, na naszym Wołyniu, Ukrainie,



Podolu, Pobereżu, nie wiele ziemia potrzebuje pracy kolo siebie, w Litwie mozolnie ją wyrabiać trzeba, aby się wywdzięczyła za staranie. Pracują téż nad nią i nie sarkają. Wielkich fortun pańskich i świeżo dorobionych, mało jest, i policzyć je można. W Litwie, mianowicie w klassach niższych, życie umysłowe nie upowszechniło się jeszcze; le dwie tam czytać zaczynają, ledwie zaczynają kupować książki i myśleć że się na coś literatura zdać może.

W epilogu sam autor wytłómaczył się z celu, jaki miał pisząc tę powieść. „Chciałem (mówi) przed oczy wam postawić wasz świat, wasze wady, śmieszności, obyczaje, słabości.“ W inném znowu miejscu: „zrobię sobie nieprzyjaciół, obrazę może ludzi na siebie? Niech mnie biją, ale niech posłuchają! Gdyby jeden tylko człowiek, przejrzał się chciał w obrazie jakim, uczuł swoje wady i pożądał się z nich poprawić, dla mnie byłoby dosyć. Dla mnieby to było najwyższém szczęściem.“

Niejeden z czytelników życzyłby sobie wiedzieć stanowisko, z jakiego autor zapatrywał się na świat nam przedstawiony, na wady, słabości ludzi. Trudno w tym względzie zdać sprawę. Uważamy tylko że autor ma dążność czysto-moralną; nie objawia wprawdzie wyraźnie na wyrozumowanym systemacie opartej zasady, lecz nadmieniam: „Nie należę do żadnego stronnictwa. Bóg mnie postawił odrębnie, w pośrodku, niżej od najwyższych, wyżej od najniższych, jednym zapewne z ostatnich: ale sędzią nienamiętnym, bezstronnym“ Szlachetne, umiarkowane i skromne dążenie zasłużonego autora, musi się każdemu podobać. Wyznajemy jednak szczerze, że wysoko ceniemy takiego pisarza który każde stronnictwo poznał; to które niezgadza się z jego przekonaniem odpycha, takiego nie unika które zupełnie do jego myśli i serca przypada. Najbardziej zaś przywiązujemy się do pisarza wówczas, kiedy prawdę przez siebie zdobytą ogłasza z całą namiętnością swęj duszy, przeszkody zacięcie walczy i kosztem wszystkich sił własnych, pragnie myśl swą w dusze czytelników przelać.

A. J. S.



*Przegląd dzienników zagranicznych.*

*Litterarische Zeitung*, gazeta wychodząca od lat kilkunastu w Berlinie, jest obrazem rozgałęzionego piśmiennictwa naszej epoki. Aż do ostatnich czasów, a mianowicie pod redakcją Dr. Karola Buchner, była ona czysto bibliograficzną treścią, zawierała same tylko tytuły nowo wyszłych dzieł, tych mianowicie, które w handlu księgarskim Niemieckim się znajdują. Wychodziła do r. z. raz na tydzień, in 4to, w <sup>nch</sup> 1—1  $\frac{2}{3}$  arkuszowych; i czasem tylko, zawierała o którymś z ważniejszych zjawisk w literaturze, jaki naczelny artykuł. Od roku zeszłego, wychodzi dwa razy na tydzień, w środę i sobotę; pod zmienioną redakcją (Dr. Brandes) stała się organem konserwatyizmu Berlińskiego. Każdy numer zaczyna się teraz od artykułu, znaczną część dziennika mniej potrzebnie zajmującego, treści teologicznej lub filozoficznej. Zasady pisma są ściśle protestanckie; przeciwko racjonalizmowi, i filozofii Hegla mocno powstaje. Chciano w niem, ale mylnie, widzieć kontynacją Berlińskiego politycznego tygodnika, pewniejsza iż w jedności dążeń z niektórymi członkami gabinetu zastaje.

Właściwą osnowę dziennika składająca bibliografia, pod następnymi kategorjami się mieści: 1) filozofia, 2) teologia, 3) historia i geografia, 4) filologia, archeologia i historia literatury, 5) prawo, administracja i nauki stanu, 6) nauki przyrodzone, 7) nauka lekarska, 8) nauki matematyczne i wojenne, 9) pedagogika, 10) handel, przemysł, rolnictwo i leśnictwo, 11) piękna literatura i sztuki, 12) rozmaitości. Oprócz tego, udziela gazeta literacka wiadomości o rozmaitych licytacyach bibliotek i zbiorów prywatnych, tak licznych w Niemczech. Prenumerata roczna wynosi 5 talarów.

Z numerów które mamy pod ręką, wypisujemy następujące, bądź dla wewnętrznej wartości, bądź z innych powodów ważniejsze nowe dzieła lub wydania dawnych. Z filozofii. Obudzony dla téj nauki interes we Francyi, objawił się w przedsięwzięciach księgarzy Charpentier i Hachette wydania biblioteki filozoficznej. Pierwsza z nich p. t. *Bibliothèque philosophique publiée par M. Charpentier*, obejmu-

je wybrane dzieła Dekarta (2 tomy), Mallebrancha, Leibniza, Bakona, Spinozy, Bossueta, Fenelona, Eulera, Buffier, Andrego i t. d., wydania pp. Jules Simon, Francis Riaux Saisset, Amédée Jacques, Franciszka Boullier i Wiktora Cousin; każdy tom kosztuje tylko  $3\frac{1}{2}$  franków; za 7 franków można mieć dzieła Dekarta. Druga ma tytuł: *Bibliothèque philosophique des tems modernes*, Paris, Hachette i Ladrange, zawiera w tomie Iszym dzieła Arnolda, w II gim Bossueta także po  $3\frac{1}{2}$  franków tom.

Niemcy. Jan Salisbury, przez Hermana Reuter w Berlinie u Enslina. Autor pracuje nad historią czasu Alexandra IIIgo, z której wyjątek stanowi broszurę obecnie wydaną, mającą za przedmiot sławnego scholastyka XII wieku. Dzieła Krausego wychodzą w Gietyndze u Dietricha. Dzieła Mendelсона w 7 tomach wydaje w Lipsku Brockhaus. „Historia filozofii od Kanta do Hegla, Chalibeusa, w 3im przerobionem wydaniu w Dreźnie u Arnolda tom 1, 2  $\frac{1}{2}$  tal. Kilka dzieł wyszło o Szelingu, z których, jako zawierające text jego odczytów o filozofii objawienia, wzmiankujemy, Paulusa: *Die endlich offenbar gewordenen positive Philosophie der Offenbarung*. Darmsztadt. Leske, 4  $\frac{1}{2}$  tal.

*Teologia*. Trudno jest objąć i wystawić ogrom ruchu panujący w dziedzinie, na której u nas tylko ascetyka i homiletyka są uprawiane. Exegieza, patrystyka, historia teologii, teologia systematyczna, praktyczna, symbolika, polemika, hymnologia, missye, wydania biblii, oto zawody, w których tyle ludzi uczonych pracuje; w których się zużywa tyle sił dzielnych. Ograniczymy się na wypisaniu ważniejszych dzieł. Do historyi kościelnej: *Beurtheilung der Controversen. Sarpis und Pallavicinis in der Geschichte des Trienter Concils*, rozprawa premio-wa Dra Brischar. Tubinga, u Laupa. Tomów II.

Wydania. *Venerabilis Bedae opera quae supersunt omnia, nunc primum in Anglia ope codicum manuscriptorum editionumque optimarum edidit. J. A. Giles. Vol. 3, Londyn. 1843. 8.*



*Rob. Bellarmini, Disputationes de controversiis fidei etc.* Moguncya, u Kirchheima.

Nowa edycya Binghamama wyszła w Londynie.

*Dogmatyka katolicka: J. O. Peronne, Praelectiones theologicae*, nowa edycya w Neapolu.

*Protestanckie: Des interêts généraux du protestantisme en France*, par le Cte Agénor de Gasparin.

William E. Gladstone; *Der Staat in seinem Verhältniss zur Kirche*, według 4go wydania przetłómaczył z Angielskiego Treuherz, w Hali u Mühlmana, tal. 2.

Z historyi i geiografii: Adr. Balbi. *Elémens de Géographie générale*, Paris, Renouard, 5 fr. Jestto skrócenie znanego dzieła *Abrégé de Géographie* tegoż autora. Podróży, jak zawsze, tak i tego roku, najwięcej okazało się w Anglii. Są one bardzo rozmaitej wartości. Zalecić tu możemy wybór podróży wydawany w Sztutgardzie u Cotty przez Hanffa i Widenmana p. t. *Sammlung von Reisen und Landerbeschreibungen*, którego już 23 Nra wyszło.

Z nowych przedsięwzięć wspomniemy: *Voyage en Perse de M. M. Eugène Flandin peintre et Pascal Coste architecte attaché à l'ambassade en Perse*. Wyjdzie w 70 poszytach po 20 franków. czyli całe dzieło kosztować będzie 1400 fr. Druk ukończy się w latach dziesięciu.

O ważniejszych dziełach historycznych w r. b. wyszłych, inną razą wiadomość podamy.

Prawo i nauki stanu:

*Ueber das Verhältniss Preussens zu Deutschland mit Rücksicht auf die Schrift des Herrn von Bülow Cummerow: Preussen, seine Verfassung etc.* przez Steinacker, w Brunświku u Viewega 1½ tal. Jestto rozbiór i niejako odpowiedź na dzieło p. Cummerow o Prussach. Autor p. Steinacker jest prezydentem drugiej izby stanów Brunświckich. Dzieło jego, jako z innego zupełnie stanowiska pisane jak Cummerowa, jest niejako dopełnieniem tego ostatniego.

Do poznania administracyi Pruskiej, posłuży zbiór p. t. *Die Verfassung und Verwaltung des Preussischen Staates*, w Wroclawiu u Aderholza, wyd. p. p. Rönne i Simou; pięć poszytów dotąd wyszłych, zawierają: pra-

wa o stósunkach Żydów, urzędzenia miast, urzędzenia gmin.

Zbiór ten robiony przez urzędników, którym służy wstęp do archiwów, jest niezawodnie najlepszy z dotąd znanych, lubo dla cudzoziemców może nieco za obszerny.

Wiadomo jest jak mocno prawodawstwo Pruskie od r. 1811 zajmowało się przekształceniem stósunków rolniczych. Gdzie w prawodawstwie taki ruch się objawia, tam powstają zbiory ułatwiające zastosowanie i rozproszone części skupiające w jedną całość. Nie brakło na takich zbiorach w Prusach, tak np. zbiór Kocha doczekał się w tym roku trzeciego wydania (Wrocław, u Aderholza 1½ tal.). Kosztowniejszy od tego, lecz najlepszy i niejako urzędową powagą zaszczycony jest zbiór Dönnigesa: *Die Landkulturgesetzgebung Preussens*, w 6 zeszytach u Szredera w Berlinie (tal. 6).

Z innych dzieł prawnych, wzmiankujemy drugie, przerobione wydanie systematu prawa processowego Rzymskiego Hefftera w Bonn, u Markusa, 3 tal.

Francya. Do historyi prawa Francuzkiego, której jak wiadomo, prawie zupełnie brakuje, ważne mają być prace Klimratha, wydane teraz przez Warnköniga p. t. feu Henri Klimrath, *Travaux sur l'histoire du droit français recueillis, mis en ordre et précédés d'une préface par L. A. Warnkönig*, 2 Vol. Strasbourg.

U Melina w Bruxelli i Lipsku, wychodzi: *Commentaire des Commentaires et traité des traités sur la législation Française*. Wszedł już: *Traité du Domaine de Propriété par Proudhon*. *Commentaire sur la Prescription par Troplong*. *Commentaire du contrat de société par Troplong*, wszystkie te dzieła są wydane z notami p. Delebecque; zapowiedziane są również inne dzieła klassyczne prawników Francuzkich, w wydaniu starannem i porównawczem z najlepszymi dziełami w każdej materji wyszłemi. P. Delebecque jest jednym z najznakomitszych pisarzy Belgijskich. Wydanie zaleca się swoją tannością, i ztąd zbiór cały ma tytuł: *Bibliothèque économique du droit*.

Co do administracyi Belgijskiej zalecamy:

Code administratif de Belgique, Bruxelles, 1843. 3. Vol. wydania p. Bruno.

2. *Rzecz o środkach wyżywienia (Etudes sur les subsistances)* przez p. Merlier, doktora medycyny, czytana na posiedzeniu akademii lekarskiej w Paryżu. Autor uważa swój przedmiot ze stanowiska medycyny publicznej, i przychodzi do wniosków będących w ścisłym związku z ekonomią materyalną społeczeństw.

Co się dzieje kiedy jest podostatkiem środków wyżywienia i kiedy ludzie z łatwością mogą się w nie zaopatrywać?

„Jakie skutki pociąga za sobą ich rzadkość i drożyzna?”

Chcąc odpowiedzieć na te dwa pytania, autor przebiega porównalne tablice śmiertelności i chorób, tudzież cen zboża następujących po sobie, rok po roku, najprzód przez ciąg lat 90 w wieku XVIII (od 1674 do 1764), potwóre w czasach obecnych, i przychodzi do wniosków następujących:

1. Śmiertelność ulega wpływowi ceny zboża i chleba tak, że za każdym podniesieniem się ceny zboża, śmiertelność była większa, i na odwrót. Wpływ ten był bardzo widoczny w wieku XVIII, tak że nie mówiąc już o właściwych latach *głodu*, kiedy nieszczęśliwi umierali z braku pożywienia, dość było prócz tego podrożenia zboża o kilka franków na korcu, do zwiększenia w znacznej proporcji liczby chorób, zejść i ubogich szukających przytułku w szpitalach.

2. W naszych czasach śmiertelność ulega wprawdzie wpływowi ceny zboża, wszakże nierównie mniej jak dawniej, tak, że nawet znaczne podwyższenie ceny zboża nie sprowadza już dzisiaj skutków tak zgubnych jakie dawniej wynikały z podrożenia daleko mniejszego. Ulepszenie w tej mierze poczyna się od r. 1810, i jest w widocznym postępie.

3. Przyczyny działające na takowe osłabienie skutków drożyzny zboża były rozmaite, polityczne, rolnicze, han-



dłowe, i t. p., z których autor wskazuje w szczególności tylko dwie, to jest: zmianę prawodawstwa we Francyi we względzie handlu zbożowego wewnątrz kraju, i uprawę kartofli.

4. Zdaje się że we Francyi spożywają dziś mniej chleba jak dawniej.

5. Co się tyczy mięsa i wina, autor, przyznając że te muszą znakomicie wpływać, jeżeli nie na śmiertelność, to przynajmniej na siłę ludności, jej krzepkość i stopień wytrwałości na trudy pracy, nie zastanawia się nad niemi w szczególności, i tylko poprzestaje na wykazaniu, że spożywanie mięsa większe jest w Anglii jak we Francyi, i że w Anglii jest w postępie rosnącym, a we Francyi w malejącym.

6. Kwestya środków wyżywienia jest oraz kwestya moralności, gdyż pokazuje się, że w latach drożyzny zło-dziejstwa liczniejsze są jak w latach taniości.

7. Nakoniec, z badań tego rodzaju wynika, że w społeczeństwi dobrze uorganizowanem, obfitość środków wyżywienia dąży wyraźnie do wzrostu, i we Francyi znacznie przewyższa wzrost ludności, co jest silnym argumentem przeciwko sławnym progressyom teoryi Malthusa.

*O towarzystwach cywilnych i handlowych (Des Sociétés civile et commerciales)*, komentarz do tytułu IX, księgi III kodexu cywilnego, przez p. Troplong, radcę sądu kassacyjnego, członka instytutu.

*O towarzystwach handlowych (Des Sociétés Commerciales)*, komentarz do tyt. III ks. I kodexu handlowego, przez p. Delangle, prokuratora generalnego przy sądzie kassacyjnym.

Człowiek jest istotą społeczną; nie może wzrastać ani się rozwijać, tak fizycznie jak moralnie, tylko w połączeniu z innymi ludźmi. Wszakże wyraz *społeczność* (*société*) jest bardzo ogólny, oznaczający wszelkiego rodzaju związki pomiędzy ludźmi, a mianowicie społeczności wielkie, czyli narody. Badania dotyczące się tak zrozumianej społeczności ludzkiej mogą być przedmiotem rozmyślań moralisty i polityka; prawnik ma więcej ograniczony zakres swoich badań, on uważa *stowarzyszenie* (*association*), w czem jeszcze mu się odkrywa obszernie pole do prac nader ważnych. Stowarzyszenie może mieć tylko miejsce na łonie wielkich i już znakomicie rozwiniętych społeczeństw, pomiędzy mniejszą lub większą liczbą pojedynczych osób, które kładą do spółki swoje prace, swój przemysł, swoje kapitały, w zamiarze dzielenia się później osiągniętymi zyskami. Tak pojmovane stowarzysze-

nie pociąga za sobą koniecznie warunek poprzednich umów indywidualnych. Rozwijanie się tych stowarzyszeń, duch ciągłości, który je ożywia, moralność ich środków i celu, wywierają przeważny wpływ na stan moralny i materyalny narodów; zkąd widziny jakiej wagi muszą być pisma poświęcone zgłębianiu tej gałęzi rozwoju społecznego. Dwa w mowie będące dzieła, są znakomitami tej treści pracami.

P. Troplong poświęcił swoje dzieło towarzystwom w ogólności; zaś p. *Delangle* zajmuje się szczególniej towarzystwami handlowemi; wszakże obydwia te dzieła niemal na każdym miejscu w ścisłym z sobą zostają związku. Albowiem w prawach Francuzkich przepisy tyczące się spółnictwa mieszczą się w obu kodexach, do których naprzemiany potrzeba się uciekać we wszelkiego rodzaju towarzystwach. W interesach, które wedle prawa są czysto cywilnemi, częstokroć używaną bywa forma i organizacya towarzystw handlowych, a w samychże interesach handlowych, kodex handlowy dodaje tylko do prawideł kodexu cywilnego niektóre przepisy, które zwyczaj wprowadził w oddzielne prawa jakimi się rządzi handel. To spowodowało p Troplong do traktowania w swoim dziele zarazem o towarzystwach cywilnych i handlowych. Obaj autorowie przyjęli formę komentarza, przechodząc po kolei artykuły obu kodexów w takim jak tam następują po sobie porządku, rozwijając je i roztrząsając jakie jest prawdziwe rozumienie, które do nich należy przywiązywać, wzięwszy pod uwagę jakim sposobem różne sądy je stosowały. Z tych dzieł pokazuje się, mówi recenzent Francuzki, że Francuzkie prawodawstwo w rzeczy stowarzyszenia, jest jeszcze bardzo bałamutne i niedokładne. Na czele swojego dzieła p. Troplong umieścił wstęp nader zajmujący, w którym pokazuje że duch stowarzyszenia nie jest rzeczą nową, ale owszem że się rozwijał u wszystkich ludów, skoro tylko indywidualne prawa były uznane i skoro prywatne osoby mogły należeć jaką taką rękojmię. Skoro tylko zabłyśła zorza cywilizacyi pomiędzy ludźmi, zaraz zawiązywały się stowarzyszenia religijne, przyjacielskie, polityczne, naukowe, ekonomiczne, które wszystkie wpływały na rozwijanie się społeczności ludzkiej w ogólności.

(*Jour. des écon. Juin.*)



## KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

1843.

WARSZAWA.

203. Obrazy starodawne napisał Kaź. Wł. Wójcicki. Z drzeworytami Wincentego Smokowskiego. (Jest ich nielicząc tytułowego 11, to jest w pierwszym tomie 5 w drugim 6, i wszystkie mają być wzięte ze starożytnych rysunków). Godło:

„Tu już obacz towarzyszu miły,  
Czo się dzieie w świeczkiéy krotosfli,  
Widzysz żeć to wszystko z wodą płynie.“

M. Rey. (Żywot Josepha, 1545.).

Tomów Dwa. Warszawa. Nakład Sennewald'a Druk Chmielewskiego. 1843. 8ka większa. Tom I. o str. 292. zawiera: Przysławia zmarłe. Hussarze. Lissowczyki. Hajducy. Żaki. Błazny. Pieśni historyczne. Dawna siła. Dodatek: artykuły cechu haftarskiego. Tytułów, przypisania i wstępu str. X. Tom II. o str. 284. zawiera: Turnieje i gonitwy. Zbytek. Tatarzy. Kalwarie. Włochy. Pątnicy. Astrologia. Chorągwie. Dworzanin. Dodatek: Reasumpcyja ordynacyey szlachełnego magistratu miasta Thorunia. Tytułów i przypisania str. VIII. W drukowanych okładkach. (Cena r. s. 3 czyli zł. p. 20).

204. Cudowne nawrócenie Izraelity Alfonsa Ratisbonne rodem z Strasburga, w Rzymie na dniu 20 stycznia 1842 zasłże. Według pism wiarogodnych osób. Warszawa. Nakład N. X. D. L. — 1843. 8ka mniejsza. Str. 49. Z ryciną. W drukarni przy ulicy Krakowskie przedmieście, nr. 408. W drukowanej okładce. (Cena kop. s. 15 czyli zł. p. 1).

205. Nowe studia literackie przez J. I. Kraszewskiego. Tomów dwa. Warszawa. Nakład Orgelbrand'a. Druk Strąbskiego. 1843. 8ka większa. Tom I. Tytułów i przedmowy danéj w Gródku 20 listopada 1842 r. str. VII. Tom ten pisany w maju 1838 w Horodcu, i w listopadzie



1842 w Gródku, zawiera następujące rozdziały: I. Sąd krytyki i czytelników. II. Literatura jako sztuka. III. Rys dziejów języka polskiego. IV. Klönowicz. Tom drugi o str. 187. zawiera: I. Jan Kochanowski. II. Mikołaj Sęp Szarzyński † 1581. III. Naruszewicz jako poeta. IV. Trzy doby w historii postępów umysłu ludzkiego. V. Stówko o prawdzie w historycznym romansie. W drukowanych okładkach. (Cena r. s. 1 kop. 80. czyli zł. p. 12.)

206. Słowa Jezusa Chrystusa do serca młodzieńca czyli trzydzieści i jedna uwag, przełożone z włoskiego na polski przez Ks. P(awła) Rzewuskiego nauczyciela religii przy szkole rządowej w Warszawie. Warszawa. Druk Ks. Ks. Missyonarzy u Sgo Krzyża. 1843. 8ka mniejsza. str. 154. Tytułów, przedmowy i wstępu str. X. W drukowanej okładce. (Cena kop. sr. 30 czyli zł. p. 2.)

207. Przepisy obowiązujące przy pomiarach przestrzeni dóbr i lasów rządowych, także majątków pod opieką rządu zostających. Warszawa. Nakład i czcionki Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. 1843. 8ka. Str. 568. Nadto wzorów sztuk 54, z których niektóre litografowane, a jeden barwiony. Sprostowania pomyłek str. VI.

208. Elementa puerilis institutionis. Varsaviae. Typis(sic) Joannes(sic) Wróblewski. 1843. 8ka str. 48.

209. Powieści moralne przez Józefę Prusiecką. Warszawa. Nakład Sennewald'a. Druk Chmielewskiego. 1843. 12ka. Str. 291. Do czytelników str. III. Powieści tych jest pięć: I. I umarli mogą dobrze czynić kiedy Bóg zechce. II. Chrzestny syn. III. Wiara. IV. Sierota. V. Przykładna modlitwa.—W drukowanej okładce. (Cena kop. sr. 90 czyli złp. 6).

210. O kometach i teoryi biegu ciał przez Józefa Szpalskiego. Warszawa. Druk Baryckiej. 1843. 12ka. Z ryciną komety. Str. 190. Karta tytułu. Karta przypisania. Sprostowania pomyłek str. I. W drukowanej okładce. Książka ta podaje: Wstęp. W ogólności o kometach. Wnioski starożytnych o kometach. Wnioski od XIV wieku do dni naszych. O liczbie komet widzianych od najdawniejszych czasów. O biegu i powrocie komet. O at-

mosferze czyli ogonie lub warkocz. O świetle komet. Ustęp o świetle. O ciepliku komet. Ustęp o p. Arago. Wniosek p. Maupertuis o księżycach. O ukazywaniu się gwiazd w konstelacyach. O przesądach ludów. O wpływie komet na stan meteorologiczny nieba. O wpływie komety na potop. Zasada do tłumaczenia potopu. O teoryi biegu ciał. Wstęp. Rozbiór wniosków p. J. Zochowskiego, oraz J. Sniadeckiego o mechanice niebieskiej. (Cena kop. 90 czyli złp. 6).

211. Pięć powieści oryginalnych. Warszawa. 1843. 8ka. Str. 66. W drukowanej okładce. Powieści te są: 1sza Janusz Werycha. 2ga Bez czucia. 3cia Tajemnica. 4ta Dziennik Panny Ludwiki. 5ta Astronom.

212. Pisma wierszem i prozą S. A. Rutkowskiego. Część 1. Warszawa. Druk J. Kaczanowskiego. 1843. 8ka. Str. 96. Tytuły 2. Stronnica Przypisania. Przedmowy str. IV. W drukowanej okładce. Pisma te zawierają wierszem: Do méj pieśni. Nie będzie pieśni. Wieczorny dzwon, naśladowanie z Kozłowa. Wiersz przy ofiarowaniu pieśni o miłości. Do Z... Wyjątek z nieogłoszonej dotąd drukiem komedyi: Kobiety. Sześć sonetów. Ernest dramat (sic) w 3 częściach oryginalnie wierszem napisany. Prozą: Paroksyzm, myśl wzięta z Kraszewskiego. Dziewica, żona, matka. Krytykomania.—Listy prenumeratorów str. niepaginowanych. 6. (Cena r. s. 1 kop. 20. czyli złp. 8).

213. Wolny Strzelec. Gra towarzyska. Warszawa. Nakład Merzbacha. 8ka. Str. 12. Przy niej miedzioryt barwiony, podklejony płótnem, wszystko razem we futerale. (Cena r. s. 1 czyli złp. 6 gr. 20).

#### CZĘSTOCHOWA.

214. Dziennik albo krótki sposób nabożeństwa codziennego. Przedrukowany w drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej roku 1843. Str. 412 w 16ce.

215. Bieg roku całego na cześć i chwałę Boga w Trójcy Śtej Jedynejo, Niepokalanie Poczętej Panny Maryi i Wszystkich Świętych, albo modlitwy na wszystkie całego roku święta, tudzież i inne nabożeństwa. Przedrukowany

w drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej 1843 r. w 16tce. str. 284.

216. Nauka czytania pisma polskiego. Częstochowa. Druk Pawła Szyszkowskiego. 1843. 8ka. Z tytułem str. niepaginowanych. 32.

#### KRAKÓW.

217. Przemowa na pogrzebie ś. p. Stanisława hrabi Wodzickiego byłego Senatora Wojewody Królestwa Polskiego, Prezesa Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej Kawalera Orderu Świętego Stanisława pierwszej klasy, Członka wielu Towarzystw uczonych etc. etc. w dniu 17 marca, 1843 r. w kościele Archipresbiteralnym N. Panny Maryi przez Ks. Leopolda Górnickiego, miana. Kraków. Druk Stanisława Gieszkowskiego. 1843. 8ka. Tytułu karta. Str. 26. — Kazanie. powiedziane z tekstu: „Płaczcie nad umarłym, jak gdybyście ciężką odnieśli bliźnę; niech smutek wasz odpowiednim będzie jego zasłudze. Ale niech myśl na wieczny spoczynek, do którego wstąpił, łagodzi wasze żale i uśmierzy boleści. *Liber Eccles. r. 38. w. 16.*

#### WILNO.

218. Dwa wieczory pani Starościny Olbromskiej opisał Ks(iądz) Stanisław Chołoniewski. Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno. Druk i nakład Józefa Zawadzkiego. 1843. 8ka większa. Str. 221. *Spis rzeczy:* I. Pierwszy wieczór. II. Drugi wieczór. III. Wstęp rozprawy. IV. Starożytne wojny w państwie obyczaju chrześcijańskiego. V. Poselstwo starego obyczaju do nowo-obranego króla czystego rozumu. VI. Przygotowania do wojny w państwie czystego rozumu. VII. Pospolite ruszenie państwa czystego rozumu przeciw obskurantyzmowi. Szyk bojowy wojska. VIII. Biografia precudnego Kameleoparda. IX. Szyk bojowy wojska czystego rozumu. Postępy wojska. Słonie stają się przyczyną zamieszek w szykach. X. Dwór królowej filantopii. XI. Powtórne większe zamieszanie w szykach czystego rozumu. XII. Stolica czystego obyczaju chrześcijańskiego. XIII. Wtargnienie wojska czystego rozumu do stolicy obyczaju chrześcijańskiego. XIV. Król



czystego rozumu wyzywa przez posta na dysputę króla i cały naród obyczaju chrześcijańskiego. XV. Walna bitwa. XVI. Król czystego rozumu, pozbawiony tronu opowiada swoje przygody na dworze starego obyczaju. XVII. Dal-szy ciąg powieści króla wygnańca. XVIII. Wieczerza u pa-ni starościny Olbromskiej.— W drukowanej okładce. (Ce-na r. s. 1. kpp. 35 czyli żłp. 9).

219. Opowiadania Johna of Dycalp. Z godłem:

Tutto è vero verissimo!

Lettoe mio carissimo!

Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno. Druk i nakład Józefa Zawadzkiego. 1843. 8ka. Opowiadania te zawię-rają cztery powieści pod napisem: 1. Jeszcze dzlcy 2. Trzój bracia dziedzice. 3. Powrót Rubina. 4. Suchotnica. Str. 144. W drukowanej okładce. (Cena kop. sr. 90 czyli zł. 6).

220. Rubon. Pismo zbiorowe, poświęcone pożyte-cznej rozrywce. Wydawca Kazimierz Bujnicki. Z godłem:

Meine Ufer sind arm, doch höret die leisere Welle,

Führet der Strom sie vorbei, manches erinuternde Lied. *Schiller.*

Tom III. Serya druga, tom I. Wilno. Druk Józefa Zawadz-kiego. 1843. 8ka. Str. 283. Napisów i od wydawcy str. XII. Spis rzecóz w tych tomie zawartych, według podziału uczy-niõnego przez wydawcõ: I. *Rzeczy powaźne.* Góra Warhan p. *Jana ze Sw.* Jeszcze słów kilka o dynaburskim starym zamku p. *A. Platera.* Postrzeżenia i sądy, *Aleksego Horo-dzieńskiego.* O stopniowem doskonaleniu się rodzaju ludz-kiego, p. *J. P.* Dwa słowa o Dzwynie p. *Michała hr. Bor-ch'a.* II. *Literatura.* Stypa, dwa rozdziały z powieści *Ed-warda Tarszy.* Sonet, *Ign. Chr..* Sonet, *Ludwika Potopo-wicza.* Stancę, *Ign. Chr..* Wiersz naśladowany z Gõthe'go przez *tegoż.* Poezya z Szyllera, przekład *Ignacego Ciechano-wieckiego.* Popas nad morzem p. *Hieronima Marcinkiewicza.* Młodzian p. *tegoż.* Burza p. *tegoż.* Piosnki gminne biało-ruskie. Ciąg dalszy Pamiętników ks. Jordana. List sto-strzenicy do wuja. III. *Rzeczy użyteczne:* Rzut oka na wioski i pola w Inflanciech p. *W. R.* O torlie p. *Józefa G. Wyżycznego.* Przy tomie tym Rubon'a znajduje się rycin w 8ce sztuk dwie kredowój litografii wileńskiej *J. Oziębtow-*

skiego, rysunku hr. A. Platerra, z których pierwszą przedstawia widok starego dynaburskiego zamku, druga, plan starego dynaburskiego zamku i pieczęć dynaburskich kompturów—W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1. k. 20 czyli złp. 8).

PETERSBURG,

221. Niezabudka, noworocznik wydany przez Jana Barszczewskiego. Rok czwarty, W Petersburgu. W drukarni Karola Kraja. 1843. Z godłami:

... Znasz kwiatek mały w niebieskich sukienkach  
Który rośnie ukryty, samotnie nad wodą,  
Co nieraz może uwiądnąć zerwany w twych rękach,  
Ten kwiatek mały, skromny, jest to kwiat pamięci.

J. I. Kraszewski.

... Biada życiu, gdy ze snu nie budzi  
Ani żądza, ni praca; gdy w kim serce bije  
Dla tego że krew płynie; kto bez jutra żyje,  
Wleczę się bez nadziei, niknie bez pamiętek,  
Od stariej to świątyni oderwany szczątek;  
Do gmachu nie przystaje, na ziemi zawadza.

Józef Korzeniowski.

Noworocznik ten zawiera wierszem: Barszczewskiego Jana: Północna zorza. Sonety. Dla Józefy Szepielewicz. Portret, ballada. Jezioro zarosłe, ballada. Wiosna w stolicy. Rybak, ballada. Bratek, dla... Nina, fantazyja. Zemsta, ballada. *Bezimiennych*: Uroku kraj. Obraz z natury do E. J. Wiersz na szczęście dla H. J. Sześć elegii na odjazd do Petersburga Karoliny z L. S. Dawida Wincentego, Wyjątek z powieści „Oleszko.“ Do A. A. Imatra. *De Perthees* Ludwika: Kapłan. *Gołka Antoniego*: Bałabuszki. Do... pod imieniem przyjaciół. *Hołuzińskiego Teodora*: Do W. R. po stracie córki. *M... Stanisława Augusta*: Coś podobnego być mogło. *Pantofla*: Magda karczmarka. *Natura*. *Połońskiego Filipa*: List do Ks. A. S. Krasińskiego. *Reutta Gozdawy Wincentego*: Piosnka do przyjaciół przy winie. *Zofia Chrzanowska*, ustęp historyczny. *Ośmiowiersz*, inpropowizacya. *Rudzińskiego Ignacego*: Lampa. *Siedrońskiego Karola Emeryka*: Fantazyja do... Wyjątki z fantazyji opisowej: „Nowy Rok.“ 1840 r. Cyprys

fantazyja. Do... Do L. R. S. P. O. Wyjątki z fantazyi historycznej: „Zburzenie Korostenu.“ *Swiątkowskiej Jzabeli*: Rozstanie. Przeczcucie. *Szepielewicza Gaudentego*: Wyjątki z powieści „Psycha.“ Rubon. *Szyrmer Eleonory*: Żal dziewczyny. Bartłomiej w chmurach. *Turcewicza Piotra*: Widzenie Piekła. Mizantrop. Proza: *Gołka Antoniego*: o szczęściu człowieka. *Reutta Gozdawy Wincentego*: Dwaj bracia aniołowie. *Szyrmer Eleonory*: Trupia główka, powiastka. *Turcewicza Piotra*: Rozbiór Świetnego Księżyca. Ryciny z kamienia ryłcowej roboty *Żukowskiego Rudolfa*: Str. 1. Bard północny. Str. 22. Trupiagłówka. Str. 83. Ostra Brama w Wilnie. Str. 125. Biało-ruskie tańce. Str. 144. Dwóch braci aniołów. Str. 225. Widok spadku rzeki Uszy w ogrodzie iskorostyńskim.—8ka Str. 284. Tytułów, spisu rzeczy i prenumeratorów str. XXII.—W drukowanej okładce. (Cena r. s. 1½ czyli złp. 10).

#### POZNAŃ.

Do Nru. 179 tej Kroniki Bibliograficznej 1843 roku doliczyć należy:

Tadeusza Wolańskiego odkrycie najdawniejszych pomników narodu polskiego. Zeszyt II. Poznań. Druk Walentego Stefańskiego. 1843. 4ka. Od str. 17 do 52. Tablica miedziorytu. Ten zeszyt jest bez tytułu, tylko w drukowanej okładce.

1844.

#### WARSZAWA.

8. Pamiętniki młodej sieroty przez Paulinę K(raków). Drugie poprawne wydanie. Warszawa. Nakład Merzbacha. Druk Chmielewskiego. 1844. (na okładce 1843.) 8ka. Rycina odnosząca się do str. 63. dokonana kredową robotą w litografii Goedsche i Steinmetz w Meissen, i rysunku jak łatwo poznać także zagranicznego p. R. W. Str. 192. W drukowanej okładce. (Cena kop. s. 90 czyli zł. p. 6).

9. Trapista szkic z dziewiętnastego wieku. Powieść oryginalna R. K. Laskowskiego. Tomów dwa. Warszawa Nakład autora. Druk Strąbskiego. 1843. 16ka. Tom I, str. 288. Tom II. str. 302. Od stronnicy 289 umieszczony jest wiersz pod napisem: Korsarz W drukowanych okładkach



na których autor zawiadamia że dalsze powieści jego corocznie wychodzić będą przy końcu miesiąca listopada. (Cena r. s. 14 czyli zł. p. 10).

10. Cztery powieści Henryka Zschokke, przełożone z niemieckiego. Warszawa. W drukarni przy ulicy miodowej nr. 493. 1844. 12ka. Str. 244. Powieści te są: I. Etruski wazon. II. Zaręczyny. III. Być może. IV. Jonathan Frock.— W drukowanej okładce. (Cena kop. s. 75. czyli zł. p. 5).

11. Rekrut (un tourlourou) romans obyczajowy K. P. de Kock. Z francuzkiego. Tomów trzy. Warszawa. Kaczanowskiego druk. 1844. 12ka. Tom I, Str. 202. Tom II. str. 206. Tom III. 158.— W drukowanych okładkach. (Cena r. s. 1. kop. 80. czyli zł. p. 12).

12. Bohater naszych czasów, M. Lermontowa przełożył z rossyjskiego na język polski Teodor Köen. Warszawa. Druk Józefa Unger. 12ka. Tomów dwa. I. str. 157. II. str. 238.— W drukowanych okładkach. (Cena r. s. 1. kop. 20. czyli złp. 8.)

13. Stanisława Janickiego kalendarz domowy i gospodarski. Na rok przestępny 1844. Na południk ii poziom warszawski ułożony. Warszawa. Nakład wydawcy. Druk Strąbskiego. 4ka. Str. 54. Nadto wykazu jarmarków z tabelą zamiany polskich i rossyjskich monet str. 8. W części astronomicznej widzimy wypadki dostrzeżeń meteorologicznych w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem, w r. 1842, i ogólny stan nieba w tymże roku, przez J(ana) B(aranowskiego). Następnie wiadomości o ratowaniu osób w stanie pozornej śmierci będących, albo nagłą utratą życia zagrożonych, ułożone w sposób dla każdego przystępny, przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego w r. 1839. drukiem ogłoszone; a teraz stósownie do obecnego stanu nauki, przez tę radę poprawione. Artykuł o użyciu farb do wyrobów z cukru i do wódek oraz sześć pierwszych numerów upominka dla gospodarzy i gospodyń, oznaczone gwiazdką, jak corocznie są dostarczone przez Antoniego Han'a. Nadto czytamy artykuł o kassach oszczędności; powieść: wieczór przed ślubem; da-

wnych przypowieści i przysłówiów ciąg dalszy. Zaciemnienia słońca i księżycy w r. 1844. Monarchowie panujący w Europie, według ich wieku; z dołączeniem epoki wstąpienia na tron, oraz obszerności i ludności ich państw europejskich.— W drukowanej okładce, wewnątrz której mieści się tabella przychodu i odchodu poczt w Warszawie, dodatek o jarmarkach, terminu opłacania podatków. (Cena kop. s. 35. czyli złp. 2 gr. 10)

14. Kalendarz astronomiczno-gospodarski polski i ruski na rok 1844. Opisy roślin. Rok siódmy. Warszawa. Druk i nakład J. Wróblewskiego. 4ka. Str. 48. W drukowanej okładce. (Cena kop. s. 27. czyli zł. p. 1. gr. 24.)

15. Kalendarz astronomiczno-gospodarski polski i ruski na rok 1844. Warszawa. Nakład G. Salzstein wdowy. Kaczanowskiego druk. 4ka. Str. 48. W drukowanej okładce. (Cena kop. s. 30. czyli zł. p. 2.)

#### KALISZ.

16. Nowy Kalendarz na rok przestępny 1844 mający dni 366. W Kaliszu, nakładem i drukiem Maurycego Schindele. 12ka, Arkuszy 3 i 1/2. W drukowanej okładce.

17. Neuer und alter astronomischer und Haushaltungs Kalender für das Jahr nach der Geburt Jesu Christi 1844 welches ein Schaltjahr von 366 tagen ist. Kalisch. Gedruckt und zu bekommen in der Mehwald'schen Buchdruckerei bei Carl Wilhelm Hindemith. 4ka. Str. 58. W drukowanej okładce.

#### WIĘDŃ.

18. Kazania na Święta uroczyste według obrządku kościoła katolickiego w całym roku przypadające, napisane przez Ks. A. Mikiewicza, Scholastyka Kanonika kapituły tarnowskiej, a byłego plebana w Straszęcinie, Wydanie drugie poprawne i powiększone. Lwów. Nakładem Franciszka Pillera i spółki. 1844. 8ka. W Wiedniu. W wytkó-

czni A. Pichlera zm(artój) wdowy. Str. 228. Tytułów i spisu str. VIII. W drukowanej okładce. (Cena kop. sr. 90. czyli złp. 6). Fr. St. G.

W tej chwili odbieramy z Lipska wiadomość że poezye liryczne Szyller'a, w przekładzie miarowym Józefa Dyonizego Minasowicza, z początkiem roku przyszłego opuszczą prassę drukarską. Tym chętniej donosimy o tém powszechności krajowej, że wydanie to urzeczywistni na koniec jej niecierpliwe życzenia, o tyle więcjéj uzasadnione, iż równym przekładem tych utworów Szyller'a, żaden język dotąd poszczycić się nie może. Wydanie to obejmować ma prócz tego prace dramatyczne p. Minasowicza, dawniej pojedynczo drukowane przy ich wystawach, i poezye jego własne, w małej tylko liczbie znane.

W Wilnie księgarnia G. Zawadzkiego ogłosiła prenumeratę na nowe dzieło:

„Historya naturalna dla dzieci podług atlasu powszechnego nauk pana Duwal, kawalera legii honorowej i profesora historyi, gieografii, sztuk pięknych etc.“

Dzieło to ma się składać z 3 tomików z kilkuset figurami kolorowanemi z najlepszych wzorów; prenumerata rubli sr. 4 (złotych 26 gr. 20.)

Tamże księgarnia T. Glücksberga wydała prospekt na dzieło mające wyjść w 8 tomach in 8vo każdy tom najmniej 400 stronnic pod tytułem:

„Rozmyślenia Ewangelii rozdzielone na wszystkie dni roku, idąc za zgodnością czterech Ewangelistów, przez X. Duquesne przełożone na język polski przez J. S.“

Cena prenumeracyjna tego dzieła rubli sr. 8 (złp. 53 gr. 10). z pocztą rubli sr. 9 (złp. 60.)

Nakładem tejże księgarni wydane dzieła następne wkrótce opuszczą prassę drukarską:

Arytmetyka rozumowano-przykładowa. Część I. Dział I Cztery początkowe działania arytmetyczne przez A. H. K. Jurowianina. Tom in 12.

Dzieła Kazimierza Brodzińskiego tomów 9.



Wypisy niemieckie Adolfa Heimann.

Litografia J. Oziębłowskiego w Wilnie, wydała 10 widoków tego miasta: a po szczególe.

1. Ostra brama. 2. Kościół S. Anny. 3. Katedralny. 4. Ś. Piotra. 5. Ratusz. 6. Zakret. 7. Arsenał. 8. Góry, zamkowa i trzech krzyżów. 9. Popławy. 10. Panorama Wilna z góry Boufałowskiéj. (Cena każdego oddzielnie widoku po kop. sr. 20 (złp. 1 gr. 20). Panorama Wilna kop. sr. 50 (złp. 3 gr. 10.)

Portrety Sniadeckich kolorowane kop. 75 (złp. 5). Czechowicza, Smuglewicza, Narbutta autora dziejów Litwy, Biskupa Kłągiewicza, Profesora Porcianki, każdy po zł. 1 gr. 20.

Rozmaite ubiory za czasów jagiellońskich. Zbiór składający się z 24 rycin kolorowanych, Rubli sr. 3 kop. sr. 50. (złp. 23 gr. 10) Czarny: Rubl. sr. 2 (złp. 13 gr. 10).

Kopie rysunków ważniejszych ś. p. Rustema, Orłowskiego, Bachmatowicza, Kukiewicza: egzemplarz po kop. sr. 20 (złp. 1 gr. 10.)

Obraz Najświętszej Panny Maryi Ostrobramskiéj zdjęty z najmniejszymi szczegółami i z największem podobieństwem, kolorowy kop. sr. 75 (złp. 5.)



# ROZMAITOŚCI.

## SYMPlicyusz RZESZOTKO

przez pannę Katarzynę zdradzony, cukrową wieczerzę w lodowni postradał; Kręcicki najpomysłniej się wykrcił.

Powiastrka z tegoczesnych obrazków,

przez Au: Wi:

Symplicyusz Rzeszotko, syn obywatelski, już pełnoletni bo w trzydziestym drugim roku życia swojego, młodzieniec na urząd zbudowany, więcej niż słusznego wzrostu, w plecach szeroki, twarz jego czerstwa i rumiana; usta wyraziste; zęby białe i kardeszowate; czoło niskie; włos rudy i gęsty; oczy chociaż niewielkie lecz czytaniem ani miejską swawolą niesturbowane, a więc wesołe i zdrowe; nos nakoniec rozłożysty, którego wybiegał cali dwa i pół pod kątem prostym, przyzwoity stanowiąc kapturek nad krótko strzyżonym wąsem; jednym słowem: Sympluś chłopiec przystojny, dziedzic *Gapiejowic* obszernej włości bez długu. Prochu nie wynalazł ale cztery działania arytmetyczne niezgorzej umiał na pamięć, w drobniejszych okolicznościach nie potrzebował pisarza, z literatury ojczystej znał bajki Krasickiego, i już po raz trzeci zabierał się do życia Napoleona, wydania Merzbacha, ale myśl o pannie Katarzynie z Chawłodna, tak olbrzymiego przedsięwzięcia do skutku przywieść mu jeszcze nie dozwoliła.

W roku w którym się osnowa poniżej orzeczonych zdarzeń zaczyna, Wielkanoc przypadła jakoś przy końcu kwietnia, w przewodnią przeto niedzielę łąki już się pięknie zazieleniły, powietrze było majowe, dzień jasny

i pogodny, a pan Symplicyusz siedząc na ławce w kruzganku przed swoim dworcem, po całogodzinném dumaniu pokręcił wąsa i znów dumać zaczął, czy jechać do panny Katarzyny, czy nie jechać?... wreszcie wpadł na szczęśliwy koncept, porachował guziki u fraka; były parzyste, a więc zaprzagać kazał.

W Chawłodnie, u państwa Rozdętowiczów, licznie zebrane sąsiedztwo. w poobiedniej chwili podzieliło się na rozmaite gromadki: starsi panowie ubolewając nad czytaniem w gazecie Warszawskiej artykułami o oczynszowaniu włościan, przy smacznym węgrynie dowodzili, że ten projekt ubogich mędrców co pod strychem chcą cudzemi majątkami rozrządzać, iż wielu względów udać się nie może, zwłaszcza że kraj jest ubogi i do podobnych niebezpiecznych odmian moralnie nieprzysposobiony; a lubo brat pani Rozdętowiczowej, który zpoza Proshy w odwiedziny do szwagra i siostry przybył a temu kłopotowi obywateli Małopolskich obecny, zapewniał, że i on przed piętnastu laty tak samo mylnego był zdania, dopóki go najpomyślniejszy skutek inaczej nie przekonał, wbrew jednakże wszelkim najjaśniejszym dowodom dobra ogółu, o co mniejsza, ale i wbrew niezbitym dowodom niezbitych korzyści dla samychże dziedziców, o co większa, jakie Wielkopolanin z błogiego doświadczenia objawiał, stało w Chawłodnie na tém, że przy dawném pozostać winno, i że *popóźniej* może się to da zrobić, ale nie *nateraz* — Zaczem Wny Rozdętowicz nie oznaczywszy bliżej tego wyrazu „*popóźniej*“ w słodkiem przekonaniu że żaden uszczerbek dogodnej pańszczyzny za jego życia nie nastąpi, powtórnie cztery butelki z piwnicy przynieść rozkazał.

Starsze panie zajęte były pochwałami białej jak śnieg i cienkiej serwety od kawy, którą pan Rozdętowicz wraz z inną bielizną stołową przeszłego roku z *Carlsbad* był przywiózł, nie opłaciwszy szczęśliwie cła na komorze Polskiej, bo wszystkiemi sprawunkami żonę, siebie i służących pod sukniemi zręcznie, to jest niewidzialnie pobwijać potrafił, a strażnikowi 20 złp. w przyzwoitym czasie do do ręki wcisnął.



Uwaga pani Rozmysłowskiej, że nasze krajowe wyroby coraz są lepsze, a przy szczerzszym staraniu o dobrą przędzę, zaspokoić mogą wymyślniejsze potrzeby, oburzyła panią sędzinę Bawolską o tyle, że jój wręcz z przy-ciskiem powiedziała:

„Trzeba się nie w domu obywatelskim ale przy kołowrotku urodzić aby mieć staranie o lepszą przędzę; nadto proszę mi powiedzieć, jak można dać na stół krajową bieliznę, *kiedy się gość trafi!*...“

— *Vous avez raison ma chère*, poparła panią sędzinę pani Dymalska; np: wydając córkę za mąż, ciekawam coby nasza młodzież powiedziała, gdybym której z moich panieli krajową bieliznę na wyprawę dać się ośmieliła; pewnoby się młodsza zestarzała. Właśnie tego roku, skoro mąż mój odbierze odnowioną z Towarzystwa Ziemskiego pożyczkę, pojedę z hrabiną do Wrocławia, aby Żanetkę i Emilce kupić wyprawę.

— Więc można już powinszować?...

— Jeszcze (niezupłenie, gdyż pan Adolf przy *lancknechtie* okazał się dla mojego męża cokolwiek niegrzecznym; odmówił mu też ostatniej decyzji swojej, ale ja tam na niego nie uważam i z méj strony Żanetkę panu Adolfowi Golskiemu przyrzekłam, bo to tylko chwilowy grymas jegomości i niepamięć że i on pana Adolfa w *préférence* ogrywał; dobrze więc że się *chłopczyisko zrewarzuje*; piękniejszym też za to ekwipażem do ślubu wystąpi.

— Pani zapewne w Wrocławiu i dla siebie porobisz sprawunki?...

— Naturalnie, że kupię cokolwiek i dla siebie.

— Rekomenduję pani na suknię atlas Lyonński w desień u Immerwahra.

— Tak, jużto kilka sukien muszę sobie sprawić; ale ja myślę prócz tego, aby mi się okroiło na szal, bo u naszych kupców Warszawskich trudno prawdziwy napotkać-

Nachylając się do ucha pani Dymalskiej, *konfidency-*  
*nalnie* zapytała sędzina: „*ma chère*, ile myślisz wydać na wyprawę?“ Pani Dymalska uprzejmie się uśmiechnąwszy, cicho odrzekła: „Bierzemy 40,000 złp. odnowionej po-

życzki; jeżeli żyd mojemu mężowi długu poczeka, radabym wszystko zagarnąć.“

„O toby się dało okroić na prawdziwy szal!“ z westchnieniem zazdrości wymówiła sędzina.

Nie wątpiąc że żyd za dobrym procentem poczeka, że jejność całą odnowioną pożyczkę zagarnie i że się dla jejności z pewnością okroi, przepraszam czytelników iż się zbyt długo przy starszych paniach bawiłem, proszę więc na chwilę do młodszego grona.

W obcistym fraczku wysmukły kawaler, pochylony za krzesłem panny Katarzyny, ten który jej szeptem, że ją uwielbia i kocha nad życie, jestto Julian Kręcicki; jego matka Harapnicka z domu, familiant, przystojny, edukowany bo aż 5 klaszkończył w szkołach Lubelskich  $\frac{5}{8}$  roku był w Dreźnie, posiada majątek dziedziczny w Hrubieszowskim, jego liberya opatrzona jest w cynowe pobielane klamerki herbowne, pozyskał w całości serce panny Katarzyny a i rodzice panny byli mu w początkach wielce przychylni, ale wtorkowe gazety szatańskiego wypłatały mu figla, bo czy winą obrońcy sądowego, czy skutkiem omyłki, czy skutkiem rzeczywistej nieubłagalności wierzyciela, dosyć że w owych gazetach wtorkowych najwyraźniej wydrukowano ogłoszenie koniecznej sprzedaży dóbr Wielkie i Małe Kręty wraz z folwarkiem Mydłostaw; któreto dobra, majątek pana Juliana Kręcickiego stanowiły. Takowe ogłoszenie nic więcej jak słusznie że nadzwyczajną sprzeczność z dawniejszemi widokami w umyśle państwa Rozdętowiczów sprawiło, i bez wątpienia tęto jedynie sprzeczności wynikiłością mienić tylko można że pan Rozdętowicz, po przeczytaniu wtorkowych gazet, miał długą sam na sam z żoną naradę, a następnie zawoławszy Kasi, łagodnie ale poważnie rodzicielskiego udzielił jej napomnienia: ażeby dla pana Symplicjusza Rzeszotko w ogóle była najgrzeczniejszą, a po szczególe, aby na jego zapytania miłym i wdzięcznym uśmiechem odpowiadała, ażeby owych odwracań się i wszelkich dąsów zaniechawszy, skoro objawi prośbę o grę na fortepianie, o śpiew jakiej ulubionej przezeń arii, aby mu tej przyjemności bynajmniej nie odmawiała; a skoro uczyni wyznanie szczerych uczuć,

ażeby z przyjemną skromnością takowe przyjęła, nie pomi-  
jając wszakże przyzwoitego odwołania się do woli rodzi-  
ców; pana Kręcickiego zaś aby sobie zupełnie, raz na za-  
wsze, z głowy wybiła. Do tego ojcowskiego napomnie-  
nia dodała matka: moja Kasiu, mówiłaś mi już dawniej  
że się do pana Rzeszotko, z przyczyny jakoby jego ogra-  
niczonych wiadomości przekonać nie możesz, otóż ci wy-  
jawię że twój ojciec nie posiadał więcej nauk od pana Sym-  
plicyusza, żyjemy przecież ze sobą 30 lat mniej więcej  
szczęśliwie; przytém, prawda że pan Kręcicki jest świato-  
wy, że był za granicą, i że jego matka Harapnicka z do-  
mu; ale też z drugiej strony, moje dziecko, pan Rzeszo-  
tko długów żadnych na Gapiejowicach nie ma, sąsiaduje  
z nami, jest także wylegitymowany, i mężczyzna wiele obie-  
cujący pod względem szczęścia małżeńskiego, które, wierz  
mi moje dziecko, mnóstwo cierpień naszego życia osła-  
dza, i w tej mierze mogę ci więcej pomyślności rokować  
z panem Symplicyuszem aniżeli z panem Kręcickim, któ-  
rego zdrowie niemało zdaje się być nadwężozonem.“

Pomimo tak rozsądnych napomnień ojca i świątłej  
uwagi matczynej, panna Katarzyna, na pozór udając po-  
słuszeństwo, w sercu swoim przysięgła dla Juliana mi-  
łość, wierność i stałość aż do grobowej deski.

— Pani! czy podzielasz swoich rodziców obawę o mój  
majątek?.. zapytał dzisiaj półgłosem Kręcicki, który z o-  
kazaney mu przez państwa Rozdętowiczów oziębłości, do-  
myślił się o co im idzie.

— Panie Julianie! odrzekła ogniem miłości płonąca czar-  
nobrewa dziewczica, zasługujęż na taką z strony pana o  
moich uczuciach wątpliwość?...

— Aniele mojego życia! duszo mojej duszy!...

Rozgłośny trzask bicia i tarkot pojazdu przerwałśrodkie  
wyrązy rozczulonego młodzieńca, i w téjże chwili czwo-  
rokonny koczyk zajechał przed dworzec Chawłodna. „Pan  
Rzeszotko!“ zawołał ktoś z gości; wszyscy na Juliana,  
Rozdętowicze po sobie spojrzeli, a niebawem ukazał się  
w progu Symplicyusz w całej okazałości.

„Witamy łaskawego sąsiada!“ wyrzekł gospodarz do-  
mu, i przyjaźnie podał rękę i nadstawił ogorzałego lica,



które pan Rzeszotko z obu stron najserdeczniej ucałował, a następnie, zacząwszy od gospodyni domu, wszystkim *damom* z kolei rączki ustami swemi namaszczył; poczem jeszcze kilku sąsiadom dubeltowe oddawszy całusy, i nakoniec, przekonawszy się że o nikim ze znajomych nie zapomniał, jakby tym obrządkiem zmęczony, usiadł przy panie Katarzynie i z przymileniem o zdrowie zapytał.

Panna Katarzyna w dwudziestej wiosnie dziewiczego życia, chlubiła się tak wyraźnym dowodem zdrowia, że jej tuszę i krasny rumieniec na wystawie sztuk pięknych umieścić było można; życzliwe więc zapytanie pana Symplicyusza zdawało się być nadmiarem troskliwości, został jednakże zaszczycony odpowiedzią: „dziękuję panu, zdrowa jestem.“ Nie tak łatwem jak pierwsze, było drugie zapytanie pana Symplicyusza, gdyż długą się chwilę namyślał zanim się odezwał: „Państwo byli dzisiaj w kościele?“

— „Byliśmy,“ odrzekła panna Katarzyna. Po obustronnem, znów przeciągłém, milczeniu już się pan Symplicyusz zabierał do pochwały dnia pogodnego, i właśnie ułożył sobie trzecią odezwę w wyrazach: „jak piękną dzisiaj mamy pogodę!“ kiedy pan Rozdętowicz napełniwszy kieliszek: wychylił do pana Dymalskiego, „*przybycie pana Rzeszotko, łaskawego sąsiada!*“ Zerwał się więc pan Symplicyusz ze swojego *punctum* i poskoczył napełnić iany kieliszek *zdrowiem państwa Rozdętowiczów*. Tymczasem Kręcicki zajął przy panie Katarzynie miejsce Rzeszotki i z przytłumionem westchnieniem na uszko poszepnął: „ubóstwiona przezemnie istoto! tylko dla ciebie znieść jestem zdolny takie piekło udręczeń“....

— Drogi Julianie!.... jak najciszej odrzekła Kasia, i na silne uściśnienie swój drobnej rączki, szczerém odpowiedziała uściśnieniem dłoni lubego kochanka....

Młodości! ty! która znasz tajniki swoich serc płomiennych, ty! jedynie byłabyś zdolną godnie określić wdzięczne a ogniste uczucia Kręcickiego, i ty! jedynie zdążyłabyś policzyć bicie tętna panny Katarzyny; ja zaś okryty tysią, powiem tylko że długo jeszcze Kochankowie szeptali podczas gdy pan Symplicyusz przy kieli-

szku pośród rozmowy ze starszemi obywatelami, badawcze na pannę Katarzynę a groźne na Kręcickiego rzucał spojrzenia.

Minęły żniwa, siew jesienny już był w połowie, pani Rozdętowiczowa smażyła powidła, pan Rozdętowicz z przyszył swoim zięciem, z panem Symplicyuszem pojechali z gończemi do kniei i zdawa słychać było jak pojezdnego trąbili, kiedy panna Katarzyna, której drugą zapowiedź z panem Rzeszotko wczoraj zambony w parafialnym kościele ogłoszono, najgwałtowniejszą wiedziona rozpaczą, otuliwszy się w kryspinę, ostrożnie, aby nie być widzianą, zdążyła do chatki poza ogrodem, gdzie mieszkał siwo-brody Jankiel Boruch dzierzawca mléka i z dawien dawna nadworny faktor dziedziców Chawłodna.

— Jak się miewacie Jankielku, mówiła panna Katarzyna wchodząc do izby żydowskiej; widziałam was powracającego z jarmarku, przychodzę więc po obiecaną wiadomość....

— Aj! waj! panienka sama się będzie fatygować? Ja właśnie miałem iść do dworu.

— Lepiej żeście nie przyszli we dworze mógłby nas kto podsłuchać. Powiedźcie mi, czy widzieliście się z panem Kręcickim?

— Dlaczego się nie miałem widzieć? *Pszcie* ja po to pojechał. Pan Kręcicki bardzo jest zdrow, panienkę wiele razy pozdrowia i dał mi list<sup>1</sup> życzywszy sobie aby saméj panience do rąk oddać bez żadnego świadków, co ja też będę zrobić. „Ryfke gaj raus!“

Na rozkaz taty, młoda Ryfka zagarnawszy ze sobą małego bachora, wsunęła się do komory, poczem Jankiel zdjął z siebie skórzany trzos, i wytrząsnawszy z trzosa płócienny woreczek, wyjął z niego w Warszawskiego kuryerka obwiniony list różowy z napisem:

à Mademoiselle Mademoiselle

Catherine de Rozdętowicz

*par bonté.*

à Chawłodno

Na widok liter ręką Juliana stawianych, panna Katarzyna wpadła w to lekkie omdlenie, które zwykle by-

wa postannikiem gwałtownej radości i szczęścia. Jankiel nie znając delikatniejszych uczuć *plci pięknej* wyższego stanu, spostrzegłszy mniemaną bezwładność i horyzontalne zatoczenie ócz panny Katarzyny, krzyknął co mu gardła starczyło i w téjże chwili zaczerpnąwszy w nagłym pośpiechu, zamiast wody sérwatki pod ręką w cebrze stojącej, wiedziony szczerą chęcią trzeźwienia, oblał obficie twarz i serce panny Katarzyny. Ten słodko kwaskowy płyn, w którym się znaczna ilość séra znajdowała, nie tylko że natychmiast przytomność panience przywrócił, ale i oburzenie przeciw zbyt usłużnemu Janklowi wywołał. Wbiegła na ten hałas Ryfka i naprzemian tatę do komory wypchnąwszy, uwolniła panienkę z mokrego ubrania, nanieciła na kominku ognia i sukienki suszyć poczęła. Wówczas dopiero panna Katarzyna, osłonięna sukienką przyjaciółką Ryfki, sérwatką zlaną list drogiego kochanka chciwemi pochłoneęła oczyma. Był następujący: „Życie mojego życia! aniele mojego zbawienia!“

„Dzięki żadnym niewwstówne wyrazem przesyłam ci, najdroższa, za ten balsam pociechy, który twoją stałością wlałaś w serce moje. A więc wreszcie przekonałaś się o luba! że nam inny nie pozostaje środek. Nie marnujmy słów gdzie czynu potrzeba: ja dzisiaj jeszcze wyjeżdżam do Warszawy dla wyjednania *indultu*; w sobotę o 3 kwadransie na dwunastą, z gronem wiernych mi przyjaciół, oczekiwać cię będę przy lodowni. Aż do téj chwili żadnej ci o sobie nie dam wiadomości, bo lękam się abyśmy nie zbudzili podejrzenia. Jakkolwiek przekonany jestem żeś wyższą nad materyalny interes, dla przekonania cię jak niesprawiedliwemi są twoi rodzice, donoszę ci najdroższa! że sprzedaż mojego majątku przez udowodnienie nieformalności popełnionych przy sporządzaniu tacy, szczęśliwie wstrzymałem, i mam nadzieję że jeszcze lat kilka bronić się potrafię. Tymczasem może téż Bóg księdza biskupa, wuja mojego, po najdłuższem życiu do chwały swojej powoła. Najdroższa! za kilka dni moją będziesz na zawsze!

Twój do grobu,

Julian. “



Ucałowawszy lubę pismo drogiego kochanka, przeżorna dziewczica powierzyła je płomieniom palącego się na kominie łuczywa, a gdy pokrótce usłużna Ryfka sukienki wysuszyła i wielmożną panienkę ubrała, panna Katarzyna wedle możności Jankłowi i Ryfce brzęczącą monetą dziękując, przez nikogo nie postrzeżona, wymknęła się na ogród z powrotem do mamy.

Czas leniwo dla kochanków bieżał, niemniej przeto po wtorku środa, po środzie czwartek, po czwartku piątek przemijał, i wreszcie pożądana zawitała sobota. W domu pana Rzeszotki na ustawianiu z Warszawy przywiezionych mahoniowych mebli, na czyszczeniu koni, szorów, pojazdu, na przymierzaniu liberyi, u państwa Rozdętowiczów na rozlicznych przygotowaniach do jutrzejszej uczytwej weselańej jedynege dziecięcia, za ledwo że dnia krótkiego starczyło. Kasia tymczasem pełna trwogi, niecierpliwości i najróżnorodniejszego uczucia, co chwila spozierała na zegar i tkliwą tzą żegnała wszystkie zakątki rodzicielskiego domu, który tej nocy jeszcze, może na zawsze, opuścić miała. Gdyby nie ułudny obraz modrookiego Julisia co się z wyrazem najgorętszej i rozpacznej miłości snuł przed jej oczyma, kto wie czy prawe uczucie córki nie przyczyniłoby się do spełnienia szczęścia pana Rzeszotko, ale pamięć przysiąg Juliana że ją swoją miłością uszczęśliwi, przytłumiła głos sumienia względem rodziców, ustalając dane Julisiowi słowo. W wieczór pani Rozdętowicz, po przekonaniu się że wszystko wedle jej rozkazów wypełnionó, zamknęła się w swojej sypialni i kokosowém mydełkiem umywszy ręce, od tygodnia raz dwunasty przymierzyła przed wielkiem zwierciadłem, z Warszawy przysłany czépek blondynowy z pąsowemi różami, ale bo tóż ślicznie był do twarzy; następnie obejrzała raz jeszcze morderową suknię z najmłodniejszym bawetem, wydobyla z toalety długie, złote, turkusami zdobne kolczyki, wielkie korale z ubrylantowaną zapinką, emaliowany zegarek z łańcuszkiem, kilkanaście pierścionków rozmaitej wartości, atlasowe trzewiczki, ażurowe pończoszki, włosienną, wybornie odymającą spódniczkę, nowy jak kruk czarny szynion, pudełko z ró-

żem, białe rękawiczki i batystową chustkę oszytą w koronki do nosa, a zapewniona że na jutro wystąpi *paradnie*, udała się do pokoju swjej córki.

— Cóżto, Kasiu, ty już śpisz? ja chciałam jeszcze obejrzeć twoję ślubną suknię i rozmówić się z tobą czy ci jutro przy ołtarzu płakać wypada, czy nie?...

Kasia z zamrużonemi oczyma milczała.

— Wyśpij, się moja córko; jutrzejszej nocy nie będzie na to czasu. Po tych wyrazach mama już pokoik córeczki opuścić miała, kiedy przypadkewem spojrzeniem zoczyła pod łożeczkiem leżące spore zawiniątko i futrzaną Kasi salopę.

— Jezus Marya! domyślam się reszty“ w duszy wymówiła przełęczniona matka, i bezzwłocznie pobiegła do męża. Jegomość z omydloną brodą, brzytwę trzymając w ręku, zabierał się właśnie do uprzątnienia drugiej połowy twardego zarostu, kłedy jęjmość blada jak trup, z rozwartemi przed nim stanęła ustami.

— Dlaboga! cóżto jest Tekluni?

— Wielkie nam grozi nieszczęście! ale mu jeszcze zaradzić można.

— W imię Ojca i Syna! Jakie nieszczęście? co się jęjmości przysniło!?

— Oto widzisz, kochany mężu, przed chwilą przychodzę do Kasi aby z nią o jutrzejszym ślubie pomówić, aby ją do przykrości małżeńskiego stanu przygotować...

— Co jęjmość plecie?... jakie przykrości?...

— Nie przerywaj mi i raczej słuchaj: gdym weszła do jęj pokoju, udała że śpi i na moje pytanie nie odpowiedziała. Już miałam spokojnie do mojej sypialni powrócić odkładając na jutro rano rozmowę, aliści przypadkiem spostrzegam pod jęj łożkiem zawiniątko i futrzaną salopę...

— No i cóż dalej? jęjmość cedzi słówka jakby przez smotę...

— Jakto? więc nie domyślasz się co się święci?..

— Co jęjmość gada? Co się ma święcić?..

— Kręcicki dzisiaj w nocy naszą córkę wykradnie! ...

No, teraz rozumiesz?

Na tak wyraźne orzeczenie, palnął się pan Rozdętowicz całą dłońią przez czoło, jakby dla otrzeźwienia mózgu, i rzekł z podziwieniem: A czy to być może! Kasia? Ha! tak jest! teraz dopiero wszystko rozumiem. A! kot nie dziecko..... Hej! Łukaszu! Andrzeju!

— Tylko cicho... niech jegomość nie wrzeszczy... czyli chcesz aby się Rzeszotko o wszystkim dowiedział, aby po całym sąsiedztwie o tém gadali?... Może też i dziewczyna niewinna. Usłuchaj mojej rady, weź ekonomą i kilku wiernych nam ludzi, rozstaw warty naokoło domu i czekajmy czy kto po nią przyjdzie czy nie; jeżeli przyjdzie, powiesz mu pocichu: „idź precz łotrze, wiemy o wszystkim, po ślubie méj córki z tobą się rozprawię“ i na tém dzisiaj skończyć; a jeżeli nikt nie przyjdzie, wyraźny będzie dowód że nasze podejrzenie było bezzasadne.

— Masz jejmość rację, możnaby bez potrzeby skompromitować córkę i cały nasz dom. Kto wie coto za zawiniątko? i czyli to nie z winy służącej Marysi że się salopa pod łóżko dostała.

— Tak, być to wszystko może, ale ostrożność niezawadzi, gdyż podejrzenie zawsze jest wielkie. Bo przypomnij sobie tylko, ileto razy zastaliśmy ją bardzo osmuconą a nigdy nam powodu smutku swojego objawić nie chciała; a pamiętasz jakto ten list szybko na ogień wrzuciła, przy którego czytaniu zastałeś ją płaczącą? Ja pewna jestem że Kręcicki od samego początku jakieśmy mu w domu bywać zabronili aż do dziś dnia, do niej pisywał, i że się ze sobą potajemnie widywali.

— Dosyć tego gadania, wiem co zrobię, idź jejmość do swego pokoju, i czekaj cierpliwie końca, bo wierzą mi że Rozdętowicz głowy od samego kształtu na karku nie nosi, i potrafi przedsięwziąć najdosłateczniejsze środki, aby swojego pisklęcia nie wypuścić, a ptaszniaka na niedozwoloną mu zdobycz czyhającego przyczłapić. O panie Kręcicki! mnie się z pewnością nie wykręcisz; nie w Wielkich Krętach z żydami, ale w Chawłodnie z Rozdętowiczem sprawa...

— Meżu! tylko ostrożnie żeby przypadku nie było.



— Proszę, bardzo pani proszę do swojego pokoju; ani słowa więcej.“ Jęjmość, znając uporną popędliwość jego, wyszła strapiona. Pan Rozdętowicz haftowane na kanwie pantofle wyrzuciwszy pod sufit, zazął juchtowe myśliwskie obuwie, wziął na się kapotę lisami podszytą, przewdział dubeltówkę przez plecy, z pośpiechu zamiast jesiennęj czapki, pochwycił z wielkim rydelkiem od słońca nankinowy kaszkiecik, i zapominając niegoloną połowę brody z bielących się mydlin obetrzeć, sążnistym krokiem przez bawiały pokój szklanemi drzwiami wybiegł do ogrodu.

Psy podwórzowe ozwały się głośno, ale nagle ucięły; i odtąd znów cichość głęboka panowała naokoło dworu. Sienienny zegar na sali uderzył jedenastą, Kasia nie wiedząc o tém, co zaszło w pokojach rodziców, rozumiejąc że sobie spokojnie nocnego używają spoczynku, ubrała się po ciemku, okryła się salopą i trzymając zawiniątko pod ręką, usiadła przy oknie. Przykrem jest jakiegokolwiek rodzaju oczekiwanie, ale okropną bezwątpienia być musi ta ostatnia godzina, która nas od zamierzonego występku przedziela. Każdej sekundy w przybocznym pokoju na zegarze tyknięcie, zdawało się być łoskotem śmierci dla nieposłusznej córki, a kaźden przedział minuty od minuty dla młodej kochanki stawał się wiekiem udręczenia. Uderzył kwadrans na dwunastą; Kasia rzewnie zapłakała. Wybiły dwa kwadranse; Kasia usłyszała zdaleka trąbkę pocztarską i gorąco modlić się poczęła. Nakoniec trzy kwadranse wybiły. Kasia, drżąc jak liść jesienny, otworzyła okno i lekką stopą stanęła na murawie. Wiatr zachodni przyniósł do jęj uszu ciężkie westchnienie; za ledwo trupem nie padła, ale w tęż chwilę lekki umówiony klask dłoni w stronie północnej ogrodu, zbudził jęj odwagę; obejrzała się po raz ostatni na ten dom w którym na świat przyszła, w którym doznała tyle dowodów rodzicielskiej miłości, gdzie z małą przerwą całą młodość spędziła, gdzie tyle było pamiątek chwil radości i szczęścia. Już rozdzierającym jęj serce uczuciem tłoczona, miała się rzec zuchwałego przedsięwzięcia w chwili ostatniej, kiedy w pobliżu rozległ się nagle straszliwy wrzask i hałas do któ-

rego mieszał się piorunujący groźny głos jęj ojca. Że pannie Katarzynie w tak niespodzianie nieszczęśliwym a okropnym wypadku nieodzownie i koniecznie nie tracąc chwili czasu zemgłec, a panu Kręcickiemu z orszakiem przyjaciół przeciw zasadzce mężną obronę stawić należało, tego spodziewam się że nikt z czytelników nie zaprzeczy. Taką też naturalną koleją wszystko się spełniło; to tylko było nadnaturalnem, że kochanek zamiast z kochanką szczęśliwie się dostać do pojazdu, aby pośrednictwem wintronogich dzianetów ująć przed pogonią gniewnego ojca, pan Kręcicki ująwszy drogi ciężar na ręce, odcięty od walecznych przyjaciół, pośród zamieszania schronił się z panną Katarzyną do dobrze znanj mu lodowni.

Na summę w sąsiedniej wiosce w parafialnym kościele dzwoniło, a nikt dzisiaj z Chawłodna do kościoła nie wybierał się, bo z mężczyzn kto tylko żył, na rozkaz pański dosiadł, i w licznych poczetach, pod przywództwem wierniejszych dworskich, na ściganie córki dziedzica i jęj uwodziciela, w rozmaite strony wyruszył. Niewiasty trawione ciekawością, obległy dziedziniec, a sołtys z kilku pozostałemi starcami uzbrojony w widły i cepy, stał na warcie przed lodownią dokąd dziedzic pochwytanych przyjaciół pana Kręcickiego zamknąć rozkazał.

Słońce zbliżało się do zachodu już, a jeszcze nikogo z powrotem widać nie było. Dopiero zmierzchem powrócił najprzód ekonom z 10 jeźdźcami; nieco później powrócił karbowy z czterema ludźmi, bo dwóch zginęło mu na jarmarku; ogrodnik, podleśny i kowal zjechali się jakos razem na drodze i przybyli w ośmnaście koni, na ostatku panowie Rozdętowicz, Symplicyusz Rzeszotko i sąsiad Dymalski w trzydzieści pięć koni powrócili, ale nikt najmniejszego śladu występnych kochanków nie powziął, a jeden tylko pijany kowal zdał sprawę iż mu na jarmarku kuma powiadała że nad ich wsią nad rankiem bardzo piękny panicz i prześliczna panienska na zaczarowanej łopacie powietrzem ku Lysėj Górze lecieli. Samo się przez się rozumie, że takowej baśni panowie nie uwierzyli, i raczej skłaniali się do ogrodnika który utrzymywał

że panienka ze swoim ulubionym kochankiem w jeziorze się utopiła, bo od czasu jak panu Kręcickiemu pan rodzic bywać w Chawłodnie zakazał, panienka codziennie nad jeziorem się przechadzała zapewne najgłębszego upatrując miejsca. Ten domysł potwierdziła i służąca Marysia, która zeznała że panna Katarzyna do niej nieraz mówiła, iż prędejj się utopi aniżeli pójdzie za pana Rzeszotko. A więc jejmość w płacz straszliwy, przy którym było co niemiara wyrzutów, z początku mężowi a potém i panu Rzeszotko, któren wyciągając sobie palce ze stawów, jął rumianą twarz swoją ubierać w różne grymasy i nakoniec się pobeczał; za nim bezzwłocznie ryknął Rozdętowicz, a pani Dymalska, która od rana pani Rozdętowiczowej desperować dopomagała, jakoby na przedętym klarynecie, rej przed wszystkiemi wiodła.

W tak płacziwém zgromadzeniu, dla wszelkiej przyzwyczajoności wypadaloby i szanownym czytelnikom zapłakać, czego bynajmniej czułym paniom nie zabraniając, czytelników płci męzkiej do lodowni zapraszam.

Przez Juliana do podziemnej groty uniesiona Kasia, chłodem lodu owiana rychło do przytomności wróciła; dopóki uszu ich dochodził głos pana Rozdętowicza, bohaterowie romansu drżeli ze strachu, ale skoro się w ogrodzie uciszyło, przysięgi wiecznej i żadną potęgą świata nierozzerwanéj miłości spłynęły z ust kochanków, wpośród brył lodu: kiedy pilniejsza na ucho kochanka, nagle wydzierając się z lubego objęcia, z przerażeniem zawrzasta: „idą! idą!“

Jakoż w istocie, mocne stąpania i hałaśliwe głosy, coraz się więcej do ich ukrycia zbliżały. Julian przedsięwziął bronić się do śmierci, i z wielką trudnością podjęty batwan lodu wzniosł do góry, aby nim głowę pierwszego nieprzyjaciela roztrzaskać. Kasia, błagając aby życie jej ojca oszczędził, upadła do nóg rozjuszonego kochanka. Wtém otwierają się drzwi; przemocą 7 osób do lochu wtrącono, i zaraz też samę drzwi za nimi zatrzaśnięto, a zakładanie kłódki najwyraźniej świadczyło, że przybyłe były nie aresztujący ale aresztowani.



— Adolffie, mnie się zdaje że do jutra garb mi na plecach wyrośnie, tak nielitościwie palnął mnie jeden z tych pachotków, gdy się już już do powozu dobieierał. ....

— Edwardzie! tyżeśto? zawołał Julian, odrzucając na stronę trzymaną w swoim ręku bryłę lodu.

— Julianie!!! kilka zawołało głosów.

— Cicho! cicho! przyjaciele; oni nie wiedzą że ja się tu dotąd z moją narzeczoną schroniłem.

— Jakto? i panna Katarzyna tutaj?

— Tak jest, zacni przyjaciele; widząc zdradę i przemoc, odcięty od was, nie miałem innego środka jak tutaj przynieść zemdloną, w nadziei że po jej powrocie do zmysłów, po uciszeniu się wrzawy, rychłą odzyszczemy wolność i u którego z sąsiadów konie do dalszej podróży znajdziemy, na przypadek gdybym się z wami nie spotkał.

— Julisiu! spotkaliśmy się rychlej aniżeli się spodziewałem; o tém cię zaś zapewnić mogę, że szanowny ojciec twej lubej, kiedy nas tutaj odprowadzić kazał, zaklął się że żadnego z nas 50 bizunów jutro nie minie. Spodziewam się że tobie w trójnasób nagrodę wydziela.

— Jakim sposobem daliście się uwięzić?

— Najnaturalniejszym: cały ogród był obstawiony chłopami a każdy miał w ręku kotek z płota, zapewne dębowy, bo twardy jak cię o tém zapewnić mogę. Cóż ci mam więcej powiedzieć?

— A to jest szkaradnie!

— Żeby tylko na tém się skończyło; mniejsza o to, bo po ciemku nikt nie widział co którego z nas dostał i jakoś blizny z pola walki nie hańbią; lecz, mój miły, jak przyjdzie jutro przy jasnym słońcu miękkiego grzbietu pod pleciony rzemień nadstawić, wierzaj mi, to będzie szkaradniej....

— Panowie, ozwała się smutnym głosem panna Katarzyna, przebaczcie że z mojej winy zostaliście narażeni na niebezpieczeństwo życia, i że macie jeszcze doznać sromotnego obejścia .... wszakżeż nie tracę nadziei że ojciec mój, gdy jego pierwszy gniew przeminie, potrafi zemstę swoją w przyzwoitsze ująć szranki' i nie zechce się znie-

stawić gminnym postępkiem względem swoich współobywateli.

— Dziękujemy pani za pocieszenie, ozwał się milcząco dotąd hrabicz Edgar, ale zachodzi wielkie pytanie czy pierwszy gniew papy dobrodzieja, przed rozsądzeniem sprawy naszej, czy po rozsądzeniu przeminie.

— Co do mnie, chyba mojego trupa zniestawi, wyrzekł śmiało były porucznik gwardyi; zresztą, koledzy, na cóż się zda o przyszłości radzić? lepiej że się zajmemy terazniejszością i rozumiem że potrzeba pomyśleć o noclegu. Może nam się przyśni cukrowa wieczera, bo na jawie wszelka o niej zniknęła nadzieja. Przedewszystkiem dla panny młodej, tak zaszczytnie dzielącej naszą niedolę, zbierami składkę z sukien waszych na zrobienie miękkiego i ciepłego pośłania, bo tutaj zimno jak gdyby pod północnym biegunem. A byłoby hańbą, aby panna Katarzyna pośród nas umarła.

— Za pozwoleniem jasnie panów, chybaby pierwiej należało świecę zapalić.

— Józefie! i ty tutaj?

— A gdzież mam być, zajęli nas z końmi; z powozami na dziedziniec, stangretów i pocztyliona zamknęli na lamus, a mnie z pana hrabiego lokajem ponieważ liberyi nie mamy, poprowadzili z panami.

— A to wybornie! prawda, że tobie oddałem zapalki i sześć świec stearynowych, które mieliśmy, wjeżdżając do lasu, w latarniach zapalić.

— Jasnie panie, tutaj się lepiej zdadzą, bo ciemno jak w miechu. Po tych wyrazach, Józef niebawem więzienie dwiema rozpalonemi świecami owidnił, lecz jakże rozkoszne było wszystkich podziwienie, gdy na szerokiej a długiej tarcicy, przymocowanej do ściany, ujrzeli kilkadziesiąt talerzy z galaretami, z kremem, z rozmaitemi cukrami i słodyczami, z najwytworniejszemi owocami, ciastami w tortach i w piramidach ozdobionych cyfrą niedoszłych państwa młodych, a na domiar cudownej niespodzianki, pod tym magazynem słodyczy stało w dwóch poważnych szeregach po dwanaście butelek omszałego węgryzna i drugie tyle szampańskiego.

„Cóż się to znaczy?“ zawołał nie posiadając się z radości trzęsący się od zimna porucznik, i jednocześnie paznogciami wydrapywał korek z pochwyconej z brzegu butelki omszałej.

— Domyślam się, z łagodnym uśmiechem wyrzekła panna Katarzyna, że pan Symplicyusz Rzeszotko, na spodziewane jutrzejsze gody cukrową kolacją mimo wiedzy rodziców moich, z Warszawy sprowadził i zniósłszy się z ogrodnikiem, tutaj ją umieścił.

„Brawo! *bravissimo!* niech żyje Sympluś, krzyknęli wszyscy więźniowie, a hrabicz poskoczywszy po talerz z piramidą, wyrwał z dziobka cukrowemu gołąbkowi cyfrę S. R. i o ziemię ją roztrącił, cyfrę zaś K. R. oddał Julianowi, mówiąc: „złamanie téj cyfry do pana młodego należy.“ W jednej chwili przecudny zapach starego tokaja napełnił loch cały, szampan się pieniał, talerze przechodziły z ręki do ręki i niezadługo najweselsza radość rozbiegła się po całym gronie. Jak długo trwała uczta, zapewnić nie jestem w stanie; to tylko pewna że gdy w niedzielę o 10tej wieczorem, na powtarzane rozsądne przedstawienia p. Dymalskiego, skruszony rozpaczą o życie swéj córki, pan Rozdętowicz więźniów z lodowni do dworu sprowadzić rozkazał, wyprawiony w tym celu ekonom, z najgłupszą w świecie miną do pokoju powrócił donosząc że 7 panów których wczoraj w lodowni zamknął, nadto i pan Kręcicki! pomiędzy mnóstwem próżnych talerzy i butelek, śpią jak zabici, a że pannę Katarzynę, ubraną w płaszcz męzki i w aksamitną czapkę z rydelkiem, zastał z nagryzionym ananasem w ręku czuwającą nad niemi.

„Asan oszalał!“ krzyknął z gniewem pan Rozdętowicz. „To moja cukrowa kolacya!“ zawołał Symplicyusz. W tę chwilę wbiegła do pokoju Kasia i do nóg ojcu upadła.

Gniew rodziców, lzy córki, prośby państwa Dymalskich niechaj kto inny opisze; ja za uciekającym ze wstydu Symplicyuszem do Gapiejowic z pocieszeniem jadę, i do Chawłodna nie powrócę chyba za trzy tygodnie, na ślub Kręcickiego który z najfatalniejszej przygody naj-



szczęśliwiej się wykrcił, bo przebaczenie państwa Rozdęto-  
wiczów w najpożądanšej zupełności pozyskał. Ktokol-  
wiek z czytelników większej części szczegółów tej po-  
wiastki za prawdę nie przyjmie, winien dać złp. 5 na  
głuchoniemych w Warszawie.

---

*Józef Lompa, nauczyciel elementarny w Lubszy  
w powiecie Lublińskim w Górnym Szląsku.*

Kiedy przed dwudziestu laty w tej części ziemi, gdzie  
teraz przebywa Józef Lompa, głucho było o języku Pol-  
skim, i zaledwo ślady tej mowy przechowały się gdzie  
niegdzie, teraz założona szkółka niedzielna ma wielu czy-  
telników dzieł Polskich i wielu liczy przyjaciół tego ję-  
zyka. W tej zmianie, nieobojętnej dla nas, bezsprzecznie  
niemało zasługi położył wspomniony J. Lompa. W 1815  
roku chodząc do szkół Wroclawskich, nie wierzył już  
wówczas zapewnieniom swego profesora Niemca „że-  
literatury Polskiej nie było, i nie ma.“ Po straganach i an-  
tykwaryuszach zbierał pomniki literatury naszej, pilnie je-  
odczytywał, kształcąc się w macierzystym języku. Wy-  
trwałość w raz powziętej myśli, i dobre chęci, cechują tego  
ubogiego nauczyciela w Górnym Szląsku. P. Purkinie  
znany już nam z zaszczytnej strony, pomaga mu o ile mo-  
że. W Roku 1841 wydał broszurkę pod napisem:

„Zbiór wierszy, które częścią z Niemieckich klassycznych  
autorów tłómaczył, częścią sam ułożył, nauczyciel elemen-  
tarny Józef Lompa; zeszyt pierwszy. W Opolu 1841, dru-  
kowano w drukarni E. Raabe, w 16, str. 31.

W przedmowie tak się wyraża: „Uwaga że lud nasz  
Górnoszląski, w braku do zabawy stósownych książek w ję-  
zyku swoim, czas niedzielny na biesiadach moralności szko-  
dliwych trawi, a zwłaszcza chcąc życzenie przewielebnego  
Duchowienstwa powiatu *Gliwickiego* zjścić, była mi po-  
budką do wydania dziełka tego, za którem jeżeli mi się  
koszta drukarskie i poboczne wróca, jeszcze dwa zeszyty,  
a później już w rękopismach znajdujące się tłómaczenia:

„*Der alte Nettelbek und sämtliche Schriften von Verfasser der Osterfeier*, wydane będą. Co nad koszta moje zbędzie, chcę do kassy wdów i nauczycieli prowincyi naszej ofiarować, a tak się wdwojnasób ziomkom moim przysłużyć, i to jedynie godłem pracy mojej cenić.“

„Aby opatrzność boska przedsięwzięcie moje najpomyślniej uskuteczniła, jest mojem gorącym pragnieniem w którym się kupującym dziełko niniejsze zalecam.“

Cel szlachetny musimy uwielbiać, i życzyć spełnienia jego nadziei. W roku przeszłym pod tymże napisem wydał drugi zeszyt swoich wierszy. W roku bieżącym, gdy w czasie wakacyj, wybierał się w podróż do Wrocławia aby tam znalazł nakładcę na bogaty zbiór pieśni kościelnych: a zarazem w bibliotece zamyślał zbierać nazwy dawne osad Szlązkich zniemczonych, do dykcyonarzyka nad którym obecnie pracuje: szczupły zaś grosz i ciężko zapracowany obrócić na kupienie książek Polskich dla młodzieży szkolnej, wracając do domu z poblizkiego miasteczka *Woznik*; upadł i nogę złamał. Ten wypadek niespodziany, napełnił gorczą serce poczciwego a biednego nauczyciela, gdy cały zasób pieniężny na chorobę wydać musiał. To wstrzymało i dalsze wydawanie wierszy jak i pieśni kościelnych.

Nie przywiedzim tu ani wyjątków, ani rozbioru wydanych wierszy przez Józefa Lompę: cenimy tylko wysoko jego stanowisko, jego pracowitość i wytrwałość: a te nieraz pamięcią trwałą, nagradzały cierpienia i pracę podobnych mu ludzi.

- K. Wł. W.

---

W bibliotece Cesarskiej w Petersburgu, znajdują się listy do Jana Dantyszka przez współczesnych pisywane: zabrali je w oryginale Szwedzi, i chowają w bibliotece uniwersytetu Upsalskiego, skąd przepisane, dostały się do tej biblioteki. Najwięcej zajmującymi są listy te które ówczesni uczeni pisywali do naszego biskupa. Między innemi jest i list Filipa Melanchtona, w którym pisze, iż lubo sprzecznego z nim w religijnym względzie jest zdania, to wszakże przeszkadzać nie powinno, ażeby zostawali w przyjaźni, którą, w szkołach jeszcze będąc, zawarli ściśle.

Między rękopismami łacińskimi tejże biblioteki, zastanawia tragedia o Maryi Stuart wystawiana na teatrach Jezuitów. Autor zgadza się w wielu razach z Szyllerem, tak w układzie rzeczy, jak i w wyrażeniu. Nawet tymże sposobem co wieszcz Giermański, kończy sztukę, to jest zgryzotami sumienia, które po śmierci siostry miały Elżbiety sercem. Międzyaktka wystawiają odrębne sztuki z Pisma ś. wyjęte, a stosownie do różnych położzeń, w jakich się wśród wytoczonego jej processu znajdowała nieszczęśliwa królowa Szkocka. Międzyaktka te, w romantycznych obrazach wystawił autor. Są tu skoki i tańce, są śpiewy i trele, są przepyszne okolice, lasy, skały, rzeki i. t. p. przedstawione na scenie. Tak, kiedy przed Elżbietą, która się już do zgody z Maryą skłaniała, na nowo oczerniono, kończy się scena, a w miejsce jej przedstawia międzyakt, jak *Absalon* brata swego, okazywaniem mu przyjaźni podszedł i zgładził. Kiedy powracającą z łowów i dobrej myśli będącą, wtrącono w skutek oczernienia, do więzienia: międzyakt wystawia jak *Jefte* płasząca po gaju z towarzyszkami porwana i do lochu zaprowadzona została. Kiedy Marya widoczne oszczercom swym okazawszy kłamstwo, uniewinniła się przed siostrą: międzyakt odegrał przygodę Zuzanny z starcami, i przedstawił *Daniela* proroka.

W. A. M.

---

### *Osada rolniczo-karna w Mettray (Colonie pénale agricole).*

Dnia 12 marca b. r. odbyło się posiedzenie założycieli osady rolniczo-karnej w Mettray, pod prezydencją hr. Gasparin, który następującemi słowy odezwał się o celu i użyteczności tego zakładu, przeznaczonego wychowaniu poprawczemu młodych chłopców, uniewinnionych jako działających bez dostatecznej rozważki, ale przytrzymanych na mocy przepisów 69 art. kodexu karnego.

„Używa lat cztery jak połączywszy nasze usiłowania ichęci, założyliśmy osadę pokutniczą w Mettray. Prze-



straszeni długim trwaniem więziennego systemu, który wydaje tak mało dobrych skutków, patrząc na wahania się rządu, który co roku odkładał na później nieuchronną poprawę chcieliśmy wydrzeć zarazie więzień, wzajemnemu uczeniu się zbrodni, młode dzieci których złe nie jest jeszcze nieuleczone; rozumieliśmy że nie potrzeba tracić nadziei o tych, którzy zbiegli z drogi uczciwości nie znając jej, którzy czynili złe nie rozumiejąc go, których sumienie było niemém dlatego że nie słyszało żadnego ostrzeżenia; gdyż takimi są, mości panowie, te nieszczęśliwe istoty, opuszczone od swojej rodziny, lub, co jeszcze gorsza, biorące przykład z rodziny zepsutej, gdzie im pokazano kradzież jako środek naturalny, a zęczność i śmiałość w jej wykonaniu jako przymioty godne szacunku. Często spotkacie u tych dzieci uczucia nieprzyjacielskie względem tych którzy posiadają, uczucia pogardy względem tych co chcą nabywać pracą, a uczucia uwielbienia dla bohaterów więzień i galer: tacy są najwięcej rozwinięci, najpojętniejsi; lecz największa ich liczba, przytępiona umyśle cierpieniem, poświęcona przez władzę rodzicielską, popełnia złe jako powinność, jak konieczność; jedni i drudzy zapełniają owe szeregi wojujące przeciw własności, których zuchwalstwo i srogość wzrastają codziennie.

„Trzeba było odmienić takowe usposobienia, rozproszyć te ciemności sumienia, dać poznać tym nieszczęśliwym cnotę i powinność, i przywieść ich do tego, aby przenosili życie pracowite i moralne nad życie próżniackie i występne. Obaczycie, mości panowie, z mającego się wam przedstawić sprawozdania, do jakiego stopnia ten skutek został otrzymany; obaczycie że postępowanie naszych przybranych dzieci, bądź w osadzie, bądź też, co jeszcze silniej przemawia, kiedy są wrócić towarzystwu, pozwala nam wierzyć żeśmy naleźli jedno z rozwiązań tego zagadnienia. Lecz nie myślimy bynajmniej jakoby już nic innego w tej mierze nie można było przyjąć, i jakoby używszy innych środków, nie można było przywrócić moralnego zdrowia dzieci.

„Gdybyśmy w naszym sposobie widzenia mogli być do tego stopnia wyłącznemi, tedy pomyślny skutek otrzymany w Paryżu z młodemi więźniami, byłby nas wywiodł z naszego obłądu. W chwili kiedyśmy powzięli myśl naszej osady, prefekt policyi, p. Gabryel Delessert, tworzył w Paryżu ów zakład nadający tak znakomite prawo do wdzięczności publicznej urzędnikowi, który potrafił wśród wiru swoich spraw, należeć sobie, czas potrzebny do urzeczywistnienia tak pięknej myśli!

„System jego zasadza się na odosobnieniu młodych więźniów pomiędzy sobą, i ich styczności z uczciwemi ludźmi: ustawiczne z niemi przestawanie, działając na więźnia powoli ale ciągle, odmienia obrót pierwszych jego myśli, budzi w nim myśli nowe, zagładza wrażenie wywarłe na nim przez społeczność występłą, i robi z niego człowieka nowego, podobnego do tych którzy tworzą nowe jego towarzystwo. Działają na niego mocą nałogu, i starają się rozciągnąć takowy poza obręb więzienia, dając mu za przewodnika, za doradcę, za opiekuna, jednego z członków tego towarzystwa opiekuńczego, dobroczynnej instytucji, będącej koniecznym dopełnieniem systemu; gdyż bez niej, więźniowie wypuszczeni na wolność, naleźliby innych doradców i inne przykłady pośród zarazy wielkiego miasta, w którym podane im zatrudnienia przymuszają ich przebywać. Tak więc system Paryzki jestto indywidualne wychowywanie więźniów, ich odosobnienie od wszelkich początków złego podczas uwięzienia, tudzież, ile to być może, po wypuszczeniu na wolność; jednem słowem, jestto kwarantanna moralna którą muszą odbywać celem uchronienia się od zarazy złego.

„W Mettray użyto innych sposobów: nie zaniedbując uciekania się do rozsądku i sumienia indywiduów, starano się utworzyć rozsądek i sumienie zbiorowe, to jest osady w Mettray. Zmieszano z sobą wszystkie te indywidua, utworzono z nich jedną całość, korporacją i umieszczono honor tej korporacji pod rękojnią interesu wszystkich. Z kolonistami w Mettray postąpiono tak jakby sobie postąpił roztropny pułkownik ze swoim puł-

kiem, w którymby każdy lękał się swoim przewinieniem splamić honor chorągwi. Dzieci z Mettray wiedzą że imie kolonisty przywraca im cześć u ludzi, powraca ich na łono społeczeństwa, zmywa z nich plamę potępienia, ale pod tym tylko warunkiem, aby imie Mettray było nieskazitelne. Wychodząc z osady, ani wiedzą że jej oko śledzi ich wszędzie, że sprawozdanie o ich prowadzeniu się czytane będzie kolonistom; ten wzgląd utrzymuje ich na ścieżce obowiązku. Obawa aby ich imie nie było wydane na hańbę przez ich kolegów, tudzież bojaźń zniesławienia miejsca w którym należeli przytułek, są nieustannym hamulcem przeciw silnym poszeptom ich namiętności. Jużto nie zwierzchnik, który rozkazuje i karze, ale równi. Mettray przejęło duchem korporacji; w tem jest tajemnica otrzymanych skutków.

„Rodzaj zatrudnienia przeznaczonego dla tych dzieci, prace i rzemiosła rolnicze, ułatwiają takowe przedsięwzięcie, pozwalając trzymać je na wsi, gdzie nie napotykają zgubnych podniet miejskich.

„Wszystkie nasze powodzenia, wyznajmy głośno, winniśmy PP. Demetz i Brétignères de Courteilles. Mettray winno swój byt światłej zgodności tych dwóch mężów tak różniących się charakterem, a tak jednomyślnych w wykonaniu jednego dzieła. Gdyby nie ten duch miłości bliźniego, który zgaduje słabość i zniża się do jej pojęcia; gdyby nie owo poświęcenie się, które rozstawszy się z nawyknięciami życia wygodnego, umiało podzielić surowość Spartańskiej wstrzeźliwości: gdyby nie ten duch porządku i regularności czerpany w umiejętności i praktyce praw; jak również, gdyby nie owa zdolność działania z powagą na ludzi w *massie*; gdyby nie ten głos honoru który tak silnie brzmi w sercu byłego kapitana, i umie tak dobrze odzywać się w sercu młodych jego słuchaczy, osada w Mettray nigdyby nie była tém, czém jest dzisiaj.“

Sprawozdanie dyrektorów naucza że 'od czasu założenia tej osady, do dnia 1 stycznia b. r., przyjęto do niej 241 dzieci, i że 172 jest tamże obecnych.



Stan cywilny kolonistów zasługuje na uwagę. Między niemi liczone:

32 dzieci naturalnych;

34 których rodzice zostają w powtórnych związkach małżeńskich;

51 których rodzice zostają w więzieniu;

124 których rodzice nie byli ścigani sędownie, ale żyją w największej nędzy

„Te cyfry silnie przemawiają i rzucają wielkie na ten przedmiot światło; za ich pomocą możemy ze skutków dochodzić przyczyn i cieszyć się nadzieją wstrzymania postępów złego którego źródło jest tym sposobem udowodnione.

„Liczba rodziców występnych, daje miarę wychowania jakie musiały odebrać dzieci pod opieką podobnych przewodników. Przypuszczeni do złego przez swoich ojców, synowie szwankowali pod ich rozkazami i mieli nadzieję że czynią dobrze naśladowując ich przykłady. Ujęci ręką sprawiedliwości, chętnie podzielają w więzieniu los swojej rodziny; przynoszą tam z sobą jedynie emulacją występku, i zaiste w głębi tych twardych i grubych istot musi jeszcze tlić iskra łaski Bożej, aby w nich nie wygasł do szczętu wszelki zaród mściwości.

„Sieroty nie są przynajmniej wystawione na tę szkodliwą przewagę zepsutej rodziny; lecz opuszczenie jeszcze ich wystawia na zbyt wiele pokus do złego: wielka ich liczba dla swoich złych obyczajów zapełnia spisy sądów kryminalnych, i wielu ich jest w tym przypadku w Mettray.

„Powtórne śluby małżeńskie wydają w klasie rzemieślniczej najgubniejsze skutki, i dzisiaj jeszcze można, jak za czasów Labruyèra, powiedzieć: „Macochoy wydłubiają miasteczka i miasta, i niemniej zapełniają ziemie żebrakami i włóczęgami, jak największe ubóstwo.“ Macocha lub ojczym, do którego dziecię nie należy, widzi w niem jedynie zbyt ciężki ciężar dla zagrody domowej i powód do niezgód: wtenczas nie ma takich obelg, udręczeń, barbarzyństwa nawet, którychby nie cierpiało biedne dziecię. Przymuszają je opuścić rodzinną strze-

chę: potem głód mu dokuczą; a tak żebrze, a co mu miłosierdzie odmawia, kradnie. Tak, raz stanąwszy na tej nieszczęsnej drodze, jest nazawsze zgubiony, jeśli trybunał, wzięwszy na uwagę wszystkie te okoliczności, nie najdzie sposobu ocalenia go, umieszczając go w jakim domu wychowania poprawczego gdzie system strachu jest dostateczny, gdzie postępowanie jest tyle ojcowskiem aby on zamiłował swoje obowiązki. “

Wszystkie usiłowania założycieli osady w Mettray skierowane są do celu wskazanego temi ostatniemi słowami; ta kolonia zastępuje miejsce rodziny dla nieszczęśliwych dzieci do niej przyjmowanych. Koloniści podzieleni są na gromady, które nawet zowią się *familiami*, i zawsze się dąży do zaprowadzenia solidarności moralnej między różnemi członkami którzy te *familie* składają. Zawiadamia się nawet dzieci o raportach przychodzących o sprawowaniu się ich dawnych kolegów, którzy ukończywszy swój czas, umieszczeni są za obrębem osady. W tej mierze bardzo szczegółowy wykaz wywieszony jest w klasie. Ten zawiera nazwiska kolonistów zostających na nauce przemysłu (*apprentissage*), nazwiska ich pryncypałów, miejsce ich pobytu, i kwartalne raporta składane o ich pracy i moralności. Wypadki tego wykazu odczytywane są [na zgromadzeniu całej osady zawsze ilekroć wypadnie potrzeba podać do wiadomości jakie nowe fakta.

Obawa i nadzieja że ich nazwiska wspomniane będą z pochwałą lub naganą, zdaje się wywierać wielki wpływ na postępowanie dzieci umieszczonych za obrębem osady. W ogólności raporta są pochwalne; z 45 dzieci umieszczonych, 37 udały się dobrze, 5 jest miernych, a tylko 3 nieudały się; z tych ostatnich jeden tylko dopuścić się występku, to jest, ukraść z franki i butelkę wina swojemu pryncypałowi. Jego czas jeszcze nie był zupełnie upłyniony; odebrano go więc i osadzono w osobnym zamknięciu (*en cellule*) aby dokończył tym sposobem zakreślonego czasu, z wielkiem zadzwolnieniem jego towarzyszy, szów których oburzał jego postępek.

Wewnątrz, kolonia przedstawia widok najdoskona

szego porządku, i sprawowanie się kolonistów każe się spodziewać najszcześniejszej przyszłości.

Praca wykonywana przez nich swobodnie w polu, ich posłuszeństwo i dowody pocziwych uczuć, ich postępy w nauce, każą wnosić jakim sposobem używać będą swojej niepodległości, kiedy oddanemi będą samym sobie i społeczeństwu. Ich zwierzchnicy posiadają ich zaufanie; dzisiaj są oni przekonani że jedynym celem osady, jest ich własne dobro.

Nie masz walki; brak ryglów, krat i kar podłających, wywiera na te dzieci, od samego ich przybycia, żywe wrażenie; wstępując do osady, zaraz to pojmują że zostali więźniami na słowo.

To jest do tego stopnia prawdą że gdy raz jeden zwierzchnik rodziny zapytał jednego z nich, który z narażeniem swojego życia po dwakroć usiłował umknąć z więzienia centralnego, dlaczego nie myślał o ucieczce z kolonii, gdzie musiał ponosić pracę daleko cięższą, odpowiedział: „Dlatego że w Mettray niema murów!“

Jednakże się w Mettray nie bawią sielankami; dzieci nie mogą tam być szczęśliwe, tylko przez pracę ciężką i ciągłą. Ich zatrudnieniami są prace około roli; kształcą się także niektórzy na kowali, na stolarzy i na tekturzystów (*cartonnier*); założone dla tych ostatnich warsztaty doskonale się udały. Stół jest dobry, ale bardzo prosty; na 230 osób, licząc w to officyalistów i urzędników, wydatek na żywność nie przenosi 100 franków na dzień. Dzieci noszą odzienie z grubego płótna zimą i latem, i chodzą bez pończoch. Ich odzież, licząc w to bieliznę i obuwie, nie kosztuje więcej jak 60 franków rocznie.

Nakoniec, środki karcenia nie mogły być zaniedbanymi; trzech chłopców musiano napowrót osadzić w więzieniach centralnych, a nawet w samejże kolonii zbudowano miejsce kary wedle systemu zupełnego odosobnienia dniem i nocą. Takimto sposobem, kombinując się z rozsądnym systemem odosobnienia, osady pokutnicze przyczynią się skutecznie do moralnej poprawy więźniów.



*Pamiętki Polskie we Włoszech.*

Nigdy nie nazwiemy zbyt czynnem powtórzenie tego, cokolwiek zapewnia nas o szacunku jaki przodkowie nasi u innych narodów, zwłaszcza celujących oświatą, mieli. W akademii Padewskiej, między imionami ludzi uczonych różnych narodów, widzieć można imiona Polaków, którzy w wieku 15, 16, 17 (\*) naukom się poświęcali, a pomiędzy wielu innemi:

Andrzeja Świniarskiego kanonika Płockiego i sekretarza królewskiej kancelaryi.

Jana ze Szczawina Szczawińskiego, podkanclerzego kanonika Krakowskiego.

Jerzego Szornela z Popkowic.

Wawrzyńca Rostworowskiego.

Jana Karóla Morzkowskiego.

Michała Stradomskiego z Stradomia.

Pawła z Potoku Potockiego, wojewody Bracławskiego.

Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego.

Hyacynta z Zimno-wody Leśniowskiego.

Baltazara Rościszewskiego z Warszawy.

Stanisława hrabiego z Tenczyna Ossolińskiego.

Alexandra Mikołaja hrabiego z Tenczyna Ossolińskiego.

Z tego jawnie okazuje się, jakie zamiłowanie do nauk w pomienionych wiekach było już w Polsce, kiedy nawet wielu niegłów sławą jaśniejących w kraju, śpieszyło do tej świątyni nauk dla większego jeszcze w niej wykształcenia się, a przez to stania się użyteczniejszemi krajowi. W znakomitým dziele Komnena Papadopoli: *Historia Archigymnasii Patavini*, wydaném w Wenecyi, r. 1728, przeczytać się można o Polakach w Padwie nauką słynących, jakoto o nieśmiertelnej sławy Mikołaju Koperniku, o Józefie Strucie, który jako lekarz, Europejską miał wziętość, i t. d.

(\*) W 13 już wieku Polacy rektorami byli w tej akademii.

Na placu zwanym *Prato della Valle*, między posągami tyłu sławnych mężów różnych narodów którzy w młodości w akademii Padewskiej nauki pobierali, obok Petrarki, Tassa, Galileusza, Gustawa Adolfa, Karola XII, Leona X, widzieć można posągi Stefana Batoro i Jana III Sobieskiego królów Polskich, w ubiorze królewskim, z temi napisami:

STEPHANO BATORIO,  
OLIM GYMNASII PATAVINI ALUMNO,  
POSTEA POLONIAE REGI CLARIFICO  
STANISLAUS POLONIAE REX PROLIXO ET  
IN EJUS MEMORIAM ET IN URBEM MERITIS-  
SIMAM ANIMO P. C. ANNO MDCCLXXXIX.

JOANNI SOBIESKIO,  
QUI PATAVINAM ACADEMIAM ALUMNUS INGENIUS  
PATRIAM REX  
EGREGIUS PACIS ET BELLI ARTIBUS  
ILLUSTRAVIT,  
DE CHRISTIANA REP. OPTIME MERITO  
STANISLAUS AUGUSTUS POLONIAE REX  
MONUMENTUM POSUIT ANNO MDCCLXXXVI.

Na placu Dożów w Wenecyi, wszedłszy pięknemi schodami *scala gigante*, widzieć można na ścianie, na marmurowej tablicy napis Henrykowi Walezyuszowi poświęcony:

*Henricus III Galliae et Poloniae rex christianissimus accepto de immatura Caroli IX Galliae regis fratris conjunctissimi morte, tristi nuntio, e Polonia in Franciam ad ineundum regnum haereditarium properans, Venetias anno salutis MDLXXIII, XIII calend. augusti accessit, atque ab Aloisio Mocenigo serenissimo Venetorum principe et omnibus hujusce rei publicae ordinibus non modo propter veteris amicitiae necessitudinem, verum etiam ob singularem de ipsius eximia virtute atque animi magnitudine opinionem,*

*magnificentissimo post hominum memoriam apparatu atque alacri Italiae prope universae summorumque principum praesertim concursu exceptus est; ad cuius rei pūique regis animi erga hanc rempublicam memoriam sempiternam, senatus hoc monumentum fieri curavit, Arnolde Ferrerio secretioris ejus consilii particeps, regio apud rempublicam legato id etiam postulante, Alexander Victoria fecit.*

„Henryk III Francuzki i Polski król arcychrześcijański, powziąwszy smutną wiadomość o zawczesnym zgonie Karóla IX króla Francuzkiego najukochańszego brata, z Polski śpiesząc do Francyi dla objęcia dziedzicznego królestwa, wstąpił do Wenecyi roku zbawienia 1574 dnia 14 sierpnia, i od Aloizego Mocenigo najjaśniejszego doży Weneckiego i wszystkich téj rzeczypospolitój stanów, nietylko przez wzgląd na dawnéj przyjaźni związki, lecz także dla osobliwego mniemania o jego znakomitój, cncocie i wielkości umysłu, z najwspanialszém o jakim pamiętają ludzie przygotowaniem, przy radosném całych, prawie Włoch a mianowicie najwyższych książąt zgromadzeniu, przyjęty został; na którejto okoliczności i życzliwego umysłu króla ku téj rzeczypospolitój wieczystą pamiątkę, senat ten pomnik wznieść kazał za wstawieniem się także Arnolda Ferrerya sekretarza rady swojej, królewskiego do rzeczypospolitój posła, przez Alexandra Wiktoryą wykonany.“

Karól Milewski.

### *Koleje żelazne w Niemczech.*

W roku bieżącym, baron *Bourgoing*, par Francyi i minister Francuzki w Bawaryi, złożył swojemu rządowi pismo, o postępach zaszłych w ciągu roku w budowie dróg żelaznych w Niemczech i na stałym lądzie Europy, jako dalszy ciąg swojego dzieła, wydanego w roku zeszłym w tymże samym przedmiocie. Oto są szczegóły któreśmy wyjęli w treści z tego interesującego dzieła, we względzie Niemiec:



*Linie zbudowane w ciągu roku.*

	Kilometr.
Z Heidelberga do Karlsruhe . . . . .	64
Z Wolfenbüttel do Hartburga . . . . .	22
Z Berlina do Frankfurtu nad Odrą . . . . .	54
Z Wrocławia do Opola . . . . .	88
Z Prerau do Lipnika . . . . .	16
Z Wiednia do Raab . . . . .	80
Z Presburga do Tyrnawy . . . . .	48
Z Lipska do Altenburga . . . . .	40
Z Wiednia do Stockerau . . . . .	26
Z Berlina do Szczecina . . . . .	80
Z Bergedorf do Hamburga . . . . .	16
Z Pragi do Pilsen . . . . .	100
	<hr/>
	034

*Linie będące na ukończeniu.*

Z Norymbergi do Bamberga . . . . .	56
Z Akwizgranu do Leodyum . . . . .	80 (*)
Z Hannoveru do Brunświku . . . . .	58
Z Wiednia do Raab, dróg dwie . . . . .	208
Z Wiednia do Presburga . . . . .	30
Z Altenburga do Crimmitz . . . . .	16
Z Kolonii do Bony . . . . .	32
Z Glocknitz do Graetz (na drodze z Wiednia do Tryestu) . . . . .	100
Z Karlsruhe do Fryburga . . . . .	160
	<hr/>
	746

*Linie rozpoczęte.*

Z Augsburga do Norymbergi . . . . .	200
Z Bamberga do Hof . . . . .	120
Z Kassel do Hali . . . . .	300
Z Werdau do Zwickau . . . . .	20
Z Altony do Kiel . . . . .	104
Z Wolfenbüttel do Magdeburga . . . . .	104
Z Frankfurtu do Wrocławia . . . . .	204
Z Opola do Opawy . . . . .	112
Z Wrocławia do Frejburga . . . . .	68
Z Celle do Hildesheim . . . . .	72
Z Lipnika do Opawy . . . . .	104
Z Ołomuńca do Böhmisoh Trübau w kierunku ku Pradze Czeskiej . . . . .	48
Z Brünn do B. Trübau . . . . .	64
Z Medyolanu do Wenecyi . . . . .	400
	<hr/>

1980

(\*) Otwarta d. 15 paźdź. r. b. Linia ta jest najkosztowniejszą na stałym lądzie.

*Linie ostatecznie zatwierdzone.*

Z Ulm do Fridrichshafen . . . . .	120
Z Fryburga do Bazylei . . . . .	80
Z Bezebach do Rheinschanze . . . . .	72
Z Frankfurtu nad Men. do Heidelberga . . . . .	65
Z Frankfurtu nad Men. do Kassel . . . . .	200
Z Kolonii do Minden . . . . .	300
Z Minden do Hannoveru . . . . .	88
Z Celle do Harburga . . . . .	160
Z Hannoveru do Bremy . . . . .	170
Z Hamburga do Berlina . . . . .	250
Z Poznania do Frankfurtu . . . . .	240
Z Wiednia do Linz . . . . .	144
Z Budweis do Pilsen . . . . .	160
Z Budweis do Pragi . . . . .	144
Z Graetz do Tryestu . . . . .	300
Z Stutgardu do Ulm . . . . .	100
Z Stutgardu do Heilbronn . . . . .	180
Z Stutgardu do Pforzheim . . . . .	40
	2,713

Na początku roku 1842 Niemcy, pod względem dróg żelaznych, miały przewagę nad Francją; a w ciągu tego roku, tę przewagę zwiększyły w ogromnej proporcji. Niemcy, w ciągu 1842 roku:

Ukończyły . . . 734. kilom. Zaczęły . . . 1,980 kilom.  
 Niebawem ukończą 852. Niebawem zaczną 2,713

*Postępy żeglugi parowej.*

Przed r. 1824, możność zaprowadzenia żeglugi parowej na Rodanie, uważana była za marzenie. W r. 1835 sześć parowych statków będących własnością jednego towarzystwa, żeglowały na Rodanie. Statki odpływały co dni trzy, a podczas jarmarku w Beaucaire co dni dwa.

Dzisiaj, 28 wielkich statków żegluje na tej rzecie i pięć towarzystw dzieli się zyskami przedsięwzięcia. Kapitały w niem uwięzione, wynoszą najmniej 9 milionów. Siła machin parowych wynosi na wszystkich tych statkach najmniej 2,400 koni.

Kiedy pierwsze statki, uzbrojone machinami o sile 58 koni, potrzebowały 60 godzin czasu do przebieżenia drogi z Arles do Lugdunu z ładunkiem 35 beczek, dzisiaj statki o sile 80 do 100 koni, z ładunkiem 80 beczek, odbywają tę samą drogę pod górę rzeki w przeciągu 36 godzin. Potrzebują więc dzisiaj blisko dwa razy mniej czasu do przewiezienia dwa razy większego ciężaru.

Liczba podróżnych, którą w r. 1835 p. Rermairgant podawał na 13,000, wynosi dzisiaj 46,000.

*Sprostowanie mylnego zdania.*

W uwagach nad dziełem p. Wójcickiego: *Starożytny teatr w Polsce*, w Bibliotece Warszawskiej (r. 1843, listopad, str. 368), objawił p. Władysław Trębicki to zdanie, że „gdy w wydaniu broszury które miał pod ręką, nie znalazł wymienionego pewnego djabła, i nikt więcj nademnie o nim wzmianki nie uczynił, sądzi przeto, że albo wydanie którem miał, podrobione było, albo jaka zaszła pomyłka, albo mnie samemu podobało się djabła tego stworzyć.“ Ruszając ten sąd szanownego męża, oświadczam: że wydanie opisanej przezemnie broszury znajduje się w księgozbiórze zakładu imienia hrabiów Ossolińskich we Lwowie, że djabeł rzeczony jest w niej jeszcze dokładniej jak w dziele mojem opisany (nie było mi wolno z całą o nim wyrazić się dokładnością), a mianowicie że suknia w którą go bezimienny pisemka tego autor stroi, jest zastanowienia godna, i ciekawe czynione przed Lucyperem sprawozdanie. Jeżeli szanowny nasz bibliograf raczy bliższej o pisemku będącém w mowie zasięgnąć wiadomości, cofnie swój sąd zawczesny, i na własny karb policzy winę, o którą mnie chciał pomówić.

*W. A. Maciejowski.*

## Uwiedomienie

*od Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.*

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej zawiadamia Szanownych Prenumeratorów, iż pismo jój trzy lata już bytu liczące, i na rok przyszyły 1844 wychodzić będzie. Treść Biblioteki nie przejdzie granic, jakie prospektem zakreślone zostały. Obszerność poszytów pozostaje też sama do jakiej się Redakcyja zobowiązała, to jest od 10 do 12 arkuszy druku; powiększenie jednak poszytów w miarę potrzeby, będzie miało miejsce jak dotąd.

Cena też sama na przyszłość pozostaje, to jest złotych 60 rocznie w granicach królestwa, za granicami złotych 80.

Z wyjściem niniejszego poszytu, otwartą jest prenumerata na Bibliotekę Warszawską na rok 1844 według zwykłych warunków, za opłatą całkowitą lub częściową. Prenumerata na r. 1843 zamkniętą zostaje.

Komplet Biblioteki Warszawskiej z każdego roku złożony z XII zeszytów czyli tomów 4, kosztuje złp. 70. Cały komplet z lat 3cb, 1841, 1842, 1843, złożony z 36 zeszytów czyli 12 tomów kosztuje złp. 210. Za granicami królestwa cena jednorocznego kompletu nie przechodzi złp. 100.

*Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.*





## SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM.

R. 1843.

---

### Z DZIEJÓW.

	Stronnica.
Kościół Archikatedralny Sgo Jana w Warszawie, przez <i>A. Idźkowskiego</i> . . . . .	1
O Janie Filipie Karozym i Karolu Pertesie dwóch natu- ralistach Polskich pod Stanisławem Augustem, przez <i>A. Wagę</i> . . . . .	193
Kilka uwag: jak Polacy aż do XVI wieku zapatrywali się na sztukę pisania dziejów, przez <i>W. A. Maciejowskiego</i>	378
Pochwała historyczna Wołty p. Arago: wolny przekład <i>J.</i> <i>Betzy</i> . . . . .	558

### Z LITERATURY PIĘKNEJ, JĘZYKA I SZTUK.

<i>Vivat Polonus unus defensor Mariae</i> opowiadanie starego żołnierza, przez <i>Ad. Am. Kosińskiego</i> . . . . .	57
Kuma, przez <i>Felixa Wicherskiego</i> . . . . .	130
Akt 1. pięcioaktowego dramatu pod tytułem: Ludgarda, przez autora Powieści Jadama . . . . .	300

Doktór Pac, z prawdziwej powieści, przez <i>Jana Sowińskiego</i> . . . . .	461
Kronika pewnej wioski od roku 1790 do r. 1842, przez <i>E. St.</i> . . . . .	653
Tenczyńscy, wyjątek z dramatu w pięciu aktach <i>J. I. Kraszewskiego</i> . . . . .	672
Zenon Izaurycki, fragment <i>A. J. Czajkowskiego</i> . . . . .	700
Niema modlitwa, <i>T. Lenartowicza</i> . . . . .	705
Symplicyusz Rzeszotko, przez <i>Au. Wi.</i> . . . . .	753

## Z FILOZOFII.

Filozofia sztuk pięknych, przez <i>Dr. K. Libelt</i> . . . . .	99
O woli, przez <i>K. Daniłowicza</i> . . . . .	505

## Z NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

Otrzymywanie rysunków za pomocą światła, ciepła i elektryczności, przez <i>S. Przyszańskiego</i> . . . . .	83
Odkrycia profesora Leo, przez <i>Z.</i> . . . . .	211
Położenie geograficzne Warszawy, przez <i>J. Baranowskiego</i> . . . . .	409
O deszczu i wpływie lasów na ilość wód, p. Dausse inżyniera dróg i mostów, przez <i>A. E.</i> . . . . .	481

## PRAWO, ADMINISTRACJA, PRZEMYSŁ, i t. p.

O handlu zbożowym polskim z miastami portowemi Bałtyku . . . . .	18
O prawach włościan w Galicyi, przez <i>S. B.</i> . . . . .	120
Wspomnienia Gospodarskie z pięćdziesięciodniowej podróży po kraju tutejszym odbytej w roku 1842, przez <i>Maxymiliana Chełmińskiego</i> . . . . .	225—590

## KRYTYKA.

Uwagi <i>Wład. Trębieckiego</i> nad dziełem: Starożytny Teatr w Polsce przez <i>K. W. Wójcickiego</i> we 2ch tomach . . . . .	280
---	-----

## KRONIKA LITERACKA.

Opowieści i legendy Jadama z ziemi Zatorskiej, przez <i>Wł.</i> . . . . .	144
Uwagi o Teatrze Krakowskim, napisał <i>Hilary Meczyszewski</i> , przez <i>Wł.</i> . . . . .	147
Pomniki do historii obyczajów w Polsce XVI i XVII wieku <i>J. I. Kraszewskiego</i> , przez <i>Wł.</i> . . . . .	148
Nowo odkryte medale <i>Mieczysława I</i> i <i>Bolesława Chrobrego</i> przez <i>S.</i> . . . . .	149

Dziecię w stanie zdrowym i chorobliwym Seemanna, przez <i>F. J.</i>	153
Legiendy, zebrał X. Hołowiński, przez <i>A. T.</i>	154
Rozprawy o języku Polskim i jego grammatykach J. N. Deszkiewicza, przez <i>F. Jezierskiego</i>	419
Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego z rękopisnu wydane, przez <i>Wł.</i>	433
Wizerunki i roztrząsania naukowe tom 24, przez <i>Wł.</i>	435
Athenaeum oddział trzeci 1843, zeszyt pierwszy drugi i trzeci, przez <i>Wł.</i>	436
Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki skreślił L. Zejsner 1843. przez <i>H. Fabęckiego</i>	707
O źródłach do dziejów Polskich wydawanych przez Michała Grabowskiego i Al. Przeddzieckiego. 1845 Tom I.	714
Latarnia Czarnoksiężka powieść J. I. Kraszewskiego. przez <i>A. J. S.</i>	725
Przegląd dzienników zagranicznych	163—441—736
Kronika Bibliograficzna, przez <i>Fr. St. G.</i>	143—452—742
Wiadomość o nowo wyjęs mających dziełach	192—458—751

## ROZMAITOŚCI.

Wiadomość bibliograficzna, przez <i>Stefana Mackiewicza</i>	213
O praktycznym sposobie wyhodowania łososia i innych ryb na gospodarski użytek. przez <i>A. Wagę</i>	493
Owady, jako lekarstwo przeciw wściekliwości	499
Owady szkodliwe zasiewom ozimym	500
Józef Lompa nauczyciel elementarny w Lubszy w Ślązku, przez <i>K. Wł. W.</i>	770
List do Zofii, przez <i>S**</i>	
Rękopis Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu	771
Polskie pamiątki we Włoszech, przez <i>Karóla Milewskiego</i>	779
Osada rolniczo-karna w Mettray	772
Koleje żelazne w Niemczech	781
Postępy żeglugi parowej	783
Dostrzeżenia meteorologiczne w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem za Sierpień 1843	217
za Wrzesień 1843	501
za Paździec. 1843	785
Sprostowanie mylnego zdania p. <i>W. A. Maciejewskiego</i>	784
Sprostowania	



# SPROSTOWANIA

(zob. str. 500)

Stron.	wiersz	zamiast	czytać
120	5	Jakkolwiek	Jakikolwiek
189	19	Veribus	Viribus
235	<i>średnik z końca 14 wiersza, przenieść na koniec 12.</i>		
258	9	tęgie	czarne.
—	10	i rozległe	ale nierozległe
—	13	szczałki	jakby szczątki
271	8	6	11
—	9	11	13
280	8	23,000	32,000
285	3	oblane	napełniane
432	8 <i>od dotu</i>	Kopczyńki	Kopczyński
434	22 <i>z góry</i>	Tymczasem Zimorowicz i t.d. <i>tak odmienić:</i> To samo Zimorowicz, który wprowadził do swych sielanek jeszcze cudniejsze obra- zy. Gawiński, niższy talentem i t. d.	
442	22	bilans	bilon
453	17	owbranym	obranym
450	4	<i>gienalogiczne</i>	<i>genealogiczne</i>
—	5	de Lesaža	Lesaża
460	20	o terazniejsza	a terazniejsza
<i>Nie śmieliśmy zmieniać pośmiertnego rękopisu, jednakże</i>			
509	5 <i>od dotu</i>	sił <i>byćby mogło</i>	cel
526	6 <i>od dotu</i>	przeczyć	przeczuć
527	1 <i>od dotu</i>	sprawiedliwość <i>poprawić</i>	sprawiedliwości
528	1 <i>z góry</i>	prawdziwie	prawdzie
547	13	podnieconego	podnieconym
—	15 <i>po dowodzi</i>	dać <i>przecinek,</i>	
548	2	miarą <i>raczej</i>	miarę
550	16	absolutowi <i>może</i>	absolutności
551	6 <i>od dotu</i>	to	tę
561	12 <i>z góry</i>	opiłek lub raszpli	opiłowania, lub rasz- płowania
600	20	pod	nad
617	21	<i>Lejoty</i>	<i>Lgoty</i>
625	21	<i>Łąkowice</i>	<i>Łętkowice</i>
633	27	<i>Smągorzew</i>	<i>Smogorzów</i>



**DOSTRZEŻENIA  
METEOROLOGICZNE**

*w Obserwatorium Astronomicznem*

**WARSZAWSKIEM.**

**PAZDZIERNIK — 1843**







	m.	o.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	746,520	27	6,930
Najwyżej barometr dochodził			
d. 23 o 10 g. r.	758,68	28	0,319
Najniżej			
d. 10 o 6 r.	729,10	26	11,207
Srednia zmiana dzienna barometru	4,13		1,83
Najw. zmiana dzien. d. 10 — 11 o 6 g. r.	17,90		7,97
Srednia wysokość barometru jest niższa o	4,861		2,153
od stanu normal. z 17 lat poprzedz.	(751,381	27	9,083)

Srednia temperatura Października jest	+ 7°60 C.	+ 6,08 R.
i ta jest niższa o.	0,45	0,36 "
od stanu normalnego z 17 lat poprz.	(+ 8,048 "	+ 6,438.) "
Najwię. ciep. doch. d. 12 o 4 g. w.	+ 18,5	+ 15,0 "
Najnniższe d. 23 o 6 g. r.	- 1,6 "	- 1,3 "
(Termometograf wskazał Max. + 16°1 Rd. 7, min - 1°5 d. 23).		
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,60 "	2,08 "
Największa zmiana dzienna	d. 11—12 o 4 w. 10,8 "	8,6 "

Srednia wilgotność powietrza wynosi 86,3 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną albo 7,32 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Srednia temperatura miesięczna źródła  
za pałacem Kaźmirowskim + 7°4 R.

Dni pogodnych było 1, na pół pogodnych 15, pochmurnych 15.  
— deszczu 19 (d. 2, 3, 4, 5, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 27, 28).  
— mgły 4 (d. 1, 22, 29, 30).  
— błyskawic bez grzmotów 1: (d. 7).

Wody z deszczu spadło milim. 60,86 czyli 26,98 lin. paryzkich. co przenosi więcej jak o połowę normalną ilość wody w tym miesiącu spadającej.

Październik r. b. z początku dość pogodny; środek miesiąca od d. 8—21 dżdżysty, wietrzny i zimny, przy końcu znowu pogodny i ciepły; w ogóle miesiąc ten w r. b. liczyć można do do mniej pogodnych i dżdżystych.

Koło białe otaczało słońce d. 31.

Takież koło w około księżycy d. 7.

Wiatr panujący Z.

Wichrów i wiatrów mocnych było 8: Pd. 1; PdZ. 3; Z. 0.



Biblioteka Śląska

353183

II

1843/4